

# ANDY McDERMOTT

## SKARB HERKULESA

Przekład JAN HENSEL



*Mojej rodzinie i przyjaciołom*

### Prolog

#### Zatoka Kadyksu

Sto sześćdziesiąt kilometrów od południowego wybrzeża Portugalii skrywała się jedna z największych tajemnic w dziejach ludzkości.

Jeszcze przez jakiś czas miała pozostać nieznaną, strzeżoną przez nie tak dawny sekret.

Gigantyczna, wsparta na sześciu słupach pływająca platforma SBX-2 figurowała w oficjalnych dokumentach jako morska stacja radarowa działająca w paśmie X. Ten należący do Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych cud techniki, ze względu na ogromną białą kopułę radaru dominującą nad górnym pokładem nazwany Tadż Mahal, monitorował niebo na wschodzie rzekomo po to, by ostrzegać przed atakami raketowymi z północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. I takie rzeczywiście były funkcja i zastosowanie radaru.

Ale prawdziwy powód obecności platformy w tym miejscu był zupełnie inny. Leżał trzysta metrów pod wodą.

Piętnaście miesięcy wcześniej w samym sercu zaginionej Atlantydy - wzniesionej przez cywilizację, której istnienie długo uważano jedynie za legendę - odkryto twierdzę, dokładnie pod miejscem, gdzie teraz kotwiczyła SBX. Choć jedyna widoczna budowla, ogromna świątynia Posejdona, uległa zniszczeniu, echosondy wykazały, że warstwa osadu na dnie morza kryje mnóstwo zabytków. Uwieńczone sukcesem poszukiwanie Atlantydy okazało się częścią tajnego planu - eksterminacji bronią biologiczną trzech czwartych ludzkości. Po udaremnieniu spisku Zachód postanowił więc, że nie tylko okoliczności odnalezienia starożytnego miasta, lecz także sam fakt jego istnienia powinny pozostać tajemnicą. Przynajmniej do chwili, gdy uda się stworzyć mniej sensacyjną historię tego odkrycia i wyeliminować wszelką groźbę powtórzenia planu ludobójstwa.

Tak więc podczas gdy radar SBX czuwał nad bezpieczeństwem nieba, tu, na platformie, naukowcy i archeolodzy w tajemnicy badali zachowane szczątki miasta, działając pod auspicjami Międzynarodowej Agencji Dziedzictwa Ludzkości, założonej rok wcześniej po to, by odnajdywać - i zabezpieczać - starożytne zabytki, właśnie takie jak Atlantyda. Środkowy słup przy prawej burcie gigantycznej platformy przerobiono na zanurzany rękaw, a dolna część pontonu otwierała się teraz na morze. Osłonięci betonowymi ścianami prawie dwumetrowej grubości, naukowcy z MADL mogli niemal zawsze bezpiecznie prowadzić badania.

Ale nie tego wieczoru.

- Jezu - mruknął Bill Raynes, dyrektor ekspedycji MADL, łapiąc się poręczy, gdy platforma znów się zakołysała. SBX była tak solidna i dobrze zakotwiczona, że nawet atlantyckie sztormy rzadko kiedy wprawiały ją w ruch.

Tym razem sztorm był jednak wyjątkowo potężny.

Jeden z dwóch jaskrawożółtych dwuosobowych batyskafów zakołysał się na łańcuchach, gdy wyciągano go z wody. Raynes przyglądał mu się z niepokojem. Drugi wisiał już bezpiecznie nad dokiem, lecz gdyby pogoda się pogorszyła, niezamocowany batyskaf mógł jak wahadło rozbić bliźniaczy statek.

- Złapcie to cholerstwo! - rozkazał Raynes.

Dwaj ludzie pospieszyli wykonać polecenie; chwiejnym krokiem okrążyli basen, gdy pokład chybotął się pod ich stopami, odczekali, aż batyskaf wychylił się w ich stronę, i złapali bosakiem jeden z łańcuchów. Dobra robota. Operator dźwigu podniósł batyskaf na odpowiednią wysokość i szybko przymocowano go łańcuchami.

- W porządku! Nieźle się spisaliście! - zawołał Raynes, odetchnąwszy z ulgą.

Oba batyskafy zabezpieczone, a więc dzień pracy można uznać za zakończony.

Wieczorami Raynes zwykle szedł na główny pokład wypalić cygaro.

Ale nie dzisiaj. Nie zamierzał wychodzić na dwór, jeśli nie musiał. Na chwilę zrobiło mu się żal żołnierzy piechoty morskiej, którzy sprawowali wartę na pokładzie platformy bez względu na pogodę. Biedne sukinsyny.

Jeśli zlekceważyć niespodziewane emocje związane ze sztormem, dzień okazał się całkiem udany. Mapa atlantydzkiej twierdzy wykonana na podstawie badań sonarowych powstawała szybciej, niż przewidywał plan, a wykopaliska na pierwszym stanowisku już przyniosły efekty w postaci mnóstwa ekscytujących cennych artefaktów. Może Raynes nie był odkrywcą Atlantydy, ale obiecał sobie, że stanie się sławny jako jej badacz.

Odkrycia dokonała piętnaście lat młodsza od Raynesa doktor Nina Wilde, która - przynajmniej na papierze - była jego przełożoną w MADL. Zastanawiał się, czy rudowłosa mieszkanka Nowego Jorku zdaje sobie sprawę, że objąwszy kierownicze stanowisko w agencji,

praktycznie zakończyła swoją archeologiczną karierę - jeszcze przed trzydziestką. Pewnie nie. Chociaż z przyjemnością na nią patrzył, Nina sprawiała na nim wrażenie naiwnej. Zdawało mu się, że zaoferowano jej szefostwo głównie po to, by zaspokoić ambicje zarówno jej, jak i jej ochroniarza, a teraz także chłopaka, Eddiego Chase'a - zdaniem Raynesa sarkastycznego angielskiego osiłka - żeby oboje nie sprawiali kłopotów, podczas gdy rzeczywistą robotą zajęli się bardziej doświadczeni ludzie.

Raynes ruszył do windy zainstalowanej wewnątrz słupa podporowego i zerknął na przepastną ciemność nad głową. Główny pokład SBX o rozmiarach dwóch boisk piłkarskich znajdował się dwanaście poziomów nad powierzchnią wody. Niosąc skrzynkę z artefaktami, Raynes zasunął kratę i nacisnął guzik. Winda ruszyła w górę.

Woda rozbryzgiwała się i wlewała do doków poniżej, gdy fale rozbijały się z pluskiem o ściany basenu. Według Raynesa nigdy nie panowały tu tak złe warunki atmosferyczne. Zazwyczaj powierzchnia oceanu w basenie najwyżej się marszczyła. Skoro w środku było tak niespokojnie, to nie chciał nawet myśleć, co dzieje się na zewnątrz.

Wyjący wiatr podrywał drobne kropelki wody i niósł je niemal równoległe do powierzchni oceanu; fale rozbijały się z hukiem o przedni słup platformy przy lewej burcie. Metalowe schodki, które pięły się z zanurzonej części pontonowego kadłuba do drabinki prowadzącej na wyższe piętra, skrzypiały i jęczały pod naporem nawałnicy. Nikt przy zdrowych zmysłach z własnej woli by tu nie przyszedł.

A jednak ktoś tam był.

Mężczyzna, dwumetrowy olbrzym. Jego twarde mięśnie uwydatniał obcisły czarny kombinezon nurka. Wynurzył się z wody i ruszył po schodkach, jego dłonie zaciskały się na poręczach z siłą imadła; nawet rozbijające się z hukiem fale i smagające podmuchy wichru nie wybijały go z rytmu.

Po chwili przystanął, by wyjąć ustnik akwalungu - błysnęły idealnie białe zęby, jeden z wprawionym brylantem, i odsłoniła się hebanowa skóra - po czym zaczął się wspinać po drabince. Większość ludzi miałaby szczęście, przy takich warunkach pogodowych, gdyby udało im się pokonać tę drogę w niecałe pięć minut, a okupiliby wysiłek skrajnym wycieńczeniem.

Intruz wspiał się na górę w dwie minuty i nie zmęczył się bardziej, niż gdyby wszedł po schodach na pierwsze piętro.

Na ostatnim szczeblu zatrzymał się i ostrożnie wystawił głowę nad krawędź pokładu. Szara nadbudówka SBX miała trzy kondygnacje z pomostami biegnącymi wzdłuż każdej z nich od strony dziobu. Słabe żółte światło lampek ledwo je oświetlało. Na masce nurka rozbryzgiwały się krople deszczu.

Mężczyzna zmarszczył brwi i ściągnął jaj ukazały się chytre czarne oczy, które zaraz ukrył pod goglami.

Słabe żółte światełka zniknęły, a pojawiły się drgające kręgi jaskrawej czerwieni i pomarańcza jak w grach wideo. Wszystko inne tonęło w granacie albo czerni. Obraz z termowizjera przedstawiał świat poprzez emitowanie ciepła. Metalowe ściany platformy, sieczone mroźnym deszczem, były widoczne tylko jako odcienie granatu.

Lecz od ciemnego elektronicznego tła odcinało się coś jeszcze. Rozjarzona na zielono, żółto i białą postać zbliżała się, przyjmując kształt człowieka.

Amerykański marines na patrolu.

Intruz zsunął się po cichu tuż pod krawędź pokładu i prawie zupełnie znieruchomiał mimo naporu burzy.

Wartownik podszedł bliżej, żołnierskie buty zadzwoniły o metal na końcu pomostu. Z jedną ręką na relingu, a drugą na broni spojrzał w dół drabinki...

Szybkim i płynnym ruchem intruz złapał go za ramię. Zanim zaskoczony zdążył zareagować, olbrzym bez wysiłku zrzucił go z platformy w morską kipieli trzydzieści metrów niżej, na pewną śmierć.

Zabójca odsunął okulary termowizjera na czoło i spojrzał wzdłuż pomostu. Jego następny cel znajdował się tuż-tuż: puszka połączeniowa wystająca z metalowej ściany. Podszedł do niej.

Plątanina drucików i kabli wewnątrz zdawała się niesłychanie skomplikowana, lecz mężczyzna wiedział dokładnie, gdzie znajdują się przewody zasilające od kamer telewizji przemysłowej na platformie. Pociągnął za odpowiedni pęk kabli, oddzielając je od innych, po czym przeciął je nożem bojowym. Błysnęło kilka iskier, lecz ostrze miało izolację. Intruz wsunął nóż do pochwy i wcisnął guzik krótkofalówki przypiętej do pasa.

Ruszać!

W doku batyskafów ze wzburzonej powierzchni wody wyłoniła się głowa mężczyzny o oczach lśniących za szybą maski. Rozglądał się dookoła. W doku było dwóch członków załogi, stali odwróceniem plecami do basenu, zajęci zabezpieczaniem batyskafów.

Nurek zanurzył się z powrotem i wyciągnął zza pasa pistolet o niezwyklej konstrukcji. Potem znów się wynurzył, unosząc broń. Strużki wody wyciekły z otworów w lufie, gdy celował. Obok niego pojawił się drugi, też z pistoletem.

Dwa suche trzaski, które rozległy się jeden po drugim i zlały niemal w jeden dźwięk, odbiły się echem od betonowych ścian komory. Pistolety były pneumatyczne, sprężony azot wyrzucił strzałki; kiedy utkwili w plecach członków załogi, obaj stęknęli z bólu, sięgając rękami za siebie,

po czym runęli na pokład. Pistolety zostały zaprojektowane do miotania pocisków ze środkiem usypiającym. Te jednak były naładowane czymś innym.

Zabójczym.

Mężczyźni w wodzie podpłynęli do drabinki i wyszli z basenu. Za nimi pojawili się inni nurkowie. W sumie było ich siedmiu. Szybko zdjęli ekwipunek i ruszyli do windy.

Dwaj członkowie załogi leżeli nieruchomi i bezradni. Przewracali tylko oczami, wybałuszonymi ze strachu i bólu. Strzałki zawierały truciznę, która niemal natychmiast paraliżowała mięśnie szkieletowe.

Paraliż mięśni gładkich i mięśnia sercowego miał nastąpić wkrótce.

Jeden z napastników pochylił się, wyciągnął strzałki i wrzucił je do basenu. Natychmiast zniknęły pod powierzchnią wody. Po chwili namysłu zerknął na cylindryczny pojemnik pod lufą który zawierał antidotum na truciznę, i skinął głową. Jego towarzysze zawlekli sparaliżowanych członków załogi na brzeg basenu i jak niepotrzebne worki wrzucili do morza.

A potem, nie oglądając się na tonących, weszli do windy i zamknęli kratę. Ślepy obiektyw kamery przyglądał się im obojętnie. Winda ruszyła ze zgrzytem w górę.

Ubrany na czarno olbrzym wystawił głowę nad krawędź zalewanego deszczem górnego pokładu. Nad rozległą płaszczyzną metalu górowała gigantyczna kopuła radaru. Podświetlona od wewnątrz jak ogromny lampion jarzyła się w strugach ulewy. Cała reszta pokładu tonęła w mroku, ginąc w sztormowej zawierusze.

Znów nasunął na oczy okulary termowizjera. Obraz ożywił się, rozbłyskując jaskrawymi kolorami. Na rufie, za kopułą widać było skłębioną czerwoną mgłę - dym z elektrowni pokładowej i strumienie ciepła z urządzeń klimatyzacji wielkości kontenerów, chłodzących urządzenia elektroniczne ogromnego radaru.

Lecz na granatowym tle rysowały się także inne kształty. Sylwetki marines połyskiwały w przetworzonym obrazie termowizjera jak odległe amorficzne plamy zbliżające się do siebie w zacinającym deszczu. Wartownicy szli ustaloną trasą spotykali się, by upewnić się, że wszystko w porządku, po czym znów się rozdzielali i kontynuowali obchód.

Tym razem już tak nie będzie.

Intruz uniósł broń. Inaczej niż jego ludzie w doku batyskafów uzbrojeni w pistolety na pociski usypiające, on miał karabin z celownikiem optycznym.

Przesunął termowizjer do góry i przyłożył do prawego oka lunetę celownika. Teraz żołnierze byli widoczni tylko jako szare sylwetki, łopoczące płaszcze przeciwdeszczowe obrysowane żółtą poświatą z pobliskiej lampy. Zabójca skupił się na wartowniku bliżej siebie. Odczekał, aż żołnierze

spotkają się i przystaną...Niewyraźna postać w celowniku drgnęła spazmatycznie, a potem osunęła się na pokład. Drugi żołnierz, zaskoczony, uklęknął, żeby pomóc towarzyszowi.

Zobaczył strzałkę sterczącą z pleców. Podniósł wzrok...

Zabójca zdążył już zarepetować broń. Właściwie nie potrzebował celownika, karabin był niemal przedłużeniem jego ręki. Oddał drugi strzał. Nie musiał patrzeć w lunetę, żeby wiedzieć, że trafił.

Podbiegł do drugiego marines, ignorując jego mrugające rozpaczliwie oczy, gdy sprawdzał, gdzie dokładnie trafił. Pocisk utkwiał w klatce piersiowej, dwa centymetry pod sercem. Snajper mruknął z irytacją. Celował w samo serce. Partanina.

Ale ucierpiała tylko jego duma. Liczył się przede wszystkim efekt końcowy. Wyrwał strzałkę z ciała i odrzucił ją daleko na pokład, a następnie zrobił to samo z tą która ugodziła pierwszą ofiarę. Strzałki zmyje woda. A nikt nie zwróci uwagi na małe rany klute, gdy widać będzie znacznie bardziej oczywistą przyczynę śmierci.

Krótkofalówka przy pasie zatrzeszczała dwa razy. Sygnał. Zespół drugi zajął pozycję.

Zgodnie z planem.

Pokład był czysty. Mężczyzna odpowiedział na sygnał, trzykrotnie przyciskając guzik.

Zając platformę.

Siedmiu mężczyzn zdążyło już obezwładnić dwóch zaskoczonych marines w kabinie na szczycie słupa podporowego, sparaliżowawszy ich strzałkami z trucizną gdy tylko winda wjechała na górę. Potem poczekali na sygnał dowódcy. Kiedy tylko nadszedł, rozdzielili się na trzy grupy - jedną trzyosobową i dwie dwuosobowe - po czym ruszyli do nadbudówki.

Grupa trzyosobowa szybko skierowała się ku rufie, do sektora, gdzie znajdowała się elektrownia. Chociaż SBX przypominała nieruchomą platformę wiertniczą w rzeczywistości była jednostką pływającą z prawdziwego zdarzenia, która mogła się poruszać, korzystając z własnego napędu. Załoga liczyła czterdziestu marynarzy, oprócz tego na pokładzie były pluton marines i zespół z MADL. Jako że sama stacja radarowa była wysoce zautomatyzowana, większość załogi wykonywała praktycznie te same obowiązki, co marynarze na okrętach, czyli zajmowała się obsługą i konserwacją statku.

A to oznaczało, że większość załogi jest skupiona w jednym miejscu.

Trzej intruzi z uniesionymi pistoletami przemierzali szare korytarze, jeden z nich przy każdym zakręcie zaglądał za róg i dawał pozostałej dwójce sygnał, że droga wolna. Wspięli się po stromych schodkach na pokład B, nasłuchując wszelkich odgłosów ludzkiej aktywności.

Z przodu otworzyły się drzwi i wyłonił się brodaty marynarz ze skrzynką z narzędziami. Stał jak wryty, gdy ujrzał trzech mężczyzn...

Strzałka wbiła się w gardło, natychmiast wprowadzając toksynę w jego krwioobieg. Wydał zduszone stęknienie; zabójca szybko podbiegł, żeby złapać ciało i skrzynkę, zanim runą z łoskotem na pokład.

Dwaj pozostali przeczytali tabliczkę na drzwiach - „Magazyn z narzędziami” - i otworzyli je gwałtownie. Z uniesioną bronią zajrzeli do pomieszczenia. Było puste.

Błyskawicznie wtaszczyli tam sparaliżowanego marynarza i zamknęli drzwi. Ruszyli dalej, wspinając się po kolejnych schodkach, by dotrzeć do celu.

W jednej z grodzi znajdował się luk, zza którego dochodził niski mechaniczny pomruk. Znaki ostrzegawcze podpowiadały intruzom, co znajdują w środku.

Główny szyb wentylacyjny sektora rufowego.

Nadbudówka SBX była swego rodzaju zamkniętą szczelnie metalową puszką. Na całej platformie znajdowały się tylko trzy okna, na mostku kapitańskim na dziobie, i nawet one się nie otwierały. Powietrze dostawało się do wnętrza tylko jedną drogą pompowane przez gigantyczne rury wlotowe wentylacji na górnym pokładzie.

Napastnicy wywarzyli kłapę, odsłaniając szyb i kratę, za którą wirował potężny wiatrak. Włożyli maski przeciwgazowe, po czym wtoczyli do szybu pojemnik, który ze sobą przynieśli. Przekręcili zawór i wentylator zaczął zasysać do szybu chlorocyjan - bezbarwny i bezwonny gaz zabijający w ciągu kilku sekund.

Pobiegli z powrotem do schodków, ześlizgnęli się po stromych poręczach na pokład B i ruszyli naprzód, nie zważając na zduszone, pełne cierpienia stęknienia i rżenie ludzi konających w pomieszczeniach, które mijali.

Jedna z dwuosobowych grup zakradła się do sektora mieszkalnego platformy. Nieduża załoga SBX pracowała w systemie dwuzmianowym: dwanaście godzin pracy, dwanaście godzin wolnego. W tej chwili ci z drugiej zmiany powinni jeszcze spać.

Włącznie z połową żołnierzy piechoty morskiej.

Długa kabina służąca za kajutę marines miała dwoje drzwi, umieszczonych naprzeciwko siebie na jej końcach. Jeden z mężczyzn odczekał, aż jego towarzysz dotrze do drugiego wejścia. Potem wyciągnął niedużą puszkę chlorocyjanu i otworzył drzwi.

Większość dwunastu żołnierzy spała, lecz jeden spojrzał na intruza. Wahał się przez na moment, a potem zareagował wyuczonym odruchem, gdy zobaczył czarną maskę przeciwgazową...

- Chłopaki! - krzyknął, zanim pocisk wystrzelony z drugiego wejścia trafił go w plecy.

Żołnierze poderwali się gwałtownie, zaalarmowani.

A kiedy dwie puszki gazu przetoczyły się przez kajutę, siejąc niewidzialną śmierć, osunęli się z powrotem na koje.

Druga para intruzów skierowała się ku przodowi platformy i sektorowi dowodzenia na pokładzie A. Ta część statku była zawsze strzeżona, przy wejściu pełniło wartę czterech marines.

Użycie trującego gazu w tym sektorze nie wchodziło w rachubę: znajdował się tam ktoś, kogo należało ocalić za wszelką cenę, a gaz zabijał, nie wybierając celu. Pistolety pneumatyczne też się nie nadawały, ponieważ ładowanie ich zajmowało zbyt dużo czasu i istniało ryzyko, że pociski utkwilyby w osobistym ekwipunku ofiary, nie wyrządzając jej krzywdy. W tej krytycznej fazie operacji eliminacja celów musiała przebiec szybko i precyzyjnie.

Dlatego obaj mężczyźni po prostu wypadli z za rogu na niepodjęrzewających niczego marines i zastrzelili ich z pistoletów z tłumikami, zanim tamci mieli szansę zareagować.

Później, opuszczając platformę, będą musieli pozbyć się zwłok: gdyby znaleziono ciało z raną po kuli, wszystko by się wydało. Ale i to zostało zaplanowane.

Jeden z mężczyzn wcisnął guzik krótkofalówki. Pozycja zajęta.

Z krótkofalówki olbrzyma dobiegł pojedynczy trzask. Mężczyzna kiwnął do siebie głową po czym zajrzał ostrożnie przez spływające strugami deszczu okno.

Na mostku pełniła wartę tylko jedna osoba, młoda kobieta w randze porucznika. Ponieważ SBX miała stałą pozycję, a główny nerw platformy stanowiło centrum dowodzeniowo-informacyjne, które mieściło się za mostkiem, nie było potrzeby, by przebywał tam ktoś jeszcze. Więcej ludzi, włącznie z dowódcą jednostki, widać było za oszklonymi drzwiami między centrum dowodzeniowym a mostkiem.

Nadeszła pora.

Porucznik Phoebe Bremmerman podniosła wzrok znad konsoli i spojrzała w okno. Usłyszała jakiś hałas, inny niż bębnienie deszczu o szyby.

Zauważyła coś na szybie: ciemnoszary przedmiot wielkości dużej monety.

Wstała, żeby zawołać komandora z centrum dowodzenia... Okno eksplodowało.

Odłamki szkła obsypały mostek, stłumiony pomruk sztormu na zewnątrz natychmiast przeszedł w ryk. Pani porucznik krzyknęła, gdy kawał szyby rozciął jej policzek.

Potężnie zbudowany czarny mężczyzna w kombinezonie nurka wskoczył przez okno, celując do niej z karabinu. Jednocześnie inni ludzie w kombinezonach wdarli się do centrum dowodzenia, mierząc z broni. Jeden z operatorów radaru ledwie poderwał się z krzesła, a już po chwili opadł na nie z powrotem, ze strzałką w szyi.

Olbrzym złapał porucznik Bremmerman i zawlókł ją do centrum dowodzenia; ryk sztormu przycichł, gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi na mostek.



- Komandorze Hamilton - powiedział do dowódcy SBX, pchnąwszy kobietę na pokład, podczas gdy innych zakładników otaczało czterech uzbrojonych mężczyzn. - Przepraszam za najście. - Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby i błyskając brylantem. Jego nigeryjski akcent był miękki i dźwięczny. - Nazywam się Joe Komosa i jestem tutaj tylko w jednym celu. - Uśmiech znów się pojawił, lecz teraz czaiła się za nim groźba. - Gdzie jest doktor Bill Raynes?

Pozostali członkowie załogi zostali stłoczeni w dużym laboratorium na pokładzie B, które było przeznaczone dla ekipy MADL. Klęczeli na środku pomieszczenia.

Żaden marines nie przeżył ataku. Część załogi rekrutująca się z amerykańskiej marynarki wojennej również doznała ciężkich strat, oprócz samego Hamiltona przeżyło tylko dziesięciu jej członków, włącznie z pięcioma marynarzami z centrum dowodzenia. Z dziesięciu członków ekspedycji MADL brakowało trzech.

Do napastników dołączyło jeszcze trzech ludzi, którzy pod bronią przyprowadzili resztę żywych. Kimkolwiek byli, zdał sobie sprawę Hamilton, działali zupełnie bez skrupołów; jeden z marynarzy zaprotestował, gdy wepchnięto go do laboratorium - nawet nie próbował się bić, tylko krzychał - i dostał kulę prosto w klatkę piersiową z bliskiej odległości. Skonał na oczach Hamiltona.

A komandor nie mógł nic zrobić.

Komosa ściągnął z głowy kaptur kombinezону, odsłaniając lśniąco gładko wygoloną czaszkę z dwoma rzędami srebrnych ćwieków od skroni na tył głowy. Potem rozpiął suwak, obnażając nagi tors ozdobiony liniami ćwieków. Przystanął na moment, podziwiając własne odbicie w szklanej ścianie, a potem bez słowa zaczął się powoli przechadzać w tę i z powrotem przed zakładnikami, którzy zerkali na niego nerwowo. Wreszcie z olśniewającym uśmiechem zwrócił się do Raynesa.

- Doktorze Raynes, jak wyjaśniłem komandorowi Hamiltonowi, jestem tutaj tylko z jednego powodu. Wie pan, co to takiego? - Uniósł mały biały przedmiot, który wyciągnął z wodoszczelnej torby.

Raynes popatrzył na przedmiot niepewnie, jakby zadano mu podchwytliwe pytanie.

- To... pendrive?

- W rzeczy samej, pendrive. - Komosa podszedł do komputera w kącie laboratorium, do stanowiska pracy Raynesa. - Chciałbym, żeby mi go pan zappełnił.

Raynes przełknął ślinę i zapytał skrzeczającym głosem:

- Czy... czym?

- Pewnymi plikami przechowywanymi na zabezpieczonym serwerze MADL w Nowym Jorku. W szczególności chodzi mi o pliki dotyczące zaginionych dzieł Platona znajdujących się w archiwach Bractwa Selasforos.

Przez chwilę zdumienie na twarzy Raynesa zdawało się przeważać nad strachem.

- Zaraz, zrobiliście to wszystko po to, żeby uzyskać dostęp do naszego serwera? Dlaczego?

- To już moja sprawa. Pana powinno teraz interesować tylko wykonywanie moich poleceń.

- A jeśli odmówię?

Komosa uniósł gwałtownie ramię. Nie spuszczać wzroku z Raynesa, wystrzelił strzałkę prosto w serce jednego z innych naukowców MADL. Mężczyzna, zanim upadł, złapał się za pierś.

Raynes drgnął, jego oczy stały się okrągłe ze strachu.

- Dobrze już, dobrze, serwer! Zrobię, co pan sobie życzy.

- Dziękuję. - Komosa kiwnął głową i jeden z jego podwładnych zaprowadził Raynesa do komputera.

- Niech pan się na to nie godzi, doktorze - ostrzegł Hamilton. - Wie pan, że nie możemy dopuścić, by ktokolwiek dotarł do Atlantydy.

- Atlantyda! - prychnął lekceważąco Komosa. - Mam gdzieś Atlantyde!

- Nie wierzę. Doktorze Raynes, w żadnym wypadku nie wolno panu udostępniać danych temu człowiekowi.

Komosa westchnął.

- Da mi pan dostęp, doktorze. - Podeszedł do więźniów, chwycił za ramię Bremmerman i postawił ją na nogi. Spojrzała z lękiem na Hamiltona, jakby nie wiedziała, co robić.

- Zostaw ją w spokoju - warknął Hamilton.

Komosa stanął za porucznik Bremmerman; był od niej znacznie wyższy. Potężnym ramieniem objął ją w pasie, a dłoń drugiej ręki położył jej na szyi.

- Doktorze Raynes. - Przeniósł wzrok z Hamiltona na archeologa. - Na pewno już wcześniej zauważył pan tę młodą damę na platformie. Jest bardzo ładna. - Pochylił głowę, gładząc jej włosy bokiem podbródka. Mimo lęku wbiła mu łokieć w brzuch.

Nigeryjczyk ledwo drgnął. Uśmiechnął się szerzej.

- I bardzo zadziorna. - Jego kciuk powędrował powoli wzdłuż jej szyi, zatrzymując się o dwa centymetry pod brodą...

I nacisnął.

Coś w jej gardle pękło z paskudnym mokrym chrzęstem. Oczy wyszły jej na wierzch, a usta otworzyły się, gdy rozpaczliwie usiłowała zaczerpnąć powietrza, które nie dochodziło do płuc. Komosa ją puścił. Uniosła drżącą dłoń do twarzy. Kropla krwi spłynęła z kącika ust, gdy wstrząsnęły nią konwulsje.

- I martwa - dodał lodowatym tonem.

- Ty skurwysynu! - ryknął Hamilton. Próbował zaatakować Komosę, lecz jeden z mężczyzn w kombinezonach zdzielił go kolbą pistoletu. Komandor runął na pokład. Bremmerman też upadła, lecz w przeciwieństwie do Hamiltona już nie wstała.

Komosa zwrócił się znów do Raynesa.

- Co minutę będę zabijał jednego z członków załogi, aż dostanę od pana to, czego chcę. Ich życie zależy wyłącznie od pana. Czy wasze pliki komputerowe są naprawdę tak wartościowe, że dla ich ochrony gotów by pan był wydać przyjaciół na śmierć?

Na twarzy Raynesa załśniły krople potu.

- A... ale nawet gdybym chciał, teraz i tak by mi się nie udało! System bezpieczeństwa...

- Wiem, jakie macie zabezpieczenia, doktorze. Czterdzieści dziewięć sekund.

Zdenerwowany Raynes usiadł przy komputerze i zabrał się do roboty, dłoń tak bardzo mu się spociła, że ześlizgnęła się z myszki. Pojawiło się okienko z poleceniem wprowadzenia hasła. Raynes wstukał ciąg znaków i wcisnął enter. Okienko zniknęło, a na jego miejscu wyświetlił się napis z ostrzeżeniem: „Wymagane potwierdzenie odciskiem palca”. Archeolog rzucił niespokojne spojrzenie na Komosę i przytknął kciuk do czarnego kwadracika w prawym górnym rogu klawiatury. Zamigła czerwona dioda. Napis zniknął i pojawił się następny. „Wymagane potwierdzenie głosowe”.

- Zostało jeszcze siedemnaście sekund - oznajmił Komosa, opuszczając karabin. - Dobra robota.

- Nie mogę dostać się dalej. Nie mogę! - jęknął Raynes. - Identyfikator głosu ma...

- Analizator stresu, wiem. - Nigeryjczyk przysunął się do biurka i wolną ręką sięgnął po coś przy pasie. - Odmawia dostępu nawet autoryzowanym użytkownikom, jeśli wydaje się, że działają pod przymusem. Ale proszę się nie martwić... za chwilę będzie pan całkowicie odprężony.

Wbił w ramię Raynesa igłę strzykawki i nacisnął ilok.

Raynes spojrział na strzykawkę przerażony, otworzył usta do krzyku... i zadrzał na całym ciele. Osunął się na krzesło, jakby jego kości zmieniły się w galaretę. To, co zaczęło się jako krzyk, przerodziło się w przeciągłe, spazmatyczne westchnienie.

Komosa pochylił się bliżej.

- Doktorze, wiem, że mnie pan słyszy, i wiem, że jest pan wciąż przytomny. Na zegarze zostało siedemnaście sekund. Właśnie tyle ma pan czasu na wprowadzenie ostatniego hasła, zanim zastrzelę jednego z pańskich przyjaciół. Rozumie pan?

Raynes pokiwał lekko głową, mięśnie jego twarzy były już zupełnie zwiotczałe.

- Odliczanie zaczyna się teraz. - Komosa wymierzył karabin w innego naukowca, chwytając Raynesa za kołnierz i przysuwając bliżej komputera.

Raynes odchrząknął, a potem powiedział niskim, rozmarzonym głosem:

- Na wyspie Atlantydzie było wielkie i wspaniałe imperium. Zamigła ikonka z mikrofonem, sygnalizując, że komputer usłyszał hasło. Nic się nie wydarzyło. Mężczyzna, do którego celował Komosa, jęknął.

I wtedy...

Na ekranie rozbłysło okienko z menu. Połączenie satelitarne zostało nawiązane. Kilku jeńców wydało westchnienia ulgi.

- Dziękuję, doktorze - powiedział Komosa, wsuwając pendrive do portu komputera. - Resztą zajmę się sam.

Był to umówiony sygnał.

W laboratorium rozległ się świst pneumatycznych pistoletów. Ludzie, którzy nie zostali trafieni pierwszą serią, zaczęli krzyżeć - tylko po to, by umilknąć w ciągu kilku sekund, jakich potrzebowali napastnicy, by naładować broń i oddać następny strzał.

Stojący z boku Hamilton podskoczył z rykiem furii.

Komosa strzelił. Strzałka wbiła się głęboko w prawy oczodół komandora, z rany trysnęła krew. Padł na rozkołysany pokład, martwy, jeszcze zanim toksyna zaczęła działać.

Komosa odwrócił się do komputera, jakby nic się nie stało, skopiował pliki na pendrive, po czym otworzył inny katalog. I choć twarz Raynesa zwiotczała pod wpływem potężnego środka, na widok nazwy katalogu pojawił się na niej wyraz zaskoczenia.

Komosa zauważył jego minę. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Owszem, dane pracowników MADL. Nie przejmuj się, nie zabijemy ich. - Uśmiech spelzł mu z twarzy, gdy wybrał dwa konkretne pliki i skopiował je na pendrive. - Na razie.

Komosa zgrał dane; wyciągnął przenośną pamięć z portu i włożył ją z powrotem do saszetki. Wyprostował się i zwrócił do swoich ludzi.

- Rozłóżcie ciała po całym sektorze dowodzenia, ma to wyglądać tak, jakby wszyscy zginęli przy pracy, gdy platforma wywróciła się do góry dnem! Ja pójdę na mostek i zaleję wodą ponton od sterburty. Gdy tylko pompy zaczną działać, będziemy mieli pięć minut, żeby wrócić do łodzi podwodnej.

- Jego ludzie pośpiesznie zaczęli wynosić sparaliżowanych członków załogi z pomieszczenia.

Komosa zapiął suwak kombinezonu pod samą szyję i wyszedł za nimi z laboratorium, obojętny. Ani razu nie obejrzał się za siebie.

Raynes mógł tylko wpatrywać się w ekran komputera, czekając na śmierć. Nazwy dwóch ostatnich plików, które skopiował Komosa, wciąż były zaznaczone. Raynes znał osoby, których dotyczyły.

„Chase, Edward J.

## Nowy Jork:

### Trzy miesiące później

Światła Manhattanu błyszczą na tle wieczornego nieba niczym konstelacje ułożonych w równe rzędkie gwiazd. Eddie Chase zapatrzył się na tę widowiskową panoramę i westchnął. Wolałby być gdzie indziej, gdziekolwiek na wyspie - w restauracji, w barze, nawet w pralni, byle nie tutaj.

Chociaż samo miejsce nie stanowiło problemu. „Władca Oceanu” był oczkiem w głowie i chlubą gospodarza: stuściometrowy jacht motorowy, na którego wyposażenie nie szczędzono wydatków. Chase bywał już na pokładach luksusowych jachtów, lecz ten reprezentował zupełnie inny poziom dostatku i zbytku. Gdyby znalazł się tu tylko w towarzystwie Niny i dobrych znajomych, zapewne w pełni doceniłby walory statku.

Lecz oprócz garstki najwyższych rangą pracowników MADL na razie nie poznał żadnego z ponad stu gości na pokładzie. Na dodatek nie miał z nimi nic wspólnego. Dyplomaci, politycy, przemysłowcy, wszyscy zajęci byli zdobywaniem nowych kontaktów i zawieraniem korzystnych znajomości przy każdym uścisku dłoni. Chase natomiast tylko towarzyszył tu Ninie. To nie jego świat.

Nie jest to też świat Niny, ale robi wszystko, co może, by udawać, że jest inaczej, pomyślał, marszcząc brwi. Dopił kieliszek czerwonego wina i odwrócił się od panoramy miasta do tłumu gości. Nina stała przy emerytowanym admirałe amerykańskiej marynarki wojennej, z zamiłowania historyku, Hectorze Amorosie, dyrektorze MADL, i witała się właśnie z wysokim, dystyngowanym, wyglądającym na zadowolonego z siebie mężczyzną. Polityk, domyślił się Chase.

Nina zerknęła przez otwarte drzwi w jego stronę.

- Eddie! - zawołała, machając ręką żeby podszedł. Kieliszek do szampana, który trzymała w drugiej dłoni właściwie od momentu, gdy weszła na pokład, został znowu napełniony. - Eddie, chodź i poznaj pana senatora.

- Tak, już idę - odparł bez entuzjazmu, poprawiając sztywny i niewygodny kołnierz. Kiedy wchodził z powrotem do kabiny, w powietrzu rozległ się głośny warkot i zerwał się silny wiatr: nad lądowisko jachtu nadlatywał kolejny helikopter z superważnymi gośćmi. Chase i Nina podpłynęli do „Władcy Oceanu” łodzią, podobnie jak większość zaproszonych. Nawet w świecie bogaczy obowiązywała hierarchia. Chase przypuszczał, że jedynym sposobem, by okazać swoją wyższość nad gośćmi ze śmigłowca, byłoby przylecieć na jacht samolotem pionowego startu i lądowania Harrier.

Nina wyglądała dziś wieczorem fantastycznie, musiał przyznać. Powłóczyła szkarłatną suknią bez ramiączek bardzo różniła się od skromnych i praktycznych ciuchów, jakie nosiła, kiedy ją poznał przed półtora rokiem, a nawet od włoskich kostiumów, w które zaczęła się ubierać ostatnio jako kierowniczka badań MADL. Naturalnie rude włosy - ufarbowała je specjalnie na tę okazję na intensywniejszy, ciemniejszy odcień - miała upięte i wystylizowane tak, by podkreślić owal twarzy z wieczorowym makijażem.

Chase zazgrzytał zębami na samą myśl o jej włosach. Utyskiwał na nie przez cały dzień, aż wreszcie Nina kazała mu obiecać, że się zamknie.

Mimo wszystko... pięćset dolców za cholerną fryzurę?

- Eddie, to senator Victor Dalton. Senatorze, to Eddie Chase, który pracuje dla mnie w MADL. I tak się składa, że jest również moim facetem - dodała.

- Miło mi pana poznać, senatorze - powiedział Chase, posyłając Ninie lekko zirytowane spojrzenie, gdy uścisnął Daltonowi rękę.

Słyszał już to nazwisko: Dalton był kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych. To wyjaśniało obecność dwóch wbitych w ciemne garnitury facetów o kamiennych twarzach, którzy stali nieopodal i obserwowali go zimnym wzrokiem: agenci Secret Service.

- Nawzajem, panie Chase - odparł Dalton. - Anglik, he? Ale nie londyńczyk, sądząc po akcencie.

- Jak cholera... to znaczy, zgadza się. Jestem z Yorkshire. Dalton pokiwał głową.

- Ach, tak, Yorkshire. Zapewne miły zakątek świata.

- Nie najgorszy. - Chase podejrzewał, że senator w ogóle nie wie, gdzie leży Yorkshire, i że guzik go to hrabstwo obchodzi.

- Senator Dalton zasiada w Komitecie Finansowym MADL - wyjaśnił mu Amoros.

Chase się uśmiechnął.

- Ach, tak? Może jakaś podwyżka płac?

Lśniące od szminki wargi Niny zacisnęły się w cienką kreskę, ale Dalton się roześmiał.

- Zobaczą, co da się zrobić. - Spojrzał za Chase'a i uniosł brwi, gdy kogoś rozpoznał. - Oho, nasz gospodarz! Monsieur Corvus, miło pana znowu widzieć!

Chase odwrócił się i zobaczył wymuskanego bruneta w smokingu. Wyglądał na pięćdziesiąt kilka lat.

- No nie - powiedział do Daltona, ściskając mu dłoń - René. To spotkanie towarzyskie, prawda? Można sobie darować męczące formułki grzecznościowe!

- Jak sobie życzysz... René! - Dalton zachichotał.

- Dziękuję... Victorze! Nino - Corvus zwrócił się do niej, biorąc ją za rękę - jak dobrze znowu cię widzieć. - Pochylił się i pocałował ją w oba policzki. Nina się zaczerwieniła. Chase

spiorunował Francuza wzrokiem, ale szybko przybrał neutralny wyraz twarzy, gdy tamten go zagadnął: - A pan, pan musi być...

- Eddie Chase - przedstawił się szorstko, wyciągając dłoń. - Przyjaciel Niny.

- Ależ oczywiście. - Corvus uśmiechnął się, gdy ścisnął mu rękę. - René Corvus. Witam na pokładzie „Władcy Oceanu”.

- Dzięki. - Chase rozejrzał się po wyłożonym dębina pomieszczeniu. - Naprawdę fajna łajba. Widzę, że bycie wielkim armatorem ma swoje dobre strony.

Dalton zdusił rozbawiony rechot, a Nina zaśmiała się zażenowana.

- René jest nie tylko armatorem - powiedziała do Chase'a, wymawiając wyraźnie „r” - ale także jednym z dyrektorów MADL.

- Oczywiście honorowym - dodał skromnie Corvus. - Uważam za jak najbardziej właściwe, by specjaliści tacy jak Nina decydowali o tym, jak chronić największe archeologiczne cuda świata.

- No tak - mruknął Chase, szczerząc zęby w wymuszonym uśmiechu - ona naprawdę lubi o wszystkim decydować, muszę przyznać.

Nina upiła solidny łyk szampana, zanim uraczyła Chase'a równie fałszywym uśmiechem.

- Kochanie? - Pociągnęła go za rękaw. - Mogę z tobą porozmawiać? O tam? - Wskazała drzwi.

- Oczywiście, słoneczko - odparł. Kiwnął głową do mężczyzn. - Przepraszamy na momencik.

Panowie wymienili porozumiewawcze spojrzenia, kiedy Eddie i Nina się oddalili.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - wycedziła Nina, gdy tylko znaleźli się w miejscu, gdzie, jak błędnie uznała, nikt ich nie usłyszy.

- O co ci chodzi?

- Doskonale wiesz o co! Robisz z siebie osła i wystawiasz mnie na pośmiewisko!

- Aha, wystawiam cię na pośmiewisko? - prychnął Chase. - A ty i to twoje: „To Eddie, mój zanieś, wynieś, pozamiataj w MADL, no i jeszcze tak jakby mój facet”?

- Wcale tak nie powiedziałam!

- Ale tak to zabrzmiało! I bardzo cię, kurna, przepraszam, że zakląłem, słowa „cholera” nikt nie używa w normalnej rozmowie. Nie wszyscy mogliśmy skończyć Uniwersytet Nauki Fajansiarskich Słówek. Albo szpanować fryzurą za pięćset dolców - dodał, zanim zdążył się powstrzymać.

Nina zmrużyła gniewnie oczy.

- Obiecałeś, że przestaniesz się o to czepiać! Jezu! Jeden jedyny raz, kiedy muszę dobrze wyglądać, żeby zrobić na tych ludziach wrażenie, ty nic tylko narzekasz, ile to kosztowało!

- Bo to pięćset pieprzonych dolców! - przypomniał jej Chase. - Ja mogę się ostrzyć za dziesięć!

- Tak! I tak właśnie wyglądasz! - odgryzła się, wskazując na jego krótko ostrzyżone, rzędzące włosy. - Poza tym pracuję teraz na wysokim stanowisku w ONZ, zarabiam znacznie więcej niż na uniwerku... stać mnie na to.

- Owszem, na wiele rzeczy cię teraz stać, prawda?

- Co to niby ma znaczyć?

- Jeśli nie możesz... - Chase umilkł, gdy zobaczył dwoje ludzi schodzących po schodach z górnego pokładu. Goście przetransportowani na „Władcę Oceanu” helikopterem. Jeden był Chińczykiem w wieku około trzydziestu pięciu lat, jak Chase; rozglądał się wśród bogaczy z aroganckim uśmieszkiem, który sugerował, że uważa się za kogoś o wiele ważniejszego niż ktokolwiek z nich... albo wszyscy razem wzięci. Drugą osobą...

- Przepraszam - powiedział Chase, natychmiast zapominając o kłótni z Niną. Ruszył do drzwi. - Muszę się trochę przewietrzyć.

Nina zastąpiła mu drogę, zdezorientowana i wciąż wściekła.

- Co? O nie, kolego! Co to ma znaczyć, że stać mnie na wiele rzeczy?

- Nieważne. Ja... - Znow zerknął na schody. Za późno. Zobaczyła go.

Chińczyk pomaszerował przez tłum w kierunku Corvusa, ludzie schodzili mu z drogi, jakby odpychani przez niewidoczne siły. Kilka kroków za nim podążała młodsza kobieta. W przeciwieństwie do niego była biała. Brunetka, oszałamiająco piękna, w kosztownej kreacji... i z miną wyrażającą przygnębienie.

Jedyną osobą na którą patrzyła, był Chase.

- Kurwa - mruknął pod nosem. Teraz nie mógł tak po prostu zniknąć.

- Hej, René! - powiedział głośno mężczyzna, rozkładając szeroko ramiona, gdy podszedł do Corvusa. Rysy miał chińskie, lecz akcent całkowicie amerykański, jak Kalifornijczyk z wyższych sfer. - Niezła łajba! Zamówiłem sobie taką zupełnie identyko. Tyle że oczywiście większą. Senator Dalton! - złapał podaną przez Daltona rękę i potrząsnął nią energicznie. - Ale zdaje się, że niedługo będę musiał przyzwyczać się do mówienia „panie prezydencie”, co?

- Cóż, najpierw muszę wygrać prawybory, a potem... - odparł Dalton z przebiegłym uśmiechem.

- Eee, na pewno ci się uda. Na mój głos możesz liczyć, Vic. I moje pieniądze. Chyba że zawrę lepszą umowę z tym drugim! - Roześmiał się, a Dalton przyłączył się do niego nieszczerze. - Hector, cześć! Dobrze cię znowu widzieć.

Amoros popatrzył na Ninę i Chase'a.

- Nino! Chciałbym ci kogoś przedstawić.



Nina i Chase podeszli, przybierając łagodny i przyjazny wyraz twarzy.

- Nino - powiedział Amoros - to nowy dyrektor honorowy MADL, Richard Yuen Xuan.

- Bardzo mi miło, panie Xuan. - Nina wyciągnęła rękę. Amoros pobladł, a Dalton znów zdusił chichot rozbawienia.

- Właściwie - odezwał się Chase, zanim Amoros zdążył ją poprawić - zgodnie z chińską tradycją nazwisko wymawia się przed imieniem. Mam rację, panie Yuen?

- Tak - odparł Yuen. Uśmiechnął się do przerażonej Niny. - Nie ma się czym przejmować! Ale ja nie przekręcę pani nazwiska! Bo już je znam.

Nina zamrugła.

- Naprawdę?

- Doktor Nina Wilde, kierownik badań MADL. Historyk, archeolożka, badacz i... odkrywca - wyrecytował, kładąc nacisk na ostatnie słowo. - Wiele o pani czytałem. - Ucisnął jej dłoń.

- Och, dziękuję - wykrztusiła w odpowiedzi, zupełnie zbita z tropu. - Więc czym się pan zajmuje, panie Yuen?

Yuen uśmiechnął się z wyższością.

- Mów mi Rich. Bo jestem bogaty! - Zaśmiał się głośno z własnego żartu. - Robię w telekomunikacji, mam satelity, oferuję usługi telefoniczne, jestem największym dostawcą usług internetowych w Chinach... ale ostatnio rozszerzam działalność. Bo właściwie czemu nie, stać mnie na to! Mam fabrykę układów scalonych w Szwajcarii, a nawet kupiłem od obecnego tu René kopalnię diamentów w Botswanie. Trzeba jej było nie sprzedawać, René, wydobyć gwałtownie wzrosło! A oto, dlaczego zainteresowałem się diamentami. - Odwrócił się do kobiety stojącej w milczeniu za jego plecami i ujął jej lewą rękę, pokazując pierścionek z ogromnym brylantem. - Pozwolą państwo, że przedstawię piękną panią która od sześciu miesięcy jest moją żoną. To Sophia... Lady Blackwood.

- Żona? - jęknął Chase.

Nina popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- Miło mi wszystkich państwa poznać - powiedziała Sophia z charakterystycznym akcentem angielskiej arystokracji.

Yuen przedstawił jej towarzystwo; zawahał się, gdy doszedł do Chase'a.

- Chyba nie spotkaliśmy się wcześniej, panie...

- Chase. Eddie Chase.

- Okej... Eddie. A to jest moja...

- My się znamy.

Tym razem to Nina przeciągle jęknęła.

- Co?

Po raz pierwszy wyraz twarzy Sophii się zmienił, na jej ustach wykwitł niepewny uśmiech, gdy uniosła prawą dłoń.

- Witaj, Eddie. Dawno się nie widzieliśmy.

- Istotnie. - Chase nie odwzajemnił uśmiechu i nie ujął podanej ręki. Po chwili opuściła ją a uśmiech zastąpiło urażone rozczarowanie. - Cóż, widzę, że ułożyłaś sobie życie. - Zwrócił się do Yuena. - Życzę powodzenia w małżeństwie, Dick. Przepraszam. - Ruszył do drzwi.

Sophia zrobiła krok do przodu i dotknęła poły jego marynarki. Chase przystanął, lecz nie obejrzał się za siebie.

- Eddie, ja...

Chase stał przez dłuższą chwilę nieruchomo, a potem odszedł.

- Eddie! - zawołała Nina, niepewna, co się właśnie stało. Coś się w Chasie zmieniło: głos, nawet postawa, ale nie potrafiła dokładnie tego określić. - Dokąd idziesz?

- Wyszczuć się - rzucił przez ramię. Nina patrzyła za nim, czerwona ze wstydu.

- Jest mi bardzo, bardzo przykro - wyjąkała i upiła łyk szampana, żeby się uspokoić.

Yuen wzruszył ramionami.

- Nie ma się czym przejmować, to nic takiego. - Zwrócił się do Sophii. Nina spodziewała się, że zapyta żonę, skąd zna Chase'a, lecz on powiedział tylko: - W porządku? - Pokiwała głową. - Dobrze. Tak czy inaczej, doktor Wilde... Nino? Naprawdę cieszę się z naszego spotkania. Jestem zafascynowany twoją pracą. Wiem, że odkryłaś coś, co MADL pragnie zachować na razie w tajemnicy, ale chętnie bym się dowiedział, na jakie starożytne cuda zamierzasz teraz zapolować!

Nina zawahała się, zanim odpowiedziała. Jako jeden z licznych dyrektorów honorowych MADL wyróżnionych tym stanowiskiem na całym świecie, głównie po to, by agencja zyskała kontakty i wpływy w regionach, gdzie poszukiwania archeologiczne z ramienia ONZ wzbudziłyby bez nich podejrzenia, Yuen nie powinien wiedzieć dokładnie, dlaczego MADL powstała, znać określonych danych. Szczegóły odkrycia Atlantydy udostępniono niewielu ludziom. Z drugiej strony, Yuen stwierdził, że o tym wie...

Postanowiła nie ryzykować i nie mówić o Atlantydzie. Mimo że pragnęła wyjawić swoje odkrycie światu, wiedziała, że nie wolno jej tego uczynić, póki MADL i rządy państw, które doprowadziły do powstania agencji, nie uznają że nadszedł na to odpowiedni czas. Ujawnienie, jak niewiele brakowało, by ponad pięć miliardów ludzi uległo eksterminacji za pomocą genetycznie zmodyfikowanej zarazy, mogło zrodzić mnóstwo problemów.

Jednak jej obecny projekt był nieporównywalnie mniej kontrowersyjny. I w tym przypadku, gdy odkryje prawdę rzekomego mim, będzie mogła od razu zyskać uznanie...

- Cóż, właściwie - zaczęła - szukam grobowca Herkulesa. Dalton uniósł brew.

- Tego mitycznego greckiego bohatera?

- Owszem.

- Przepraszam za to oczywiste pytanie - w głosie Daltona zabrzmiała nuta sarkazmu - ale jeśli jest bohaterem mitycznym, to jak może mieć grobowiec?

- Właściwie - odezwała się Sophia, sprawiając, że wszyscy mężczyźni spojrzeli na nią tak jakby byli zaskoczeni, że ma coś do powiedzenia - wiele postaci z greckiej mitologii posiada grobowce. To, czy ktoś jest w nich pochowany, nie miało dla Greków znaczenia... były to raczej świątynie, miejsca, gdzie składano im cześć.

- Zgadza się - przyznała Nina, czując się trochę zepchnięta na drugi plan. - Dużo pani na ten temat wie, lady... czy zwracać się do pani „lady Blackwood”, czy...

- Po prostu Sophia, proszę.

- Nazywamy ją lady, kiedy chcemy zaimponować kontrahentom - dorzucił lizusowskim tonem Yuen. - Zdumiewające, jak dużą wartość może mieć w interesach pochodzenie ze starej brytyjskiej arystokracji. Głównie dlatego się z nią ożeniłem! - Roześmiał się, ale Nina odniosła wrażenie, że tym razem nie całkiem żartował.

- Korzyści klasycznego wykształcenia, które odebrałam - wyjaśniła Sophia. Chamskie odzywki męża albo jej nie przeszkadzały, albo umiała dobrze ukryć swoje uczucia. - Ale szczerze mówiąc, lepiej znam się na starożytnym Rzymie niż na Helladzie. Dlatego proszę, powiedz coś więcej o tym grobowcu Herkulesa.

- No, dobrze. - Nina dopiła szampana i zamachała kieliszkiem do krążącego w pobliżu kelnera, który podszedł i dolał jej trunku. - Jak zauważyła Sophia, wielu mitycznych greckich bohaterów miało poświęcone im grobowce. Herkules, czy też Herakles, bo takie jest pierwotne, greckie brzmienie jego imienia, jest między innymi w tym niezwykły, że nie ma grobowca. A przynajmniej - dodała po teatralnej pauzie - jego grobowca jeszcze nie odkryto.

- I uważasz, że go znalazłaś? - zapytał Yuen. Arogancka błazenada nagle zniknęła, pytanie zadał z wyraźnym przejęciem.

- Cóż... bardzo chciałabym odpowiedzieć twierdząco, ale obawiam się, że nie. Jeszcze nie. Od kilku miesięcy zbieram strzępy informacji na jego temat, ale na razie nie udało mi się wskazać miejsca, w którym się znajduje. Mam jednak nadzieję, że wkrótce się to zmieni!

- A gdzie znalazłaś te informacje?

Nawet pomimo ilości wypitego szampana Nina upomniała się w duchu, żeby zachować dyskrecję.

- Natknęłam się na odniesienia do niego w paru starożytnych greckich rękopisach w archiwach... prywatnego kolekcjonera. - Musiała zachować dla siebie fakt, że rękopisy zawierają tekst *Hermokratesa*, zaginionego dialogu greckiego filozofa Platona o Atlantydzie, a „prywatnym kolekcjonerem” jest w rzeczywistości tajne stowarzyszenie, którego członkowie gotowi są zabijać,

były tylko powstrzymać ludzi od odkrycia starożytnej cywilizacji. - W zeszłym roku nasza agencja doszła z kolekcjonerem do porozumienia, dzięki czemu uzyskaliśmy dostęp do zbiorów. No, właściwie to do zdjęć zbiorów. Ale tak się składa, że jutro spotykam się z pewnym człowiekiem, żeby ustalić warunki, pod którymi będę mogła obejrzeć oryginalne rękopisy.

Yuen wyglądał na zaintrygowanego.

- Myślisz, że w oryginałach znajdziesz coś, czego nie mogłabyś się dowiedzieć ze zdjęć?

Nina wypła łyk szampana, zanim odpowiedziała.

- Owszem, zdecydowanie! Właśnie na tym polega praca archeologa: na oglądaniu prawdziwych zabytków, a nie tylko obrazków, na prowadzeniu wykopalisk i obcowaniu z realnym przedmiotem, z czymś, co można wziąć do rąk. Różnica jest zasadnicza. Dzięki temu można zobaczyć rzeczy w zupełnie innym świetle.

Yuen pokiwał w zadumie głową a Corvus zapytał:

- Ale jako kierownik badań nie masz chyba zbyt licznych okazji do pracy w terenie?

- Nie, niestety - odparła Nina, kręcąc głową. - Większość czasu spędzam za biurkiem albo na rozmaitych zebraniach. - Ostatnio nawet więcej, bo od zatonięcia platformy, z której prowadzono wykopaliska Atlantydy, bardzo dużo projektów agencji w terenie wstrzymano do momentu zakończenia dochodzenia. - Z drugiej jednak strony, praca na tym stanowisku ma też zalety. Jak to przyjęcie! - Zatoczyła ręką krąg, pokazując luksusową kabinę statku. - Dziękuję za zaproszenie.

- Uznałem, że już czas, by MADL zyskała większy prestiż - powiedział Corvus z uśmiechem.

Yuen też się do niej uśmiechnął, lecz jakoś mniej szczerze.

- Cóż, życzę powodzenia w szukaniu grobowca! - Obejrzał się przez ramię na inną grupkę ludzi nieopodal. - Tak czy owak, muszę teraz pokrażyć wśród gości. René, dzięki za zaproszenie, a ty, Vic, nie zapomnij zaprosić mnie do Białego Domu! Chodź, Soph.

- Było mi bardzo miło - odezwała się Sophia do Niny, zanim Yuen wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Mały dupek - mruknął Dalton pod nosem, kiedy się oddalili. - Mam gdzieś, ile miliardów dolarów facet zarobił, i tak jest osłem. Ale niech mnie! Skurczybyk wie, jak wybrać sobie żonę.

- Szczęściarz z niego, że znalazł kobietę tak doskonałą - przyznał Corvus i zwrócił się do Niny. - A ty, Nino? Planujecie z Eddiem ślub?

Tego pytania się nie spodziewała. Łyknęła pośpiesznie szampana i odpowiedziała:

- Hm, cóż, nie wiem. - Chociaż po przedstawieniu, jakie dał Chase tego wieczoru, na pewno małżeństwo nie znajdowało się na liście jej priorytetów.

Rozejrzała się dookoła, zastanawiając, czy teraz, gdy Sophia poszła, zamierzał wrócić. Nie zauważyła go nigdzie w pobliżu. Postanowiła, że znajdzie go i wyrazi irytację jego zachowaniem.

Ale najpierw dopije szampana.

Chase krążył bez celu po pokładzie „Władcy Oceanu”. Przyjście na przyjęcie okazało się stanowczo kiepskim pomysłem: najpierw Nina zadzierała nosa... a teraz spotkanie akurat z Sophią...

Zawędrował na pokład na rufie i z ulgą stwierdził, że jest tu mniej gości. Zimny wiatr zachęcał raczej do pozostania w kabinie statku. Ruszył do relingu przy przykrytym teraz basenie, by znów popatrzeć na Manhattan, i drgnął z zaskoczenia, gdy ktoś zawołał go po imieniu. Rozejrzał się.

- Matt?

- Hej, Eddie! - Matt Trulli poczłapał do niego. Przysadzisty Australijczyk z nastroszonymi włosami zdecydowanie nie pasował do reszty gości, ubrany w wytarte bermudy i pstrokatą koszulę. Ucisnął Chase'owi rękę ze szczerą radością. - Nie widziałem cię kopę lat! Jak ci leci?

- W porządku, dzięki. Co ty tutaj robisz?

Trulli wskazał na mostek kapitański „Władcy Oceanu”.

- Pracuję teraz dla nowego szefa!

- Dla Corvusa? Trulli pokiwał głową.

- Zwykle pracuję na Bahamach, ale przyleciałem do Stanów, bo wybieram się jutro na sesję naukową w MIT. Trochę mnie zaskoczyło, że zostałem zaproszony, ale pomyślałem, co tam, darmowa gorzała! - Uniósł kieliszek szampana.

Chase zdał sobie sprawę, że sam nie ma drinka, a w pobliżu nie widział żadnego kelnera. Zresztą nie chciał już pić. W przeciwieństwie do Niny...

- Czyli że wciąż zajmujesz się łodziami podwodnymi?

- Tak. Po tym, jak korporacja Frosta splajtowała, zacząłem pracować dla René. Zaprojektowałem mu podwodne hotele.

Chase popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Podwodne hotele?

- Możesz się śmiać, stary, ale to będzie następna wielka sensacja! - zapewnił Trulli. - W Dubaju już jest na nie moda, a wiesz, jaki projekt opracowałem? Konstrukcja modułowa, tak że można łączyć poszczególne moduły na rozmaite sposoby i tam, gdzie tylko chcesz. Budzisz się rano, wyglądasz przez okno i łup! Ryby tuż pod nosem. Sam René od jakiegoś czasu mieszka w moim prototypie na Bahamach. Niezły odlot. Też bym tak chciał, ale mnie nie stać!

- Mam ten sam problem - wyznał z żalem Chase, spoglądając na Manhattan w oddali.

- W każdym razie - ciągnął Trulli - skończyłem pracę nad hotelem, to już stare dzieje. Teraz pracuję nad czymś znacznie bardziej odjazdowym. - Nagle zrobił zawstydzoną minę, jakby coś wypaplał. - Niestety, nie mogę o tym gadać. Ściśle tajne, kapujesz?

Chase uśmiechnął się do niego półgębkiem.

- Ze mną twoja tajemnica będzie bezpieczna.

- Ech, zdrowko, chłopie. Ale powiem tyle: to coś naprawdę niesamowitego! Pamiętasz batyskafy-buldożery, które zbudowałem dla Frosta? Teraz pracuję nad czymś w rodzaju ferrari. Będzie fantastyczne! W każdym razie, kiedy uda mi się dopracować szczegóły, żeby maszynka działała, jak należy. - Łyknął drinka i oparł się plecami o reling. - A co tam u ciebie, stary? Jak skołowałeś zaproszenie na tę bibę?

- Jestem tu z Niną. Ona dostała zaproszenie, nie ja.

Trullego zaskoczył jego ostry ton, ale go nie skomentował. Zamiast tego powiedział:

- Więc ty i ona jesteście?... - Chase pokiwał głową. - O kurde! Super!

- Nie emocjonuj się zbyt, nie jesteśmy małżeństwem czy czymś takim. Szczerze mówiąc, w ogóle nie bardzo wiem, jaki w tej chwili jest nasz związek.

- O... kej... Więc Nina pracuje w MADL, tak?

- Tak. Ja zresztą też.

- Kapuję. A co tam robisz?

Chase wydał policzki i wydmuchnął powietrze, zanim odpowiedział.

- Cóż, na ogół siedzę na dupie za biurkiem i zbijam baki. Oficjalnie pracuję na stanowisku asystenta kierownika badań, a faktycznie mam za zadanie dbać o bezpieczeństwo Niny podczas prac w terenie, ale ponieważ nie była w terenie od ponad roku, mogę się tylko opierdalać - powiedział to z większą frustracją, niż zamierzał.

- Więc Nina jest twoją szefową? Musi między wami niezłe iskrzyć. Chase uśmiechnął się ponuro.

- Nawet nie masz pojęcia.

Trulli wyglądał na lekko zażenowanego.

- Jasne... Więc Nina jest gdzieś w pobliżu? Chyba bym się z nią przywitał.

- O wilku mowa - mruknął Chase, słysząc coraz głośniejszy stukot wysokich obcasów. Odwrócił się i zobaczył Ninę, która zbliżała się z poirytowaną miną i suknią łopoczącą na wietrze.

- Wszędzie cię szukam - warknęła, zanim spostrzegła Trullego. - Mart! O mój Boże, jak się masz? Co tutaj robisz?

- Właśnie mówiłem Eddiemu, że pracuję dla René Corvusa - odparł Trulli. - Wciąż zajmuję się budową statków podwodnych. Jak słyszę, jesteś teraz niezłą szychą w MADL. Gratulacje!

- Dzięki. Słuchaj, Matt, przykro mi, że wam przeszkadzam, ale muszę zamienić z Eddiem słówko. Na osobności.

Trulli posłał Chase'owi współczujące spojrzenie, potem pocałował Ninę w policzek i ruszył do kabiny.

Chase odprowadził go wzrokiem, po czym spojrzał na Ninę. Patrzyła na niego z wyrzutem. Wskazał na jej kieliszek.

- Przerzuciłaś się teraz na czerwone wino? To twój szósty czy siódmy drink dziś wieczorem?

- Nie zmieniaj tematu.

- A jaki jest temat?

- Doskonale wiesz jaki. - Podeszła bliżej. - Jeszcze w życiu nie czułam się tak upokorzona! Nie obchodzi mnie, dlaczego masz z Sophią na pieńku, ale mogłeś przynajmniej zachować pozory uprzejmości. Niejeden dziesięcioolatek zachowuje się bardziej dojrzałe od ciebie! Na litość boską, René i mąż Sophii są dyrektorami MADL!

- Honorowymi - zauważył z sarkazmem Chase. Twarz Niny ściągnęła się gniewnie.

- Wyobrażasz sobie, jakie złe wrażenie przez ciebie wywarłam na tych wszystkich ludziach?

- No, więc nareszcie dochodzimy do sedna - sarknął Chase, opierając się plecami o reling. - Więc to naprawdę cię wkurwiło, tak? Popijałaś sobie szampana z miliarderami, kandydatem na prezydenta i pierdoloną angielską lady i wtedy nagle przypomniało ci się: O kurwa! Mój facet jest tylko durnym byłym żołnierzem, co za wstyd! Lepiej pokażę mu, gdzie jego miejsce, bo inaczej moi nowi przyjaciele pomyślą że jestem bardziej podobna do niego niż do nich!

- To... to wcale nie tak, było zupełnie inaczej i doskonale o tym wiesz! - oburzyła się Nina. - A tak w ogóle, to co ci tak przeszkadza w Sophii? Skąd ją znasz?

- Nie twoja sprawa.

- Myślę, że teraz już moja. Sam się o to zatroszczyłeś.

Chase wyprostował się, jego twarz była tylko o kilka centymetrów od twarzy Niny. Na wysokich obcasach zrównała się z nim wzrostem.

- Dobra, chcesz wiedzieć, co mam przeciwko Sophii? Ona uważa, że tylko dlatego, że urodziła się w dobrej rodzinie, wszyscy inni są od niej gorsi. No to posłuchaj... - Jego twarz wykrzywił grymas sarkazmu. - U niej nie przeszkadzało mi to tak bardzo, bo zawsze taka była i nikt nie nauczył jej, że można myśleć inaczej. Ale ty? Dostałaś kierownicze stanowisko i trochę większą pensję, zaczęłaś gawędzić z politykami i tymi wszystkimi bogatymi dupkami, i nagle uznałaś, że jesteś lepsza ode mnie i możesz mnie traktować jak gówniarza.

Nina zaczerwieniła się ze złości, jej ściągnięte wargi zdrzały. A potem...

Chlust!

- Chrzah się, Eddie - wyrzuciła z siebie, okręciła się na pięcie i odmaszerowała, zostawiając go z czerwonym winem ciekącym po twarzy na koszulę i marynarkę. Chase wziął głęboki oddech, a potem przetarł oczy. Garstka gości na pokładzie szybko odwróciła wzrok.

- Co jest? - zawołał, posyłając im szeroki uśmiech, tak, że widać było przerwę między górnymi jedykami. - Na każdej dobrej imprezie ktoś musi oberwać winem w twarz.

Ponieważ impreza odbywała się na jachcie w nowojorskim porcie, zwyczajne zamówienie taksówki do domu nie wchodziło w rachubę. Nina i Chase musieli poczekać, aż wróci jedna z łódek, potem przesiadnąć w niej ciągnącą się w nieskończoność podróż na brzeg i dopiero później zamówić kurs taksówką aż na Upper East Side. Wszystko to trwało blisko godzinę.

Przez ten czas oboje nie odezwali się do siebie ani słowem.

## 2

Au.

Nina wierciła się, rozpaczliwie szukając na poduszce chłodniejszego miejsca, by ukoić ból rozsadzający jej głowę. Nie znalazła.

Dudniąca w pokoju obok muzyka, rock z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, też nie dawała ukojenia. Podobnie jak „śpiew”, który jej towarzyszył.

Nina z ociąganiem zwlokła się z łóżka, długa bawełniana koszulka, którą miała na sobie, była pognieciona i przepocona. Jeden rzut oka na odbicie w lustrze, gdy wyturlała się spod kołdry, wystarczył, by oceniła swój wygląd: włosy będą potrzebowały poważnych zabiegów przed dzisiejszym spotkaniem.

Spotkanie!

Spanikowała i pobiegła do salonu. Zmrużyła oczy przed jasnym porannym światłem wpadającym przez balkonowe okna.

- Która godzina? - zapytała.

Chase, w szortach i szarym T-shircie, podnosił hantle. Śpiewał przy tym *Free Bird*, niemiłosiernie fałszując. Przerwał i rzucił zdecydowanie sarkastycznym tonem

- Dzień dobry, słoneczko.

- Eddie, serio, która godzina? Muszę się przygotować, mam spotkanie...

- Dopiero siódma, wyluzuj. Nawet ty nie potrzebujesz tak dużo czasu, żeby się doprowadzić do porządku. - Znów zaczął ćwiczyć bicepsy.

- Siódma? Zaraz, obudziłeś mnie tak wcześnie... możesz to ściszyć? - Wycelowała palcem w wieżę stereo, do której Chase podłączył swojego iPod'a.

Niechętnie przerwał ćwiczenie, odrobinę ściszył muzykę, a potem znów podniósł hantle.

- Jest środa rano. Dzień treningu. Nina się skrzywiła.

- O Boże, naprawdę musimy? Dzisiaj nie czuję się na siłach.



- To przecież był twój pomysł - prychnął Chase. Zaczął przedrzeźniać jej nosowy nowojorski akcent. - „Eddie, możesz ze mną potrenować, żebyśmy była w formie, możesz mnie nauczyć samoobrony?” To ty wierciłaś mi o to dziurę w brzuchu.

- Wcale nie wierciłam, przesadzasz - jęknęła. - Słuchaj, nie moglibyśmy zrobić sobie w tym tygodniu przerwy?

- Powinnaś ćwiczyć co najmniej dwa razy w tygodniu, jeśli chcesz coś osiągnąć. - Zmienił pozycję. - Ja i tak zamierzam trenować. Może tkwię całymi dniami za biurkiem, ale mnie akurat nie grozi, że zmienię się w kłuchę.

Ninie nie spodobał się ton, jakim to powiedział, ale nie była pewna, czy obraził ją specjalnie czy niechcący. Postanowiła mu odpuścić. Tym razem.

- Dobra, dobra. Ale uwińmy się z tym szybko, powiedzmy w dwadzieścia minut. Naprawdę muszę się przygotować do tego spotkania. A najpierw się trochę odświeżę.

Kiedy pięć minut później wyłoniła się z łazienki, Chase zdążył już odsunąć na bok stół kawowy ze szklanym blatem i obitą czarną skórą kanapę według projektu Le Corbusiera, by na środku pokoju móc położyć niebieską matę do ćwiczeń. Nina włożyła spodnie od dresu i podreptała boso po podłodze.

- Kurczę, ale mi zimno.

- Tak to jest, jak się ma nieprzykryty niczym drewniany parkiet - odparł lekceważąco Chase. - Twoje stare mieszkanko było o niebo fajniejsze. No, wiesz, miłe i przytulne, ciepłe, z dywanami... Bez tych szpanerskich rzeczy. - Zrobił kwaśną minę, spoglądając na smukłą postać wyrzeźbionego w drewnie afrykańskiego wojownika, główną ozdobę pokoju.

- Ty też tu mieszkasz - przypomniała mu, z równą dezaprobatą spoglądając na kubańską ceramiczną podstawkę na pudełko cygar w kształcie rozpromienionego Fidela Castro, używaną teraz jako pojemnik na drobne. Chase uparł się, żeby postawić ją na kuchennym blacie. Co właściwie Chase robił na Kubie podczas swojej służby w Special Air Service? Kolejny sekret z jego przeszłości, którego nie udało jej się od niego wyciągnąć. Rozumiała jednak sentymentalną wartość figurki: był to żartobliwy prezent od jego przyjaciela Hugona Castille'a, który zginął podczas ekspedycji w poszukiwaniu Atlantyd - ale na litość Boską co za szkaradziejstwo!

Trening rozpoczął się od rozgrzewki, a potem przeszli do dżudo, ćwicząc na zmianę rzuty. Nina szybko zdała sobie sprawę, że gdy usiłuje wykonać rzut, Chase stawia znacznie większy opór niż zwykle. A jeśli chodzi o to, jak traktuje ją samą...

Stęknęła gniewnie, gdy po raz trzeci wylądowała z mocnym plaśnięciem na macie, a kolano Chase'a wbiło się w jej klatkę piersiową.

- Eddie, to boli!

- Bo to sport walki, a nie łaskotki. - Przytrzymał ją jeszcze chwilę, po czym wstał. - Dobra, spróbujmy czegoś innego.

Nina czekała, aż pomoże jej się podnieść. Kiedy nie podał jej ręki, zgromiła go wzrokiem i podźwignęła się na nogi.

- Jaki masz problem?

- Ja? Żadnego problemu.

- Owszem, masz. Jakiś robał załagł ci się w dupie i cię gryzie. I to od jakiegoś czasu. Nie chodzi tylko o wczorajszy wieczór.

Posłał jej niewesoły uśmiech.

- Kurde, jestem pod wrażeniem. Chcesz powiedzieć, że w ogóle pamiętasz coś z wczorajszego wieczoru?

- Biorąc pod uwagę, jak się zachowywałeś, wołałabym zapomnieć. - Wiedziała, że Chase ma na końcu języka złośliwy komentarz, więc nie dała mu dojść do słowa. - No, dobra, więc spróbujmy czegoś innego.

Chase mruknął, a potem sięgnął do torby sportowej i wyciągnął pistolet - nie prawdziwy, tylko jaskrawopomarańczową plastikową zabawkę.

- Okej. Chcesz, żebym był złym facetem, to jestem złym facetem. Zobaczmy, czy pamiętasz coś z tego, czego cię uczyłem. - Zrobił krok w tył, uniósł pistolet i wycelował w Ninę. - Rozbrój mnie.

Pokręciła głową.

- Na litość boską.

- Co? Chciałaś, żebym cię uczył samoobrony, to masz lekcję samoobrony.

- Tak, ale to było wtedy, kiedy wciąż myślałam, że może znów wpakujemy się w kłopoty, bo ktoś postanowi się na nas zemścić za Atlantyde. Ale teraz? Szczerze mówiąc, zależy mi tylko na kilku ćwiczeniach, które poprawiają pracę serca i krążenie.

- Krążenie i praca serca natychmiast ci się poprawią, kiedy ktoś przystawi ci do czoła gnata. No, dalej. - Zamachał jej pistoletem przed nosem. - Dawaj torebkę.

- Co? Eddie, daj spokój...

Nacisnął spust. Pistolecik zrobił „pstryk”.

- Paf! Nie żyjesz. Spróbuj jeszcze raz. Zabiłaś mojego szefa. Teraz ja zabiję ciebie.

- Eddie...

- Paf! Znowu nie żyjesz. Beznadzieja. - Nina zmarszczyła brwi zirytowana. - Jeszcze raz! Jestem bratem Giovanniego Quobrasa, a ty suką która doprowadziła do jego śmierci...

Nina zaatakowała, wykonując skręt ciała i chwytając przedramię Chase'a jedną ręką podczas gdy drugą usiłowała wyrwać mu broń... Łup!

Pokój zawirował wokół niej i rąbnęła plecami o matę, tracąc oddech. Lufa pistoletu zawisła jej nad głową. Pstryk!

- Pif! Paf! - powiedział Chase, uśmiechając się z wyższością.

Nina popatrzyła na niego z furią. Potem skoczyła na równe nogi i wymaszerowała do sypialni, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Czterdzieści minut później była gotowa do wyjścia. Wolałaby więcej czasu poświęcić włosom, które okazały się bardziej odporne na zabiegi stylizacyjne, niż jej się wydawało, ale teraz chciała po prostu być poza domem. Mimo kawy i proszków przeciwbólowych wciąż pękała jej głowa. Ale spieszyło jej się na świeże powietrze z innego powodu.

- No więc o co chodzi z tym gościem i dzisiejszym spotkaniem? - spytał Chase. Wciąż ubrany w strój treningowy siedział rozwalony na kanapie, opierając nogi o szklany blat stolika i nie wykazując najmniejszej chęci wyjścia razem z nią.

- Opuść nogi na podłogę - powiedziała. Zignorował ją. - To informacja zastrzeżona, chodzi o sprawę MADL. - Nie była to prawda, lecz Nina nie miała ani czasu, ani ochoty wdawać się w szczegóły.

Chase przewrócił oczami.

- O, czyżby?

- A ty co zamierzasz robić? Nawet się nie przebrałeś. Machnął leniwie ręką w stronę okna.

- Postanowiłem zafundować sobie wolne przedpołudnie.

- Tak? A zadałeś sobie trud, żeby sprawdzić, czy możesz?

- Cóż, ponieważ jest dość oczywiste, że do niczego mnie nie potrzebujesz, pomyślałem sobie, czemu, kurwa, nie?

Nina wzięła długi, powolny oddech, na próżno usiłując stłumić frustrację.

- MADL jest profesjonalną organizacją Eddie. Powinieneś uzyskać pozwolenie.

Chase założył ręce za głowę i wyciągnął się jeszcze bardziej.

- Dobra, szefowo, mogę dostać zwolnienie z pracy na dzisiejsze przedpołudnie? Zwłaszcza że muszę pójść do pralni chemicznej, bo ktoś oblał mi marynarkę czerwonym winem.

- Boże! - wykrzyknęła Nina, tracąc cierpliwość. - Jak sobie chcesz! Weź wolne przedpołudnie, możesz nawet wziąć urlop na cały tydzień! Mam to gdzieś. - Złapała torebkę i wybiegła z mieszkania, zamykając z trzaskiem drzwi.

Chase walnął pięścią w poduszkę sofy i wstał, gotując się z wściekłości.

- Kurwa mać, cholera jasna! - warknął, spoglądając gniewnie na afrykańską rzeźbę. - A ty się odpiardol. I w ogóle. - Drewniany wojownik pozostał głuchy jak pień.

Wciąż zdenerwowany Chase poszedł do sypialni i obejrzał marynarkę. Nawet na ciemnym materiale plamy były wyraźnie widoczne.

- Ożeż w mordę - mruknął. - Chyba rzeczywiście muszę się kopnąć do pralni. - Zaczął przeszukiwać kieszenie i wyjmować ich zawartość...

Dotknął palcami czegoś, czego się nie spodziewał. Kartka, wielokrotnie złożona w kwadracik. Złość natychmiast ustąpiła ciekawości. Rozprostował papierek.

Rozpoznał charakter pisma, jeszcze zanim spojrzał na podpis: „Sophia”. Musiała wsunąć mu kartkę do kieszeni, kiedy na przyjęciu pociągnęła go za połę marynarki.

Przeczytał liścik. Otworzył szeroko oczy i przeczytał jeszcze raz. Musiał się upewnić, że nie ma omamów. Nie miał.

- Ja pierdzielę... - mruknął. Do diabła z pralnią musi jednak pojechać do MADL.

Ale nie żeby zobaczyć się z Niną. Ta sprawa z pewnością przekraczała jej kompetencje.

Gabinet Niny miał małą prywatną łazienkę, gdzie usiłowała doprowadzić się do porządku, żeby wyglądać jak najbardziej profesjonalnie i wyrzucić dobre wrażenie na swoim gościu. Spojrzała na siebie w lustrze i dotknęła wisiorka na szyi. Zakrzywiony kawałek metalu był fragmentem artefaktu z Atlantydy, znalezionym przez nią wiele lat przed tym, nim poznała jego prawdziwą naturę. Zawsze uważała go jednak za swój talizman. Miała nadzieję, że również dzisiaj da jej szczęście i pomoże uzyskać to, co chce.

Usatysfakcjonowana, że fryzura wreszcie wygląda na wartą pięciuset dolarów, upewniła się, że żakiet i spódnica od Armaniego dobrze leżą a czarne szpilki są czyste. Spojrzała na zegarek. Już prawie czas.

Musiała jednak coś jeszcze przećwiczyć.

Wyszła z łazienki i usiadła przy biurku. Ze swojego okna w gmachu ONZ miała widok na Manhattan.

- Okej. Umieję, umieję, na pewno uda mi się niczego nie przekręcić. - Wzięła głęboki oddech. - Dzień dobry, panie Pupokopulo... cholera!... Po-po... Popadupalis... kurde! - Przytknęła dłoń do czoła. - Wciąż jestem pijana! Panie Nicholasie Popadopoulos - zdołała wreszcie powiedzieć, dokładnie wymawiając każdą sylabę. - Po-pa-do-pou-los. Popadopoulos. Nareszcie! - Zachichotała. - Dobra, teraz jestem na pana gotowa, panie Popadopoulos. A pan da mi to, czego chcę.

Mężczyzna, o którego chodziło, przybył parę minut później. Nina rozmawiała z nim już kilkakrotnie przez telefon, ale teraz pierwszy raz spotykała się z nim osobiście. Jak na osobnika stwarzającego tyle trudności nie wyglądał zbyt imponująco. Popadopoulos był po sześćdziesiątce,

przygarbiony; rzadkie czarne włosy przylepił brylantyną do czoła, by ukryć łysinę. Nosił cienki wąsik i grube okulary, przez które łypał podejrzliwie na Ninę, gdy zaprosiła go do gabinetu.

- Dzień dobry, panie Popadopoulos - powiedziała i powstrzymała mimowolny uśmiech, gratulując sobie w duchu. - Miło mi wreszcie pana poznać.

- Dzień dobry, doktor Wilde - odparł. Mówił z greckim akcentem, ale z włoskimi naleciałościami. Bractwo Selasforos miało siedzibę w Rzymie, a z tego, co Nina wiedziała, Popadopoulos od ponad trzech dekad sprawował pieczę nad archiwami tajnego stowarzyszenia. - Naprawdę nie pojmuję, dlaczego musiała mnie pani sprowadzić aż do Nowego Jorku, nie, nie. Są przecież te cudowne wynalazki, telefon, faks, poczta elektroniczna. Może pani o nich słyszała?

- Zechce pan usiąść - powiedziała, już czując, że najchętniej by go udusiła. Popadopoulos mruknął coś pod nosem, ale usiadł. Nina przysunęła sobie drugie krzesło i usiadła twarzą w twarz z gościem.

- Otóż zaprosiłam pana do Nowego Jorku, ponieważ nie udało mi się namówić pana do pomocy ani telefonicznie, ani przez faks czy e-mail. A ponieważ moi szefowie w MADL i pańscy zwierzchnicy w Bractwie wreszcie doszli do porozumienia i uznali, że moje badania nad grobowcem Herkulesa są ważne, i skoro Bractwo zgodziło się pomagać MADL...

- Praktycznie przystawiliście nam pistolet do głowy - przerwał jej Popadopoulos. - Nie mieliśmy wyboru.

- Bez względu na okoliczności porozumienie zostało zawarte i powinno być honorowane. A ja chciałam okazać panu uprzejmość i osobiście wyjaśnić, dlaczego muszę zobaczyć rękopis *Hermokratesa*... oryginał, a nie kopie czy zdjęcia.

- Nie ma w nim niczego, czego już by pani nie widziała! - zaprotestował, machając rękami. - Posiadamy go od ponad dwóch tysięcy lat, był studiowany przez historyków Bractwa! Gdyby zawierał jakieś wskazówki na temat lokalizacji grobowca Herkulesa, to czy nie uważa pani, że już byśmy go odnaleźli?

- Inne zaginione dzieła Platona na temat Atlantydy też mieliście przez cały ten czas, ale nie znaleźliście samej wyspy. Dopiero ja tego dokonałam - przypomniała mu ostro Nina.

Popadopoulos zrobił urażoną minę.

- W *Hermokratesie* Kritias parokrotnie obiecuje, że wyjawi Sokratesowi i pozostałym rozmówcom lokalizację oraz sekrety grobowca tak, jak usłyszał o tym od Solona, ale nigdy nie spełnia tej obietnicy.

- To dlatego, że tekst nie został ukończony!

- Nie zgadzam się. Pod każdym innym względem *Hermokrates* jest dialogiem kompletnym. Jedyne zagadnieniem, któremu brakuje puenty, jest sprawa grobowca Herkulesa... a byłoby ze strony Platona olbrzymim niedopatrzeniem, gdyby po prostu o tym zapomniał! - Nina ściszyła głos,

bo przypomniawszy sobie, że zamierza nakłonić Popadopoulosa do współpracy. - Jestem przekonana, że znajduje się tam coś jeszcze, wskazówki, które nie narzucają się jako oczywiste ani w odpisach, ani na fotografiach pergaminów. Panie Popadopoulos, oboje jesteśmy historykami, nasz zawód polega na chronieniu i dokumentowaniu zabytków przeszłości, tym się zajmujemy, to nasza życiowa namiętność, to właśnie nas napędza. A ja szczerze wierzę, że jeśli pozwoli mi pan obejrzeć oryginalny rękopis, uda mi się odczytać wskazówkę, która umożliwi nam znalezienie grobowca Herkulesa. Oboje wiemy, dlaczego odkrycia Atlantydy nie wolno ujawnić, teraz jednak mówimy o czymś innym, o prawdziwym starożytnym skarbie, który możemy pokazać światu.

Popadopoulos nie odpowiedział, ale przynajmniej zdawał się zastanawiać nad jej słowami. Parła więc dalej.

- Nie szczędzilibyśmy żadnych środków, by zapewnić pergaminom bezpieczeństwo. Jedynymi członkami MADL, którzy by je zobaczyli, byłibyśmy ja i ktoś, kogo pan wskaże. Miałby pan pełną kontrolę nad dostępem do rękopisu i całkowicie dostosowalibyśmy się do pańskich życzeń w kwestii zabezpieczeń. Proszę tylko o to, by pozwolił mi pan obejrzeć tekst tutaj, w Nowym Jorku, abym mogła korzystać ze wszystkich swoich materiałów i sprzętu MADL. Archiwa Bractwa są niesamowitą kopalnią wiedzy. Proszę, niech mi pan pozwoli skorzystać z niej w szlachetnym celu. Dla dobra nauki.

Opadła na oparcie krzesła. Przedstawiła swoje stanowisko, teraz wszystko leżało w rękach Popadopoulosa. Archiwista milczał. Niepokój Niny wzrastał z każdym ryknięciem zegara. Gdyby Grek odmówił, znalazłaby się w punkcie wyjścia...

- Hm... zastanowię się nad pani propozycją - odparł wreszcie. Słyszając nutę rezygnacji w jego głosie, domyśliła się, że pozwoli jej obejrzeć rękopis: fakt, że Bractwo już wcześniej w zasadzie zgodziło się na to, praktycznie uniemożliwiał mu odmowę. Jego „zastanowienie” było tylko grą. - Muszę również porozmawiać z Bractwem w Rzymie.

- Tak długo, jak pan tylko chce. Proszę, może pan skorzystać z mojego telefonu. - Wskazała na biurko. - Zostawię pana samego, jeśli trzeba. Wystarczy, że później wykręci pan zero, żeby ktoś zadzwonił na mój pager.

- Dziękuję, doktor Wilde.

Oboje wstali i uścisnęli sobie dłonie, po czym Nina wyszła z pokoju. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, uniosła triumfalnie pięść i zawołała bezgłośnie:

- Tak!

Zadowolona z siebie, ruszyła do bufetu MADL. Kawa nie była raczej napojem stosownym do uczczenia sukcesu, ale po ostatnim wieczorze szampan nie znajdował się teraz zbyt wysoko na jej liście życzeń...

Znieruchomiała. Z jednego z biur wyszedł mężczyzna i skierował się do windy w głębi korytarza. Miał na sobie dżinsy i znoszoną kurtkę z czarnej skóry.

Eddie Chase.

Nina otworzyła usta, żeby go zawołać, ale zmieniła zdanie. Nie wiedziała, co mu właściwie powiedzieć. Co on tu zresztą robił, po tym całym zamieszaniu z wzięciem wolnego? Pogubiła się jeszcze bardziej, gdy zdała sobie sprawę, z którego wyszedł pokoju: z gabinetu Hectora Amorosa, a Chase rzadko miał z nim do czynienia... więc dlaczego był u niego teraz?

Drzwi windy zamknęły się za Chase'em - jeśli ją zauważył, to nie dał tego po sobie poznać. Przebiegł ją dreszcz.

Złożył wypowiedzenie? Dlatego poszedł do szefa MADL? Żeby złożyć rezygnację?

Oblał ją zimny pot. Jeśli odszedł przez nią to opuści nie tylko agencję...

Już miała wejść do gabinetu Amorosa i zapytać, co się stało, kiedy usłyszała w głośniku, że ją wzywają. Najwyraźniej Popadopoulos szybko podjął decyzję.

Zawahała się na moment, po czym zawróciła do swojego biura. Wszystko po kolei. Najpierw pozbyć się Popadopoulosa, a potem dowiedzieć się, co, do cholery, Chase właśnie zrobił. I mieć nadzieję, że nie jest za późno, by powstrzymać go przed popełnieniem głupstwa.

Chociaż, pomyślała z zalem, ostatnio nie miała na tym polu specjalnych sukcesów...

Historyk już na nią czekał.

- Doktor Wilde - powiedział z lekkim wahaniem, kiedy weszła - jeśli chodzi o rękopis *Hermokratesa*... Bractwo zgodziło się, by mogła go pani obejrzeć. Tutaj, w Nowym Jorku.

- Dziękuję - odparła, choć bez entuzjazmu, którego się po tej zgodzie spodziewała.

- Oczywiście, trzeba będzie spełnić pewne warunki dotyczące bezpieczeństwa i sposobu obchodzenia się z manuskryptem. Szczegóły wyślę pani e-mailem dziś po południu. - Jego oczy zmrużyły się za szklami okularów w złotej oprawce. - Moje warunki nie podlegają negocjacji.

- Dogadamy się - zapewniła, rozkojarzona i wciąż bardzo zaniepokojona Chase'em.

Popadopoulos zdawał się zaskoczony szybką zgodą przygotował się najwyraźniej na ciężką przeprawę i był lekko zawiedziony, gdy do niej nie doszło.

- To dobrze - rzekł. - W takim razie zorganizuję przewóz manuskryptu z Włoch tak, aby dotarł tu już jutro. Oczywiście będę pani towarzyszył przez cały czas, gdy pani... i tylko pani, bo nie dopuszczę nikogo innego, będzie oglądać rękopis.

- Świetnie. - Zamrugła, kiedy oprzytomniała i skupiła uwagę na rozmowie. - To znaczy, dziękuję panu, panie Popadopoulos, bardzo dziękuję! Naprawdę bardzo się cieszę. Dziękuję. - Ucisnęła mu rękę, a potem odprowadziła drobnego archiwistę do drzwi gabinetu.

Usiadła, zakrywając dłonią usta.

Co Chase zrobił?

Już miała sięgnąć po słuchawkę, żeby zadzwonić do Amorosa, gdy telefon sam zabrzączał. Drgnęła i odebrała.

- Halo?

- Cześć, Nino - odezwał się nie kto inny jak sam Amoros. - Wpadnij do mnie do gabinetu, jak będziesz wolna.

- Czy... czy chodzi o Eddiego?

- Właściwie, tak. - Sprawiał wrażenie zaskoczonego. - Nie zdawałem sobie sprawy, że już wiesz. Powiedział mi, że niczego ci nie mówił.

- O czym? - spytała z niepokojem. Zapadła cisza.

- Może lepiej będzie, jak do mnie przyjdiesz...

- Dokąd lecisz? - Nina zażądała wyjaśnień.

Zaraz po spotkaniu z Amorosem wybiegła z budynku, wskoczyła do taksówki i wróciła do mieszkania.

- Do Szanghaju - rzucił Chase takim tonem, jakby lot do Chin bez uprzedzenia był czymś równie prozaicznym jak przejazd metrem. Mówiąc to, pakował do torby ubrania.

- Dlaczego lecisz aż do Szanghaju? Uśmiechnął się do niej z wyższością.

- Tajemnica. Chodzi o wewnętrzne sprawy MADL. Nina się najeżyła.

- Gówno prawda, żadna tam tajemnica! Gadaj, co jest grane!

- Sorry, kochanie, ale to naprawdę tajemnica. Amoros się ze mną zgadza... Sekretarz ONZ też.

Podeszła do niego, biorąc się pod boki.

- Czy chodzi o nas?

- To nie ma z nami nic wspólnego - odparł. - Wyniknęła pewna sprawa, pomyślałem, że może mieć znaczenie dla bezpieczeństwa MADL, Amoros przyznał mi rację, więc lecę do Szanghaju, żeby ją zbadać.

- Dlaczego ty? Dlaczego nie ktoś inny? Na przykład ktoś, kto już jest w Szanghaju?

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Nie patrząc na nią Chase zamknął torbę, a potem wsunął do kieszeni kurtki paszport i inne dokumenty.

- Muszę pędzić.

- Jak długo tam będziesz? Wzruszył ramionami.

- Tak długo, jak będzie trzeba.

Ruszył do drzwi, ale Nina zastąpiła mu drogę.



- Mam uwierzyć, że lecisz na drugi koniec świata bez uprzedzenia, nie mówiąc dlaczego, i że to nie wiąże się z tym, przez co teraz przechodzimy?

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. A teraz przepraszam, ale jestem zajęty. - Ominął ją i wyszedł z pokoju.

- Sukinsyn! - syknęła, rzucając jadowite spojrzenie na drzwi wejściowe, które się za nim zamknęły.

Z zaciśniętymi pięściami podeszła do kubańskiego suweniru, jakby chciała go zrzucić z blatu, by roztrzaskał się na milion kawałków, lecz po chwili odwróciła się i padła na sofę, trzęsąc się z wściekłości.

### 3

## Szanghaj

Od jego ostatniego pobytu w Szanghaju minęły ponad dwa lata i Chase był pod wrażeniem - choć nie zaskoczony - ogromem zmian miejskiej panoramy. Nowe drapacze chmur powyrastały wszędzie, gdzie spojrzał, a między nimi sterczały dźwigi budowlane, chude patyczaki na tle zachodzącego słońca.

Nowe gmachy nie przypominały nudnych pudełek, które przeważały w miastach na Zachodzie. Opływające w kapitał i zdecydowane, by się tym pochwalić, korporacje Szanghaju brały udział w architektonicznym wyścigu zbrojeń, rywalizując o to, która ma najwyższą, najbardziej wyjątkową, najodważniej zaprojektowaną siedzibę. Starożytne chińskie świątynie wyciągnięte sto albo więcej kondygnacji w górę, lśniące srebrne wieżycy, kopuły, korkociągi i jeszcze dziwniejsze organiczne kształty, które wymykają się prostemu opisowi - a wszystko rozjarzone neonami.

Budynek, którym Chase zainteresował się szczególnie, gdy jechał w taksówce estakadą we wschodniej części miasta, nie należał do najwyższych, ale i tak wyróżniał się rozmiarami i kształtem. Siedziba Ycom - wymawiać: „ji-kom” miała około trzydziestu pięter wysokości, jeden jej bok tworzyła pionowa tafla czarnego szkła, podczas gdy drugi opadał łagodnym łukiem, który przypominał Chase'owi rampę deskorolkowców. Z dachu sterczały podświetlone neonami maszty telekomunikacyjne, a pośrodku znajdowało się coś, co wyglądało na lądowisko dla helikopterów.

Ycom był jedną z firm Richarda Yuena Xuana.

- I co, Eddie, Szanghaj wciąż ci się podoba? - zapytała kobieta za kierownicą taksówki.

Czao Mei, której drobna sylwetka zdawała się jeszcze mniejsza w za dużym, chłopięcym ubraniu, wyglądała, jakby właśnie skończyła dwudziestkę. W rzeczywistości była kilka lat starsza, a jej ładna, niewinna buzia - częściowo schowana pod turkusowym beretem - sprawiała, że Chase'owi trudno było sobie wyobrazić, że poprzez rodzinne powiązania z Triadą uczestniczyła w działaniach nie do końca legalnych.

- Tak, wygląda całkiem fajnie. Ale te wieżowce... to wszystko kojarzy mi się z jednymi wielkimi zawodami w machaniu fiutem.

Mei zachichotała.

- Wciąż te same sprośne dowcipy, Eddie. Może gdyby nie to... - Poklepała się po brzuchu. Nawet watowana kurtka zdradzała, że Mei jest od kilku miesięcy w ciąży. - Moglibyśmy naprawdę to zrobić, hm?

- No, cholerny Lo i jego potężna sperma - powiedział Chase, wiedząc, że Chinka żartuje. - Ale prawdopodobnie kiedy załatwię swoje sprawy, będę musiał szybko wynieść się z miasta. - Zniżył głos. - Poza tym jestem tak jakby związany z kimś innym.

- Serio? - Spojrzała na niego przez ramię, ucieszona, ale i trochę zaskoczona. - Super! Jaka ona jest? Piękna?

- Patrz na drogę, Mei - upomniął ją, próbując się nie krzywić, gdy taksówka zjechała ze swojego pasa w kierunku autobusu. Mei szarpnęła kierownicą i wróciła na pas, a potem spojrzała na Chase'a w lusterku. - Tak, jest piękna.

- Wiedziała! Kiedy powiedziałam Lo, że przyjeżdżasz, zrobił się strasznie zazdrosny. Dopytywał się, jak to jest, że ktoś z twoją gębą zawsze kończy w towarzystwie pięknych kobiet.

Chase prychnął, rozmasowując spłaszczony od wielokrotnych złamań nos.

- Nie będę się o to obrażał. Pewnie dlatego, że jestem świetnym facetem.

- Właśnie to mi powiedziałam! To co? Opowiesz mi o niej? Jesteś zakochany?

Miejska panorama zniknęła, gdy taksówka wjechała do tunelu pod korytem rzeki dzielącej miasto na pół.

- Hm... sam już nie wiem. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co będzie z naszym związkiem.

Mei zerknęła w lusterko i popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Jak długo jesteście razem? Rok, dwa lata?

- Półtora, mniej więcej.

- Aha!

- Aha co?

- Trudny okres - wyjaśniła Mei. - Pierwsza miłość minęła, a teraz naprawdę się poznajecie. I może odkrywacie w sobie nawzajem coś, co nie za bardzo wam się podoba.

- Pewnie tak jest - wymamrotał Chase, nie chcąc się wdawać w dyskusję na ten temat.

- Lo i ja też przez to przechodzimy - rozgadała się Mei. - Jemu nie podobają się moje kapelusze, a ja nie mogę znieść jego kumpla debila Fonga i tego, że on ciągle gra na komputerze.

- Ale jednak wam się ułożyło?

Uśmiechnęła się z lekką ironią i znów poklepała brzuch.

- No.

Chase nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Jeśli naprawdę się kochacie - ciągnęła Mei - jeśli jesteście dla siebie stworzeni, będziesz to wiedział na pewno. Jeśli coś jest dobre, to warto o to walczyć.

- Postaram się o tym pamiętać - uciał Chase, bo wolał zmienić temat. Kiedy taksówka wyłoniła się z tunelu w zachodniej części miasta, znów spojrzął na sylwetki drapaczy chmur.

Szanghajski Teatr Wielki był nowoczesnym budynkiem ze stali i szkła przy zachodnim krańcu Parku Ludowego. Mei zatrzymała samochód na placu przed gmachem.

- Okej, to tutaj. Masz wszystko, czego potrzebujesz?

- Bilet jest - odparł Chase, unosząc go w rękę.

- Przepraszam, że nie udało mi się zdobyć lepszego miejsca. Miałam bardzo mało czasu.

- Nie przyjechałem tu, żeby słuchać, jak śpiewa jakiś gruby facet - przypomniał jej z uśmiechem.

- Jaki dasz mi sygnał, żebym was zabrała?

- Po prostu miej oczy szeroko otwarte. Zorientujesz się. Mei zmarszczyła brwi.

- Eddie, proszę, nie wysadzaj w powietrze Teatru Wielkiego. Podoba mi się, widziałam tam *Nędzników*.

- Dobry powód, żeby go wysadzić! - Jej brwi ściągnęły się jeszcze bardziej. - Dobrze już, dobrze. Obiecuję, że go nie zburzę.

- Dziękuję.

- Ale może być trochę zniszczeń.

- Eddie!

- Tylko żartowałem. Dobra, na mnie czas.

- Zaczekaj. - Mei poprawiła mu muszkę. - O, doskonale.

- Jak zawsze! - Poprawił klapy smokingu, który dla niego zdobyła.

- Uważaj na siebie - poprosiła, gdy wysiadała z taksówki. W odpowiedzi puścił do niej oko, po czym ruszył przez plac.

Chase specjalnie przyjechał wcześniej i stał w obudowanym szklanymi ścianami foyer Teatru Wielkiego, obserwując innych widzów, gdy wchodzili.

Wkrótce bezbłędnie odróżniał autentycznych wielbicieli opery od korporacyjnych szpanerów. Ci pierwsi cieszyli się, że tu są i nie mogli się doczekać przedstawienia. Ci drudzy skupiali się raczej na hałaśliwych rozmowach, okazywaniu zblazowania i lekceważenia, by udowodnić, że to tylko jedna z wielu kosztownych atrakcji w ich życiu. Oczywiście nie mogło zabraknąć szpanerskich telefonów, kosztownych zegarków i bijącej po oczach biżuterii. Japiszony były w Chinach równie obrzydliwe jak wszędzie na świecie.

Istniał także inny podział. Widownia sali, gdzie wystawiano *Don Giovanniego*, miała dwa poziomy: parter i balkon. Z planu miejsc dołączonego do programu wynikało, że na balkonie znajdują się głównie prywatne loże. Chase nie wątpił, że właśnie tam zasiądzie jego cel.

Pilnując głównego wejścia, zapoznał się z rozkładem holu, po czym wszedł po schodach na kondygnację z balkonem. Przy barierce w postaci aksamitnego sznura obsługa teatru sprawdzała bilety, aby upewnić się, że nie dostanie się tam nikt niepowołany, a po drugiej stronie stało dwóch potężnie zbudowanych facetów o grubych karkach. Prywatna ochrona. Kabury z pistoletami wyraźnie wybrzuszały poły ich smokingów - Chase nie miał wątpliwości, że to celowy zabieg: pokaz siły.

Zerknął w stronę głównego wejścia i zobaczył ludzi, na których czekał.

Otoczony przez czterech wbitych w smokingi osiłeków z tej samej gliny co goryle pilnujący korytarza, Yuen wmaszerował do holu takim krokiem, jakby teatr był jego własnością. Kilku japiszonów ruszyło w jego stronę, pewnie w nadziei na rozmowę, lecz powstrzymały ich wrogie spojrzenia obstawy.

Sophia szła parę kroków za nim. Miała na sobie długą suknię z połyskliwego jedwabiu i włosy upięte zgodnie z tradycyjną chińską modą. Stroju dopełniały mała torebka i lśniące czarne szpilki - grube, platformowe podeszwy potęgowały jeszcze karykaturalny efekt wysokich na co najmniej dziesięć centymetrów obcasów. Buty trzymały się na stopach dzięki pajęczynie cienkich rzemyków. Chase zmarszczył brwi. Takie obuwie mogło skomplikować sprawę.

Grupa przybyłych skierowała się do rzędu wind w głębi holu. Chase zaczął się przeciskać wśród gości na balkonie, też w kierunku wind.

Drzwi rozsunęły się i czterej ochroniarze wyszli, by zrobić miejsce dla Yuena i Sophii. Chase zbliżył się do nich. Jeden z goryli ruszył, żeby go zatrzymać...

- Eddie! - zawołała Sophia.

Yuen zeszytniał, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Pan... Chase, prawda? - powiedział powoli. - Ochroniarz zrobił krok w tył, pozwalając Chase'owi podejść. - Co za niespodzianka.

- Uwielbiam operę - odparł Chase. - Nigdy nie opuszczam dobrego przedstawienia.

Yuen zrobił się jeszcze bardziej podejrzliwy.

- Daleka droga z Nowego Jorku.

- Dużo podróżuję. Ale na dobre wyszło, bo dzięki temu mogę przeprosić pańską żonę. - Zwrócił się do Sophii. - Byłem... dość grubiański w stosunku do ciebie ostatnim razem. Przepraszam.

- Dziękuję. Wiem, że w przeszłości różnie z nami było, ale nie chciałabym, żebyś wciąż miał mi to za złe.

- I nie mam. To co? Gdzie siedzicie?

- W łoży numer jeden. Najlepsze miejsca w teatrze.

- Ja siedzę na dole, na tańszym miejscu, niestety. No cóż, może spotkamy się później.

- Zaraz po przedstawieniu wyjeżdżamy - oświadczył z naciskiem Yuen.

- Szkoda. Może kiedy indziej?

- Gdybyśmy znowu się spotkali, byłby to naprawdę niezwykle zbieg okoliczności. - Yuen skinął lekko głową do jednego z ochroniarzy, który natychmiast stanął przed Chase'em. - W każdym razie, musimy zająć miejsca. Mam nadzieję, że opera się panu spodoba, panie Chase.

- To moja ulubiona rozrywka. A tak nawiasem, Sophio... fajne buty. Sophia wysunęła do przodu prawą stopę, prezentując pantofel.

- Całkiem niezłe, prawda?

- Bardzo wysokie obcasy. Ile mają, dziesięć centymetrów? - Sophia przytaknęła. - Na pewno niezdrowe dla stóp. Powinnaś je zdjąć, jak tylko usiądziesz w łoży.

- Nie wiedziałem, że jest pan ortopedą, panie Chase - zauważył złośliwie Yuen. - A może raczej fetyszystą?

- Takie obcasy bardzo się przydają, jak trzeba coś ściągnąć z wysokiej półki. - Chase uraczył go szerokim uśmiechem, nieodwzajemnionym. - W każdym razie miło was było znowu zobaczyć.

- Nawzajem - odpowiedziała cicho Sophia, gdy mąż poprowadził ją dalej.

Siedząc na swoim miejscu na parterze, Chase posłużył się programem, żeby zlokalizować łożę Yuena. Kręcąc się po holu aż do ostatniej chwili przed przedstawieniem, zauważył, że dwaj ochroniarze, którzy przybyli z Yuenem, zeszli z powrotem na parter - widocznie nie przepadali za operą. To oznaczało, że przy odrobinie szczęścia w samej łoży z Yuenem i Sophią zostali tylko dwaj mężczyźni.

Trzeba się było też liczyć z parą ochroniarzy na korytarzu, ale Chase był przekonany, że poradzi sobie z nimi, gdy nadejdzie pora.

Nadeszła jakieś dwadzieścia minut po rozpoczęciu spektaklu. Chase wstał z fotela, wywołując poirytowane pomruki innych widzów ze swojego rzędu, gdy przeciskał się obok nich, a potem mszył do foyer i po schodach na piętro. Tak jak przypuszczał, teraz, gdy wszyscy zajęli miejsca, pracownicy teatru, którzy pilnowali wejścia do łoż, zniknęli.

Zostało tylko dwóch uzbrojonych ochroniarzy.

Chase wyrzwał za róg. Stali niemal dokładnie przy drzwiach do łoży Yuena. Jeden opierał się o ścianę przy zawiniętym na duży kołowrót wężu strażackim i nudził się jak mops, drugi wiercił się i szarpał palcem kołnierzyk koszuli. Chase znał to uczucie.

Rozpiął marynarkę, a potem wyszedł zza rogu.

A raczej się wytoczył. Strażnicy wyprostowali się, obserwując go uważnie. Kiedy znalazł się bliżej nich, zauważył, że obaj mają krótkofalówki połączone z małymi słuchawkami.

- *Hello*, panowie! - powiedział głośnym, bełkotliwym głosem. - Moglibyście mi pomóc? Chyba z deczko za dużo wypilem i trochę się pogubiłem. Szukam kibla, ale wszystkie napisy są po chińsku! - Był już tylko trzy metry od nich, dwa... - Możecie mi wskazać drogę?

Jeden z ochroniarzy mięsistym paluchem stuknął w tabliczkę na ścianie. Napisy były w dwóch językach, po mandaryńsku i po angielsku. Nie zabrakło też międzynarodowych symboli oznaczających damską i męską toaletę. Chase zmrużył oczy, wpatrując się w znak.

- O kuma, po angielsku! Naprułem się bardziej, niż myślałem! Dzięki, panowie. - Uraczył ich pijackim uśmiechem. Obaj też się uśmiechnęli... a Chase walnął pięścią w twarz tego, który stał bliżej.

Facet runął zamroczony do tyłu, ze zmiażdżonego nosa trysnęła krew. Drugi ochroniarz rozdziawił usta, a potem sięgnął pod marynarkę. Warknął coś po chińsku...

Chase skoczył na niego i ciężarem całego ciała rąbnął nim o ścianę. Jedną ręką chwycił nadajnik, wyrwał go spod kłapy i rzucił na wypolerowaną posadzkę, jednocześnie drugą zadał potężny cios w nerki. Strażnik skrzywił się z bólu, ale zdążył zdzielić Chase'a pięścią w bok głowy.

Chase zatoczył się, tym razem naprawdę. Rozwścieczony natarł na ochroniarza, uderzając go barkiem w klatkę piersiową tak, że tamten poleciał znowu na ścianę, tracąc dech.

Zanim zdążył nabrać znowu powietrza w płuca, Chase złapał go za kark i rzucił przez korytarz. Ochroniarz walnął głową w kołowrót, wyginając blachę i tracąc przytomność.

Ale wcześniej udało mu się ostrzec innych. Pozostali goryle Yuena wybiegną z łóży lada chwila, pomyślał Chase.

Złapał ciężką mosiężną końcówkę węża strażackiego i pociągnął, odwijając parę metrów pokrytej grubą tkaniną gumy. Zakręcił wężem nad głową, coraz szybciej i szybciej, przy każdym obrocie popuszczając go trochę.

Otworzyły się drzwi...

I pierwszy z osiłków Yuena, który przekroczył próg, dostał mosiężną końcówką prosto w szczękę. Cios był tak mocny, że facet wykonał mimowolne salto do tyłu, a na korytarz poleciały zęby i krew.

Krzyki z holu. Chase obejrzał się za siebie. Usłyszał tupot na schodach: nadbiegali następni ochroniarze.

A jeden nadal był w łóży.

Chase przechylił uniesione ramię, wciąż kręcąc wężem jak lassem, lecz teraz bliżej podłogi. Drugi osilek przeskoczył powalonego towarzysza, sięgnął pod marynarkę po pistolet i...

Wąż strażacki owinął mu się wokół kostek.

Ochroniarz potknął się, rozpościerając ramiona, żeby utrzymać równowagę. Zanim zdążył podnieść broń, Chase natarł na niego schylony; trafił go barkiem w brzuch i poderwał z ziemi. Błyskawicznie wparował do ciemnej loży, zauważył zdumione miny Yuena i Sophii, gdy przebiegł obok i zrzucił ochroniarza z balkonu. Wąż strażacki świsnął obok niego, rozwijając się z przerażającą szybkością. Ochroniarz wrzasnął z przerażenia...

Krzyk urwał się nagle, gdy wąż napiął się, wibrując niczym trącona struna gitary. Chase wyjrzał za balkon. Ochroniarz zawisł w powietrzu, głową zaledwie kilka centymetrów od podłogi między rzędami foteli. Przedstawienie trwało dalej, śpiewacy i muzycy nie widzieli, co się stało, oślepieni blaskiem reflektorów... chociaż Chase usłyszał chóralne „ćsiii!”, które przebiło się przez śpiew.

Odwrócił się. Sophia wpatrywała się w niego ze zdumieniem, na twarzy Yuena malowały się niedowierzanie i coraz większa wściekłość.

- Sophio, wstawaj - rozkazał Chase. Kiedy to zrobiła, zarzucił ją sobie przez lewe ramię i zorientował się, że ona wciąż ma na nogach szpilki. Zaklął pod nosem i cofnął się do krawędzi balkonu. - Trzymaj się mnie i bez względu na wszystko nie puszczaj.

Chwyciła się go.

- Co zamierzasz zro...

Owinął wąż wokół prawego ramienia, przeszedł przez balustradę... a potem zeskoczył z balkonu.

Wąż zaświszczał, gdy Chase zsuwał się po nim, przez rękaw marynarki czując palące gorąco tarcia. Sophia pisnęła ze strachu, gdy gwałtownie zbliżyli się do podłogi. Pod nimi wciąż wisiał ochroniarz...

Chase ścisnął wąż nogami, wykorzystując odwrócone podeszwami do góry buty ochroniarza jako oparcie dla swoich stóp. Podkurczył kolana, żeby zamortyzować siłę uderzenia, krzyknął: „Uwaga!”, puścił wąż i zeskoczył na podłogę. Poczul, jak mięśnie brzucha Sophii napięły się, jej gorące ciało przy jego policzku.

Stare wspomnienia...

Upadli na podłogę. Sophia stęknęła. Chase podniósł wzrok, spoglądając ku wyjściu w głębi sali. Ludzie na widowni gapili się na niego z rozdziawionymi ustami. Ktoś krzyknął z góry. Yuen wychylił się przez balkon, wskazując ich ręką. Chase pomachał mu i pobiegł do wyjścia z Sophią na ramieniu. Prawy rękaw marynarki trochę się kopcił. Czarna tkanina spaliła się, przybierając brązowy kolor. Chase miał nadzieję, że Mei nie dała za wypożyczenie smokingu zastawu, bo teraz nie mogłaby go odebrać.

- Nic ci nie jest? - zapytał Sopię.

- Nie, nic! - odparła z lekką zadyszka. - To było... przypomniało mi się, jak się poznaliśmy!

- Tak, ale wtedy miałem karabin maszynowy, a w pobliżu nie było cywilów, na których musiałbym uważać. Schył głowę! - Obrócił się bokiem i prawym barkiem pchnął na oścież dwuskrzydłowe drzwi, wbiegając do jasno oświetlonego foyer. Nogi Sophii machały przed nim, błyskając wysokimi obcasami.

- Przecież powiedziałem, żebyś zdjęła te cholerne buty!

- Nie wiedziałam, że w środku opery wparujesz tam jak rozjuszony nosorożec! - odparła, gdy pobiegł do wyjścia. - Spodziewałam się czegoś subtelniejszego!

- Naprawdę wcale mnie nie znasz, co? - Z piętra znów doleciały krzyki. Chase podniósł wzrok i zobaczył dwóch goryli Yuena, którzy z pistoletami w dłoniach zbiegali po schodach. Ludzie w holu zaczęli krzyczeć i uciekać do drzwi. - Jasny gwint! Czy ci faceci będą do mnie strzelać, mimo że jesteś ze mną?

- Mam nadzieję, że nie!

- To upewnij się i rozkaż, żeby tego nie robili! - Obejrzał się do tyłu, gdy Sophia zawołała do ochroniarzy po mandaryńsku. Był dopiero w połowie drogi przez hol, a oni już go doganiali...

- Puszczaj lady Sophie! - krzyknął jeden z nich po angielsku z ciężkim chińskim akcentem. To, co powiedziała Sophia, zadziałało: ochroniarze nie schowali broni, ale nie mierzyli też w Chase'a. - Postaw ją na ziemię, natychmiast!

- Chodźcie i sami ją sobie weźcie! - zawołał Chase, odwracając się do nich z wyciągniętym prawym ramieniem, żeby zrównoważyć ciężar Sophii na barku. Ochroniarze rozdzielili się, próbując podejść go z dwóch stron. - Nadal trenujesz sporty walki? - zapytał ją.

- Tak - odpowiedziała zdezorientowana.

- Dobrze, bo właśnie stałaś się moją bronią! Przygotuj się...

Jeden z ochroniarzy natarł na nich. Chase obrócił się gwałtownie... i napastnik dostał prosto w twarz stopami Sophii, gdy ta wyprostowała nogi i rąbnęła go ciężką podeszwą w szczękę. Głowa ochroniarza odskoczyła na bok, gdy runął na podłogę, oszołomiony i zakrwawiony.

- Niezły kopniak! - pochwalił Chase, odwracając się do następnego przeciwnika.

Drugi ochroniarz zakradał się od przeciwnej strony, lecz stanął jak wryty, gdy dotarło do niego się, że Sophia pomaga porywaczowi. Uniósł pistolet.

Chase wykonał gwałtowny półobrót, licząc, że Sophia wciąż ma tak dobry refleks jak kiedyś. I się nie pomylił. Kiedy zorientowała się, o co mu chodzi, wierzgnęła kosztownie obutą nogą...

Pistolet wyleciał ochroniarzowi z ręki i upadł z łoskotem na marmurową posadzkę. Facet, osłupiały, wlepił wzrok w czubek obcasa, który przebił mu dłoń. Sophia cofnęła nogę i wtedy z dziury po obcasie trysnęła krew. Ochroniarz zawył, lecz krzyk bólu urwał się gwałtownie, gdy Chase znokautował go fangą w twarz.



- Chyba jednak dobrze, że nie zdjęłam butów - powiedziała Sophia.
- Okej, niech ci będzie: miałaś rację - odparł Chase, biegnąc do wyjścia.
- Ale byłoby znacznie prościej, gdybyś go zastrzelił.
- Nie wzięłam spluwy - przyznał się Chase.
- Co?! Dlaczego? - zapytała z niedowierzaniem.
- Staram się ograniczyć strzelanie do ludzi... Za dużo papierkowej roboty.
- Od kiedy to przejmujesz się papierkową robotą?

- Moje życie się zmieniło! - Otworzył kopniakiem szklane drzwi i wypadł na zewnątrz, oglądając się za siebie. Yuen zbiegał właśnie po schodach, a ochroniarz, którego Sophia kopnęła w głowę, dźwigał się na nogi.

Rozległo się natarczywe trąbienie klaksonu. Przez plac w kierunku Teatru Wielkiego ruszyła taksówka, piesi pośpiesznie uciekali jej z drogi.

- Nasz transport! - zawołał, machając do Mei, która z piskiem opon zatrzymała przed nimi wóz. Otworzył tylne drzwiczki, po czym schylił się i postawił Sophię na ziemi. Wysokie obcasy stuknęły o chodnik. - Wsiadaj, szybko-polecił.

Za nimi Yuen skrzykiwał już swoich ludzi, ochroniarz pomagał wstać kumpłowi, a trzeci pędził po schodach z piętra.

Chase wepchnął Sophię do taksówki i wskoczył za nią. Mei dodała gazu, jeszcze zanim zdążył zamknąć drzwiczki. Samochód ruszył z piskiem opon. Chase wyrzwał przez tylną szybę...

- Kryj się! - krzyknął, osłaniając Sophię własnym ciałem.

Yuen i jeden z członków obstawy byli teraz przed teatrem, a ochroniarz unosił właśnie broń. Chase usłyszał cztery strzały, lecz żaden nie trafił w taksówkę.

- Dobrze, że to nie moja bryka! - sapnęła Mei, skręcając na trawnik.

Wóz wpadł w poślizg, wyrzucając spod kół ziemię i trawę, po czym wjechał na chodnik. Ludzie odskakiwali przed nim z drogi, wykrzykując przekleństwa, gdy Mei znowu skręciła i dołączyła do sznura identycznych mknących ulicą taksówek.

Chase spojrzął do tyłu. Yuen był tylko gniewną sylwetką na tle rozświetlonego foyer, a potem zniknął za drzewami.

- Okej, uciekliśmy im. Dobra jesteś za kółkiem, Mei.

- To jeszcze nic. Nie widziałeś, jak się spieszę do domu, kiedy chce mi się siusiu! - Spojrzała w lusterko na Sophię. - Więc uratowałaś swoją przyjaciółkę? Cześć, jestem Mei.

- Sophia Blackwood - przedstawiła się Sophia. - Miło mi cię poznać! Mei się pogubiła.

- Sophia? Ale myślałam... - Zerknęła na Chase'a. - Czy to ta, o której mi wcześniej opowiadałaś, ta, która...

- Nie - odparł z naciskiem. - Jedźmy na stację. Im szybciej Sophia i ja wydostaniemy się stąd, tym lepiej.

- Najpierw musimy pojechać do firmy mojego męża - powiedziała Sophia. Nie była to prośba, raczej rozkaz.

Chase uniósł brew.

- Że co proszę?

- Inaczej nie będę mogła wyjechać z kraju: Richard przechowuje mój paszport w sejfie w swoim gabinecie. - Widząc zdumienie Chase'a, dodała prędko: - Napisałam w liście, że lubi dominować.

- Czekaj, dałaś mu się zdominować? Ty?

- Moglibyśmy nie zaczynać? - westchnęła poirytowana. - Poza tym jest tam nie tylko mój paszport. Mogę uzyskać dostęp do plików na jego prywatnym komputerze i dać ci dowód, że mój mąż przyczynił się do zatonięcia platformy SBX.

- Nie mogłaś zrobić tego wcześniej?

- Nie sądzisz, że zrobiłabym, gdybym mogła? - odgryzła się. Zapadła lodowata cisza. - Przepraszam, Eddie. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Ale nie znasz Richarda. Jest bardzo... podejrzliwy. Wręcz paranoicznie. Odkąd odkryłam, w co jest zamieszany, rozumiem dlaczego. - Wzięła go za rękę. - Jak już znajdziemy się w gabinecie, będę potrzebować tylko dziesięciu minut, nawet mniej.

Chase, zamyślony, spojrział na jej dłoń. Potem uściśnął ją lekko i pochylił się do przodu.

- Dobra, Mei. Wygląda na to, że musimy nadłożyć drogi. Zawieź nas pod gmach Ycom.

## 4

### Nowy Jork

Na drugim końcu świata Nina opadła na oparcie krzesła i przetarła oczy. Była sfrustrowana, lecz nie chciała przyznać się do porażki.

Tuż po szóstej rano przybyła do anonimowego biurowca w stylu art deco parę przecznic od ratusza, tak bardzo podekscytowana perspektywą ujżenia starożytnego rękopisu na własne oczy, że przestała czuć zmęczenie i senność. W holu wyszedł jej naprzeciw nieuśmiechnięty - i prawie na pewno uzbrojony - mężczyzna, który zawiózł ją windą na piąte piętro, gdzie miała się spotkać z Popadopoulosem.

Towarzyszył mu drugi mężczyzna, kolejny dobrze ubrany facet o budowie ciała i rysach pięściarza. On też był uzbrojony: Nina potrafiła rozpoznać charakterystyczne wybrzuszenie pod marynarką jego włoskiego garnituru. Trzymał czarną skórzaną walizeczkę, która na pierwszy rzut oka wydawała się przymocowana łańcuchem do stalowych kajdanków na jego nadgarstku. Kiedy

jednak Nina lepiej się przyjrzała, zdała sobie sprawę, że łańcuch znika w walizce, czyli został przyczepiony do czegoś w środku.

- Dzień dobry, doktor Wilde - powitał ją Popadopoulos.

- Dzień dobry, panie Popadopoulos. - Praktyka czyni mistrza. - Co to za miejsce?

- Jedna z nieruchomości należących do Bractwa, coś w rodzaju azylu. Mamy ich kilka rozsianych po całym mieście.

Nina utkwiała w nim lodowate spojrzenie.

- Jak dom, w którym Jason Starkman zamierzał mnie zabić półtora roku temu?

Zakłopotany Popadopoulos przestąpił z nogi na nogę.

- Nigdy nie miałem okazji poznać pana Starkmana. Moja rola w Bractwie polega wyłącznie na opiekowaniu się archiwami. A teraz proszę, chciała pani coś obejrzyć, prawda? Sprowadziłem to dla pani. Mimo wszelkich niewygód, jakie się z tym dla mnie wiązały. - Drugi mężczyzna położył walizkę na dużym dębowym biurku na środku pokoju, a potem ją otworzył. Popadopoulos ostrożnie wyjął przedmiot spoczywający wewnątrz.

Książkę w formacie o kilka centymetrów większym od kartki A4, lecz grubą jak encyklopedia. Okładka była oprawiona w wiśniową skórę, wzmocniona mosiężną ramą i zamknięta na solidną klamrę. Stronice także ujęto w metalowe ramy o grubości około pół centymetra każda. Całość zdawała się bardzo ciężka.

Popadopoulos powiedział coś po włosku, a jego towarzysz wyciągnął kluczyk i zdjął z nadgarstka metalową obręcz, którą był połączony z księgą. Ku zaskoczeniu Niny Popadopoulos zatrzasnął kajdanki na własnym kościstym nadgarstku.

- Co pan robi? - zapytała.

- Mówiłem pani, że nie spuszczę tekstu z oka ani na chwilę - odrzekł, siadając przy biurku. Łańcuch przymocowany do rękopisu miał około czterdziestu centymetrów długości.

- Co, nie ufa mi pan?

- Rzeczy należące do Bractwa padały w przeszłości łupem złodziei. Wiem, że poznała pani jednego z nich, Jurię Wolgana.

- Myśli pan, że spróbowałabym ukraść rękopis? No, nie! - Ruchem głowy wskazała na drugiego mężczyznę. - Ma pan pod bokiem Rocky'ego, Bóg jeden wie, ilu jeszcze facetów pilnuje budynku, a na dodatek jesteśmy na piątym piętrze! Raczej nie wyskoczę z rękopisem przez okno.

- Sama zgodziła się pani na te warunki, doktor Wilde - odparł szorstko Popadopoulos. - Albo je pani przyjmuje, albo możemy się od razu pożegnać.

Rozdrażniona usiadła naprzeciwko historyka, po czym wyciągnęła laptopa i notatnik. Mężczyzna o wyglądzie boksera wyszedł z pokoju i stanął na straży przed drzwiami.

Popadopoulos otworzył klamrę.

- No więc, doktor Wilde - powiedział, otwierając księgę - oto oryginalny tekst *Hermokratesa*.

Chociaż wcześniej wielokrotnie oglądała fotografie rękopisu, nie mogła ukryć zachwyty na widok oryginału. Każda stronica starożytnego dzieła była ściśnięta między dwiema szklanymi szybami. Pergamin miał plamki i przebarwienia, ale i tak nigdy nie widziała równie dobrze zachowanego dokumentu z tamtych czasów. Nie ulegało wątpliwości, że Bractwo wkłada wiele trudu w opiekę nawet nad tymi przedmiotami, które ukradło i ukryło przed światem.

Przyjrzała się uważnie pierwszej stronie. Pismo było wyraźne, inkaust głównie czerwono-brązowy, lecz z ciemniejszymi zanieczyszczeniami. Zdarzały się nawet błędy: kleksy, ślady ścierania i przekreślone słowa. W paru miejscach ktoś innym charakterem pisma dodał swoje uwagi. Ninie zabiło mocniej serce. Platon, przeciwnik słowa pisanego, wołał tradycję przekazu ustnego... ale to nie znaczyło, że się nim nie posługiwał. Czyżby więc miała przed oczami odręczne notatki samego wielkiego filozofa, komentarze dla uczniów, którzy spisali jego słowa?

Popadopoulos odkaslnął dyskretnie. Nina podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że uśmiechała się jak głupi do sera.

- Jest pani pod wrażeniem, doktor Wilde?

- Och, Boże, tak! - odparła, kiwając głową. Przez moment Popadopoulos wyglądał raczej na rozbawionego niż poirytowanego. - Niewiarygodne! Rzeczywiście mieliście ten tekst przez te wszystkie lata, przez ponad dwa tysiąclecia?

- W różnych miejscach, chroniony w różny sposób, ale owszem. Oprawa zrobiona została w XIX wieku. Jest pani pierwszą osobą spoza Bractwa, która kiedykolwiek widziała tekst.

- To dla mnie zaszczyt - powiedziała zupełnie szczerze. Popadopoulos pokiwał głową.

- Ale wciąż nie wierzę, że uda się pani znaleźć w nim coś, czego nie można się dowiedzieć ze zdjęć. Co to, to nie. Nie ma tu nic do odkrycia.

Nina przewróciła kartkę, z zaskoczeniem stwierdzając, że po drugiej stronie jest czysta.

- Nie zgadzam się: już odkryłam coś, czego nie wiedziałam. - Postukała w szybkę. - Fotografie nie sugerowały, że kartki są zapisane jednostronnie. Pergamin był bardzo drogi, to dość niezwykle, że nie wykorzystano obu stron, nie sądzi pan?

- Owszem, niezwykle, ale to nie pierwszy taki przypadek - zbagatelizował sprawę Popadopoulos. - Zapewniam, że nie znajdzie pani już nic innego.

Nina uśmiechnęła się do niego krzywo.

- Lubię wyzwania. Dobra... weźmy się do roboty. Ale teraz, po trzech godzinach...

Chociaż trudno jej się było do tego przyznać, Popadopoulos miał rację. W ciągu ostatnich miesięcy przeczytała już tekst wielokrotnie z fotografii i w przekładzie, potrafiła pracować szybko,

przewracając każdą z ciężkich stron z nadzieją na odkrycie czegoś nowego... i za każdym razem doznawała zawodu.

Nie było ukrytych wskazówek, jak dotrzeć do grobowca Herkulesa, żadnych dodatkowych akapitów, które dopowiedziałyby historię do końca. Mnóstwo informacji o Atlantydzie, owszem, a także o wojnach między Atlantydami a Hellenami - wspaniała skarbnica wiedzy dla historyków... ale nic nowego ojej najnowszej pasji.

- Cholera - mruknęła pokonana. Popadopoulos odezwał się niemal ze współczuciem:

- Jak pani mówiłem, doktor Wilde, nic tu nie ma. Albo tekst nie został w całości spisany, albo Platon nie wiedział o grobowcu Herkulesa już nic więcej.

- Nie wspomniałby o nim, gdyby nie zamierzał go opisać - zaprotestowała Nina. - Kritias wielokrotnie mówi, że opowie Hermokratesowi i reszcie uczestników rozmowy, gdzie jest grobowiec i jak dowiedział się o nim od Solona, który czerpał swoją wiedzę z archiwów egipskich kapłanów. Tak jak to było z Atlantyda. W tekście występują sformułowania, które zdają się wskazówkami, jak na przykład: „Bo nawet mąż, który nie widzi, może poznać drogę, gdy obróci blade lico ku ciepłu słońca”. Zdanie niezbyt pasuje do reszty tekstu. - Z brzękiem ciężkich ram zaczęła obracać strony od końca do początku. - Musi tu być coś więcej. Popadopoulos wstał.

- Będzie pani musiała z tym poczekać. Przyzna pani, że nadeszła dobra pora na przerwę?

- Nie potrzebuję przerwy - odparła niecierpliwie.

- Ale ja owszem! Jestem leciwym człowiekiem, a wczoraj wieczorem zjadłem bardzo duży posiłek. - Zaczekał z dezaprobatą. - Amerykańskie jedzenie, te olbrzymie porcje. Nic dziwnego, że wszyscy jesteście tacy grubi.

- Chwileczkę, wiem, zaakceptowałam warunek, że będę mogła oglądać dzieło tylko przez ograniczony czas - zaprotestowała Nina, ignorując złośliwość wobec swoich krajan - ale teraz chce je pan zabrać ze sobą do toalety? - Wpadła na pomysł. - Niech pan przykuje księgę do mnie, jeśli się pan czegoś obawia. Trudno by mi było wyjść stąd tak, żeby nikt mnie nie zauważył, zwłaszcza że tuż za drzwiami stoi ten osiłek. Księga musi ważyć z dziesięć kilo! I nie zamierzam jej uszkodzić: pragnę zachować ją w jak najlepszym stanie, podobnie jak pan.

Popadopoulos zmrużył oczy, zastanawiał się.

- Hm... pewnie moglibyśmy tak zrobić. Ale... - Otworzył metalową obręcz, po czym obwiązał łańcuch wokół nogi ciężkiego biurka, tworząc stalowy węzeł.

- Nie żartuje pan? - zapytała zaskoczona Nina.

- Nie zostawię tu pani samej na długo, nie będzie mnie najwyżej dwadzieścia minut.

- O kurczę, chyba rzeczywiście zjadł pan duży posiłek. Popadopoulos skrzywił się gniewnie.

- Taki stawiam warunek, doktor Wilde. Albo go pani przyjmie, albo zabiorę rękopis ze sobą.

Nina ustąpiła. Ostatecznie chodziło tylko o krótką chwilę...

- No... dobrze. Ale na lewej ręce. Chcę robić notatki. - Przesunęła swoje krzesło na drugi koniec biurka.

Popadopoulos podniósł stalową obręcz. Zatrzasnęła się wokół jej nadgarstka, metalowe zęby zazgrzytały złowrogo. Ninę przebiegł zimny dreszcz. Ostatnim razem, gdy skuto ją kajdankami, była aresztowana i groziła jej kara śmierci.

- Niedługo wrócę - zapewnił Popadopoulos, idąc do drzwi. Nina zadzwoniła łańcuchem.

- A ja nigdzie się nie wybieram. Kiedy do gmachu wszedł obcy mężczyzna, członek Bractwa na warcie w recepcji podniósł wzrok i ukradkiem sięgnął po schowany pistolet. Musiał być czujny.

- W czymś mogę pomóc?

Niespodziewany gość wyglądał na Chińczyka, miał po pięćdziesiątce, długie siwe włosy związane w kitkę i barczystą posturę. Szedł, wspierając się na czarnej lasce, której metalowy czubek stukał w płyty posadzki.

- Mam nadzieję - odparł chrapliwym głosem, kiedy przystanął, opierając obie dłonie na lasce. - Nazywam się Fang. Szukam kancelarii Curtisa i Toma.

Wartownik zmarszczył brwi. Była to jedna z należących do Bractwa firm wydmuszek, które rzekomo mieściły się w budynku, lecz z tego, co wiedział, kancelaria nie prowadziła żadnej praktyki.

- Adres się zgadza - zaczął - ale...

Prawa ręka Fanga świsnęła w górę z szybkością błyskawicy, a z nią cienka srebrzysta kreska. Wartownik zadrżał spazmatycznie i osunął się na kolana; jego ubranie zostało przecięte od kroku aż po kołnierz, podobnie jak skóra i organy wewnętrzne. Krew i wnętrzości wylały się z rany.

Jednym płynnym ruchem Fang wsunął ostrze z powrotem do pochwy w lasce. Szpada zabrzęczała czystą metaliczną nutą.

- Dziękuję - powiedział do konającego wartownika.

Spod długiego czarnego płaszcza wy dobył kompaktowy pistolet maszynowy Heckler & Koch MP-7 z grubym tłumikiem przykręconym do lufy. Do budynku wkroczyło jeszcze trzech mężczyzn, też Chińczyków, którzy wyciągnęli identyczną broń.

- Znajdźcie ją - rozkazał Fang i ruszył w kierunku schodów.

Nina już zaczynała żałować swojej decyzji. Za każdym razem, gdy usiłowała przewrócić kartę starożytnego tekstu, machinalnie wyciągała lewą rękę... która zatrzymywała się nagle, szarpnięta łańcuchem. Zaczęła się zastanawiać, czy unieść biurko i zdjąć łańcuch z nogi, lecz kiedy pchnęła mebel na próbę, zmieniła zdanie. Biurko było równie ciężkie, jak na to wyglądało.

Chase z łatwością by je podniósł, pomyślała i... znów poczuła na niego złość, o której zapomniała, skupiona na rękopisie. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zrobił. Wyjść demonstracyjnie z domu to jedno, ale polecieć aż do Chin...

Nie uwierzyła ani na jotę w jego historyjkę, ale gdy zadzwoniła do Amorosa, aby zażądać wyjaśnień, powiedział jej dokładnie to samo: sprawa bezpieczeństwa MADL, poza jej kompetencjami.

No i oczywiście jeszcze bardziej się rozgniewała.

Poirytowana zastukała wypielęgnowanymi paznokciami w biurko, teraz zupełnie niezdolna do myślenia o tekście - ani o niczym innym oprócz uduszenia Chase'a gołymi rękami, gdy bałwan wreszcie wróci...

Nagle rozbrzmiał dzwonek. Nina podskoczyła.

Alarm przeciwpożarowy? Zaniepokojona, jeszcze raz spróbowała podnieść biurko. Udało jej się przesunąć je kawałek po podłodze, lecz unieść ciężką nogę na tyle wysoko, by przełożyć pod spodem łańcuch było znacznie trudniej.

- Hej, Rocky! Przydałaby mi się pomoc!

Żadnej odpowiedzi. Ale usłyszała krzyki gdzieś w budynku. Znów pociągnęła za łańcuch. Może gdyby położyła księgę na podłodze, żeby mieć większe pole manewru...

Hałas, gdzieś bliżej. Przerażająco znajomy. Jak pocisk, co trafia w ścianę.

Ale to niemożliwe! Nie było żadnych strzałów...

Znów krzyk w pobliżu. Tylko że nie zwykły krzyk, lecz wrzask, który urwał się, gdy usłyszała suche trzaski pocisków uderzających o drewno i kamień.

Popadopoulos siedział na sedesie i czytał gazetę, czekając, aż natura zrobi swoje. Pośpiech i związany z tym wysiłek były bezcelowe, o czym już dawno się przekonał. Musi to potrwać tyle, ile trzeba...

Uniósł głowę, kiedy usłyszał dziwny, wysoki dźwięk, jakby gwałtowne uderzenia młotkiem. Nastawił ucha i zarejestrował inny, ledwo słyszalny odgłos. Dzwonek?

Hałas stał się nagle głośniejszy, kiedy ktoś otworzył drzwi do toalety. Tak, to dzwonek...

Zdekoncentrowany, wypuścił z rąk parę stron, które spadły na podłogę. Rozdrażniony, schylił się, żeby je podnieść...

Drzwi kabiny rozsypały się w drzazgi tuż nad jego głową gdy seria pocisków przebiła drewno i potłukła kafelki na tylnej ścianie, obsypując go kawałkami porcelany.

Popadopoulos postanowił jeszcze przez chwilę nie podnosić głowy. Ale teraz przynajmniej nie musiał czekać, aż zadziała natura.

- Kurde! - Nina całym ciężarem ciała napała na biurko, próbując popchnąć je do drzwi, żeby się zabarykadować.

Ktoś był po drugiej stronie. Gałka zaczęła się obracać...

Ostatnim desperackim wysiłkiem dopchnęła ciężki mebel do drzwi i je zatrzaskała. Instynktownie schowała się pod blatem, z księgą...

Z drzwi posypały się drzazgi, gdy ktoś po drugiej stronie podziurawił je serią z broni maszynowej. Nina wrzasnęła i uskoczyła na bok. Pociski wryły się w biurko, przebijając lite drewno na wylot.

Amunicja przeciwpancerna!

Biurko nie mogło jej zapewnić osłony, inne sprzęty w pokoju też nie... gdyby nawet udało jej się do któregoś z nich dotrzeć. Strzały umilkły. Mężczyzna po drugiej stronie wzywał towarzyszy.

Nina wsunęła bark pod blat biurka i pchnęła je z całej siły do góry...

Nogi się uniosły. Ledwo na centymetr... ale wystarczyło.

Wyszarpnęła łańcuch, chwyciła księgę i rozejrzała się: którądy uciekać albo gdzie się skryć? Na próżno. Podbiegła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Za budynkiem przebiegała alejka, ale Nina znajdowała się pięć pięter wyżej, a nigdzie w pobliżu nie dostrzegła schodów przeciwpożarowych.

Głośny huk. Ktoś usiłował staranować drzwi. Biurko drgnęło. Następne uderzenia... i drzwi zaczęły się otwierać - za każdym razem coraz szerzej.

Gdyby spróbowała dopchnąć biurko z powrotem, napastnik mógłby ją z łatwością trafić przez szparę.

Księga ciążyła jej w rękach. Okazała się nawet cięższa, niż Nina sądziła: raczej piętnaście niż dziesięć kilo szkła, mosiądzu i metalowych płyt pod skórą które ciążyły ku ziemi jak kotwica.

Ale z drugiej strony była bardzo solidna...

Nina zatrzaskała klamrę i uderzyła księgą w okno, rozbijając szybę. Oczyszczyła framugę z ostrych odłamków i obejrzała się do tyłu. Drzwi otworzyły się na tyle szeroko, że po drugiej stronie zobaczyła mężczyznę o azjatyckich rysach; zaglądał do pokoju. Kiedy ich spojrzenia się spotkały i wyczytał strach w jej oczach, uśmiechnął się triumfalnie. Spróbował wetknąć pistolet przez szparę...

Nina wymknęła się przez okno.

Po drugiej stronie znajdował się bardzo wąski gzyms, wyraźnie oddzielał kondygnacje, ale był szeroki na długość jej stopy. A oprócz framugi nie mogła się niczego chwycić. Nie uda jej się dotrzeć do następnego okna.

Zauważyła linię telefoniczną grubym kablem biegnący w dół od jej budynku aż na drugą stronę ulicy...



Z tyłu znów rozległ się łomot. Biurko zazgrzytało o podłogę, gdy napastnik odepchnął drzwi.

Nina była ponad dziesięć metrów nad ziemią a gdyby spadła, prawie na pewno by się zabiła. Niestety nie miała wyboru.

- A niech to... - stęknęła, gdy przełożyła księgę przez kabel, po czym złapała łańcuch tak mocno, jak tylko mogła... I skoczyła z gzymsu.

Spadła prawie pół metra, zanim luźny kabel napiął się pod jej ciężarem. Piekący ból rozpałił jej lewy nadgarstek, gdy stalowa obręcz zaczęła wrzynać się w ciało.

Nina trzymała się mocno kabla, zjeżdżając po nim. Ulica poniżej zawirowała. Nina była zbyt przerażona, by krzyżeć, patrzyła tylko bezradnie, jak mur budynku naprzeciwko gwałtownie się zbliża...

Tuż przed uderzeniem podkuliła nogi. Obcas lewego buta złamał się z głośnym trzaskiem, kiedy uderzył w ceglana ścianę, siła wstrząsu sprawiła, że gorąca igła bólu przeszła jej kolano. Wypuściła księgę z rąk, a ona poleciała do góry, podczas gdy łańcuch przesunął się po kablu. Nina spadała, krzycząc, aż księga zahaczyła o kabel. Stalowa obręcz wpiła się w nadgarstek.

Dyndając w powietrzu, Nina strząsnęła z nogi zniszczony but i rozejrzała się dookoła. Była bliżej ziemi niż przedtem, ale wciąż na wysokości pierwszego piętra. Przy jezdni poniżej stał rząd pojemników na śmieci. Wygięła się i popatrzyła za siebie, nad linię telefoniczną. W rozbitym oknie zobaczyła twarz mężczyzny z kucykiem. Sprawiał wrażenie równie zaskoczonego, że jej się udało, jak ona.

Ale wciąż trzymał pistolet...

Zamachnęła się, usiłując przerzucić księgę przez kabel, ale ta ani drgnęła. Nina własnym ciężarem przyciskała ją do kabla.

- No, dalej! - syknęła, uderzając księgę pięścią. Za każdym ciosem książka trochę się unosiła, ale cały czas za mało. - No!

Obejrzała się znowu za siebie. Facet przygotowywał się do strzału. Nagle kabel oderwał się od ściany.

Nina wrzasnęła i z mokrym plaśnięciem wylądowała w otwartym pojemniku na śmieci. Plastikowe torby eksplodowały pod jej ciężarem. Wszędzie rozsypały się odpadki. Usiadła, mrugając zdezorientowana, zanim szok minął i wróciło czucie.

Zwłaszcza węch.

- O, fuj! - parsknęła z obrzydzeniem. Ciężar księgi wciąż przykutej do nadgarstka szybko przypomniał jej jednak, co jest dla niej ważne. Usiłując zachować równowagę na uginających się workach, wyjrzała przez krawędź pojemnika.

Kabel telefoniczny zwieszał się luźno obok pustego okna. Napastnik już zniknął.

To oznaczało, po prostu, że facet ruszył za nią w pogoń.

Nina podniosła się z trudem, czując, jak śmiecie plaskającej pod bosą stopą po czym wygramoliła się z pojemnika. Zrzuciła drugi pantofel i rozejrzała się. Jeśli główne wejście do azylu Bractwa znajdowało się po lewej...

Przyciskając do piersi księgę, poszła w prawo. Praktycznie całe życie mieszkała na Manhattanie, więc już po chwili zorientowała się, gdzie jest. Police Plaża - komenda policji Nowego Jorku - znajdowała się tylko kilka przecznic dalej. Tam będzie bezpieczna.

O ile uda jej się dotrzeć na miejsce...

Wyszła z alejki na ulicę i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu pomocy. Oczywiście, nigdzie ani śladu policjanta. Ale jakiś facet w eleganckim garniturze i z wypomadowanymi włosami zmierzał w jej stronę, rozmawiając z kimś przez telefon ze słuchawkami bluetooth.

Kiedy do niego podbiegła, popatrzył na nią ze zdziwieniem. Nie mieściło mu się w głowie, że kobieta w kostiumie od Armaniego może być rozczochrana i upačkana cuchnącą mazią oraz gnijącymi warzywami.

- Zdaje się, że potrzebujesz pomocy, kotku - powiedział wreszcie.

- Tak myślisz? - pisnęła. - Dzwonń po policję, natychmiast! Uśmiechnął się do niej przymilnie i rzucił do mikrofonu.

- Zadrydam do ciebie później, stary. Pora odegrać samarytanina. Mam tu prawdziwą damę w opałach. Ciao.

Kiedy się rozłączył, Nina zerknęła w głąb alejki. Zza rogu wyskoczyło właśnie czterech facetów z pistoletami.

- Kurwa!

- Hej, spoko, spoko. - Mężczyzna w garniturze bez pośpiechu wystukiwał numer na klawiaturze telefonu. - Jestem tu teraz, zaopiekuję się tobą...

Kawał muru przy jego głowie rozprysnął się od uderzenia kuli. Facet pisnął jak baba.

- Zmieniłem zdanie, radź sobie sama! - zawołał i dał nogę.

- Sukinsyn! - krzyknęła za nim Nina.

Pobiegła w przeciwną stronę, w kierunku Police Plaża. Jej prześladowcy dotarli do alejki znacznie szybciej, niż się spodziewała: wykluczone, by udało jej się utrzymać nad nimi przewagę przez dłuższy czas, zwłaszcza że musiała taszczyć piętnastokilową księgę...

Ale może zgubi ich w inny sposób.

Na końcu ulicy znajdowało się zejście do stacji metra Brooklyn Bridge. Popędziła tam zdyszana. Za plecami usłyszała krzyki strachu, gdy ludzie na ulicy zobaczyli uzbrojonych mężczyzn.

Nina zbiegła czym prędzej do podziemnej hali. Znaki informacyjne do najbliższego peronu były oznaczone na zielono - pociąg 6 linii IRT. Popędziła przez tłum.

Nie miała czasu kupić biletu, lecz jak każdy szanujący się nowojorczyk potrafiła przeskakiwać przez bramki, nawet z bezcennym bagażem w rękach. Kontroler biletów krzyknął za nią lecz umilkł nagle, słysząc odgłosy paniki w hali. Ścigający Ninę faceci nawet nie próbowali ukryć broni.

Na peronie stał pociąg. Gdyby udało jej się do niego dostać...

Drzwi wagoników zaczęły się zamykać.

Przyspieszyła, plaskając bosymi stopami o beton, gdy biegła sprintem ku zwięzającemu się przejściu.

Brudne drzwi z nierdzewnej stali się zatrzasnęły. Nina dopadła ich tylko chwilę później. Załomotała pięściami w okna, ale wiedziała, że maszynista już jej nie otworzy. Hamulce puściły ze zgrzytem i kolejka ruszyła z jękiem silników.

Peron był pusty, w pobliżu nikogo, kto mógłby jej pomóc. Brooklyn Bridge to końcowa stacja linii numer 6, a wszyscy jadący na północ wsiedli do pociągu, który przed chwilą odjechał.

Od strony bramek dobiegły ją znowu krzyki. Pościg się zbliżał...

Pozostawała jej tylko jedna droga ucieczki.

Popędziła wzdłuż peronu w stronę tunelu na jego południowym krańcu, a potem zeskoczyła, lądując na torze zaledwie kilka centymetrów od jednej z szyn. Cofnęła się instynktownie. Nie miała pojęcia, ile tysięcy woltów tędy biegnie, ale wolała nie przekonywać się o tym na własnej skórze.

Podkłady torów były zdradliwe, brudne i śliskie od oleistego osadu. Ostre krawędzie raniły jej stopy. Ale zmusiła się, by biec dalej w ciemność.

Tunel zakręcał, lśniące tory znikwały za załomem. Słabe, umieszczone w dużych odstępach żarówki były jedynym źródłem światła, jakie miała przed sobą. Obejrzała się.

Dwaj mężczyźni z pościgu wyłonili się na peronie, dostali się tam tą samą bramką co ona. Rozejrzeli się dookoła i ją zauważyli. Chwilę później na drugim końcu peronu pojawili się ich towarzysze. Wcześniej musieli się rozdzielić, żeby ją okrążyć: nie sądzili, że zaryzykuje ucieczkę w głąb tunelu.

Zeskoczyli na te same tory co ona.

Nina biegła dalej zakręcającymi torami. Znowu zerknęła do tyłu. Jeden z dwóch mężczyzn bliżej niej był znacznie szybszy od towarzysza i prędko ją doganiał.

Zbyt prędko. Nina wiedziała, gdzie jest i co znajduje się dalej, lecz obawiała się, że zanim zdąży dotrzeć na miejsce, facet ją dopadnie.

Słyszała za sobą jego szybki oddech, tuż za plecami...

Złapał ją za kołnierz zakietu. Nina się wyrwała. Wtedy tamten chwycił materiał mocniej.

Z okrzykiem gniewu i strachu Nina obróciła się i trzasnęła go ostrym kantem ciężkiej książki prosto w twarz.

Nawet w słabym świetle widziała krew, połała się po jego policzku i górnej wardze. Zatoczył się, zawadził butem o wystający sworzeń i runął...

Na szyny.

Nina odskoczyła do tyłu, gdy tunel rozbłysł od iskier. Mężczyzną wstrząsnęły konwulsje, skwierczące ciało zadymiło w miejscach, gdzie zetknęło się z szynami, zamykając obwód. Piekł się żywcem, palony prądem o wysokim napięciu.

Nina odwróciła się i pobiegła dalej. Drugi z mężczyzn zaczynał ją doganiać. Miała nadzieję, że okaże się na tyle głupi, by ściągnąć towarzysza z torów, i sam zostanie porażony prądem...

Płonne nadzieje. Mężczyzna zwolnił tylko na chwilę, po czym przeskoczył zwęglone zwłoki i popędził za nią jakby nic się nie stało. Był coraz bliżej.

Nina zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy naraz. Przeróżających rzeczy.

Ściany tunelu były pomalowane w czerwono-białe pasy. Ostrzeżenie dla robotników kolejowych, że po bokach nie ma dość miejsca, by uciec przed przejeżdżającym pociągiem.

Nagle poczuła na twarzy silny powiew...

Nadjeżdżał pociąg!

Tunel tworzył pętlę, gdzie kolejki przybywające na stację Brooklyn Bridge mogły wykreślić, by rozpocząć kurs z powrotem na północ. I właśnie to się działo.

Blask przednich świateł pociągu stawał się coraz intensywniejszy. Metal zgrzytał o metal, stukot kół zmienił się w łomot.

Nina biegła dalej, osaczona z dwóch stron. Rozpaczliwie rozglądała się po ścianach, szukając jakichś drzwiczek albo wnęki, lecz ostrzegawcze pasy ciągnęły się tak daleko, jak sięgała wzrokiem.

Hałas był prawie nie do zniesienia. Światło z przodu rozbłysło, czoło pociągu wyłoniło się zza zakrętu, a ona wciąż nie miała gdzie się schronić...

Tylko między szynami.

Wzdłuż torów biegł wykop, w którym ukryto przewody elektryczne. Głęboki na nie więcej niż piętnaście centymetrów, ale musiał wystarczyć.

Nina dała do niego susa, wyciągając księgę przed siebie. Maszynista doznał szoku, gdy jej postać mignęła mu w światłach. Spod kół posypały się iskry. Przedni sprzęg przemknął nad nią ze świstem, podrywając jej włosy i wrywając zaplątany kosmyk. Nina wrzasnęła, ledwo słysząc własny głos, gdy koła pociągu łoskotały na spojeniach szyn niczym ogromne młoty.

Potem usłyszała rozdzierający krzyk, który nagle ucichł. W tym samym momencie rozległ się chrupot miażdżonych kości. Goniący ją mężczyzna został potracony przez pędzącą maszynę, mimo że przylgnął do ściany tunelu.

Maszynista nacisnął hamulce awaryjne. Nina znów wrzasnęła, zatykając dłońmi uszy w bezskutecznej próbie stłumienia hałasu. Jeden wagon po drugim prześlizgiwał się nad nią z piskiem, rzucając iskry, które ją parzyły...

Pociąg się zatrzymał. Zapadła cisza. Nina nie wiedziała, czy to dlatego, że maszynista wyłączył silniki, czy może sama ogłuchła. Krzywiąc się, otworzyła oczy.

Cień ostatniego wagonu spowijał ją niczym całun. Światła wewnątrz pociągu rozjaśniały tunel. Drżąc na całym ciele i uważając, żeby nie dotknąć szyny, wygramoliła się spod pociągu. Obejrzała się za siebie i zauważyła ogromną plamę krwi na ścianie: nierówną smugę czerwieni niczym pociągnięcie gigantycznego pędzla.

Słuch zaczął wracać, dźwięki nabrały intensywności. Pomruk silników stojącego pociągu i jęk metalu wciąż rozchybotanych po gwałtownym hamowaniu wagonów...

I głosy.

Druga para mężczyzn chwilowo powstrzymana przez pociąg, ale zapewne wkrótce znowu puszczą się w pościg...

Nina przekradła się po torach, schyliła pod zawieszonym niżej tyłem pociągu, po czym poderwała się i pobiegła dalej. Tunel z przodu rozszerzał się, żarówki, a nawet słabe światło dnia oświetlały ozdobne wzory kremowych i oliwkowozielonych kafelków oraz czerwień cegły...

Stacja Ratusz..

Nina, jako dziecko, była tu kiedyś z rodzicami. Rodzinne zainteresowania historią nie ograniczały się do starożytności, a Nowy Jork też skrywał swoje zapomniane skarby. Zbudowana jako część linii Interborough stacja miała mniejszą przepustowość niż sąsiednie, a zakrzywiony w ostry łuk peron okazał się zupełnie niepraktyczny, kiedy wydłużono składy. W rezultacie w 1945 roku stację zamknięto i odtąd tylko z rzadka otwierano ją jako atrakcję turystyczną.

Nina była jedną z nielicznych zwiedzających. I pamiętała rozkład stacji. Z jedyne peronu wchodziło się po schodach na mezanin, skąd następnymi schodami można było wyjść na Murrey Street, tuż obok ratusza.

Gdzie znalazłaby gliniarzy.

Oszklone matowymi szybami świetliki w sklepionym suficie wpuszczały dość światła, by widać było ułożone z kafelków wzory na ścianach, lecz Nina nie miała czasu ich podziwiać, gdy wdrapała się na peron i spojrzała za siebie. Tylne światła pociągu wpatrywały się w nią niby czerwone ślepia demona. Gdzieś za nimi słyszała pogoń: dwaj pozostali prześladowcy przekradali się pod wagonami.

Przycisnęła księgę do piersi i wbiegła po schodach na mezanin. Schody po prawej stronie najszybciej zaprowadziłyby ją do ratusza... Cholera!

Nina zatrzymała się, przeklinając własną głupotę. Stacja była zamknięta - wejścia również! Znalazła się w potrzasku.

Z peronu w dole doleciały ją odgłosy pościgu. Nie mogła wrócić do tunelu...

Wgłębienie w jednej ze ścian, wnęka, gdzie stała kiedyś budka z biletami... I wbudowana w mur kłapa...

Nina podbiegła do niej, nie miała innego wyjścia. Kłapa była zaopatrzona w klamkę i mały zamek.

Pociągnęła za klamkę. Ani drgnęła. Tupot kroków na peronie.

Walnęła kantem książki w kłapę raz, potem drugi. Szkło popękało, lecz Nina nie przejęła się tym, gdy znowu niby taranem uderzyła oprawionym rękopisem w kłapę...Zamek puścił z metalicznym trzaskiem.

Uniosła kłapę. Niewiele myśląc, wgramoliła się do środka i zatrzasnęła za sobą drzwiczki. Niski sufit, krótki korytarzyk prowadzący do pionowego szybu...

Który opadał tylko w dół.

Wyrzała za krawędź. Pod nią świeciło słabiotkie światło pojedynczej żarówki. Szyb schodził sporo głębiej niż tunel metra. Nie miała pojęcia, dokąd wiedzie.

Ale nie miała też wyboru. Pogoń już się zbliżała.

Usiłując podtrzymać księgę w zgięciu łokcia, pośpiesznie zeszła po drabince.

## 5

### Szanghaj

Szklana winda wjeżdżała na szczyt gmachu Ycom, zapewniając Chase'owi i Sophii coraz wspanialszy widok Szanghaju. Mei czekała na nich na parkingu pod budynkiem. Przy wejściu do recepcji na parterze znajdowało się stanowisko ochrony, lecz obaj strażnicy na warcie zasalutowali na widok Sophii, szybko przepuszczając ją dalej.

W windzie nie byli sami. Jako dostarczyciel usług internetowych firma Ycom działała dwadzieścia cztery godziny na dobę; razem z nimi jechał fajtłapowaty młody Chińczyk w koszulce z Buffy Pogromczynią Wampirów - fajtłapy, podobnie jak japiszony, najwyraźniej też wyglądają tak samo pod każdą szerokością geograficzną - który właśnie odebrał torbę smakowicie pachnącego jedzenia od chłopaka na motorowerze. On chyba też rozpoznał Sophię, bo uśmiechał się nieśmiało, nie mając odwagi na nią spojrzeć.

Wysiadł na dwudziestym piętrze.

- Wygląda na to, że masz tu fanklub - zauważył Chase, kiedy drzwi się zamknęły i winda znów ruszyła.

- Richard lubi się mną chwalić - odparła. - Kilkakrotnie paradowałam z nim po całym budynku.

- No tak. I założę się, że fajtlapy takie jak ten tutaj nie mogły się doczekać, żeby sobie później ulżyć.

- Eddie! - upomniała go. - To obrzydliwe. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Przecież znasz mnie nie od dzisiaj.

- I to aż za dobrze, ale kiedyś nie byłeś aż tak wulgarny.

- Wcale nie musiałem przyjeżdżać - powiedział, unosząc rękę, jakby zamierzał wcisnąć guzik i zatrzymać windę. - Jak chcesz, mogę wrócić do domu.

- Przepraszam. - Odwróciła od niego wzrok, spoglądając na migoczące światła miasta. - Ja po prostu... nie wiedziałam, jak się poczuje, kiedy cię znowu zobaczę. Zwłaszcza po tym, jak zareagowałeś na jachcie Corvusa. I szczerze mówiąc, wciąż tego nie wiem. - Zerknęła na niego z ukosa. - A widzę, że wciąż masz mi coś za złe. Eddie, ja...

- Poprosiłaś o pomoc, więc przychodzę z pomocą - stwierdził stanowczo, nie chcąc dłużej o tym rozmawiać. - Zwłaszcza że chodzi o sprawę MADL. - Nagle coś go tknęło. - Skąd w ogóle wiedziałaś, że pracuję w MADL? Musiałaś napisać ten liścik jeszcze przed przyjęciem. Wiedziałaś, że tam będę.

- Richard ma osobny plik na twój temat - odparła. - I na temat twojej... przyjaciółki. Doktor Wilde.

- Niny?! - krzyknął Chase z nagłym niepokojem.

- Tak. Nie wiem, po co są mu potrzebne, ale wydaje mi się, że wykradł je razem z innymi plikami z serwera MADL. - Odwróciła się do drzwi. - Jesteśmy na miejscu.

Chase miał więcej pytań, ale nie mógł ich zadać, bo właśnie wtedy zabrzączał cichy dzwonek i drzwi się rozsunęły. Sophia wkroczyła do recepcji wyłożonej czarnym marmurem, jej obcasy zastukały o szlifowany kamień. Chase ruszył za nią.

Za dużym półokrągłym czarnym biurkiem siedział umundurowany pracownik ochrony. Wyglądał na mile zaskoczonego widokiem Sophii, lecz gdy ujrzał Chase'a, od razu odzyskał czujność.

- Dobry wieczór, lady Sophio - powiedział z ciężkim akcentem, wstał i skłonił lekko głowę.

- Dobry wieczór, Deng - przywitała go miłym głosem. Okrążyła biurko, dając Chase'owi ręką znak, żeby pozostał na miejscu. - Jak się dzisiaj miewasz?

- Bardzo dobrze, lady Sophio - odparł Deng z wyraźnie przyspieszonym oddechem.

Chase nie widział, czy facet jest zdenerwowany, czy raczej podniecony. Parę sekund później nie miał już co do tego wątpliwości. Sophia podeszła do Denga i szepnęła mu coś po mandaryńsku. Chińczyk uniósł brwi jak ktoś, kto nie dowierza własnemu szczęściu, i wyjąkał coś w odpowiedzi.

Sophia pochyliła się jeszcze bliżej, szepcząc mu do ucha, a potem pocałowała go przelotnie w policzek, zostawiając ślad czerwonej szminki. Chase zmrużył oczy.

Deng poprawił krawat, a potem znów się uklonił i pośpiesznie wycofał przez boczne drzwi do toalety.

- A co to było? - zdziwił się Chase.

- Deng i ja mamy pewien układ.

- Na to, kuma, wygląda!

W jej ciemnych oczach błysnęła irytacja.

- Nie taki układ. Chociaż jemu tak się teraz wydaje... właśnie powiedziałam, żeby... cóż, przygotował się, że tam do niego przyjdę. Zawsze byłam dla niego miła, dawałam mu drobne prezenty, a on mi się rewanzował, na przykład przymykał oko, kiedy musiałam wejść do gabinetu męża bez niczyjej wiedzy.

Chase zerknął na drzwi.

- Przygotowuje się, że tam do niego przyjdiesz, hę?

- Eddie, nie mamy na to czasu. Chodź. - Podeszła do dwuskrzydłowych drzwi za biurkiem.

- Idź - odparł. - Za chwilę do ciebie dołączę.

- Eddie!

Zignorował ją, podszedł do drzwi łazienki i delikatnie zapukał. Z drugiej strony dobiegł rozochocony głos Denga. Chase powoli otworzył drzwi i zobaczył ochroniarza: stał odwrócony do niego plecami i zdejmował koszulę. Deng powiedział coś z entuzjazmem i się odwrócił...

Chase dał mu pięścią w twarz. Chińczyk poleciał do tyłu, uderzył plecami o ścianę i patrząc na Chase'a nieprzytomnym zezem, powoli osunął się na podłogę.

- Możesz sobie, cholera, pomarzyć, chłopie - warknął Chase do nieruchomej postaci, mierząc w nią gniewnie palcem. Kiedy wyszedł z łazienki, Sophia ze skrzyżowanymi na piersi rękami czekała na niego zniecierpliwiona. - Co? - zapytał niewinnym głosem. - Chyba nie myślałaś, że pozwolę, żeby zbereźnemu dupkowi uszło to na sucho?

- Chodźmy już - mruknęła, otwierając drzwi.

Weszli do apartamentu złożonego z kilku pokoi, łagodnie oświetlonego i kosztownie zaaranżowanego. W przestronnym holu z sufitu zwisało kilka dużych blach metalu barwy miedzi, przypominały sztywne sztandary.

- A co to, do cholery, takiego? - zapytał Chase.

Metal wyglądał na stary i poobijany, na jego powierzchni splatały się bezładnie esy-floresy drucików w różnych kolorach.



- Najnowsza instalacja Richarda. Zmienia wystrój co parę miesięcy - wyjaśniła Sophia, prowadząc go do gabinetu w głębi apartamentu. - Zrobił ją niemiecki artysta Klaus Klem. Jako całość jest warta osiem milionów dolarów.

- Osiem melonów?! - krzyknął Chase. - Nie dałbym za nią nawet ośmiu pensów!

Sophia westchnęła.

- Widzę, że nadal kompletnie nie znasz się na sztuce. W każdym razie, jesteśmy na miejscu.

- Podeszła do jednej ze ścian i przesunęła na bok abstrakcyjny obraz, który jak Chase przypuszczał, był wart następne osiem milionów. Ukazały się drzwiczki niedużego sejfu z elektroniczną klawiaturą zamiast tradycyjnego zamka szyfrowego.

- Znasz szyfr? - zapytał.

Sophia uśmiechnęła się do niego chytrze.

- Daj mi trochę szampana i duże łóżko, a zdobędę wszystko, czego chcę.

- Jasne, z tym akurat nigdy nie miałaś problemu, co? - Odwrócił się, zanim zdążyła odpowiedzieć, i wyrzwał przez ogromne, sięgające od podłogi aż po sufit okno za ogromnym biurkiem Yuena. Poniżej tylna ściana budynku Ycom opadała pod kątem, tworząc długi łuk. U podstawy gmachu znajdowało się sztuczne jezioro z fontannami i iluminacją w postaci pulsujących powoli barwnych świateł.

Usłyszał elektroniczne piknięcie i kiedy się odwrócił, zobaczył, jak Sophia otwiera sejf. Triumfalnie podniosła rękę i zamachała rdzawoczerwonym brytyjskim paszportem, po czym wyjęła parę innych rzeczy i podeszła do biurka. Lekkie stuknięcie w klawisz klawiatury wbudowanej w blat biurka i komputer obudził się do życia, a z wycięć w czarnym marmurze wysunęły się bezszelestnie trzy duże płaskie monitory. Chase zauważył, że lista katalogowa na środkowym ekranie zawiera uporządkowane alfabetycznie nazwiska polityków, włącznie z Victorem Daltonem, lecz potem skupił wzrok na małym białym przedmiocie w dłoni Sophii.

- Co tam masz?

- To karta pamięci flash. Jestem prawie pewna, że właśnie tak Richard uzyskał pliki, które widziałam, ale chcę to sprawdzić. - Wsunęła rękę pod blat i włożyła pendrive'a do portu USB. - Hasło, które znam, pozwala tylko przeglądać pliki na serwerze; nie mogę ich skopiować ani wysłać e-mailem.

- Zdaje się, że jednak wszystkiego nie udało ci się zdobyć.

Kiedy komputer odczytywał dane z karty, Sophia posłała Chase'owi ostre, lecz zarazem jakby błagalne spojrzenie.

- Eddie, nie mógłbyś, proszę, na jakiś czas odłożyć swoich urazów na bok? Wiem, że nie możesz się powstrzymać przed serwowaniem mi przy każdej okazji swoich sarkastycznych komentarzy, ale przynajmniej się postaraj. Sprawa jest zbyt poważna.

- Okej, postaram się - odparł Chase, zawstydzony, że został zbesztany. Na ekranie pojawiło się nowe okno. - Co to?

Sophia szybko przejrzała listę.

- To te pliki, które widziałam. Aten jest o tobie. - Pokazała lśniącem czerwonym paznokciem nazwę jednego z dokumentów: „Chase, Edward J.” Chase bardziej zaniepokoił się kolejnym plikiem: „Wilde, Nina P.” Lecz potem jego uwagę przykuło coś innego, na drugim monitorze: obraz z kamery telewizji przemysłowej. Ukazywał na żywo marmurowy hol za ścianą i czterech umundurowanych mężczyzn, którzy ostrożnie weszli bocznymi drzwiami do środka. Wszyscy mieli broń.

- O-o.

- Co?

- Mamy towarzystwo. Czas się zbierać.

Sophia wyjęła pendrive'a z gniazdka i wrzuciła go do swojej torebki razem z paszportem. Jeden z mężczyzn na ekranie zajrzał do łazienki i podniósł alarm, gdy znalazł nieprzytomnego Denga.

- Cóż, zdaje się, że wyjście stąd jakby nigdy nic odpada. Są tu jakieś inne wyjścia?

Sophia pokręciła głową.

- Tylko winda i schody awaryjne. Możemy też wejść na lądowisko na dachu, wziąć helikopter Richarda...

- Umiesz pilotować helikopter?

- Nie.

- Ja też nie.

Wyglądała na zawiedzioną.

- Myślałam, że umiesz.

- Jeszcze nie - burknął. Strażnicy zniknęli z kadru. Chase usłyszał, jak otwierają drzwi do apartamentu. - Wciąż jesteś żoną szefa. Nie zastrzelą cię.

- Mogą! Jeśli wiedzą już o tym, co się stało w operze. Że pomogłam ci w ucieczce.

- Zaufaj mi: kiedy zobaczą cię tak wysztafirowaną to może będą strzelać, ale nie z pistoletów. Po prostu postaraj się kupić mi trochę czasu. Idź! - Schylił się i ruszył do pokoju obok.

- Lady Sophio! - dobiegło wołanie zza drzwi gabinetu. - Wiemy, że pani tu jest. Proszę wyjść; pan Yuen polecił nam zaprowadzić panią do niego.

Sophia wkroczyła do holu. Kiedy okrążyła jedno z metalowych dzieł sztuki wiszących z sufitu, zobaczyła czterech czekających ochroniarzy. Mieli w rękach pistolety, ale nie celowali w nią. Szła powoli w ich stronę, stawiając jedną stopę przed drugą i ponętnie kołysząc biodrami w obcisłej sukni z czerwonego jedwabiu. Przynajmniej trzech strażników było pod wrażeniem.

Czwarty jednak wykazał się większym profesjonalizmem i ostrożnie zaglądał do pokoi obok.

- Gdzie ten mężczyzna?

- Jaki mężczyzna?

- Przyszła tu pani z mężczyzną. Gdzie on jest?

- Nie wiem. - Mówiła prawdę: zupełnie straciła Chase'a z oczu.

Ochroniarz obszedł część artystycznej instalacji i ruszył ku Sophii, a pozostali kilka kroków za nim, po drugiej stronie awangardowego dzieła sztuki.

- Nie chcemy zrobić pani krzywdy, ale pan Yuen powiedział, żebyśmy użyli siły, gdyby nie zechciała pani pójść po dobroci. Gdzie jest ten...

Z boku rozległ się jakiś hałas.

Ochroniarz obejrzał się przez ramię, gdy Chase, który zeskoczył ze stołu, wleciał z pokoju obok prawie na wysokości sufitu. Wyciągnął ramiona, złapał się szyny z wiszącym elementem instalacji i jednocześnie uderzył stopami w metalową płytę.

Blacha zadzwoniła niczym gong, rozhuśtała się pchnięta ciężarem ciała Chase'a i podcięła dwóch ochroniarzy. Jeden uderzył w inny element instalacji, zrywając go z haków. Metalowy eksponat rąbnął ze straszliwym hukiem w posadzkę, a potem przechylił się i zmiażdżył swoim ciężarem strażnika. Drugi ochroniarz walnął o ścianę tak mocno, że prawie ją przebił - utkwiał bez ruchu we wgnieceniu gipsowej płyty oklejonej kosztowną tapetą.

Chase zeskoczył na posadzkę i odturlał się, by uniknąć zderzenia z poruszającą się niczym wahadło blachą. Spozrzegł następnego strażnika... i podciął mu nogi na wysokości kolan. Ochroniarz runął z krzykiem na plecy. Chase poderwał się i solidnie przywalił mu pięścią w twarz. Facet natychmiast przestał się ruszać.

Ostatni strażnik wycelował w Chase'a pistolet...

Sophia podniosła przód sukni i kopnęła go mocno między nogi. Twarda i gruba podeszwa trafiła prosto w krocze. Strażnik skrzywił się z bólu, pisnął wysokim głosem, osunął się na podłogę i zwinął w kłębek.

- Widzę, że wciąż umiesz się o siebie zatroszczyć - powiedział Chase, odkopując broń pozostałych ochroniarzy.

Sophia podniosła pistolet mężczyzny łkającego u jej stóp.

- Szanghaj to niebezpieczne miasto.

- Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę windy.

Poszła za nim; mimo wysokich obcasów i pośpiechu ani na chwilę nie przestała poruszać się z wdziękiem.

Ledwie dotarli do recepcji, zabrzączał alarm i zapaliły się czerwone lampki. Ekran windy wyświetlił wiadomość po chińsku.

- Zablokowali windę! - jęknęła Sophia.

- Już pewnie biegna tu po schodach - stwierdził ponuro Chase. Zostali odcięci od świata, a jedyna droga ucieczki prowadziła do helikoptera, którym nie potrafili latać...

Odwrócił się i pobiegł z powrotem do apartamentu.

- Stamtąd nie wydostaniemy się na dół! - zaprotestowała Sophia.

- Dlatego będę musiał coś zaimprovizować. - Przystanął przed straconym dziełem sztuki.

Blacha, uderzając w podłogę, wygięła się z jednej strony. Chase spojrział w głąb holu, na gabinet Yuena i tworzącą łuk ścianę biurowca...

- Pomóż mi! - nakazał, chwytając róg blachy i ciągnąc ją przez hol. Sophia posłuchała, zdezorientowana.

Strażnik, którego kopnęła, powoli dochodził do siebie. Mijając go, dźgnęła go ostrym obcasem między nogi. Skulił się jeszcze bardziej i łzy napłynęły mu do oczu.

- Przestań się bawić - upomniał ją Chase. Wtaszczyli blachę do gabinetu. - I zdejmij te cholerne buty!

- Co zamierzasz? - zapytała, kiedy rozwiązała rzemienie i zrzuciła pantofle. - Stąd nie ma żadnego wyjścia!

Chase wziął od niej pistolet i strzelił parę razy, rozbijając okno.

- Teraz już jest!

- Co ty... - Na jej twarzy odmalowało się zrozumienie, a zaraz potem autentyczny strach. - O mój Boże! Zwariowałeś?

- Niektórzy już to sugerowali. - Przysunął metalową płytę do okna. Przez wybitą dziurę wdzierał się zimny wiatr.

Sophia nie ruszyła się z miejsca.

- Możemy... możemy wejść na dach, na lądowisko! Mógłbyś odegrać rolę porywacza, a ja zakładniczki, mógłbyś zażądać pilota...

- Oni już wiedzą że przybyłem ci na ratunek, a nie po to, by cię porwać! - Chase wychylił się przez okno, spoglądając w dół. Kąt między ścianą a pionem wynosił u góry ponad siedemdziesiąt stopni, lecz niżej łuk stawał się coraz bardziej łagodny, przechodząc u dołu w linię niemal równoległą do ziemi...

Sophia popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Zginiemy, Eddie!

Opuścił blachę, wystawiając przygięty bok za okno, a potem wyciągnął rękę do Sophii.

- Czy kiedykolwiek wcześniej pozwoliłem ci zginać?

- Nie, ale...

- Teraz też nie pozwolę. - Znów podał jej dłoń. - Zaufaj mi. Sophia zawahała się, a potem chwyciła go za rękę.

Chase przyciągnął ją do siebie.

- Dobra, po prostu trzymaj się mnie i bez względu na to, co się będzie działo, pod żadnym pozorem nie puszczaj. - Kopnął blachę tak, że wysunęła się dalej za okno, jej spód zachrzęścił na tłuczonym szkłe.

Za nimi otworzyły się drzwi do recepcji. Następni ochroniarze.

Chase wszedł na metalową płytę i przyklęknął. Sophia niechętnie zrobiła to samo i chwyciła się go mocno. Złapał za wygięte rogi blachy i wychylił się gwałtownie do przodu, przesuważąc płytę dalej. Potem odwrócił głowę do Sophii tak, że zetknęli się policzkami.

- Gotowa na przejazdkę zaczarowanym dywanem? Ochroniarze wparowali do pokoju. Jeszcze jedno, ostatnie pchnięcie...

Płyta przechyliła się przez krawędź okna i ześlizgnęła w dół.

## 6

Wiatr uniósł krzyk Sophii, kiedy z brzękiem blachy pomknęli po szklanej ścianie na elemencie instalacji niczym na sankach.

Chase ścisnął uniesione metalowe rogi z całej siły, czując, jak krawędź wrzyna mu się w dłoń. Wytrzymał ból - nie miał wyboru, bo gdyby puścił blachę, straciłby nawet ten minimalny poziom kontroli nad zjazdem.

Kolejne piętra przelatywały obok. Okna pękały i roztrzaskiwały się za nimi, tworząc wydłużającą się szramę zniszczenia na ścianie budynku. Świszczący wiatr smagał Chase'owi twarz. Nie miał pojęcia, z jaką prędkością się poruszają oprócz tego, że o wiele za szybko. Coraz wyraźniej widział, że jego plan ucieczki okazał się fatalnym błędem...

Łuk stał się łagodniejszy: czterdzieści pięć stopni, jeszcze mniej, gdy pokonali połowę drogi.

Ale wcale nie zwalniali.

Sztuczne jezioro pod gmachem gwałtownie stawało się coraz większe w ich oczach, rozjarzony pas surrealistycznych świateł. Coraz bliżej, bliżej...

Zlecieli z najniższego piętra i uderzyli w wodę, wciąż rozpędzeni. Za nimi trzasnęło okno, a z przodu rozbryzgiwała się wysoko woda, gdy pruli na swoich saniach po powierzchni jeziora.

Mknęli coraz wolniej, lecz brzeg wciąż zbliżał się zbyt szybko...

- Skacz! - ryknął Chase, zeskakując z blachy razem z uczeponą go Sophią.

Wylądowali na miękkiej trawie; odturlali się w bok, gdy jeden z rogów blachy wrył się w ziemię i cała płyta przekoziółkowała, wyrzucając w górę grudki ziemi.

- Jasny gwint! - sapnął Chase, gdy z trudem usiadł, poobijany, lecz bez złamań. - To nawet lepsze niż Alton Towers! - Zobaczył Sophię i do niej podszedł. - Nic ci nie jest?

- Bywało lepiej - odparła półprzytomnie.

Chase pomógł jej wstać. Stęknęła z bólu, ale nie krzyknęła, co uznał za dobry znak.

Spojrzał na gmach Ycom. Droga, którą ześlizgnęli się po ścianie budynku, była wyraźnie widoczna, na kilku piętrach ludzie wyglądali z rozdziawionymi ustami przez wybite okna.

- Musimy wrócić do taksówki Mei. Gdzie jest najbliższe zejście na parking?

Sophia uniosła trzęsącą się rękę.

- Z tej strony...

Jak na komendę zza rogu, który wskazała, wybiegło kilku mężczyzn.

- Cholera! - Chase złapał ją za rękę. - Okej, plan awaryjny.

Popędzili przez trawnik. Wzdłuż dwóch jego boków biegly ruchliwe ulice. Chase dotarł do bliższej, szukając najpierw wolnej taryfy, a potem bardziej praktycznie, jakiegokolwiek pojazdu, który mógłby wykorzystać.

Na ulicy panował za duży tłok, ruch był zbyt powolny. W samochodzie nie udałoby im się uciec zbyt daleko. Potrzebowali motocykla...

Chase zauważył motor zaparkowany przy krawężniku; właściciel rozmawiał przez komórkę. Nie była to maszyna, którą wybrałby w optymalnych warunkach, ale nie mógł wybrzydzać...

- Chyba żartujesz! - krzyknęła Sophia, patrząc z przerażeniem na mały czerwony motorower do rozwożenia dań z restauracji. Nad tylnym kołem zwisała duża drewniana skrzynia z wymalowanym na boku tygrysem; wystawała na prawie pół metra za błotnik. Kompletny brak równowagi.

- Nie mamy wyboru! - Chase przebiegł obok właściciela, który przez chwilę wpatrywał się w niego, zaskoczony, zanim zorientował się, że jest okradany, i zaczął krzyczeć. Chase chciał wyciągnąć pistolet, to przecież działa, lecz rozmyślił się i w końcu sięgnął do kieszeni, wydobyl zwitek banknotów i rzucił go Chińczykowi. - Muszę pożyczyć motor!

Facet złapał pieniądze, przez moment patrzył na nie zdumiony, a potem uśmiechnął się szeroko i pokazał Chase'owi uniesiony kciuk. Chase wskoczył na motorower i zapuścił silnik, a Sophia usadowiła się na siodełku za jego plecami. Już miał odjechać, kiedy coś go tknęło i wyjął z kieszeni drugi zwitek banknotów.

- Kurwa mać!

- Co się dzieje? - zapytała Sophia.

Chase obejrzał się za siebie, szukając chłopaka, ale ten wiał już sprintem w głąb ulicy.

- Chciałem mu dać chińskie pieniądze!

- A jakie dałeś?

- Pięć tysięcy dolców! Moja gotówka na sytuację awaryjną: jak się rozliczę?!

Sophia omal się nie roześmiała, i wtedy zobaczyła, że ochroniarze wciąż ich gonią.

- Ale to jest sytuacja awaryjna, Eddie!

- W takim razie miejmy nadzieję, że ta maszyna jest warta tych pięciu patyków!

Dodał gazu, silnik zareagował rozdzierającym uszy wyciem i chmurą błękitnego dymu z rury wydechowej. Chase zwolnił hamulec. Tylne koło z piskiem ruszyło po chodniku i motorower wyrwał do przodu.

Chase usiłował zorientować się, gdzie jest. Musieli się kierować na południowy wschód...

- Trzymaj się! - zawołał, gdy skręcił z chodnika na jezdnię.

Przy wtórze klaksonów śmignął między sunącymi powoli samochodami, omal nie rysując ich karoserii skrzynką nad tylnym kołem.

- Dokąd jedziemy? - zawołała Sophia.

- Na stację kolejki magnetycznej! Tak najszybciej dostaniemy się na lotnisko!

Wóz z przodu wjeżdżał na krawężnik, blokując drogę. Chase skręcił gwałtownie, zajeżdżając drogę innemu samochodowi i zbliżając się do środkowego pasa. Teraz z obu stron mieli inne pojazdy, a kierowcy z Szanghaju znacznie swobodniej trzymali się pasów ruchu niż Anglicy czy Amerykanie.

Jakiś samochód usiłował wymusić pierwszeństwo przy wjeździe na środkowy pas.

- Kolana do wewnątrz! - zdążył tylko wykrzyknąć Chase, gdy śmignęli obok, a jego łokieć niemal otarł się o boczne lustro samochodu, po czym urwała je drewniana skrzynka. - Tak to jest, jak się nie używa kierunkowskazów! - zawołał Chase.

Pojazdy z przodu zatrzymały się na czerwonym świetle. Chase musiał na tym skrzyżowaniu skręcić...

Jego uwagę zwróciła kakofonia klaksonów za plecami.

- Co to było?

Sophia obejrzała się przez ramię.

- Chyba mamy towarzystwo!

Chase zerknął do tyłu. Samochód... nie, dwa samochody wjechały właśnie na chodnik i pędziły za nimi, omijając korek, podczas gdy przechodnie odskakiwali im z drogi. Pracownicy ochrony Yuena też musieli je komuś zabrać.

- No to, kurwa, super! - Dotarli do skrzyżowania i Chase wystawił nogę, by podeprzeć motorynkę, gdy pochylił się i wziął zakręt.

Z przeciwnej strony nadjeżdżały samochody, ich światła go raziły...

Chase skręcił mocniej, szorując obcasem o asfalt. Motorower zachybotał się niebezpiecznie, zanim odzyskał nad nim kontrolę, w samą porę by śmignąć przed jednym z samochodów. Przedni błotnik wozu uderzył w róg skrzynki, aż posypały się drzazgi.

- Jezu! - stęknęła Sophia.

Chase usiłował jechać prosto, gdy przemykał między dwoma sznurami pojazdów. Zerknął w boczne lusterko i przekonał się, że oba samochody wciąż ich ścigają tylko że teraz jechały pod prąd.

A wśród rozbłyskujących czerwonych świateł pojawił się też pojedynczy biały reflektor. Do pościgu dołączył motocykl, taki prawdziwy, a nie tandetna zabawka z silniczkiem o pojemności pięćdziesięciu centymetrów sześciennych, na której wylądował Chase.

Pojazdy znowu zwolniły. Chase spojrzął przed siebie. Czerwone światło, następne skrzyżowanie, tym razem z szerszą ulicą po której sunęły autobusy i ciężarówki.

I podświetlony znak nad chodnikiem. Zejście do stacji metra.

- Trzymaj się! - Wcisnął mocno hamulce, motorower zatrząsnął się, tracąc prędkość. Końcówka rączki kierownicy zaszorowała po karoserii samochodu; rozzłoszczony kierowca nacisnął klakson. Chase zignorował go i omijając kolejne wozy, dotarł do krawężnika, po czym wskoczył na chodnik. Piesi gapili się z niedowierzaniem, uciekając mu z drogi, dopiero gdy zdali sobie sprawę, że naprawdę zamierza jechać po trotuarze. Brzęczący jęk słabego silnika motoroweru odbijał się echem od witryn sklepów, w których mimo późnej pory wciąż panował ruch.

- Doganiają nas! - ostrzegła Sophia.

Kiedy pojazdy z przeciwnej strony zatrzymały się na czerwonym świetle, ich prześladowcy mieli wolną drogę.

Skrzyżowanie znajdowało się niedaleko przed nimi, tam nieustannie śmigały samochody. Wejście do metra było na samym rogu.

- Będzie trzęsło! - uprzedził Chase.

Stanął na stopniach motorynki. Sophia zrobiła to samo, wciąż się go trzymając.

Betonowe schodki zadudniły pod kołami, gdy zjeżdżali do przejścia podziemnego. Za nimi ruszyła fala pieszych.

Motorower wylądował z łoskotem na posadzce. Chase skrzywił się, gdy plasnął na twardo obite siodełko, lecz zignorował ból i dodał gazu, przedzierając się slalomem przez tłum. Znalazł guzik klaksonu i nacisnął. Brzmiał równie piskliwie i denerwująco jak silnik, ale spełniał swoje zadanie, każąc ludziom uciekać.

Z ulgą stwierdził, że dokładnie na wprost znajduje się podjazd dla wózków prowadzący na drugą stronę skrzyżowania. Dodał gazu i zaczął rytmicznie naciskać klakson, by utorować sobie drogę.

- Jak tam z tyłu? W porządku? - zawołał do Sophii.



- Zupełnie jak za dawnych czasów! - odrzyknęła z sarkazmem. Chase uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Naprawdę ci się podoba! - stwierdził, gdy znaleźli się znów na poziomie ulicy.

Obejrzał się do tyłu, na pogoń.

Pierwszy samochód mknął w poprzek pasów ruchu, ledwie uniknął zderzenia z kilkoma wozami z naprzeciwka, które zahamowały z piskiem. Drugi przejechał przez pierwszy pas...

I w jego bok uderzyła splaszczona maska ciężarówki. Samochód przekoziołkował i spadł na dach, kabina sprasowała się na płasko w powodzi eksplodujących odłamków szkła.

- Jeden mniej! - krzyknął Chase.

W lusterku zobaczył, że ciężarówka złamała się na pół i zatrzymała, blokując skrzyżowanie. Teraz przynajmniej nikt nie będzie mógł ich dogonić...

Oprócz faceta na motorze. Pojedyncze światło przesunęło się między stojącymi samochodami, a potem pomknęło prosto za nim.

Przy wstrzymanym ruchu Chase miał wolną drogę przez następnych kilkaset metrów. Zjechał z chodnika i przyspieszył.

Ale teraz pierwszy samochód i motocykl też mogły jechać bez przeszkód, a rozwijały znacznie większą prędkość niż on. Światła w jego lusterku stawały się coraz większe i jaśniejsze.

Nie mógł się z nimi ścigać. Musiał ich wymanewrować.

Zauważył ciemną alejkę między dwoma budynkami, zbliżała się coraz szybciej...

Nie musiał mówić Sophii, żeby się trzymała; odgadła jego zamiary i przytuliła się mocniej. Skręcił kierownicę do oporu, aż zadrgała mu w rękach. Jeden ze stopni zaszorował o powierzchnię jezdni, nagły opór o mało nie wysadził ich obojga z siodełka.

Chase dodał gazu, prostując kierownicę. Motorower wyrwał do przodu, siła odśrodkowa podciągnęła maszynę z powrotem do pionu. Chase mocował się z kierownicą żeby wyrównać tor jazdy, zanim wpadną na ścianę.

Boczne lusterko urwało się, kiedy uderzył o mur, lecz sam motorower minął przeszkodę o ułamek centymetra.

Chase jechał teraz prosto. Po obu stronach ulicy wyrastały stare zabudowania, bezładny mieszmasz domów sąsiadujących z budynkami firm. Sama alejka była zawałona śmieciami, pustymi pudłami kartonowymi i paletami, a nad nią wisały nawet sznurki do prania.

Gdzieś z tyłu zaświeciło światło, przed motorynką położyły się długie cienie. Chase obejrzał się za siebie. Samochód też skręcił i wciąż ich ścigał. Motocykl popędził dalej na wprost, bez wątpienia po to, by skręcić na następnym skrzyżowaniu i przeciąć im drogę.

Dodał gazu, lecz z dwoma osobami na siodełku motorower nie miał szans w wyścigu z samochodem. Chase już słyszał za plecami ryk silnika...Sophia krzyknęła, gdy wóz stuknął w tył

motorynki. Nawet Chase wydał mimowolny okrzyk. Odzyskał kontrolę nad pojazdem, lecz samochód znów w nich uderzył, tym razem mocniej. Klapka drewnianej skrzynki odskoczyła na zawiasach do góry.

- Co jest w skrzynce?! - krzyknął Chase.

- Co?

- W skrzynce! Coś tam jest? Sophia odwróciła się do tyłu.

- Jedzenie!

- Rzuć tym w nich!

Spodziewał się, że zapyta dlaczego, lecz ona po prostu wykonała polecenie, ciskając zawartość skrzynki w samochód niczym papierowe granaty. Torebki z ryżem i makaronem pękały na przedniej szybie, obryzgując ją lepkiem sosem.

Samochód zwolnił, kierowca ledwo widział drogę. Chase zerknął do tyłu. Włączyły się wycieraczki, rozsmarowując mazie po szybie, ale po kilku sekundach widoczność się poprawiła.

Spojrzał znowu przed siebie, zobaczył rozpięty nad jezdnią sznur z praniem, dalej alejka jeszcze się zwężała...

Sophii skończyła się „amunicja”.

- Eddie!

- Trzymaj się!

Kiedy motorower przejeżdżał pod sznurem, Chase wyciągnął rękę do góry, zdarł suszącą się koszulę i rzucił ją za siebie nad głową Sophii. Wylądowała na przedniej szybie samochodu, przywierając do kleistych resztek jedzenia.

Chase skręcił w lewo, żeby uniknąć zderzenia ze stosem beczek i połamanych desek. Samochód pędził dalej prosto, mężczyzna na fotelu pasażera spostrzegł przeszkodę i wrzasnął do niewidzącego drogi kierowcy, żeby ją ominął... tylko po to, by rąbnąć w ścianę budynku po przeciwnej stronie uliczki.

Samochód zatrzymał się gwałtownie. Obu mężczyzn wyrzuciło przez przednią szybę jak z katapulty w deszczu szkła i krwi.

- Powinni byli zapiąć pasy! - powiedział Chase, gdy dotarł do końca alejki i skręcił, by po raz kolejny ruszyć na południowy wschód. Pędził między sunącymi powoli samochodami i autobusami, smród spalin drażnił mu nozdrza. - Teraz już niedaleko...

Z bocznej uliczki przed nimi wyjechał nagle motocykl, zagradzając im drogę. Kierowca wyciągnął rękę - chciał chwycić Sophie.

- Jasny gwint! - Chase ostro zahamował, omijając motocykl i przejeżdżając tuż przed furgonetką. Nie zatrzymała się w porę i uderzyła w drewnianą skrzynkę, która urwała się i

roztrzaskała na asfalcie. Chase stracił panowanie nad kierownicą motorower wpadł w poślizg i stuknął w bok innego samochodu. Chase uderzył łokciem w okno tak mocno, że pękła szyba.

- Jedź dalej, Eddie! - krzyknęła Sophia.

Motocyklista, jeden z umundurowanych ochroniarzy Yuena, zamachał pistoletem, żeby zatrzymać ruch i móc przejechać.

Sapiąc z bólu, Chase odepchnął się na poobijanym motorowerze od samochodu i rozejrzał się, szukając drogi ucieczki. Am nic. Przed nimi stała galeria handlowa, cała w podświetlanych billboardach i neonach.

Facet na motorze zdążył już wjechać na ich pas i gonił ich z uniesioną bronią...

Chase dodał gazu i skierował prychającą rozklekotaną motorynkę w stronę centrum handlowego; kluczył między innymi pojazdami. Usłyszał za sobą trzask. Stłuczka. Gość na motorze musiał teraz ominąć miejsce wypadku, ale nadrobienie straty mogło mu zająć najwyżej kilka sekund.

Z przodu ukazały się szklane drzwi. Chase miał nadzieję, że otwierają się na fotokomórkę...

Rozsunęły się na moment, zanim motorower do nich dojechał. Między kierownicą a drzwiami zostało zaledwie parę centymetrów wolnej przestrzeni. Klienci galerii rzucili się do ucieczki.

- Nadal nas goni! - ostrzegła Sophia.

Chase nie musiał oglądać się za siebie, by wiedzieć, że motocyklista też wjechał do galerii: warkot silnika odbijał się echem od ścian, o parę tonów niższy od prychania motoroweru.

Zdawało się, że nie mają dokąd uciekać. Na parterze były tylko ruchome schody i wejście do sklepu odzieżowego...

Chase zacisnął zęby i wjechał do sklepu. Poczul, jak motorower lekko zwolnił, gdy nawierzchnia z płytek przeszła w tani fioletowy dywan. Obok migały wieszaki z ubraniami, kobiety piszczały i odskakiwały na boki, gdy trąbił.

Poczul za plecami gwałtowny ruch Sophii.

- Co ty...

Pociągnęła za ciuch na mijanym wieszaku, który zachwiał się i przewrócił za nimi. Chase usłyszał pisk opon, a potem chińskie przekleństwo i ryk silnika, gdy motocyklista wykręcił, aby ominąć przeszkodę.

- Nieźle! - pochwalił.

- Mam nie tylko ładną buzię, pamiętasz?

- Tak, pamiętam. - Wyjechali ze sklepu od drugiej strony, na duże atrium. Chase wciąż nie widział żadnego wyjścia. - Jak się stąd wydostać?

- Tędy. - Sophia wskazała szeroki spiralny podjazd na piętro.

Chase ruszył w jego stronę, ciągle trzymając kciuk na klaksonie. Tymczasem z innych drzwi sklepu wyjechał z piskiem opon motocykl.

- Z drogi, do cholery! - ryknął Chase do kolejki blokujących przejazd klientów, którzy chyba nie zauważyli, że nadjeżdżają szybko dwa motory. Z brzękiem uderzył kierownicą o poręcz, gdy skręcił ku zewnętrznej krawędzi pochylni, żeby ich wyminąć. Ludzie wywracali się za nim niczym kłęgle. Motocyklista skręcił gwałtownie szarpnął kierownicą żeby ich ominąć, przejechał komuś po stopie i uderzył całym ciałem w balustradę. Zatrzymał się na moment, żeby nabrać powietrza w płuca, po czym dodał gazu i podjął pogoń na nowo.

Chase i Sophia dotarli na szczyt podjazdu i znaleźli się na balkonie nad atrium.

- Którędy teraz? - spytał Chase.

- Tędy! - Sophia wycelowała palcem w bok, za sklep sportowy. Chase się odwrócił. Przed wejściem znajdowała się wystawa: piłki do koszykówki, przeznaczone dla golfistów parasolki w jaskrawych kolorach i manekiny ubrane w stroje do piłki nożnej...

Ochroniarz z Ycom doganiał ich szybko.

Chase poprowadził motorower bliżej wystawy i przejeżdżając obok, kopnął stos piłek; poleciały na wszystkie strony: skaczące i turlające się pomarańczowe blokady drogowe. Obejrzał się przez ramię. To powinno na jakiś czas tego faceta powstrzymać...

Uśmiech zamarł mu na twarzy, gdy zobaczył, że motocyklista wyminął kilka piłek, po czym skręcił i wjechał po prostu do sklepu sportowego. Kiedy spojrzął znów przed siebie, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd: sklep znajdował się na rogu, co oznaczało, że ich prześladowca mógł pojechać na skróty i przeciąć im drogę...

Chyba że Chase'owi udałoby się go pozbyć.

Wyrwał jeden z dużych parasoli z ostatniej mijanej wystawy, po czym mocno przyhamował, żeby wykonać dziewięćdziesięciostopniowy skręt w rogu. Ochroniarz mknął już przez sklep. Oba pojazdy wpadną na siebie za parę chwil.

Chase znów przyspieszył, jedną ręką dodając gazu, podczas gdy w drugiej unióś parasol niczym szpadę. Jako broń parasol był żalosny i ochroniarz na motorze wyraźnie myślał tak samo, bo uśmiechnął się drwiąco, kiedy się zbliżał. Wyjechał ze sklepu, a kiedy jechał obok Chase'a i Sophii, unióś pistolet...

Chase zamachnął się parasolem.

Nie na ochroniarza, lecz na przednie koło motocykla.

Parasol utkwiał w widelkach i wygiął się, ale nie pękł. Z zablokowanym kołem motocykl przekoziółkował do przodu, wyrzucając kierowcę w powietrze jak z procy. Facet przeleciał przez balustradę balkonu i spadł z wrzaskiem do atrium, przebijając się przez wystawę oświetlenia, która

ekspłodowała w deszczu iskier, zanim roztrzaskał stoisko sprzedaży telefonów komórkowych na parterze.

- Wypchaj się, Jackie Chanie - mruknął Chase, patrząc na to, co się stało.

- Zawsze byłeś mistrzem improwizacji, co? - zauważyła Sophia.

- To znacznie szybsze niż opracowywanie planu. Dobra, jak się stąd wydostać?

Sophia poprowadziła go przez galerię, zgodnie ze znakami wskazującymi wyjście. Pracownicy ochrony w centrum handlowym wreszcie zaczęli reagować na chaos, próbując pozamykać drzwi i uwięzić Chase'a i jego pasażerkę. Chase wyciągnął pistolet i oddał jeden strzał w sufit, by zmusić pracowników ochrony do przemyślenia jeszcze raz, jak się zachować, gdy przejechał obok nich i wydostał się przez drzwi na ulicę.

Teraz całkiem nieźle orientował się, gdzie są: Mei wiozła go przez tę część miasta, kiedy odebrała go ze stacji. Już niedaleko. Włączył się znowu do ruchu i pojechał prosto, mijając głównie bloki mieszkalne. Skręcił na szerszą drogę szybkiego ruchu...

Gwałtownie narastający warkot nad głową - i nagle znaleźli się w kręgu rażącego białego światła. Reflektor helikoptera.

- Policja?! - zawołał, próbując przekrzyczeć hałas.

Helikopter leciał nisko nad ziemią, śmigła wzburzały wokół porywiste podmuchy wiatru.

- Gorzej! - odkrzyknęła Sophia. - Mój mąż!

- Chase! - ryknął Yuen przez megafon. - Zatrzymaj się i wypuść moją żonę! Natychmiast!

- Zgadzasz się? - zapytał Chase. Sophia pokręciła głową. - Ja też nie. - Motorower popędził między samochodami, wciskając się w każdą wolną przestrzeń po drodze. Przez cały czas światło reflektora podążało za nim niczym karzący palec Boży.

- Chase! Ostrzegam cię po raz ostatni! Natychmiast się zatrzymaj!

- Jedź! - nakazała Sophia. - Jesteśmy prawie na miejscu! A on jest w helikopterze: co może nam zrobić?

Odpowiedź nadeszła już po chwili, gdy śmigłowiec jeszcze bardziej obniżył lot, unosząc się teraz tuż nad latarniami i przewodami telefonicznymi. Światło reflektora znowu skupiło się na nich.

Chase zmrużył oczy i ledwie ominął tył ostro hamującego samochodu, którego kierowcę światło oślepiło. Domyślał się, co Yuen chce zrobić: helikopter leciał prosto do hali dworca albo po to, by nad nią zawisnąć i zablokować im drogę, albo nawet wylądować.

Wszędzie dookoła pojazdy zatrzymywały się z piskiem opon, bo kierowców raziło światło. Głuchy huk kolizji przebijał się przez szum i łoskot helikoptera niczym strzały z pistoletu. Zrobił się korek, wszędzie klaksony. Chase widział już stację: po prawej stronie. Zbudowana z metalu i szkła fasada dworca przed ogromną tubą ze stali, gdzie znajdowały się perony. Śmigłowiec skręcił, obniżył lot i zbliżył się do dworca.

Ostatnia szansa...

Opleciony mocno ramionami Sophii Chase dodał gazu i pomknął między stojącymi samochodami. Światło reflektora podążało za nimi przez cały czas, aż dotarli do wjazdu przed stacją. Główne wejście znajdowało się u podstawy wypukłej szklanej ściany pośrodku fasady, lecz helikopter unosił się teraz tuż przed nim, zagradzając im drogę.

- Bez względu na to, co się stanie - krzyknął Chase do Sophii - schyl głowę!

Zmienił trasę, omijając wejście. Skierował się prosto na ścianę dworca... i wyciągnął pistolet, strzelając w okna.

Szyby rozprysły się na miliard kawałków i runęły w dół niczym szklany wodospad, tuż przed tym, nim motorower wjechał do hali.

Chase znalazł się w jakimś biurze, mało tam było ludzi, lecz pozostała garstka wieczornych pracowników zaczęła krzyczeć i uciekać.

Z przodu następne okno...

Znow pociągnął za spust... i usłyszał tylko suchy trzask.

- Trzymaj się mnie! - polecił, gdy motorower zbliżał się do okna. Sophia ścisnęła go jeszcze mocniej. - Skacz!

Zeskoczyli z siodełek. Chase przyjął na siebie ciężar upadku, lądując z Sophią na posadzce. Motorower przebił się przez okno, przejechał przez halę, aż wreszcie przewrócił się i zatrzymał.

- Nic ci nie jest? - spytał Chase.

- Chyba nie - odparła Sophia, wstając i strzepując odłamki szkła. Krzywiąc się z bólu, Chase się podniósł. Spojrzał na bose stopy Sophii, a potem, zanim zdążyła zaprotestować, przerzucił ją sobie znowu przez ramię i przeniósł przez wybite okno.

Wyszli na końcu bramek dla pasażerów, pracownicy kolei ze zdumieniem gapili się na poobijany motorower i potłuczone szkło. Chase sięgnął wolną ręką do kieszeni kurtki.

- Mam tu bilety, nie trzeba ich sprawdzać! - zawołał, wymachując nimi w powietrzu i zanim komukolwiek przyszło do głowy, by go powstrzymać, podbiegł do najbliższych ruchomych schodów na peron.

Pociąg czekał na pasażerów - długa, lśniąca, metalowa gąsienica. Bez kół, unosiła się tuż nad torem, utrzymywana w powietrzu przez pole magnetyczne. Szanghajska kolej na poduszce magnetycznej była najdłuższą tego typu linią na świecie - i najszybszą koleją pasażerską. Trzydziestokilometrowa podróż między stacją w Szanghaju a lotniskiem Pudong na południowy wschód od miasta trwała zaledwie siedem minut. Pociąg podczas jazdy osiągał prędkość czterystu trzydziestu kilometrów na godzinę. Był więc, o czym Chase doskonale wiedział, szybszy od helikoptera.

Pośpieszył do najbliższych drzwi. Postawił Sopię z powrotem na nogi. Weszli tam razem. Drzwi zamknęły się za nimi. Idąc wzdłuż wagonu i szukając miejsca, ściągnęli na siebie ciekawe spojrzenia wielu pasażerów. Chase popatrzył na siebie i zdał sobie sprawę, że smoking ma poplamiony błotem, a rękawy podarte i upstrzone błyszczącymi kawałkami szkła.

- I znów nie wyglądam jak James Bond - zauważył z żalem, gdy pociąg ruszył.

Sophia wzięła go za rękę.

- Jesteś znacznie lepszy niż James Bond - zapewniła go z uśmiechem.

On też się uśmiechnął i wyjrzał przez okno. Mimo że pociąg ruszył zaledwie przed kilkoma sekundami, już wylaniał się z przypominającego stalowy kokon zadaszania, przyspieszając z niepokojącą lekkością: dosłownie szybował nad torem.

A obok torów unosił się helikopter Yuena, światło reflektora przesuwano się wzdłuż pociągu, szukając uciekinierów. I zatrzymało się na nich...

Ale tylko na chwilę. Potem pociąg nabral rozpędu, oddalając się od śmigłowca, mimo że pilot robił wszystko, by za nim nadażyć.

Chase przysłonił dłonią oczy i na fotelu drugiego pilota dojrzał... Yuena. Pomachał mu wesoło. Nawet gdy helikopter już się oddalał, wyraźnie widać było gniew wykrzywiający twarz Chińczyka.

Lecz teraz Yuen nie mógł zrobić już nic, by ich zatrzymać, chyba że zdecydowałby się ostrzelać pociąg. A bez względu na to, jak wielkie prowadził interesy i jak licznych miał przyjaciół w chińskim rządzie, podziurawienie najbardziej prestiżowego cudu techniki w kraju nie uszłoby mu raczej na sucho.

Pociąg wciąż przyspieszał, rozjarzone zielone diody na ekranach pod sufitem wagonu podawały prędkość. Już ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, potem dwieście i więcej...

Blask reflektora zniknął, helikopter Yuena pozostał daleko w tyle.

Chase odwrócił się do Sophii. Wyszła z tarapatów w lepszym stanie niż on: miała tylko na sukni zielone plamy po trawie i parę powierzchownych skaleczeń na nagich ramionach.

- Nic ci nie jest? - zapytał na wszelki wypadek.

- Nic. - Ścisnęła jego dłoń, a potem pochyliła się i pocałowała go w policzek. - Dziękuję, Eddie. Dzięki, że mi pomogłeś. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Właściwie nie mogłem odmówić, co? Ale postaraj się, żeby nie weszło ci to w krew.

Uśmiechnęła się.

- Postaram się. - Rozsiadła się wygodnie w fotelu i popatrzyła przez okno na migające w mroku przedmieścia Szanghaju. - Co teraz?

- Teraz? Jedziemy na lotnisko. Odbiorę z bagażowni resztę swoich rzeczy, a potem wsiądziemy do samolotu i wrócimy do Stanów.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Praca dla ONZ bywa nudna... ale ma pewne zalety. Jak tylko znajdziemy się w powietrzu, zadzwonię do mojego szefa w MADL. Potem będziemy mogli dowiedzieć się, w jak głębokie szambo wpadł twój małżonek.

Pomyślał o karcie pamięci flash w torebce Sophii. Dlaczego Yuen chciał zdobyć pliki z archiwum MADL i jak wiązało się to z zatonięciem platformy SBX nad Atlantyda?

A co ważniejsze, dlaczego Yuen interesował się nim... i Niną? Poczul wyrzuty sumienia, że o niej nie pomyślał. Zastanawiał się, czy u niej wszystko w porządku.

Prawdopodobnie ma się zupełnie dobrze, uznał. Bez względu na to, co robi, trudno byłoby to porównać z tym, przez co on sam właśnie przeszedł...

## 7

### Nowy Jork

Nina przedzierała się przez mroczny tunel tak szybko, jak tylko miała odwagę. Nogi obmywała jej zimna woda. Sądząc po odorze, domyślała się, że do korytarza przeciekają ścieki. Co jakiś czas słyszała ich chlupot i skrobiące ściany pazury uciekających szczurów.

Nie była pewna, jak długo już ucieka ani jak bardzo oddaliła się od stacji Ratusz - wiedziała tylko, że nie dość daleko. Chociaż wąski tunel był kręty, to biegł tylko w jednym kierunku. Każde boczne rozgałęzienie było zamknięte żelazną kratą co oznaczało, że nie ma się gdzie schować przed goniącymi ją ludźmi.

A byli coraz bliżej. Dzięki temu, że na nieczynnej stacji zamknęła za sobą drzwiczki, stracili trochę czasu na przeszukiwaniu schodów... ale kiedy zorientowali się, że wyjścia są zamknięte, szybko odgadli, którądy uciekła.

Ręce bolały ją tak bardzo jak nogi. Księga coraz bardziej jej ciążyła, ostre krawędzie wrzynały się w ciało. Ale nie mogła się jej pozbyć, nawet gdyby chciała. Nie mogła po prostu porzucić rękopisu, na którym zależało jej prześladowcom. Księga wciąż była przykuta do jej nadgarstka.

Następny zakręt. Nina pokonała go w nadziei, że zobaczy wyjście albo przynajmniej rozwidlenie, które pozwoliłoby jej zmylić pogoń. Ale nic z tego: znowu ujrzała tylko rząd słabych żarówek na sklepieniu z czerwonej cegły i korytarz prowadzący w mrok.

Przybyło za to wody. Tunel schodził głębiej, by po jakimś czasie wznieść się z powrotem na poprzedni poziom, a woda na dnie stała się głębsza. Gdzieś z przodu Nina słyszała teraz cichy szum strumienia.

Trudniej było biec, mulisty szlam pod powierzchnią brudnej wody wsysał jej stopy z każdym krokiem. Czuła się jak w koszmarze, który się ziścił: miała wrażenie, jakby biegła po ruchomych piaskach.



Coraz bardziej się bała. Im wolniej się poruszała, tym szybciej zbliżała się pogoń... a ci faceci nie musieli jej dopaść żywej. Mogli japo prostu zastrzelić.

Z trudem łapiąc powietrze, przyspieszyła, usiłując wyżej podnosić nogi, gdy brnęła przez breję. Szum płynącej wody stał się głośniejszy... podobnie jak plusk kroków za nią.

Nie miała odwagi oglądać się za siebie. Następny zakręt w tunelu. Oprócz żółtego światła żarówek docierało tu słabe światło dnia...

Kroki jednego ze ścigających nagle ucichły.

Przygotowuje się do strzału...

Głuchy huk wystrzałów z pistolem z tłumikiem przybierał na sile w zamkniętej przestrzeni, ale i tak był niczym w porównaniu z ogłuszającym traskiem kul uderzających o ściany, gdy Nina rzuciła się za róg. Kiedy wylądowała w obrzydliwej brei, posypały się na nią odpryski cegieł.

Strzały ucichły. Podźwignęła się, coś paskudnego zachrzęściło jej pod dłonią. Chmara karaluchów pierzchała. Tunel znów biegł do góry, w głębi widać było światło dnia. Wejście do jakiejś większej komory.

I wyjście.

Pobiegła dalej. Przed sobą widziała sączącą się wodę. Dotarła do końca... I chwyciła się rozpaczliwie rury nad głową bo omal nie wpadła do otwartego szybu.

Zawisła na chwilę z jedną ręką na rurze i palcami stóp uczeponymi krawędzi tunelu. Potem bardzo ostrożnie przesunęła się i odchyliła do tyłu; zachwiała się na krawędzi, zanim odzyskała równowagę.

Wysoka komora, do której się wślizgnęła, miała około dwóch i pół metra szerokości i służyła za swego rodzaju studnię dla rur ściekowych. Rury wystawały na różnych wysokościach i pod różnymi kątami, wypływając swoją zawartość w otchłań poniżej. Światło słoneczne docierało przez brudne luksfery w suficie jakieś piętnaście metrów wyżej. Spojrzała tam... Ktoś przeszedł po nich, zasłaniając na moment niebo.

Ze ściany wystawały zardzewiałe szczeble drabinki prowadzącej do okrągłej klapy wyjścia na ulicę...Zamkniętej klapy. Nawet z oddali widziała kłódkę.

Spojrzała w dół. Drabina schodziła do otchłani poniżej, lecz jak głęboko? Nie miało to zresztą znaczenia. Bez względu na to, czy pobiegłaby w górę czy w dół, mężczyźni z pistoletami dotarliby do końca tunelu dużo wcześniej niż ona.

Lecz po drugiej stronie szybu też coś majaczyło: następny korytarz. Wejście do niego było mniejsze niż to, w którym stała, lecz w oddali dostrzegła światełko.

Gdyby udało jej się tam dotrzeć. W poprzek szybu nie przerzucono żadnego mostka, tylko nad jej głową biegła metalowa rura... Nie miała wyboru.

Ułożyła ciężką księgę na barku, ściskając ją mocno między policzkiem a ramieniem, po czym podniosła lewą rękę i złapała za rurę. Wyciągnęła prawe ramię, wzięła głęboki oddech... I zawisała na rurze.

Księga zachybotała się i zaczęła zsuwać. Nina przycisnęła policzek mocniej do skórzanej okładki, żeby to powstrzymać. Gdyby rękopis spadł, nie wytrzymałaby szarpnięcia wywołanego przez napinający się łańcuch.

Trzymając się rury tak mocno, jak tylko mogła, przesunęła prawą dłoń o jakieś trzydzieści centymetrów do przodu. Potem powoli tak położyła lewą dłoń, żeby nie dopuścić, by księga zsunęła się z ramienia. Twarda krawędź boleśnie wrzynała się w bark. Następne trzydzieści centymetrów i znów drobne ruchy drugą ręką...

W korytarzu, z którego przyszła, usłyszała chlupot.

Stęknęła z wysiłku, starając się poruszać jak najszybciej. Księga znów zaczęła się zsuwać. Nina musiała to powstrzymać. Następne trzydzieści centymetrów jedną ręką, potem drugą i znowu prawa dłoń do przodu...

Była w połowie drogi. Nie miała pojęcia, kiedy prześladowcy zobaczą ją wiszącą na rurze - idealny cel do strzału.

Ale gdyby ją zastrzelili, spadłaby w nieznaną otchłań, zabierając ze sobą rękopis. Jeśli szybko łączył się z głównym kanałem ściekowym, utraciliby księgę na zawsze. To mogło ich powstrzymać od użycia broni palnej.

Mogło...

Stękała teraz przy każdym ruchu, na krawędzi paniki. Linia bólu piekła jej bark, gdy mosiężna rama księgi wrzynała się w mięśnie. Jeszcze metr, pół metra... i tupot ciężkich buciorów w tunelu za nią...

Stęchła woda... i coś gorszego wylewało się z wyłom rury powyżej, prosto na jej włosy i ubranie. Śliska rura. Nina poczuła, że księga znów się zsuwa, tym razem do tyłu. Pchnęła ją policzkiem, usiłując ją unieruchomić, ale na próżno: zsuwała się dalej.

Jeszcze tylko niecałe trzydzieści centymetrów do pokonania.

Księga zachwiała się, o twarz Niny otarła się skórzana oprawa, a potem zimne okucie.

I się wysmyknęła.

Łańcuch prześlizgnął się obok jej głowy właśnie w momencie, gdy prawą ręką złapała krawędź wejścia do tunelu. Palce zacisnęły się na metalu. Gwałtowne szarpnięcie oderwało jej lewą rękę od rury...

Lecz nie puściła metalowej framugi. Ledwo, ledwo, ale się utrzymała. Stłumiła krzyk i wyciągnęła nogę, żeby oprzeć ją o próg tunelu. Księga bujała się pod nią niczym wahadło. Uderzyła

o ścianę szybu; zamykająca ją klamra się złamała. Czując, jak wszystkie mięśnie boleśnie ją pałą, Nina wdrapała się do tunelu, ciągnąc za sobą rękopis.

U wyłom tunelu po przeciwnej stronie stał facet z bronią. Uniósł pistolet i nacisnął spust...

Cyk!

Nic się nie stało. Spróbował jeszcze raz, po czym wyciągnął magazynek, obejrzał go i wykrzyknął coś, co zabrzmiało jak przekleństwo. Skończyła mu się amunicja.

Zza jego pleców wyłonił się mężczyzna z kucykiem. Padł rozkaz. Facet popatrzył na niego z powątpiewaniem, a potem wyciągnął ręce i złapał się rury nad głową.

Nina odwróciła się szybko, gotowa do ucieczki. Mężczyzna zawisł nad studnią...

Końcówka rury oderwała się od ściany.

Z przeszywającym wrzaskiem runął w głąb szybu i zniknął w ciemności, gdy rura złamała się z drugiej strony i spadła za nim. Nina usłyszała plusk na dole znacznie później, niż się spodziewała.

Obejrzała się do tyłu na gościa z kucykiem, który zdawał się bardziej poirytowany niż wstrząśnięty śmiercią kumpla. Najwyraźniej jemu też zabrakło amunicji. I tak pościg się zakończył.

- No to dałeś się wpuścić w kanał! - zawołała; zamknęła księgę i ruszyła szybko w głąb tunelu.

Przebyła mniej więcej pięć metrów, gdy zarejestrowała za sobą jakiś ruch...

Odwróciła się i zobaczyła, jak facet przeskakuje przez szyb, z płaszczem łopoczącym niczym peleryna. Z ramionami wyciągniętymi przed siebie, uderzył o ścianę u wyłom tunelu, po czym chwycił się metalowej framugi i podciągnął do góry.

- Cholera! - Znowu popędziła przed siebie, jeszcze bardziej przerażona. Słabe światełka żarówek migały jej nad głową. Ten tunel, chociaż ciaśniejszy niż poprzedni, był przynajmniej suchy, a z przodu usłyszała znajomy dźwięk: łoskot przejeżdżającego pociągu. Wróciła do sieci tuneli metra.

Jaśniejsze światła z przodu, zimny błękit jarzeniówek odbity od betonowych ścian. W końcu dotarła do prostokątnej komory, z której w różnych kierunkach odchodziły następne korytarze. Po mroku, jaki panował w tunelu, blask jarzeniówek prawie ją oślepił. Nagie ściany, zejście dla obsługi technicznej metra... i otwarta winda.

Nina wskoczyła do ciasnej kabiny i wcisnęła górny guzik, czekając, aż zamkną się drzwi. Dopiero po chwili zorientowała się, że powinna zamknąć je własnoręcznie. Chwyciła za klamki zewnętrznych drzwi i zsunęła je ze sobą aż rozkładana metalowa kratka się zatrzasnęła.

Fang wypadł z tunelu i natarł prosto na nią. Miał coś w rękach, czarną laskę, zamachnął się...

Nina zatrzasnęła wewnętrzną kratę. Zawył silnik.

Azjata zadał cios, srebrna nić przeszła między prętami kraty. Nina instynktownie zasłoniła się księgą niby tarczą... Ciach!

Ostrze szpady przebiło rękopis, wchodząc jak w masło w skórzaną oprawę, metal, szkło i pergamin. I ubranie. I ciało!

Nina przywarła do tylnej ściany maleńkiej windy, przyciskając księgę do piersi. Cicho westchnęła, otwierając usta ze zdumienia, gdy zobaczyła... Zaostrzony czubek szpady utkwiał w jej klatce piersiowej, tuż nad sercem... Ale tylko czubek.

Opancerzona księga zamortyzowała coś, i zaledwie centymetr ostrego metalu wbił się w jej lewą pierś.

Nina odepchnęła od siebie książkę. Czubek szpady wysunął się z rany. Krąg krwi rozprzestrzenił się wokół rozcięcia w bluzce, poczuła przeszywający ból, silniejszy niż szok.

Fang gwałtownym ruchem cofnął szpadę, o mało nie wrywając Ninie rękopisu - ledwie zdołała utrzymać go jedną ręką. Księga runęła ciężko na podłogę, rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Pozbawiona klamry księga otworzyła się, gdy Chińczyk wyciągał ostrze.

Winda ruszyła w górę.

Fang wysunął szpadę, a drugą ręką chwycił krawędź książki, przewracając ją wciąż otwartą grzbietem do góry i ciągnąc do siebie. Dwie połowy zewnętrznej kraty rozwarły się pod naciskiem woluminu.

Łańcuch przykuty do nadgarstka Niny się naprężył. Fang musiał teraz tylko przyciągnąć rękopis o następnych kilkanaście centymetrów, zanim łańcuch urwie się, ściśnięty między podłogą windy a stropem pomieszczenia...

Pomimo bólu Nina chwyciła łańcuch obiema rękami i pociągnęła z całej siły.

- Pier... doi... się! - wystękała.

Księga przesunęła się ku niej właśnie w momencie, gdy podłoga zbliżyła się do stropu...

Winda jechała dalej w górę, krawędź sufitu przecięła metalowy grzbiet księgi niczym gilotyna. Z chrzęstem tom rozerwał się na pół. Nina upadła do tyłu i uderzyła głową o ścianę, gdy część księgi przestała stawiać opór. Chińczyk zniknął jej z oczu.

Oszołomiona usiadła na podłodze. Plama krwi na bluzce była tak duża jak jej dłoń, powoli rozlewała się po mokrym materiale. Nina przycisnęła do niej rękę i się skrzywiła. Rana bolała jak diabli, ale raczej nie zagrażała życiu.

Inaczej niż cała ta sytuacja. Wprawdzie Ninie udało się na jakiś czas uciec prześladowcy, ale nadal nie była bezpieczna. Obok szybu windy znajdowały się schody, facet prawdopodobnie już wbiegał po nich na górę.

Nina zebrała fragmenty księgi i wstała, gdy winda dojeżdżała do kolejnego piętra. Rozsunęła kratę drzwi i wybiegła; słyszała dudnienie kroków pędzącego po schodach mężczyzny.

Korytarz i następne drzwi: wyjście awaryjne...

Wpadła w nie i znalazła się na końcu peronu metra. Canal Street, jeden przystanek na północ od stacji Brooklyn Bridge. Pokonała znacznie dłuższy dystans, niż się spodziewała, kilka przecznic.

Ale nic jej to nie obchodziło. Liczyło się tylko to, że na peronie stał pociąg z otwartymi drzwiami...

Wbiegła do najbliższego wagonu i obejrzała się za siebie, na wyjście awaryjne. Napastnik mógł się pojawić lada moment.

Drzwi zaczęły się ze zgrzytem zasuwać.

Przez wyjście awaryjne wpadł na peron mężczyzna z kucykiem. Zaczął biec do pociągu. W powietrzu błysnęła szpada... Drzwi wagonu się zatrzasnęły.

Nina odskoczyła z krzykiem, gdy ostrze przebiło gumową uszczelkę w drzwiach. Ale było już za późno na zablokowanie mechanizmu. Pociąg ruszył. Fang biegł przez chwilę obok niego, wpatrując się w Ninę morderczym wzrokiem, lecz potem, pokonany, musiał wysunąć szpadę, zanim przyspieszająca kolejka wyrwała mu ją z ręki. Kilka sekund później Chińczyk zniknął Ninie z oczu, a pociąg wjechał do tunelu.

Odetchnęła głęboko z ulgą odwróciła się i zauważyła, że ludzie się na nią gapią. Nawet dla zblazowanych nowojorczyków widok przemoczonej, zakrwawionej i upačkanej cuchnącym szlamem kobiety gonionej przez faceta ze szpadą był szokujący.

- Witam - powiedziała słabym głosem, unosząc księgę. - Przetrzymana. Facet nie chciał zapłacić kary. - Parę osób zachichotało. Nina opadła na siedzenie, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że facet obok jest niedoszłym samarytaninem, którego prosiła o pomoc na ulicy przy biurowcu Bractwa. - O, proszę, to znowu pan - wymamrotała, wytrząsając coś z rękawa zniszczonego żakiem od Armaniego. - Może pan to potrzymać?

Facet z przerażeniem spojrział na karalucha, którego właśnie wetknęła mu w rękę, po czym rzucił go na podłogę i czym prędzej przesiadł się jak najdalej od niej. Nina posłała mu zmęczony, sarkastyczny uśmiech, a następnie zabrała się do oględzin tego, co pozostało z księgi.

Brakowało karty tytułowej, a także kilku innych stron. Ostre odłamki szkła wysypywały się, gdy przekładała następne stronicę. Zdała sobie sprawę, że Chińczyk ma teraz cztery pierwsze karty pergaminu, prawie jedną piątą całego rękopisu.

Oczywiście dysponowała kopiami tekstu. Ale wyraźnie dzieło zawierało coś, czego można się było dowiedzieć tylko z oryginału, dokładnie tak jak myślała... w przeciwnym razie po co facet miałby używać tak radykalnych środków, by zrabować księgę?

Nad tym mogła się jednak zastanowić później. W tej chwili musiała znaleźć bezpieczne miejsce, gdzie mogłaby opatrzyć ranę.

I wziąć bardzo długi prysznic.

Popadopoulos niczym ryba bezgłośnie otworzył i zamknął usta, gdy Nina rozłożyła przed nim na biurku w swoim gabinecie to, co pozostało z książki zawierającej starożytny dialog Platona. Z pociętych ram wysypały się kawałki szkła.

- To... to... to katastrofa! - zdołał w końcu wykrztusić. Nina zrobiła urażoną minę.

- Nic mi nie jest, dziękuję za troskę. - Był już wieczór, wiele godzin spędziła na posterunku policji, usiłując wyjaśnić serię zdarzeń, które doprowadziły do śmierci kilku osób w biurowcu na Manhattanie, spalenia człowieka żywcem na torach metra, zmiżdżenia przez nadjeżdżający pociąg drugiego i utopienia trzeciego w ściekach nowojorskich podziemi. - A tak przy okazji, nasz przyjaciel z kucykiem ma teraz pierwsze cztery kartki. - Przełożyła strony, by pokazać mu, czego brakuje. Ze środka wysypało się więcej szkła. - Przypuszczam, że nie wie pan, co to za jeden albo dla kogo pracuje?

- Zamierzałem zadać pani dokładnie to samo pytanie! - odparł zdenerwowany historyk. - Nie mam zielonego pojęcia! Jediną osobą z którą bezpośrednio kontaktowałem się w sprawie rękopisu *Hermokratesa*... jest pani. - Popatrzył na nią przez szkła okularów z nagłą podejrzliwością. - Może to wszystko pani sprawka, hm...? Hm?

Nina rozmasowała sobie skronie poirytowana.

- Jasne, to przecież oczywiste, bo zawsze gdy zatrudniam bandę psychopatów, żeby ukradli starożytne dokumenty, proszę ich także o to, żeby spróbowali mnie zabić!

- Przeżyła pani.

- Pan też! - Spojrzała na niego, unosząc pytająco brew. - A tak w ogóle, to jak pan przeżył? Co się z panem stało?

- Nie mówmy o tym - odparł szybko Popadopoulos. Pochylił się i przygiął lampkę, żeby lepiej oświetlić jedną ze stron. - O, nie! Niech pani spojrzy! Pergamin jest uszkodzony! - Pokazał palcem pionowe nacięcie pozostawione przez ostrze szpady.

- Obawiam się, że wszystkie strony są tak uszkodzone. Manuskrypt został przebity szpadą - Popadopoulos zrobił okrągłe oczy. Nina kontynuowała, nie dając mu czasu na wyrażenie oburzenia. - I należy się z tego cieszyć, bo gdyby nie to, byłabym martwa, a nasz znajomy miałby już całą książkę.

Mina Popadopoulosa świadczyła o tym, że rozważa za i przeciw tej wersji wydarzeń.

- To wszystko by się nie wydarzyło, gdyby nie naciskała pani tak bardzo na wyciągnięcie rękopisu z mojego rzymskiego archiwum - powiedział w końcu, przewracając kartkę. Szklana szyba chroniąca ją pękła na kawałki, które posypały się na blat. Nina ostrożnie pozbierała odłamki, żeby

nie uszkodziły delikatnego pergaminu, podczas gdy Popadopoulos przyglądał się niezapisanej stronie, czy też nie zastała zniszczona. - Tam coś takiego nigdy by się nie wydarzyło, nie, nie.

Nina zamierzała zapytać, czy jest tego pewien, kiedy do gabinetu wszedł Hector Amoros.

- Nino! Panie Popadopoulos! Cieszę się, że oboje tu jesteście.

- Dziękuję. Jedno z nas też się cieszy - odparła.

Popadopoulos wydał z irytacją wargi, po czym dalej przypatrywał się pergaminowi pod lampą.

- Jak się czujesz? - spytał Amoros.

- Jakby mi zrobiono pięćdziesiąt zastrzyków z antybiotykami. Ale chyba przeżyję.

- I całe szczęście. Jak się okazuje, nie jesteś jedynym pracownikiem MADL, który przeżył dzisiaj... niebezpieczny incydent. - Popatrzył na Greka. - Panie Popadopoulos, mógłbym pana prosić, żeby poczekał pan chwilę na korytarzu? Muszę omówić coś z doktor Wilde na osobności.

- Proszę się nie martwić, nie wyskoczę z tym drugi raz przez okno - powiedziała Nina, wskazując kartki rozłożone na biurku.

Popadopoulos prychnął oburzony, po czym wyszedł z pokoju. Zwróciła się znowu do Amorosa.

- Co masz na myśli?

- Właśnie rozmawiałem przez telefon z Eddiem.

- Co? - Nina się zaniepokoiła. W tej lawinie zdarzeń zupełnie o nim zapomniała. - Co się stało? Nic mu nie jest?

- Nie, ma się dobrze. Jest właśnie w drodze do Nowego Jorku, zadzwonił z samolotu. Właściwie przez cały dzień próbował się z tobą skontaktować.

Nina zerknęła na telefon na biurku - dopiero teraz zauważyła migające światelko automatycznej sekretarki.

- No... cóż, ale naprawdę miałam inne sprawy na głowie.

- To prawda. - Amoros w zamyśleniu pogładził kciukiem siwą brodę. - Mówiłaś, że ludzie, którzy cię dzisiaj zaatakowali, byli Chińczykami?

- Na pewno pochodzili ze Wschodniej Azji. Nie miałam okazji zajrzeć im do paszportów. - Powiązanie dało jej do myślenia. - Zaraz, zaraz. Myślisz, że istnieje związek między nimi a podróżą Eddiego do Chin?

- Eddie poleciał do Szanghaju - wyjaśnił Amoros - ponieważ wpadł na trop dotyczący zatonięcia platformy SBX przy Atlantydzie trzy miesiące temu.

- Jaki trop?

- Pewne zastrzeżone pliki MADL zostały ściągnięte poprzez połączenie satelitarne na komputer na platformie tuż przed jej zatonięciem. Eddie mówi, że ma kopie tych plików. Zawierają

informacje o zaginionych dziełach Platona - ruchem głowy wskazał rękopis leżący na biurku - i akta personalne pracowników agencji. Eddiego... i twoje.

Ninę przebiegł zimny dreszcz.

- To znaczy, że platforma została specjalnie zatopiona? I że ma to coś wspólnego z tym, co mi się dzisiaj przytrafiło?

- Te dwie sprawy mogą być ze sobą powiązane, owszem. Nie wiemy jeszcze dokładnie w jaki sposób... ale zapewniam cię, że staniemy na głowie, żeby się tego dowiedzieć. Jeśli ktoś gotów był zabić wszystkich na pokładzie platformy tylko po to, by zatrzeć ślady kradzieży plików z naszych archiwów, to sprawa musi bardzo poważna.

- Jezu. - Nina wróciła do biurka i oparła się o nie, wstrząśnięta. - Skąd Eddie wziął te pliki? Kto je miał?

Amoros jeszcze bardziej spochmurniał.

- Z tego, co mówi Eddie, wynika, że Richard Yuen.

- Co?! - Pamiętała go z przyjęcia na jachcie René Corvusa. Arogancki, pewny siebie chwalipięta i egocentryk... ale nie przypuszczała, by mógł być też mordercą.

- Nie martw się, Nino, dokładnie prześwietlimy całą sprawę. Ale nie mogę zbyt wiele zdziałać, póki sam nie zobaczę tych plików.

- Kiedy Eddie wróci?

- Wczesnym rankiem, około piątej. Przyjedzie prosto tutaj.

- Aha. - Przypomniało jej się coś, co Amoros powiedział wcześniej. - Czekał, kiedy powiedziałaś, że miał „niebezpieczny incydent”...

- Najważniejsze, że nic mu nie jest - zapewnił ją prędko Amoros. - I tobie też. Wciąż masz tekst Platona.

- Większość, ale nie cały - przypomniała mu ponuro.

- Co zamierzasz z nim zrobić?

- Myślę, że Popadopoulos chce jak najprędzej zapakować go i wrócić najbliższym samolotem do Rzymu - powiedziała, wskazując na drzwi. - Ale musimy zabezpieczyć rękopis, póki nie dowiemy się, dlaczego Yuen jest gotów zabić, by znaleźć grobowiec Herkulesa.

- Nie mamy pewności, czy stoi za tym Yuen - zauważył Amoros.

- Eddie chyba to podejrzewa.

- Poczekajmy, aż poznamy wszystkie fakty, zanim zaczniemy rzucać na kogoś oskarżenia. Zwłaszcza że chodzi o jednego z dyrektorów honorowych MADL. - Ruszył do drzwi. - Poszukam Popadopoulosa. Postaram się go przekonać, żeby na razie pozwolił nam zatrzymać rękopis.

- Dziękuję - powiedziała.



Amoros kiwnął głową i wyszedł. Nina westchnęła. Poczuli się nagle bardzo zmęczona. Co, u licha, Chase robił w Szanghaju?

Pociągnęła nosem. Czuli jakiś dziwny zapach i to nie ona była jego źródłem...

- Cholera jasna! - Obróciła się gwałtownie i zobaczyła, że jedna z kartek wciąż leży pod lampą a pergamin zaczyna się marszczyć od ciepła gorącej żarówki.

Odepchnęła lampkę i zaczęła wachlować starą stronicę ręką dmuchać na nią żeby ją ostudzić. Serce waliło jej ze strachu na myśl, że rękopis mógłby się spalić na jej własnym biurku, lecz z ulgą stwierdziła, że kartka przetrwała, choć trochę bardziej pomarszczona niż przedtem. A więc nie był to swąd spalenizny...

Ale w takim razie co?

Zapach, delikatny, lecz dziwnie znajomy, miał w sobie ostrość i kwaskowatość, które jej umysł natychmiast skojarzył z kuchnią. Jak ocet winny albo sok z cytryny...

Zakryła ręką usta, tłumiąc okrzyk zdumienia, gdy zdała sobie sprawę, co to znaczy. Przystawiła lampę z powrotem do kartki, ogrzewając niezapisaną stronę pergaminu.

Powoli pojawiły się jasnobrązowe znaki. Na pierwszy rzut oka wyglądały niepozornie, ot, przypadkowe plamy i bązgroły. Lecz Nina wiedziała, że sam fakt, iż zostały ukryte, ma niebagatelne znaczenie.

Podniosła pergamin i strząsnęła z niego resztki szkła. Potem przekartkowała pozostałe strony...

Do gabinetu wszedł Popadopoulos.

- Doktor Wilde, chciałem... Aaa! - Osłupiał i znów rozdziawił usta jak ryba, widząc, że Nina rozbija ramy i wyciąga delikatne kartki spod potłuczonego szkła. - Co pani wyprawia? Pani jest... O Boże, wariatka, wandalka!

Nina uniosła dłoń, dając znak, żeby się zamknął.

- Odwrotne strony rękopisu - zaczęła mówić tak szybko, jak galopowały jej myśli. - Nikt ich wcześniej nie badał, prawda?

- Bo nie było nic do badania! Są puste!

- Czyżby? - Pokazała mu kartkę, na której pojawiły się znaki. Jego lęk i oburzenie natychmiast zastąpiła fascynacja. - Przyznał pan, że to niezwykle, że tylko jedna strona pergaminu została wykorzystana, tak? Ale przez te wszystkie wieki, kiedy Bractwo miało *Hermokratesa* w swoim archiwum, nikomu nie przyszło do głowy, żeby zapytać dlaczego. Więc ja powiem panu dlaczego. - Wyjęła wszystkie kartki z oprawy i foliową koszulkę na dokumenty, strzepnęła z nich resztki szkła, po czym ułożyła je na biurku czystymi stronami do góry. - Ponieważ Platon chciał wykorzystać odwrotne strony do czegoś innego! Niech pan patrzy! - Skierowała strumień światła na

inną część pierwszej kartki. Pojawiły się następne znaki. - Narysował coś na nich sympatycznym atramentem!

- Mój Boże! - krzyknął Popadopoulos, garbiąc się i wlepiając wzrok w pergamin.

- Sympatyczny atrament - powtórzyła Nina z drwiną i wyrzutem w głosie. - Jeden z najstarszych sposobów wymyślonych do przekazywania poufnych informacji... a żaden z członków Bractwa w ciągu ponad dwóch tysięcy lat nie pomyślał o tym, by zbadać rękopis pod tym kątem.

- Naszym celem było ukrycie przed światem wiedzy o Atlantydzie - prychnął Popadopoulos - a nie uganianie się za innymi mitycznymi skarbami, które nie mają z nią nic wspólnego. - Ostrożnie przesunął pergamin pod lampą szukając następnych ukrytych znaków. - Jak długo atrament pozostanie widoczny?

- Nie wiem, może na stałe, a może wyblaknie, gdy pergamin nie będzie nagrany. Tak czy inaczej, wszystko sfotografuję. - Przekrzywiła lekko głowę. - Dziwne.

- Co?

- Wygląda na to, że wiadomość została zapisana na większej powierzchni. - Wskazała miejsce pośrodku strony. - Widzi pan? Wszystkie znaki urywają się nagle wzdłuż prostej linii, tak jakby... jakby na jednej kartce położono następną! - Nasunęła inny kawałek pergaminu na ten pierwszy, żeby pokazać, o co jej chodzi. - Potrzeba nam więcej światła.

Wybiegła z gabinetu i wkrótce wróciła z dwiema lampkami, które zabrała z sąsiednich pokoi. Podłączyła je i ustawiła na biurku.

- Ogrzejmy je. Musimy zobaczyć rysunki na wszystkich kartach.

Zajęło to kilka minut, ale z pomocą Popadopoulosa każda ze stronic została poddana podobnej procedurze co pierwsza. Okazało się, że wszystkie noszą ślady sympatycznego atramentu.

- Nie mam pojęcia, co to oznacza - poskarżył się Popadopoulos; cofnął się od biurka, żeby ogarnąć wzrokiem plik kartek.

- A ja owszem - odparła Nina. - A przynajmniej, co powinno oznaczać w komplecie. - Wskazała palcem grupę symboli na jednej ze stron. - To greckie litery... w każdym razie ich dolne połówki. A górne są... - Przebiegła wzrokiem pozostałe kartki i spostrzegła rząd symboli wzdłuż krawędzi jednej z nich. Kiedy dopasowała do siebie obie kartki, znaki ułożyły się w słowo: (3o9vo. Wzgórze. - To mapa! Układanka, która przedstawia mapę! Wystarczy, że ją ułożymy, a dowiemy się, gdzie znaleźć grobowiec Herkulesa!

Popadopoulos popatrzył na pergamin z niedowierzaniem.

- Ale to by oznaczało...

- Podpowiedz mieliśmy od samego początku pod nosem! „Bo nawet mąż, który nie widzi, może poznać drogę, gdy obróci blade lico ku ciepłu słońca”. Blade lico, czyli pusta strona! Kritias musiał powiedzieć Platonowi, jak znaleźć grobowiec, ale z jakiegoś powodu obaj chcieli zachować

szczegóły w tajemnicy... może bali się, że uczniowie Platona wybiorą się na poszukiwanie skarbów i ograbią grób. Dlatego gdy Platon przerobił to, co usłyszał, na dialog, rozsiał w tekście wskazówki, jak znaleźć mapę... a ją samą ukrył w pierwotnym rękopisie!

- Tylko po to, by starożytne Bractwo Selasforos go wykradło. - Popadopoulos się zamyślił. - Bractwu zależało wyłącznie na tym, by nie dopuścić do rozpowszechnienia części dialogu dotyczącej Atlantydy, ale jego członkowie nigdy nie zdali sobie sprawy, ile innych ważnych wiadomości zawiera...

- Teraz my to wiemy - przypomniała mu Nina. - Ułożmy to wszystko.

Dopasowanie do siebie kartek układanki trwało długo: niewyraźny, błądy rysunek i uszkodzenia pergaminu utrudniały rozróżnienie szczegółów. Wreszcie jednak się udało. Choć nie całkiem.

- W dupę! - zirytowała się Nina. Popadopoulos popatrzył na nią dziwnie. Zaczerwieniła się. - To, eee... mój przyjaciel tak mówi. Ale niech pan spojrzy: brakuje nam sporej części mapy.

Kartki układały się niemal przypadkowo, stronicie zachodziły na siebie pod różnymi kątami, niektóre prawie zakryte przez dwie albo trzy inne. Lecz obraz, jaki się ukazał, był dość wyraźny. Tak, to rzeczywiście mapa: droga prowadząca do wzgórza oznaczonego pojedynczym greckim słowem.

Ηρακλῆς. Herakles.

Grobowiec Herkulesa naprawdę istniał, w konkretnym miejscu na Ziemi. Nina poczuła przyływ adrenaliny. A więc miała rację. Ale grobowca nie można było znaleźć...

- Widzę, widzę - powiedział Popadopoulos, przyglądając się mapie. - Ta rzeka... wije się i tworzy zakola, kiedy gdy rozlewa się coraz szerszym strumieniem tak, jakby wkrótce miała wpłynąć do morza. Ale... tego morza nie ma.

- Linia brzegowa - jęknęła Nina. - Mapa linii brzegowej jest na tych kartkach, których nie mamy. A bez linii brzegowej brakuje nam również punktu odniesienia, żeby znaleźć grobowiec!

- Nie jest aż tak źle. Mogłoby być gorzej, hm?

- Jak to?

- Ten, kto zrabował pozostałe karty, też nie może znaleźć grobowca!

- Słusznie. - Nina spojrzała znów na mapę. Była tak blisko znalezienia tego, czego szukała, a mimo to nie mogła zrobić nawet pierwszego kroku. - Sfotografuję to, dopilnuję, żeby wszystkie szczegóły zostały udokumentowane.

- Dobrze! W takim razie mogę zwrócić to, co zostało z rękopisu, do mojego archiwum, tak? - spytał z nadzieją Popadopoulos.

Nina się zamyśliła.

- Jeszcze nie - odparła, nie zwracając uwagi na gniewną minę historyka. - Nadal myślę, że to nie wszystko. W tekście są inne zdania, to chyba wskazówki podobne do tej, która pozwala znaleźć mapę. Ale jestem pewna, że będę potrzebowała oryginalnego rękopisu, żeby je rozszyfrować.

Popadopoulos warknął sfrustrowany:

- No, dobrze, doktor Wilde, zgoda. Rękopis jest już w tak złym stanie, że trudno go będzie odtworzyć... Ale nie rozumiem, jak uda się pani znaleźć grobowiec nawet po odszyfrowaniu pozostałych wskazówek. Wciąż brakuje nam kilku kartek.

- W takim razie musimy je odzyskać. - Nina zacisnęła z determinacją zęby. - Myślę, że już wiem, kto je zabrał. Znajdziemy go i je odbierzemy.

- Przy założeniu - przestrzegł Popadopoulos - że on nie dopadnie pani pierwszy.

## 8

Zapraszam - powiedział Chase, otwierając drzwi mieszkania i wprowadzając Sophię do środka. - Nino? Jesteś w domu? - Cisza. - Pewnie siedzi w biurze. - Dał znak ręką żeby Sophia usiadła na kanapie, po czym poszedł do części kuchennej. - Herbaty?

- Chętnie. Dzięki. - Sophia, ubrana w zwyczajne, proste ciuchy, które Chase kupił na lotnisku Pudong, przysiadła na krawędzi sofy. - Więc ta Nina... jak się poznaliście?

Chase postawił czajnik na gazie.

- Byłem jej ochroniarzem.

Sophia uniosła brew.

- To mi brzmi dość znajomo. Puścił jej uwagę mimo uszu.

- Kiedy skończyłem robotę, spiknęliśmy się. Półtora roku temu.

- I jak wam się układa od tamtej pory? - Chase znów nie odpowiedział. - Rozumiem.

- Nie ma nic do rozumienia.

- Hm... - Rozejrzała się. - Więc tutaj mieszkacie.

- Tak. Wprowadziliśmy się jakieś pięć czy sześć miesięcy temu.

- Muszę przyznać, że ten pokój kojarzy mi się raczej z doktorem Frasierem Crane'em niż z tobą. No, z wyjątkiem tego. - Zerknęła z odrazą na figurkę Fidela Castro na blacie. - To paskudztwo pamiętam aż nazbyt dobrze.

- Cóż, urządzenie wewnątrz nigdy mnie nie kręciło... Kanapa i porządny telewizor to praktycznie wszystko, na czym mi zależy.

- Tak, wiem - odparła z cieniem wyrzutu w głosie. - Jak rozumiem, zanim dostała posadę w MADL, pracowała gdzie indziej?

- Niezupełnie. Branża ta sama, archeologia, tylko że wcześniej pracowała na uniwerku, a nie dla ONZ - wyjaśnił Chase. - A dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami.

- Och, bez powodu.

- Nie. Znam ten ton, jest powód. Jaki?

Sophia sprawiała wrażenie poirytowanej, że on śmie się od niej czegokolwiek domagać.

- No, dobrze. Po prostu to mieszkanie, jego wystrój, te wszystkie drobne udogodnienia - machnęła rękaw kierunku stojaka z nożami na blacie - sprawiają wrażenie dosyć awangardowych *nouveau*, że tak powiem.

- *Nouveau*, czyli *nouveau riche*? - Chase zmarszczył brwi. - Cóż, przykro mi, że nasze mieszkanie nie odpowiada twoim wysokim standardom, Wasza Snobistyczna Wysokość.

Sophia poderwała się i przeprosiła:

- Eddie, nie chciałam, żeby to tak...

- Nieważne. - Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Potem zagwizdał czajnik. Chase zdjął go z fajerki.

Sophia uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Ach, ci Amerykanie. Mają gadżet ułatwiający absolutnie każdą banalną czynność, a mimo to nigdy nie pojęli, jak przydatny okazuje się czajnik elektryczny. Dziwny naród.

Chase też się uśmiechnął.

- Tak, wiem. A spróbuj dostać tu *marmite*! Koszmar! Oboje się roześmiali.

- Eddie?

Spojrzał na drugi koniec pokoju i zobaczył w drzwiach owiniętą szlafrokiem Ninę. Wyglądała na zaspaną i zmęczoną. Nie miał pojęcia, jak długo tam stała.

- Nino! Dzwoniłem z pięć razy. Myślałem, że poszłaś do pracy! - powiedział, podbiegając do niej.

- Spałam. Wczoraj miałam dosyć nerwowego dzień.

- Tak, Hector mi mówił. - Objął ją lecz gdy powąchał jej włosy, odskoczył. - Faj!

- Nic nie mów - warknęła ostrzegawczo. Chase natychmiast zrozumiał. - Już trzy razy wzięłam prysznic i wciąż nie mogę się pozbyć tego smrodu. - Spojrzała na Sophię i wyszeptwała: - Co ona tu robi?

Chase wziął głęboki oddech, przygotowując się na kłopoty.

- Dobra. Nino, pamiętasz Sophię Blackwood, prawda? Sophio, to Nina Wilde.

- Witam ponownie - odezwała się uprzejmie Sophia.

Nina kiwnęła obojętnie głową po czym zwróciła się znów do Chase'a.

- Co jest grane?

- Hector powiedział ci, że poleciałem do Szanghaju po pewne pliki MADL wykradzione z platformy, która zatoniła nad Atlantydą?

- Tak. I że twoim zdaniem wykradł je Richard Yuen. - Nina spojrzała znów na Sophię, tym razem z wyrzutem.

- Zgadza się. Rzecz w tym, że to Sophia powiadomiła mnie, że Yuen ma te pliki. Poleciałem do Chin, żeby je zdobyć... i żeby ją uratować.

- Uratować? Przed czym?

- Mój mąż jest niebezpiecznym człowiekiem - odezwała się Sophia, podchodząc bliżej. - Oczywiście, nie miałam o tym pojęcia, kiedy za niego wychodziłam. Wolałabym nigdy nie wiedzieć tego, co teraz o nim wiem.

- Dobrze, że jednak się dowiedziałas - zauważył Chase. - Inaczej nigdy byśmy się nie zorientowali, że platforma została zatopiona specjalnie. A Yuen mógłby bez przeszkód skończyć to, co zaczął.

- Czyli właściwie co? - zapytała Nina. Sophia pokręciła głową.

- Wciąż nie jestem całkiem pewna. Wiem tylko tyle, że najwyraźniej kazał zabić mnóstwo ludzi, by zdobyć pliki MADL dotyczące grobowca Herkulesa...Iz tego, co słyszałam, usiłował zabić także ciebie.

- Chyba będę się z nim musiał rozmówić - mruknął Chase, zaciskając pięści.

Sophia położyła mu dłoń na ramieniu. Nina zamrużyła, zaskoczona tym poufałym gestem.

- Eddie, proszę, nie rób niczego pochopnie. Widziałeś, jaką obstawę miał mój mąż w Szanghaju, a teraz jeszcze ją wzmocni.

Chase uśmiechnął się krzywo.

- Uwierz mi, to i tak za mało. Gdybym wiedział to, co wiem teraz, kiedy dawałaś mi ten liścik, zabiłbym sukinsyna już na jachcie.

Nina szturchnęła go w drugie ramię.

- Jaki liścik?

- Kiedy byliśmy na tej imprezie, Sophia wsunęła mi do kieszeni marynarki kartkę.

- A czemu w ogóle dała ją akurat tobie? - Nina spoglądała to na Chase'a, to na Sophię. - Bo wiecie, odniosłam wrażenie, że nie byliście nastawieni do siebie zbyt przyjaźnie. A teraz chyba już tak nie jest!

Sophia cofnęła rękę.

- O rany - mruknął Chase, zanim zwrócił się do Niny. - No, dobra. Nino. Sprawa wygląda tak. Sophia i ja znamy się, ponieważ... byliśmy małżeństwem.

Upłynęło kilka sekund, zanim Nina zdołała odpowiedzieć.

- Co?!

- Pójdę zaparzyć herbatę, a wy to przedyskutujcie. - Sophia pobiegła do kuchni.

- Ona jest twoją byłą żoną? - Nina machnęła z niedowierzaniem ręką. - Lady Blackwood, czy nie tak ją przedstawiono? Wżeniłeś się w... w... rodzinę królewską?

- Ona nie należy do rodziny królewskiej! Jej tata był lordem, a po jego śmierci... Słuchaj, nie wiem, jak to właściwie jest. Nigdy mnie te rzeczy nie obchodziły!

- Ale nie uznałeś, że warto by było o tym wspomnieć? No, wiesz, tak mimochodem?

- A co to za różnica? Nie wyszło nam, rozwiedliśmy się i nie widziałem jej aż do tamtego przyjęcia na jachcie. Przecież ja nie wypytuję cię o wszystkich twoich facetów.

- Tyle że ja tylko z nimi chodziłam, żaden nie był moim mężem. To różnica. Zwłaszcza że twoja eks jest angielską arystokratką!

- Boże! - Chase potarł czoło, rozdrażniony. - Dobra, chcesz wiedzieć, dlaczego nigdy o tym nie mówiłem? Między innymi dlatego, że wy, Jankesi, nic tylko gadacie o tym, jak to świetnie, że wykopaliście Brytoli, a teraz wszyscy są równi i w ogóle. Ale jak tylko pojawi się ktoś z tytułem, zaczynacie się płaszczyć i łasić, jakbyście wciąż należeli do cholernych kolonii!

- Wcale nie! - zaprotestowała Nina.

- Założę się, że już się z nią porównujesz, co? Myślisz sobie: to lady Blackwood, nie panna Blackwood ani doktor Blackwood, jakby to automatycznie znaczyło, że jest od ciebie lepsza.

- Ta lady stoi tuż obok - powiedziała Sophia lodowatym tonem, gdy nalewała herbatę. Chase zignorował ją i spojrzał Ninie głęboko w oczy.

- Przyznaj, ale szczerze, że nie porównywałeś się z nią, a ja przyznam, że postąpiłem źle, że ci o nas nie powiedziałem.

Nina odwróciła wzrok. Otuliła się mocniej szlafrokiem.

- Muszę się ubrać. - Wyszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

- Jasny gwint - mruknął pod nosem Chase.

- Nie chcę być niemila, Eddie, ale wcale nie umiesz rozładowywać napiętej atmosfery lepiej, niż kiedy byliśmy małżeństwem - zauważyła Sophia, nie podchodząc do niego.

- Zamknij się. Przepraszam - dodał po chwili. - Chryste! Dlaczego, do cholery, jej tego nie powiedziałem? Wiedziała, że byłem żonaty, więc dlaczego po prostu nie wywaliłem kawy na ławę?

- Opadł ciężko na sofę.

Sophia wyszła z kuchni, niosąc dwie filiżanki herbaty. Postawiła jednana stoliku przed nim.

- Ponieważ nie przypuszczałeś, że kiedykolwiek zrobi się z tego problem. To wszystko moja wina. Przepraszam.

Chase popatrzył na nią gdy usiadła obok.

- No, proszę, ale ty się od wtedy czegoś nauczyłaś. Przepraszasz? Ty?

- Mnóstwo się od tamtego czasu zmieniło - powiedziała ze smutkiem. - Nie wszystko na lepsze.

Siedzieli chwilę w milczeniu, popijając herbatę. Oboje podnieśli wzrok, gdy Nina wyszła z sypialni, ubrana w zwyczajne dżinsy i T-shirt; rude włosy upięła w kucyk.

- Dobra, Eddie, możemy o tym porozmawiać później, a w tej chwili mamy ważniejsze zmartwienia na głowie - oświadczyła beznamiętnym, rzeczowym tonem. - Sophio, przepraszam, jeśli byłam dla ciebie niemiła.

- Nic nie szkodzi - odparła Sophia. - Rozumiem, że to musiał być szok. Przepraszam.

- Dzięki. No więc - usiadła w fotelu naprzeciwko nich - teraz chyba powinniśmy się zastanowić, dlaczego twój mąż tak bardzo interesuje się grobowcem Herkulesa.

Atlantyk o świcie miał przepiękny odcień głębokiego, niemal opalizującego granatu, ale Nina nie była w nastroju do podziwiania widoków za świetlikiem boeinga 747. Kartkowała strony *Hermokratesa* - teraz osłonięte foliowymi koszulkami wpiętymi do segregatora, który w niczym nie przypominał solidnego, ciężkiego albumu z epoki wiktoriańskiej, w jakim wcześniej je przechowywano - i czytała swoje notatki, usiłując nie słuchać rozmowy toczącej się po przeciwnej stronie kabiny pierwszej klasy.

Nina, Chase i Sophia byli jedynymi pasażerami w tej części kabiny: turyści - większość pasażerów wypełnionego do połowy samolotu - prawdopodobnie wydali już tak dużo pieniędzy na swoje afrykańskie safari, że dopłacenie do biletów pierwszej klasy paru tysięcy dolarów byłoby ekstrawagancją. W MADL uważano podobnie, dlatego agencja opłaciła przelot do Botswany klasą ekonomiczną. Dopiero Sophia załatwiła zmianę klasy na lepszą gdy poprzedniego dnia do mieszkania Niny kurier na motocyklu dostarczył czarną kartę kredytową American Express. Najwyraźniej Yuen zapomniał zablokować żonie konta.

I przynajmniej za to Nina była Sophii wdzięczna, bo siedzieć w dużych, wygodnych fotelach to co innego niż w niewygodnej klasie ekonomicznej. Mimo to sama obecność Sophii budziła jej złość i wewnętrzny sprzeciw. Zwłaszcza gdy ukradkiem zerkała na drugą stronę kabiny. Chase i Sophia siedzieli razem, cicho rozmawiali. Z docierających do niej od czasu do czasu fragmentów domyślała się, że rozmawiają o swojej przeszłości.

O przeszłości, o której Chase nigdy nie raczył jej poinformować. Na samą myśl o tym zazgrzytała zębami, odwróciła się do nich plecami i zaczęła jeszcze raz czytać starogrecki tekst.

Chase, który siedział przy oknie po drugiej stronie, wychylił się za Sophię i zobaczył, jak zachowuje się zirytowana Nina. Po prostu bomba, pomyślał. Opadł na oparcie fotela i westchnął.

- Nina? - domyśliła się Sophia.

- Tak. Jasny gwint, ale się porobiło.

- To moja wina. Przepraszam. Chase wydmuchnął powoli powietrze.

- Nie, nie. Mieliśmy problemy, jeszcze zanim się pojawiłaś.



- Jakie problemy?

- Podobne do naszych. Sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

- To znaczy?

- No, wiesz, ona ma doktorat, jest naukowcem, intelektualistką. Zna się na sztuce, literaturze i w ogóle. Potrafi rozwiązać krzyżówkę z „New York Timesa” w dwadzieścia minut. A ja się męczę z krzyżówką w „Sun”!

- Może powinieneś się przerwzić na sudoku - zadrwiła Sophia.

- Wiesz, co chciałem przez to powiedzieć. Ona jest inna niż ja. Zupełnie inna. Pochodzimy z różnych środowisk, mamy inną pracę, lubimy inną muzykę, filmy i programy w telewizji... nie jesteśmy nawet z tego samego kraju, na litość Boską!

- Nas przynajmniej to chyba łączyło.

- Ale niewiele więcej. - Chase odwrócił wzrok, spoglądając na ocean. - Tyle że znowu przeżywam to samo. Przybywam jako wybawiciel, rycerz w lśniącej zbroi, który zabija złych facetów i ratuje piękną dziewczynę. A potem dziewczyna poznaje mnie takiego, jakim naprawdę jestem, i zdaje sobie sprawę, że żaden ze mnie rycerz ani superbohater. Ot, zwyczajny koleś z Yorkshire, który dobrze radzi sobie ze spluwą i pięściami... i właściwie nikt więcej.

Sophia milczała. Po chwili Chase znów się do niej odwrócił.

- No właśnie, tak myślałem. Tylko że minęło trochę czasu, zanim się zorientowałaś, co? A twój tata wiedział od początku. Nie mógł mnie znieść. Uważał, że jestem tylko jakimś jološem w mundurze, a córeczce widać zachciało się „mocnych wrażeń”.

- To nie fair - zaprotestowała Sophia.

- Nie? To dlaczego przez cały czas, gdy byliśmy małżeństwem, właściwie się do ciebie nie odzywał? Zwłaszcza w sprawach biznesowych. No bo przecież widziałaś, co się święci, ale on nie chciał cię słuchać, nawet kiedy się poważnie rozchorował. Bo tak go wkurzało, że za mnie wyszłaś!

- A kiedy zaczął mnie słuchać, było już za późno - powiedziała Sophia bardziej do siebie niż do niego.

- Dla nas też było już wtedy za późno, prawda? A ty nie traciłaś ani chwili w poszukiwaniu zmian. Najpierw był ten oślizgły dupek z giełdy, a potem...

Chwyła go za ramię.

- Eddie, daj spokój, proszę. Wiem, co zrobiłam. Byłam po prostu... na ciebie zła, zła na samą siebie, na ojca... Musiałam wyładować na kimś tę złość. A ciebie najłatwiej było zranić. Czego bardzo, bardzo żałuję. Naprawdę mi przykro.

Chase nawet na nią nie spojrział.

- Wyjaśnij mi tylko jedno. Dlaczego okłamałaś mnie, że masz romans z Jasonem Starkmanem?

- Jak to?

- Wiem, że nigdy nic was nie łączyło. Powiedział mi. Sophia wyglądała na zaskoczoną.

- Kiedy?

- Nieważne. On nie żyje. Ale wyznał, że między wami nigdy do niczego nie doszło, a ja mu uwierzyłem. - Wbił w nią wzrok. - Dlaczego mnie okłamałaś, Sophio? Przecież wiedziałem, że mnie zdradzasz. Więc dlaczego powiedziałaś, że robisz to także z Jasonem? Z jednym z moich najlepszych przyjaciół?

Puściła jego ramię i położyła ręce na brzuchu; patrzyła na nie, lekko zmieszana.

- Mówiłam już - zaczęła niemal szeptem - chciałam cię zranić. Jason odszedł, po prostu odszedł, co tu dużo gadać. W każdym razie nie mógł zaprzeczyć. Więc... skłamałam. Żałuję tego, ale co się stało, to się nie odstanie. Przykro mi, naprawdę.

Chase przyglądał jej się w milczeniu. Minę miał zupełnie obojętną bez wyrazu, tylko przez chwilę mrużył oczy, przybity. Potem odwrócił się i odchylił oparcie fotela do tyłu.

- Jestem wykończony - powiedział spokojnie. - Sporo ostatnich dni spędziłem w samolocie. Rozregulował mi się zegar biologiczny. Mamy jeszcze cztery godziny do lądowania, więc chyba się prześpię. - Przekreślił się na bok, plecami do niej, i spuścił na świetlik zasłonkę.

- Okej - wyszeptała. - W takim razie... nie będę ci przeszkadzać. - Wstała i poszła na tył kabiny.

Po drugiej stronie Nina zerknęła na nich, nie rozumiejąc, co się stało... ani co o tym myśleć.

Jakieś dziesięć minut później Sophia zaskoczyła Ninę, gdy wróciła z dwoma drinkami i usiadła na fotelu obok.

- To tylko tonik - wyjaśniła, podając Ninie jeden z kubeczków. - Pomyślałam, że alkohol mógłby ci przeszkodzić w pracy.

- Dziękuję - odparła machinalnie Nina, biorąc do ręki drinka. Sophia wskazała głową segregator.

- Udało ci się dowiedzieć czegoś nowego?

- Niczego poza mapą a ta na niewiele nam się zda, póki nie mamy całości. W tekście jest kilka zdań, które wyglądają na zaszyfrowane wskazówki, niestety na razie nie udało mi się ich rozgryźć.

- Może mogłabym pomóc?

Nina popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Znasz starożytną grekę?

- Jak powiedziałam na przyjęciu, to nie moja specjalność. - Uśmiechnęła się, zaciskając usta. - Ale historia starożytności to jedno z moich hobby. Wszystko to oczywiście wina Indiany

Jonesa: kiedy byłam młodsza, zmuszałam ojca, by płacił za liczne podróże po całym świecie, wtedy szukałam wszystkiego; od kopalń Salomona aż po rajski ogród!

- Cóż, dla mnie to nie jest hobby - odparła Nina, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt brutalnie - tylko zawód, tak jak przedtem dla moich rodziców. Tym się zajmuję.

- Rozumiem. Ale jak powiedziałam, trochę się orientuję w temacie. A dialogi Platona wchodziły w skład obowiązkowej lektury na moich studiach w Cambridge, oczywiście.

- Oczywiście - powtórzyła Nina.

- Prawdę mówiąc, możliwość przeczytania nieznanego wcześniej dialogu jest dość ekscytująca. Co tam znalazłaś?

Nina mimo oporów otworzyła rękopis na odpowiedniej stronie.

- Zdanie, które wydaje się najbardziej znaczące, pojawia się tam, gdzie Kritias mówi do Hermokratesa. Napomknął o grobowcu Herkulesa już we wcześniejszym akapicie i tam znajdowała się wskazówka dotycząca mapy: zwrócić pustą stronę do słońca. A tu jest następne zagadkowe zdanie: „Tymi słowami przeżywamy ponownie prace Herkulesa, lecz tak jak cudowne rubinowe szkło Egiptu ukazuje świat w zdumiewająco nowym kształcie, tak też słowa naszego przyjaciela Hermokratesa mogą coś wyjawić i w ten sposób ukazać drogę przez podziemny świat”. Samo w sobie to zdanie nie wydaje się szczególnie niezwykle, ale nie bardzo pasuje mi do reszty akapitu. Fakt, że Platon każe Kritiasowi tuż przedtem wspomnieć o grobowcu Herkulesa, nasuwa mi przypuszczenie, że to następna wskazówka.

- Ale do czego? Skoro mapę już znalazłaś...

- Nie wiem. - Nina otworzyła segregator na błyszczącym zdjęciu mapy. Postukała palcem w symbol umieszczony na końcu drogi. - Ale stanowczo Platon miał do przekazania więcej informacji na ten temat. Może kiedy się dotrze do grobowca, trzeba jeszcze wiedzieć, jak go otworzyć. A ja nie wiem. Jeszcze - dodała prędko. - Jeszcze nie wiem. Ale na pewno się dowiem. Wtedy będziemy tylko potrzebować brakującej części mapy. - Zamknęła segregator i odwróciła się do Sophii. - Jesteś pewna, że właśnie twój mąż ma pozostałe kartki?

- Na sto procent - odparła. - Pliki, które znalazłam, te, które Eddie przywiózł admirałowi Amorosowi, dowodzą że mój mąż jest jakoś zamieszany w zatonięcie waszej platformy i że chodziło mu o zdobycie informacji o grobowcu. Kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, wtedy na jachcie, sam przywołał ten temat. Już wcześniej wiedział, że badasz tekst *Hermokratesa* pod tym kątem.

- Tak, rzeczywiście musiał to wiedzieć - przyznała Nina, przypominając sobie tamtą rozmowę. - Ale to wciąż nie wyjaśnia tego, jak jego ludzie dowiedzieli się o biurowcu Bractwa na Manhattanie.

- To nie takie trudne. Twoje telefony mogły być na podsłuchu, mogli się włamać do twojego komputera, mogli cię śledzić, a nawet przekupić kogoś w MADL. Wierz mi - westchnęła Sophia - mój mąż nie cofnie się przed niczym, by przodować w biznesie. Zresztą nie tylko w biznesie, ale w ogóle w życiu. Mój mąż zawsze zdobywa to, czego chce... a teraz zależy mu na mapie wskazującej drogę do grobowca Herkulesa.

- Więc musimy odebrać mu resztę mapy. Myślisz, że facet, który mnie zaatakował, zabrał ją do Botswany?

Sophia pokiwała głową.

- Z twojego opisu wynika obawiam się, że to człowiek pracujący dla mojego męża, Fang Yi. Zajmuje się sprawami bezpieczeństwa... załatwia je w sposób nieoficjalny, a jak, sama się domyśl. Jeśli ma te pergaminy, dostarczy je jak najszybciej mojemu mężowi, a ponieważ on jest teraz w Botswanie, to tam właśnie wybrał się Fang.

- A co właściwie twój mąż tam robi? - zapytała Nina. - Wspominał, że ma tam jakąś kopalnię diamentów...

- Nie jakąś kopalnię diamentów - odparła Sophia - tylko kopalnię teraz największą w kraju. I właśnie dlatego tam pojechał. Władze Botswany pobierają procent od sprzedaży każdego wydobytego diamentu, a kopalnia mojego męża jest jak żyła złota i dzięki temu niedawno wyprzedziła pod tym względem wszystkie pozostałe. Dla uczczenia tego faktu zaplanowano wielką fetę, wśród gości będzie prezydent Botswany i inne szczyty. Ja też miałam wziąć w niej udział razem z Richardem. Jako jego idealna żona.

- I tak tam będziesz - zauważyła Nina. - Tylko że nie na scenie razem z gościem honorowym.

Sophia poruszyła się niespokojnie.

- To duże ryzyko, wiem. Ale jeśli uda nam się go podejść, kiedy nie będzie się tego spodziewał... - Popatrzyła na Chase'a i trochę się rozchmurzyła. - Eddie potrafi być bardzo przekonujący.

- Tak, wiem. - Nina wtuliła się w fotel; stoczyła w duchu wewnętrzną bitwę, zanim wreszcie zadała pytanie, które dręczyło ją odkąd pierwszy raz rozmawiała z Angielką: - To jak się z Eddiem poznaliście?

Sophia zerknęła znów na Chase'a, jakby sprawdzała, czy wciąż śpi.

- Wydaje mi się, że podobnie jak ty go poznałaś. Mówił mi, że zatrudniono go jako twojego ochroniarza?

- Tak - potwierdziła Nina, zastanawiając się, co jeszcze Chase jej powiedział.

- Był również moim ochroniarzem... w pewnym sensie. Wtedy, a było to sześć lat temu, służył jeszcze w SAS. Wspomniałam już, że ojciec płacił za moje podróże po świecie? - Nina

pokiwała głową. - Jednym z krajów, które odwiedziłam, była Kambodża. Chciałam zobaczyć świątynie Angkor Wat i inne zabytki. Tak się jednak pechowo złożyło, że akurat wtedy organizacja wojujących islamistów, Złoty Szlak, starała się zdobyć międzynarodowy rozgłos. Dlatego postanowili porwać grupę brytyjskich turystów, których mieli zamordować, gdyby ich żądania nie zostały spełnione. A ja znalazłam się w tej grupie.

Nina otworzyła szeroko oczy.

- Boże wielki...

- Mój ojciec, lord Blackwood, był wtedy kimś bardzo ważnym. Zasiadał oczywiście w Izbie Lordów, ale oprócz tego nieco wcześniej, jako minister, prowadził rozległe interesy i miał doskonałe kontakty z politykami obu partii w Izbie Gmin. Porwanie jego jedyne dziecko nie mogło ujść terrorystom płazem.

- A zatem rząd wysłał po ciebie oddział SAS, więc Eddiego też?

- Owszem. Władze Kambodży były gotowe pójść na ustępstwa, przystąpiły do negocjacji, ale te załamały się, kiedy bojówkarze Złotego Szlaku zamordowali jednego z zakładników. Dlatego potajemnie wysłano oddział SAS. Jego misja była prosta: znaleźć i ocalić zakładników... i zabić wszystkich porwaczy.

Ninę przeszył zimny dreszcz. Wiedziała o wojskowej przeszłości Chase'a na tyle dużo, by zdawać sobie sprawę z tego, że brał udział w tajnych misjach bojowych i gotów był zabijać, by ratować życie tych, których powierzono jego opiece. Ale pierwszy raz usłyszała o tak brutalnym rozkazie i aż się wzdrygnęła.

- Skoro ty i Eddie oboje tu jesteście, mogę się domyślić, że misja się powiodła - stwierdziła niby to beztrąsko.

- Owszem. Ale... - Sophia jeszcze raz spojrzała na Chase'a. - Złoty Szlak miał w pobliżu posiłki, a gdy oddział SAS wycofywał się razem z zakładnikami, Eddie i ja zostaliśmy odcięci od reszty grupy. Musieliśmy sami się ratować, przedrzeć się przez dżunglę. Trzy dni wymykaliśmy się terrorystom, zanim dotarliśmy w bezpieczne miejsce. I Eddie przez cały ten czas się mną opiekował. - W jej głosie zabrzmiała nuta melancholii, oczy patrzyły w przestrzeń. - Był bohaterem. Moim bohaterem. A kiedy wróciliśmy do Anglii, byłam w nim już kompletnie, bez pamięci zakochana. Nie minął miesiąc, a się pobraliśmy.

- O kurczę. - Ninie aż zakręciło się w głowie od tych rewelacji. Chase nigdy nie wspomniał o tak burzliwym epizodzie w swojej przeszłości. Namiętność... Poczula lekkie ukłucie zazdrości. Ona i Chase również przeżyli wspólnie niebezpieczną przygodę i również się w sobie zakochali, ale o ślubie nigdy nie mówili. - I co się stało?

- Pierwszym problemem był mój ojciec. - Sophia spochmurniała. - Strasznie się oburzył, że wyszłam za mąż, nie pytając go o zdanie. No, wiesz, córka lorda, tak się po prostu nie robi! -

Roześmiała się gorzko. - Wściekł się. I pogardzał Eddiem. To nic, że uratował mi życie, w oczach mojego ojca był nikim, zerem, prostakiem. Ojciec nie chciał z nim mieć nic wspólnego. A ponieważ byłam żoną Eddiego i go kochałam, zerwał ze mną wszelkie kontakty.

Nina nie mogła spokojnie słuchać tak niesprawiedliwej krytyki Chase'a, nawet nie bezpośredniej.

- Nie obraż się, ale twój ojciec sprawia wrażenie dupka.

Sophia ugryzła się w język, by jej nie dopiec. Po chwili opanowała się i odparła:

- Zdarzało mu się popełniać błędy, mylił się w niektórych sprawach. Był jednak moim ojcem. Teraz nie żyje, a mnie nigdy nie udało się naprawić naszych stosunków. Nie znałaś go, dlatego wolałabym, żebyś go nie krytykowała. Jestem pewna, że do swoich rodziców czujesz to samo.

- Przepraszam - powiedziała Nina, zawstydzona. Sophia miała rację: sama też zareagowałaby w ten sposób.

Sophia zamknęła oczy i westchnęła.

- W porządku. Mój ojciec zmarł trzy lata temu. I bez względu na to, jak bardzo się staram, wciąż dręczy mnie poczucie krzywdy. - Otworzyła oczy, znów opanowana. - W każdym razie jego postawa zaciążyła na naszym małżeństwie. I wywarła na mnie niezbyt korzystny wpływ, kiedy początkowa euforia minęła i zaczęłam widzieć Eddiego takim... jakim jest.

- Czyli jakim? - Już wiedziała.

A Sophia zorientowała się, że obie to wiedzą. Nina zobaczyła to w jej brązowych oczach.

- Wysłałam za mąż za swojego bohatera - wyznała Angielka. - Ale wkrótce zdałam sobie sprawę, że bohater... jest w rzeczywistości bardzo zwyczajnym facetem. Bolesna świadomość. Nie do odrzucenia. A kiedy to już do mnie dotarło...

- Było po wszystkim - dokończyła za nią Nina.

- Tak. - Sophia odwróciła wzrok. - Przepraszam. - Wstała z fotela i ruszyła w głąb kabiny.

Nina siedziała bez ruchu. Chciała spojrzeć na Chase'a, ale zabrakło jej odwagi.

Bała się, że zobaczy w nim to samo, co zobaczyła Sophia.

## 9

### Botswana

**A** to dopiero - powiedziała rosla Murzynka, krzyżując ramiona na piersiach. - Przecież to Edward Chase.

- Tamara Défende - odparł Chase.

Podszedł do niej. Przez chwilę patrzyli na siebie z wyraźną podejrzliwością... po czym Afrykanka wzięła go w ramiona.

- Eddie! - krzyknęła, ściskając go mocno i gniotąc jego skórzaną kurtkę. - Co za spotkanie!

- Kopę lat - wystękał Chase. - Dobra, TD, możesz mnie już puścić. Tchu mi brakuje.

Nina i Sophia wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Ty też tak miałaś? - szepnęła Nina. Sophia pokiwała głową.

- Zagadkowe kobiety w każdym zakątku świata? Mhm...

- TD, to doktor Nina Wilde... - Nina zauważyła, że nie wspomniał o tym, co ich łączy. - I Sophia Blackwood. Nino, Sophio, to moja dobra znajoma, TD. - Chase je sobie przedstawił.

TD zrobiła taką minę, która wskazywała, że wie o tym, co łączyło Sophię z Chase'em, ale powstrzymała się od komentarza. W zamian uściśniła im mocno dłonie.

- Miło was obie poznać.

- Skąd znasz Eddiego? - zapytała Nina.

Chase rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie - jeszcze jedna tajemnica wojskowa, nie chce jej zdradzić, odgadła Nina - ale TD po prostu uśmiechnęła się do niego, zanim odpowiedziała:

- Jestem pilotem, mam własny samolot. Eddie i jego kumple korzystali z moich usług, gdy latali... - Znow uśmiechnęła się do Chase'a, a on sprawiał wrażenie, jakby nagle nabawił się tiku nerwowego - wypełniali zadania w rozmaitych regionach Afryki. Na pewno wiesz, jaką ma pracę!

- Ostatnio to już nie to samo - wtrącił Chase. - Teraz zwykle siedzę za biurkiem.

- Och, straszna szkoda! - Akcent TD melodyjnie łączył zachodnioafrykańskie intonacje z domieszką francuszczyzny i flamandzkiego. - Chyba nie zramolałeś na starość!

- Jakoś się trzymam - odparł Chase, wcale tymi słowami nie rozbawiony. - Masz wszystko, o co prosiłem?

- W samolocie. Chodźcie. - TD wskazała kciukiem zdezelowanego land rovera bez dachu czekającego nieopodal. Było ciepło, ale nie gorąco: mniej więcej dwadzieścia pięć stopni. - Dostałam też twoją paczkę. Zaimponowałeś mi, nie wiedziałam, że możesz przesyłać broń lotniczą pocztą kurierską!

- Praca w ONZ ma swoje zalety. Na przykład zwolnienie z odprawy celnej i nalepki „nie prześwietlać promieniowaniem Roentgena”.

Ruszyli do land rovera. Nina szła z tyłu, za nimi, przyglądając się uważnie TD. Nie była pierwszą z zagranicznych „przyjaciółek” Chase'a, którą poznała, i chociaż nic nigdy nie wskazywało na to, by te związki wykraczały poza przyjaźń, zastanawiała się, dlaczego jest tak lojalny. Zwłaszcza że czasami - tak niezośny.

Może to właśnie to, pomyślała. Nigdy nie zostawał na tyle długo, by doprowadzić kobiety do szału.

TD z pewnością wyróżniała się wśród innych. Miała ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, a na dodatek chodziła w kowbojkach na wysokim obcasie. I ubierała się tak, by przyciągać męskie spojrzenia. Gdyby nosiła szorty o parę centymetrów krótsze, byłyby to raczej figi, a kusy

podkoszulek podkreślał harmonijnie wyrzeźbiony brzuch. Na jej plecy spływały długie, splecione w warkoczyki włosy ściągnięte opaską daszka zrobionego z czerwonej czapeczki bejsbolowej. Nina nie miała wątpliwości, że ona przykuwa uwagę wielu facetów, ale też potrafi sobie z nimi radzić. Jediną częścią garderoby TD, którą można by określić jako „przyzwoitą”, była spłowiała dzinsowa kurtka - pod którą, Nina to wiedziała, TD nosiła kaburę i pistolet.

Wsiedli do land rovera i TD z warkoczykami łopoczącymi na wietrze zawiozła ich na drugi koniec lotniska.

- Nie dałeś mi zbyt wiele czasu na przygotowania - rzuciła do Chase'a. - Dwadzieścia cztery godziny... było ciężko!

- Ale udało ci się, co nie?

- Oczywiście! Czy kiedykolwiek cię zawiodłam?

- Tylko w miłości - odparł Chase niby na poważnie. TD parsknęła śmiechem.

- Najgorzej było z przepustkami prasowymi. W ogóle nie udało mi się ich zdobyć, gdyby nie informacje od ciebie. Bez nich musiałabym dać znacznie większą łapówkę, a nie wiem, skąd wystraszyłabym na nią kasę, w każdym razie w tak krótkim czasie. Skąd je wzięłeś?

- To akurat załatwiłam ja - wtrąciła się Sophia. - Wciąż mam w firmie męża przyjaciół i dostęp do jej sieci komputerowej. Udało mi się pozmieniać, co trzeba.

- No to dziękuję! Zawsze się cieszę, kiedy ktoś ułatwia mi pracę... zwłaszcza w takim zadaniu jak to!

Dojechali do hangarów: starych, wysmaganych wiatrem budynków, gdzie stały małe samoloty. TD zaparkowała w jednej z hal.

- To mój samolot - oświadczyła z dumą.

Nina nie była pewna; jakie to powody do dumy? Dwusilnikowy samolocik z kadłubem pomalowanym wyblakłą żółtą farbą wyglądał na co najmniej czterdziestoletniego gruchota.

- Nie martw się - powiedziała TD, odgadując jej myśli - bardzo dobrze o niego dbam, a on w zamian dba o mnie!

- Piper twin comanche - dodał Chase. - Na tyle mały, by wylądować właściwie wszędzie, nawet w buszu, a jednocześnie na tyle duży, by pomieścić oddział operacyjny wraz z ekwipunkiem. A ten egzemplarz ma kilka ciekawych dodatków; mogą się przydać, gdybyśmy musieli szybko uciekać. Prawdopodobnie tak się stanie po tym, jak rozmówimy się z Yuenem.

- Postaraj się w ogniu walki nie zabić prezydenta Molowe - przestrzegła go TD, otwierając drzwiczki samolotu. - Głosowałam na niego.

- Bez obawy, będę uważał. Mam już wyrok śmierci w dwóch afrykańskich krajach, nie potrzeba mi następnego.

- Co masz?! - przeraziła się Nina.



- Wszystko gra - zapewnił ją prędko Chase. Spozobregła coś na skrzydle samolotu.
- Czy to... czy to dziura po kuli?
- Nie przejmuj się!

Z TD za sterami polecieeli siedemset pięćdziesiąt kilometrów na północ-północny wschód od Gaborone. Szybowali nad rozległymi pustynnymi równinami i spopielonym przez słońce buszem Kalahari, aż w końcu zaczęli schodzić do lądowania na prywatnym lotnisku siedemdziesiąt kilometrów na zachód od miasta Maun.

Chase siedział na fotelu drugiego pilota. Nina ze zdumieniem patrzyła mu przez ramię na widok rozciągający się od północnej strony: szeroki pas soczystej zieleni za piaszczystą pustynią.

- Delta Okawango - rzuciła półgłosem TD - największa delta śródlądowa na świecie. I ogromny rezerwat przyrody. Gdybyście nie przyjechali w interesach, moglibyśmy go zwiedzić!

- Może kiedyś - odparł Chase. - Zresztą jak widziało się jednego wkurzonego hipopotama, to tak, jakby widziało się wszystkie.

TD uśmiechnęła się, po czym odezwała do kogoś przez radio; otrzymała ostatnie instrukcje dotyczące lądowania. Samolot przechylił się, skręcając na zachód. Piękna delta pozostała za nimi...

- Jasny gwint - mruknął Chase. - Aż oczy bolą.

- Obawiam się, że ochrona środowiska i wydobywanie diamentów nie idą w parze - powiedziała Sophia.

Nina nie mogła się nie zgodzić. Zniżając lot, zbliżali się do kopalni diamentów Yuena: gigantycznego krateru w ziemi. Widziała żółte pojazdy jadące w górę i w dół po drogach, które wiodły na dno ogromnego rowu; trudno jej było uwierzyć, że są wciąż wiele kilometrów od ziejącej dziury. Ciężarówki były potężne, odpowiednie do wielkości samej kopalni.

Za wyrobiskiem znajdowały się liczne magazyny i cylindryczne wieże, tak samo ogromne. Cały kompleks wydobywczy ciągnął się na przestrzeni około dwóch kilometrów, a ogrodzenia daleko za właściwą kopalnią świadczyły o tym, że pozostało jeszcze mnóstwo miejsca do eksploatacji.

Twinn comanche wylądował z lekkim podskokiem, dotarł na koniec pasa i został skierowany na rozległy plac parkingowy. Stały tam już liczne samoloty, począwszy do małych czarterowych jednostek ze śmigłami, po odrzutowce. Wyraźnie była to wielka i ważna impreza.

I do jej obsługi zatrudniono odpowiednią ochronę.

Chase, Nina i Sophia - TD czekała w samolocie - zostali zatrzymani przy wejściu przez grupę ponurych, uzbrojonych facetów. Z prywatnej agencji, a nie z botswańskich sił zbrojnych. Chase'owi wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że wszyscy przeszli szkolenie wojskowe: świadczyła o tym ich postawa, czujność i sposób trzymania broni. Rozluźnił mięśnie, by wyglądać na

nieskrępowanego, gdy niedbałym krokiem podszedł do punktu kontrolnego z dwiema ciężkimi torbami sprzętu.

Jeden z wartowników uniósł dłoń, podczas gdy jego towarzysze obserwowali przybyszów.

- Dzień dobry, witamy w kopalni diamentów Ygem - zaterkotał. - Poproszę o okazanie przepustek i dokumentów.

W imieniu wszystkich Sophia odpowiedziała mu władczym tonem:

- Dzień dobry, nazywam się Sophia Black, jestem z działu informacji CNB w Kapsztadzie. A to Ed Case, mój kamerzysta, i Nina Jones, mój dźwiękowiec. - Podała strażnikowi dokumenty, które zdobyła TD.

Przejrzał je i sprawdził nazwiska na swojej liście.

- Dziękuję - powiedział, zwracając papiery.

Drugi wartownik przeszukał ich ręcznym wykrywaczem metali; znalazł tylko klucze i monety. Z kolei pierwszy penetrował ich bagaże.

- Proszę to włączyć - polecił, gdy wyjął z jednej z toreb Chase'a dużą kamerę wideo.

Chase wykonał polecenie, kamera zaczęła działać. Strażnik spojrzął dla pewności w wizjer, a nawet otworzył kieszeń na kasetę.

- Kamera, akumulatorki, dodatkowe kasety, mikrofon na tyczce, kanapki - wyrecytował Chase. - Hej, mielibyście coś przeciwko temu, żebym was sfilmował? No, wiecie, jako koloryt w tle?

- Owszem, mamy - odparł stanowczo strażnik.

Kiedy Chase pakował swój sprzęt, wartownik przejrział zawartość plecaka Niny; znalazł tylko segregator. Bez zainteresowania przewertował odręczne notatki, po czym zwrócił je właścicielce i powiedział znużonym głosem:

- Zgodnie z zaleceniami firmy Ygem wszystkim gościom kopalni przypominamy, że kradzież diamentów jest poważnym przestępstwem, które będzie karane z całą mocą przewidzianą botswańskim prawem karnym i cywilnym. Dziękuję, możecie państwo wejść. Proszę poczekać na autokar. - Wskazał ławki przy drodze, gdzie siedzieli już inni zwiedzający.

- Dzięki, kolego - powiedział Chase, podnosząc torby. - Ed Case? - rzucił szeptem do Sophii, kiedy odchodzili. - Bardzo, kurna, zabawne. Jakbym był jakimś czubkiem.

- Taki lekki dowcip.

- Przynajmniej nas wpuścili - zauważyła Nina.

- No tak. - Chase położył Sophii rękę na ramieniu. - Dobra robota.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Po paru minutach podjechał autokar i oczekujący - przedstawiciele światowej prasy - do niego wsiedli. Chase zajął miejsce prawie na końcu wozu, a Sophia obok. Nina, czując się trochę opuszczona, usiadła w rzędzie za nimi. Kilka minut później do autokaru wparowała jeszcze jedna ekipa dziennikarska. Ruszyli.

Kiedy Chase upewnił się, że nikt go nie obserwuje, wyciągnął z torby mikrofon na długiej rurce i ją otworzył. Wewnątrz znajdowały się rozłożony na części pistolet Wildey oraz kabura. Chase szybko poskładał broń, założył kaburę, wsunął pistolet do środka i schował pod skórzaną kurtką.

- Myślałam, że starasz się nie strzelać do ludzi - zauważyła Sophia.

- Hm, to trochę jak z dietą: no wiesz, przestrzegasz jej przez jakiś czas, a potem... - zażartował i spochmurniał. - Po tym, co się przydarzyło Ninie, komuś należy się kulka.

Nina nic nie powiedziała, obrażona, że tyle czasu minęło, zanim przypomniał sobie, że z nim jest.

Autokar zwolnił. Zbliżali się do punktu kontrolnego przed wysokim ogrodzeniem z blachy falistej dookoła rozkopanej buldożerami ziemi. Ale nie on przykuł jej uwagę.

- Czołgi?!

- Pewnie gwardii prezydenckiej. Pokaz siły, żeby wszyscy wiedzieli, jak bardzo Botswańczycy dbają o bezpieczeństwo kopalń diamentów - stwierdził Chase.

Oba pomalowane w barwy pustynne czołgi stojące po bokach bramy były leopardami; kiedyś produkowali je Niemcy, ale już dawno temu zastąpiły je na Zachodzie nowocześniejsze modele. Mimo to wyglądały imponująco.

- Nie dziwię się - powiedziała Sophia. - Trzy czwarte dochodów Botswany z eksportu pochodzi ze sprzedaży diamentów.

- Na mnie jakoś nigdy nie robiły wrażenia - mruknął Chase. - „Uuuh, zobacz, jak lśni!” No, dobra, taki kamień jest wart tyle co niezła pensja. Równie dobrze można by podszlifować kawałek szkła.

- Racja - syknęła Nina. - Nic lepiej nie mówi „kocham cię” jak pierścionek ze szkiełkiem.

- Nie wiedziałem, że obchodzą cię takie dyrdymały. W każdym razie miałem o tobie inne zdanie - odparł ostro.

- Eddie - ostrzegła go Sophia.

Chase zmarszczył brwi i umilkł, gdy autokar przejeżdżał przez bramę. Nina gotowała się ze złości.

Za ogrodzeniem autokar pojechał drogą wzdłuż krawędzi gigantycznej kopalni. Nina ledwo mogła ogarnąć jej ogrom... i brzydotę, gdy wielkie koparki wgryzały się coraz głębiej, wrywając

miliony ton ziemi. Robotnicy w jaskrawopomarańczowych kamizelkach kierowali autokar daleko od gigantycznych wywrotek.

To nie przesada stwierdzić, że są wielkie jak domy, uznała Nina.

Wysokie na prawie osiem metrów i długie na niemal szesnaście liebherry T282B z pełnym ładunkiem ważyły dobrze ponad sześćset ton i były największymi ciężarówkami na świecie. Każda kosztowała ponad trzy miliony dolarów, a kopalnia Ygem miała ich ponad trzydzieści, tak że wciąż któraś kursowała po spiralnej drodze z dna kopalni do zakładu segregacyjno-oczyszczającego na górze, by wrócić na dół po następny ładunek. W wydobywaniu diamentów więcej zawsze znaczyło lepiej: im więcej ziemi i skał można przenieść za jednym razem, tym więcej diamentów można znaleźć w krótkim czasie... i tym więcej zarobić.

Chase przyglądał się, jak jedna z pustych ciężarówek przejeżdża obok w drodze na dno kopalni: poruszała się zaskakująco szybko jak na tak duży pojazd.

- Jasny gwint. To o niebo lepsze od zabawki Tonka.

Autokar przemknął pod wielkim transparentem z botswańską flagą logo Ygem i sloganem: „Najwięksi, Najlepsi: Zjednoczeni w Bogactwie”. Dalej znajdował się cel ich podróży, kryta scena, którą wzniesiono w pobliżu budynków administracyjnych kopalni, a przed nią rzędy ławek jak na stadionie sportowym. Z boku rozbito ogromny namiot, między nim a kilkoma ciężarówkami cateringu krążyli kelnerzy i kelnerki w białych uniformach.

Chase spojrzał na zegarek.

- Kiedy się zacznie ta cała impreza?

- O drugiej - odparła Sophia.

- Więc mamy około godziny na znalezienie Dicka, zanim pojawi się na scenie z prezydentem, bo wtedy nie będziemy mogli porozmawiać na osobności. Pewnie po uroczystości nie zabawi tu zbyt długo.

- A skąd. Jeśli dobrze pamiętam nasz pierwszy kalendarz, mój mąż chciał wyjechać z Botswany jak najszybciej, polecił nawet przygotować helikopter, żeby po oficjalnych uroczystościach stracić jak najmniej czasu na podróż z powrotem na lotnisko i na pokład firmowego odrzutowca.

- Dokąd mieliście lecieć później? - spytał Chase. - Jak nie dorwiemy go tutaj, będziemy mieli pewnie przesrane, ale może nie wszystko stracone.

- Do Szwajcarii. Niewykluczone jednak, że zmienił plany po mojej ucieczce.

Autokar zatrzymał się przy głównym wejściu do namiotu. Chase wziął torby. Kiedy wysiedli, skierowano ich prosto do niego. Na ścianach rozwieszono rzędy plakatów ukazujących nowoczesność technologiczną kopalni: gigantyczne ciężarówki, jeszcze większe koparki, systemy bezpieczeństwa monitorujące i ochraniające drogocenne kamienie, a nawet sterowiec

wykorzystywany do poszukiwania w Okawango kolejnych żył ze złożami diamentów. W namiocie zebrano się już około dwustu osób, stoły bufetowe były zastawione, a obsługa serwowała drinki. Wyraźnie rysował się podział towarzyski: dwie trzecie namiotu zajmowali pracownicy mediów i mniej wpływowi goście, a dla VIP-ów przeznaczono oddzielony linami sektor w głębi.

- No, no - powiedział cicho Chase, gdy przedzierali się przez tłum. Pochylił głowę i dał znak Sophii, żeby zrobiła to samo. - Widzisz go?

- Tak.

Nina spojrzała w głąb namiotu i wśród kręcących się ludzi spostrzegła Yuena; stał roześmiany z grupką gości w strefie dla VIP-ów. Ale to nie Yuen przykuł jej uwagę.

- Cholera - mruknęła, też pochyliła głowę i przywołała Chase'a. - To on. Facet, który zabrał część rękopisu!

Chase popatrzył na niego.

- Ten z kucykiem?

- To Fang - oznajmiła Sophia. - Fang Yi, mój mąż zatrudnia go jako swojego... goryla, to chyba najodpowiedniejsze słowo.

Nina lepiej mu się przyjrzała. Fang stał trochę z boku, coś w nim sugerowało tłumione zniecierpliwienie, gdy czekał, aż szef skończy rozmawiać. W jednej ręce trzymał czarną laskę, a w drugiej... skórzaną teczkę... przykutą - zauważyła podekscytowana Nina - kajdankami do jego nadgarstka. W ten właśnie sposób Bractwo przywiozło *Hermokratesa* do Nowego Jorku.

- O mój Boże - szepnęła cicho. - On chyba ma rękopis przy sobie, w tej teczce.

- Na pewno coś ważnego tam ma, bez dwóch zdań. - Chase rozejrzał się po namiocie. - W mordę. Nie będzie łatwo do niego podejść. Za dużo goryli. - Na granicy sektora VIP-ów stało kilku uzbrojonych ochroniarzy.

- Może udałoby nam się dotrzeć do Richarda przed ceremonią - zasugerowała Sophia. - Znam go: przed swoim przemówieniem będzie chciał parę minut pomedytować i włożyć świeżą koszulę. Prawdopodobnie przebierze się w budynku administracji.

- Co oznacza, że musimy się tam przedostać - stwierdził Chase. - Okej, spróbujmy tamtędy, wejściem dla kelnerów. Mówcie, że musicie skorzystać z kibelka.

- Subtelny jak zwykle - mruknęła wesoło Sophia, gdy poprowadził je przez namiot. Żaden z gości i członków obsługi nie zwracał na nich uwagi. Chase upewnił się, że nikt ich nie obserwuje, i już miał przemknąć przez drzwi...

- Czekaj, czekaj! - powstrzymała go Nina. - Patrz! - Wskazała sektor dla VIP-ów.

Yuen skończył wreszcie rozmowę z gośćmi. Fang odciągnął go na bok, a potem podniósł i otworzył teczkę. W środku był...

Nina wstrzymała oddech, gdy patrzyła, jak Yuen wyjmując coś z teczki, odwrócony plecami do gości, żeby nikt nic nie widział. Ale wystarczyło jedno spojrzenie, by rozpoznała zawartość nesesera.

Brakujący fragment rękopisu. Ukradzione karty *Hermokratesa*.

Reszta mapy, która doprowadzi ją do grobowca Herkulesa.

- To ten rękopis! - pisnęła, ledwo nad sobą panując. - Jest tutaj, przywiózł go!

- Dobra, dobra, nie podniecaj się tak, bo się rozchorujesz - rzucił lekceważąco Chase.

Nina prychnęła gniewnie, a potem spojrzała znów na Yuena i Fanga. Biznesmen obejrzał kartki, po czym schował je do teczki i coś powiedział. Fang kiwnął głową, zamknął neseser i odszedł. Jeden ze strażników przesunął się i przepuścił go do wyjścia z namiotu.

- Musimy za nim iść! - oświadczyła Nina. - Odzyskać brakujący fragment rękopisu!

Chase zmarszczył brwi.

- Zaraz, zaraz, przyjechaliśmy, żeby dorwać Yuena, już zapomniałaś?

- Nie, Eddie, ona wie, co mówi - wtrąciła się Sophia. - Fang ma rękopis... i nie towarzyszy mu żadna obstawa. Wszyscy ochroniarze skupiają się na moim mężu i prezydencie. Możemy zabrać księgę... i wracać od razu do samolotu.

Chase popatrzył na Yuena i na wyjście z namiotu, za którym zniknął Fang.

- Dobra, załatwmy faceta - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Ale będziemy musieli się pospieszyć, żeby go dogonić.

Postawił torby na ziemi, a potem wyszedł z namiotu.

Znaleźli się przy ciężarówkach z cateringiem. Kilku pracowników w uniformach spojrzało na nich obojętnie i zajęło się znów przygotowywaniem jedzenia. Wkrótce stało się jasne, dlaczego się nim nie zainteresowali. W namiocie obowiązywał zakaz palenia, a sądząc z liczby petów na ziemi, tylko tutaj dziennikarze mogli wyskoczyć na papierosa.

Chase poprowadził Ninę i Sopię wzdłuż boku namiotu i wyjrzał zza niego. Przed wyjściem, którym wymknął się Fang, też stał ochroniarz, ale odwrócony plecami do Chase'a. Obserwował paru mężczyzn, którzy nieśli drewniane schodki w miejsce oznaczone kręgiem z białej taśmy. Przygotowania na lądowanie helikoptera, przypuszczalnie z prezydentem Molowe na pokładzie.

Chase spostrzegł Fanga. Szedł w stronę rzędu białych toyot land cruiserów przed budynkiem administracji.

- Widzę go - oznajmił. - Wygląda na to, że wybiera się na przejażdżkę.

- A jeśli wyjeżdża? - zapytała z niepokojem Nina. - Jeśli wraca na lotnisko?

- Biegnijmy za nim! - zawołała Sophia.

Chase upewnił się, że uwagę strażnika zaprzęta co innego, po czym przebiegł kilka metrów, chowając się za buldożerem zaparkowanym na końcu kolejki maszyn. Sophia i Nina szybko do niego dołączyły.

Fang wsiadł do jednego z land cruiserów i wyciągnął rękę, wysuwając kluczyki spod osłony przeciwsłonecznej. Silnik ożył, zapaliły się pomarańczowe światła ostrzegawcze na dachu.

Chase przekradł się za rzędem spychaczy. Wychylił się zza niego, obserwując, jak Fang odjeżdża. Land cruiser minął prowizoryczne lądowisko - w oddali widać było drugie, na którym stał jet ranger z logo Ygem - i zniknął za namiotem.

Chase odpiął skórzaną sprzączkę przytrzymującą wildeya w kaburze i dał znak Ninie i Sophii, żeby pobiegły do najbliższego land cruisera. Kiedy przemierzały otwartą przestrzeń, skupił wzrok na strażniku, trzymając dłoń na broni, ale wartownik wciąż był zaabsorbowany czymś innym. Gdy tylko obie kobiety znalazły się za samochodem, podążył za nimi.

- Dobra - rzucił, otwierając drzwiczki od strony kierowcy. - Ja prowadzę. - Sophia podeszła do przednich drzwiczek z drugiej strony, więc Nina znów musiała zająć miejsce z tyłu. Chase wskoczył do wozu, odchylił osłonę przeciwsłoneczną, i do ręki wpadły mu kluczyki. - Tu nie ma chyba problemu z kradzieżami. W Anglii gwizdnęliby taką brykę w parę sekund.

- W końcu jesteśmy trzydzieści kilometrów od najbliższego miasteczka - zauważyła Sophia.

Chase uśmiechnął się szeroko i włączył silnik.

- Hm - odchrząknęła Nina. Chase i Sophia obejrzeni się do tyłu. Nina podała im dwa białe kaski. - W nich może nie będziemy się rzucać tak bardzo w oczy.

Sophia popatrzyła na nią z podziwem.

- Dobry pomysł. - Włożyła jeden z plastikowych kasków, podczas gdy Chase stęknął, usiłując wcisnąć na głowę drugi. Nina wzięła trzeci, gdy tylko ruszyli.

Przez chwilę Chase martwił się, że stracili Fanga z oczu, ale jego land cruiser pojawił się znowu, gdy tylko minęli namiot i scenę. Robotnicy nie zwracali na nich specjalnej uwagi.

Chase jechał za wozem Fanga, przestrzegając ograniczenia prędkości do trzydziestu kilometrów na godzinę i zachowując bezpieczny odstęp od ciężarówek. Kiedy zbliżyli się do drogi prowadzącej na lotnisko, z zaskoczeniem stwierdził, że Fang wcale tam nie skręcił.

- A ten dokąd jedzie, do cholery? Nina powiodła wzrokiem wzdłuż drogi.

- Wygląda na to, że w głąb kopalni.

Chase zwolnił, żeby nie zbliżyć się za bardzo do Fanga, chociaż trudno było ukryć, że go śledzi: oprócz ogromnych ciężarówek na drodze nie było innych pojazdów. Popatrzył na Sophię.

- Co jest tam na dole?

- Nie mam pojęcia. To, że noszę kask, nie znaczy jeszcze, że znam się na wydobywaniu diamentów.

Jechali dalej długą spiralą schodzącą głębiej do wykopu. Ciężarówki sunęły najdłuższą, najmniej stromą drogą, lecz Fang w swojej terenowej toyocie z napędem na cztery koła często robił skręty między poszczególnymi poziomami. Chase trzymał się kilkaset metrów za nim. Zbliżali się do dna krateru, gdzie nieprzerwanie pracowały maszyny.

Gigantyczne koparki, przy których nawet wywrotki wyglądały na zabawki, wgryzały się w ściany kopalni ogromnymi, obracającymi się łyżkami jak ostrza piły tarczowej. Ziemię transportowano taśmociągami do lejów samowyladowczych, a one wypluwały po setki ton za jednym razem na czekające wywrotki. Hałas był potworny, w powietrzu wirowały tumany kurzu wzbijane przez wiatr w samym kraterze.

- Jezu - sapnął Chase, ostrożnie jadąc za Fangiem między maszynami kolosami. - Powinni włączyć taką scenę do *Wojen robotów*.

- Tylko nie podjeżdżaj zbyt blisko - poprosiła Nina i skrzywiła się, gdy odłamek skały większy niż ich land cruiser wpadł z hukiem do jednej z wywrotek. - Nie chcę skończyć jako krwawa plama na którymś pierścionku zaręczynowym.

- Jako dosłowny krwawy diament - skomentowała Sophia.

Chase się roześmiał. Mimo zmartwień Nina była na siebie zła, że sama nie wymyśliła tego dowcipu.

Już od dawna go nie rozśmieszyła...

Otrząsnęła się z tych myśli natychmiast, gdy Chase powiedział:

- Zatrzymuje się.

Zmrużyła oczy, starając się zobaczyć jak najwięcej szczegółów za zasłoną kurzu, na przedniej szybie. Drugi land cruiser zatrzymał się przed tunelem na błotnistym dnie jaru, z dala od ryczących maszyn.

- Wydrążony tunel - zdziwiła się Sophia. - Po co wydrążyli tu tunel? To kopalnia odkrywkowa.

- Myślałam, że się na tym nie znasz - zauważyła Nina z ledwie skrywanym sarkazmem.

- Bo się nie znam, ale wiem, czym charakteryzuje się kopalnia odkrywkowa - odparła Sophia uszczypliwie. - Tunelu nie powinno tu być.

- Ale jest - stwierdził Chase - A Fang wchodzi do środka. Przyglądali się, jak Chińczyk, wciąż trzymając w rękę teczkę, nakłada kask i szybkim krokiem rusza do wejścia. Tam spotkał się z innym mężczyzną. Wymienili parę słów, po czym zniknęli w tunelu. Chase zaparkował obok terenówki Fanga.

- Co robimy? Czekamy, aż wyjdzie, żeby zabrać mapę, czy idziemy za nim?

- Wchodzimy - zdecydowała Sophia. - Cokolwiek tam jest, musi mieć jakiś związek z tym, co robi mój mąż. Ten tunel jest zbyt nietypowy, żeby się w nim nic nie kryło. A niewykluczone, że



Fang wszedł tam, żeby komuś przekazać rękopis. Jeśli stracimy go z oczu, możemy już nigdy nie odzyskać brakującej części mapy.

- W porządku. Ale wy powinniście poczekać w samochodzie.

- Wykluczone - zaprotestowała Nina, wskazując koparki. - A jeśli brygadzysta podejdzie, żeby zapytać, co tu robimy? A jeśli ktoś wezwie ochronę, będziemy miały przerabane... stąd jest tylko jedno wyjście.

Chase pokiwał niechętnie głową.

- Dobrze, już dobrze. Tylko... bądźcie ostrożne. A w razie kłopotów uciekajcie do samochodu i wiejcie z kopami.

- Co? Miałybyśmy cię zostawić? - oburzyła się Nina. Chase wyciągnął pistolet i popatrzył na nią zniecierpliwiony.

- Potrafię o siebie zadbać.

- A ja nie? Zresztą ostatnio nie miałam wielkiego wyboru, bo poleciałeś sobie na drugi koniec świata...

- To chyba nie jest odpowiednia pora na taką dyskusję - przerwała im ostro Sophia. Otworzyła drzwiczki i wysiadła z wozu, ucinając wszelką wymianę zdań.

Chase łypnął na Ninę krzywo i też wysiadł.

Nina ze złością uderzyła pięścią w fotel, po czym również wyskoczyła z land cruisera.

Wejście do tunelu miało prawie cztery metry średnicy, tworzyło niemal idealnie okrągłą dziurę znikającą w brunatnej ziemi. Pod stropem, w dużych odstępach, zainstalowano słabo żarzące się lampki. Na ich widok Ninie przypomniały się podziemia Nowego Jorku. Wzdrygnęła się.

- Wszystko w porządku? - zapytał Chase i położył dłoń na jej ramieniu.

- Jasne - odparła, strącając jego rękę i biorąc plecak. - Chodźmy. Chcę odzyskać tę mapę.

## 10

Chase szedł przodem, wykorzystując drewniane stemple podtrzymujące strop jako osłonę, gdy zaglądał w głąb tunelu i sprawdzał, czy ktoś nie idzie. Fang i drugi mężczyzna już zniknęli w ciemności.

Natarczywy hałas koparek cichł, w miarę jak schodzili głębiej pod ziemię, lecz Nina wkrótce zaczęła słyszeć inny mechaniczny łoskot. Gdzieś z przodu.

- Przynajmniej nikt nas nie usłyszy - zauważył Chase. W oddali widać było światła, przestronniejszą komorę, skąd dochodził hałas. Ciemne sylwetki Fanga i jego towarzysza ukazały się na chwilę na tle blasku elektrycznych lamp, a potem zniknęły. - Okej, myślę, że teraz możemy iść szybciej. Tylko trzymajcie się przy ścianie, na wszelki wypadek.

Zaczął biec, co jakiś czas oglądając się przez ramię, żeby upewnić się, że nikt nie wszedł do tunelu za nimi. Wkrótce dotarli do końca korytarza.

Ostrożnie wychylił głowę zza ostatniego rogu i zobaczył duże prostokątne pomieszczenie. Odchodziły od niego trzy okrągłe tunele; prowadziły głębiej pod ziemię. Teraz zrozumiał, jak je wykopano: mniej więcej pośrodku komory na gąsienicach stała duża maszyna zaopatrzona w tarczę złożoną ze stożkowatych wiertel z metalowymi kolcami do kruszenia skały i ziemi.

Lecz nie ona była źródłem hałasu.

Z każdego z trzech tuneli wyłaniał się przenośnik taśmowy; transportował skalne bryły na szeroki pas transmisyjny, który wznosił się sześć metrów wyżej i zrzucał swoją zawartość do ogromnej kruszarki poniżej. Sproszkowany materiał trafiał następnie do czegoś w rodzaju maszyny przetwórczej. Tak przynajmniej stwierdził Chase. Nie widział, co działo się wewnątrz urządzenia, lecz zorientował się, że większość kruszywa jest odrzucana na duże usypisko w rogu komory. To, co tu wydobywano, bez względu na to, czym było, ładowało w czarnych metalowych beczkach na palecie.

Za całą maszyną na dwóch poziomach stało kilka baraków na kółkach połączonych z kruszarką pomalowanymi na żółto pomostami.

- Co to, do cholery, jest? - zdziwił się Chase. - Po co ukrywać kopalnię diamentów w większej kopalni diamentów?

- Nie sądzę, żeby to miało cokolwiek wspólnego z diamentami - oznajmiła Nina. Przykucnęła. Palcem wskazującym i kciukiem wydłubała coś ze ściany.

- Jezus, Maria - zdumiał się Chase, gdy Nina pokazała mu kamień wielkości ziarnka grochu, nieobrobiony, nieoszlifowany... ale nie sposób było go pomylić z niczym innym.

Diament.

- Właśnie go zobaczyłam, trudno go nie zauważyć. - Cofnęła się parę kroków w głąb tunelu i wskazała palcem inne miejsce. - A tam jest następny.

- Mój mąż zawsze przechwalał się, że to najbogatsze złożo w kraju, może nawet na świecie - powiedziała Sophia. - Jeśli diamenty tak łatwo tu znaleźć, to chyba nie żartował.

- Ale na te nikt nie zwrócił uwagi. Cokolwiek się tu wydobywa, musi to być bardziej wartościowe od diamentów. Ale co to może być? - zastanawiała się Nina.

Chase spojrział na metalowe beczki przy maszynie przetwórczej.

- Sprawdźmy.

Wydobył pistolet i podkraść się do wysokich na metr pojemników, cały czas czujnie obserwując baraki. Sophia ruszyła za nim. Nina zawahała się, po czym wrzuciła diament do kieszeni i pobięła za nimi.

Chase przyglądał się nieoznakowanym beczkom. Pokrywy przymocowano nakrętkami i wystającymi trzpieniami. Biorąc pod uwagę ich długość, ściany beczek musiały być grube na co najmniej pięć centymetrów.

Na tyle grube, by zawierać coś niebezpiecznego... albo to osłonić.

Domyślając się już, do czego może służyć maszyna przetwórcza, Chase rozejrzał się dookoła, zobaczył panel sterowania, a pod nim skrzynkę z narzędziami. Otworzył ją i wyciągnął klucz nastawny.

- Obserwujcie baraki - polecił Sophii i Ninie, po czym schował pistolet do kabury, nałożył klucz na jedną z nakrętek i mocno pchnął. Po paru sekundach nakrętka się obróciła.

Chase odkręcił ją jak najszybciej, a potem dobrał się do pozostałych śrub. Pokonał tę przeszkodę, po czym z wysiłkiem uniósł i przesunął pokrywę, grubą i ciężką jak pokrywy studzienek kanalizacyjnych.

Zajrzeli do środka i...

Beczka była pełna rozdrobnionego szarego materiału o srebrzystym połysku.

- To na pewno nie są diamenty - stwierdziła Nina, wyciągając rękę po jedną z grudek.

Chase złapał ją za nadgarstek.

- Nie! - ostrzegł tonem, który zmroził jej krew w żyłach.

- Wiesz, co to jest? - zapytała.

- Owszem. Wiem - odparł poważnie, z miną jakiej dawno u niego nie widziała. Wyrażała wielkie skupienie i niewzruszoną determinację. - To uran.

Nina cofnęła się gwałtownie.

- Na pewno?

- Miałem już do czynienia z bronią masowego rażenia, więc tak, na pewno. - Nasunął pokrywę z powrotem na beczkę. - Musimy stąd zwieźć. Natychmiast.

- Ale co z mapą? - spytała, patrząc na baraki.

- Pieprzyć mapę - odparł zimno Chase, mocując nakrętki na trzpieniach. - Musimy się stąd wydostać, nawiązać kontakt z ONZ i powiadomić o tym, co znaleźliśmy... i to zanim ktokolwiek zorientuje się, że tu jesteśmy. Jeśli nas złapią, to już po nas.

Złość na Chase'a natychmiast wyparowała. Nina zaczęła się bać.

- Ale uran wydobywa się w wielu miejscach na świecie...

- I każda kopalnia jest naprawdę skrupulatnie nadzorowana - przerwał jej. - Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej wie dokładnie, ile uranu jest w obiegu, a także skąd on pochodzi i gdzie poddano go obróbce. Gdyby terroryści zdobyli atomówkę i ją odpalili, to dzięki niewielkim różnicom śladów radioaktywnych wynikających z tego, że uran do celów wojskowych produkuje się różną technologią, byłoby wiadomo, skąd bomba pochodzi. - Docisnął ostatnią nakrętkę. - Ale jeśli istnieje źródło rudy uranu, o którym nikt nie wie, to trop się urywa. A jeżeli ktoś może również bez niczyjej wiedzy przetworzyć rudę...

- Mój mąż posiada zakłady przemysłowe po całym świecie - wtrąciła się Sophia. - Jeśli ktoś ma środki do wybudowania tajnej fabryki, to właśnie on.

- Co oznacza, że być może produkuje bomby atomowe i sprzedaje je organizacjom terrorystycznym albo państwom agresorom, i nikt nie będzie zdawał sobie z tego sprawy... póki któraś z tych bomb nie wybuchnie. - Chase wrzucił klucz nastawny do skrzynki. - Chodźcie, musimy stąd pryskać.

Nina ani drgnęła.

- Czekaj...

- Nie - zdenerwował się Chase. - Zapomnij o mapie, to już nieważne. - Złapał ją za ramię.

- Nie o to chodzi! Nie słyszysz?

Popatrzył na jeden z tuneli. Dobiegał z niego coraz głośniejszy warkot...

Do komory wjechał wózek elektryczny, a na nim czterech mężczyzn w brudnych kombinezonach i kaskach. Jeden z nich zerknął w stronę urządzenia przetwórczego... i gwałtownie zareagował na widok trzech nieznajomych ludzi stojących obok. Chwyił za walkie-talkie i krzyknął coś do mikrofonu, podczas gdy szofer skręcił w kierunku intruzów.

- Kurwa mać! - Chase wyciągnął pistolet i strzelił.

Facet z krótkofalówką zleciał z wózka. Z rany w piersi trysnęła krew. Szofer szybko skręcił do tunelu wylotowego, a dwaj jego towarzysze zeskoczyli z wózka i próbowali się ukryć.

Zawyła syrena alarmowa, hałas się wzmagał.

Robotnicy wypadli z baraków i zaczęli biegać po pomostach. W jednym z okien pojawił się Fang. Zobaczył Ninę...I się uśmiechnął.

- Zjeżdżamy! - krzyknął Chase, popychając ją w kierunku wyjścia. Sophia już biegła. Podniósł znowu pistolet i wycelował w szofera. Gdyby udało im się przechwycić wózek, zyskaliby przewagę nad przeciwnikiem...

Za jego plecami zaterkotała broń maszynowa. Ziemia przed Sophią wybuchła nagle gejzerami gliny i odłamków skalnych. Sophia zasłoniła oczy, mogła tylko zawrócić. Nina wrzasnęła i odskoczyła w bok, gdy seria pocisków rozorała grunt tuż pod jej stopami.

Chase obrócił się i spojrzał na baraki. Po schodkach zbiegało kilku mężczyzn, a na wyższym poziomie ten, którego widział wcześniej z Fangiem, przykucnął, trzymając w rękach pistolet maszynowy MP-5, i oddał kolejną serię.

Nie chciał zabić intruzów, próbował odciąć im drogę ucieczki.

Chase strzelił do niego dwa razy i chybił. Pociski magnum podziurawiły ścianę baraku nad nim.

Znów ogień z MP-5, z innego miejsca: otworzył go Fang, stojący w drzwiach baraku. W przeciwieństwie do swojego towarzysza celował prosto w Chase'a, gdy ten dał susa za maszynę przetwórczą.

- Jezu! - wysapał Chase, gdy pociski rozbiły się z brzękiem o osłonę ciężkiego kolosa tuż za nim. Nina i Sophia siedziały skulone przy kruszarce parę metrów dalej. - Chcą was wziąć żywcem! - zawołał.

- A ciebie?! - odrzyknęła Nina.

- Nie tak bardzo!

Na ułamek sekundy wystawił głowę za róg maszyny. Jedno spojrzenie wystarczyło, by zorientował się w sytuacji. Fang biegł po pomoście w kierunku kruszarki, podczas gdy jego kumpel przykucnął z MP-5 wycelowanym w kryjówkę Chase'a. Chase spodziewał się, że wkrótce nadlecą kule, i nie pomylił się, bo po chwili zabębniły w stalową osłonę...

Strzały ucichły.

Chase podświadomie je liczył. Magazynek MP-5 zawierał trzydzieści naboju, wszystkie zostały wystrzelone. Trzeba przeładować broń.

Chase nie dał przeciwnikowi takiej szansy, wychylił się z ukrycia i wpackował mu kulkę prosto w pierś, w chwili gdy tamten sięgał po magazynek. Facet, martwy, runął na ziemię.

- Eddie!

Odwrócił się i zobaczył jednego z górników, który wyskoczył zza kruszarki i dopadł do Niny. Miotła się i wierzgała... więc Chase nie mógł zaryzykować strzału...

Sophia uderzyła faceta w kark ciężkim kluczem francuskim. Trzask kości przebił się przez hałas kruszarki. Mężczyzna osunął się na ziemię, lecz pociągnął Ninę ze sobą i przygniótł ją własnym ciałem.

- Sophia! - wrzasnął Chase.

Następny robotnik przebiegł pod przenośnikiem taśmowym i rzucił się na nią, lecz wygiął się do tyłu, gdy Chase wpackował mu kulę. Sophia podziękowała mu spojrzeniem.

Potem nagle podniosła wzrok i zobaczyła, że...

Chase runął na ziemię, gdy kolejny napastnik skoczył na niego z pomostu, wytrącając mu z dłoni wildeya.

Sophia ściągnęła ciało górnika z Niny i pomogła jej wstać. Dwaj inni robotnicy zakradli się pod taśmociąg, bliżej nich. Odkąd Chase oberwał, górnicy z wózka elektrycznego, już bardziej odważni, nadbiegali z przeciwnej strony.

Chase zauważył, jak jeden z nich wyrzuca do góry kolano, celując prosto w jego krocze. Uchylił się w ostatniej chwili, tak że cios go nie obezwładnił. Mimo to łzy napłynęły mu do oczu.

- Ty sukinsynu! - wykrztusił, wymierzając napastnikowi kopniaka w goleń i podcinając mu nogi.

Górnik runął twarzą na ziemię. Chase jeszcze mu dołożył łokciem, aż tamten wypłuł krew i zęby.

Chase się rozejrzał. Gdzie są Nina i Sophia? Zobaczył, jak wbiegają po schodkach na pomost. Chwilę później czterej goniący je mężczyźni dopadli schodów. Dwaj popędzili za nimi, a dwaj natarli na niego.

Nie czas szukać pistoletu. Pierwszy z mężczyzn był nieuzbrojony, drugi miał stalową rurkę. Chase sprężył się i uniósł pięści.

Wzięli go w dwa ognie. Ten z rurką wykonał pierwszy ruch: zamachnął się z impetem na Chase'a, a on odskoczył do tyłu i wpadł na jego towarzysza.

A ten go złapał, unieruchamiając mu rękę.

Facet z rurką znów się zamachnął...

Nina biegła po pomoście... wyhamowała gwałtownie, gdy ujrzała kolejnego mężczyznę: wyłonił się zza rogu nad wznoszącym się pasem transmisyjnym.

- O cholera! - Dwaj faceci wspięli się już na pomost, pierwszy z nich wyciągnął w biegu rękę, żeby złapać Sophię, a ona zamachnęła się, jakby usiłowała wykonać blok.

Górnik chwycił ją za rękę... lecz ona określiła się na pięcie i go dopadła. Zanim zdążył zareagować, zrobiła szybki ćwierćobrót w lewo, przyciągając go bliżej, i mocno uderzyła go prawym ramieniem tuż pod łokieć. Rozległ się paskudny chrzęst i ręka górnika się wygięła.

Rozdzierający krzyk bólu sprawił, że pozostali dwaj stanęli nagle jak wryci. Sophia puściła górnika, złapała poręcze barierki, podciągnęła się do góry i z impetem skoczyła mu na klatkę piersiową. Poleciał w tył, zderzył się z towarzyszem i obaj runęli na ziemię.

Nina gapiała się na nią z niedowierzaniem.

- Eddie mnie tego nauczył - wyjaśniła pośpiesznie Sophia.

- A mnie nie!

Chase'owi szło tymczasem gorzej niż kobietom. Nie mógł się wyrwać. Rurka świsnęła w powietrzu... Pochylił się do przodu, zarzucając sobie przeciwnika na plecy. Rurka trafiła górnika w czaszkę pod kaskiem. Brzęk metalu i trzask kości zlały się ze sobą.

Chase przeturlał się, zrzucając bezwładne ciało górnika na ziemię. Drugi przeciwnik zeszywniał, widząc, co się dzieje. Nie miał nawet czasu zareagować, gdy Chase powalił go na ziemię i zadał trzy brutalne ciosy, które zmiażdżyły mu twarz.

Sophia przebiegła obok Niny, z haka przy drabince zerwała niedużą gaśnicę i zaatakowała ją jak maczugą. Facet zawahał się, a potem ruszył na nią.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła Nina.

Mężczyzna ze złamanym ramieniem wciąż wył z bólu, lecz drugi dźwigał się już na nogi.

- Zabieraj się! Załatwię go - odparła Sophia, nie odrywając wzroku od zbliżającego się górnika.

- Ale ja nie załatwię tego drugiego! - Nina rozejrzała się z rozpaczą dookoła. Nie zobaczyła niczego, co nadawałoby się na broń, a górnik, który dochodził do siebie, odcinał jej drogę do schodów. Tędy nie ucieknie...

A to znaczy, że musi uciekać na górę.

Wdrapała się na drabinę, zardzewiałe szczeble zadzwoniły jej pod stopami. Drabinka prowadziła na niedużą platformę przy samym szczycie przenośnika taśmowego, z widokiem na kruszarkę poniżej. A po drugiej stronie była następna drabina, wiodła znów na dół. I zadrzała. Facet wspinał się za Niną. Coraz bardziej przerażona, przyspieszyła.

Chase wstał i się rozejrzył. Gdzie są jego towarzyszeki?

- O kurwa! - zaklął, widząc Sophię, przygotowującą się do starcia z facetem na końcu pomostu i Ninę, która wdrapywała się po drabinie przy słupie - podporze przenośnika taśmowego. Górnik deptał jej po piętach.

Niedobrze.

Pod metalową konstrukcją podpierającą maszynę przetwórczą zauważył pistolet i pobiegł po niego.

Sophia była teraz tylko o pół metra od przeciwnika. Mężczyzna bacznie ją obserwował, starając się przewidzieć, co ona zrobi. Zaciśnęła dłonie na gaśnicy i czekała...

Nina dotarła prawie na szczyt drabiny, która coraz bardziej się chybotwała: pogoń się zbliżała.

Chase sięgnął po pistolet. Złapał kolbę, wybiegł na nieosłoniętą przestrzeń i wycelował w faceta na drabinie...

Od ścian odbił się echem nowy dźwięk: niskie, rytmiczne dudnienie. Z rur wydechowych maszyny świdrującej buchnęły dwa bliźniacze, podobne do czarcich rogów słupy czarnego, zanieczyszczonego spalinami dymu. Z chrzęstem przekładanych biegów świder ruszył na gaśnicach do przodu, przerażająco szybko... Prosto na Chase'a.

- Niech cię diabli! - Reflektory między głowicami wiertel rozbłysły, snopy światła padły prosto na Chase'a. Strzelił, rozbijając jedną z lamp. Ale nie ucierpeli ani szofer, ani maszyna. Jakby rozjuszone przez ten atak wiertła zaczęły wirować, rozsiewając dookoła kawałki rozkruszonej skały. Chase odwrócił się i popędził do urządzenia przetwórczego.

- Eddie! - krzyknęła Sophia, lecz jej głos zatracił się w hałasie. Górnik wykorzystał jej nieuwagę, by zaatakować...

Nina dotarła na szczyt drabiny i z wysokości platformy spojrzała w dół: Chase uciekał, Sophia siłowała się z górnikiem... a jej przeciwnik wciąż wspinał się za nią.

Złapała się poręczy i przemknęła na drugą stronę platformy. Pas transmisyjny sunął pod nią z łoskotem, docierając nad ziejącą paszczę kruszarki. Dosięgnęła ręką metalowej obręczy zabezpieczającej zejście na drugą drabinę...

I zobaczyła w dole mężczyznę. Wyszedł z innej części baraku i podniósł pistolet maszynowy upuszczony przez człowieka zastrzelonego przez Chase'a, a teraz celował... nie w nią, lecz w maszynę przetwórczą. Chase!

- Eddie, wracaj! - wrzasnęła.

Nawet wśród ryku i łoskotu świdra Chase dosłyszał swoje imię. Domyślił się, że Nina go ostrzega. Rzucił się pod ścianę, a obok świsnęły kule. Następny strzelec na pomoście odcinał mu drogę ucieczki.

Świder zachrząścił gaśnicami jak czołg, skręcając za maszynę przetwórczą.

Między metalową konstrukcją a wirującymi głowicami nie było dość miejsca, by Chase zdołał zawrócić. A gdyby spróbował obieć urządzenie od drugiej strony, przyczajony strzelec... posłałby mu serię w plecy.

Sophia szarpała się z facetem na pomoście; usiłowali wyrwać sobie gaśnicę. Spróbowała kopnąć go w krocze, ale uchylił się i trafiła w udo. Uśmiechnął się drwiąco, bo to przewidział... a ona nacisnęła spust gaśnicy, strzelając mu prosto w twarz strumieniem zimnego dwutlenku węgla.

Zawył i wtedy na swoje nieszczęście zakrztusił się gazem, który podrażnił mu gardło. Wypuścił z rąk gaśnicę, a Sophia z głuchym brzękiem uderzyła go butlą w czoło.

Przeskoczyła nad nim, jeszcze zanim upadł, pobiegła za róg...

I zamarła.

Przed nią stał Fang z uniesionym pistoletem maszynowym.

- Lady Sophio! - zawołał. - Proszę odrzucić gaśnicę i pójść ze mną.

Nie mając wyboru, wyrzuciła butlę przez barierkę na pas transmisyjny, który szybko poniósł ją w górę.

Widząc, że Sophia się poddała, Nina zaklęła i odwróciła się, żeby zejść po drabinie. Gdyby udało jej się przedostać na niższy poziom, odciągnęłaby uwagę strzelca tak, aby Chase mógł się wydostać z potrzasku...

Czyjaś ręka chwyciła ją za prawe ramię i podciągnęła do góry jak szmacianą lalkę. Górnik zawlókł ją na platformę, wykręcił jej ramię, przycisnął do metalowej kraty chodnika i wbił kolano w jej kręgosłup.

Zamachnęła się na niego, ale nic nie wskórała. Pas transmisyjny przesuwiał się pod platformą. Napastnik jeszcze mocniej wykręcił jej ramię, napięte ścięgna przeszły ból. Krzyknęła...

Świder zbliżał się do Chase'a coraz bardziej, najniższe wiertła głowicy szorowały o ziemię, wzbijając oślepiający tuman błota i odłamków skalnych. Chase wyjrzał zza rogu urządzenia i



natychmiast cofnął głowę, gdy w metalową pokrywę wrył się pocisk. Zdesperowany strzelił w świder, łudząc się, że uda mu się uszkodzić maszynę, lecz kula odbiła się wśród iskier od wirującego metalu.

Zostało mu parę sekund na podjęcie decyzji, czy dać się zastrzelić, czy zmiażdżyć, czy może jedno i drugie...

Iskry bólu tańczyły Ninie w oczach, gdy oprawca nadal wykręcał jej ramię; mimo to spostrzegła, że jakiś przedmiot przesuwa się po pasie transmisyjnym pod kratą.

Złapała go, nie wiedząc, co to takiego - rozumiała tylko, że to jej ostatnia szansa. Zamachnęła się...

Z głuchym trzaskiem gaśnica uderzyła oprawcę prosto w skroń. Trysnęła krew, upadł na bok, odbił się od barierki i runął z platformy...

Prosto do kruszarki.

Maszyna nawet nie zwolniła, gdy wrzeszczący górnik wpadł do otworu wlotowego: ludzkie ciało stawiało znacznie mniejszy opór niż skała. Rozległo się krótkie mokre mlaśnięcie. Zakrwawione walce i koła zębate obracały się nadal, jakby nic się nie stało. Szare kruszywo wypluwane na pryzmę z drugiej strony zmieniło kolor na różowy.

Nina nie miała czasu myśleć o tym, co właśnie się wydarzyło. Usiadła, czując palący ból w lewym barku. Spojrzała w dół na maszynę przetwórczą. Chase wciąż był w potrzasku: mężczyzna z pistoletem maszynowym nie pozwalał mu uciec, podczas gdy świder wciąż się zbliżał...

- Doktor Wilde!

Zniekształcony głos zadudnił przez głośniki. Nie rozpoznała go... lecz po chwili zobaczyła na pomoście Fanga; mówił do słuchawki telefonicznej. Celował z pistoletu w Sophię, która stała parę kroków dalej.

- Doktor Wilde! - powtórzył. - Wiem, że ma pani pozostałe fragmenty mapy! Niech mi je pani przekaże albo zabiję lady Sophię!

- Nic z tego! - odkrzyknęła. Sophia się wzdrygnęła. - Zabijesz żonę swojego szefa? Raczej nie da ci za to podwyżki!

Widząc jego minę, zorientowała się, że to blef. Lecz po chwili złośliwie się uśmiechnął.

- Oddaj mapę, bo inaczej... zginie Chase!

Tym razem nie blefował. Przerażona Nina spojrzała na świder. Maszyna zwolniła, lecz wciąż zbliżała się do Chase'a.

- Oddaj mapę! No już! - krzyknął Fang. - Albo on zginie!

- Nina, nie! - wrzasnął Chase. Uwięziony między maszyną przetwórczą a wirującymi głowicami wiertel niecały metr dalej, uniósł broń i złożył się do strzału. Jego życie wisiało na włosku. - Nie dawaj mu jej!

Zdjęła plecak i wyciągnęła rękę, tak że zawisł nad kruszarką.

- Puść Eddiego albo rzucę plecak! I nikt nie dostanie mapy! Fang milczał przez chwilę, zastanawiał się, co zrobić.

- Jeśli odda pani mapę, wszyscy wyjdziecie stąd żywi! - postanowił. - Inaczej umrzecie! Wybór należy do pani, doktor Wilde!

Trzymając się jedną ręką barierki, wyciągnęła drugą tak blisko kruszarki, jak tylko mogła.

- Przysięgam, że wyrzucę plecak! Puszczaj go!

- Jeśli pani to zrobi, grobowiec Herkulesa będzie stracony na zawsze! Nikt go nigdy nie znajdzie! Tego pani chce?

- Nino! - krzyknął Chase. - Wywal ten plecak! Nie możesz pozwolić, żeby Yuen znalazł grobowiec! - Cofnął się tak daleko, jak tylko mógł, nie narażając się na strzały; głowice z wiertłami wciąż się zbliżały, opryskując go ziemią.

Nina potrząsnęła plecakiem.

- Puść go!

- Daję słowo, że jeśli odda mi pani mapę, nie stanie się wam krzywda! - wrzasnął Fang. - Proszę się zastanowić! Czy grobowiec Herkulesa jest wart życia pani faceta?

Chase przygotował się do strzału.

- Wyrzuć plecak! Trzy, dwa, jeden...

- Okej! - zawołała Nina, cofając rękę. - Niech będzie! Oddam mapę! Ale go puść!

- Zatrzymać świder! - rozkazał Fang. Maszyna stanęła niecałe ćwierć metra od Chase'a. Wycie wirujących wiertel ucichło. - Chase, możesz wyjść! Nie zrobimy ci krzywdy... jeżeli się poddasz.

Chase zacisnął pięści i ostrożnie wyjrzał za róg. Facet z pistoletem maszynowym nadal miał go na muszce, ale nie strzelił. Podnosząc ręce, Chase upuścił wildeya i wyszedł zza maszyny.

Głos Fanga przetoczył się po skalnej komorze.

- Podjęła pani dobrą decyzję, doktor Wilde!

Nina osunęła się na platformę. Emocje i adrenalina sprawiły, że poczuła się wyczerpana. Choć wszyscy troje nadal żyli, wiedziała, że konsekwencje jej decyzji nie będą dobre.

## 11

Fang i czterej jego ludzie zabrali Ninę, Chase'a i Sopię do budynku administracji, do Yuena, który - jak przypuszczała Sophia - medytował w prywatnym pokoju przylegającym do jednego z gabinetów dyrekcji. Teraz Yuen obrócił w palcach nieoszlifowany diament.

- Nieładnie, doktor Wilde, oj, nieładnie. Czyżby na lotnisku nie ostrzeżono pani, jak wielkim przestępstwem jest kradzież diamentów?

- Do diabła z diamentami - burknął cicho Chase. - A co z nielegalnym wydobywaniem rudy uranu, Dick? Komu ją sprzedajesz, Iranowi? Korei Północnej?

Yuen westchnął i skinął głową na Fanga, a on dzielił Chase'a w kark kolbą wildeya. Chase stęknął z bólu i osunął się na kolana.

- Eddie! - krzyknęła Nina.

Chciała pomóc mu wstać, lecz odciągnął ją jeden z umundurowanych ochroniarzy.

- Od dawna mu się to należało... - Yuen uśmiechnął się zadowolony. Zerknął na wildeya. - Ale spluwa! Beznadziejna! Nie mogłeś znaleźć większej?! Może kompensujesz sobie wielkość czegoś innego? Nic dziwnego, że Sophia puściła cię w trąbę.

Chase z trudem wstał.

- Zrób to jeszcze raz, a urwę ci ten pieprzony łeb - warknął na Fanga, który przyjął groźbę z obojętną wyższością.

Yuen podszedł do biurka; leżały na nim osobiste rzeczy całej trójki, a także plecak Niny i teczka, którą przyniósł Fang.

- Muszę przyznać - zaczął z uśmiechem, gdy wyjął z plecaka segregator i przewertował kartki - że nigdy nie przyszło mi to do głowy: pani sama przywiozła mi resztę mapy! Mówiłem Fangowi, żeby panią wytropił, a tu proszę! Pani się zjawia! - Włożył segregator do teczki razem z resztą rękopisu *Hermokratesa*. - Chociaż... moje środki bezpieczeństwa wymagają chyba zmiany. Udało się wam dostać do kopalni zbyt łatwo. Przypuszczam, że pomogła wam moja urocza małżonka.

Podszedł do Sophii i chwycił ją za brodę.

- A ty, Sophio! Moja najdroższa żono, kwiecie mego ogrodu, światło mego życia! Co mam z tobą począć?

Sophia zmrużyła oczy, krzywiąc się z odrazą. Yuen puścił ją i zwrócił się do jednego z ochroniarzy.

- Zamknijcie ją gdzieś, oby jak najdalej stąd, a po uroczystości zaprowadźcie do mojego helikoptera.

Strażnik kiwnął głową i wyprowadził Sophię z pokoju.

- Dokąd ją zabierasz? - zapytał Chase.

- Na terapię małżeńską - odparł Yuen. - A teraz prezydent Molowe i jego minister gospodarki właśnie przybyli, by wygłosić swoje śmiertelnie nudne, drugie przemówienia. Powinniście być mi wdzięczni: zamierzam oszczędzić wam ich wysłuchania. - Zwrócił się do Fanga. - Zabierz ich do zakładu przetwórczego i wrzuć do któregoś z kruszarek...

Chase wykonał błyskawiczny obrót, uderzając najbliższego strażnika. Wyrwał mu z dłoni pistolet...

Fang znowu go rąbnął, tym razem mocniej. Chase runął twarzą na dywan, po karku pociekła mu krew. Stęknął, próbując wstać.

- Ty sukinsynu! - wrzasnęła Nina. - Dałeś słowo, że nas nie zabijesz! Yuen wyglądał na zaskoczonego.

- To prawda?

- Tak - powiedział Fang niemal ze skruchą.

- Aha.

- Ale - ciągnął Fang z okrutnym uśmiechem, bawiąc się swoją laską - nie określiłem, jak długo pozwolę im żyć.

- W takim razie w porządku. - Yuen skinął głową; Fang i strażnicy podnieśli Chase'a, a potem wyprowadzili go razem z Niną z pokoju. - A tak przy okazji... - zawołał za nimi Yuen. Jego ludzie przystanęli. - Daj mi jego pistolet. - Fang rzucił mu wildeya. - Fajna pamiątka.

Nina wyrywała się strażnikom, ale okazali się bardzo silni i bez trudu wynieśli ją i półprzytomnego Chase'a z budynku. Na spotkanie śmierci.

Zakład przetwórczy kopalni diamentów pełnił podobną funkcję co maszyny w tajnej kopalni uranu - tylko na znacznie większą skalę.

Ogromne ciężarówki wyrzucały ładunek na szerokie przenośniki taśmowe, które przesuwwały setki ton urobku z każdej wywrotki w kierunku wielkich kruszarek. Na każdym etapie obróbki skałę rozdrabniano na coraz mniejsze kawałki, przepłukiwano i przesiewano przez coraz drobniejsze sita, aż nie pozostawało nic poza pyłem.

I diamentami. Najtwardsza naturalna substancja na ziemi jako jedyna nie poddawała się potężnym maszynom. Pod ciągłym nadzorem drogocenne kamienie zabierano do zamkniętego sektora zakładu, gdzie dokonywano ich oceny i selekcji.

Przy kruszarkach też czuwała ochrona - czasami diamenty wypadały z przetwarzanego gruzu na posadzkę - lecz straż pełniąca tu zwykle wartę opuściła halę na polecenie właściciela. Wszelkie pytania uciał obietnicą wysokiej premii pieniężnej. O tym, co miało się stać wewnątrz ogromnego budynku w ciągu następnych kilku minut, pracownicy nie mogli wiedzieć.

Fang zaprowadził całą grupę do windy przemysłowej, która zawiozła ich na platformę nad kruszarkami. Zanim dotarli na górę, Chase odzyskał przytomność, chociaż wciąż był otepiały.

- Dobrze się czujesz? - spytała Nina.

- Bywało lepiej. - Spojrzał w dół. Jedna z ciężarówek zrzuciła właśnie zawartość wywrotki na przenośnik taśmowy. Skały i ziemia pojechały na górę, a potem wpadły do przepastnej paszczy kruszarki. Głazy wielkości samochodów eksplodowały w trybach maszynierii. - Ale za chwilę pocuję się znacznie gorzej.

Fang wsunął czarną laskę pod ramię i wyciągnął pistolet z tłumikiem.

- Macie wybór - oznajmił, kiedy strażnicy niosący Chase'a rzucili go na podłogę. - Albo dostaniecie po kulce w głowę, a potem wrzucimy was do kruszarki... Albo - dokończył, gdy Nina pomogła Chase'owi wstać - zrobicie coś głupiego, dostaniecie po kulce w brzuch, a później wylądujecie w kruszarce. Kiedy wciąż będziecie żywi.

- A co z opcją C? - zapytał Chase. - Może wakacje dla dwóch osób na Karaibach bez wrzucania do kruszarki?

Fang się uśmiechnął.

- Obawiam się, że nie. Na kolana!

Wszyscy trzej ochroniarze trzymali broń w pogotowiu; odsunęli się od Chase'a na bezpieczną odległość. Chase rozważył swoje szanse. Zdołałby doskoczyć, zanimby go zastrzelili, tylko do Fanga. I może warto by spróbować choćby po to, by pociągnąć sukinsyna z kitką do kruszarki ze sobą...

Ale wtedy Nina zostałaby sama, a nie chciał, żeby tuż przed śmiercią zobaczyła jego podziurawione kulami zwłoki.

Odwrócił się do niej.

- Nino. Ja... - Słowa nie chciały mu przejść przez gardło. - To było ważne - zdołał tylko wykrztusić.

Nina spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? Za chwilę nas zabiją, a ciebie stać tylko na „to było ważne”?

- No, a co ci mam powiedzieć? - Oczywiście wiedział, ale z jakiegoś powodu nie potrafił tego wyartykułować.

Jej oczy wypełnił smutek.

- Eddie...

Fang podszedł i stanął za ich plecami. Uniósł pistolet, celując Chase'owi w potylicę. Palec położył na spuście...

Głowa jednego z ochroniarzy eksplodowała, ochlapując strażnika obok kawałkami kości i mózgu. Chwilę później dobiegł ich charakterystyczny huk karabinu snajperskiego: pocisk osiągnął celu z prędkością ponad-dźwiękową.

Fang obrócił się, szukając wzrokiem strzelca, i zgarbił za plecami jednego z mężczyzn.

Tył głowy drugiego ochroniarza wybuchł w obłoku czerwonej mgiełki, kula trafiła dokładnie między oczy.

Chase spojrzał na przeciwną stronę ogromnej hali. Ani śladu snajpera.

Trzeci strzał. Strażnik, za którym schował się Fang, poleciał do tyłu, z rany w piersi trysnęła krew. Przekoziółkował przez barierkę i wpadł do kruszarki, rozerwała go na strzępy.

Fang schylił się i złapał Ninę za szyję. Poderwał ją na nogi i obrócił tak, że znalazła się między nim a niewidocznym strzelcem.

- Nie rób nic głupiego, Chase! - zawołał, wycofując się tyłem z platformy, cały czas trzymając w ręku pistolet, a pod pachą laskę. - Powiedz swojemu kumplowi, żeby rzucił broń, bo inaczej ją zabiję.

- Nawet nie wiem, kim on jest! - zaprotestował Chase. Orientował się, skąd padły strzały, ale wciąż nie widział snajpera.

Fang przytknął Ninie pistolet do pleców.

- Powiedz mu, natychmiast, bo inaczej... Nina złapała rączkę laski, wyciągnęła szpadę... I wbiła ją Fangowi w bok.

Chińczyk zawył i zadrzał z bólu, gdy pociągnął za spust.

Kula świsnęła między ramieniem Niny a jej tułowiem, gorący gaz oparzył jej skórę. Lecz ból nie podziałał paraliżująco: puściła szpadę, obróciła się i uderzyła Fanga łokciem w szczękę. Zamroczony Chińczyk, plując krwią, zatoczył się do tyłu...

Chase uderzył go pięścią w twarz. Cios był tak mocny, że stopy Fanga oderwały się od podłogi, zanim grzmotnął plecami o barierkę. Przez moment chwiał się, jakby miał za chwilę spaść z platformy, po czym osunął się na ciało jednego z martwych ochroniarzy.

- Nic ci nie jest? - spytał Chase Ninę, podnosząc jeden z pistoletów.

- Nie, ale... - Spojrzała na trupy. - Co się, do diabła, stało?

- Nie wiem, ale cholernie się z tego cieszę! - Znów popatrzył na przeciwną stronę hali i wreszcie dostrzegł sylwetkę strzelca na tle okna. Trudny kąt, stwierdził: ten, kto strzelał, musi być doskonałym snajperem. Strzelec się poruszył. Przez chwilę Chase mógł mu się lepiej przyjrzeć: wysoki, muskularny Murzyn z lśniącymi w słońcu ćwiekami na łysej czaszce. Po chwili zniknął.

Nina rozmasowała bolący łokieć.

- Au. Ten cios nigdy nie był tak bolesny, kiedy go ćwiczyliśmy...

- Ale cieszę się, że zapamiętałaś, jak go zadać. Chodź. Pobiegli do windy.

Huk strzelaniny rozniósł się aż za podium, gdzie Yuen rozmawiał z prezydentem Molowe i ministrem gospodarki Kamletese. Prezydenta natychmiast otoczyli żołnierze, przewrócili go na ziemię, podczas gdy inni rozbiegli się, szukając tego, kto strzelał. Ochroniarze Yuena osłonili szefa własnymi ciałami.

- Co to było? - zapytał z niepokojem Kamletese. Yuen spojrział w stronę zakładu przetwórczego.

- Jacyś ludzie zostali przyłapani na próbie wtargnięcia do kopalni - powiedział, zastanawiając się gorączkowo nad wyjaśnieniem. - Słyszałem, że ich aresztowano, ale najwyraźniej zostałem wprowadzony w błąd. Panie prezydencie, powinien pan pozostać w ukryciu, póki ich nie pojmiemy. Dowiem się, co się dzieje.

Molowe pokiwał głową, a potem otoczony kordonem żołnierzy wrócił do namiotu, podczas gdy Yuen i dwaj jego ludzie pobiegli do budynku administracji. Prezydent zatrzymał się przy wejściu do namiotu.

- Idź z nim, dowiedz się, co się dzieje - rozkazał Kamletesemu. Minister zamrugał.

- Ja?

- Tak, ty! Idź! - Molowe zniknął we wnętrzu namiotu. Skonsternowany Kamletese przez chwilę stał obok wartowników, po czym odwrócił się i pobiegł za Yuenem.

- Co teraz? - spytała Nina, biegnąc z Chase'em ku niezabudowanemu końcowi hali.

- Musimy znaleźć Sophie. A potem stąd spieszymy!

- Nie moglibyśmy, no wiesz, zrobić tego w odwrotnej kolejności? Chase zmarszczył brwi i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Mówisz poważnie?

- Tak! Yuen nie zrobi jej krzywdy, jestem tego pewna. Możesz wrócić po nią później!

- Nie zostawię jej z tym dupkiem - uparł się Chase. Mrużąc oczy przed słońcem, wybiegli z hali. - Okej, potrzebna nam jakaś bryka.

- Żadnej nie widzę - powiedziała, rozglądając się, Nina.

- Co, oślepałaś? - Chase pokazał palcem ogromną żółtą ciężarówkę lieb-herr, która zbliżała się do budynku. - A to niby co?

Nina zbladła.

- Wpadłeś na bardzo zły i głupi pomysł.

- Moja specjalność. Chodź. - Mimo protestów Niny podbiegł do ciężarówki, machając rękami, żeby się zatrzymała.

Kierowca który siedział w szoferce siedem metrów nad ziemią, zaczął gwałtownie gestykulować, żeby Chase zszedł mu z drogi, lecz on nie reagował. Ciężarówka zwolniła z piskiem hamulców, ale wciąż jechała, prosto na niego.

Nina chyba miała rację.

- O cholera! - Cofnął się parę kroków, a potem zrobił w tył zwrot i zaczął uciekać; samochód sunął za nim.

W uszach zadudnił mu ryk masywnego silnika Diesla, prawie zagłuszając ostry pisk hamulców. Nie mając dokąd uciekać, padł plackiem na ziemię i zakrył uszy, gdy kolos przejechał nad nim...

I się zatrzymał. Chase odetchnął z ulgą. Był pod kabiną ciężarówki... ale - zdał sobie sprawę z lekkim rozbawieniem - mógłby nawet kucnął, a i tak bezpiecznie zmieściłby się pod podwoziem. Wygramolił się spod lieb-herra i ruszył w kierunku schodków do szoferki.

Dołączyła do niego Nina.

- Idiota! - Wymierzyła mu kuksańca.

- Au! A to za co?

Schodki, prawie tak strome, że można by je nazwać drabinką, przebiegały przed osłoną chłodnicy, wielkiej jak furgonetka. Chase wspiął się po nich, a Nina za nim.

Kierowca wyszedł z szoferki, grożąc im gniewnie palcem.

- Co wy, do cholery, robicie? I dlaczego nie macie kask...

- *Sorry*, stary - mruknął Chase i uderzył go w krocze. Szofer zawył i zgiał się wpół, a Chase wyrzucił go za barierkę.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała Nina. - Masz pistolet, mogłeś po prostu go postraszyć i kazać mu wysiąść!

- Trochę nam się spieszy - odparł, wskakując do kabiny. - Zresztą nic mu nie będzie. Chyba że go przejadę.

- Czy ty w ogóle sobie wyobrażasz, jak się kieruje czymś takim?

Chase rozejrzał się po kabinie. Kierownica, pedał gazu, hamulec, kilka dźwigenek, pewnie do sterowania skrzynią ładunkową, ekrany ukazujące obraz z kamer zamontowanych po bokach pojazdu. Sądząc z zaskakująco znajomo wyglądającego drążka przy fotelu kierowcy, skrzynia biegów była automatyczna.

- Myślę, że sobie poradzę.

- Jak, do cholery, udało im się uciec? - zapytał Yuen.

- Mieli pomoc - odparł obolały Fang po drugiej stronie linii telefonicznej. - Ktoś wystrzelał moich ludzi. Snajper.

- Co? Kto?!

- Nie wiem, nie widziałem go. Też uciekł.

- Znajdź ich! Znajdź i zabij! Jeżeli któreś z nich się wydostanie i zawiadomi ONZ o kopalni uranu, wszyscy będziemy mieli przesrane!

Cisnął słuchawką, podniósł wzrok i zobaczył Kamletesego, który stał w drzwiach gabinetu, z dwoma ochroniarzami po bokach. Twarz ministra wyrażała bezgraniczne zdziwienie.

- Kopalnia uranu? - zapytał. - Jaka kopalnia uranu? Yuen przycisnął dłoń do czoła.



- Tam, do diabła - westchnął. - Panie ministrze, może reflektowałby pan na bardzo dużą łapówkę?

Kamletese osłupiał.

- Słucham? Nie, oczywiście, że nie! O co chodzi z tym uranem...

- Tego się właśnie obawiałem. - Yuen wziął z biurka pistolet Chase'a i zastrzelił ministra. - Idź przekazać prezydentowi tragiczną wiadomość - powiedział do jednego z ochroniarzy, który wydawał się tak samo zaskoczony jak przed chwilą Kamletese. - Złodzieje diamentów, Eddie Chase i Nina Wilde właśnie zamordowali ministra gospodarki! - Kiedy strażnik się nie ruszył, zmarszczył brwi i zamachał dymiącym wildeyem. - No, idź!

- Tak jest! - wykrztusił ochroniarz, przeskakując trupa i pośpiesznie wychodząc z pokoju.

Yuen starł swoje odciski palców z pistoletu, a potem upuścił go na podłogę i wziął teczkę z rękopisem *Hermokratesa*.

- Zaprowadź mnie do mojej żony - rozkazał drugiemu ochroniarzowi.

Domyślić się, do czego służą zaskakująco proste przyrządy mamuciej ciężarówki, to jedno, ale faktycznie ją poprowadzić, jak szybko Chase się przekonał, to zupełnie inny problem. Ze skrzynią załadowaną ponad czterystoma tonami ziemi i skał wóz bardzo powoli nabierał prędkości... i równie wolno ją wytracał. Jeden z największych wskaźników ostrzegawczych na tablicy rozdzielczej pokazywał temperaturę hamulców przy każdym z ogromnych kół, o średnicy trzech i pół metra, a ilekroć Chase przyciskał pedał hamulca, żeby zwolnić przed zakrętem, igły przeskakiwały aż na czerwone pole.

Liebherr jechał teraz prosto w stronę budynku administracji, gdzie uwięziono Sopię.

- Mamy towarzystwo - ostrzegła nerwowo Nina, wskazując ręką jeden z ekranów. Z lewej strony doganiał ich szybko land cruiser. Zza uchylonych drzwiczek wystawała głowa mężczyzny. - Facet chce wskoczyć na naszą ciężarówkę!

- Cholerni pasażerowie na gapę - mruknął Chase. Szarpnął mocno kierownicą; ogromny wóz zjechał gwałtownie w lewo. Land cruiser pośpiesznie zahamował i został za nim.

Nina złapała się oparcia fotela, żeby z niego nie zlecieć. Nawet gdy Chase jechał teraz prosto ładunek gigantycznej wywrotki wciąż przesuwiał się na boki, a całym pojazdem huštało niczym okrętem na wzburzonym morzu.

- Jezu! Myślałam, że się przewrócimy!

- Musimy się pozbyć ładunku. - Wskazał dźwignie na panelu sterowania. - Spróbuj podnieść skrzynię... O Chryste, znowu się zbliża!

Land cruiser podjechał do ciężarówki, a wychylony ochroniarz wyciągnął ramię, próbując złapać poręcz schodków do szoferki.

Chase znów skręcił. Tym razem kierowca toyoty zareagował zbyt późno: gigantyczne przednie koło najechało na terenówkę i zmiażdżyło jej tył; ochroniarz ledwo zdołał wskoczyć z powrotem do wozu, zanim drzwiczki zostały wyrwane z zawiasów i zgniecione. Pozbawiony jednego z kół land cruiser przewrócił się na bok.

Chase uśmiechnął się szeroko.

- Okej, następnym razem, jak będę jeździć po Londynie, to tylko czymś takim!

Nina pokazała palcem przed siebie.

- Uważaj!

Piaszczystą drogą nadjeżdżały dwa następne land cruisery, z bocznych okien wychylali się ochroniarze i w nich celowali.

- Kryj się! - zawołał Chase, lecz Nina już wcześniej skuliła się za fotelem.

Strzelanie z pędzącego samochodu jest znacznie trudniejsze, niż to wygląda na filmach z Hollywood, ale T282B stanowił wyjątkowo łatwy cel. Na szoferkę posypały się kule, jedna przebiła szybę przedniego okna, tworząc na szkłe pajęczynę rys i pęknięć, zanim uderzyła w tył kabiny.

- Dobra, sami chcieliście - warknął Chase. Docisnął pedał gazu i wziął kurs prosto na nadjeżdżające terenówki. Kierowca jednej uznał, że życie jest ważniejsze od wykonania rozkazu, i skręcił, lecz drugi jechał dalej. Kolejna seria pocisków. Przednia szyba rozprysła się, zasypując deskę rozdzielczą kawałkami laminowanego szkła. Chase drgnął mimowolnie, ale nadal jechał prosto.

Kierowca land cruisera wreszcie zdał sobie sprawę, że gra w „kto pierwszy stchórzy” z przeciwnikiem trzysta razy cięższym, i zaczął skręcać, niestety za późno. Toyota zniknęła z widoku, a zgrzyt zgniatanego metalu i niewielki podskok przekonały Chase'a, że mu się udało. Chwilę później szczątki land cruisera pojawiły się na ekranie jednego z monitorów: tylko oderwane koło, które potoczyło się dalej, świadczyło o tym, że spłaszczony szmelc był kiedyś samochodem.

Chase skrzywił się boleśnie.

- Auć.

Budynek administracji był coraz bliżej, a tuż za nim podium i namiot. Na lądowisku przed gmachem Chase zobaczył helikopter. Śmigło już się obracało, do maszyny biegli jacyś ludzie...

- Jasny gwint! - Jedna z postaci wyglądała bardzo znajomo. - Zabierają Sophię!

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła Nina, gdy skręcił prosto na helikopter.

- Zatrzymam ich.

- Jak? Wjedziesz w nich? Zabijesz ją!

Chase wiedział, że Nina ma rację, ale nic lepszego nie wymyślił.

- Nie pozwolę Yueno wij ej porwać!

- Nie powstrzymasz go! - Helikopter już się wznosił, pod płozami wzbily się tumany kurzu.

- Nie dopadniemy ich!

- Jechalibyśmy szybciej, gdybyś zrzuciła ładunek tak, jak cię prosiłem!

- Nie zwalaj winy na mnie! - warknęła Nina.

Helikopter wystartował i pochylając dziób, obrócił się; wziął kurs na lotnisko.

- Kurwa! - zaklął Chase, waląc pięścią w kierownicę. Bezsilnie patrzył, jak śmigłowiec nabiera wysokości i przelatuje nad namiotem.

- Eddie! - Nina pokazała palcem przed siebie. Helikopter prezydenta Molowe stał dokładnie na ich drodze, a przed nim... rząd żołnierzy. Przygotowujących się do strzału.

Chase nie musiał mówić Ninie, żeby padła na podłogę szoferki. Sam też się schylił, chowając głowę za deską rozdzielczą, gdy kule podziurawiłyabinę. Reszta przedniej szyby eksplodowała, kawałki szkła posypały się do środka kryształową kaskadą. Kule przebiły blaszane ściany, wybuchł jeden z monitorów. Pedał gazu podskoczył Chase'owi pod stopą; jego mechanizm został uszkodzony, lecz silnik wciąż pracował na pełnych obrotach.

Niczego nie widząc, Chase mógł tylko trzymać nieruchomo kierownicę i jechać dalej...

Strzelanina ustała, żołnierze wyłamali się z szyku i zaczęli uciekać. Śmigło helikoptera nie wirowało jeszcze tak szybko, by maszyna mogła wystartować; pasażerowie wyskoczyli z kabiny i rozbiegli się w panice. Jeden z żołnierzy ściągnął prezydenta Molowe z drogi liebherra.

Łopaty śmigła wryły się w przód ciężarówki, rozrywając schodki, po czym uderzyły w solidny stalowy szkielet kabiny i rozpadły się na kawałki.

Tymczasem liebherr najechał na helikopter.

Śmigłowiec przewrócił się na bok, kadłub pękł na pół, a długi ogon oderwał się z trzaskiem. W komorze silnikowej wybuchł ogień. Wrak szorował chwilę po ziemi pchany przez zderzak...

A potem eksplodował: stłumiony huk zapalającego się paliwa i głośniejszy wybuch, gdy silnik rozerwał się na kawałki. Części maszyny posypały się na kabinę ciężarówki.

- Jasny gwint! - stęknął Chase, gdy rozżarzony metal odbił się od dachu i uderzył go w ramię. Cały czas dociskał jednak pedał gazu. Wozem szarpnęło, gdy jedno z kół przejechało po szczątkach śmigłowca, po czym sprasowany wrak został z tyłu. Chase wyprostował się... i ujrzał przed sobą...

- O kurwa!

Nina podniosła głowę. Samochodem zarzuciło i wyrznęła w drzwiczki kabiny, gdy Chase wykręcił, usiłując ominąć namiot.

Nie udało mu się. Gigantyczny pojazd wjechał w sektor dla VIP-ów. Stoły i butelki szampana rozbijały się pod wielkimi kołami. Nina widziała przez moment wnętrze namiotu i uciekających kelnerów, lecz potem zerwał się dach i cała konstrukcja runęła.

Chase zerknął na monitory i zobaczył walący się za ciężarówką namiot, a dalej płonące szczątki helikoptera.

- Świetnie - mruknął, skręcając znowu na drogę - kolejny afrykański przywódca pragnie mojej śmierci. - Zmrużył oczy przed suchym wiatrem wdzierającym się przez wybite okno. Śmigłowiec Yuena, wciąż widoczny na niebie, schodził już do lądowania na pobliskim lotnisku.

Nina się wyprostowała.

- Ma jeszcze szansę cię dorwać.

- Jak to?

- Przy punkcie kontrolnym są czołgi, pamiętasz? Chase prychnął lekceważąco.

- Nie ma mowy, żeby ci dranie zdążyli dostatecznie szybko zareagować. Zresztą czołgi stoją tam tylko dla picu. - Wjechał na drogę w kierunku lotniska, zrywając uroczysty transparent. Płachta zaczęła się na masce ciężarówki i łopotała na wietrze.

Chase skręcił w stronę bramy... i zobaczył, jak oba leopardy ruszają, by zablokować mu przejazd, a wieżyczki się obracają: działa brały go na cel.

## 12

**J**asny gwint! - wrzasnął Chase.

- Tylko dla picu, he? - zauważyła z sarkazmem Nina, dając nura za fotel.

Zamiast odpowiedzieć, zaczął kręcić gorączkowo kierownicą, żeby zjechać z drogi i ukryć się przed armatami czołgów za wysokim ogrodzeniem na szczycie ziemnego nasypu. Wystarczyło, aby jeden pocisk uderzył w przód ciężarówki, a silnik byłby zniszczony... ale to nie miałyby właściwie znaczenia, bo oni już by nie żyli. Wyjrzał przez boczne okno. Jeden czołg zniknął za ogrodzeniem, drugi wciąż celował do nich działem...

Nie strzelił jednak. Czołgiści okazali się na tyle szybcy, by zablokować drogę, ale nie zdążyli jeszcze naładować armat. Wkrótce jednak to zrobią.

Helikopter Yuena zniknął teraz za ogrodzeniem, więc albo już wylądował, albo zaraz wyląduje, a biorąc pod uwagę okoliczności, pilot prywatnego odrzutowca prawdopodobnie przygotował maszynę do startu. Szanse, że Chase'owi uda się uratować Sophie, spadły niemal do zera.

Ale musiał spróbować...

Ruchem głowy wskazał ogrodzenie.

- Oglądałaś *Wielką ucieczkę*?

- Tak... nie! - wykrztusiła, gdy zorientowała się, co on ma na myśli. - Nie chcesz chyba na serio...

Chase zacisnął ponuro zęby.

- Oby wyszło nam lepiej niż Steve'owi McQueenowi. Nadal uważasz, że ten twój wisiołek przynosi szczęście?

- Co?

- Teraz bardzo nam się przyda. Trzymaj się! Wcisnął gaz do dechy.

Ciężarówka skoczyła jak szarżujący byk, osiągając prędkość pięćdziesięciu kilometrów na godzinę; i wciąż przyspieszała, gdy dotarła do podnóża nasypu i wjechała z impetem pod górę.

Nina ścisnęła w rękę wisiołek.

Krzyknęła...

Ogrodzenie roztrzaskało się, gdy wóz, ponad sześćset ton metalu, gumy i gładów, wypruł w powietrze i staranował przeszkodę...

A potem runął na ziemię. Siła uderzenia była tak ogromna, że gruba na trzydzieści centymetrów guma opon aż się pomarszczyła. Spod kół wzbił się wielki tuman kurzu, a fala uderzeniowa wywołała efekt porównywany z trzęsieniem ziemi - zwała z nóg żołnierzy i ochroniarzy na posterunku, a także przewróciła wozy terenowe zaparkowane przy bramie. Głazy wielkości samochodów wyleciały ze skrzyni ładunkowej i spadły na ziemię jak meteoryty.

Nina i Chase wrzasnęli, gdy przód ciężarówki podskoczył znowu do góry, po czym opadł, wzbijając duszący tuman pyłu i kamieni, które zasypały kabinę. Niemal oślepiony Chase z trudem utrzymał kierownicę, jadąc mniej więcej w stronę lotniska.

- Nina? Co z tobą?

- Ze mną po prostu super - dobiegł gniewny głos zza fotela - mam tylko pogruchotane kości!

- Więc wszystko okej.

Kiedy ciężarówka znów się rozpędziła, tuman kurzu się rozproszył, a zaczepiony o schodki do szoferki transparent załopotał na wietrze. Chase zobaczył lotnisko. Wśród innych maszyn zauważył samolot TD...

I nowoczesny prywatny odrzutowiec, który już podjeżdżał do pasa startowego.

Chase nie miał wątpliwości, do kogo samolot należy.

- Yuen już startuje! - Z silników buchnęły strumienie falującego rozgrzanego powietrza, podrywając z płyty lotniska kłęby pyłu.

- Nie dogonisz go! - zawołała Nina. - Jesteśmy za daleko, bez szans, żebyśmy zdążyli!

- Muszę...

Złapała go za barki i potrząsnęła, krzyząc mu do ucha:

- Eddie! Nie dogonisz jej. Nie dasz rady.

Chase odwrócił się i spojrzał jej w oczy, nie chcąc przyjąć tego do wiadomości.

- Nie dasz rady! - powtórzyła.

Rozdarty, popatrzył znów na lotnisko. Samolot rozpędzał się już na pasie startowym.

Nie do dogonienia.

Wreszcie uznał własną porażkę.

- Kurwa! Nina go puściła.

- Musimy dojechać do samolotu TD - powiedziała - i odlecieć, zanim...

Rozległ się ogłuszający huk, tuż przed nimi eksplozja wydrążyła w ziemi krater. Do kabiny posypał się piasek.

Czołgiści w leopardach naładowali armaty.

Chase skręcił ostro, próbując ustawić ciężarówkę dokładnie tyłem do czołgów...

Coś przeleciało obok, poczuli falę rozgrzanego powietrza. Sekundę później następny pocisk spadł przed nimi na ziemię. Działonowy w pierwszym leopardzie celował nisko, starając się trafić w jedno z kół liebherra. Drugi strzelał wyżej, do kierowcy.

- Cholera jasna! - Nina nie dowierzała. - Strzelają do nas, strzelają do nas pieprzone czołgi!

- A jakże! - Chase zerknął na monitory. Na ekranie pokazującym obraz z tyłu zobaczył, że oba czołgi skręcają i ruszają za nimi w pościg. Ich wieże pozostały prawie nieruchome, gdy działonowi obserwowali uciekającą ciężarówkę w celownikach. Fakt, że oba strzały chybiły, świadczył o tym, że leopardy nie są wyposażone w nowoczesne komputerowe systemy naprowadzające, ale to nie znaczyło, że celowanie odbywało się ręcznie - działonowi mieli do dyspozycji przynajmniej laserowe dalmierze, a więc wystarczyło, by ustawili celowniki na ciężarówkę, a automat zrobił resztę.

Ucieczka na lotnisko - i do samolotu TD - stała się już niemożliwa. Chase miał szczęście przy pierwszym strzale, bo skręcił akurat wtedy, gdy pocisk był w powietrzu. Gdyby teraz ruszył znów w kierunku lotniska, stanowiłby łatwy cel, bo ciężarówka odwróciłaby się bokiem do leopardów. Nawet masywne opony liebherra nie wytrzymałyby, gdyby wbił się w nie pocisk o kalibrze 105 milimetrów.

- Obserwuj je - polecił Ninie, pokazując palcem na ekran - mów mi, co robią.

- W tej chwili nas gonią!

- To dopiero odkrycie, pani doktor. Nie, chodzi mi o to, kiedy będą strzelać!

Przyjrzał się okolicy przed nimi. Kierowali się mniej więcej na północ, na linii horyzontu piaszczyste pustkowia przechodziło w rozległe zielone bagna delty Okawango. Równina, którą teraz przemierzali, parę kilometrów dalej opadała ku ogromnym rozlewiskom w dolinie.

- Strzelili! - pisnęła Nina.

Armata jednego z czołgów rozbłysła na ekranie wielkim pomarańczowym płomieniem.

Chase pośpiesznie obrócił kierownicę w prawo. Ciężarówka zachybotła się, jakby zaraz miała się przewrócić.

Pocisk przeleciał z przeciągłym gwizdem po jej lewej stronie i eksplodował około stu metrów przed nimi. Nina z trudem utrzymywała równowagę, nie mogła ani na chwilę spuścić oczu z monitora. Zobaczyła błysk z drugiej lufy.

- Leci!

Ciężarówka odbiła w lewo, gdy Chase znów obrócił kierownicę. Ale nie dość szybko...

Samochód zadrżał, jakby uderzył w niego ogromny młot - zawibrował każdy centymetr metalu. Szyby w bocznych oknach rozprysły się na kawałki.

- O Boże! - wrzasnęła Nina. - Trafili nas!

- Spokojnie! - Chase spojrział na obraz z kamery monitorującej zawartość skrzyni ładunkowej. Za ciężarówką ciągnęła się szeroka smuga pyłu: pocisk uderzył w ładunek i rozbił jeden z głazów. - Trafili tylko w skrzynię!

Zaczął w myślach liczyć. Jak sprawni są ładownicy? Jak szybko znów naładują armaty?

- Chyba się do nas zbliżają! - ostrzegła Nina.

Chase zerknął na monitor. Czołgi rzeczywiście ich doganiały, na ekranie stawały się coraz większe. Leopard mógł na płaskim terenie rozwinąć prędkość sześćdziesięciu kilku kilometrów na godzinę - był więc szybszy niż ciężarówka.

Szybszy niż załadowana ciężarówka...

- Nino! Te dźwignie do podnoszenia skrzyni...

- Na litość boską! - przerwała mu rozszlochana. - Ty wciąż o tym samym?

- Nie, nie! Bardzo dobrze, że nie opróżniłaś jej wcześniej! Ale podnieś ją teraz, zrzuć ładunek! Musimy jechać szybciej, a gruz nas osłoni!

Minęło dziesięć sekund, a żaden z czołgów nie oddał następnego strzału. Zautomatyzowany mechanizm ładujący już by zadziałał. To oznaczało, że ładowanie odbywało się ręcznie, co nawet dla doświadczonej załogi w nieruchomym czołgu stanowiło niełatwe zadanie, tymczasem rozpędzony pojazd podskakiwał na kamienistych wertepach, więc pojawiły się dodatkowe trudności, a cały manewr trwał dłużej...

Nina oparła się jedną ręką o panel sterowania, drugą uniosła nad lewarkami. Wybrała dźwignię i nacisnęła.

Zabrzęczał dzwonek alarmowy, na panelu zamigła czerwona lampka: nie należy włączać podnośnika, gdy ciężarówka jest w ruchu.

Ale nie było to też zabronione. Zza kabiny dobiegł chrzęst. Chase zerknął na monitory. Kamera pokazująca skrzynię była właśnie na niej umieszczona, więc powstało złudzenie, że ziemia się przechyla.

Głazy drgnęły...

- Strzelają!

Chase znów skręcił, tym razem w prawo. Nina oblała się o niego...

Następny wstrząs i huk, znacznie mocniejszy niż poprzedni: do trzasku rozpryskujących się skał dołączył jęk rozrywanego metalu. Obraz z kamery na skrzyni zamigotał, a potem znów się ustabilizował i ukazała się postrzępiona okrągła dziura na spodzie wciąż unoszącej się skrzyni.

Działonowi strzelali coraz precyzyjniej, starali się trafić w tylne koła. Skrzynia zadziałała jak tarcza, jej tył zakrył częściowo opony. Pocisk mógł przebić metal znacznie grubszy, lecz skały, którymi była załadowana, zamortyzowały siłę eksplozji.

Tylko że te skały już zaczęły się zsuwać...

Czternaście sekund, policzył Chase. Tyle czasu potrzebowała załoga leoparda na naładowanie armaty. Tyle czasu miał na wymyślenie planu.

Przy założeniu, że przeżyje kolejny wystrzał z drugiego czołgu, który miał paść lada moment.

Chase już zaczął skręcać, gdy Nina krzyknęła ostrzegawczo. Z częściowo uniesioną skrzynią środek ciężkości liebherra przesunął się do góry. Chase poczuł, jak monstrualna ciężarówka zadrżała, jakby miała się przewrócić na bok...

Bum!

Część dachu kabiny oderwała się, gdy coś trafiło w blachę. Nie pocisk, lecz szrapnel: kawałek stali, który odłamał się od skrzyni, gdy pocisk wybił w niej okrągłą dziurę.

Chase pokręcił kierownicą i po raz kolejny odwrócił ciężarówkę tyłem do czołgów.

Czternaście sekund na następne ładowanie...

Kierownica zadrżała mu w dłoniach, gdy zawartość wywrotki wreszcie poddała się sile ciężenia i zsunęła się ze skrzyni.

Czterysta ton piachu, odłamków skalnych i głazów wysypało się z ciężarówki. Ogromny tuman kurzu w postaci kłębiastej chmury rozprzestrzenił się we wszystkich kierunkach. Głazy kreśliły w powietrzu smugi podobne do ogonów komet, a potem spadały na ziemię, wzbijając następne gejzery piachu połykane po chwili przez wielką kurzawę.

Czołgiści stracili ciężarówkę z oczu, widoczność spadła do zera, wszystko zakryła nieprzenikniona brązowa mgła. Jeden z leopardów wykręcił, by ominąć przeszkodę, ale drugi parł odważnie do przodu. Mimo wielkości chmury rozpędzony czołg powinien był przedrzeć się przez nią w ciągu kilku sekund, a kamienie zrzucane z wywrotki w żalostnej próbie powstrzymania pościgu mogły najwyżej uczynić drogę trochę bardziej wyboistą...

Mechanik-kierowca zobaczył coś w peryskopie, ogromny ciemny kształt, który nagle wyłonił się z wirującego kurzu dokładnie przed nim... nad nim... ale było już za późno, żeby wyhamować.



Armata została nagle włoczona w głąb wieży, gdy uderzyła w głaz tak duży jak sam czołg. Ładowniczy ledwo uniknął nieszczęścia, gdy lufa przeleciała mu tuż nad głową i między nogami siedzącego z tyłu dowódcy, po czym z ogłuszającym hukiem metalu walącego o metal wbiła się w tylną ścianę wieży. Chwilę później z głazem zderzył się kadłub czołgu. Leopard gwałtownie się zatrzymał.

- Załatwiliśmy ich? - zapytała niespokojnie Nina, wpatrując się w ekrany monitorów. Widziała tylko kurz, z uniesionej niemal pionowo skrzyni wciąż leciała smuga pyłu.

Chase wychylił się przez boczne okno i spojrzał do tyłu. Zza brunatnej chmury wyłonił się jeden z leopardów.

- Jeden wciąż nas goni - oznajmił, opadając na fotel. Popatrzył w monitory. W kurzawie nie pojawił się żaden pojazd. - Ale myślę, że pozbyliśmy się drugiego!

- Super! Szkoda, że nie mamy następnej ciężarówki pełnej kamieni! Chase już chciał jej przygryźć, gdy wpadł na pewien pomysł.

Nie mieli następnej ciężarówki pełnej kamieni, to prawda. Ale mieli samą ciężarówkę...

Przyjrzał się uważnie pozycji czołgu, a potem skreślił ustawił się do niego tyłem.

- Obserwuj ekran - polecił. - Jak tylko leopard strzeli, krzycz.

- Nie możemy tak umykać pociskom bez końca! - zaprotestowała szybko Nina.

Pustynna ziemia pod kołami stała się ciemniejsza od mulistego osadu rzeczki wpadającej do delty.

- Nie będziemy musieli - odparł Chase, obracając kierownicę to w jedną, to w drugą stronę tak, że wywrotka zaczęła jechać slalomem.

Nina zrobiła skwaszoną minę.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki to... Aaa!

Uznał to za sygnał, że czołg znowu strzelił, i natychmiast skreślił tak ostro, jak tylko się dało. Horyzont z przodu przekrzywił się i pochylał coraz bardziej, gdy ciężarówka zaczęła się wywracać. Kierownica zadrżała Chase'owi w rękach, poczuł, że oba koła po stronie, w którą skreślił, okrywają się od ziemi...

Bum!

Wybuch nastąpił przerażająco blisko, ale nie między czołgiem a ciężarówką, lecz za nią. Pocisk przeleciał między przednimi i tylnymi kołami, gdy liebherr prawie się przewrócił.

Chase szarpnął gwałtownie kierownicą i wóz opadł na cztery koła. Nadal jednak skręcał.

Mieli teraz czternaście sekund...

- Co robisz?! - zawołała Nina zdziwiona i przestraszona, gdy zdała sobie sprawę, że zawracają w kierunku czołgu.

- Powtórne naładowanie zajmuje ładowniczemu czternaście sekund - odparł Chase. - Jeśli uda nam się dojechać do nich w trzynaście, to zmiażdżymy czołg, zanim zdąży wystrzelić!

- A jeśli dojedziemy w piętnaście, wysadzą nas w powietrze! Leopard pojawił się przed nimi, Chase skierował ciężarówkę prosto na niego.

- Ile nam jeszcze zostało?

- Cztery sekundy! - Wywrotka i czołg pędziły prosto na siebie, żaden z pojazdów nie zwalniał. - Ostatnie słowo?

- Kurwa, kurwa, kuuurwa!

Lufa armaty uniosła się, celując w kabinę.

Chase puścił kierownicę, przyciągnął do siebie Ninę i pochylił się, żeby osłonić ją własnym ciałem... Łup!

Leopard ważył czterdzieści ton... ale liebherr T282B nawet bez ładunku był ponad pięć razy cięższy i znacznie większy.

Armata wygięła się, jakby była z tektury, gdy przebiła karoserię i uderzyła w masywny silnik Diesla. Po chwili ciężarówka wjechała po pochyłym kadłubie leoparda, wgniatając czołg w miękki grunt aż po podstawę wieży. Lufa wykrzywiła się pod olbrzymimi kołami i sterczała teraz z ziemi niczym koślawa litera „U”.

Ciężarówka przeleciała przez przeszkodę, opadła kołami na ziemię i skręciła znowu, gdy obróciła się puszczonej wolno kierownica.

Nina otworzyła jedno oko. Leżała Chase'owi na kolanach z głową pod deską rozdzielczą. Czuła na sobie ciężar jego ciała, które ją unieruchomiło. Nie wiedziała, czy on oddycha.

- Eddie?

Długa cisza, a potem:

- Myślałem, że kogoś z twoim wykształceniem stać na lepsze ostatnie słowo.

Zamachała rękami, próbując go odepchnąć.

- Puszczaj mnie!

Chase odchylił się do tyłu, odczekał, aż usiadła prosto, a potem chwycił kierownicę. Natychmiast zorientował się, że układ kierowniczy został uszkodzony: wyczuwał luz, kręcił kierownicą, a koła prawie nie reagowały. Z wysiłkiem udało mu się wyrównać tor jazdy; widział przez wybite przednie okno, że znów jadą na północ, w kierunku delty.

Zdjął nogę z gazu...

Nina przeczesowała palcami włosy.

- Jezu! Naprawdę myślałam, że już po nas. - Właśnie miała zacząć krytykować szalone pomysły Chase'a, gdy zobaczyła jego minę. Widywała ją już wcześniej.

I nigdy nie oznaczała niczego dobrego.

- Co?

Wskazał na podłogę.

- Widzisz moją stopę?

- No, tak.

- Widzisz, że nie trzymam jej na gazie?

- Ale wciąż jedziemy... o mój Boże! - Spojrzała na deskę rozdzielczą. Kilka wskaźników zostało uszkodzonych przez kule, lecz prędkościomierz ocalał. - Jedziemy sześćdziesiąt sześć kilometrów na godzinę!

- Pedał się zaciął - wyjaśnił Chase. Spróbował podważyć go stopą... bez rezultatu. - Trzymaj się fotela, możliwe, że zaczniesz zarzucać.

- Zaczniesz? - Posłuchała jednak i przykucnęła za jego siedzeniem. Wdepnął hamulec. Ciężarówką zatrzęsło, spod kabiny wydobył się niski, przeciągły zgrzyt. Chase obserwował wskaźniki temperatury hamulców. Jeden nie działał, lecz wskazówki trzech pozostałych z niepokojącą szybkością zbliżały się do czerwonego pola.

Igła prędkościomierza opadła nieznacznie.

Nacisnął pedał mocniej. Kabina zadygotała, z okien powypadały resztki szyb. Wskazówka prędkościomierza zadrżała, opadając zrywani, podczas gdy wskaźniki temperatury wskazywały, że rośnie...

Oboje skrzywili się boleśnie, gdy rozległ się hałas, jakby ktoś odwirowywał w palce skrawki blachy. Potem głośny trzask, coś zaklekotało przy kole i odpadło.

Nina wyjrzała przez okno. Spod jednego z błotników buchnął dym.

- Co to, do cholery, było?

- Hamulce! - Jeden ze wskaźników temperatury natychmiast opadł do zera. - Spaliły się!

Nina wyciągnęła rękę i chwyciła drążek skrzyni biegów, usiłując wrzucić jałowy bieg.

- Cholera by to wzięła!

Chase poluzował hamulce w nadziei, że ich temperatura spadnie, a ciężarówka będzie zwalniać, tymczasem wskazówka prędkościomierza znów się uniosła - igły termometrów pozostały na czerwonym polu.

- Niech to szlag! - Zmienił taktykę i docisnął pedał hamulca do podłogi. Ciężarówka zachwiała się gwałtownie, kierownica zadrżała mu w rękach.

Coś chrupnęło nieprzyjemnie, a potem pod deską rozdzielczą rozległ się suchy trzask i kierownica znieruchomiała.

Igły termometrów wznosiły się coraz wyżej, ale wóz zwalniał...

Wybuchła następna tarcza, kawałki rozgrzanej do czerwoności stali załomotały o błotnik. Igła prędkościomierza poszybowała znowu w górę.

Chase przyciskał stopę do pedału w nadziei, że dwa pozostałe hamulce wytrzymają. Nie wytrzymały. Eksplodowały jeden po drugim, w ciągu kilku sekund.

- Nie ma hamulca ręcznego? - spytała zdesperowana Nina.

- Nie. - Chase zmrużył oczy przed wiatrem, przyglądając się okolicy. Gdyby było tu strome wzgórze, ciężarówka, wjeżdżając pod górę, wytraciłaby prędkość na tyle, by mogli wyskoczyć... W pewnej odległości po prawej stronie zauważył pagórek. Można by spróbować. Lecz zdał sobie sprawę, że nie dojedzie do niego, kiedy obrócił kierownicę... i nic. Nie była już z niczym połączona: kolumna się złamała.

Chase wlepił w nią wzrok, przerażony.

- Do kurwy nędzy!

- Nie lubię, kiedy klniesz. - Nina się skrzywiła.

Obrócił bezużyteczną kierownicę w prawo i w lewo, a potem gniewnie puścił ją jak koło ruletki.

- No dobra, więc nie mamy ani kierownicy, ani hamulców. Jestem otwarty na wszelkie pomysły.

- Moglibyśmy zeskoczyć?

- Jedziemy za szybko. Mnie może udałoby się dobrze wylądować, zostałem przeszkolony, ale z tobą to niestety inna bajka.

- I tak będę musiała zaryzykować, prawda? - Otworzyła drzwiczki kabiny i wychyliła się z niej, patrząc w dół na łopoczący transparent. - Może jednak nie!

- A co?

- Nie ma schodków! Musiałeś je zniszczyć, kiedy wjechałeś w helikopter!

- No jasne, to wszystko moja wina!

Nina zignorowała go, bo do głowy wpadł jej pewien pomysł. Spojrzała do tyłu na uniesioną skrzynię, potem cofnęła się do szoferki i przestawiła dźwignię podnośnika hydraulicznego. Ogromna skrzynia ładunkowa zaczęła opadać.

- Pomóż mi! - zawołała.

- W czym?

- W tym! - Wskazała transparent.

Chase zawahał się, po czym stwierdził, że skoro stracił wszelką kontrolę nad pojazdem, siedzenie za kierownicą nie ma sensu i równie dobrze może pomóc Ninie.

- Chwyta wiatr, widzisz - wyjaśniła, przykładając dłoń do transparentu w miejscu, gdzie się nadymał. Szybko przeciągnęła płachtę przez barierkę.

- No i co? Chcesz ot tak zeskoczyć z transparentem z ciężarówki i odlecieć? Nieważne, co pisze Dan Brown, plandeki nie da się wykorzystać jako spadochron!

- Wiem doskonale - odparła z gniewnym błyskiem w oczach. - Ale nie myślałam o użyciu transparentu do latania. Wystarczy, żebyśmy wytracili prędkość!

Chase prychnął kpiąco.

- Przykro mi bardzo, ale takie coś nie wyhamuje dwustutonowej ciężarówki!

- Nie mówię o ciężarówce! - Płaski przód skrzyni ładunkowej opadł z brzękiem, tworząc zadaszenie nad platformą przy kabinie. Dziurę po pocisku armatnim otaczały powykrzywiane stalowe pazury. - Tylko o nas! Chociaż korci mnie, żeby cię zostawić - dodała, marszcząc brwi.

Chase zrozumiał wreszcie, o co jej chodzi.

- Masz na myśli spadochron hamujący, który pociągnąłby nas, gdybyśmy skoczyli z tyłu ciężarówki?

- Tak, właśnie! Może złagodzi upadek na tyle, żebyśmy przeżyli. Wciągnęła koniec transparentu na platformę i obejrzała linki, którymi był poprzednio przywiązany do słupów. Nylon i stalowy rdzeń, dość mocny, by wytrzymać porywy wiatru.

- Ale skok z samego tyłu byłby zabójczy: to ponad siedem metrów wysokości. - Chase spojrzął przed siebie... i skamieniał. - Chociaż myślę, że powinniśmy spróbować jak najszybciej!

- Dlaczego? - Nina podążyła za wzrokiem Chase'a. - Aha! Krajobraz się zmienił: z jednej strony piach i kamienie tworzące skraj Kalahari, z drugiej zieleń Okawango. Wystarczył moment, by dostrzec wyraźną paralaksę: pustynia zdawała się poruszać szybciej niż delta... ponieważ między nimi była różnica wysokości.

Zmierzali prosto na krawędź przepaści.

- Na górę, szybko! - krzyknął Chase, podnosząc lekko Ninę i podtrzymując jej nogę, żeby wdrapała się na skrzynię ładunkową. Kiedy się tam znalazła, odwróciła się i wyciągnęła do niego rękę. Chase chwycił transparent i podał jej. - Rozwiń go trochę, ale na litość boską, nie pozwól mu odlecieć!

Nina spojrzała do przodu. Urwisko szybko się zbliżało, ciężarówka pędziła na zatracenie.

- A co z tobą?

- Zaraz tam wejść! Przełóż nogi za krawędź i trzymaj się! Zaczepiła zgiętymi nogami o przednią krawędź skrzyni i rozwinęła transparent. Wiatr natychmiast go wydał i próbował jej wyszarpnąć.

Chase wpadł do szoferki i przesunął w dół dźwignię podnośnika, a potem prędko zawrócił i wspiął się po barierce na skrzynię jakieś dwa i pół metra od Niny.

- Daj mi jedną końcówkę! - zawołał, zginając nogi za krawędzią skrzyni, gdy zaczęła się unosić.

Nina rzuciła mu koniec transparentu. Chase błyskawicznie owinął jedną z linek kilka razy wokół nadgarstka, złapał ją mocno, a drugą ręką zaczął popuszczać podłużną płachtę.

Nina, widząc, co on robi, zaczęła go naśladować. Musiała napiąć bardziej mięśnie, gdy skrzynia się uniosła. Obejrzała się przez ramię, a nie powinna.

Ziemia znajdowała się teraz co najmniej dziesięć metrów niżej, tymczasem skrzynia wciąż się wznosiła.

Wiatr zawirował, nadymając transparent. Nagłe szarpnięcie i Nina omal nie wypadła z samochodu.

- Jeszcze nie! - krzyknął Chase, pochylając się do przodu.

Urwisko zbliżało się szybko, lecz gdyby teraz próbowali wyskoczyć ze skrzyni, zanim uniosłaby się pod dostatecznym kątem, wpadliby do środka.

Mięśnie nóg paliły go, gdy usiłował się na niej utrzymać, metalowa krawędź wrzynała się boleśnie w ścięgna pod kolanami. Jeszcze kilka sekund...

- Teraz!

Chase wyrzucił łopoczący transparent za siebie, jednocześnie rozprostował nogi i poleciał do tyłu. Nina zrobiła to samo. Transparent rozpostarł się między nimi, gdy podmuch wiatru pochwyił go i poderwał ich oboje z krawędzi skrzyni.

Ale płachta była za mała, by utrzymać ich ciężar. Spadli, lądując boleśnie na pochylonym dnie skrzyni i zsuwając się po nim bezradnie. Zlecieli z pędzącej ciężarówką, pas materiału zadziałał jak prowizoryczny hamulec aerodynamiczny, niwelując choć trochę siłę, która wyrzucała ich do przodu.

Ale tylko trochę.

- Turlaj się! - krzyknął Chase do Niny głosem, który zabrzmiał bardziej jak błaganie niż rozkaz, gdy uderzył o ziemię z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę.

Nina zdążyła podkulić nogi, wolną ręką osłoniła głowę, a w drugiej wciąż trzymała transparent. Chase wylądował obok i potoczył się jak piłka. Obijając się niemiłosiernie o kamienie, przeturlali się i zatrzymali w tumanach pyłu.

Chase spojrzał przed siebie - choć kręciło mu się w głowie, zobaczył, jak ciężarówka wyleciała za krawędź urwiska i runęła w dół. Parę sekund później rozległ się huk tak potworny, że ziemia zadrżała, a po nim seria głośnych trzasków i zgrzytów, gdy pospadały rozbite części wozu.

- Au - stęknęła Nina; odrzuciła linkę i spróbowała usiąść.

Chase przewyciężył wszechogarniający ból i obrócił się, żeby na nią spojrzeć. Ubranie miała brudne i podarte, wokół postrzępionych dziur widać było szkarłatne plamy. Z paskudnego rozcięcia na czole tuż pod linią włosów sączyła się krew.

- Krwawisz - wykrztusił.

Popatrzyła na niego i zawołała, wstrząśnięta.

- Ty też!

Dotknął ręką szczególnie bolesnego miejsca na policzku... krew została mu na palcach. Poczul w ustach metaliczny posmak. Wymacał językiem wybity ząb trzonowy, który ledwo tkwił w dziąsłach.

- W morde - mruknął, plując krwią. - Nie cierpię chodzić do dentysty. - Nina spróbowała wstać i stęknęła z bólu, gdy przeniosła ciężar na lewą stopę. - Jak tam noga? Złamana?

- Nie - wydusiła - to chyba tylko... au! skrzycona kostka. Au, au, kurde, aj! - Zawahała się, stanęła obiema nogami na ziemi i skrzywiła się boleśnie. - Mogę chodzić. A w każdym razie skakać. A ty?

Chase podźwignął się na kolana, wziął głęboki oddech i wstał. Nogi się pod nim ugięły. Czuł się cały poobijany... lecz raczej niczego sobie nie złamał. Zrobił parę próbnych kroków, a potem podszedł do Niny.

- Przeżyję. Chodź, musimy ruszać dalej. Niedługo nas dogonią.

Nina spojrzała na równinę, przez którą właśnie przejechali. W oddali, w miejscu gdzie zrzucili z wywrotki ładunek, wciąż unosił się tuman kurzu, a na horyzoncie rysowały się smugi pyłu - pościg się zbliżał.

- Dokąd idziemy? - spytała, przykładając dłoń do czoła. Dotknęła krwawiącego rozcięcia i skrzywiła się, gdy poczuła nagłe pieczenie. - Nie uda nam się teraz wrócić na lotnisko.

Podtrzymując ją, Chase podszedł do krawędzi urwiska i spojrzał przed siebie, oczarowany widokiem, który rozpościerał się niżej. Jak okiem sięgnąć, zielone bagniska, poprzetykane tu i ówdzie pasami sawanny i poprzecinane rozlewającymi się szeroko wodami Okawango. W porównaniu z piaszczystą pustynią za ich plecami Okawango jawiło się jak soczysta i żywa przestrzeń. W oddali, nisko na granatowym niebie, zobaczył poruszający się leniwie biały punkt - co to?

- Po pierwsze, musimy znaleźć jakiś środek transportu.

- Łatwo powiedzieć. - Nina wychyliła ostrożnie głowę za krawędź urwiska i popatrzyła na dymiący wrak ciężarówki, która leżała teraz podwoziem do góry. Przypominała martwe zwierzę. Z czterech kół zostało tylko jedno.

- No, nie wiem.

W głosie Chase'a pobrzmiwał dziwny entuzjazm. Spojrzała na niego, zaskoczona. Wskazał rękaw prawo. Ściana urwiska była tam bardziej pochyła, łagodny pagórek schodził do jeziora... na którego brzegu stała drewniana chatka z krótkim molo prowadzącym nad wodę. Na końcu mola przycumowana była łódź. - Uczestniczyłaś kiedyś w rzeczonym safari?

## 13

Au! Zwolnij, zwolnij! - jęknęła Nina, bo pulsujący ból rozsadał jej kostkę. Chase ciągnął ją za rękę, kiedy zbiegali ze wzgórze.

- Jasne, odpocznijmy sobie - zadrwił z wyraźnym brakiem współczucia. - Taki ładny dzień, możemy podziwiać widoki, zrobić sobie przerwę na piknik. To nic, że gonią nas banda płatnych morderców i pół botswańskiej armii. Nam się nie spieszy!

Nina skrzywiła się gniewnie i wzięła głęboki oddech w nadziei, że się uspokoi. Nie pomogło.

- Wiesz, Eddie - zaczęła ostrym tonem - mam już po dziurki w nosie twojego pieprzonego sarkazmu.

- O, czyżby? - odparł. Z sarkazmem.

- Owszem, tak! Zachowujesz się jak kompletny dupek od wielu dni... nie, jak się lepiej zastanowić, to od tygodni. Nie, właściwie od miesięcy! Co jest z tobą?

- Ze mną akurat wszystko w porządku - odgryzł się. - Za to ty zachowujesz się jak ostatnia cipa.

- Słucham?! - krzyknęła zszokowana i urażona. - A co niby ze mną jest nie tak?

Chase prychnął.

- Długo by gadać.

- No, to może mi powiesz? Skoro wygląda na to, że tak cię to gryzie, to wal, wyrzuć to z siebie! Oświeć mnie!

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak! Chcę! No, dawaj, powiedz mi, dlaczego jestem najgorszą babą pod słońcem, nie żadną świętą Sophią!

- O, wyszło szydło z worka. - Chase uśmiechnął się drwiąco. - O to chodzi, prawda? Myślisz, że już mnie nie chcesz, bo nie pasuję do twojego cudownego świata, gdzie wszystko jest na picuś glancuś: wygodne gabineciki, szpanerskie mieszkanka, ściskanie rączek politykom i biznesmenom. Ale jak tylko pojawiła się Sophia, dostałaś ataku zazdrości!

- Kiedy niby powiedziałam, że już cię nie chcę? No kiedy? - Chase milczał. - A Sophia nie pojawiła się ot, tak po prostu. To ty zniknąłeś i poleciałeś po nią na drugi koniec świata, a potem ściągnąłeś ją do naszego domu!

- Miała kłopoty, potrzebowała mojej pomocy. Kiedyś była moją żoną, na litość boską. Co niby powinienem zrobić?

Nina zmrużyła gniewnie oczy.

- Może niekoniecznie musiałeś gnać po nią w te pędy tylko dlatego, że pstryknęła palcami! Jesteście rozwiedzeni, Eddie. To twoja eks. Twoja była. I niczego nie jesteś jej winien.

Chase najeżył się i zaczął się bronić.

- Więc teraz to, że jesteś historykiem, czyni cię specjalistką od mojej przeszłości, co?



- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale jednak coś tam wiem, na przykład, dlaczego ty i Sophia się rozstaliście. Hugo mi powiedział.

- No, tak, skubaniec nigdy nie umiał się powstrzymać, żeby czegoś nie chlapnąć.

- I kto to mówi? A to dopiero! Hugo twierdził, że twoja żona miała romans. Z Jasonem Starkmanem.

- Ha! - krzyknął Chase z triumfem. - Jason wyznał mi przed śmiercią, że nic ich nigdy nie łączyło, a ona to potwierdziła.

- I cieszysz się, że cię okłamała, żeby się z tobą rozwieść? - spytała Nina. Odwrócił wzrok. - Mogę się założyć, że nawet jeśli kłamała o Jasonie Starkmanie, to byli inni.

- Kobięca intuicja? - zakpił.

- Ale nie myślę się, prawda? Wyszła za ciebie, bo ocaliłeś jej życie, a potem euforia minęła i jej ojciec dał jasno do zrozumienia, co o tobie sądzi, więc uznała, że popełniła błąd, i zrobiła wszystko, żeby jak najszybciej z tobą zerwać. Bez względu na to, jak głęboko cię przy tym zraniła.

- Chase nie odpowiedział; utkwiał wzrok w chatce nad jeziorem. - Eddie, rozmawiałam z nią podczas lotu. Właściwie wywaliła mi prosto z mostu, że bardziej zależało jej na związku z ojcem i na jego interesach niż na tobie. Nie pojmuję, dlaczego wciąż jej bronisz.

Chase zacisnął zęby, żyły nabrzmiały mu na szyi.

- Może dlatego, że ją kochałem - zaczął niskim, chrapliwym głosem. - I wiesz co? Przynajmniej, kiedy z nią byłem, coś się, kurwa, działo. Żyliśmy.

- Co to ma niby znaczyć?

- Ano to, że Sophia żyje własnym życiem, a nie tylko czyta, co jakiś umarłak napisał o życiu tysiące lat temu.

- Ja też żyję!

- Czyżby? Kiedy ostatnim razem wychyliłaś nos z gabinetu i wybrałaś się na wykopaliska? No i kiedy zrobiłaś coś spontanicznie, coś romantycznego albo seksownego?

- O, o, o - Nina zaśmiała się oskarżycielsko - teraz dochodzimy do sedna! Wszystko sprowadza się do seksu, prawda? Cała ta tłumiona frustracja bierze się stąd, że tkwisz w biurze, zamiast latać po świecie i strzelać do ludzi, i oczywiście to moja wina, bo dbam o swoją karierę i obowiązki, nie spełniam twoich wszystkich erotycznych zachcianek! - Teatralnym gestem położyła rękę na piersi. - Och, jak ja w ogóle śmiem!

- Sophia przynajmniej umiała się w łóżku dobrze zabawić - odgryzł się Chase. - Tak, nie byłem jej pierwszym facetem i nie byłem ostatnim, ale wiesz co? Doświadczenie się przydaje! Ona nie potrzebowała *Poradnika o seksie dla początkujących*.

- Ja też nie! - oburzyła się Nina.

- Och, wierz mi, potrzebujesz. Istnieją więcej niż trzy pozycje! A Sophia zna nawet takie, których nie ma w pieprzonej *Kamasutrze*! Według ciebie tylko dlatego, że jest elegancka, zachowuje się jak cnotka? O, nie. W łóżku była niesamowita.

- Skoro jest taka świetna - zawrzała z wściekłości - to czemu się z nią po prostu nie ożenisz? Ale zaraz, czekaj... już to zrobiłeś! I było zupełnie jak w romansach Harlequina, no nie? Jaśnie panienska i żołnierz, nowy dziedzic na zamku!

- Nigdy mnie to nie obchodziło - zaprotestował. Nina uniosła brwi.

- O, czyżby? Bo wiesz, jak na kogoś, kto żyje w myśl piosenki *Free Bird*, bardzo się zmieniasz w jej towarzystwie.

- Bzdura!

- Żadna bzdura. Kompletnie się zmieniasz! Stoisz bardziej wyprostowany, mniej przeklinasz, nawet akcent masz inny! Zawsze jak jest w pobliżu, gadasz tak, jakbyś próbował się wcielić w Hugh Granta! Może nie potrafisz się do tego przyznać, ale rozpaczliwie pragniesz, żeby cię zaakceptowała jako równego sobie, bo w głębi duszy uważasz, że jest od ciebie lepsza!

- No więc - zakpił - teraz, kurwa, przeklinam, i to tak, że ja pierdołę, i co ci to, kurwa, mówi, do kurwy nędzy?

- Doskonale wiem co - odparła lodowatym tonem. - Od początku wiedziałam. To mechanizm obronny. Hugo powiedział mi o tobie coś jeszcze. Zachowujesz się jak gbur i cham, kiedy nie radzisz sobie emocjonalnie w kontaktach z ludźmi i w ten sposób ich od siebie odpychasz. Chyba tylko to Sophia dała ci po rozwodzie.

- Nonsens - prychnął. - Gówno, kurwa, prawda.

- To dlaczego ostatnio tyle się tego od ciebie nasłuchiwałam? Eddie... - Spojrzała na niego, licząc, że i on na nią spojrzy. Jej głos stał się trochę łagodniejszy. - Walczyłeś na wojnach, ścigałeś terrorystów, tylu ludzi usiłowało cię zabić, że prawdopodobnie sam już nie wiesz, ilu ich było... ale tym, czego się najbardziej boisz, jest rozmowa ze mną?

Chase milczał przez chwilę. A potem:

- Niczego się nie boję. Pieprzę to i ty też się odpieprz. - Zanim zdążyła się oburzyć, dodał z nutą rozmyślnego okrucieństwa, jakiej nigdy wcześniej u niego nie słyszała. - Wiesz co? Jak się stąd wydostaniemy, zamierzam uratować Sophię, a jak mi się poszczęści, to może znów się we mnie zakocha. A nawet jeśli nie, to przynajmniej będę wiedział, że nie zmarnuje swojego życia na jakąś durną, pustą obsesję.

- Jak śmiesz...

Chase zatrzymał się i odwrócił do niej.

- To nawet nie jest prawdziwa obsesja! Do cholery, Nino! Ten cały głupi grobowiec Herkulesa zainteresował cię tylko dlatego, że w twoim życiu została wielka dziura po tym, jak

znalazłaś Atlantyde, a teraz usiłujesz tę dziurę czymś zapchać! Miałaś nową pracę, miałaś mnie, ale to było dla ciebie za mało, bo brakowało ci wielkiej mitycznej tajemnicy, którą mogłabyś tropić. Przez całe życie starałaś się być taka jak twoi rodzice, bo oni też mieli obsesję, ale zobacz, jak przez to skończyli: zabici w pierdolonej jaskini!

Uderzyła go. Oslupiał: nie spoliczkowała go, tylko po prostu rąbnęła w twarz.

- Pieprz się, Eddie - warknęła i łzy napłynęły jej do oczu. - Pieprz się! Chcesz Sophii! To ją sobie weź, mam to gdzieś. Idź do niej i udawaj, że jesteś kimś, kim nie jesteś, z kimś, kto patrzy na ciebie z góry. Już mi nie zależy. - Odwróciła się i pokuśtykała w dół zbocza; każdy krok sprawiał jej dotkliwy ból, lecz nie chciała tego okazać.

- Nina! - zawołał za nią Chase. - Nina! Cholera by to wzięła. Dogonił ją.

- Zostaw mnie, Eddie. - Wyrwała się, odpychając gniewnie jego rękę.

- Teraz raczej nie mogę, prawda? Za wielkie grozi nam niebezpieczeństwo. Gonią nas faceci z bronią, no nie? Słuchaj, najpierw się stąd wydostańmy, a potem możemy... - W tej chwili nie miał pojęcia, co naprawdę czuje. Był zagubiony i wciąż kipiał ze złości. - Potem możemy zrobić... zresztą nieważne. - Wskazał na chatkę. - Chodź, już niedaleko.

Nina wlepiła wzrok w budynek, nie chciała patrzeć na Chase'a. Też nie potrafiła zrozumieć tego, co czuje. Zawód i upokorzenie nie zagłuszały jednak żalu, że traci coś wartościowego.

- No dobra - powiedziała wreszcie. Niechętnie przyjęła jego pomoc. - Chodźmy.

Chatka okazała się miejscem pracy i mieszkaniem jednego ze strażników Okawango. Łódź zacumowana przy moło była ślizgaczem o płaskim metalowym kadłubie z silnikiem śmigłowym zamontowanym na rufie i zabezpieczonym metalową kratą. Sterowało się nią z wrzecionowatego fotelika umieszczonego przed silnikiem na metalowej konstrukcji. Chase pływał kiedyś podobną maszyną: wiedział, że jest hałaśliwa i trudno nią sterować, ale bardzo płytkie zanurzenie sprawia, że z łatwością porusza się po bagiennych płycznach, nie tak jak inne typy łodzi.

Fakt, że ślizgacz w ogóle tu cumował, wskazywał, że w chacie ktoś jest. Kiedy Chase zapukał do drzwi, otworzył mu niemłody, zażywny Botswanańczyk w mundurze koloru khaki: w koszuli z krótkim rękawem i szortach. Wyglądał na zaskoczonego, że ma gości, a jeszcze bardziej się zdziwił, gdy zobaczył, że są pokrwawieni i poobijani.

- Dzień dobry - przywitał się z wahaniem.

- Dzień dobry - odparła Nina, gdy Chase pomógł jej wkuśtykać do pokoju. Grało radio. - Tak się cieszymy, że pana zastaliśmy! Mieliśmy wypadek i znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji. Mógłby nam pan pomóc? Musimy się stąd wydostać.

- Jesteście ranni? - zapytał strażnik, a po chwili przewrócił oczami, bo chyba zdał sobie sprawę, że odpowiedź jest oczywista. - Zaraz przyniosę apteczkę.

- Nic nam nie jest. Wyglądamy gorzej, niż się faktycznie czujemy - zapewnił Chase, tyle że leśniczy mu nie uwierzył: otworzył szafkę i wyjął apteczkę, ręką dając znak, żeby usiedli.

- Co się stało? - zagadnął.

- Nasz samochód się przewrócił - odparła Nina. I właściwie nie minęła się z prawdą. - To jak? Zabierze nas pan stąd?

Strażnik otworzył apteczkę, wyjął buteleczkę ze środkiem dezynfekującym i bandaż.

- Najbliższym miejscem, gdzie uzyskacie fachową pomoc, jest kopalnia diamentów, jakieś dziesięć kilometrów na południe stąd.

- Właściwie chcielibyśmy się trzymać jak najdalej od kopalni. - Mężczyzna popatrzył na nią zdziwiony. - Bo... ee... uważamy, że kopalnie diamentów to źródła zła. No wie pan, kartele, sztuczne podbijanie cen, krwawe diamenty i tak dalej. Diamenty są wieczne, to znaczy... zawsze złe! O... tak, właśnie.

- Zapamiętam sobie, że to powiedziałaś - szepnął Chase.

- Och, zamknij się. Au! - Skrzywiła się, gdy strażnik przemył jej ranę na czole.

- W Botswanie nie mamy krwawych diamentów - odparł urażony. Chase uśmiechnął się pod nosem.

- Widzisz, Nino? - powiedział takim tonem, jakby ją pouczał. - Mówiłem ci, że to nieodpowiedni kraj na protest przeciwko krwawym diamentom, ale ty po prostu nie chciałaś słuchać. Ach, te kobiety - westchnął i wzruszył ramionami.

Strażnik pokiwał głową na znak, że się z nim zgadza.

- Hej! - oburzyła się Nina.

Strażnik zdezynfekował ranę i ostrożnie zakleił ją plastrem. Miał właśnie opatrzyć Chase'a, gdy przestała grać muzyka i spiker w radiu ogłosił:

- Przerwywamy nasz program, by przekazać wiadomość z ostatniej chwili. Nina i Chase wymienili ukradkiem spojrzenia.

Popłynęła muzyka poważna, a potem spiker oznajmił:

- Dokonano zamachu na życie prezydenta Molowe. Prezydentowi nic się nie stało, jednak podczas ataku zginął minister gospodarki Michael Kamletese. Prezydent uczestniczył w uroczystościach odbywających się w kopalni diamentów w Prowincji Północno-Zachodniej. Zamachowcy to dwójka białych, mężczyzna i kobieta, oboje w wieku trzydziestu kilku lat. Udało im się zbiec z miejsca zbrodni, ale siły bezpieczeństwa zidentyfikowały ich jako Edwarda Chase'a i Ninę Wilde...

Facet rozdziawił usta, gdy zdał sobie sprawę, z kim ma do czynienia, lecz Chase wydobył już pistolet.

- Okej, tylko spokojnie, kolego - powiedział, celując do niego.

- Co? - prychnęła Nina. - Co takiego?! Nie zamordowaliśmy ministra gospodarki, nikogo nie zamordowaliśmy! Co się, do diabła, dzieje?

- Wrabiają nas - oświadczył Chase, wstając. Strażnik wlepił wzrok w pistolet.

- Ale... ale nie zrobicie niczego głupiego, prawda?

- Nie, jeśli ty nie zrobisz. Gdzie są kluczyki do ślizgacza?

- Mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat - oburzyła się Nina.

- Media kłamią, tyle że to w tej chwili nie jest naszym największym zmartwieniem - odparł Chase, kiedy przerażony mężczyzna wręczył mu pęk kluczyków. - Masz nadajnik radiowy?

Botswańczyk wskazał radiostację w głębi pokoju. Wciąż celując do niego z pistoletu, Chase podszedł do urządzenia, wyłączył je z sieci, po czym zrzucił na podłogę, zdeptał obudowę, wyrwał z niego długą końcówkę kabla zasilającego.

- Dobra, facet, siadaj. Nina, przywiąż go do krzesła. - Rzucił jej kabel.

- Coraz lepiej - mruknęła, gdy związała mężczyźnie ręce za plecami, i podciągnęła mu stopy pod krzesło, a drugim końcem kabla skrupowała kostki. - Najpierw oskarżają nas o morderstwo, a teraz napadamy na strażnika i dopuszczamy się kradzieży.

Chase sprawdził węzły i je zacieśnił. Botswańczyk skrzywił się z bólu.

- Nie zatrzyma go to na długo - powiedział Chase, gdy wyprowadził Ninę z chatki - ale wkrótce i tak się stąd zmyjemy. Te ślizgacze naprawdę są szybkie.

- Tak, ale dokąd popłyniemy? - spytała Nina.

Chase zastanawiał się przez chwilę, po czym zawrócił do chatki; wyszedł z niej z turystyczną mapą delty Okawango.

- Lepszy rydz niż nic - burknął, gdy wskoczył na pomost, żeby odcumować łódź.

Nina weszła ostrożnie na pokład, płaski kadłub zakołysał się pod nią. Zarówno urządzenie napędowe, jak i siodełko sternika były uniesione ponad metalowy pokład, ślizgacz wyglądał więc na bardzo niestabilny i źle wyważony.

- Czy ta łódź jest bezpieczna?

- Tak bezpieczna jak wszystkie nasze pojazdy.

Złapała się za głowę.

- O Boże...

Chase rzucił cumę na pokład, wskoczył do ślizgacza i przyjrzał się silnikowi. Wsunął kluczyk do stacyjki i przekręcił.

- Dobra, teraz robi się głośno! - Śmigło zafurczało, łopaty za metalową kratką zawirowały. Chase usiadł na siodełku, zapiął pas bezpieczeństwa, oparł stopy na pedałach i wziął w ręce dwa długie drążki sterownicze. Dodał gazu. Ślizgacz odbił od mola, a potem przyspieszył.

Nina i Chase zamienili ze sobą ledwie dziesięć słów przez dziesięć minut, gdy ślizgacz pędził na północ, i to wcale nie dlatego, że hałas śmigła utrudniał rozmowę. Nina rzadko na niego spoglądała; przypatrywała się soczyście zielonym bagniskom wokół wijącej się rzeki. Uważnie obserwowały ich zwierzęta Okawango. Bawoły i antylopy gnu przyglądały się im z błotnistych brzegów, a w przejrzystej wodzie pierzchały przed ślizgaczem ławice połyskliwych ryb.

W wodzie były też inne, mniej płochliwe stworzenia. Od czasu do czasu wynurzały się krokodyle, zaniepokojone hałasem; Chase starał się szerokim łukiem omijać większe zwierzęta: słonie i hipopotamy. Kilka lampartów na brzegu utkwilo w nich nieruchome spojrzenie.

Nina obserwowała drapieżniki, lecz nie umiała podziwiać piękna otaczającej przyrody, otumaniona po kłótni z Chase'em. Czuła się przytłoczona, jakby w żołądku ciążył jej kamień. Wreszcie odwróciła się do Chase'a i spytała:

- Dokąd płyniemy?

Zmniejszył obroty silnika tak, że śmigło przycichło.

- Na mapie znalazłem wioskę na północ stąd. Jest tam lądowisko. Ktoś powinien mieć telefon... możemy zadzwonić do TD i poprosić, żeby po nas przyleciała. - Rozejrzał się dookoła, żeby zorientować się w terenie, i zauważył, że obiekt w powietrzu, który widzieli wcześniej, jest teraz bliżej i krąży powoli po niebie na północnym wschodzie. Chase rzucił Ninie mapę. - Właściwie mogłabyś sprawdzić trasę, upewnić się, że płyniemy w dobrym kierunku.

Nina rozłożyła mapę, która załopotiała na wietrze.

- Gdzie jesteśmy?

- Znajdź chatę strażnika, to numer 12, właśnie tam byliśmy. W lewym dolnym rogu.

Przyjrzała się mapie.

- Mam. - Przesunęła palcem do góry i znalazła wioskę ze znaczkiem w kształcie samolotu. - Chodziło ci o Nagembe?

- Jest tam lądowisko?

- Aha.

- Więc o nią. Jak to daleko? Nina sprawdziła skalę.

- Czterdzieści kilometrów.

- Powinniśmy tam być za niecałą godzinę. Bułka z masłem. - Chase zauważył, jak rzadnie jej mina, gdy dostrzegła coś za jego plecami. - Albo nie...

Obejrzał się do tyłu i przez kratę osłaniającą śmigło zobaczył trzy motorówki. Szybko się do nich zbliżały.

Nawet z oddali widział w jednej z łodzi Fanga z kucykiem trzepoczącym na wietrze.

- Doskonale, morderca z żądzą odwetu! - mruknął cicho i wcisnął gaz do dechy.

Jak szybko można tym ślizgaczem płynąć?! - krzyknęła Nina. Chase zerknął w tył na motorówki - wyraźnie się zbliżały.

- Nie tak szybko jak tamtymi! - Ślizgacz płynął prędko, bo miał małe zanurzenie, więc mniejszy opór wody, lecz szeroki, kwadratowy dziób trudno było nazwać hydrodynamicznym.

Chase znów spojrzął przed siebie. Wykluczone, by udało mu się uciec motorówkom na otwartych wodach. Pościg prędko by go dogonił. Co oznaczało, że nie mógł płynąć po otwartych wodach... Rzucił Ninie pistolet.

- Jak za bardzo się zbliżą, strzelaj - polecił, kierując ślizgacz w stronę rozległej połaci wysokich trzcin. - Mów mi, co robią!

- Gonią nas... Wciąż nas gonią... Nie dociera?!

Chase spojrzął na nią ze złością, po czym skupił uwagę na sterowaniu łodzią. Woda zrobiła się ciemniejsza i mętna. Mielizny z zamulonym dnem.

Za nimi rozległ się huk wystrzału. Chase zerknął do tyłu. Mężczyzna w jednej z motorówek trzymał w rękach karabin. Motorówka podskakiwała na wodzie tak bardzo, że nie miał praktycznie żadnej szansy ich trafić... ale czasami człowiekowi się poszczęści.

Oby wiara Niny w moc jej wisiora okazała się uzasadniona, pomyślał Chase.

Motorówki zbliżyły się teraz na odległość mniejszą niż sto metrów, a ślizgacz płynął już ze swoją maksymalną prędkością...

Znów strzały, tym razem z broni maszynowej: mężczyźni w dwóch pozostałych motorówkach otworzyli ogień ze swoich MP-5. I oni celowali słabo, ale przy takiej liczbie kul prawdopodobieństwo, że trafią, było znacznie większe.

- Kryj się! - krzyknął do Niny. Ale sam nie mógł się nigdzie schować: siedział na zamocowanym wysoko foteliku, doskonale widoczny.

Nina padła na pokład. Chase przygarbił się, jak tylko mógł, gdy wokół świstały i dudniły kule. Część kraty oderwała się i upadła na śmigło, które natychmiast poszatkowało ją na tysiące metalowych drzazg. Prawie połowa śmigła była teraz nieosłonięta, wirowała jak szalona.

Jedna z kul odbiła się z brzękiem od osłony silnika. Motorówki były już tylko pięćdziesiąt metrów dalej, doganiały ich szybko.

Nina uniosła głowę, w momencie gdy ślizgacz dotarł do trzcin, ściany zieleni wznoszącej się trzy metry nad wodą. Płaski dziób kosił je, torując łodzi drogę. Nina zasłoniła oczy, gdy wokół zaczęły fruwać strzępy liści i kawałki łądy. Z boku coś się zakłębiło, przez chwilę myślała, że to eksplozja, zanim zdała sobie sprawę, że to ptaki, tysiące wystraszonych ptaków, które z łopotem skrzydeł poderwały się do lotu.

Trzciny sięgały ponad głowę Chase'a, który widział przed sobą tylko pionowe pałki zieleni. Rozbujane łądygi smagały go jak bicze, a on nie mógł osłonić twarzy, bo sterować ślizgaczem

musiał obydwoma rękami. Nie zwalniając, mknął coraz głębiej w ten przedziwny las, podczas gdy odkryte śmigło cięło rośliny na strzępy.

Motorówki wciąż ich ściagały, Chase słyszał za plecami ryk silników i terkot broni maszynowej...

Rozległo się głośnie puknięcie i warkot jednego z silników zmienił się gwałtownie, gdy śruba napędowa wynurzyła się z wody. Motorówka wpadła na mieliznę.

Nie zatrzymała się jednak, tylko zwolniła, po czym szybko wróciła na głębszą wodę.

Pozostałe dwie łodzie też pędziły przez trzcinowy las. Jedna z prawej, druga z lewej strony ślizgacza - w manewrze oskrzydającym.

Nina rozejrzała się - gdzie są te motorówki? Przygarbiona tuż nad lustrem wody, od czasu do czasu widziała biały kadłub migający w zieleni. Trzciny rosły tak gęsto, że właściwie zasłaniały wszystko, co znajdowało się dalej niż w promieniu dziesięciu metrów. Ale słyszała pościg aż nazbyt wyraźnie: ryk silnika i trzask łamanych przez dziób łodyg.

Nagle zielona zamieć strzepów liści opadła. Ślizgacz wyskoczył z lasu trzcin i wpłynął na bagniste jezioro oddzielone od rzeki mulistymi mieliznami. Parę sekund później przez trzciny jakieś pięćdziesiąt metrów od niego przebiła się pierwsza motorówka.

Wśród trzech mężczyzn na pokładzie Nina natychmiast rozpoznała Fanga. On też ją dostrzegł i uśmiechnął się drapieźnie. Uśmiech zgasł, gdy uniosła pistolet i wystrzeliła ostatnią serię. Sternik skulił się, chowając głowę, i skręcił gwałtownie w bok.

- Kurwa mać! - warknęła Nina, gdy skończyła się jej amunicja.

Motorówka skręciła znowu w jej stronę. Rozwścieczony Fang wycelował w nią palcem. Nina też pokazała mu palec, czym jeszcze bardziej go rozjuszyła.

Uniósł pistolet maszynowy, tak jak jego kumpel na tylnym siedzeniu motorówki, i obaj wymierzili w ślizgacz...

- Cholera! - wrzasnął Chase, gdy nadpłynęła druga motorówka. Mężczyzna na pokładzie też przygotowywał się do strzału. Tyle że zamiast pistoletu MP-5 miał amerykański ręczny granatnik przeciwpancerny z napędem raketowym M72. - RPG!

Nina nie musiała pytać, co znaczy ten skrót, by wiedzieć, że mają poważne kłopoty; wystarczył jej alarmujący ton głosu Chase'a. Padła na pokład i zakryła rękami głowę.

Mężczyzna wycelował prosto w Chase'a, złożył się do strzału...

I...

Chase pociągnął gwałtownie drążki sterownicze, obrócił łódź o pełne trzysta sześćdziesiąt stopni i prześlizgnął się po wezbranej fali; pocisk minął go o kilka centymetrów i, ciągnąc za sobą smugę dymu, trafił ochroniarza na tylnym siedzeniu drugiej motorówki prosto w pierś.



Siła uderzenia wypchnęła go za burtę. Paliwo rakiety wciąż się spalało, gdy wpadł do wody... a potem granat eksplodował - jaskrawoczerwona fontanna wody, krwi i strzępów ludzkiego ciała trysnęła wysoko w niebo.

Sternik wlepił wzrok w Fanga, wstrząśnięty, bo śmierć była tak blisko. Chase skręcił ostro w prawo i natarł na ich łódź. Fang wrzasnął ostrzegawczo, ale za późno.

Chase uderzył burtą w motorówkę. Sternik i Fang spadli z siedzeń, pistolet maszynowy Chińczyka wyleciał w powietrze, po czym spadł do wzburzonej, czerwonej od krwi wody.

Druga motorówka wykręciła, ruszając w pogoń za Chase'em, gdy dodał gazu i popłynął dalej. Z tyłu trzecia łódź wreszcie przebiła się przez gąszcz trzciny i dołączyła do pościgu.

Nina uniosła głowę.

- Co się stało?

- Jeden zero dla nas!

- Jedna łódź?

- Jeden facet.

- Tylko?!

Chase zmarszczył brwi.

- Dobra, lepiej nie liczymy. - Szybko się rozejrzał. Po drugiej stronie jeziora rosło więcej trzciny, a na długiej, wąskiej wysepce wyłaniającej się lekko z wody kilka powyginanych drzew... Dostrzegł coś w wodzie, przed wysepką.

Skierował ślizgacz prosto na ciemne kształty czające się tuż pod powierzchnią.

- Co robisz? - krzyknęła Nina. - Płyniesz prosto na wyspę!

- Wiem!

- Nie ominiesz jej?!

- Tak będzie na skrót!

Widział teraz więcej ciemnych kształtów w wodzie, najmniejsze tak duże jak ślizgacz.

Nina też je zobaczyła.

- Co to? - zapytała z niepokojem.

- Hipcie!

- Co?!

Było to rzeczywiście stado hipopotamów - wylegiwały się w stojących wodach jeziora. Nad powierzchnię wystawały tylko ich oczy i nozdrza. Dojrzały, dorosły hipopotam waży ponad cztery tony... i mimo dobrodusznego wyglądu ma niezły temperament. Nie należy go niepokoić, by go nie rozwścieczyć.

Należało to wykorzystać.

Chase się rozejrzył. Gdzie są pozostałe łodzie? Najbliższa płynęła dwadzieścia metrów za nim, a ta, która niedawno przebiła się przez trzcinowe zarośla, ponad sto metrów dalej. Fang i jego sternik dopiero doszli do siebie; silnik ich motorówki zaskoczył, spieniając wodę za rufą.

- Wiem, że się powtarzam - krzyknął do Niny - ale trzymaj się mocno! Nina z całych sił objęła ramionami ławeczkę dla pasażerów.

- Dlaczego płyniesz na hipopotamy? Zwariowałaś?

Chase nie mógł się nie uśmiechnąć, gdy przypomniał sobie, że właśnie takie pytanie zadała mu zaledwie kilka dni wcześniej inna kobieta.

- Nie tylko ty zwątpiłeś we mnie! - Rozejrzył się: szukał hipopotama, który leżałby grzbietem mniej więcej wzdłuż dziobu ślizgacza; znalazł takiego i skierował na niego łódź...

Ogromne zwierzę było tylko kilkanaście centymetrów pod wodą, mniej zanurzone niż ślizgacz. Rozległo się głucho puknięcie, gdy kadłub przeleciał po zadzie hipopotama, a potem po jego grzbiecie. Rozwścieczone zwierzę wyrzuciło w górę wielki łeb... właśnie w momencie, gdy przepływał po nim płaski kadłub ślizgacza. Rozpędzona łódź wystrzeliła z wody.

Tylko na moment i raptem na kilka centymetrów - ale to wystarczyło: Ślizgacz przeleciał nad wyspą i szorując dnem o wystające korzenie drzew i kamienie, spadł z pluskiem do wody po drugiej stronie.

Nina i Chase obejrżeli się.

A tam woda zabulgotała, gdy wściekłe hipopotamy zbudziły się z drzemki i szukały czegoś, na czym mogłyby wylądować gniew.

Pierwsza motorówka, której sternik postanowił popędzić na skrót tak jak Chase i Nina, stanowiła doskonały cel.

Pięciometrowy samiec wyskoczył z wody dokładnie pod kadłubem łodzi i wyrzucił ją w powietrze jak plastikową zabawkę. Jeden z trzech mężczyzn wpadł z wrzaskiem między rozsierdzone zwierzęta, a one go stratowały.

Jego dwóch kumpli spotkał nie lepszy los, gdy motorówka obróciła się w locie i wyrzuciła w drzewo. Pękła na pół, przednia część roztrzaskała się o sękaty pień, a tylna przeleciała, wirując, przez wyspę i wybuchła wielką kulą ognia.

- Teraz jest jeden zero! - zawołał Chase z uniesioną triumfalnie pięścią. Dwie pozostałe motorówki błyskawicznie zmieniły kierunek; skrzyły na boki, żeby ominąć hipopotamy i wysepkę.

Chase dodał gazu; chciał jak najszybciej oddalić się od wyspy w nadziei, że uda mu się wykorzystać uzyskaną przewagę. Nina patrzyła przed siebie. Widziała głęboką wodę po lewej stronie i gęstwiny trzcin po prawej.

- Dokąd teraz płyniemy?

Chase zadawał sobie to samo pytanie. Motorówki były szybsze na otwartych wodach, więc nie miał wyboru: musiał spróbować je zgubić, wpływając w trzciny.

Ale co potem? Fang na pewno zorientował się już, że płyną na północ; nawet gdyby udało im się zaszyć w gęstwinie, jego łodzie mogłyby po prostu popłynąć w górę rzeki i tam na nich zaczekać.

Co oznaczało, że... musieli się pozbyć Fanga i jego ludzi. Wyeliminować ich. Przejść do ofensywy.

Ale jak to zrobić bez broni?

Przyjrzał się ślizgaczowi. Wiosło przymocowane do rufy, lina cumownicza z hakiem na końcu...

I wpadł na pomysł. Skręcił ostro w prawo, kierując się na najbliższą motorówkę.

- Rzuć mi linę!

- Płyniesz w ich stronę! - zaprotestowała Nina.

- Wiem! Rzuć linę!

Wykonała polecenie, a potem przykucnęła, gdy Chase złapał cumę i zacisnął palce na haku. Motorówka zbliżała się szybko, trzej mężczyźni na pokładzie nie wierzyli własnym oczom: ofiara płynęła prosto do nich.

Chase zaczął przesuwając drążki sterowania i rozbijał łódź, żeby stanowiła trudniejszy cel. Ludzie w motorówce zorientowali się, że pędzi na nich jak kamikadze, i otworzyli ogień. Chase skulił się, gdy obok świstały kule. Kilka trafiło w ślizgacz. Oderwał się następny kawałek kraty. Kurs na zderzenie...

Sternik motorówki skręcił pierwszy, strzelcy mieli więc utrudnione zadanie.

Dokładnie na to liczył Chase.

Wrzucił linę do motorówki. Hak uderzył z brzękiem o dziób, gdy łodzie się mijały. Lina rozwinęła się i napięła.

Hak przeleciał po dziobie... i zahaczył o poręcz.

Obaj ochroniarze znów zaczęli celować w Chase'a, gdy dziób ich łodzi nagle wyskoczył z wody i motorówka przeokoziłkowała w powietrzu. Rozpędzony ślizgacz ciągnął ją za sobą.

Wszyscy trzej wypadli z łodzi, lądując z pluskiem w błotnistej mazi. Chwilę później odwrócona do góry dnem motorówka runęła prosto na nich.

Ślizgacz zwolnił gwałtownie, ciągnąc za sobą łódź. Chase pokazał palcem metalową obręcz, do której była przywiązana cuma. Nina podpełzła do niej i z trudem rozsypała węzeł. Lina świsnęła i zniknęła za nimi, a ślizgacz znowu przyspieszył.

Chase spojrział w niebo, żeby zorientować się, gdzie jest słońce, a potem skręcił na północ. Jedna motorówka wciąż ich goniła, warkot jej silnika niósł się w powietrzu.

Słysząc było jeszcze coś: pomruk gdzieś w oddali na północnym wschodzie.

Bystrza.

Ale Chase nie miał czasu o nich myśleć. Z przodu pojawiły się następne wysepki: skupiska ziemi, skał i drzew z wąskimi, krętymi kanałami pomiędzy nimi. Dwie gazele obejrzały się przestraszone hałasem, a potem uciekły, przeskakując z jednej wysepki na drugą.

Zazdroszcząc im szybkości, Chase skręcił w lewo, z nadzieją, że wróci na rzekę płynącą do Nagembe...

- Eddie! - krzyknęła Nina, wskazując ręką do tyłu.

Chase zobaczył łódź Fanga zaledwie dwadzieścia metrów od burty. Fang stał na siedzeniu pasażera, trzymając się krawędzi przedniej szyby. Miał coś w dłoni, coś, co błyszczało w słońcu...

- Jezu! - stęknęła ciężko Nina. - Zwariowany sukinsyn wyciągnął swoją szpadę!

Chase mógł sobie wyobrazić tylko jedno sensowne wytłumaczenie, dlaczego Fang dobył akurat tej broni.

- Chce wskoczyć na pokład!

- O mój Boże! Co to, *Piraci z pieprzonych Karaibów!*

- Chodź tu! - zawołał Chase. - Ty poprowadzisz łódź... a ja biorę go na siebie!

- Poważnie?

Uśmiechnął się do niej krzywo, zsunął się z siodełka i zrobił jej miejsce.

- Gotowy do odparcia abordażu!

Kiedy Nina przejęła drążki sterów, zeskoczył na pokład. Motorówka zrównała się teraz z nimi, zbliżała się szybko.

- Przeplłyn między wyspami! - polecił Chase, gdy podniósł wiosło, wskazując wijący się kanał z przodu.

- Za wąsko! To cholerstwo prowadzi się gorzej od SUV-a!

- Po prostu udawaj, że próbujesz omijać dziury na Piątej Alei! - Chase złapał jedną ręką metalową konstrukcję podpierającą krzeselko i odwrócił się w stronę motorówki...

A ona uderzyła w burtę ślizgacza, rozchlapując wysoko wodę; Nina omal nie wypadła z siodełka. Chase zachwiał się i tylko dzięki temu, że trzymał się metalowego stelaża, nie runął jak długi na pokład.

Z bojowym okrzykiem Fang zeskoczył z motorówki.

Kiedy wylądował na dziobie ślizgacza, natychmiast ugiął kolana i przybrał postawę bojową, ze szpadą przed sobą i rozstawionymi szeroko nogami, żeby nie stracić równowagi, podczas gdy Nina nieporadnie wprowadziła łódź do kanału między wysepkami. Był zbyt wąski, by obie łodzie mogły płynąć burta przy burcie, więc motorówka zwolniła gwałtownie i sunęła tuż za rufą ślizgacza.

Chase szybko ocenił przeciwnika. Przywiązanie do szpady nie brało się tylko z sentymentu: Fang wyraźnie umiał nią fechtować. A on sam miał do obrony tylko wiosło...

Fang skoczył do przodu, zadając Chase'owi cios w głowę. Chase sparował uderzenie wiosłem. Trzask!

Wiosło złamało się, gdy ostrze szpady bez trudu przebiło drewno. Przerażony Chase schylił się, a potem odrzucił odłamany kawałek wiosła, gdy Fang cofnął się i znów zaatakował, tym razem celując w pierś. Chase zamachnął się resztką wiosła niczym pałką, próbując trafić Fanga w rękę ze szpada, a jednocześnie uchylić się przed pchnięciem.

Fang zorientował się w porę... i ustawił się inaczej.

Szpada przecięła Chase'owi rękaw skórzaney kurtki i ugodziła go w prawy biceps. Ryknął z bólu, upuścił wiosło i złapał się za ramię, podczas gdy przeciwnik cofnął zakrwawione ostrze, by zadać następny cios...

Ślizgacz zatrzęsł się gwałtownie. Nina skreśliła zbyt łagodnie i krawędź kadłuba obila się o stromy brzeg wysepki. Fang zachwiał się, rozkładając szeroko ramiona, żeby utrzymać równowagę.

Chase rzucił się na niego.

Niczym szarżujący byk uderzył Fanga głową w klatkę piersiową i poprawił lewym prostym w brzuch. Chińczyk sapnął i upadł plecami na ławkę.

Chase wyprostował się; lewą ręką złapał Fanga za prawe ramię, mocno wbijając kciuk w ścięgna nadgarstka. Gdyby udało mu się zmusić go, by upuścił szpadę...

Ranne ramię przeszył ostry ból. Fang zrobił to, co on... wbił kciuk w krwawe rozcięcie bicepsa!

Chase wrzasnął, ból był nie do wytrzymania. Puścił nadgarstek Fanga i wyszarpnął się mu z uścisku, lecz potknął się o ławkę i runął na plecy.

Fang wstał i uniósł szpadę, gotów wbić ją Chase'owi w serce...

Nina uderzyła burtą o drugi brzeg kanału, tym razem specjalnie. Posypały się na nich piach i kamienie. Pociągnęła znowu za drążki, ślizgacz zakołysał się, płynąc od brzegu do brzegu pijanym zygzakiem.

Fang upadł, z ostrzem wciąż wymierzonym w Chase'a...

Chase zobaczył błysk stali i podniósł nogi do góry, podeszwami butów trafiając Fanga w tułów i przerzucając go nad głową. Chińczyk rozplaszczyl się na pokładzie przed siodełkiem sternika.

Z przodu znów wyłonił się brzeg. Nina pociągnęła za drążki. Ślizgacz obrócił się bokiem, biorąc zakręt; omal nie rozbił się o skały, udało mu się jednak wypłynąć z kanału do innej rzeki, teraz z prądem. Motorówka sunęła tuż za nim.

Sternik wyciągnął pistolet.

Chase przeturlał się i poderwał, krzywiąc się, gdy ból znów przeszył ranne ramię. Fang zdawał się oszołomiony, ale wciąż trzymał szpadę. Gdyby wykopać mu ją z ręki... Chase przeskoczył przez ławkę... Nina ujrzała wycelowany w siebie pistolet.

- Cholera! - Skręciła, lecz w stronę motorówki, a nie w przeciwną.

Pokład się zachybotał. Chase zachwiał się, tracąc równowagę; nie zdążył przydepnąć butem ręki Fanga.

Motorówka odbiła w drugą stronę, sternik obrócił gorączkowo kierownicę, by uniknąć zderzenia.

Fang się zamachnął.

Ostrze szpady przecięło Chase'owi dzinsy i wbiło się w łydkę.

Trysnęła krew, ból był tak ostry, że Chase omal nie zemdłał; upadł na jedno z siedzeń. Fang wstał, jego włosy związane w kucyk targał wiatr. Chase widział za jego plecami Ninę, bezradną i przerażoną.

Przycisnął lewą rękę do rany i przeszyła go kolejna fala bólu. Fang uśmiechnął się; stanął nad nim i znów uniósł szpadę. Zakrwawione ostrze zatańczyło Chase'owi przed oczami niczym owad, tuż przed zabójczym pchnięciem...

Głowa Fanga poleciała nagle do przodu, kiedy Nina kopnęła go w potylicę. Chińczyk się zachwiał...

I poleciał na zdrową nogę Chase'a.

Chase kopnął go mocno w kolano. Chrupnęła łamana rzepka, a twarz Fanga wykrzywiła się w grymasie bólu, gdy zatoczył się do tyłu. Nina zamachnęła się i walnęła go ręką, popychając go jeszcze dalej ku rufie...

Kucyk zaplątał się w śmigło.

Fang nie zdążył nawet krzyknąć, gdy został poderwany do góry - jego włosy, a potem głowa wkręciły się w tryby silnika. Ślizgacz zaczął rozpylać krew niczym zraszacz na trawniku psychopaty. Po chwili rozległ się trzask miażdżonej czaszki, który przedarł się przez ryk silnika. Bezgłowe zwłoki upadły na pokład obok siodelka sternika, drgająca konwulsyjnie dłoń wciąż zaciskała się na rękojeści szpady.

Nina nie miała czasu patrzeć na ten potworny widok; jej uwagę zaprzętało coś innego. Sternik motorówki, choć wyglądał na równie wstrząśniętego jak ona, bardzo szybko oprzytomniał i znów podpłynął do ślizgacza, unosząc pistolet.

A na dodatek sama rzeka robiła się coraz groźniejsza: spokojne poprzednio wody zaczynały się burzyć i pienić. Nurt stał się bardziej wartki, tworząc bystrza płynące ku...

- Wodospad! - krzyknęła.

Rzeka przed nimi spływała do dużej misy, obniżenia terenu, które powstało wskutek pęknięcia płyt tektonicznych, przecinającego całą deltę Okawango. Urwisko nie było wysokie, miało nie więcej niż sześć metrów, ale upadek z niego na pewno zniszczyłby ślizgacz, a Nina i Chase prawdopodobnie by zginęli.

Jednak sternik motorówki albo nie zauważył, że zbliża się do wodospadu, albo się tym nie przejął. Dodał gazu, podpływając do ślizgacza...

- Trzymaj się! - krzyknęła Nina do Chase'a, gdy łodzie się zderzyły. - Jezu!

Ścisnęła mocno drążki sterowania, uświadamiając sobie, że nie przypięła się pasem do siodełka. Przesunęła drążki, skręciła i ślizgacz się obrócił. Może udałoby się jej wyprowadzić łódź szerokim zakrętem i ominąć krawędź wodospadu...?

Następne zderzenie, mocniejsze - tym razem omal nie spadła z krzeselka. Szpada wyleciała Fangowi z martwej ręki i potoczyła się z brzękiem po pokładzie. Mimo bólu Chase podpełzł ku niej.

Nina utrzymała drążki w tej samej pozycji i ślizgacz zaczął wreszcie reagować. Skręcił. Zerknęła na motorówkę.

Sternik celował do niej z pistoletu...

Skuliła się. Pocisk świsnął tuż nad nią.

Chase usłyszał wystrzał i zorientował się, co im teraz grozi. Poczłogał się dalej.

Motorówka po raz kolejny zawróciła, przeskakując fale. Wodospad był coraz bliżej, już tylko pięćdziesiąt metrów, szum wody przeszedł w huk.

Sternik znów strzelił. Kula z głośnym brzękiem trafiła w silnik ślizgacza. Motor zakrzusił się i zarzęził, gdy z pęknięcia w pokrywie trysnęła strużka oleju. Z rur wydechowych buchnął dym.

Nina skrzywiła się, gdy sternik złożył się do ostatniego strzału... Chase złapał szpadę i rzucił w niego.

Ostrze utkwilo w ramieniu i sterczało z niego niczym strzała. Sternik zawył i upuścił broń, żeby wyrwać szpadę z ciała, wtedy motorówka odbiła w bok od ślizgacza.

Nina znów pociągnęła za drążki, obracając łódź. Silnik dławił się, ale wciąż miał dość mocy, by wprowadzić łódź w zakręt, tak aby prześlizgnęła się po powierzchni rwącej wody przed krawędzią wodospadu, teraz zaledwie dziesięć metrów od niej, pięć...

Ślizgacz dryfował przez chwilę w mgiełce rozpylonej wody wzdłuż brzegu urwiska, po czym obrócił się i popłynął łukiem w stronę brzegu.

Tymczasem sternikowi motorówki się nie poszczęściło. Zaczął desperacko kręcić kołem sterowym, ale z tylko jedną sprawną ręką robił to zbyt wolno. Łódź wyleciała za krawędź wodospadu i roztrzaskała się o skały pod wzburzoną wodą. Kadłub eksplodował, rozrzucając wokół kawałki drewna, plastiku i stali.

Manipulując opornymi drążkami, z uporem Nina skierowała ślizgacz ku brzegowi. Silnik palił się teraz żywym płomieniem, wypluwając w niebo kłęby gęstego czarnego dymu. Wreszcie płaski kadłub zaszorował po kamieniach na dnie rzeki.

Ślizgacz wyleciał z wody na błotnisty brzeg, a potem uderzył w stromy, porośnięty trawą stok i zatrzymał się gwałtownie. Nina zdążyła przedtem z niego wyskoczyć. Upadła z głuchym tąpnięciem na ziemię, odbiła się od niej jak piłka i wylądowała w kępie wysokiej suchej trawy.

Usiadła, kręciło jej się w głowie. Silnik ślizgacza przestał pracować, ale wciąż buchał z niego smolisty dym.

Gdzie jest Chase?

- Eddie! - zawołała i obolała ześlizgnęła się ze skarpy. Zwłoki Fanga, bez głowy, leżały w stosie połamanych części przy jednej z ławek, ale nigdzie nie widziała Chase'a.

- Tutaj - usłyszała jęk. Ręka Chase'a uniosła się zza łodzi i zamachała, po czym on sam podźwignął się i usiadł. Wskazał na zwłoki. - Użyłem je jako amortyzatora. Może to nie poduszka powietrzna, ale zadziałało, jako tako.

Nina obeszła łódź.

- Ciężko jesteś ranny?

- Cóż, facet dźgnął mnie w ramię i usiłował odciąć nogę, jakby mnie pomylił z pieczonym indykiem, więc zgadnij.

Nina uklękła, żeby przyjrzeć się ranie na jego łydce. Dżinsy były całe we krwi.

- Jezu. Bez zszywania się nie obejdzie.

- Jeśli masz igłę i nić, to proszę bardzo.

- Mam tylko pistolet bez amunicji. Może coś z tego zmajstrujesz jak MacGyver?

- Mogę co najwyżej walić się nim w łeb tak długo, aż ból ustąpi. - Spróbował wstać, skrzywił się jednak, gdy tylko ruszył nogą. - Jasna cholera! Ale napierdziela.

- Po prostu siedź spokojnie. Sprawdzę, gdzie jesteśmy. - Nina wdrapała się z powrotem na porośniętą trawą zbocze w nadziei, że wypatrzy jakiś ślad cywilizacji.

Zobaczyła tylko wodę. Wylądowali na wyspie opływanej z dwóch stron przez wartkie strumienie rzeki.

- Mamy mały problem! - zawołała do Chase'a.

- Czyli bez zmian - odparł z sardonycznym uśmiechem. - Co jest?

- Utknęliśmy! To wyspa.

- Żartujesz. - A kiedy pokręciła głową... - Jasny...

- Gwint. Tak, wiem.



- Właśnie. - Chase obrócił się, żeby lepiej się przyjrzeć silnikowi ślizgacza. Miał nadzieję, że uda się go znowu uruchomić, lecz gdy tylko zobaczył dym, zorientował się, że nie nadaje się już do użytku.

- No to, kurwa, wspaniale. Tamci na pewno wyślą za nami helikopter albo samolot, a dzięki temu - pokazał kciukiem na słup czarnego dymu - szybko nas znajdą!

- Chyba że ktoś inny zobaczy nas pierwszy! - powiedziała Nina i nagle zaczęła machać rękami nad głową.

Chase popatrzył na nią zdziwiony.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? Pokazała na niebo.

- Spójrz!

Zadarł głowę... i zobaczył coś, czego zupełnie się nie spodziewał.

Ten sam obiekt, który widział wcześniej w oddali... ale z bliska okazał się znacznie bardziej niesamowity.

Prosto w ich kierunku, zniżając lot, sunął sterowiec. Na pękatym balonie w kształcie cygara widniało kilka znaków firmowych, lecz największe było logo „GemQuest” z literą „G” stylizowaną na brylant. Zeppelin leciał zdumiewająco cicho, zwłaszcza na coś tak dużego: trzy silniki śmigłowe stały się słyszalne na tle huku wodospadu dopiero, gdy był on już tylko sto metrów od wyspy. Dwa śmigła umieszczone po bokach gondoli wygięły się w górę, sprawiając, że sterowiec zaczął opadać wolniej.

- No, dobra - mruknął Chase - jestem pod wrażeniem.

Końce lin zwisających z długiego na siedemdziesiąt pięć metrów zeppelinu dotknęły ziemi i zaczęły sunąć po trawie, gdy nadleciał nad wyspę, zasłaniając słońce. Drzwiczki w gondoli rozsunęły się i z wnętrza wychylił się blondyn w kapeluszu z szerokim rondem.

- Ahoj! - krzyknął z południowoafrykańskim akcentem. - Zobaczyliśmy dym. Potrzebujecie pomocy?

Chase miał na końcu języka sarkastyczną odpowiedź, ale uprzedziła go Nina.

- Mamy rannego! Możecie zabrać go do szpitala?

Chase wymówił bezgłośnie: „Szpital?” Ostatnim miejscem, gdzie powinni trafić jako podejrzani o morderstwo ministra, była placówka państwowa. Ale Nina pokręciła lekko głową, dając mu do zrozumienia, żeby milczał.

Mężczyzna wymienił parę słów z pilotem, a potem wyrzął znowu z gondoli.

- Jasne, że możemy! Dajcie nam tylko chwilę, żebyśmy zeszli trochę niżej. To trudny manewr! Czy pani towarzysz może wstać?

Nina pokuśtykała z powrotem do Chase'a i ostrożnie pomogła mu się podnieść. Kiedy wyprostował nogę, jęknął z bólu.

- Bardzo źle? - zapytała zaniepokojona.
- W dziesięciostopniowej skali bólu SAS? Pięć - odparł, krzywiąc się.
- A w skali normalnej osoby?
- Gdzieś w okolicach: „Aaaa, Chryste, dobijcie mnie natychmiast”.

Pomagając mu najlepiej jak przy swojej skręconej kostce mogła, zaprowadziła go na szczyt skarpy. Zeppelin unosił się teraz chybottliwie niecałe półtora metra nad ziemią.

- Okej, pomogę wam wsiąść do kabiny - powiedział blondyn, zeskakując.

Lżejszy o jego ciężar sterowiec uniósł się o trzydzieści centymetrów, zanim pilot zredukował pracę silników i gondola znowu opadła. Blondyn skrzywił się współczująco, gdy zobaczył krwawe plamy na poszarpanym ubraniu Chase'a.

- Jezu, człowieku, co ci się stało?

- Wypadek z łódką - odparł z kamienną twarzą Chase. Lewą rękę uniósł i chwycił się kabiny, a Nina i blondyn wepchnęli go do środka. A tam dużo miejsca zajmował sprzęt elektroniczny, między innymi monitor, na którym Chase rozpoznał obraz z radaru geologicznego. Sterowiec był wykorzystywany do prowadzonych z powietrza poszukiwań złóż diamentów. Pilot zwiększył prędkość obrotu śmigieł, utrzymując gondolę w miejscu, gdy Nina i jego towarzysz do niej wsiadali.

- Wzięliście z łodzi wszystkie swoje rzeczy? - spytał blondyn, spoglądając w dół na dymiący ślizgacz. Nagle, kiedy dostrzegł ciało Fanga, otworzył szeroko oczy. - Jezu, Chryste! A co jemu się stało? Gdzie jego głowa?

Chase opadł na siedzenie.

- W rzece, na śmigle, na mojej kurtce... Blondyn wydawał się wstrząśnięty.

- To nie był żaden wypadek z łódką! Co jest grane? - Umilkł, gdy Nina wycelowała w niego pistolet. Był tak zaskoczony, że oczy prawie wyszły mu z orbit.

- Przykro mi, że muszę to zrobić - powiedziała - ale miałam naprawdę parszywy dzień... kilka dni, mówiąc ściśle... musicie nas zabrać do... jak nazywa się ta wioska?

- Nagembe - odparł Chase.

- Właśnie. Wiem, że to niedaleko, więc gdybyście mogli zabrać nas tam tak szybko, jak to tylko możliwe, byłabym niezmiernie wdzięczna. Co wy na to?

Blondyn, z uniesionymi rękami, cofnął się i usiadł na fotelu drugiego pilota.

- Myślę, że możemy to dla was zrobić. Prawda, Ted? Pilot pokiwał nerwowo głową.

- Świetnie. - Nina usiadła na krzeselku obok urządzeń badawczych i zauważyła coś na blacie stolika. - Eddie, masz. - Rzuciła mu telefon. - Zadzwoń do TD i powiedz, żeby się tam z nami spotkała. Jak długo potrwa lot? - zapytała, gdy Chase zaczął wstukiwać numer.

- Jakieś trzydzieści minut - odparł blondyn. Umilkł i popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Naprawdę porywacie sterowiec?

Nina uśmiechnęła się ze znużeniem, gdy silniki zawyły głośniejsze, a zeppelin zaczął się wznosić, biorąc kurs na północ.

- Wiesz, co jest w tym najdziwniejsze? To wcale nie najbardziej wariacka rzecz, jaką dzisiaj zrobiłam.

- To dopiero historia! - zawołała TD.

Chase przekrzywił głowę, bo bolały go mięśnie karku.

- Mowa!

TD w pośpiechu wystartowała z lotniska wkrótce po odlocie Yuena: gdy zobaczyła, jak jedna z ogromnych ciężarówek sforsowała ogrodzenie i popędziła przez pustynię, ścigana przez czołgi, uznała, że „to cały Eddie Chase”, jak się wyraziła. Kiedy odebrała telefon od Chase'a, wciąż była w powietrzu, więc zmieniła tylko kurs i przyleciała do Nagembe, parę minut przed sterowcem. Pilot posadził zeppeliną tuż obok pipera. Nina i Chase szybko przekuśtykali z jednego pokładu na drugi, a TD natychmiast wystartowała, obserwowana przez grupkę zaskoczonych tubylców, którzy wylegli na lotnisko zaintrygowani niespodziewanym lądowaniem lśniącego sterowca w swojej wiosce.

Teraz, po przekroczeniu granicy z Namibią, siedzieli w ciemnej izbie opuszczonego domu farmerskiego w buszu. Kiedy TD opatrywała Ninie i Chase'owi rany, zszywając między innymi ranę na jego łydce, opowiedzieli jej o swoich przygodach.

- Wiedziałam, że zamachy na polityków nie są w twoim stylu, Eddie - powiedziała TD z ulgą.

- Ale jak to udowodnimy? - zapytała zgnębiona Nina.

- W tej chwili macie większe zmartwienia - zauważyła TD. - Niedługo o całej aferze będzie huczało nie tylko w Botswanie, ale i we wszystkich sąsiednich krajach. Będzie was szukać mnóstwo ludzi: musicie się stąd wydostać, zanim to nastąpi. I nie mam na myśli samej Namibii. Tylko całą Afrykę.

Nina przeczesła palcami rozczochrane włosy.

- A jak tego niby dokonamy? Bez paszportów, bez pieniędzy... a na dodatek jesteśmy poszukiwani za zabójstwo wysokiego urzędnika państwowego! Nasze zdjęcia będą na każdym lotnisku na kontynencie!

Chase wyglądał na zamyślonego, ale też trochę zmartwionego.

- Może udałoby mi się coś załatwić... ale musiałbym poprosić o dużą przysługę. - Zmarszczył brwi. - Może zbyt dużą. Prawdopodobnie Mac na to nie pójdzie.

- Mac? - spytała TD, zaskoczona. - Chcesz poprosić Maca o przysługę? - Uśmiechnęła się chytrze. - W takim razie może zdołam wam pomóc. Mac był tu w zeszłym roku w sprawach zawodowych i teraz sam jest mi winien przysługę. Właściwie niejedną.

- Kto to jest Mac? - spytała Nina.

- Stary znajomy - odparł Chase, spoglądając na TD podejrzliwie. - Dlaczego Mac jest ci winien przysługę?

- Kilka przysług - sprostowała TD, marszcząc znacząco brwi.

- On jest dwa razy starszy od ciebie! - wykrzyknął Chase zbulwersowany.

- Ma duże doświadczenie - zaprotestowała TD.

- Ale tylko jedną nogę!

- Co otwiera mnóstwo zupełnie nowych moż... Chase wyrzucił ręce w górę, przerażony.

- Nie! Nie chcę słyszeć ani słowa więcej!

- Możliwości - dokończyła, szczerząc zęby w uśmiechu. Chase zrobił zbolałą minę.

- Aj, dlaczego musiałaś mi o tym mówić? Ty i Mac? A fee! - Wzdrygnął się.

TD skrzyżowała ręce na piersiach i wyduła wargi.

- Chcesz, żebym wam pomogła czy nie?

- Tak, i to bardzo - zapewniła pośpiesznie Nina, zanim Chase zdążył odpowiedzieć. - Kto to jest ten Mac?

- To ktoś, kto może ściągnąć ciebie i Eddiego do Anglii - odparła TD. - Potrwa to dzień lub dwa, ale Mac zna sposoby, żeby zorganizować dwójce ludzi podróż bez paszportów.

- Jak?

- Ma znajomych na wysokich stanowiskach - wyjaśnił Chase. - Albo bardzo niskich. Zależy, jak się spojrzy.

- Tak czy inaczej, na pewno wam pomoże - stwierdziła TD. Uśmiechnęła się do Chase'a i wyjęła telefon. - Chcesz, żebym z nim porozmawiała, czy sam to zrobisz?

- Lepiej, żebyś to była ty. Zamień z nim słówko. - Chase przycisnął rękę do czoła i westchnął. - Albo kilka.

## 15

### Londyn

**K**ogo to ja widzę - powiedział chrapliwym głosem brodaty Szkot z figlarnym błyskiem w oku. - Toż to Eddie Chase, ścigany międzynarodowym listem gończym zabójca.

Chase uśmiechnął się kwaśno.

- Mac, jestem ci wdzięczny za pomoc i w ogóle, ale naprawdę... odpieprz się, okej?

- Też się cieszę, że cię widzę. - Otworzył szerzej drzwi, żeby wpuścić Chase'a i Ninę do holu swojego wiktoriańskiego domu. - A pani musi być doktor Wilde. Witam w Londynie, na imię mi Jim. Ale przyjaciele mówią mi Mac. - Uścisnął Ninie rękę.

- Jestem Nina. Bardzo mi miło - przywitała się. Mac miał na oko sześćdziesiąt kilka lat, metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i szpeciniaste siwe włosy. Pomimo wieku był wciąż przystojny i dobrze się trzymał. Po komentarzu, który rzucił Chase w Namibii, nie mogła nie zerknąć na jego nogi. Nie udało jej się stwierdzić, która jest sztuczna. - Skąd znasz Eddiego?

Mac uniósł brew.

- Nie powiedział ci?

- Jest bardzo tajemniczy, jeśli chodzi o jego przeszłość - zauważyła z wyrzutem.

Mac zamknął za nimi drzwi. Nina się rozejrzała. Hol był właściwie atrium otoczonym dwoma kondygnacjami balkonów i schodów. W świetlikach u góry znajdowała się para pięknych starych witraży. Tak jak sam właściciel, dom miał w sobie coś spartańskiego, niemal ascetycznego, a nieliczne ozdoby, które zobaczyła, były bez wątpienia wartościowymi antykami.

Mac zaprowadził ich do salonu obok.

- Byłem kiedyś oficerem dowodzącym Eddiego - wyjaśnił. - Pułkownik Jim McCrimmon ze Specjalnych Służb Powietrznych Jej Królewskiej Mości. Teraz oczywiście w stanie spoczynku. Ale wciąż pracuję dla... pewnych agencji, jako konsultant.

- Myśli o MI-6 - powiedział Chase, krzywiąc się z dezaprobatą. - Banda gamoni.

Mac zachichotał.

- Obawiam się, że Eddie ma bardzo niepoehlebne zdanie o Tajnych Służbach Wywiadowczych. Ale ci nasi wcale nie są tacy źli, oczywiście według standardów szpiegowskich. Nie byłoby was tutaj, gdyby kilku z nich nie zorganizowało wam potajemnego przelotu z Namibii. Usiądźcie, proszę.

Chociaż w pokoju była kanapa, Nina i Chase usiedli na osobnych fotelach. Macowi drgnęła brew, gdy to zauważył, ale powstrzymał się od komentarza.

- No więc - zaczął poważnie - oboje wydostaliście się z Afryki mniej więcej cali i zdrowi. A teraz może zechcielibyście mi wyjaśnić, dlaczego musiałem pociągnąć za tyle sznurków, żeby was tu sprowadzić?

Chase opowiedział ich historię, a Nina od czasu do czasu wtrącała dodatkową informację albo poprawiała nieścisłości. Obecność byłego dowódcy zdawała się temperować jego reakcje wobec niej, chociaż nadal wyczuwała w jego uwagach sarkastyczną nutę. Upłynęło sporo czasu, zanim wszystko wyjaśnili, a potem Mac zagłębił się w fotelu.

- Czyli ten facet, Yuen, ma tajną kopalnię uranu... - mruknął ponuro, składając dłonie w piramidkę.

- I porwał Sopię - przypomniał mu Chase.

- W końcu to jego żona. Nie wiem, czy „porwanie” jest w tych okolicznościach właściwym słowem. Ale najpoważniejsza sprawa to kopalnia. - Zmarszczył brwi. - Choć chyba rozumiecie, że nie mogę wszcząć żadnych działań tylko na podstawie tego, co mi powiedzieliście?

Chase się zaniepokoił.

- Dlaczego? Po prostu powiadom ONZ, a oni mogą wysłać do kopalni inspektorów...

- Nie chodzi o kopalnię, tylko o ciebie, Eddie. Oskarżają cię o zamordowanie botswańskiego ministra, na litość boską! Ja absolutnie wierzę w twoją niewinność - ciągnął, zamachawszy palcem, żeby uprzedzić obiekcje Chase'a - ale nie mogę pójść do szefa naszego wywiadu z dziwną historią o kopalniach uranu, starożytnych rękopisach, i na tej podstawie poprosić o autoryzację śledztwa, skoro informatorem jest osobnik ścigany za zamordowanie ministra obcego państwa! W dodatku facet został zastrzelony z tej twojej idiotycznie wielkiej spluwy!

- Rzeczywiście mamy pewien problem z wiarygodnością - musiała przyznać Nina.

Chase obstawał przy swoim.

- To będzie bez znaczenia, gdy tylko ktoś tę kopalnię zobaczy. Wystarczy, że znajdą jedną grudkę rudy uranu, a Yuen znajdzie się po uszy w gównie. - Pochylił się do przodu, wyciągając ręce w błagalnym geście. - No, Mac. Nie proszę cię o to, żebyś zwrócił się do premiera, ale wiem, że możesz przynajmniej pchnąć sprawę na właściwy tor. Niech ktoś sprawdzi tę kopalnię, a potem będzie już z górki.

- Hm... - Mac wyraźnie bił się z myślami. - A niech tam - powiedział wreszcie. - I tak już w to wdepnąłem, sprowadzając was z Namibii. Równie dobrze mogę się ubabrać po same pachy, co?

Chase uśmiechnął się szeroko.

- Otóż to!

- Ale może mi to zająć parę dni. Wykorzystałem mnóstwo kontaktów, żeby was wydostać, więc teraz będę musiał użyć bardziej subtelnych środków. Ale tak czy inaczej, wyślemy kogoś do tej kopalni, a potem dobierzemy się Yuenowi do skóry.

- Super. - Chase rozsiadł się w fotelu. - A skoro o Yuenie mowa, chciałbym skorzystać z twojego komputera i poszperać trochę w Internecie. Sophia powiedziała mi, że po wyjeździe z Botswany on wybiera się do Szwajcarii. Mam nadzieję, że nie zmienił swoich planów. Kiedy dowiem się, gdzie teraz jest, będę mógł go dopaść, zanim poleci z Sopią gdzie indziej.

- Co? - odezwała się Nina, zaskoczona. - Wciąż chcesz jej szukać?

- Obiecałem, że jej pomogę - odparł lodowatym tonem. - Zawsze wykonuję robotę do końca.

- Nie jest to już twoja robota, Eddie! Niech inni się tym zajmą.

- To nie w moim stylu. - Chase wstał. - Komputer jest wciąż w gabinecie na piętrze, tak? - zapytał Maca, który pokiwał głową, z przestrogą w oczach. Chase zlekceważył ostrzeżenie i ruszył do drzwi.

- Eddie! - zawołała, podrywając się Nina. - Nie rób tego, nie bądź taki głupi!

Odwrócił się do niej, rozgniewany.

- Czy tak naprawdę o mnie myślisz, pani doktor? Że jestem głupi?

- Nie o to mi chodziło - wycofała się, żałując, że źle się wyraziła, ale Chase nie odpuszczał.

- Według ciebie tylko dlatego, że nie mam paru literek przed nazwiskiem, jestem idiotą? Muszę znosić właśnie takie uwagi, odkąd tytuł zawodowy namieszał ci w głowie i zaczęłaś się uważać za lepszą ode mnie. Nie, inaczej! Zawsze uważałaś się za lepszą ode mnie, tylko że teraz przestałaś się z tym ukrywać!

- To nieprawda!

- Z Sophią przynajmniej od razu wiedziałem, na czym stoję - warknął. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a potem Chase odwrócił się lekceważąco.

- Eddie - powiedziała, próbując zachować pozory rozsądku i spokoju - teraz pracujesz dla MADL, nie działasz na własną rękę. To, co chcesz zrobić, nie ma nic wspólnego z zatopieniem platformy badawczej czy z odzyskaniem rękopisu *Hermokratesa*. To osobista zemsta! Nie możesz tak postępować, nie jako pracownik MADL.

Chase stał przez kilka sekund plecami do niej, po czym nie patrząc na nią, odwrócił głowę.

- W takim razie odchodzę - rzucił i wyszedł z pokoju.

Nina spoglądała za nim, miotana sprzecznymi emocjami. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że Chase nie mówi wyłącznie o pracy, że zostawia ją nie tylko w dosłownym sensie. Chciała go zawołać, lecz nie mogła. Miała ściśnięte gardło, drżały jej wargi.

Usłyszała, jak Mac wstaje, i nagle zrobiło jej się wstyd, że był świadkiem ich kłótni.

- Prze... przepraszam - wymamrotała.

- Nie trzeba przeproszać - szepnął łagodnie. Po chwili położył dłoń na jej ramieniu, próbując ją pocieszyć. Odwróciła głowę i zobaczyła jego współczujące spojrzenie. - Wiem, że Eddie czasami podejmuje... pochopne decyzje. Ale potem zwykle wraca mu rozum.

- To nie tylko to - odparła Nina. - Eddie... niezupełnie się myli. Rzeczywiście na nowym stanowisku woda sodowa uderzyła mi trochę do głowy. Ja... - Nawet myśl o tym wyznaniu była bolesna, a co dopiero wypowiedzenie go na głos. - Przestałam być archeologiem i zmieniłam się w biurokratę. Nie, nawet gorzej... stałam się politykiem. Wszystko sprowadziłam do gier o władzę. A najgorsze jest to, że sprawiało mi to przyjemność. - Spojrzała w bok i wzięła długi, powolny wdech. Jeszcze jeden, poważny wyrzut sumienia domagał się wyznania. - Nie, najgorsze było to, że... rzeczywiście myślałam, że jestem lepsza od Eddiego właśnie dlatego, że przed nazwiskiem mam

tytuł. Raniłam go, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. - Zamrugęła, strząsając z rzęs łyzy, i popatrzyła Macowi w oczy. - O mój Boże, wszystko zepsułam.

- Może powinnaś mu to powiedzieć - zasugerował łagodnie.

- Nie mogę. Nie, kiedy on... wiesz, jaki on jest. Nie wysłuchałby mnie, tylko postarałby się zinterpretować wszystko tak, żeby ogłosić swoje zwycięstwo.

- Hm... Chyba rzeczywiście powinien najpierw ochłonąć - przyznał Mac. Zdjął dłoń z jej ramienia i wyprężył się jak struna. - Pozwól, że coś zaproponuję. Wygląda na to, że ostatnie dni były dla ciebie trudne.

Uśmiechnęła się smutno.

- Niestety.

- Może się więc wykąpiesz? Weź długą, gorącą kąpiel, odświeżysz się, odprężysz. Mnie zawsze pomaga!

- No, nie wiem - sapnęła, ale propozycja rzeczywiście brzmiała bardzo kusząco.

- Zaufaj mi, pomoże. A przy okazji oboje z Eddiem będziecie mieli trochę więcej czasu na przemyślenie wszystkiego.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - W takim razie gorąca kąpiel.

Gdy Mac wszedł do gabinetu, Chase podniósł wzrok znad komputera.

- Dowiedziałem się, dokąd pojechał Yuen: ma fabrykę mikroprocesorów w Alpach Szwajcarskich. Muszę skorzystać z twojego telefonu, żeby skontaktować się z Mitzi. I prosiłbym cię o jeszcze jedną przysługę: chcę się tam dostać tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Rozumiem. - Mac usiadł w fotelu z wysokim oparciem, wziął z okrągłego stolika obok książkę i ją otworzył. Usadowił się wygodnie, jakby zabierał się do dłuższej lektury.

Chase spojrzał na niego zły i zamachał niecierpliwie ręką.

- Ziemia do Maca. Słyszałeś mnie?

- O tak, słyszałem - odparł powoli Szkot, nie podnosząc wzroku znad książki.

- I co? Możesz to załatwić?

- Oczywiście, że mogę. Ale pytanie brzmi, czy powinienem? - Mac wbił w Chase'a stalowe spojrzenie. - Wiesz równie dobrze jak ja, że kiedy się wyrusza na misję, trzeba dokładnie rozumieć, na czym polega jej cel. A szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żebyś to rozumiał.

- Cel jest jasny jak słońce - odparł Chase z irytacją. - Zamierzam uratować Sophię. I tyle.

- Ale dlaczego chcesz ją uratować? A co ważniejsze, co zamierzasz z nią zrobić później?

- Co masz na myśli?

Mac położył książkę na kolanach.

- Rozmawiałem przed chwilą z Niną.



- Świetnie - prychnął Chase. - Niech zgodnę, opowiedziała ci, jaki się ze mnie zrobił wrzód na dupie, bo nie potrafię się odnaleźć w nowej pracy, robię jej wstyd, kiedy próbuje nawiązywać kontakty z tymi wszystkimi waźniakami, i tak dalej, ple, ple, ple.

- Wręcz przeciwnie. Wiesz, to bardzo bystra i spostrzegawcza młoda kobieta. - Znaczące spojrzenie. - Naprawdę powinieneś spróbować z nią od czasu do czasu pogadać.

- A co? Co takiego powiedziała?

- Nie mnie to komentować. Ale mógłbyś z nią sam poważnie pomówić i dobrze się zastanowić, zanim polecisz na drugi koniec Europy za swoją byłą żoną.

Chase'owi nie umknęło, że Mac położył szczególny nacisk na słowo „byłą”.

- Teraz nie mam czasu - powiedział, broniąc się. - A bez względu na to, co twierdzi Nina, wcale nie chodzi o osobistą wendettę. Yuen wydobywa rudę uranu, co oznacza, że ją sprzedaje, a to z kolei znaczy, że jakieś paskudne sukinsyny ją kupują. Jeśli uda mi się dorwać Yuena... - Uśmiechnął się zimno. - Wszystko mi wyśpiewa.

Były dowódca utkwiał w nim przeszywające spojrzenie starego wygi, wyszkolonego w wykrywaniu kłamstw podczas przesłuchań.

- Jesteś absolutnie pewny, że to twój jedyny cel, Eddie?

- Tak - odparł Chase po chwili.

Mac nie spuszczał z niego wzroku jeszcze przez kilka długich sekund; potem pokiwał głową.

- No dobrze. Skoro tak bardzo upierasz się przy tym wariackim pomysle, postaram się, żeby nowy paszport czekał na ciebie, gdy dotrzesz na lotnisko. Bez względu na to, co myślisz o MI-6, ci faceci są dość skuteczni. W pewnych sprawach.

- Dzięki. Wiszę ci przysługę.

- Więcej niż jedną - przypomniał mu Mac, odłożył książkę i wstał. Chase uśmiechnął się i odwrócił do komputera.

- Sophia nie wróci do ciebie, wiesz - powiedział cicho Mac, gdy zatrzymał się w drzwiach.

Uśmiech spełził Chase'owi z twarzy.

- Nigdy... nigdy o tym tak nie myślałem.

- Hm... - To mruknięcie zabrzmiało bardziej oskarżycielsko niż jakiegokolwiek słowo. - Eddie, pamiętasz, czego cię uczyłem w pułku o walce do końca?

- Tak, oczywiście. Gadałeś o tym tak dużo, że zacząłem używać zawołania „Walcz do końca” zamiast „Odważny zwycięzca”.

Przez chwilę Mac zdawał się rozbawiony, lecz potem jego pobrużdżona twarz przybrała wyraz, którego Chase nigdy wcześniej u niego nie widział. Wyraz smutku.

- W całym swoim życiu nie dokończyłem tylko jednej walki. Wtedy wydawało mi się, że po prostu szkoda wysiłku. Ale teraz tego właśnie najbardziej żałuję.

- Co to była za walka? - spytał Chase, chociaż już wiedział.

- Jestem stary, a mój dom świeci pustkami, Eddie. - Mac westchnął. - Nie byłbym samotny, gdybym walczył o ocalenie swojego małżeństwa. Nie pozwól, żeby duma powstrzymała cię od walki o to, co masz. O to, co oboje macie... Zadzwoń, do kogo trzeba. Ja załatwię ci transport. - I wyszedł.

Chase odprowadził go wzrokiem, lecz tak naprawdę nie rejestrował, jak odchodzi. Był bardzo zamyślony. Upłynęło trochę czasu, zanim wziął się w garść i chwycił za słuchawkę telefonu.

Nina drgnęła, budząc się z drzemki. Woda w wannie zafalowała wokół niej. Tak bardzo się odprężyła długą kąpielą w parującej wodzie - teraz ledwie letniej - że zasnęła. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, po czym wstała, wzięła z wieszaka ręcznik i owinęła się nim, zanim wyszła ze wspaniałej, pokrytej grubą emalią, żeliwnej wanny na czterech nóżkach w kształcie lwich łap. Nie pasowałyby raczej do jej nowojorskiego mieszkania, ale musiała przyznać, że ma swój urok.

Wytarła się, spojrzała na zegarek i ze zdumieniem stwierdziła, że przeleżała w kąpieli ponad dwie godziny. Owinęła ręcznik wokół głowy i włożyła szlafrok, który dał jej Mac, aby można było wrzucić jej brudne ubrania do pralki. Zważywszy na to, jak były obszarpane, wątpiła, by nawet po wypraniu nadawały się do noszenia. Fryzurę za pięćset dolarów już dawno diabli wzięli i wyglądało na to, że na razie będzie musiała wrócić do swojego tradycyjnego kucyka.

Wypuściła wodę z wanny i wyszła na korytarz. Łazienka, ta większa z dwóch w całym domu, znajdowała się na najwyższym piętrze. Nina przyjrzała się dokładniej dekoracyjnym witrażom w świetlikach. Chmury zasnuwające późnopołudniowe słońce tłumiły ich kolory. Z dołu dobiegły ją głosy, wychyliła się więc przez balustradę.

Chase i Mac rozmawiali w holu. Nina zeszywniała z gniewu i oburzenia, gdy zobaczyła, że przy Chasie leży torba podróżna. Zorientowała się, że on sam za chwilę wyjdzie. Mac stał między nim a frontowymi drzwiami, widać było, że wolałby go powstrzymać, a przy tym nie robić afery. Nina zamieniła się w słuch.

- Wciąż mi to powtarzasz - zirytował się Chase - ale i tak pojedę.

- Nie okażesz jej nawet tyle szacunku, żeby ją o tym poinformować? - w podniesionym głosie Maca zabrzmiała wyraźna dezaprobata.

- Chryste, Mac, naprawdę chcę z nią porozmawiać, serio. I rozumiem to, co powiedziałeś wcześniej, masz rację, bez dwóch zdań. Ale muszę jechać, a gdybym rozmawiał z Niną teraz, sprawy tylko jeszcze bardziej by się skomplikowały. Pogadam z nią, kiedy wrócę. Wtedy powiem jej, co czuję.

- A wiesz, co czujesz? - Chase nie odpowiedział, jego milczenie jeszcze bardziej zraniło Ninę. - Hm... Cóż, jesteś dojrzałym mężczyzną, nawet jeśli nie zawsze tak się zachowujesz; decyzja należy do ciebie. Mam tylko nadzieję, że wszystkiego nie popsujesz.

Chase powiedział coś, czego Nina nie dosłyszała, dwa ciche słowa. Może „ja też”... ale z równym prawdopodobieństwem, ja nie”.

- Aha, jeszcze jedno. Mógłbyś zdradzić mi swój kod ewakuacyjny?

- Wiesz, że nie - odparł stanowczo Mac.

- Niewykluczone, że będę się musiał szybko ulotnić, zwłaszcza jeśli będzie ze mną Sophia. A w końcu ty go już nie potrzebujesz.

- Wciąż zdarza mi się podróżować w celach zawodowych.

- Taa, słyszałem, że w zeszłym roku byłeś w Afryce. - Chase podniósł głos z nie całkiem udawanym wzburzeniem. - Ty i TD! Co ty sobie myślałeś? Nie, chyba wiem, co myślałeś. Ale co ona myślała?

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć? - w głosie Maca zabrzmiała nostalgia. - To wspomniała dziewczyna. Bardzo silna...

- Nie, oszczędź mi tego - jęknął Chase. - Ale poważnie, Mac. Najprawdopodobniej i tak nie będę go potrzebował i nikt się nigdy nie dowie, że mi go zdradziłeś. Ale jeśli znajdę dowody na to, co robi Yuen...

- No, dobrze - odparł Mac, walcząc ze sobą. - Właściwie czemu nie? I tak tkwię w tej aferze po uszy. Gorzej mogłoby być tylko wtedy, gdybym sam pojechał do Botswany i zastrzelił tego biednego skurczybyka.

Nina nie dosłyszała, co jeszcze powiedział, ale Chase pokiwał głową.

- Dzięki.

- Nie dziękuj. Nadal uważam, że to bardzo kiepski pomysł.

- Ludzie wciąż mi to mówią - westchnął Chase, biorąc torbę. - Ten facet na lotnisku będzie miał wszystko, czego potrzebuję?

- Tak, możesz na niego liczyć. - Mac wyciągnął rękę. - Powodzenia, Eddie. Walcz do końca.

Chase uściśnął mu dłoń.

- Słuchaj, jeśli chodzi o... powiedz Ninie, że chcę z nią porozmawiać, że naprawdę zależy mi na tym, żebyśmy się dogadali. Ale trzeba z tym poczekać do mojego powrotu. Muszę tam pojechać.

- Przekażę jej.

- Wróć wkrótce - zapewnił Chase i wyszedł z domu. Drzwi zamknęły się za nim z głuchym, trumiennym trzaskiem. Mac patrzył na nie przez chwilę, a potem zawołał:

- Możesz już zejść, Nino! Zaskoczona, wychyliła się przez balustradę.

- Wiedziałeś, że podsłuchuję?

- Znam każdy odgłos w tym domu... słyszałem, jak zaskrzypiały drzwi do łazienki. - Spojrzał na nią. - Przykro mi. Myślałem, że uda mi się go przekonać, żeby został.

- Mogłeś po prostu odmówić pomocy - wytknęła mu ostro.

- A wtedy i tak by pojechał i prawdopodobnie zaraz by go aresztowano. Co, jak sama musisz przyznać, w obecnych okolicznościach byłoby jeszcze gorsze.

Nina nie mogła się z tym nie zgodzić.

- Cholera by to wzięła! - jęknęła cicho. - Dlaczego on zawsze jest taki uparty?

Mac zaśmiał się cicho.

- Znam Eddiego od bardzo dawna i pod tym względem nigdy się nie zmienił.

- Chcesz powiedzieć, że pod innymi względami może się zmienić? - Właściwie zadała pytanie retoryczne, zabarwione nutą goryczy. Odpowiedź bardzo ją zaskoczyła.

- Zdziwiłabyś się. Przez te wszystkie lata widziałem, jak wielokrotnie się zmieniał.

- Naprawdę?

- Owszem. Ale jeśli chcesz o tym pogadać, to byłoby lepiej, na pewno dla mojego karku, gdybyśmy nie prowadzili tej rozmowy przez balustradę jak Romeo i Julia, hę? - Wskazał drzwi prowadzące do kuchni w głębi domu. - Zejdź na dół, przygotuję ci coś do jedzenia. Potem, jeśli zechcesz, porozmawiamy o młodym panie Chasie.

Nad Londynem zachodziło słońce, ciemne sylwetki domów rysowały się na tle zmierzchającego nieba. Latarnie oświetlały tarasy Belgravii, rzucając na nie łososioworóżowy poblask.

Oświetlały też białą furgonetkę, która zatrzymała się naprzeciwko domu Maca. Ignorując podwójną żółtą linię, szofer zapalił światła awaryjne - znany podstęp, do jakiego uciekają się wszyscy brytyjscy kierowcy, kiedy chcą zaparkować w miejscu niedozwolonym.

W przedniej części kabiny siedziało trzech mężczyzn, a z tyłu jeszcze czterech. Wszyscy młodzi, rośli. Ubrani na czarno profesjonalści. Byli uzbrojeni: sześciu miało kompaktowe pistolety maszynowe Briigger & Thomet MP9, a także inną broń.

Siódmy nie miał pistoletu MP9, lecz pod pewnymi względami dysponował potężniejszą bronią niż oni wszyscy. Na kolanach trzymał laptopa z kablem prowadzącym do niepozornej białej skrzynki, podłączonej do ramy, którą przynitowano do boku furgonetki.

- Włączam - powiedział.

Ekran laptopa obudził się do życia; ukazały się wiry szarości i bieli na krwistoczerwonym tle, ale szybko przybrały określone kształty. Domu Maca. W środku.

Biała skrzynka była anteną radaru działającego w paśmie fal milimetrycznych, które swobodnie przenikały przez ceglane mury wiktoriańskiego budynku. Mężczyzna użył małego joysticka, ustawiając antenę tak, by obejrzeć każde z pomieszczeń domu w poszukiwaniu oznak życia...

- Mam ich - oznajmił.

Nina uważnie przyjrzała się fotografii.

- O mój Boże, czy to Eddie?

- Tak, on - potwierdził Mac.

Po tym, jak zjedli kolację, a Nina włożyła kapcie i przebrała się w jedną z jego koszul, która sięgała jej prawie do kolan, oprowadził ją po całym domu; dotarli też do biblioteki na najwyższym piętrze. Były to zarówno sala z pamiątkami z życia Szkota, jak i pomieszczenie na książki. Na jednej ze ścian wisiały oprawione w ramki zdjęcia z różnych okresów wojskowej kariery Maca.

- Ma włosy! - Mimo że Chase na zdjęciu był ostrzyżony na jeża, i tak jego czupryna wyglądała na dużo bardziej gęstą niż teraz. - Ile mógł mieć wtedy lat?

- Zdjęcie zrobiono dziesięć lat temu, więc około dwudziestu pięciu. - Oprócz Chase'a fotografia przedstawiała samego Maca, a także kilku innych mężczyzn w mundurach bojowych. - Jego trzeci rok w SAS, o ile się nie mylę.

Nina przeniosła wzrok na następne zdjęcie, chyba z restauracji albo pubu. Grupa mężczyzn przy stole wesoło wznosiła toast do fotografa, którym, jak przypuszczała, był właśnie Mac.

- O kurczę! Czy to Hugo?

Mac przyjrzał się zdjęciu, na którym byli między innymi Chase i... Hugo Castille z bardzo nietwarzowymi sumiastymi wąsami.

- A jakże. Pstryknąłem to po naszym powrocie z operacji NATO na Bałkanach. Poznałaś go?

- Nina pokiwała głową. - Równy gość. Chociaż miał obsesję na punkcie owoców.

- Tak, pamiętam. - Na zdjęciu zobaczyła też kogoś, kogo wspominała bez sympatii. - O, a to Jason Starkman.

- Tak - burknął - co za wstyd. Romans z żoną towarzysza broni, za coś takiego powinno się faceta wychłostać.

- Właściwie... - zaczęła Nina i umilkła. Nie była pewna, czy chce o tym rozmawiać. Zaintrygowane spojrzenie Maca ośmieliło ją jednak. - Eddie powiedział mi, że Starkman tak naprawdę nie miał romansu z Sophią. Ona sama to wymyśliła, żeby mu dopiec. Mac kiwnął lekko głową.

- Wiesz, jakoś mnie to nie zaskakuje. Zawsze uważałem, że Sophia lubi być okrutna. Uważała, że coś jej się należy, a gdy coś szło niezupełnie tak, jak chciała, potrafiła zachowywać się naprawdę paskudnie. A Eddie zauważył to dopiero wtedy, kiedy było już za późno; biedak.

- Czy ty albo Hugo nie pomyśleliście o tym, żeby no, wiesz, dać mu to do zrozumienia?

- A co mielibyśmy powiedzieć? Był zakochany w bogatej, kulturalnej, pięknej kobiecie. Nie wydaje mi się, byśmy mogli coś zrobić, by zmienił o niej zdanie. Musiał sam się rozczarować... i upłynęło sporo czasu, zanim to sam przed sobą przyznał. Całe to doświadczenie bardzo go zmieniło, niestety.

Więc jednak Chase nie jest niezmienny, mimo że tak twierdził, pomyślała Nina.

- Hugo powiedział mi, że Eddie był kiedyś... rycerski? Mac parsknął śmiechem.

- O, dobry Boże, jeszcze jak! Prawdziwy rycerz na białym koniu. Zawsze pomagał kobietom w potrzebie i nigdy nie żądał niczego w zamian. Takie zachowanie sprawia, że facet ma mnóstwo wielbicieli.

- Rzeczywiście zdaje się mieć całkiem sporo... eee... przyjaciółek na całym świecie - przyznała Nina.

- I nie bez powodu. Kilkoro ludzi zawdzięcza Eddiemu życie. Ale był na tyle dżentelmeński, by traktować je wyłącznie jako przyjaciółki... aż spotkał Sophię. A potem, mimo że wciąż starał się zawsze pomagać, stał się uciążliwie gburowaty.

- Mechanizm obronny.

- Tak przypuszczam. - Mac spojrział na nią znacząco. - Ale komuś wyraźnie udało się przebić przez tę skorupę.

- I co to dało? - spytała smutno.

- Jesteście razem ile? Półtora roku, prawda?

- Mniej więcej.

- Czyli dłużej niż Eddie był z Sophią. - Dając Ninie szansę, by się nad tym zastanowiła, przeszedł się po bibliotecę i wyciągnął rękę, żeby strzepnąć drobinę kurzu z dud umieszczonych na dużej tablicy z ciemnego drewna wyciętej w kształt tarczy.

- Umiesz na nich grać? - zagadnęła, korzystając z okazji, by zmienić temat.

Mac uśmiechnął się kpiąco.

- Ani trochę. Tak naprawdę moja rodzina przeprowadziła się z Edynburga do Chingford, kiedy miałem dziesięć lat. A żołnierze nie cierpią na nadmiar wyobraźni, kiedy kupują prezenty pożegnalne. Albo robią sobie jaja. Nie wiem właściwie, jak to było w tym przypadku. Ale liczą się przede wszystkim intencje.

Uśmiechnął się znowu, tym razem cieplej, a potem wszedł do pokoju obok. Nina podążyła za nim i znalazła się w sali bilardowej. Niemal całą zajmował odpowiedniej wielkości stół do

snookera. Mac podniósł z zielonego sukna białe kartonowe pudełko. W środku zagrzechotały bile. Bawił się nimi przez chwilę, jakby zamierzał ustawić je do gry, a potem odwrócił się do Niny.

- Z Eddiem już tak jest - powiedział - że owszem, potrafi być... oględnie mówiąc, irytujący. Nawet zanim Sophia go zostawiła, czasami myślałem, że kula w łeb to jedyny sposób, by wreszcie się zamknął.

- Rzeczywiście potrafi się zagalopować - przyznała Nina, uśmiechając się lekko.

- Ale jednocześnie jest najbardziej lojalnym, odważnym i po prostu niezłomnym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek odbywałem służbę. - Wziął ze stołu kij bilardowy i popukał nim w lewą goleń. Rozległ się stuk plastiku i metalu uderzającego o drewno. - Pamiątka z Afganistanu. Właśnie dlatego musiałem zrezygnować z czynnej służby i zająć się wywiadem. Urwana tuż pod kolanem przez szrapnel pocisku z bazooki.

- Mój Boże. - Nina otworzyła szeroko oczy.

- To Eddie mnie stamtąd wydostał. Nie dość, że pod ostrzałem wroga przybiegł, żeby wyciągnąć mnie z płonącego land rovera, a potem zarzucić sobie na ramię... cóż, byłem o jedną nogę lżejszy... to na dodatek biegnąc ze mną z powrotem, załatwił ludzi, którzy do nas strzelali. Taki właśnie jest. Kiedy broni tych, na których mu zależy, jest zdeterminowany i nieustraszony: zrobi wszystko, byle zapewnić im bezpieczeństwo. Ale z tego, co mi opowiedziałaś przy kolacji, odniosłem wrażenie, że to akurat wiesz z własnego doświadczenia.

- Tak, to prawda - odparła, przypominając sobie, jak Chase wdarł się na pokład samolotu, który właśnie startował, żeby ją uratować.

- Jest człowiekiem czynu - stwierdził Mac, odkładając kij na stół - co niestety oznacza, że czasem działa bez zastanowienia. I mówi bez zastanowienia. Przypuszczam, że jego bliscy muszą wziąć pod uwagę zarówno zalety, jak i wady... i nauczyć się, jak sobie z tym radzić.

- Masz na myśli mnie? Zrobił niewinną minę.

- Może. Uśmiechnęła się.

- Wiesz, nigdy nie pomyślałabym o żołnierzu SAS jako o psychoterapeucie.

- Są różne pola bitwy - odparł, odwzajemniając uśmiech.

Z góry dobiegł bardzo cichy odgłos, krótkie drapnięcie. Nina ledwo je zarejestrowała, lecz Mac zadarł gwałtownie głowę, szukając źródła dźwięku. Uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy.

- Co to? - zapytała.

- Chodź ze mną. Szybko - polecił rozkazującym tonem. Zszedł pośpiesznie po schodach na pierwsze piętro. Nina podążała za nim krok w krok. - Musimy się dostać do gabinetu.

- Ale co się dzieje?

- Ktoś jest na dachu. Usłyszałem odgłos kroku na dachówce. - Dotarli do gabinetu. Mac przykucnął i po raz pierwszy sztuczna noga okazała się niezdarna. - Schył nisko głowę. Możliwe, że obserwują okna.

Nina pochyliła się i poszła za nim przez pokój do szafki. Otworzył ją i wyciągnął groźnie wyglądającą śrutówkę samopowtarzalną, która stała się jeszcze bardziej złowieszcza, gdy odciągnął zamek: Trach, trach! Na sam dźwięk ciarki przebiegły Ninie po plecach.

- W SAS łatwo robi się sobie wrogów - wyjaśnił krótko Mac. - Zdarza się, że niektórzy z nich składają domowe wizyty. - Z bronią w ręce podkraść się do biurka, żeby wziąć telefon.

Znów hałas: głuchy łoskot na ulicy przed domem.

Mac natychmiast upuścił telefon i dał susa, powalając Ninę na ziemię i osłaniając ją własnym ciałem.

W oknie trzasnęła szyba. Jakiś przedmiot wybił w niej kilkucentymetrową dziurę...

- Zatkaj uszy! - krzyknął Mac.

Nina ledwo zdążyła unieść ręce... gdy granat ogłuszający eksplodował z rozdzierającym hukiem.

## 16

Ninie dzwoniło w uszach, kiedy Mac podźwignął ją na nogi i wyciągnął na balkon pierwszego piętra. Z dołu dobiegł głośny hałas, a gdy tam spojrzała, zobaczyła dwóch uzbrojonych ludzi, ubranych całkowicie na czarno i w kominiarkach, którzy wpadli przez frontowe drzwi. Trzask pękającego na drzazgi drewna doleciał potem z kuchni, kiedy napastnicy sforsowali kuchenne wejście.

Dwaj zamaskowani mężczyźni w holu już wiedzieli, gdzie szukać jej i Maca. Natychmiast zadarli głowy, spoglądając na balkon. Mac wycelował w nich ze śrutówki...Nagle witraże posypały się z brzękiem. Mac odskoczył do tyłu, gdy na balkon spadł deszcz ostrych odłamków szkła.

Przez świetliki spłynęły dwie czarne nylonowe liny, rozwijając się aż do samej podłogi na parterze. Po chwili zaczęło się po nich szybko spuszczać dwóch mężczyzn.

Bum!

Śrutówka Maca narobiła prawie tyle hałasu co granat. Jeden z ludzi na linach poleciał do tyłu, gdy śrut trafił go prosto w pierś. Spadł z rozhuśtanej liny i rąbnął na posadzkę balkonu na najwyższym piętrze.

Ale nie krwawił. Napastnicy mieli kamizelki kuloodporne. Facet, którego Mac trafił, był zamroczony, lecz żył i wciąż stanowił zagrożenie.

Z drewnianej poręczy posypały się drzazgi, gdy ludzie na dole otworzyli ogień. Nina uniosła ramiona, żeby osłonić twarz. Obok niej Mac przeładował śrutówkę i przygotował się do strzału, gdy drugi z mężczyzn nad nimi wygiął się, mierząc ze swojego MP9...



Mac strzelił pierwszy. Nie w pancerz na ciele, lecz wyżej: rozgrzany do czerwoności śrut rozdarł linę. Facet runął w dół, jego krzyk zamarł nagle, gdy rozległ się trzask łamanych kości.

Palba z dołu umilkła. Nina miała nadzieję, że obaj napastnicy rzucili się na pomoc rannemu towarzyszowi, po chwili jednak zdała sobie sprawę, że wbiegają po schodach.

- Na górę! - krzyknął Mac, chwycił ją za rękę i pognął na najwyższe piętro. Jego lewa stopa pobrzękiwała metalicznie za każdym razem, gdy uderzała o dywan, ale proteza właściwie nie przeszkadzała Szkotowi w biegu.

- Jeden z nich wciąż tam jest! - ostrzegła Nina.

Mężczyzna, którego Mac trafił w pierś, był po drugiej stronie balkonu i niezdarnie próbował się podnieść na kolana.

- A na dole czterech! - Na parterze rozległ się trzask wyważonych drzwi, gdy ludzie, którzy wtargnęli kuchennym wejściem, ruszyli w głąb domu. - Do biblioteki... jest tam przejście do tylnych schodów!

Kiedy dotarli na piętro, pchnął Ninę przed siebie. Biblioteka mieściła się w głębi. Drzwi sali bilardowej były otwarte. Nina pobiegła do biblioteki...

Kule z broni automatycznej podziurawiły ścianę przed Niną, rozpryskując tynk i drzazgi. Wrzasnęła i dała nura do sali bilardowej. Przeleciała ślizgiem po drewnianej podłodze i zatrzymała się przy stole do snookera.

Mac biegł za nią. MP9 znów zaterkotał... i seria kul przeszła jego lewą nogę tuż nad kostką. Strzępy nogawki i kawałki plastiku posypały się na wszystkie strony, gdy odstrzelona stopa oderwała się od reszty protezy.

Mac runął ciężko na podłogę. Śrutówka wypadła mu z ręki i poleciała na drugi koniec pokoju.

Nina poderwała się - dawka adrenaliny znieczuliła powracający ból kostki. Mac leżał na brzuchu niecały metr od drzwi, z lewą nogą zgiętą w kolanie i sterzącą w górę metalową kością uszkodzonej protezy. Nina rozejrzała się: gdzie śrutówka? Tam, w głębi sali pod ścianą. Musiałaby okrążyć stół, co zajęłoby kilka sekund, a potem jeszcze schylić się i wycelować.

Tymczasem napastnik już biegł przez balkon i zbliżał się do drzwi...

Chwyciła pudełko z bilami i cisnęła nim w jego kierunku. Kaskada kolorowych kul przeleciała nad leżącym Makiem i upadła z łoskotem na podłogę. Bile potoczyły się za drzwi, właśnie wtedy, gdy ubrany na czarno napastnik wtargnął do pokoju z bronią uniesioną do strzału...

Poślizgnął się na jednej z bil i runął do przodu... prosto na nogę Maca.

Mac zawył z bólu, kiedy resztką protezy wbiła się w kikut nogi, ale jeszcze głośniej wrzasnął zaskoczony napastnik, który nadział się na ostry pręt. Metal przeszył klatkę piersiową i utkwiał w sercu. Przez chwilę mężczyzna drgał konwulsyjnie, potem znieruchomiał, osuwając się na

nogi Maca. Spod niego wypłynęła struga ciemnej krwi. Kilka bil przeturlało się przez nią, pozostawiając za sobą czerwone ślady.

Oszołomiona Nina patrzyła na niego tylko przez sekundę. Z osłupienia wyrwał ją tupot ludzi wbiegających po schodach: wciąż była w niebezpieczeństwie. Chwyliła pistolet maszynowy, a potem śrutówkę Maca.

- Biegnij do tylnych schodów! - krzyknął Mac, odrzucając kopniakiem nabite na protezę zwłoki.

- A ty...

- Chcą cię pojmać, a nie zabić! Uciekaj! Ja ich zatrzymam!

Nina zawahała się, a potem wcisnęła mu śrutówkę i popędziła do drzwi. Wyrzała za framugę. Dwaj napastnicy byli w połowie drogi na drugie piętro, a dwaj inni właśnie wparowali do holu. Ostatni raz obejrzała się na Maca - zmarszczył brwi, że wciąż tu jest - odwróciła się i pognęła do drzwi łączących salę bilardową z biblioteką.

Następna ogłuszająca salwa ze strzelby Maca rozerwała kawał balustrady w momencie, gdy pierwszy z mężczyzn przebiegł przez drzwi. Ale strzał padł o ułamek sekundy za późno. Drugi facet zatrzymał się gwałtownie tuż przed drzwiami, gdy usłyszał trzask naboju wprowadzanego do komory.

- Bierz ją! - zawołał do towarzysza. - Ja załatwię starego! Wystawił pistolet maszynowy za futrynę, ostrzeliwując wnętrze pokoju długą serią pocisków. Drewno popękało z trzaskiem, sukno podarło się na strzępy, z blatu odprysnęły kawałki kamienia, kiedy grad kul posypał się na stół bilardowy.

Mężczyzna odrzucił opróżniony magazynek, założył nowy i wychylił na moment głowę. Chciał sprowokować przeciwnika do strzału i zmarnowania naboju, tak by Mac musiał znów naładować broń. W pokoju panowała grobowa cisza. Czując się teraz pewniej, napastnik wyskoczył zza drzwi z pistoletem gotowym do strzału.

Ani śladu starego pułkownika, tylko martwy członek grupy szturmowej na podłodze i poorany kulami stół bilardowy...

Spod stołu huknęła śrutówka, rozrywając mu uda na krwiste strzępy. Wrzeszcząc z bólu, zatoczył się... i wypadł przez dziurę w balustradzie. Runął dwa piętra w dół i z chrzęstem łamanego kręgosłupa wyciągnął się obok pierwszego z zabitych towarzyszy.

Mac popukał z satysfakcją w kamienny blat, który ochronił go nie gorzej niż pancierz, po czym wyczołgał się spod stołu.

Nina przebiegła przez bibliotekę do drzwi w głębi, otworzyła je na oścież i znalazła się w wąskim korytarzyku, który znikał w ciemności. Dopiero wtedy zorientowała się, że nie wie, jak dotrzeć do schodów: pójść w prawo czy w lewo?

Goniący ją mężczyzna wparował do biblioteki od...

Pobiegła w lewo. Dzięki światłu wpadającemu zza pleców dostrzegła zarys drugich drzwi do biblioteki, minęła je i po chwili dokładnie na wprost zauważyła następne. Złapała za klamkę i otworzyła je, spodziewając się, że zobaczy schody... lecz ujrzała tylko wnętrze szafy z zakurzonymi walizkami na półkach.

- Cholera!

Nagle zrobiło się ciemniej. Odwróciła się... mężczyzna stał w drzwiach, zasłaniając światło. W ręku trzymał pistolet - złowrózny czarny kształt. Pistolet!

Sama też taki miała!

Uniosła MP9, wrzasnęła z wściekłości i wystrzeliła w korytarz całą zawartość magazynka. Łuski odbijały się od ściany i sypały na podłogę, gdy pluła ogniem z pistoletu niemal oślepiąca błyskami z lufy.

Grad pocisków ustał, gdy skończył się magazynek. Okrzyk zamarł jej w ustach, gdy zamrugła, by lepiej widzieć, w nadziei, że ujrzy ciało na podłodze...

Facet nie leżał jednak na podłodze. W ogóle go nie było. Musiał schować się za futryną, gdy tylko zaczęła strzelać...

Nagle otworzyły się drugie drzwi od biblioteki; korytarz zalało światło. Po chwili napastnik stanął w nich z uniesioną bronią. Usta w otworze czarnej kominiarki wykrzywiły się w nieprzyjemnym uśmiechu.

- Uuu, zabrakło naboji - powiedział z wyższością. - Nie szkodzi, ja mam ich jeszcze sporo.

- Nie zastrzelisz mnie - odparła Nina hardo. - Potrzebujecie mnie żywej.

Wycelował pistolet w jej nagie nogi.

- Strzał niekoniecznie musi być śmiertelny. - Zaczął się zbliżać. - Daj mi tylko pretekst...

W drugim końcu korytarza rozległ się dziwny pisk, gdy coś przeleciało przez drugie drzwi, uderzyło o ścianę i upadło na podłogę. Zaskoczony napastnik obrócił się gwałtownie, otwierając ogień... i poszarpał na strzępy dudy Maca.

Zrobił krok w przód.

- Co, do kur...

Z biblioteki huknęła śrutówka, kolana mężczyzny stały się krwawą miazgą Runął na podłogę, wyjąc z bólu.

Mac dokuśtykał do niego, podpierając się kijem bilardowym jako laską.

- Stul mordę - warknął i przyłożył mu kolbą w głowę. Krzyk się urwał. - Nic ci nie jest?

- Nie - powiedziała.

- Uciekaj na schody. Już!

Tym razem się nie zawahała, pobiegła na drugi koniec korytarza i znalazła następne drzwi. Ku jej uldze za nimi rzeczywiście były schody. Ruszyła na dół, lecz po chwili zatrzymała się, słysząc odgłosy dolatujące z niższego piętra. Ktoś wbiegał po schodach na górę!

Zawróciła do biblioteki.

- Odcięli nam drogę ucieczki! Mac zaklął pod nosem.

- Na klatkę schodową!

- Ale tam też są...

- Chodź! - Stukając kijem bilardowym w podłogę, pokuśtykał do drzwi. Nina poszła za nim.

Na balkonie piętro niżej był już następny napastnik. Mac wypalił do niego ze śrutówki, zmuszając go do schowania się za filarem. Jedna z lin zwisała wciąż z wybitego świetlika.

- Umiesz się opuszczać po linie? - spytał Mac, próbując lufą strzelby ją pochwycić.

- Umiem wisieć na linie - odparła zdenerwowana, kiedy zorientowała się, co on ma na myśli  
- ale to nie to samo!

- To jedyna droga na dół! Potem po prostu wybiegnij przez frontowe drzwi i uciekaj! - Wcisnął jej w dłonie linę, załadował następny nabój i strzelił do mężczyzny piętro niżej. Z filaru posypał się tynk.

- O Boże! - jęknęła Nina, gdy złapała mocno linę. I skoczyła z balkonu w pustą przestrzeń.

Gdyby nie trenowała z Chase'em, nie utrzymałaby się na linie. W łopoczącej koszuli zawisała w powietrzu, jeden z kapti zsunął się jej ze stopy, gdy zaczęła się opuszczać, chwytając linę na przemian to jedną, to drugą ręką.

Ale nie dość szybko. Usłyszała, że Mac ładuje broń, i w tym samym momencie zobaczyła, jak mężczyzna w czerni wychyla się zza filaru. Wycelował w nią pistolet... i zawahał się, kiedy przypomniał sobie rozkazy. Schował się znów za filar, kiedy Mac oddał kolejny strzał, dziurawiąc ściany śrutem.

- Schodzi sama! - krzyknął mężczyzna i Nina spostrzegła przy jego ustach mikroport od krótkofalówki.

Przyspieszyła, opuszczając się coraz prędzej. Dłonie, wilgotne od potu, zaczęły się ślizgać po linie, która boleśnie ocierała skórę...

- Kryć się! - Mężczyzna wychylił się zza filara i rzucił coś w stronę Maca.

Granat...

Mac zobaczył, jak leci ku niemu łukiem. Odwrócił się i dał susa do łazienki.

Nina rozluźniła uchwyt i zsunęła się po linie, ledwie panując nad szybkością spadania. Dłonie paliły ją z bólu. Nad głową usłyszała stukot granatu upadającego tuż przed łazienką.

Mac rzucił broń oraz kij bilardowy i schował się w wannie...

Granat eksplodował.

Tym razem nie był to granat ogłuszający, lecz zabójczy materiał wybuchowy.

Balustrada rozprysła się na kawałki; wirując w powietrzu, posypały się na posadzkę holu. Fala uderzeniowa przemknęła przez otwarte drzwi łazienki i potłukła szyby w oknie.

Lina zadrzęła Ninie w rękach, a potem zwiotczała, przecięta. Nina była wciąż ponad trzy metry nad twardą marmurową posadzką i nie zdążyła przygotować się na upadek. Zleciała...

I wylądowała na ciele mężczyzny postrzelonego przez Maca w uda. Upadając, straciła dech, a skręconą kostkę przeszył ból. Nic poważnego jej się jednak nie stało.

Spojrzała w górę, podniosła wzrok, gdy umilkło echo eksplozji. Mężczyzna, który rzucił granat, zbiegał po schodach. Na najwyższym piętrze zobaczyła inną czarną postać, która cisnęła coś znacznie większego na podłogę przed łazienką, a potem popędziła z powrotem do biblioteki i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Obsypany kawałkami połamanego drewna, tynku i płytek ceramicznych Mac usiadł. Grube boki starej wanny osłoniły go przed wybuchem. W łazience wirował tuman kurzu i dymu, mimo to Mac dostrzegł przedmiot leżący tuż za pogruchotanymi drzwiami na kopącym się dywanie: gruby cylinder przewrócony na bok...

- Sukinsyny! - zaklął.

Wiedział, co to jest. Używał takiej broni podczas służby wojskowej.

Bomba z paliwowo-powietrznym ładunkiem wybuchowym, używana przeciw terrorystom. Zaprojektowano ją specjalnie do oczyszczania dużych, zamkniętych przestrzeni takich jak system połączonych jaskiń. Najpierw uwalniała się chmura rozpylonej, bardzo łatwopalnej mieszanki paliwowej, która następnie eksplodowała, tworząc ogromną kulę ognia rozprzestrzeniającą się na wszystkie strony tak, że docierała do każdego zagłębienia i zakamarka, spalając wszystko na swej drodze.

A równie skutecznie jak w afgańskiej jaskini mogła zadziałać w londyńskim domu.

Z cylindra buchnęła szara mgielka.

- Nina! - krzyknął Mac, wstając. - Uciekaj z domu! Uciekaj natychmiast!

Desperacja w jego głosie podziałała na Ninę nawet bardziej niż widok zbiegającego po schodach zamaskowanego napastnika. Skoczyła na równe nogi. Strach okazał się silniejszy niż ból, gdy popędziła do drzwi, mimo że w jej bosą stopę wbijały się odłamki szkła z witraży.

Mężczyzna rzucił się za nią w pościg, był coraz bliżej...

Przez zapalnik cylindra przeskoczyła iskra.

Milisekundę później chmura rozpylonego paliwa eksplodowała. Rozprzestrzeniająca się z szybkością dźwięku kula płynnego ognia, która spalała na popiół wszystko na swojej drodze wypełniła łazienkę, potem całe piętro i hol...

Nina wypadła przez frontowe drzwi i zbiegła po kamiennych schodkach, gdy rozległ się huk wybuchu. Padła na ziemię.

Okna domu eksplodowały po kolei na każdym z pięter, z otworów bez szyb wydobywały się ogromne języki ognia. Skłębiony płomień buchnął przez frontowe drzwi tuż za plecami goniącego Ninę mężczyzny: podmuch fali uderzeniowej wyrzucił go aż na ulicę; przeleciał nad Niną, upadł i zaczął się tarzać po ziemi, bo płonęło na nim ubranie.

Nina podniosła wzrok. Jeden z jej prześladowców ratował własną skórę, drugi uciekł kuchennym wyjściem i musiał obiecać cały dom, żeby ją dogonić... Miała niepowtarzalną szansę, żeby uciec i znaleźć pomoc.

Wstała...

I metalowa strzałka ugodziła ją w udo.

Po drugiej stronie ulicy parkował biała furgonetka; z kabiny wygramolił się mężczyzna z dziwnie wyglądającym pistoletem w dłoni.

- A to skurwysyn... - wymamrotała jeszcze Nina, zanim osunęła się w ciemność.

## 17

### Szwajcaria

Chase spojrział przez lornetkę na dolinę. Księżyc wisiał wysoko na niebie, zalewając ośnieżone góry mleczną poświatą - cudowny widok.

Ale nie przyjechał tutaj, żeby podziwiać piękno przyrody. Nie, on skupił uwagę na brzydkim obiekcie wzniesionym ręką człowieka.

- Więc Yuen tam jest? - zapytał, przyglądając się rozległemu kompleksowi fabrycznemu w dolinie. W mroźnym powietrzu jego oddech natychmiast zmienił się w obłok pary.

- Z tego co wiem, tak - odparła jego towarzyszką. Mitzi Fontana, ładna długowłosa blondynka, miała dwadzieścia parę lat. - Przebywa tam od kilku godzin. Przekonałam jednego z pracowników, żeby dał mi znać, kiedy Yuen wyjedzie z hotelu.

Chase zerknął na głęboki dekolt bluzki pod niedopiętym płaszczem.

- Nie zapytam, jak tego dokonałaś. Uśmiechnęła się.

- Och, Eddie! Nie zabrali żadnego bagażu, więc raczej się nie wymeldowali. A to jedyne miejsce, dokąd mogli pojechać.

- Chyba że zapragnęli chwili odpoczynku na nartostradzie, ale jakoś nie wydaje mi się, żeby Yuen chciał poszusować tu na nartach. Jakie jest ryzyko, że odjechał, zanim tu dotarliśmy?

- Mój znajomy w hotelu obiecał zadzwonić, gdyby Yuen wrócił. Na razie tego nie zrobił.

- Może być w drodze, ale...

Na szosie do najbliższego miasteczka, pięć kilometrów dalej, nie widział żadnego samochodu. Uniósł lornetkę, aby upewnić się, że nie ma innej drogi, którą można by się stąd

wydostać. Około pół kilometra za fabryką dolina kończyła się nagle wysoką betonową tamą elektrowni wodnej, rozświetlonej tak jasno jak kompleks Yuena.

Uwagę Chase'a przyciągnęły światła u góry tamy i budynek na samej krawędzi stromego zbocza.

- Co tam jest?

- Stacja kolejki linowej - wyjaśniła Mitzi. Chase od razu się ożywił.

- Kolejka linowa? - Teraz, gdy wiedział, czego szukać, dostrzegł cienką niczym babie lato linę biegnącą od tego budynku do bliźniaczej stacji na terenie fabryki.

- Błagam cię, Eddie - westchnęła Mitzi - daruj sobie wykład o *Tylko dla orłów*.

- No, wiesz co, to jeden z moich ulubionych filmów... a sceneria jest wprost idealna. - Roześmiał się, a potem spoważniał. - Co jest tam na górze?

- Jakiś kilometr od tamy lądowisko. Chase zmarszczył brwi.

- Więc Yuen mógł się tamtędy wydostać.

- Nie, sprawdziłam. Na lądowisku jest prywatny odrzutowiec i jeszcze nie odleciał.

- No, to już coś. - Znów spojrział przez lornetkę na fabrykę. Środki bezpieczeństwa zapewniały ścisłą ochronę, nie spodziewał się tego po zakładzie produkującym mikroprocesory. - A Sophia? Jest z nim?

- Z tego, co mówił mi znajomy z hotelu, była z nim kobieta, ale nie zdołał się jej dobrze przyjrzeć, bo prosto z apartamentu odprowadzili ją do samochodu dwaj goryle.

- To musiała być ona. Wiesz, jaki to wóz?

- Czarny mercedes. Niestety, nie wiem jaki model.

- Mogę się założyć, że najdroższy z możliwych. - Chase opuścił lornetkę. - Dzięki ci za pomoc, Mitzi. Wiem, że miałaś mało czasu na przygotowania.

- Za to wydałam mnóstwo pieniędzy! - Wskazała na pakunki na tylnym siedzeniu samochodu. - W klubie byli dość zaskoczeni, że tak pilnie potrzebuję spadochronu. A coś mi się zdaje, że nie uda mi się go zwrócić i przypadnie mi kaucja...

- Zapłacę ci - zapewnił Chase. Poklepała go po ramieniu.

- Żartuję, Eddie. I tak jestem ci winna znacznie więcej, niż kosztuje spadochron.

Pokręcił głową.

- Niczego nie jesteś mi winna. Załatwię to, kiedy wrócę.

- Jeśli wrócisz. - Mitzi się zawahała. - Eddie, czy przypadkiem nie działasz zbyt pochopnie?

- Gdybym nie działał pochopnie, ty i twoja matka już byście nie żyły - burknął ostrzejszym tonem, niż zamierzał. - Przepraszam. Ale tam jest Sophia, a ja muszę ją stamtąd zabrać. I tyle.

- W takim razie mogę tylko życzyć ci powodzenia i pomóc po drodze.

- Dzięki.

- Aha, Eddie, proszę, nie zburz tamy. W tej dolinie mieszkają moi dziadkowie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Postaram się.

Mitzi roześmiała się, a potem nagle spojrzała na niego surowo.

- Naprawdę. Nie rób tego.

- Nie wiem, skąd mam taką reputację. - Chase nonszalancko wzruszył ramionami, otworzył tylne drzwiczki wozu i przesunął spadochron na bok. Pokiwał z uznaniem głową, gdy zobaczył pistolet i granat ręczny.

- Skąd to wytrzasnąłeś?

- Wspinam się także po górach. Jeden z moich instruktorów służył w wojsku. Zachował sobie kilka pamiątek.

Chase się uśmiechnął.

- Spadochroniarstwo, wspinaczka... prawdziwy z ciebie komandos.

- Wszystko z twojego powodu, Eddie - odparła Mitzi ucieszona.

Lekko skrepowany, wziął kolejny pakunek, rozwinął go i rozłożył na ziemi. Potem wydobył puszkę z aerozolem i potrząsnął nią, zanim ukląkł, by pomalować część materiału czarną farbą.

- Widzisz? Byłem na tyle przewidujący, żeby przywieźć farbę. Te materiały produkuje się tak, żeby były dobrze widoczne, a tego właśnie chcielibyśmy uniknąć.

Mitzi cofnęła się od cuchnących oparów, marszcząc nos.

- Widzę, że za to też nie odzyskam kaucji...

Parę minut później zjechała swoim porsche cayenne z punktu widokowego i włączyła się do ruchu na czteropasmowej autostradzie przecinającej góry. W szczycie sezonu narciarskiego droga byłaby pełna urlopowiczów, lecz teraz, w środku nocy, właściwie świeciła pustkami.

Z przodu, w kierunku Berna, przez dolinę przerzucono most. Ponad sto pięćdziesiąt metrów nad nią wznosiła się elegancka konstrukcja z jedną podporą.

- Gotów?! - krzyknęła do Chase'a.

Nie siedział z nią w samochodzie... tylko przykucnął na dachu, jedną ręką trzymając się listwy bagażnika.

- Gotów! - odkrzyknął, wyciągając ramię, żeby utrzymać równowagę. Jednocześnie strój, który włożył na ubranie, załopotał na wietrze, gdy wóz przyspieszył do sześćdziesięciu pięciu, a potem osiemdziesięciu kilometrów na godzinę i dotarł do mostu.

Mitzi ostrożnie podprowadziła cayenne prawie do samych barierek pośrodku autostrady, wciąż przyspieszając. Dziewięćdziesiąt pięć; zbliżali się już do środka mostu, jego najwyższego punktu...

- Teraz! - zawołał Chase.



Mitzi skrzyła w poprzek pasów, jakby zamierzała popełnić samobójstwo i wbić się prosto w betonową ścianę; w ostatnim momencie wróciła na pas, a samochód zakołysał się gwałtownie...

Dając Chase'owi dodatkową siłę przy odbiciu, gdy skoczył z dachu w przestrzeń.

Rozstawił szeroko nogi i rozprostował ramiona. Trójkąty materiału rozpiętego między nadgarstkami a pasem nadęły się niczym skrzydła nietoperza, nylonowa tkanina między nogami wypełniła się powietrzem.

Skrzydlaty kombinezon nie mógł powstrzymać upadku - opór stawiany przez kawałki materiału był zbyt mały - ale mógł go spowolnić.

I pozwalał Chase'owi sterować lotem.

Przechylił się, żeby skrócić. W dole pojawiły się światła fabryki mikroprocesorów.

Znacznie bliżej niż parę sekund wcześniej. Mimo że szybował teraz coraz szybciej w stronę zakładu, przez cały czas leciał też w dół z prawie taką samą prędkością jak przy swobodnym spadaniu.

Lodowaty wiatr smagał mu twarz. Niecałe sto dwadzieścia metrów... sto...

Pociągnął za linkę wyzwalającą.

Czasza spadochronu wystrzeliła z plecaka, jakby eksplodowała w zwolnionym tempie, czarna na tle nocnego nieba. Chase przygotował się, przyjmując pozycję pionową, gdy napięły się szelki. Chwycił linki sterownicze.

W dole mignął mu drut kolczasty nad wysokim ogrodzeniem. Czarna farba, którą spryskał jaskrawożółty materiał kombinezonu, zmniejszyła ryzyko, że zostanie zauważony, lecz gdyby któryś z ochroniarzy usłyszał łopot otwierającego się spadochronu i zorientował się, w czym rzecz, Chase i tak byłby widoczny w poświacie księżyca...

Znalazł się nad dachem jednego z budynków. Gdyby poleciał dalej, wylądowałby pośrodku jasno oświetlonego placu...

Pociągnął za linki, żeby czasza opadła, i wysunął nogi do przodu, gdy uderzył o dach i poturlał się, neutralizując siłę uderzenia. Ból przeszył ranną łydkę. Zacisnął zęby, próbując go stłumić.

Jeszcze zanim wyswobodził się z upręży, wyciągnął czarny pistolet Steyr GB. Rozejrzał się: jak tu zejść z dachu?

W jednym z rogów zobaczył poręcz drabinki. Wycelował w nią pistolet, nasłuchując odgłosów z dołu. Gdyby usłyszał stukot butów na drabince, cicha, jak miał nadzieję, misja przerodziłaby się w krwawą jatkę...

Żadnego stukotu. Tylko lekki szum wiatru i wycie urządzeń elektrycznych.

Uspokojony, rozpiął i ściągnął kombinezon; pod nim miał jednolicie czarne ubranie: czarne dżinsy, czarny golf i znoszoną skórzaną kurtkę. Zwinął spadochron, podbiegł chyłkiem do drabinki i spojrzął w dół.

W budynku, na którym wylądował, mieściły się biura, światło paliło się tylko w paru oknach. Po przeciwnej stronie szerokiej drogi stał duży, pomalowany na biało jednopiętrowy budynek. Mury bez okien sugerowały, że pełnił funkcję budynku gospodarczego, a widząc okazałą liczbę urządzeń klimatyzacyjnych na płaskim dachu, Chase domyślił się, że w środku wytwarza się mikrochipy. Najkosztowniejsze układy scalone robią się zupełnie bezwartościowe, gdy podczas produkcji dostanie się do nich choćby najmniejsza drobina kurzu, dlatego powietrze trzeba filtrować, by było jak najbardziej czyste.

Chase rozejrzał się: czy dostrzeże jakiś ruch? Na końcu drogi, po prawej stronie, ciągnęło się wysokie ogrodzenie z drucianej siatki, a za nim od strony tamy płynęła rzeka. Obok przejechał biały džip i po chwili zniknął za innym budynkiem. Ochrona patrolująca granice terenu. Chase uśmiechnął się od ucha do ucha. Najwyraźniej nie spodziewali się, że ktoś mógłby się dostać do fabryki od góry.

Odwrócił się i zszedł po drabince. Potem znowu uniósł pistolet. Wciąż ani śladu człowieka. Przebiegł chyłkiem przez drogę do narożnika budynku przemysłowego, po czym popędził w głąb długiej alejki.

Znał ogólny rozkład zabudowań fabrycznych ze zdjęcia lotniczego, które Mitzi wydrukowała z Internetu. Dotarł do końca alejki. Dalej powinien się znajdować następny, większy kompleks budynków...

Nie pomylił się: po przeciwnej stronie szerokiej drogi ujrzał więcej anonimowych budowli. I jeszcze coś: zaparkowanego pod jednym z gmachów czarnego mercedesa S600 ze znudzonym szoferem za kierownicą.

- Miło cię znowu widzieć, Dick - szepnął.

Popatrzył znów na sam budynek. W przeciwieństwie do tego, który właśnie minął, miał na wyższej kondygnacji okna. Tylko w jednym z nich paliło się światło. Mercedes stał blisko dużych przeszklonych drzwi, ale za nimi widać było pracownika ochrony siedzącego w recepcji, a także kamerę telewizji przemysłowej. Ta droga odpadała.

Lecz z dala od kamer, na bocznej ścianie gmachu była drabinka na dach...

Chase rozejrzał się, a potem przebiegł przez drogę i dopadł drabinki. Zatrzymał się na chwilę, by sprawdzić, czy nikt go nie zauważył, i wspiął się szybko na górę.

Z dachu wyrastało mnóstwo kominów wentylacyjnych i buczących urządzeń filtrujących. Nie widział żadnych świetlików ani innych możliwych dróg dostania się do środka, więc podkra

się do krawędzi dachu od frontu, położył się i spojrział w dół. Dokładnie pod nim znajdowało się jedno z ciemnych okien.

Podczołgał się, aż krawędź dachu znalazła się na poziomie jego pasa, ostrożnie się wychylił i zajrzał przez okno. W świetle latarni zobaczył wnętrze biura z monitorami wyłączonych komputerów.

Okno, w którym paliło się światło, znajdowało się kilka pokojów dalej. Miał nadzieję, że nikt go nie usłyszy...

Przycisnął dłoń płasko do szyby. Potem mocno stuknął kolbą pistoletu w okno, wybijając dziurę tuż przy framudze. Szkło zadrzętało i pękło, ale Chase'owi udało się zminimalizować drgania i zapobiec stłuczeniu całej szyby, która poleciałaby z brzękiem na ziemię.

Ostrożnie wsunął rękę do dziury, wymacał klamkę, otworzył okno i wsunął się do środka. Zeskoczył na podłogę, zamknął okno i znów wyciągnął pistolet.

Nadal cisza. Nikt go nie zauważył... na razie.

Wyjrzał przez okno i upewnił się, że mercedes Yuena wciąż stoi na swoim miejscu; potem przemierzył biuro i uchylił drzwi. Po drugiej stronie znajdował się korytarz zalany zimnym światłem żarówek kompaktowych. W zasięgu wzroku - nikogo.

Zaciskając palce na pistolecie, przekradł się szybko przez korytarz. Na końcu znalazł schody prowadzące w dół, a naprzeciw nich drzwi do męskiej i damskiej toalety.

Spojrział w dół schodów. Kończyły się korytarzem, który biegł tylko w jedną stronę, prawdopodobnie do recepcji. W ścianie na wprost od schodów były następne drzwi, lecz Chase natychmiast zorientował się, że mają zamek elektroniczny. Czytnik kart magnetycznych. Gdyby chciał się dostać do hali produkcyjnej na parterze, potrzebowałby czyjegoś identyfikatora.

- Cholera - mruknął.

Otworzył drzwi przy końcu korytarza i wszedł do jednego z biur. Lampy pod sufitem nie świeciły, lecz nie brakowało tam światła. Jedna ze ścian była cała przeszklona, z widokiem na halę produkcyjną.

Chase przykucnął i podkradł się do szyby, wykorzystując krzesło jako osłonę, gdy wyjrzał na drugą stronę. Rzędy lamp pod sufitem zalewały białym jednolitym światłem wszystkie zakamarki rozległej przestrzeni. Pośrodku ogromnej hali, przez całą jej długość, biegł korytarz oddzielający dziesiątki prostokątnych komór o ścianach i sufitach całych ze szkła.

Tak zwane czyste pokoje. Każdy z nich miał służę powietrzną i rury prowadzące do filtrów na dachu. Testowano tam wyprodukowane właśnie płytki krzemowe, które składały się z dziesiątków, a może wręcz setek mikroukładów.

Testowali je ludzie, nie maszyny. Chase się zdziwił: pracownicy nocnej zmiany uwijali się przy swoich stanowiskach; w czystych pokojach zobaczył co najmniej dwudziestu ludzi, wszystkich

w białych kombinezonach i z maskami na twarzach. Pomysł, że przekradnie się przez halę niezauważony, wziął w łeb...

Nie było to jednak teraz ważne, bo Chase spostrzegł kogoś innego... Yuena.

Siedział w innym pomieszczeniu z przeszkloną ścianą na drugim końcu hali: sali konferencyjnej, sądząc po dużym okrągłym stole oraz czarnych skórzanych fotelach z wysokimi oparciami. Yuen zdawał się pochłonięty dyskusją z dwoma mężczyznami, jednym w garniturze, a drugim w białym laboratoryjnym fartuchu. Po przeciwnej stronie siedziało jeszcze dwóch mężczyzn w czarnych garniturach; oni nie uczestniczyli w rozmowie. Goryle Yuena, zgadł - a między nimi...

Serce zabiło mu mocniej.

Między nimi siedziała Sophia!

Cofnął się od szyby. Był pewien, że poradzi sobie z ochroniarzami pilnującymi Sophii i wątpił, by rozmówcy Yuena stwarzali jakiegokolwiek zagrożenie, zwłaszcza jeśli zamacha im przed nosem pistoletem. Co do samego Yuena, zamierzał dać mu ostry wycisk bez względu na to, czy będzie stawiał opór, czy nie.

Ale najpierw musiał się do nich dostać...

Jego uwagę zwrócił pracownik techniczny, który szedł przez halę w stronę schodów. Miał na sobie kombinezon, ale ściągnął już kaptur i właśnie zdejmował maskę. Potem sięgnął po kartę na cienkim druciku nawiniętym na szpulkę przypiętą do kombinezonu.

Chase wycofał się na korytarz. Od strony schodów dobiegł go dźwięk dzwonka, a potem elektryczne bzyczenie otwieranego zamka. Kiedy schował się w męskiej toalecie, usłyszał, jak facet wchodzi po schodach na górę.

Pracownik otworzył drzwi, wszedł, ziewając i nagle zatrzymał się zaskoczony, gdy ujrzał czekającą na niego nieznaną postać.

- Dzień dobry - powiedział Chase z rozbijającym uśmiechem. - Przyszedłem sprawdzić licznik. - Wskazał palcem w bok. Mężczyzna odruchowo spojrzał w tamtą stronę...

I dostał od Chase'a pięścią prosto w twarz. Jęknął, przewrócił oczami i poleciał do tyłu. Chase złapał go, zanim upadł na podłogę.

- Przepraszam, stary. - Odpiął suwak kombinezonu. - Tylko nie wyobrażaj sobie czort wie czego...

Trzy minuty później Chase ubrany w biały kombinezon, z twarzą niemal całkowicie zasłoniętą kapturem i maską, wkroczył do hali. Karta magnetyczna podskoczyła na druciku do góry, gdy tylko wypuścił ją z dłoni.

Nie udało mu się schować pistoletu w kombinezonie, musiał więc włożyć go do kabury pod kurtkę. By rozsunąć suwak i sięgnąć po broń, potrzebowalby kilku sekund. Miał nadzieję, że nie będzie musiał wyciągać jej w pośpiechu.

Ruszył przez ogromną halę; starał się iść pewnym, równym krokiem. Pracownicy fabryki zdawali się nie zwracać na niego uwagi - był dla nich tylko jeszcze jedną postacią w bieli. Przypadkiem zerknął w górę na pokój konferencyjny...

Cholera!

W pomieszczeniu panował teraz mrok, tylko zimny blask docierający z głębi świadczył, że sala ma drugie okno, z widokiem na inny sektor fabryki. Yuen zniknął - a Sophia z nim.

Chase zaczął iść szybciej, nie przejmując się już, czy wtapia się w otoczenie. Musiał dorwać Yuena i jego towarzyszy, gdy będą sami, z dala od robotników, którzy wszczęliby alarm...

Otworzyły się drzwi na drugim końcu korytarza. Ukazał się w nich Yuen; szedł prosto na niego.

Chase skręcił gwałtownie i stanął przed służą powietrzną najbliższego czystego pokoju. Yuenowi towarzyszyli ubrany w garnitur mężczyzna z bródką, który rozmawiał z nim w sali konferencyjnej, oraz umundurowany ochroniarz. Z pistoletem w kaburze przy pasie. Gdzie goryle i Sophia?

Yuen zbliżał się szybko, omiatając wzrokiem halę. Zerknął na Chase'a... i utkwiał w nim spojrzenie.

Chase zdrętwiał, unosząc rękę do suwaka...

Yuen nie wydawał się jednak zaskoczony, nie rzucił ochroniarzowi żadnej komendy. Chase zdał sobie sprawę, dlaczego przyciągnął jego uwagę - biznesmen zastanawiał się, dlaczego jeden z robotników stoi i się opieprza, zamiast pracować.

Chase przesunął kartę przez czytnik przy służbie, nie mając nawet pojęcia, czy człowiek, któremu ją ukradł, dysponuje dostępem do tej konkretnej komory. Zapaliła się zielona lampka. Drzwi zabzyczały. Chase z ulgą otworzył je i wkroczył do środka, udając, że rozplątuje drucik przy karcie, gdy Yuen przeszedł obok...

- Ej, ty!

Chase obejrzał się, słysząc krzyk nawet przez szklane ściany. Yuen zatrzymał się i wycelował w niego oskarżycielsko palec. Jego towarzysze także przystanęli, dłoń ochroniarza zawisła nad kaburą.

Chase, wiedząc, że nie zdołałby wyciągnąć pistoletu szybciej niż strażnik, zrobił jedyną rzecz, jaka przyszła mu do głowy: zaczął grać niewiniątko. Niepewnym gestem pokazał na siebie palcem, unosząc z zaskoczeniem brwi.

- Tak, ty! - powtórzył Yuen z gniewną miną. Przez długą, nieprzyjemną chwilę gromił Chase'a wzrokiem, wskazał na wycieraczkę na podłodze. - Wycieraj buciory! Za każdym razem, gdy wnosisz tam kurz, tracę milion dolców w zniszczonych płytkach krzemowych!

Chase spuścił przepaszając głowę, a potem powoli i dokładnie wytarł nogi. Yuen z irytacją wzruszył ramionami, a potem oddalił się w towarzystwie obu mężczyzn.

Chase z ulgą ukradkiem ich obserwował, aż skręcili w kierunku jednej z zamkniętych komór. Wtedy przesunął kartę przez czytnik, żeby wyjść z czystego pokoju. Znow ruszył ku drzwiom na drugim końcu hali. Obok nich znajdował się następny czytnik, Chase wsunął do niego skradziony identyfikator...

Czerwona lampka i ostry dzwonek ostrzegawczy. Odmowa wstępu. Pracownik, pod którego się podszyl, nie był dopuszczony do tej części fabryki.

Omiótł nerwowo sąsiednie czyste pokoje. Gdyby robotnicy zainteresowali się, dlaczego Chase próbuje wejść do zastrzeżonego sektora, natychmiast wszczęliby alarm...

Dzwonek. Chase obrócił się gwałtownie i zobaczył, że lampka czytnika zmieniła kolor na zielony. Zabzyczał zamek. Chase otworzył drzwi i przeszedł szybko na drugą stronę.

Od razu nabrał podejrzeń. Wykluczone, żeby komputer kontrolujący zamek najpierw odmówił mu dostępu, a po kilku sekundach „zmienił zdanie”, nie wymagając nawet powtórnego użycia karty. Ktoś specjalnie go wpuścił.

Znalazł się w korytarzu. Dokładnie na wprost były następne drzwi z elektronicznym zamkiem prowadzące do innego sektora fabryki. Korytarz ciągnął się w dwie strony, lecz dla Chase'a ważne były schody na piętro. Skoro musiał znaleźć Sophie, rozsądne wydawało się rozpoczęcie poszukiwań od miejsca, gdzie ją ostatnio widział. Zdjął kombinezon, wepchnął identyfikator do kieszeni i wyciągnął broń.

Wszedł po schodach na górę i rozejrzał się na boki z pistoletem gotowym do strzału na wypadek, gdyby ktoś się na niego zaczął. Potem pobiegł do drzwi sali konferencyjnej.

Wpadł do środka i omiótł wzrokiem ciemne pomieszczenie. Pusto. Po lewej stronie miał okno z widokiem na ogromną halę produkcyjną, przez którą przed chwilą przeszedł. Wiedząc, że Sophie tam nie ma, zbliżył się do okna po prawej, spoglądając na urządzenia przemysłowe w dole.

W tym sektorze nie produkowano mikroczipów.

Zobaczył kilka beczek: takie same widział w kopalni w Botswanie. Beczki wypełnione rudą uranu.

Były ustawione na przenośniku taśmowym, który prowadził do bardzo dużej, masywnie wyglądającej maszyny. Jakiś rodzaj pieca: chociaż był szczelnie zamknięty, powietrze nad nim falowało od gorąca, mimo że halę chłodziły zainstalowane w suficie rzędy klimatyzatorów. Z jednego boku pieca odchodziła rura połączona z pojemnikiem z grubej stali przeznaczonym

prawdopodobnie na odpady. Inne rury wiodły do drugiego pieca. Choć był mniejszy niż pierwszy, fakt, że praktycznie w całości obudowano go urządzeniami chłodzącymi, sugerował, że panuje w nim znacznie wyższa temperatura.

Od niego z kolei odchodziły następne rury - potężne, przesyłające sprężony gaz do kilku komór kondensacyjnych. Przez grube na ponad dziesięć centymetrów szybki ze szkła ołowiowego w okienkach widać było błyski niebieskiego światła lasera. Przed każdą z komór stał następny stalowy pojemnik, gdzie trafiał finalny produkt obróbki.

Chase wiedział, jakie procesy odbywają się wewnątrz aparatury, wiedział, co się w niej wytwarza. Zanim wysłano go z tajną misją do Iranu, przeszedł na ten temat szkolenie w SAS, częściowo po to, by potrafił zidentyfikować te urządzenia, gdy je zobaczy... ale głównie po to, by umiał je zniszczyć.

Był to system AVLIS - Atomie Vapour Laser Isotope Separation, technologia laserowego rozdzielania gazów promieniotwórczych stosowana w jednym tylko celu: rudę uranu podgrzewano, by uzyskać gaz, który następnie ostrzeliwano promieniem potężnego lasera o ustalonej długości fali. Chase nie znał naukowego aspektu procesu, był tylko żołnierzem, a nie fizykiem jądrowym, jedno jednak nie ulegało dla niego wątpliwości: promień lasera wyodrębniał bardzo szczególną substancję: wzbogacony uran, materiał rozszczepialny używany w bombach atomowych. System AVLIS był bardziej wydajny, bezpieczniejszy i produkował uran w czystszej postaci niż tradycyjne wirówki wzbogacające.

Rozejrzał się po hali i zobaczył, dokąd trafia uran.

Na linii montażowej stał rząd co najmniej dwudziestu lśniących pojemników z nierdzewnej stali w różnych fazach produkcji. Obudowy bomb.

- Jasny gwint - mruknął pod nosem. Miał przed oczami urządzenia o tak zaawansowanej technologii, że nie było na nie stać większości państw próbujących dołączyć do klubu potęg nuklearnych.

Ale zakład należał do jednego człowieka: w tajemnicy przed światem, kosztem miliardów dolarów Yuen zbudował sobie prywatną fabrykę bomb atomowych.

Sytuacja uległa zmianie. Teraz nie była to już po prostu misja ratownicza, a poczynania Yuena nie ograniczały się tylko do sprzedawania rudy uranu na czarnym rynku. Yuen konstruował... już skonstruował, zdał sobie sprawę Chase, kiedy ujrzał gotową bombę na końcu linii montażowej... broń jądrową. Bez względu na intencje właściciela fabrykę trzeba było zniszczyć. I to natychmiast.

Chase rozejrzał się znów po hali, szukając słabych punktów. Ze szkolenia w SAS wiedział, że lasery są kluczowym, najbardziej newralgicznym i najkosztowniejszym elementem całego procesu produkcyjnego. Gdyby udało mu się je zniszczyć albo uszkodzić, cały system stałby się zupełnie bezużyteczny.

A jeśli Chase był w czymś dobry, to właśnie w niszczeniu.

Z pięciu komór kondensacyjnych teraz pracowały tylko cztery. Dwaj ludzie, ubrani nie w białe kombinezony używane w fabryce czipów, lecz w żółte skafandry z pełnymi hełmami, zajmowali się piątą. Otworzyli jedną z płyt osłonowych i wyjmowali urządzenie, w którym Chase rozpoznał część lasera. To oznaczało, że może zniszczyć jeden z laserów, po prostu rozbijając go o podłogę, lecz z resztą będzie trudniej.

Nagle w sali konferencyjnej zapaliło się światło.

Chase obrócił się, celując z pistoletu w otwierające się drzwi...

Sophia!

Zatrzymała się w drzwiach, przerażona. Za nią stał Yuen i przyciskał do jej głowy lufę pistoletu. Za nim z kolei czaili się dwaj goryle w czarnych garniturach i dwaj umundurowani ochroniarze, wszyscy mieli uniesioną broń.

Wycelowaną w Chase'a.

- Mówiłem, żebyś wytarł buciory. - Z zadowolonym uśmiechem Yuen wszedł do pokoju, pchając przed sobą Sophię. W ślad za nim podążyli inni i stanęli przy nim. - A teraz rzuć broń albo twoja była żona stanie się była w zupełnie dosłownym sensie.

- Nie zrobisz jej krzywdy, Dick - warknął Chase, skupiając się bardziej na obstawie Yuena niż na nim samym. Napawający się swoim triumfem miliarder był zdekoncentrowany... lecz jego goryle nie, pistolety w ich dłoniach ani drgnęły. - Nie po wszystkich przeszkodach, które musiałeś pokonać, żeby ją odzyskać.

- Mówisz o tym, jak to przywiozłeś moją drogą zoneczkę prosto w moje ramiona tak, że nawet nie musiałem kiwnąć palcem? - Yuen roześmiał się i przycisnął lufę do policzka Sophii. - Rzuć broń - rozkazał ostrzejszym tonem. - Albo ona zginie. Mogę znaleźć sobie inną żonę. Drugiego ostrzeżenia już nie dostaniesz.

Nie mając wyboru, Chase podniósł ręce do góry i upuścił pistolet. Goryle natychmiast do niego doskoczyli, chwycili go za ramiona i przeszukali. Yuen wyszedł przed Sophię. Opuścił pistolet... I podał go żonie.

Chase'a ścisnęło w żołądku, gdy z niedowierzaniem patrzył, jak Sophia odrzuciła włosy do tyłu i uśmiechnęła się kpiąco.

- Przykro mi, Eddie - powiedziała. - Ale nigdy nie byłeś szczególnie bystry, co?

## 18

Co jest, kurwa, grane, Sophio? - zapytał z pretensją Chase, gdy ochroniarze rzucili na stół jego rzeczy i przycisnęli go do ściany, przystawiając mu pistolety do piersi.

- Na tym właśnie - odparł z satysfakcją Yuen - polega małżeństwo. Dwoje godnych siebie ludzi działających w idealnej harmonii, by osiągnąć to, czego pragną.



Pocałował Sopię w policzek. Uśmiechnęła się. Chase'owi zrobiło się niedobrze, gdy w pełni zdał sobie sprawę ze zdrady, jakiej się dopuściła... i ze swojej naiwnej łatwowierności.

Yuen podszedł do okna, rozkładając ramiona, jakby chciał objąć nimi maszynę pracującą poniżej.

- I jak ci się podoba moja fabryka zabawek? Wygląda nieźle, co?

- Będzie wyglądać jeszcze lepiej, kiedy wysadzę ją w powietrze - odparł hardo Chase.

- Niech zgadnę - powiedział Yuen. - Myślisz, że nawet jeśli coś ci się stanie, twój kumpel Mac wie, dokąd pojechałeś, i wykorzysta swoje kontakty w MI-6, żeby wszcząć śledztwo? - Jego wargi znów wykrzywił uśmiech samozadowolenia. - Przykro mi, ale wydarzył się mały wypadek. Jego dom tak jakby... wyleciał w powietrze.

Dom Maca... Nina!

Chase, wściekły, zaczął wrywać się ochroniarzom, gotów rozszarpać Yuenowi gardło gołymi rękami. Trzymali go jednak mocno. Pchnęli go znów na ścianę.

- Ty draniu! Zabiję cię, kurwa!

- Nie, nie zabijesz. - Yuen skinął głową na obstawę. - Załatwcie go i uprzątnijcie zwłoki.

Jeden z goryli wycelował pistolet prosto w serce Chase'a...

- Nie powiesz mu, dlaczego produkujesz te bomby? - spytała zalotnym głosem Sophia, wodząc palcem po jego ramieniu.

Ochroniarze się zawahali. Yuen spojrzał na nią z ukosa.

- A kim ja niby jestem, czarnym charakterem z filmów o Bondzie? Może jak mu wyjawię cały plan, wrzucę go do basenu pełnego rekinów z jakimiś pierdzielonymi laserami na łbach.

- No, kochanie - zamruczała jak kotka, wieszając mu się na ramieniu. - Zrób to dla mnie. Chcę zobaczyć, jaką będzie miał minę. A potem możesz go zabić.

Yuen zamyślił się, wciągając w nozdrza zapach jej perfum, aż wreszcie ustąpił.

- Zresztą czemu nie? - prychnął, postępując krok do przodu. - Chociaż prawdopodobnie będziesz zawiedziony, Chase. Nie mam żadnego szalonego planu zdobycia władzy nad światem. Chodzi tylko o kasę.

- Bycie miliarderem to dla ciebie za mało? - syknął Chase.

- Pieniądzy nigdy dość. - Yuen spojrzał na linię montażową. - Mam dwadzieścia cztery bomby jądrowe... no dobra, będę miał dwadzieścia cztery bomby, bo na razie gotowa jest tylko jedna. I poprzez rozmaite kontakty na czarnym rynku zaoferuję je tym, którzy wylicytują najwyższą cenę. Myślę, że sto milionów dolców za bombkę to rozsądna cena wywoławcza.

- Bez rabatu dla nabywców większych partii? - zakpił Chase.

- Wiesz, nie pomyślałem o tym. Może mógłbym je sprzedawać w sześciopakach. - Uśmiechnął się drwiąco. - Ale rzecz w tym, że teraz każdy będzie mógł się stać potęgą jądrową, czy

to państwo, czy to organizacja terrorystyczna, czy nawet jakiś bogaty facet, który naprawdę ma powyżej uszu, że dzieciaki z sąsiedztwa ganiają mu po trawniku. Teraz wystarczy, że ktoś taki będzie miał pieniądze. - Zrobił następny krok w stronę Chase'a. - Tak więc za cenę paru myśliwców odrzutowych ktoś sobie kupi bombę jądrową o sile piętnastu kiloton; jest tak prosta w użyciu, że mógłby ją obsługiwać nawet przygłupi, niepiśmienny wieśniak, a do tego wystarczy dwóch ludzi, żeby ją rozłożyć i przenieść, ba... nawet jeden, jak się postara... a konstrukcja jest łatwa w obsłudze i niezawodna. Możesz mieć swoją osobistą Hiroszimę, w bardzo rozsądnej cenie. Nieźle, co?

- To ci da tylko niecałe dwa i pół miliarda dolarów - zauważył Chase. - Za mało, żeby przegonić Billa Gatesa na liście najbogatszych.

Yuen znów się uśmiechnął.

- Nie myślisz perspektywicznie... właśnie dlatego ja jestem miliarderem, a ty nieudacznikiem, któremu pozostało trzydzieści sekund życia. Pomyśl o panice, jaka wybuchnie, gdy rządy najpotężniejszych państw świata zorientują się, że rynek broni atomowej został uwolniony! Bomba będzie się mogła znaleźć wszędzie, nawet w stolicach ich krajów! To oznacza ogromny wzrost wydatków na wojsko, agencje bezpieczeństwa wewnętrznego, służby wywiadowcze... i zarobek dla wszystkich korporacji, które podpisały z nimi kontrakty. Tak jak moja. To będzie kura znosząca złote jajka. - Obejrzał się przez ramię na Sophię. - Tego właśnie chciałaś?

Chase miał obojętną minę, starał się nie zdradzać, co myśli. To była jego ostatnia szansa, ostatni moment, żeby się wyrwać...

Ale wiedział, że mu się nie uda. Każdy z czterech przyciskających go do ściany facetów był równie silny jak on, a gdyby w ułamku sekundy, jakiego potrzebował do kontrataku, choć jeden z nich pociągnął za spust, on by zginął.

Mimo to zamierzał spróbować. Naprężył mięśnie, przygotowując się do ostatniej desperackiej walki... gdy coś go tknęło.

Banalna myśl, pytanie zupełnie nie na miejscu, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności. Lecz kiedy przyszło mu do głowy, zdał sobie sprawę, że po prostu musi poznać odpowiedź.

- Czekaj - powiedział, w chwili gdy Yuen otworzył usta, by wydać na niego wyrok śmierci. - Ta mapa, którą Nina znalazła... co ona ma wspólnego z atomówkami? Dlaczego zależy ci na odkryciu grobowca Herkulesa?

Yuen wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- Grobowiec Herkulesa? Zupełnie mnie nie obchodzi... udałem, że się nim interesuję, tylko dlatego, że Sophia mnie poprosiła.

- Już wystarczy, mój drogi - odezwała się Sophia zza jego pleców.

W piersi Yuena eksplodował pocisk. Biznesmen otworzył usta w niemym okrzyku, po czym osunął się na podłogę.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Sophia odwróciła się i strzeliła w głowę jednego z umundurowanych ochroniarzy. Ścianę obryzgała krew. Drugi uniósł broń... a wtedy jeden z członków obstawy wpakował mu kulkę w brzuch. Ochroniarz runął na podłogę, wijąc się z bólu... Sophia strzeliła mu w plecy; natychmiast znieruchomiał.

Przez chwilę Chase miał nadzieję, że ona tylko zwodziła Yuena, czekając na właściwy moment, by mu pomóc...

Nadzieja prysła, gdy Sophia uniosła znowu pistolet i wycelowała w niego. Obaj goryle cofnęli się, nadal mierząc mu w pierś.

- Więc - sapnął Chase, kiedy szok minął - przypuszczam, że terapia małżeńska nie pomogła.

- Okaż choć odrobinę taktu, Eddie - odparła Sophia, udając urażoną. - Przed chwilą owdowiałam! Potrzebuję czasu na żałobę po moim świętej pamięci mężu. - Schyliła głowę, spojrzała na zwłoki Yuena, a potem podniosła wzrok na Chase'a. - Dobra, tyle powinno wystarczyć. Dziękuję wam, chłopcy - rzuciła do goryli, którzy kiwnęli z szacunkiem głowami.

Chase popatrzył na obu podejrzliwie.

- I co teraz? Mnie też zabijecie?

- Nie bądź głupi. Nigdy nie pozbywam się czegoś, co może mi się jeszcze przydać. Gdybym chciała cię zabić, kazałabym cię zastrzelić, kiedy dyndałeś na spadochronie. Tak, tak, wiedziałam, że się zjawisz - dodała, widząc jego minę. - Ukryłam mały nadajnik w tej twojej paskudnej skórzanej kurtce, kiedy lecieliśmy do Botswany. Wiedziałam, że będziesz ją miał na sobie.

Chase ostrożnie uniósł ręce, żeby obszukać kieszenie.

- Zewnętrzna kieszeń na piersi, po lewej - odpowiedziała mu Sophia. - Tam, gdzie trzymałeś papierosy, zanim rzuciłeś palenie. Nigdy nie używałeś tej kieszeni do niczego innego, więc wiedziałam, że do niej nie zajrzysz.

Opuszkami palców wymacał metalowo-plastikowy przedmiot. Wyciągnął z kieszeni małe prostokątne urządzenie i rzucił je z odrażaną podłogę.

- Wciąż nie odpowiedziałś na pytanie, Sophio. Dlaczego chcesz znaleźć grobowiec Herkulesa?

Uśmiechnęła się zimno.

- Zobaczysz. Ale na razie muszę zabrać swoją prywatną Hiroszimę.

- Dlaczego?

- Jak już mówiłam, zobaczysz.

Chase spojrzał w okno, na linię montażową w hali poniżej.

- Tylko jedna bomba jest gotowa.

- I tylko jedna jest mi potrzebna. - Zwróciła się do jednego z członków obstawy. - Philippe, zostań tu i popilnuj Eddiego, aż przygotujemy się do wyjazdu. Gdyby próbował uciec, strzelaj mu w nogi, ale postaraj się go nie zabić. Jeszcze nie. - Posłała Chase'owi lekki uśmiech, którego nie odwzajemnił, i zwróciła się do roślejszego z ochroniarzy. - Eduardo, chodź ze mną. Chciałabym, żebyś zaniósł coś do samolotu.

- Tak jest, proszę pani - odparł Eduardo.

Rzuciła Chase'owi ostatnie triumfalne spojrzenie i wymaszerowała z pokoju wraz z ochroniarzem.

Philippe zamachał bronią, każąc Chase'owi usiąść przy stole.

- Więc, Philippe - powiedział, gdy niechętnie spełnił polecenie - jesteście z Sophią po imieniu, co?

Philippe nie odpowiedział, tylko obszedł stół i stanął naprzeciw Chase'a.

- Pytam, bo wiem, że zwykle nie spoufala się ze służbą - ciągnął Chase. - Chyba że... jesteś dla niej kimś więcej? - Zauważył, że Philippe'owi drgnęły lekko powieki: mimowolna reakcja na tę uwagę. - Albo myślisz, że staniesz się kimś więcej. Tak? Myślisz, że jeśli jej pomożesz, będziesz mógł ją przelecieć?

- Stul pysk - warknął Philippe z irytacją.

- Tak właśnie podejrzewałem. Ale wiesz co, ona jest w łóżku zupełnie do kitu. Po prostu leży jak śnięta ryba.

Philippe podszedł do Chase'a i zdzielił go boleśnie w kark kolbą swojego glocka 19.

- Mówiłem, żebyś stulił pysk! Jeszcze jedno słowo, a zarobisz kulkę! Chase milczał, rozmasowując sobie kark, lecz wiedział już, że znalazł słabą stronę przeciwnika. Sophia prawie na pewno w zamian za pomoc obiecała ochroniarzowi osobiste względy, włącznie z seksem. Tylko jak to wykorzystać?

Upłynęło parę minut, żaden z nich się nie odzywał. Chase powoli obrócił się w fotelu, spoglądając na fabrykę bomb. Z niepokojem zobaczył, jak drugi ochroniarz pcha wózek ze zmontowaną atomówką na koniec hali, a Sophia idzie przed nim. Zapewne znajdowało się tam następne wyjście, zasłonięte przez maszynię. Ani Sophia, ani ochroniarz nie nosili kombinezonów ochronnych, co oznaczało, że poziom promieniowania jest na tyle niski, że pozwala przebywać w pomieszczeniu przynajmniej przez krótki czas bez uszczerbku dla zdrowia.

Oboje zniknęli za piecem. Chase zmarszczył brwi. Nie mógł pozwolić, żeby Sophia zabrała bombę...

- Zdradzi cię - powiedział.

Philippe nie był przygotowany na takie stwierdzenie.

- Co?

- Sophia. Zdradzi cię tak samo, jak zdradziła mnie... i Yuena. - Wskazał trupa leżącego na podłodze. - Jak tylko przestaniesz jej być potrzebny, rzuci cię bez mrugnięcia okiem... a jeśli uzna, że mógłbyś narobić jej kłopotów, to cię zabije.

- Mówiłem, żebyś siedział cicho.

Chase obrócił się w fotelu, twarzą do ochroniarza.

- Chyba nie myślisz na serio, że byłaby zainteresowana facetem takim jak ty? Jesteś dla niej tylko przelotną przygodą. Wkrótce się tobą znudzi i będzie po tobie! Ona jest jak modliszka, która odgryza łeb biednemu samczykowi...

Philippe znowu podszedł do niego.

- Zamknij się! - Pistolet świsnął w powietrzu.

Chase podniósł gwałtownie ręce, chwycił Philippe'a za nadgarstek, tak że nie zdołał zadać ciosu. Ochroniarz zeszywniał, tracąc na ułamek sekundy orientację; wtedy Chase z całej siły pociągnął go do przodu. Philippe rąbnął o wysokie oparcie fotela.

Jego głowa znalazła się nad lewym barkiem Chase'a, który trzy razy dał mu prawą pięścią w twarz; polala się krew. Lewą ręką złapał za pistolet, usiłując wyrwać go przeciwnikowi.

Philippe usiłował wydłubać mu palcami oczy. Chase wałnął go jeszcze raz i usłyszał chrupnięcie - nosa albo zęba - po czym złapał palec wskazujący ochroniarza, zanim ten zdołał mu go wbić w oczodół, i mocno go odgiął. Philippe miał do wyboru: puścić głowę Chase'a albo pozwolić, by on złamał mu palec. Wybrał to pierwsze, boleśnie przy tym jęknął.

Chase podskoczył, próbując złamać przeciwnikowi łokieć na własnym barku. Philippe zdążył przekrzywić ramię i zdzielił Chase'a w ucho. Rozległ się krzyk bólu.

Oddzieleni fotelem, miotali się w brutalnym walcu, wrywając sobie pistolet. Obracali się coraz szybciej. Chase był w gorszej sytuacji, krawędź fotela wbijała mu się pod kolana, ograniczając możliwość ruchu, i sprawiała, że wyginał się coraz bardziej nienaturalnie.

Drżąca lewa ręka Philippe'a zbliżała się do oczu Chase'a, mimo że on wciąż trzymał go za palec wskazujący. Pozostałe palce zakrzywiły się jak szpony...

Chase opadł ciężko na siedzenie, pociągając Philippe'a za sobą. Ochroniarz stracił równowagę i wylądował na oparciu. Chase wierzgnął, odpychając się obcasami od podłogi, i fotel na kółkach przejechał przez salę. Pistolet wypadł im obu z rąk, lecz było za późno, by któryś z nich mógł go odzyskać...

Fotel wraz z nimi przeleciał przez okno i spadł do hali, gdzie powstawały bomby. Philippe znalazł się pod spodem, wrzasnął z przerażenia i runął na podłogę wbity w fotel Chase zmiażdżył mu klatkę piersiową.

Siła uderzenia wyrzuciła Chase'a z fotela. Upadł na bok, a wokół posypały się odłamki szyby. Poczul piekący ból na czole - rozcięte. Otrząsnął się ze szkła, poderwał się i rozejrzał dookoła.

Dwaj ludzie w żółtych kombinezonach ochronnych stali około piętnastu metrów dalej i wpatrywali się w niego ze zdumieniem. W końcu jeden podbiegł do ściany i nacisnął guzik. W hali zawył przeciągły sygnał alarmowy. Obaj mężczyźni popędzili do wyjścia tak szybko, jak pozwalały im na to niewygodne kombinezony.

Gdyby wybiegli za drzwi i zamknęłyby się za nimi, nie mając karty magnetycznej, Chase zostałby uwięziony w fabryce. A bez broni stałby się łatwą ofiarą dla ochroniarzy.

Rzucił się za nimi w pogoń. Byli już przy drzwiach, jeden z nich przesunął właśnie kartę przez czytnik. Chase minął wyjęty z komory laser i przyspieszył, a wtedy drzwi się otworzyły i robotnicy wypadli z hali. Drzwi zaczęły się zamykać.

Cztery metry, trzy, wyciągnął ręce przed siebie...

Zamek zaskoczył z cichym trzaskiem.

Chase dobiegł do drzwi o sekundę za późno.

- Cholera jasna! - Pociągnął za klamkę, lecz drzwi ani drgnęły.

Odwrócił się, żeby zobaczyć, którądy wyszła Sophia. Na końcu hali znajdowały się drugie drzwi, takie same jak te, przy których stał. Bez wątplenia tak samo zabezpieczone.

Znalazł się w potrzasku. A chociaż był w fabryce broni masowego rażenia, sam nie miał się czym bronić.

Chyba że...

Podbiegł do komory kondensacyjnej, którą naprawiali robotnicy. Laser, umieszczony w stalowej rurze o długości jego ramienia i średnicy dziesięciu centymetrów, został wysunięty po metalowej szynie z głębi komory, ale nadal był podłączony do zasilania za pośrednictwem grubego kabla. Przewodem przymocowano do niego jakieś urządzenie - skrzynkę pełną przycisków i wskaźników.

Uwagę Chase'a przykuły duża tarcza ze stylizowanym znakiem błyskawicy powyżej i czerwony guzik.

Rozległ się elektroniczny dzwonek.

Drzwi otworzyły się i do hali wpadli ochroniarze z bronią gotową do strzału.

Zobaczyli go...

Chase chwycił laser i odwrócił się, opierając rurę na prawym barku, podczas gdy lewą dłonią przekreślił tarczę na pełną moc i wcisnął guzik.

Zajaśniał niebieski błysk i rozległ się odgłos podobny do stłumionego strzału z pistoletu. Przez chwilę Chase myślał, że laser się przepalił... a potem wszyscy ochroniarze runęli na podłogę,

martwi, z dymiącymi dziurkami w piersiach. Nastawiony na pełną moc promień lasera, niewidoczny w filtrowanym i pozbawionym kurzu powietrzu, przepalił ciała ustawionych w rzędzie mężczyzn w ciągu milisekundy, pozostawiając osmalony punkcik na ścianie za nimi.

- O, to mi się podoba! - zawołał Chase, uradowany jak chłopiec, który cieszy się z nowej zabawki. Natychmiast jednak przypomniał sobie, co musi zrobić. Odwrócił się i wziął na cel najdalszą komorę kondensacyjną, mierząc dokładnie w wystającą skrzynię z laserem w środku. Znowu przycisnął guzik i na obudowie mignęło intensywne niebieskie światło, po czym skrzynia eksplodowała z hukiem i buchnął dym. Na panelu sterowania zamrugały czerwone lampki.

Jedna komora zniszczona. Wycelował laser w następny kondensator, znowu strzelił i znowu ucieszył się widokiem kolejnej eksplozji. Dwa następne strzały rozwaliły pozostałe komory.

Elektroniczny dzwonek, tym razem cichszy. Drzwi na drugim końcu hali otworzyły się i usłyszał krzyki: następni ochroniarze wbiegli do pomieszczenia. Obrócił się wraz z laserem, ale piec zasłaniał mu widok.

Pora się stąd wynosić.

Rozejrzał się, szukając drogi ucieczki. Rozbite okno sali konferencyjnej znajdowało się zbyt wysoko, by mógł go dosięgnąć, a w pobliżu nie było niczego, po czym by się wspiał.

Ale nad oknem przebiegały rury przewodów klimatyzacyjnych...

Ponownie wcisnął czerwony guzik, lecz tym razem przytrzymał palec dłużej, gdy przesunął wiązką lasera po podwieszonych rurach. Niebieski punkt przepalał je z potęgą supernowej. Przecięte rury wygięły się i z brzękiem spadły na podłogę.

Chase roztrzaskał laser na betonowej posadzce, a potem wbiegł po wykrzywionych rurach. Dużą przestrzeń pokonał z samego rozpędu, zanim stopy zaczęły tracić zaczepienie, a metal ugiął się pod jego ciężarem.

Znowu krzyki. I strzał...

Chase wskoczył w dziurę w oknie, jakby brał poprzeczkę w skoku wzwyż, i przeleciał parę centymetrów nad dolną listwą framugi. Upadł na dywan, przeturlał się, po czym poderwał się na nogi. Gdzie jest glock Philippe'a? Znalazł go, chwycił i podbiegł do stołu po swoje rzeczy. Wepchnął do kieszeni granat i wziął steyra. Z dwoma pistoletami w rękach stanął twarzą do drzwi. Tupot nóg po drugiej stronie...

Odwrócił się do okna z widokiem na fabrykę mikroczipów, uniósł oba pistolety, nacisnął cyngle i pobiegł...

Okno roztrzaskało się tuż przed tym, jak przez nie wyskoczył. Leciał wprost na jeden z czystych pokoiów, za moment przebije szklany sufit.

Znowu strzelił, celując w dół. Sufit eksplodował, do komory poniżej posypał się grad ostrych jak brzytwa odłamków. Chase wylądował nogami na stole, uderzając w niego tak mocno, że cały się

zatrząś. Ból w łydce znów się nasilił. Chase zignorował go i poturlał się do przodu, miażdżąc i krusząc delikatne płytki krzemowe, zanim zeskoczył na podłogę.

Na jego kurtce lśniły okruchy mikroprocesorów.

- Oczipiec można - mruknął pod nosem, rozglądając się dookoła. Był niedaleko jednej z bocznych ścian hali; drzwi, którymi dostał się do fabryki, znajdowały się pośrodku ściany na ukos od niego. Dzielił go od nich labirynt szklanych pomieszczeń.

Krzyki na górze - ochroniarze wpadli do sali konferencyjnej i zorientowali się, dokąd uciekł. A ich koledzy wbiegali właśnie przez drzwi po lewej i mieli otwartą linię strzału wzdłuż korytarza.

Ale najkrótsza odległość między dwoma punktami to linia prosta...

Z uniesionymi pistoletami Chase popędził prosto do drzwi. Drogę blokowały mu ściany czystych pokoi, ale co tam: nie przestając strzelać, rozbijał szklane tafle przed sobą, podczas gdy przerażeni robotnicy chowali się, za czym tylko mogli. Gnał przez przezroczystry labirynt, który rozstępował się przed nim, gdy pod nogami słał mu się dywan migoczących odłamków.

W pistolecie Philippe'a zabrakło amunicji. Bez chwili wahania Chase wyrzucił go, jednocześnie strzelając ze swojego automatu w ostatni czysty pokój. Jednym pociskiem rozbił obie ściany i przyspieszył, wolną ręką wyciągając kartę magnetyczną, gdy dopadł drzwi.

Strażnicy biegli za nim. Oddał pojedynczy strzał w ich kierunku. Rozpierzchli się na boki, szukając osłony.

Przesunął kartę przez czytnik.

Zielone światełko. Dzwonek. I chodu!

Dał susa przez drzwi i natychmiast skrzył w korytarz do recepcji. Ochroniarz zastąpił mu drogę, lecz nie zdążył nawet wycelować, kiedy Chase zabił go jednym strzałem.

Recepcja, anonimowa korporacyjna przestrzeń ze schematami mikroukładów na ścianach. Żadnych ochroniarzy w pobliżu. Chase znów skrzył, biegnąc do dwuskrzydłowych przeszklonych drzwi. Mercedes Yuena wciąż parkował przed fabryką, szofer stał teraz przy limuzynie; z niepokojem czekał na szefa.

Chase nie zmarnował nawet sekundy, której potrzebowałby na otwarcie drzwi. Po prostu posłał w nie kulkę, rozbijając szkło, a jednocześnie ostrzegając kierowcę, żeby wiał, gdzie pieprz rośnie. Przeskoczył przez framugę i wylądował tuż przy otwartych drzwiczkach samochodu. Szofer uciekł.

Chase wskoczył do mercedesa. Silnik pracował, kierowca był przygotowany, by jak najszybciej wywieźć szefa w bezpieczne miejsce. A Chase nie myślał o własnym bezpieczeństwie. Wdepnął pedał gazu i paląc gumy, odjechał sprzed fabryki.

Musiał dogonić Sophie, zanim uda jej się uciec z bombą.



Chase wiedział, gdzie szukać Sophii. Żeby przetransportować bombę na pokład samolotu, musiała wjechać kolejką linową na szczyt tamy.

Dolna stacja kolejki znajdowała się w północno-zachodnim rogu kompleksu fabrycznego. Chase skręcił z piskiem opon na drogę biegnącą wzdłuż rzeki i wcisnął gaz do dechy. Stacja wyróżniała się wyraźnie wśród budynków przemysłowych: wieża z wysokim spadzistym dachem.

Przed nią stała zaparkowana biała furgonetka. Tylne drzwiczki były otwarte, a kabina pusta. Bomba została już wyniesiona.

Chase powiódł wzrokiem wzdłuż liny biegnącej do górnej stacji. Nie wjeżdżał po niej żaden wagonik. Sophia jeszcze nie wyruszyła. Wciąż miał szansę ją zatrzymać.

Z tyłu błysnęły światła, ścigający go dżip wziął z poślizgiem zakręt. Był kilkaset metrów za nim, ale dogoni go wkrótce, zwłaszcza gdy Chase się zatrzyma.

A teraz ruch z przodu - drugi ochroniarz, Eduardo, pojawił się w drzwiach stacji z bronią w ręku.

Chase uchylił się, gdy kula rozbiła przednią szybę - pajęczyna pęknięć natychmiast ograniczyła mu widok - świsnęła obok niego i wbiła się w skórzaną tapicerkę kanapy.

Druga kula zniszczyła wsteczne lustro; rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Siedem lat pecha, pomyślał Chase, a za jakieś siedem sekund...

Skręcił, wprowadzając mercedesa na podjazd przed wejściem.

Eduardo oddał jeszcze dwa strzały, jeden wybił dziurę w pokrywie silnika, a drugi roztrzaskał przednią szybę.

Mroźny wiatr buchnął Chase'owi w twarz. Mężczyzna przygotował się na najgorsze.

Mercedes z wyjąłym silnikiem pokonał podjazd. Eduardo utkwiał w samym przejściu, nie miał dokąd uciec...

Wóz najechał na niego; Eduardo zgiął się wpół na masce, podczas gdy mercedes staranował drzwi i wjechał do stacji.

Chase nadepnął na hamulec, lecz samochód wpadł w poślizg, zarzuciło go na ścianę... i zmiażdżył przedni lewy błotnik. Eduardo zleciał z maski i odbił się od ściany, obryzgując ją krwią.

Poduszki powietrzne otworzyły się jednocześnie z hukiem rozprężanego gwałtownie gazu. Chase poczuł uderzenie w twarz i usłyszał chrupnięcie chrząstki w nosie.

Samochód zakręcił się niczym bąk i znieruchomiał. Z poduszek powietrznych uszedł gaz. Chase odchylił się do tyłu. Pulsujący ból rozsadzał mu nos. To nie złamanie, wiedział o tym dobrze, raczej pęknięcie, ale długo jeszcze będzie mu dokuczał.

Jeśli jednak nie wydobędzie się szybko z wozu, bolący nos będzie najmniejszym z jego problemów. Ochroniarze z fabryki zjawiają się tu w ciągu trzydziestu sekund, mniej niż trzydziestu...

Chwycił pistolet i wygramolił się z rozbitego mercedesa. Wnętrze stacji zostało pomalowane na biało, jedyny kolorowy akcent stanowiła czerwona plama w miejscu, gdzie ciało Eduarda uderzyło o ścianę. Ani śladu Sophii - i bomby - tylko schody prowadzące do góry.

Chase wbiegł po nich i wpadł do dużego, zimnego pomieszczenia bez jednej ściany - tam zatrzymywały się wagoniki. Właściwie była to kolej gondolowa, a nie klasyczna kolejka wagonowa: gondole wyczepiało się, żeby pasażerowie mogli wejść lub wyjść, podczas gdy inne wagoniki nadal kursowały. Dwie gondole stały przy peronie, czekając na podczepienie.

Trzecia była w ruchu.

W tylnym oknie stała Sophia. Uśmiechnęła się i pomachała Chase'owi, gdy wagon opuścił jasno oświetlony peron, oddalając się w księżycową noc.

Chase uniósł pistolet, celując w jej głowę. Sophia ani drgnęła.

Chase też nie. Nie mógł pociągnąć za spust. Cokolwiek zrobiła, cokolwiek zamierzała zrobić, wciąż była kobietą, którą kiedyś kochał i poślubił..

- Kurwa mać! - zaklął zły zarówno na nią, jak i na siebie.

Gondola unosiła się do góry, Sophia stała się teraz tylko ciemną sylwetką w oknie, słyszał skrzypienie liny i łoskot napędzającej wagonik maszynierii.

Dziesięć zatrzymał się z piskiem przed stacją. Chase wskoczył do pierwszego z czekających wagoników i przy przednim oknie znalazł panel sterujący. Zobaczył duży czerwony guzik z napisem: „Starten”.

Wcisnął go.

Rozległ się szcęk łańcuchów i przekładni. Gondola drgnęła i obróciła się na ogromnym kole, a potem z lekkim szarpnięciem zsunęła się na linę. Nad głową Chase'a zatrzasnęły się zapadki i wagonik zaczepiony na stalowej linie zaczął się wznosić.

Gondola Sophii sunęła około stu metrów z przodu. Oboje dotrą do górnej stacji w najwyżej dwudziestosekundowym odstępnie - a w tym czasie Sophia ledwie zdąży wysiąść, a co dopiero mówić o przeniesieniu bomby do innego pojazdu.

Obejrzała się do tyłu. Teraz to Chase jej pomachał. Przekrzywiła z irytacją głowę. A potem podniosła rękę, lecz tym razem po to, by wskazać na coś w jego gondoli.

Albo, domyślił się, za gondolą.

Podbiegł do tylnego okna. Na stalowej linie zawisł właśnie następny wagonik. A w nim trzech ochroniarzy. Uzbrojonych ochroniarzy.

I to nie tylko w broń krótką. Trzymali w rękach karabiny Steyr AUG A3 - i już otwierali okna, przygotowując się do ostrzału jego gondoli!

Chase po ciężarze swojego pistoletu wiedział, że został mu tylko jeden nabój. W kieszeni kurtki czuł twardą, zimną bryłę granatu, ale nawet gdyby wrzucił go celnie przez okno do drugiego wagonika, tamci i tak zdążyliby go wcześniej roznieść na strzępy.

Zerknął w przednie okno. Jego gondola pokonała około jednej czwartej drogi. Podróż do górnej stacji powinna potrwać jeszcze ze dwie minuty.

A czy uda mu się przeżyć te dwie minuty? To już zupełnie inna sprawa...

Gondola była przeznaczona do przewozu około dwunastu osób, przy każdej ze ścian stały tapicerowane ławy. Ta pod tylnym oknem służyła także jako wieko schowka ze sprzętem ratowniczym.

Kolbą pistoletu rozbił jarzeniówkę nad głową, żeby ukryć się w mroku, a potem chwycił oparcie siedzenia i je oderwał. Ustawił ławę za skrzynią schowka, a potem położył się na podłodze za nią...

Tylne okna roztrzaskały się, gdy przeszły je serie pocisków z ustawionych na ogień ciągły karabinów maszynowych. Gwałtowne tra-ta-ta-ta kul przebijających stalową blachę ścian brzmiało jak łoskot gradu.

- Jezu Chryste! - wrzasnął Chase, unosząc ręce, żeby osłonić twarz przed falą szklanych odłamków, gdy szyby rozбивały się w drobny mak. Pociski rozrywały na strzępy zawartość schowka, uderzały w metalowe ściany skrzyni i przeszywały wyściółkę siedzenia, dopóki nie utkwiły w twardym drewnie.

Ława drgała i podskakiwała przy każdym uderzeniu, lecz Chase wiedział, że prawdopodobieństwo, iż pocisk z karabinu przejdzie przez pięć warstw osłony - obudowę gondoli, zwoje lin i łańcuchowych drabinek, ścianę schowka, wyściółkę siedzenia i drewnianą ławę - jest na tyle niskie, że pozostawia mu nadzieję na przeżycie.

Nikłą nadzieję... ale tylko ona mu została.

Ochroniarze wciąż ostrzeliwali gondolę. Wszystkie szyby w oknach były już wybite, w ścianach, w dachu, nawet w podłodze co chwila pojawiały się kolejne dziury. Kawał drewna w rogu ławy oderwał się z trzaskiem zaledwie parę centymetrów od jego głowy. Prowizoryczna barykada nie wytrzyma zbyt długo.

Krótką przerwa w strzelaniu. Ochroniarze ładowali broń. Ale zajmie im to najwyżej kilka sekund. A on nie może w tym czasie nic zrobić. Chyba że...

Podskoczył i złapał dolny szczebel drabinki awaryjnej podwieszanej pod sufitem, ściągając ją w dół. Padł znów na podłogę, gdy kanonada strzałów rozbrzmiała na nowo. Każde kolejne trafienie wstrząsało ławą niczym uderzenie siekierą, lada chwila któraś z kul przebije się przez drewno i utkwi mu w ciele...

Nagle cały wagonik zadrzał i zakołysał się na linie niczym wahadło; metal jęknął i zabrzęczał.

Chase otworzył oczy, gdy przez gondolę przetaczał się huragan kul i odłamków. Wzrok przyzwyczaił mu się do ciemności, wewnątrz wagonika oświetlała tylko niesamowita srebrzystobłękitna poświata księżycyca... w półmroku zobaczył, jak podziurawiony dach wygina się i marszczy na środku jak folia.

Wagonik odrywał się od utrzymującego go na linie stalowego ramienia!

Dziury po kulach osłabiły metalową konstrukcję tak bardzo, że nie mogła dłużej utrzymać własnego ciężaru...

A z każdą sekundą dziur przybywało.

Chase spojrzął na drabinkę awaryjną. Wcześniej zamierzał wyjść na dach i zeskoczyć z wagonika w ostatnim momencie - lecz jeśli nie zrobi tego teraz, w ciągu kilku sekund, czeka go droga w tylko jednym kierunku: paręset metrów prosto w dół.

Deska za nim pękła, kawałki drewna posypały mu się na nogi.

Metal jęknął przeciągle i gondola opadła o kilka centymetrów. W dachu pojawiło się pęknięcie, tuż przy podstawie stalowego ramienia.

Gondola zaraz się urwie...

Kanonada umilkła.

Ładowanie broni...

Chase wspiął się po drabince i otworzył klapę wjazdu. Wskoczył na dach, chwytając się grubego stalowego ramienia wagonika.

Metal rozerwał się z niemal ludzkim jękiem. Podziurawiona gondola runęła w dolinę i roztrzaskała się o skały z hukiem, który odbił się echem od betonowej tamy.

Stalowe ramię rozbijało się, gdy cała lina zadrzała pozbawiona nagle obciążenia. Chase przywarł rozpaczliwie do zimnego metalu, szukając stopami punktu oparcia na powyginanych resztkach dachu. Zobaczył, że gondola z tyłu też się rozchybotła, a jeden z ochroniarzy runął na podłogę.

Odwrócił głowę, chcąc zerknąć przez ramię na gondolę z przodu. Może Sophia wypadła przez okno, gdy zatrzęsł się wagonik? Niestety nie. Trzymając się poręczy, wpatrywała się w niego z gniewem. Widziała, że udało mu się w porę wydostać.

Drgania powoli ustały, choć stalowe ramię wciąż się kołysało. Chase obmacał je, szukając czegoś, czego mógłby się pewniej chwycić, lecz niczego takiego nie znalazł.

Znów spojrzął przed siebie, nie na Sophię, lecz na górną stację. Już ponad dwie trzecie drogi...

Strzały!

Kule z wagonika poniżej świstały obok niego i waliły z łoskotem w stalowe ramię.

Metalowy słup, którego trzymał się Chase, miał najwyżej trzydzieści centymetrów szerokości. Zbyt mało, by go osłonić. Przekreślił się bokiem, by jak najlepiej się ukryć.

Ale dłonie i przedramiona pozostały nieosłonięte. Gdyby kula go dosięgła, puściłby się słupa i spadł. Pewna śmierć.

Wagonik Sophii zbliżał się do górnej stacji. To, co zostało z gondoli Chase'a, dotrze tam za trzydzieści sekund...

Jedna z kul uderzyła w stalowe ramię tuż nad jego lewą dłoń, metal zadrżał mu pod ręką. Palce zsunęły się po brudnej powierzchni. Usiłował wczepić się w nią, czując, jak druga dłoń także się ześlizguje. Resztki dachu pod stopami ugięły się pod jego ciężarem...

Koniuszkami palców wymacał wystający nit.

Choć mięśnie paliły go z wysiłku, podciągnął się o kilka centymetrów - na tyle, by dach już się nie ugiął.

Na stalowe ramię posypała się następna seria kul.

Sophia była prawie na stacji, lampy peronu oblały gondolę światłem. Chase widział teraz budynek wyraźnie: druga betonowa konstrukcja z otwartym peronem, wzniesiona niemal na krawędzi klifu.

Niemal.

Między grubymi fundamentami peronu a stromym urwiskiem była półka skalna szeroka na jakieś pół metra. Coś twardego wbiło mu się w bok. Granat...

Lina zadrżała, gdy gondola Sophii została odczepiona. Znowu strzelanina. Kule odbijały się głośno od skalnej ściany. Dziesięć sekund, mniej. Ochroniarze wciąż strzelali.

Z bojowym okrzykiem Chase puścił się jedną ręką słupa. Ból przeszył mu palce drugiej dłoni, gdy nagle musiały utrzymać cały ciężar jego ciała. Blacha pod stopami znów się wygięła. Wymachując rozpaczliwie ręką, zdołał sięgnąć do kieszeni kurtki i wyciągnąć granat.

Klif był niecały metr przed nim.

Chase podciągnął się do góry i wyrwał zębami zawleczkę. Zakrzywiona metalowa część granatu odskoczyła i poszybowała w ciemność. Czterosekundowy zapalnik...

- No to już!

Wyciągnął granat do góry i umieścił go na prowadnicy pod liną. A potem zeskoczył na skalną półkę.

Kamyki i żwir osunęły się pod nim. Próbując znaleźć punkt zaczepienia, zaczął desperacko machać rękami, jakby płynął pod prąd wartkiego strumienia...

Stalowe ramię gondoli przesunęło mu się nad głową i dotarło do stacji. Ochroniarze wzięli go na cel... Granat eksplodował.

Wybuch rozerwał linę nośną. Ramię gondoli uderzyło w betonową posadzkę peronu, po czym poszybowało w tył, przeleciało Chase'owi nad głową jak gigantyczna kotwica, gdy cały ciężar liny i trzeciej gondoli pociągnął je w dolinę.

Przeżalone krzyki ochroniarzy ucichły, gdy runęli setki metrów w dół, roztrzaskując się na skałach.

Chase wciąż zsuwał się po rumowisku, chwytając się wszystkiego, co mogłoby go utrzymać i ocalić od śmierci. Nogi oderwały mu się od urwiska, potem biodra...

Jedną dłoń uczeplił się skały.

Chase chwycił się jej drugą ręką. Skała się nie ukruszyła. Podciągnął się do góry i znalazł oparcie dla stopy. Kilka sekund później był już na płóce; cały dygotał w przyptywie adrenaliny.

Ale nie mógł jeszcze odpocząć, musiał dogonić Sophię.

Zauważył metalowe szczeble drabinki wtopione w betonową podmurówkę budynku. Wspiął się po niej szybko, zatrzymując się na ostatnim szczeblu, żeby wyciągnąć broń. Gotów...

Dalej!

Wychylił się, obrzucił wzrokiem peron i wymierzył pistolet w cel.

- Nie ruszaj się!

Sophia, która przykucnęła w głębi peronu, zeszywniała. Zorientowała się, co Chase zrobił z granatem, w samą porę, by schować się za jednym z wagoników, a teraz powoli dochodziła do siebie po ogłuszającym huku eksplozji.

- Eddie - powiedziała z gniewem, gdy wdrapał się na peron i podszedł do niej, cały czas trzymając ją na muszce. - Chyba nie powinnam się dziwić. Nigdy nie potrafiłeś zrozumieć, kiedy twoja obecność jest niepożądana.

- Gdzie bomba, Sophio?

- Wciąż w wagoniku. - Uśmiechnęła się blado. - Jest dla mnie trochę za ciężka. Mógłbyś ją dla mnie wynieść?

- Zamknij się! - krzyknął.

Sophia drgnęła, zaskoczona. Uśmiech zgasł na jej wargach, gdy zorientowała się, że on jest śmiertelnie poważny. Wciąż mierząc do niej z pistoletu, podszedł do gondoli i zerknął do środka. Bomba leżała na podłodze.

Po raz pierwszy miał okazję dokładniej jej się przyjrzeć. Podstawę tworzył ścięty stożek z lśniącego metalu, z otworu pośrodku wystawały trzy stalowe szyny, a nad nimi wisiał gruby krążek z tego samego polerowanego metalu. W podstawie znajdowała się również wnęka, gdzie prawdopodobnie montowano elektroniczny system służący do uzbrojenia bomby. Bomba długa na niecały metr waży co najmniej dwadzieścia kilo - lecz z uranowym rdzeniem na pewno znacznie więcej.

Mimo dość niezwykłego kształtu urządzenia Chase wiedział o broni atomowej dość, by rozpoznać typ konstrukcji. Był to najprostszy, najbardziej prymitywny z możliwych modeli - ale także najłatwiejszy w zmontowaniu, transporcie i obsłudze. Inne rodzaje broni jądrowej wymagały precyzyjnych instrumentów, każda część musiała działać w idealnej harmonii z innymi podczas sekwencji zdarzeń liczonej w mikrosekundach.

Model, który widział przed sobą, potrzebował właściwie tylko wykorzystania siły uderzenia. Wystarczyło wziąć dwie jednostki wzbogaconego uranu-235 o określonej sumie mas i mocno zderzyć je ze sobą. W ten sposób materiał rozszczepialny osiągał masę krytyczną i następowała eksplozja. Bombę o podobnej konstrukcji zrzucono na Hiroszimę: po odpaleniu niewielkiego ładunku konwencjonalnego mały fragment materiału rozszczepialnego uderzał z impetem w drugi.

Bomba Yuena była mniejsza i bardziej udoskonalona technicznie, lecz zasada jej działania - dokładnie taka sama. Chase domyślił się, że mniejsza ilość uranu mieści się w podstawie - ładunek u dołu przy odpaleniu wypchnie japo szynach do góry, gdzie połączy się z materiałem rozszczepialnym umieszczonym w stalowym cylindrze. Proste, niemal prymitywne... ale skuteczne.

Zabójczo skuteczne. Gdyby potraktować poważnie przechwałki Yuena, bomba miała siłę piętnastu kiloton, była więc potężniejsza od tej z Hiroszimy i mogła zrównać z ziemią duży obszar miasta, i rozpętać burzę ogniową, która zmiotłaby wszystkie budynki w promieniu kilku kilometrów, nie mówiąc już o opadzie promieniotwórczym na znacznie większej przestrzeni.

Spojrzał znów na Sophię.

- Po kiego licha ci bomba atomowa? - zapytał. Sophia zmrużyła oczy.

- Pralnia chemiczna zniszczyła mi spódnicę od Prądy, więc chciałam wyrazić swoje niezadowolenie.

Podszedł do niej szybko i przystawił jej lufę do czoła.

- Gadaj!

- Nie zrobisz mi krzywdy - szepnęła. Chase po prostu patrzył na nią z kamiennym wyrazem twarzy. Pistolet nie drgnął nawet o milimetr, nieruchomy jak głaz. Poczula się niepewnie. - Eddie...

- To już koniec, Sophio - oświadczył. - Daj mi swój telefon. Skontaktuję się z odpowiednimi władzami, a potem...

Nagle szarpnięcie wyrwało mu z ręki pistolet, który poleciał na drugi koniec peronu. Chwilę później rozległ się huk karabinu, pocisk leciał z prędkością ponaddzwiękową.

Chase złapał się za dłoń i rozejrzał. Gdzie strzelec? Ani śladu żywej duszy, tylko ściana tamy ciągnąca się w poprzek doliny. By przeciwnik go nie trafił, rzucił się na ziemię, przekoziółkował i skoczył do przodu, by odzyskać pistolet.

Jeszcze zanim wyciągnął po niego rękę, zdał sobie sprawę, że cały jego wysiłek poszedł na marne. W obudowie steyra, tuż nad spustem, widniała dziura: nabój odstrzelił część cynгла łączącą

się z kurkiem - teraz broń była zupełnie bezużyteczna. Ktokolwiek oddał ten strzał, miał niewiarygodny fart albo był niemal nadludzko sprawnym snajperem.

Chase zmienił taktykę. Nie miał broni, a tylko w jeden sposób mógł się osłonić przed kulą z karabinu. Paroma skokami dopadł do klęczącej Sophii i złapał ją za szyję.

- Wstawaj! - warknął, próbując ją podnieść.

- Eddie! - pisnęła ze strachem.

- Powiedz snajperowi, żeby rzucił broń! - rozkazał, osłaniając się nią jako żywą tarczą. -  
Wiem, że cię widzi... powiedz mu!

- Zabije cię, jeśli zrobisz mi krzywdę!

- Jeśli nie rzuci broni, to ja cię zabiję!

Oboje nie ruszali się, zamarli jak posagi na dwie zdające się trwać całą wieczność sekundy.

- Nie zrobiłbyś tego - powiedziała po chwili Sophia przez ściśnięte gardło, lecz znów aroganckim tonem. - Nie mógłbyś. Za dobrze cię znam...

Chase zaczął ją dusić.

- Zabiłaś Maca. Zabiłaś Ninę. Daj mi jeden dobry powód, dla którego miałbym pozwolić ci żyć.

- Nie... zabiłam... Niny - wykrztusiła.

- Co? - Rozluźnił uchwyt.

- Ona żyje. Jeszcze.

Jego dłoń znów się zacisnęła.

- Ty też. Jeszcze.

- Tele... fon - wystękała, sięgając do kieszeni. - Po... każę... Musiał przekonać się, że rzeczywiście wyciągnie telefon, a nie nóż albo pistolet. Nieznacznie zmniejszył ucisk na gardło.

- Dobra.

Wyjęła telefon i dotknęła palcem ekranu, który natychmiast się rozświetlił. Jeszcze parę dotknięć i weszła do katalogu z obrazkami. Było tam tylko jedno zdjęcie.

Nawet gdy pokazało się w miniaturce, wiedział, kogo przedstawia, lecz mimo to przebiegły go ciarki, gdy Sophia powiększyła obrazek. Nina.

Twarz podrapana, knebel w ustach i okrągłe ze strachu oczy. Nina leżała na plecach, w aureoli rudych włosów przypominających kałużę krwi.

- Jeśli coś mi się stanie - syknęła Sophia - ona zginie. Nie łudź się, że tego nie zrobię. Właśnie zabiłam własnego męża, twoja ruda zdzira nic dla mnie nie znaczy. A teraz puszczaj. - Chase ani drgnął. - Puszczaj, Eddie. Walczyłeś do końca... i to właśnie jest koniec. Przegrałeś.

Chase sapnął ze złości i ją puścił. Sophia cofnęła się i uśmiechnęła triumfalnie, rozmasowując sobie szyję.



- Na kolana, Eddie. Ręce do góry. Nie chcielibyśmy dać mojemu przyjacielowi pretekstu do odstrzelenia ci tego czy owego, co?

Chase ukląkł powoli, spojrzął w stronę tamy... i dopiero teraz zobaczył snajpera. Musiał przyznać, że umiejętności strzeleckie przeciwnika były godne podziwu. Mężczyzna, ciemna sylwetka na jasnoszarym tle tamy, stał na tarasie widokowym co najmniej czterysta metrów dalej. Trafić człowieka z takiej odległości to dla większości strzelców nie lada wyczyn. Trafić w określony punkt może tylko snajper światowej klasy.

Sophia wybrała numer i przyłożyła telefon do ucha.

- Mam ją - oznajmiła. - Ale potrzebuję kogoś, kto by mnie stąd zabrał... mój były mąż narobił mi sporo kłopotów. - Wysłuchiwała zaskoczonego pytania rozmówcy, a potem się uśmiechnęła. - Nie, ten drugi. Nie martw się, Joe już się nim zajął. Po prostu przyślij po mnie samochód. Tak szybko, jak się da. Dzięki.

Rozłączyła się, a potem podeszła do Chase'a, uważając, żeby nie znaleźć się na linii strzału.

- Właściwie to dobrze się złożyło - powiedziała. - Nie wiedziałam, jak zmuszę tę marudną jankeską dziwkę, żeby zrobiła to, czego chcę, ale teraz kiedy mam ciebie, cóż...

- No, nie wiem - odparł Chase, starając się zachować spokój i nie dać się sprowokować. - Biorąc pod uwagę, jak się ścięliśmy tuż przed moim wyjazdem, prawdopodobnie z radością się mnie pozbędzie.

Sophia uśmiechnęła się lekko.

- Dobre zagranie, ale nie dam się nabrać. Zorientowałam się, co naprawdę do ciebie czuje... i co ty czujesz do niej. Nigdy nie naraziłbyś jej na niebezpieczeństwo. Ona ciebie zresztą też nie. To, że ktoś doprowadza cię do szału, nie znaczy jeszcze, że ci na tym kimś nie zależy.

- A co ty możesz o tym wiedzieć, przecież nigdy ci na nikim nie zależało! - odparł Chase.

Jej twarz stężała. Odwróciła się i odeszła obrażona, zostawiając Chase'a na celowniku snajpera aż do momentu, gdy przed stacją zajechał samochód i na peronie zjawili się jej ludzie.

## 20

### Francja

Leżący na ławce Chase podniósł wzrok, gdy usłyszał odgłos kroków - zbliżały się. Piwnica, w której się znajdował, nie była wprawdzie celą, ale nie miała okien, a grube drzwi zaryglowano. W ciągu minionego dnia otworzono je tylko parę razy, by podać mu jedzenie i wodę, to jednak wystarczyło, by zorientował się, że pilnuje ich co najmniej dwóch ludzi.

Nadchodziła Sophia. Stukot wysokich obcasów, szybki i niecierpliwy... pamiętał go aż nazbyt dobrze. Nie był więc zaskoczony, gdy ukazała się w otwartych drzwiach z uzbrojonym facetem u boku. Towarzyszył jej snajper ze Szwajcarii, ciemnoskóry, muskularny olbrzym w czarnej skórzanej kamizelce. Na jego łysej głowie połyskiwały rzędy srebrnych ćwieków.

- Cześć, Eddie - powiedziała Sophia. Zmysłowa, pewna siebie, znów czuła się panią sytuacji.

- Witaj, ty wredna suko. Wydęła wargi.

- Daj spokój, Eddie. Tylko bez dziecinady. Zwłaszcza że zamierzam połączyć cię znów z ukochaną.

Usiadł na ławce.

- Nic jej nie jest?

- Oczywiście, że nie! Chcę, żeby wykonała dla mnie pewne zadanie, które wymaga trzeźwej głowy, więc byłoby nonsensem, gdybym zrobiła jej krzywdę. Oczywiście, na razie. - Uśmiechnęła się lekko, zadowolona z siebie, natomiast jej towarzysz obdarzył Chase'a szerokim, promiennym uśmiechem, ukazując brylant wprawiony w jeden z zębów. - A przy okazji, chyba nie przedstawiłam ci jeszcze mojego przyjaciela. Eddie, poznaj Joego Komosę. Mojego anioła stróża, że tak powiem. Twojego zresztą też.

- Obserwowałem cię już od jakiegoś czasu - powiedział Komosa, znów błyskając brylantowym uśmiechem.

- To ty jesteś tym facetem z Botswany. - Chase przypomniał sobie postać, która mignęła mu w oknie hali. - Przy kruszarce wystrzelałeś ochroniarzy.

- Nie mogłam przecież pozwolić, żeby Nina zginęła, kiedy wciąż jej potrzebowałam, prawda? - wyjaśniła Sophia. - A ty byłeś mi potrzebny, żeby bezpiecznie zabrać ją z kopalni. Nie spodziewałam się jednak, że dotrzecie aż do Londynu! A już skok ze spadochronu na teren fabryki... Dobrze, że podrzuciłam ci do kurtki nadajnik, bo w ogóle nie wiedzielibyśmy, że się zjawisz. Ale wszystko dobrze się ułożyło.

- Nie dla Dicka - zauważył z przekąsem Chase.

- Nie wszystkie małżeństwa kończą się happy endem. Zresztą sam wiesz. Lecz to miłe, że zapisał mi cały majątek.

- Zamordowałeś go, a to może doprowadzić do unieważnienia testamentu. Sophia parsknęła śmiechem.

- Przecież ja go nie zabiłam, Eddie! Ty to zrobiłeś!

Chase poderwał się gwałtownie. Komosa natychmiast uniósł broń.

- Co?

- Zabiłeś go w szale zazdrości. To nawet romantyczne, w perwersyjny sposób. Kiedy dowiedziałeś się, że wyszłam za Richarda, wpadłeś w taką furję, że ruszyłeś za nim w pogoń do dwóch krajów, bo chciałeś go zabić i odzyskać moją miłość. Tak przynajmniej zeznają świadkowie jego śmierci, jak już ich wybiorę. No i oczywiście będzie to straszny wstyd dla MADL, zwłaszcza po tym, jak zamordowałeś tego botswańskiego ministra. Za co, nawiasem mówiąc - dodała - pełną

odpowiedzialność ponosi Richard. Ja nie miałam z tym nic wspólnego... ale znowu dobrze się złożyło. Po zatonięciu platformy nad Atlantydą nie byłabym zaskoczona, gdyby ONZ postanowiła oszczędzić sobie jeszcze większych strat i rozwiązała agencję.

- Dzięki czemu mogłabyś szukać grobowca Herkulesa, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, jak przypuszczam.

Sophia uniosła brew.

- Doskonale, Eddie. Szczerze ci powiem: nie byłam pewna, czy uda ci się to rozgryźć.

- Miałem cały dzień na przemyślenia.

- No tak, bardzo mi przykro. Właściciel tego *chateau*... cóż, teraz już chyba współwłaściciel - posłała mu przebiegły uśmiezek - nie mógł przyjechać od razu, a potem musieliśmy jeszcze coś załatwić. Ale teraz możesz liczyć na naszą niepodzielną uwagę. - Sophia cofnęła się za drzwi, a Komosa ruchem pistoletu dał mu znak, żeby wyszedł z nimi. Chase zauważył, że muskularny dryblas nosi kamizelkę na gołą skórę, jego tors również zdobią ćwieki znikające aż pod pasem skórzanych spodni, a w obu sutkach wiszą ogromne srebrne kolczyki. - Chodź.

- Biegna aż na sam dół, Sophio? - spytał Chase, wskazując kciukiem lśniące ćwieki.

- Dlaczego pytasz akurat mnie?

- Bo coś czuję, że wiesz to z własnego doświadczenia.

Sophia uśmiechnęła się tylko znacząco i ruszyła w głąb korytarza. Kiedy Chase przechodził obok Komosy, olbrzym wycelował mu pistolet prosto w twarz.

- Z szacunkiem do lady, kolego! Tak jak na to zasługuje.

- A jakże, zasługuje - odparł Chase, uśmiechając się lodowato. Komosa zdzielił go kolbą. Chase zachwiał się, chwytając się za głowę.

- No, chłopcy - zawołała Sophia - proszę, bez zgrzytów w ten szczególny dzień, dobrze?

Chase spojrzał z nienawiścią na Komosę i wskazał palcem kolczyk w jego lewym sutku.

- Kiedy będziesz się najmniej spodziewał, koleś, wyrwę ci to coś razem z sercem. - Nigeryjczyk uśmiechnął się z politowaniem i ruszył za nim. - A tak w ogóle, to co to za „szczególny dzień”?

Sophia nie odpowiedziała, tylko weszła po schodach, wprowadzając go do dużego, bogato zdobionego holu. Pod ścianami stali uzbrojeni faceci z rękami na kaburach pistoletów, lecz Chase nie zważał na nich, gdy zobaczył...

- Eddie! - zawołała Nina z drugiego końca holu. Była ubrana w dzinsy i koszulę koloru khaki, Chciała do niego podbiec, lecz strażnicy ją powstrzymali.

Chase odetchnął z ulgą.

- O mój Boże, nic ci nie jest, nie zrobili ci krzywdy! - Zastygła w strachu twarz Niny ze zdjęcia w telefonie Sophii prześladowała go wciąż od wyjazdu ze Szwajcarii.

- No dobra, skoro powitanie mamy już za sobą, możemy przystąpić do rzeczy - oświadczyła Sophia, biorąc się pod boki. Nino, Eddie jest cały i zdrowy. Eddie, Nina jest cała i zdrowa. Jeśli chcecie, żeby sytuacja nie uległa zmianie, zrobicie, co wam każę.

- Czyli znajdziemy dla ciebie grobowiec Herkulesa - powiedziała Nina, rzucając jej nienawistne spojrzenie.

- Po co ci w ogóle ten grobowiec? - zapytał Chase. - Masz już pieniądze Yuena i bombę jądrową... do czego ci jeszcze starożytny grobowiec?

- Jaką bombę?! - zawołała Nina.

- Właściwie - dobiegł ich głos z góry - to mnie na nim zależy.

Nina i Chase podnieśli wzrok. Po obu stronach holu wznosiły się po łuku dwie pary schodów, które prowadziły do balkonu. A tam, pośrodku, stał we władczej pozie...

- No, no, no - wycedziła Nina zimno. - René Corvus. Miliarder zszedł po schodach.

- Wszystko, co się wydarzyło, zostało przeze mnie zaplanowane - powiedział, stając obok Sophii. - Zatopienie platformy SBX, to, że odkryliście kopalnię uranu... a nawet małżeństwo Sophii z Yuenem.

- Zaraz, więc to pan zatopił SBX?

- Zbudowałem tę platformę - odparł Corvus - a raczej zbudowała ją jedna z moich firm. Więc to chyba naturalne, że i ja powinienem ją zniszczyć.

Sophia wskazała głową na Komosę.

- Właściwie, główną część roboty wykonał Joe. Komosa błysnął brylantowym uśmiechem.

- Na pokładzie było ponad siedemdziesiąt osób! - krzyknęła Nina.

- Przykre, ale konieczne - westchnął Corvus. - Jako honorowy członek dyrekcji MADL wiedziałem, że bada pani tekst *Hermokratesa*, aby znaleźć grobowiec Herkulesa, ale nie miałem dostępu do zastrzeżonych archiwów na serwerach MADL. Dzięki bezpośredniemu połączeniu satelitarnemu z platformy moi ludzie uzyskali tam dostęp... a zatopienie statku pozwoliło pozbyć się wszelkich śladów włamania.

- A potem wrobiliście Yuena, żeby wyglądało na to, że to on jest winny - sapnął Chase. - I teraz zabiliście go, żeby zwalić winę na mnie.

- Wykonał swoje zadanie - zauważyła Sophia, jakby mówiła o zabiciu muchy. - Teraz wszystkie jego firmy należą do mnie.

- Czyli również do mnie - dodał Corvus z uśmiechem. Nina zmarszczyła brwi.

- Co?

Sophia uniosła lewą rękę. W pierwszej chwili Nina myślała, że Angielka chce jej zagrać na nosie... dopiero potem zorientowała się, że pokazuje serdeczny palec.

Na którym lśnił nowy pierścionek z ogromnym brylantem.

- No? - powiedziała Sophia. - Nie pogratulujecie panie młodej?

- Chajtnęłaś się z nim?! - sapnął Chase.

- Jakaś godzinę temu. Skromna cywilna ceremonia, żadnych ekstrawagancji w złym guście. Corvus objął ją ramieniem w pasie.

- Idealny związek, unia zarówno osobistych, jak i biznesowych dążeń oraz interesów. Firmy Yuena staną się teraz częścią mojego imperium. A Sophia - uśmiechnął się do niej promiennie - wreszcie jest ze mną. Tak długo czekałem na ten dzień. Nie macie pojęcia, jak trudno było mi żyć ze świadomością, że jest żoną innego mężczyzny, mimo że było to konieczne. - Przerwał. - Cóż, pewnie wie pan coś na ten temat, panie Chase.

- *Au contraire*, kolego - warknął Chase, krzyżując ręce na piersiach. - Jeśli o mnie chodzi, możesz ją sobie, cholera, mieć. Dam ci tylko jedną radę.

- Jaka?

- Nie spuszcza jej nigdy z oka. Sophia ma przykry zwyczaj robienia swoich mężów w konia.

Corvus prychnął lekceważąco, a Sophia przytuliła się do niego.

- Nie do twarzy ci z goryczą, Eddie - powiedziała. - A teraz, Nino, pora na ciebie. Ślub nie jest ślubem bez miesiąca miodowego. Problem w tym, że nie wiemy, dokąd się wybrać w podróż poślubną. Chciałabym, żebyś pomogła nam znaleźć odpowiednie miejsce. - Przerwała, po czym dodała z naciskiem: - Miejsce z mnóstwem zabytków...

Nina starannie ułożyła karty starożytnego pergaminu, dopasowując do siebie niewyraźne brązowe oznaczenia, a potem odchyliła się do tyłu, aby ogarnąć wzrokiem całość. Po raz pierwszy od ponad dwóch i pół tysiąca lat mapa ukryta na stronicach Platońskiego *Hermokratesa* była kompletna.

Zerknęła na Chase'a nerwowo. Siedział na krześle w kącie pałacowej biblioteki, z rękami skutymi za plecami, pilnowany przez Komosę i jednego z ochroniarzy. Bardzo jasno dano Ninie do zrozumienia, że wszelka zwłoka albo błąd przy układaniu mapy narazi Chase'a na dotkliwy ból. Dla podkreślenia tej groźby Komosa ułożył na stoliku obok rozmaite narzędzia tortur, począwszy od pałki, poprzez obcęgi, aż po elektryczną wiertarkę udarową.

Chase odwzajemnił spojrzenie. Wiedział równie dobrze jak Nina, że gdy tylko grobowiec zostanie odkryty, przestaną być Corvusowi i Sophii do czegokolwiek potrzebni. W tej chwili mogli tylko grać według narzuconych reguł i czekać na okazję do ucieczki...

- I co? - spytała niecierpliwie Sophia, przechodząc energicznym krokiem przez pokój, żeby spojrzeć na mapę. - Gdzie to jest?

- Jezu, dajcie mi jeszcze chwilę - odparła Nina, gdy otworzyła atlas. - Nie pamiętam kształtu każdej linii brzegowej na świecie.

Już jednak całkiem dobrze się orientowała, gdzie zacząć poszukiwania. Na jednej z brakujących uprzednio kart widniała róża kompasowa, więc teraz wiedziała, że chodzi o wybrzeże południowe. Ponieważ chodziło o granice znanego starożytnym Grekom świata, prawie na pewno jest to wybrzeże Morza Śródziemnego, co oznacza, że grobowiec Herkulesa znajduje się w Afryce Północnej.

Wszystko się zgadza, pomyślała. Według mitycznych podań Herkules przez długi czas podróżował przez starożytną Libię, krainę znacznie rozleglejszą niż terytorium dzisiejszego państwa o tej nazwie. Grobowiec mógł więc powstać tam, gdzie heros dokonał jakiegoś bohaterskiego czynu.

Wystarczyło szybko przejrzeć atlas, by zawęzić obszar poszukiwań. Wybrzeże biegło, z grubsza biorąc, od południowego wschodu na północny zachód, lecz od najdalej wysuniętego na północ krańca skręcało ostro na północny wschód. Uwzględniając skalę starożytnej mapy, takiemu opisowi odpowiadał tylko jeden obszar.

Nina wskazała palcem na wybrzeże Tunezji i Małą Syrtę, zwaną też Zatoką Kabiską.

- To tam? - zapytała Sophia.

- Tak, ukształtowanie terenu się zgadza - odparła Nina, spoglądając to na jedną mapę, to na drugą. - Ujścia rzeki są tu i tu, ta wyspa nieco na wschód od wybrzeża...

Corvus zbliżył się do stołu.

- W Tunezji?

- Może nie. - Sophia przesunęła palcem po narysowanej na pergaminie trasie od wybrzeża aż do grobowca. - Skala nie...

- Nie przeszkadzajcie! - nie wytrzymała Nina, poirytowana, że wtrącają się jej do pracy. - Zobaczmy, to jezioro na zachodzie musi być tym tu, w atlasie, które leży około osiemdziesięciu kilometrów w głąb lądu. Nawet jeśli wziąć pod uwagę błędy w skali, jest to mniej więcej jedna trzecia drogi od wybrzeża do samego grobowca, co znaczy, że grobowiec Herkulesa znajduje się jakieś dwieście czterdzieści kilometrów na południowy zachód od Kabisu. A więc w...

- Algierii - odezwał się Chase z drugiego końca sali. - Znam te tereny.

- O tak - Sophia westchnęła z pogardliwą miną - gwiazdy nad Saharą, najbardziej nieprawdopodobne niebo, jakie kiedykolwiek widziałeś. Ileż razy słyszałam tę historię?

- Sfotografuj to - polecił Corvus jednemu ze swoich ludzi, który wskoczył na stół, żeby zrobić zdjęcia całej mapy. - Dziękuję, doktor Wilde. Teraz gdy zlokalizowała pani grobowiec Herkulesa, moi chłopcy będą się mogli zająć resztą.

- Niech zgadnę - odparła Nina, patrząc na niego hardo. - Odwieziecie nas prywatnym odrzutowcem do Nowego Jorku?

- Skądże znowu. - Zwrócił się do Komosy. - Pozbądź się ich.

- Nie. - Władczy ton Sophii zaskoczył nawet Corvusa. - Wciąż ich potrzebujemy.

- Dlaczego, moja droga? - syknął Corvus.

- Dlatego, mój drogi, że doktor Wilde nie powiedziała nam wszystkiego. - Chwyliła Ninę za kucyk i pociągnęła. Nina jęknęła z bólu. - Prawda, Nino?

- Nie wiem, co masz na myśli - wydusiła Nina.

- Ależ wiesz. Pamiętasz? Podczas lotu do Botswany powiedziałaś mi, że twoim zdaniem w tekście *Hermokratesa* ukryto inne wskazówki, dotyczące nie tylko lokalizacji grobowca, ale i tego, jak się dostać do środka. - Sophia pociągnęła Ninę jeszcze mocniej za włosy. - Myślę, że specjalnie to przemilczałaś w nadziei, że nawet jeśli uda nam się znaleźć grobowiec, nie wejdziemy do niego... a może nawet padniemy ofiarą ukrytych pułapek.

- Pułapki nie działałyby sprawnie po ponad dwóch tysiącach lat - burknęła Nina. - To nie jest gra komputerowa *Tomb Raider*.

Chase chrząknął.

- Hm, w Tybecie niektóre działały. Jako tako. Prawie zabiły mnie i Jasona, kiedy uciekaliśmy... - Mimo bólu Nina zgromiła go wzrokiem. - Tak, wiem. Powinienem być wcześniej ci powiedzieć. Przepraszam.

- Właśnie dlatego wasz związek się nie układa - powiedziała Sophia do Niny. - Brak porozumienia. - Puściła jej włosy. - No więc oświeć nas. Jak dostać się do środka?

- Nie wiem - odparła Nina zgodnie z prawdą.

Sophia skinęła głową na Komosę, który rąbnął Chase'a pięścią w brzuch. Chase zarzęził, próbując złapać oddech.

- Jak dostać się do środka? - powtórzyła pytanie.

- Jezu! - krzyknęła Nina, przerażona. - Nie wiem!

Kolejne skinienie. Komosa wziął pałkę i zdzielił nią Chase'a w kark. Chase krzyknął z bólu i runął z krzesła, uderzając głową o twardy parkiet. Sophia spojrzała na niego lodowato.

- Jak dostać się do środka?

- Ty pieprzona suko! - wrzasnęła Nina. - Powiedziałam ci już, że nie wiem! Zostawcie go w spokoju!

Tym razem Sophia nie musiała nawet kiwać głową, by Komosa odwrócił się do stolika i chwycił wiertarkę. Dwukrotnie przycisnął na krótko spust i dwukrotnie maszyna zawyła złowroźnie. Następnie pochylił się i przyłożył wiertło do łopatki Chase'a. Zanim Nina zdążyła cokolwiek powiedzieć, nacisnął spust.

Chase wrzasnął jak oszalały, gdy wiertło zagłębiło mu się w ciało, rozbryzgując naokoło krew. Nawet Corvus wyglądał na zszokowanego.

- Przestańcie! - jęknęła błagalnie Nina. - Przestańcie, przestańcie! Nie wiem, psiakrew, nie wiem! Ale dowiem się, powiem wam, tylko proszę, przestańcie!

Sophia zastanawiała się przez moment, a potem pstryknęła palcami na Komosę. Nigeryjczyk z zawiedzioną miną odłożył wiertarkę na stolik. Z końcówki wiertła kapłała krew.

Nina podbiegła do Chase'a. Rana na jego plecach była szeroka na centymetr, wypływało z niej tyle krwi, że nie było widać, jak głęboko wbiło się wiertło. Chase dygotał, krzywiąc się z bólu. Nina przykłękała i przycisnęła dłoń do krwawiącej rany, czując, jak przecieka jej przez palce. Podniosła wzrok na Sophię.

- Pomóż mu, na litość boską! Zrobię, co zechcesz, dowiem się, jak wejść do grobowca!

Słyszając to, Sophia rozkazała:

- Opatrzcie go!

Komosa odciągnął Ninę od Chase'a. Wyrwała się i protestowała, lecz po chwili dwóch mężczyzn wyniosło go półprzytomnego z pokoju.

- Cieszę się, że do nas dołączyłaś - powiedziała do niej Sophia z lodowatym triumfem. - Zabieraj się do roboty. Musisz rozszyfrować wskazówki do momentu, gdy znajdziemy grobowiec. W przeciwnym razie Eddie będzie potrzebował czegoś więcej niż paru bandaży po tym, co Joe z nim zrobi. - Ruszyła przez pokój, jakby zamierzała wyjść za mężczyznami niosącymi Chase'a, lecz nagle zatrzymała się i ostrym nosem buta kopnęła Ninę w bok. Nina zgięła się wpół z bólu. - A jak jeszcze kiedykolwiek nazwiesz mnie suką, oderżnę ci ten pieprzony język. - Odwróciła się i wymaszerowała z biblioteki.

- Niech pani wstanie, doktor Wilde - rozkazał Corvus. - Ma pani pracę do wykonania. Tak szybko, jak tylko możliwe, zorganizuję wyprawę do Algierii. - Podeszedł do drzwi i przystanął na chwilę. - A tak przy okazji, niech się pani umyje. Nie chcę, żeby pobrudziła pani pergamin.

Nina została sama wpatrzona w krew na własnych rękach.

## 21

### Algieria

Trzy helikoptery leciały z hukiem nad pustynią; wszędzie wokół jak okiem sięgnąć widać było tylko fale wydm i iskrzący się w słońcu piasek. Temperatura w cieniu wynosiłaby około trzydziestu stopni Celsjusza... tylko że nie było cienia, a niemiłosierny żar, który lał się z nieba, ogrzewał powietrze o jeszcze dziesięć, przyprawiających o duszności stopni.

Kabina pierwszego helikoptera, dużego śmigłowca transportowego Sikorsky S-92, miała klimatyzację, ale ani Ninie, ani Chase'owi nie przynosiło to żadnej ulgi. Od ich ponownego



spotkania minęły dwa dni, lecz przez cały ten czas Nina nie zbliżyła się ani trochę do odkrycia ostatnich sekretów rękopisu *Hermokratesa*.

A teraz czas szybko się kończył.

- Dziesięć minut - oświadczyła Sophia. Siedziała obok Komosy w tylnej części kabiny wraz z Chase'em i Niną, a Corvus na fotelu drugiego pilota. - Mam nadzieję, że wkrótce doznasz olśnienia, Nino.

- Warunki raczej nie sprzyjają pracy umysłowej - burknęła Nina. Ręce miała skute kajdankami, ale, w przeciwieństwie do Chase'a, nie za plecami, żeby nadal mogła przeglądać pergaminy.

Rana na barku Chase'a została opatrzona i zabandażowana, lecz ból wciąż mu dokuczał. Poza tym bez żadnego widocznego powodu prócz własnej sadystycznej przyjemności Sophia oddała mu skórzaną kurtkę; ze względu na kajdanki nie mógł jej jednak zdjąć, więc pocił się nawet w chłodnym podmuchu z klimatyzatorów.

Ten sam podmuch szeleścił irytująco kartkami rękopisu, lecz Nina ledwo zwracała na to uwagę, skupiona na swoim zadaniu.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek była przekonana, że w słowach Platona kryje się podpowiedź, tajny lingwistyczny klucz, który pozwoli rozwiązać zagadkę. Przy każdej kolejnej lekturze starożytnego greckiego tekstu ten klucz zdawał się przybliżać.

Ale nie na tyle, by mogła go uchwycić. Zmarszczyła brwi.

- Nadal nic? - spytał Chase. Po tym jak poraniła go wiertarka, był wyraźnie przygaszony i milczący.

Nina pokręciła głową.

- Wpadłam tylko na to, że w *Hermokratesie* kryje się jakiś specjalny kod szyfrowy, który pozwala wyodrębnić odpowiednie słowa ze wskazówkami. Na przykład trzecie słowo w wierszu szóstym to „obróć”, siódme w wierszu dwunastym to „klucz” i tak dalej. W tekście zupełnie jasno jest powiedziane, że wśród słów ukryte są inne słowa! Ale nie mogę odkryć samego szyfru. Musi być jakiś punkt zaczepienia, podpowiedź, gdzie zacząć i jak się dalej posuwać. W przeciwnym razie nawet ten, do kogo tekst był pierwotnie adresowany, nie zdołałby rozgryźć szyfru. Tylko że... niczego takiego nie widzę.

- Na pergaminie nic więcej nie ma? - spytał Chase. - Ukrytych wiadomości czy czegoś takiego?

- Jest tylko to, co widać - wtrąciła się Sophia. - Coś tak prostego jak sympatyczny atrament było w czasach Platona odpowiednikiem dzisiejszej kryptografii kwantowej, a niczego podobnego nie ma. Wskazówki muszą się kryć w samych słowach. - Spojrzała na zegarek. - Masz jeszcze sześć minut, żeby je znaleźć.

Nina skupiła się na pergaminie, czytała rękopis tak szybko, jak potrafiła. Jeśli Platon użył szyfru, to klucz do niego musiał się znajdować w samym tekście *Hermokatesa*. Chyba że należało go szukać w innym tekście źródłowym, którym nie dysponowała, a w takim przypadku nie miała absolutnie żadnych szans na rozszyfrowanie wiadomości... albo po prostu żadnego szyfru nie było.

- Znam tę minę - powiedział Chase. Po raz pierwszy od dłuższego czasu w jego głosie zabrzmiała nadzieja.

- Hm? - Nina spojrzała na niego.

- Taką minę masz, kiedy rozwiązując krzyżówkę, znajdziesz dobrą odpowiedź. Co odkryłaś?

- Tak, co odkryłaś? - zawtórowała zaintrygowana Sophia. Corvus obrócił się w fotelu, przyglądając się Ninie uważnie.

- Nie... nie jestem jeszcze pewna. Ale myślę, że patrzyłam na problem pod niewłaściwym kątem. Ten fragment o słowach ukrytych w innych... po prostu nie zastanawiając się, przyjąłem, że chodzi o szyfr, w którym pojedyncze słowa z tekstu po wyodrębnieniu tworzą nową wiadomość. - Przewertowała kartki i wyjęła pierwszą stronę. - Ale jeśli jest inaczej? Podpowiedz, że mapa znajduje się na pustej stronie, była dość jasna, więc może i tutaj jest podobnie. „Tak jak cudowne rubinowe szkło Egiptu ukazuje świat w zdumiewająco nowym kształcie, tak też słowa naszego przyjaciela Hermokratesa mogą wyjawiać inne”... Rubinowe szkło, czerwone szkło, szkło barwione...

Spojrzała na dach kabiny. Z przodu, nad fotelami, znajdowały się okna, aby pilot widział łopaty śmigła. Szyby, zabarwione na zielono, chroniły przed blaskiem słońca. Nina pochyliła się do przodu i wysunęła kartę do światła. Cała strona zmieniła kolor na jaskrawoszmaragdowy, brązowawe odcienie atramentu stały się ciemniejsze.

Nina podskoczyła.

- Mam! Mam!

- Co takiego? - spytał Chase zdezorientowany.

- Potrzebuję czegoś czerwonego, ale przezroczystego: czerwonego plastiku lub szkła. - Rozejrzała się po kabinie. - No, już! Przydad się na coś! - warknęła na Sophię. - Znajdź coś czerwonego!

Sophia zmarszczyła brwi, lecz spełniła polecenie.

- Joe, podaj mi moją torbę. Tę niebieską. - Komosa sięgnął za jej fotel, wyciągnął torbę podręczną i podał Sophii. Przetrasnęła zawartość. - Proszę - powiedziała, wręczając Ninie segregatorek. - Może być?

- Super - odparła Nina. Segregatorek zawierał kartki z tłumaczeniami *Hermokratesa* z greki na angielski, lecz Nina je wyrzuciła. Interesował ją sam segregatorek ze sztywnego czerwonego plastiku.

Wsunęła do niego pierwszą stronę rękopisu, a potem uniosła ją do światła padającego z bocznego okienka. Pod plastikiem czerwonawobrazowy tekst prawie zniknął, jego kolor wtopił się w czerwone tło, tak że pozostał tylko cień.

Lecz coś innego pojawiło się nagle z niezwykłą wyrazistością. W widmowych słowach oryginalnego tekstu rzucały się w oczy niektóre litery. To, co wcześniej zdawało się przypadkowym przebarwieniem atramentu, stało się niemal czarne...

- Właśnie o to chodziło w zdaniu o patrzeniu na świat przez rubinowe szkło - powiedziała Nina z zachwytem. - Myślałam, że ciemniejsze punkciki są tylko wynikiem zanieczyszczenia atramentu... ale okazuje się, że zostały naniesione później, po ukończeniu głównego rękopisu. Czerwone szkło było w czasach Platona niewiarygodnie rzadkie i wartościowe, więc tylko bardzo nieliczni mogliby odczytać ukryty tekst. Ktoś obrysował litery rozcieńczonym niebieskim tuszem, aby ukryć w ten sposób wiadomość, słowa w innych słowach. Możliwe, że użyto atramentu z ośmiornicy albo...

- Mogli użyć nawet długopisu, nic mnie to nie obchodzi - przerwała jej niecierpliwie Sophia. - Co tam jest napisane?

- Notatnik, notatnik. - Nina pstryknęła palcami. Chase uśmiechnął się lekko, widząc niezadowoloną minę Sophii, gdy podała Ninie zeszyt i pióro. - Dobra, przekonajmy się...

Niezdarnie, z kajdankami na rękach, zaczęła przepisywać po kolei zaznaczone litery, aż uformowało się pierwsze starogreckie zdanie.

- Początek jest obiecujący - stwierdziła, tłumacząc sobie tekst w myślach. - Mówi, że wejście jest zwrócone ku wschodowi słońca.

- Wyląduj przy wschodnim zboczu góry - polecił Corvus pilotowi. - Co jeszcze?

- Nie wiem, to na razie wszystko, co spisałam - odparła z irytacją Nina. - Muszę dłużej nad tym popracować.

- Będziesz musiała pracować w drodze - powiedziała Sophia. - Jesteśmy na miejscu.

Wszyscy spojrzeli naprzód. Przed nimi wznosił się mały kamienisty pagórek, ciemniejszy kopiec na tle nieskończonych połaci jasnych szarości i brązów wydm.

- To niezupełnie góra - zauważył zawiedzionym Chase. - Raczej przyszcz. Myślałem, że Herkules będzie miał coś bardziej imponującego.

- W przeciwieństwie do niektórych mężczyzn Herkules nie odczuwał raczej potrzeby kompensowania poczucia niższości - stwierdziła cierpko Sophia. - Zresztą jestem pewna, że zawartość samego grobowca robi większe wrażenie.

Helikopter zawisł nad wschodnim zboczem i wylądował w tumanie kurzu u jego podnóża. Pozostałe śmigłowce powtórzyły ten manewr.

- Rozdzielić się - polecił przez radio Corvus. - Gdzieś tu jest wejście, znaleźć je. - Uzbrojeni ludzie w pustynnych mundurach polowych wyskoczyli z helikopterów, by zacząć poszukiwania. Corvus odwrócił się do Niny.

- Doktor Wilde, niech pani dalej pracuje. Chcę mieć jak najwięcej informacji o wnętrzu grobowca do czasu, gdy zlokalizujemy wejście. Obawiam się, że potem będzie pani musiała kontynuować pracę niemal w biegu.

- Po co ten pośpiech? - zapytał Chase. - To przecież nie wyścig: nikt inny nawet nie wie, gdzie to cholerstwo się znajduje.

- Wątpię, by pan to zrozumiał, panie Chase - sapnął Corvus z pogardą. - Jest pan nikczemnym człowieczkiem o małych i błahych marzeniach. Ale gdyby miał pan wielkie marzenie, które byłoby bliskie spełnienia... pan też nie chciałby czekać.

- Ej, ja też mam marzenia i chciałbym, żeby się spełniły - odparł Chase. - Na przykład o czym marzyłem wczoraj wieczorem, skoro już o tym mowa. W tym marzeniu pojawił się pan. I ty też - dodał, patrząc na Sopię - i Joe z kolczykami w cycach. - Uśmiechnął się lodowato. - A ja miałem kij bejsbolowy. Nabijany gwoździami.

- Och, zamknij się, Eddie - fuknęła Sophia. Zwróciła się do Niny. - Między innymi dlatego go rzuciłam. Nigdy nie umiał się zamknąć. Na pewno również to zauważyłaś.

- Gdyby tak wszyscy się zamknęli, może udałoby mi się skoncentrować - syknęła z irytacją Nina.

Po wyłączeniu silnika i klimatyzacji temperatura w kabinie szybko rosła. Nina jako jedyna nie zwróciła na to uwagi, całkowicie pochłonięta wyławianiem z tekstu kolejnych zaznaczonych liter. Była na dziewiątej stronie rękopisu, gdy przez głośnik w kabinie odezwał się jeden z ludzi Corvusa.

- Panie Corvus, tu Bertillon! - zawołał z podnieceniem. - Znaleźliśmy wejście, dwieście metrów na północ, za wysoką skałą.

Wszyscy odwrócili się, by spojrzeć na wysmagany wiatrem kamienny słup sterczący ze zbocza pagórka.

- Doskonale - ucieszył się Corvus.

Wysiadł z kabiny i wcisnął na głowę kapelusz z szerokim rondem. Komosa wyszedł tylnymi drzwiami i przytrzymał je przed Sopią, po czym zwałół Chase'a z siedzenia i rzucił na rozgrzany piasek. Nina podążyła za nimi, ściskając w rękach rękopis *Hermokratesa*.

Zmrużyła powieki, spoglądając na krajobraz wokół. Blask słońca odbity od piasku raził ją w oczy. Krople potu spływały z czoła i drażniły spojówki. Oprócz falujących wydm, które ciągnęły się aż po horyzont we wszystkie strony, jedynym charakterystycznym punktem w zasięgu wzroku był niewysoki pagórek.

Ze zdjęć satelitarnych użytych do dokładnego zlokalizowania grobowca jeszcze w rezydencji Corvusa Nina wiedziała, że najbliższe miasteczko znajduje się prawie sto pięćdziesiąt kilometrów dalej. Nikt nie zapuszczał się na to pustkowie, jeśli nie miał naprawdę ważnego powodu. Chociaż Wielki Erg Zachodni nie był najgorętszą pustynią na ziemi, panowały tu warunki surowe i trudne.

Dobre miejsce do ukrycia wielkiego skarbu...

Ludzie Corvusa wrócili do helikopterów po sprzęt, podczas gdy ich szef poprowadził resztę ekspedycji ku charakterystycznej skale. Po niespełna minucie Nina była już zlana potem. Poprosiła Sophie, żeby pozwoliła rozpalonemu Chase'owi zdjąć kurtkę, ale jak się spodziewała, prośba została odrzucona - z przyjemnością.

Dotarli do skały i zobaczyli mniejszy głąz; leżał obok na wpół zasypany. Między nimi znajdowało się przejście o szerokości około metra i dwudziestu centymetrów. Prowadziło w głąb zbocza. Gdy grupa przybyła na miejsce, z ciemnego korytarza wyrzał Bertillon.

- Ciągnie się dosyć daleko w głąb, szefie. I jest tam coś, co powinien pan zobaczyć. Okazuje się, że nie trafiliśmy tu pierwsi.

Zapalili latarki i zeszli do tunelu.

- Niezbyt imponujące - prychnęła Sophia, oświetlając wnętrze komory.

- Dalej będzie lepiej, proszę pani - zapewnił Bertillon.

Przed drugą komorą zobaczyli łukowe wejście, powietrze w środku było chłodne i nieruchome. Nina natychmiast rozpoznała cechy architektury staro-ateńskiej, która mimo upływu tysięcy lat nie utraciła swej elegancji. Prawie na pewno trafili we właściwe miejsce, ale co jeszcze znajdują?

- O kurczę - wyrwało jej się, gdy weszła do następnej komory. Sophia przystanęła obok niej, omiatając światłem latarki ogromny obiekt.

- Dobra, przyznaję: to jest imponujące.

W głębi stał stylizowany posąg przedstawiający lwa, wysoki na cztery metry i prawie równie szeroki. Zwierzę z paszczą otwartą w niemym ryku unosiło jedną z zakończonych pazurami łap, jakby zaraz miała zadać cios, podczas gdy druga łapa spoczywała płasko na kamiennej posadzce.

A pod tą łapą leżały ludzkie zwłoki.

- Nie żyje od bardzo dawna - stwierdziła Nina, kiedy uklękła, żeby się lepiej przyjrzeć. Z przygniecionego ciała pozostało niewiele oprócz pokrytego kurzem szkieletu, gdzieniegdzie oblepionego strzępami wysuszonej skóry. - Od co najmniej tysiąca lat. Może nawet dłużej.

- Co mu się stało? - spytał Corvus, oświetlając latarką lwią paszczę ponad dwa metry nad ziemią. Sam posąg został wykuty w kamieniu, natomiast kły wykonano ze spatynowanego brązu... i

wciąż widać było na nich wyblakłe plamy krwi, która zostawiła też zacieki na dolnej szczęce, jakby lew odgryzł komuś ramię.

- To chyba oczywiste - powiedział Chase i wskazał na ciężką kamienną łapę, która przygniotła nieszczęsnego poszukiwacza skarbów. - Lew Clarence go zmiążdżył. Ten posąg to pułapka.

Wszyscy szybko cofnęli się na bezpieczną odległość i popatrzyli na Ninę.

- Chyba nadeszła pora, żebyś opowiedziała nam, czego jeszcze dowiedziałaś się z rękopisu - odezwała się Sophia, kładąc dłoń na pistolecie w kaburze.

Nina przekartkowała zeszyt.

- Przypuszczam, że to lew nemejski z pierwszej z dziesięciu prac Herkulesa.

- Z dziesięciu? - Sophia uniosła z niedowierzaniem brew. - Myślałam, że było ich dwanaście.

- Zależy, którą wersję mitu czytałaś. W najwcześniejszych podaniach ze starożytnej Grecji Herkules miał tylko dziesięć prac do wykonania; ich kolejność była różna w zależności od tego, kto opowiadał historię. Zawsze jednak jako pierwsze wymieniane jest pokonanie lwa nemejskiego, z którego skóry Herkules zrobił sobie pancerz, a jako drugie zabicie hydry lernejskiej, z której krwi uzyskał truciznę do swoich strzał. Ostatnią pracą jest zawsze pokonanie Cerbera, psa strzegącego wrót do Hadesu.

- Więc żeby wejść do grobowca Herkulesa, trzeba niejako powtórzyć jego bohaterskie czyny? - spytał Chase. Wszyscy spojrzeli na niego. - Co? Mam rację, prawda, Nino?

- Owszem - potwierdziła, kiwając głową. - Tego właśnie dotyczą wskazówki ukryte w tekście *Hermokratesa*: mówią, jakie zadania trzeba wykonać, natrafiając na przeszkody w labiryncie, który ma reprezentować Hades.

Sophia popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Ale nie, jak te przeszkody pokonać?

- Nie, po co? Wszyscy Grecy znali mity o Herkulesie nie gorzej niż my bajkę o Kopciuszku, legendę o Robin Hoodzie albo... albo *Gwiezdne Wojny*. Każdy szanujący się Ateńczyk wiedziałby, jak poradzić sobie z niebezpieczeństwami. - Nina wskazała lwią paszczę. - Herkules zabił lwa nemejskiego, wkładając rękę do jego paszczy i wrywając mu wnętrzności. Przypuszczam, że jest tam jakiś rodzaj dźwigni, którą trzeba przestawić, żeby otworzyć wejście do następnej komory.

Komosa ostrożnie podciągnął się na jednej z lwich łap i zaświecił latarką w paszczę. Z bliska było widać, że dolną szczękę zrobiono z oddzielnego kawałka skały tak, że mogła się otwierać i zaciskać.

- Rzeczywiście - oznajmił po chwili. - Jest tu drażek, chyba z brązu. - Odchylił się i skierował światło między łapy. - A tam jest następny korytarz.

- Kimkolwiek byli ci, którzy usiłovali wejść do grobowca, najwyraźniej wykonali pierwszą pracę - oświadczyła Nina. - Ale nie wszystkim udało się przeżyć. - Zerknęła na szkielet. - Ten facet został przygnieciony, a sądząc z tych plam, ktoś inny stracił ramię, gdy próbował włożyć je lwu do paszczy.

Corvus popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- To znaczy, że posąg się ruszał?

- Tak. Wchodząc, uruchamia się pułapkę, a wtedy lew przetacza się przez komorę, kłapiąc paszczą i machając łapami. Właściwie... - Zaczęła się cofać, przesuwając czubkiem buta po posadzce, aż znalazła płytę położoną nieco niżej niż pozostałe, która ruszyła się, gdy na nią nadepnęła. - O tutaj. Widzicie? Trochę się chybocze. Prawdopodobnie tak uruchamiało się pułapkę. Wystarczyło nastąpić na tę płytę, a komora się zamykała i lew ruszał do ataku, nie dając żadnej możliwości ucieczki, chyba że...

- Śmiałek pokona lwa w ten sam sposób co Herkules - dokończyła Sophia, zamyślona. - Przy założeniu, że nie ze wszystkimi pułapkami poradzili sobie ci przed nami, czy jest możliwe, że te pułapki wciąż istnieją?

- Nie wiem. Zaprzeczyłabym, gdyby nie to, co powiedział Eddie o pułapce w Tybecie, znacznie przecież starszej. Jeśli mechanizm został zrobiony z kamienia i metalu, a nie z lin i drewna, to może...

Sophia zaświeciła Ninie prosto w twarz.

- W takim razie dobrze, że możesz nas poprowadzić. Dużo już odczytałaś?

- Jestem na szóstej przeszkodzie i mam wskazówki, jak do niej trafić przez labirynt - Nina zamruwała, poirytowana. - Mogłabym pracować szybciej, gdyby... no wiesz, gdybyście zdjęli mi to cholerstwo. - Uniosła ręce i naprężyła łańcuch kajdanków.

Sophia zastanawiała się przez moment.

- Zdejmijcie jej to - poleciała w końcu.

- Jesteś pewna? - zapytał Corvus.

Sophia uśmiechnęła się, podeszła do Chase'a i położyła rękę na jego barku.

- Tak długo, jak mamy jego, nie zrobi niczego głupiego. Corvus kiwnął głową.

- Dobrze. - Jeden z jego ludzi zdjął kajdanki. Nina rozmasowała nadgarstki w miejscach, gdzie metalowe obręcze wpijały się w ciało. - A teraz chodźmy.

Członkowie wyprawy jeden po drugim przecisnęli się przez wąskie przejście między lwimi łapami.

Korytarze po drugiej stronie rzeczywiście tworzyły labirynt, ciasny i zakurzony. Nina zdążyła jednak spisać wskazówki i cała trudność sprowadzała się do podejmowania decyzji, czy skręcić w prawo, czy w lewo przy każdym rozwidleniu.

Nina zastanawiała się, co by się stało, gdyby obrali niewłaściwą drogę, ale wołała nie dzielić się tą myślą na wypadek, gdyby Sophia albo Corvus postanowili wysłać Chase'a, żeby to sprawdził.

Podczas marszu natykali się na kolejne pułapki: następne stylizowane posągi zastygłe w ataku, gdy poszukiwaczom skarbów kiedyś udało się przestawić odpowiednią dźwignię, albo też takie, które zatrzymały się dopiero na ścianie, gdy już zabiły tych, którzy bez powodzenia próbowali je obejść. Ponieważ nikt nie nastawił pułapek od nowa, wszystkie stały się nieszkodliwe... to jednak nie powstrzymywało grupy od zachowania najwyższej ostrożności. Na wszelki wypadek.

Hydra lernejska: siedem węzowych łbów, które kiedyś strzelały zatrutymi strzałami, zabijając trzech intruzów; szkielety spoczywały na ziemi, zastygłe w przedśmiertnych drgawkach. Kamienne łby leżały teraz rozbite na posadzce. Nina wiedziała, że nie jest to dosłowna interpretacja mitu, ale wątpiła, by budowniczym grobowca udało się zmusić metal i kamień do samorzutnego odtworzenia się.

Łania kerynejska: jeden z rabusiów został nabity na jej imponujące żelazne rogi, lecz jego towarzysze pamiętali, jak Herkules poskromił zwierzę, postrzelivszy je w nogę. Jedną z nóg posągu zginała się rzeczywiście na zawiasach i unieruchomiła mechanizm pułapki - lecz taktyka poszukiwaczy skarbów, polegająca na ciskaniu w nią kamieniami aż do skutku, nie budziła takiego podziwu jak pojedynczy strzał z łuku znany z legendy.

Stajnie Augiasza: według mitu Herkules uprzątnął stajnie, zmieniając bieg rzeki; na starożytnej mapie na pergaminie zaznaczono strumień przepływający w pobliżu pagórka. Ta praca wymagała raczej inteligencji niż siły, polegała na otwieraniu i zamykaniu w odpowiedniej kolejności zastawek, aby woda popłynęła poszczególnymi kanałami. Ci, którzy błędnie otwierali zastawki, byli porywani przez potop spiętrzonych wody - o karze świadczyły dwa pogruchotane ciała przy kracie odpływu. Sama rzeka wyschła już jednak dawno temu, więc ekspedycja bez trudu przemierzyła podziemną komnatę.

Ptaki stymfalijskie: wąski tunel wnosił się stromo, a zawieszane w wyźłobieniach w stropie gigantyczne mosiężne jastrzębie o ostrych dziobach i szponach spadały z impetem, gotowe rozszarpać każdego na swej drodze. Dwa ptaki dotarły na sam dół; uderzyły w ścianę z taką siłą że ich dzioby utkwily w kamieniu - ale jeden zdążył przebić pierś pechowego rabusia. Kolejny jastrząb leżał na posadzce, w dwóch trzecich długości tunelu - hak, który go podtrzymywał, został odstrzelony przez strzałę. Nawet Komosa był pod wrażeniem celności łucznika.

Byk kreteński: olbrzym - ataku dokonywał bardzo prymitywnie - sunął po prostu wzdłuż wąskiego korytarza, tratując każdego na swej drodze. Został pokonany, kiedy zarzucono mu łąso na rogi i pociągnięto łeb do dołu. Parę postronków wysuszonej na wiór liny wciążyło z poroża.



Ofiarami byka padły dwie osoby: poślizgnęły się i wtedy zostały zmiażdżone ogromnymi walcami - kopytami, zanim udało im się pochylić zwierzęcy łeb. Nina przystanęła, aby przyjrzeć się im dokładniej.

- To już czasy późniejsze - stwierdziła. - Ubiór... to, co z niego zostało, wygląda mi na XV-, XVI-wieczny strój europejski. Nawet nieudane próby pokonania pułapek ułatwiają zadanie następnym rabusiom.

- A więc kolejna też nie jest już groźna? - zapytał Corvus, gdy wdrapał się na byka, by przejść dalej.

- Niekoniecznie - zauważyła Sophia. - My znamy drogę przez labirynt. Ale tamci nie. Nawet jeśli wykonali którąś z prac Herkulesa, mogli potem zabłądzić i zginąć w innej pułapce. - Kiedy znalazła się za bykiem, popatrzyła na Chase'a i powiedziała z premedytacją: - Może powinniśmy to sprawdzić.

- Szkoda czasu - odparł Corvus, otrzepując kurz z ubrania.

Sophia zdawała się zawiedziona, ale i tak rzuciła Chase'owi spojrzenie sugerujące, że nie zrezygnuje ze swojego pomysłu tak łatwo.

- Jaka jest następna praca? - zapytał Chase, gdy już dołączyła do nich Nina.

Zajrzała do notatek.

- Rumaki, klacze Diomedesa.

- Konie, he? Założę się, że w micie nie przypominały raczej My Little Ponies - mruknął Chase.

- No, nie. Istnieją różne wersje tej historii, lecz we wszystkich klacze są ludożercami.

- Znam już jedną taką. - Chase łypnął na Sophię.

- Powinniśmy się tu na chwilę zatrzymać - powiedziała Nina do Corvusa. - Muszę popracować nad tłumaczeniem, dobrnęłam tylko do następnej pułapki.

- Nie - odparł. - Rób to w drodze. Jesteśmy teraz tak blisko, nie zamierzam czekać. Skup się na przeprowadzeniu nas przez labirynt. Nawet jeśli któraś z pułapek nadal działa, moi ludzie mają broń i materiały wybuchowe. Poradzimy sobie.

Nina popatrzyła na niego z niedowierzaniem, a potem wzruszyła ramionami.

- Jak pan chce - mruknęła, ukrywając niepokój... ale i nadzieję. Jeśli któraś z pozostałych pułapek wciąż działa, to ludzie Corvusa znajdą się w prawdziwym niebezpieczeństwie, a to z kolei da jej i Chase'owi szansę ucieczki.

Gdy wszyscy zebrali się znowu razem, ruszyli w dalszą drogę, prowadzeni przez Ninę ciemnymi korytarzami labiryntu. Wkrótce dotarli do wejścia do następnej komory.

Bertillon, który szedł przodem, zaświecił do środka latarką.

- Nie widzę żadnych trupów - oznajmił. - Wydaje mi się, że ta pułapka nie została jeszcze nigdy uruchomiona. - Przełożył latarkę do drugiej ręki i zdjął z ramienia broń, lśniący i nowoczesny karabin szturmowy z granatnikiem o kalibrze 40 milimetrów, zamocowanym pod lufą. Dwaj z jego towarzyszy zrobili to samo.

Dołączył do nich Komosa. Ćwieki na jego czaszce zabłyśły w świetle latarki, gdy zajrzał do podłużnej komnaty. Nina stanęła za nim i wyciągnęła szyję, zerkając do środka. Pod przeciwległą ścianą stały cztery wielkie posągi koni, jeszcze bardziej stylizowane niż te, które napotkali do tej pory. Konie miały obnażone potężne, ostre zęby, nogi uniesione, jakby zastygły w galopie... gotowe w każdej chwili popędzić dalej. Kopyta były długie i wąskie, przypominały raczej ostrza, które kojarzyły się Ninie z jakąś młócającą maszyną rolniczą. Rumaki stały w rzędzie, na całej szerokości pomieszczenia.

- Chryste, mają zębiska jak ten potwór z *Obcego*. - Chase wzdrygnął się, kiedy stanął obok niej, by też to zobaczyć.

- Musimy przejść na drugą stronę - powiedział Corvus. Zwrócił się do Niny. - Jak Herkules je pokonał?

Nina zamyśliła się... i wymieniła z Chase'em krótkie spojrzenie.

- Jego praca polegała na wykradnięciu koni Diomedesowi, który trzymał je przykute łańcuchami do żłobu z brązu - odparła po chwili. Corvus przyjrzał się posągom; zauważył łańcuchy zwisające u ich szyj i pokiwał głową. - Kiedy je uwolnił, zapędził je na półwysep i wykopał rów; w ten sposób powstała wyspa i konie nie mogły uciec.

Bertillon oświetlił latarką podłogę komory.

- Może powinniśmy rozkopać ją, żeby konie nie mogły pobiec dalej, co? - Zgasił latarkę i schował ją do kieszeni, po czym uniósł karabin i włączył należący do wyposażenia reflektor. Na koniec załadował pocisk do granatnika. - Znam szybki sposób, żeby to zrobić.

Jeden z jego towarzyszy, Amerykanin, przyjrzał się dokładnie wejściu do komnaty.

- Tutaj, w sklepieniu łuku jest podłużny otwór - oznajmił. - Pewnie przy uruchomieniu pułapki zamyka się brama, która uniemożliwia ucieczkę. Ale mamy kilka tytanowych lewarków: możemy zaklinować otwór tak, żeby brama nie opadła.

- Zróbcie to - polecił Corvus.

Szybko więc zamocowali dwa lewarki w przejściu tak, że tworzyły odwróconą literę „V” i wciąż można się było między nimi przecisnąć. Bertillon, Komosa i dwaj inni mężczyźni z karabinami gotowymi do strzału weszli do komory i ostrożnie zbliżyli się do posągów. Pozostali obserwowali ich zza bramy, a Corvus porozumiewał się z nimi przez radio.

- Widać jakikolwiek znak, który wskazywałby miejsce, gdzie kopać? - zapytał.

- Na razie nie - odparł Bertillon, powoli stawiając kroki. - Może powinniśmy zniszczyć posągi granatami, zanim...

Zgrzyt.

Kamień pod jego stopą przesunął się z głuchym łoskotem, słyszalnym nawet przed wejściem.

A potem brama zatrzasnęła się, gdy opadła metalowa krata zawieszona nie nad zablokowanym lewarkami rowkiem w sklepieniu łuku, lecz kilkadziesiąt centymetrów dalej, za właściwym wejściem. Sam rowek miał za zadanie zmylić intruzów.

Ze szczękiem metalu i zgrzytem kamienia posągi obudziły się do życia, drgnęły po raz pierwszy od tysięcy lat. Kłapiąc paszczami i tnąc powietrze ostrymi kopytami, które dzwoniły na kamiennej posadzce, rumaki zerwały się do galopu.

Ludzie Corvusa w korytarzu podbiegli do kraty, usiłując ją unieść, ale ani drgnęła, zablokowana.

Nina skrzywiła się i zatkała rękami uszy, kiedy Bertillon użył granatu. Podobny do karabinowego wystrzału huk miotacza okazał się niczym w porównaniu z wybuchem, który zatrzęsł ścianami budowli, gdy granat trafił w jeden z posągów. Odłamki kamienia posypały się na posadzkę, gdy eksplozja rozsadziła pierś jednego z koni, lecz wszystkie cztery parły dalej naprzód.

Padł następny strzał. Granat świsnął między nogami jednego z rumaków, wpadł do korytarza po drugiej stronie i wybuchł z hukiem, po którym rozległ się łoskot spadających kamieni.

- Przestańcie! - krzyknął Corvus. - Zablokujecie tunel! - Bertillon i Komosa spojrzeli na niego z niedowierzaniem. - Używajcie kul, nie granatów! Strzelajcie w nogi!

Trzej mężczyźni z karabinami popatrzyli na siebie, a potem wykonali rozkaz, zmieniając taktykę. Z luf posypał się grad kul, obłupywały i dziurawiły odpryskujący na wszystkie strony kamień. Od jednej z nóg oderwało się metalowe kopyto, lecz ostro zakończony kamienny trzpień, który pozostał, wyglądał na równie zabójczy.

Komosa wyciągnął pistolet, podczas gdy pozostali cofnęli się do wyjścia.

- Jakie są ich słabe punkty? - zapytał przez radio. - Jak je zatrzymać? Sophia sięgnęła po pistolet i przystawiła go Ninie do głowy.

- No? Odpowiadaj! Jak Herkules je zabił?

- Wcale ich nie zabił... - zaczęła Nina, gdy przerwał jej krzyk z komory. Jedna z kul odbiła się rykoszetem od posągu i trafiła Bertillona w prawe udo; runął na posadzkę. Jego towarzysz podbiegł, by go odciągnąć do tyłu, lecz odskoczył, gdy inny odłamek śmignął mu tuż koło ucha. Zanim zdążył się otrząsnąć, konie były już przy rannym...

Bertillon wrzasnął z bólu i nagle umilkł, gdy kopyta stratowały go i rozerwały na strzępy, a posągi obryzgała krew. Nina, przerażona, odwróciła wzrok, nawet Chase był wstrząśnięty. Kawały posiekanego mięsa wylatywały w powietrze i spadały z płaskim przed trzech mężczyzn.

Nina popatrzyła na Chase'a z rozpaczą i się poddała.

- Zabił Diomedesa i nakarmił jego ciałem konie. Kiedy się najadły, spotulniały na tyle, że dały się Herkulesowi wyprowadzić!

Sophia odwróciła się do wejścia, gdzie Komosa i dwaj mężczyźni stali przyciśnięci plecami do kraty. Konie były tylko pięć metrów dalej i wciąż się zbliżały.

- Joe! Ich pyski... musisz je czymś nakarmić!

- Niby czym?! - krzyknął Komosa.

- Masz tam mnóstwo mięsa!

Komosa dopiero po chwili zdał sobie sprawę, o co jej chodzi. Ze wstrętem chwycił lewe ramię Bertillona. Dłoń zakołysała się bezwładnie, gdy je unosił.

Konie wciąż kłapały pyskami, ostre kły błyskały w świetle latarek. Za każdym razem, gdy się otwierały, w głębi widać było dziurę, wlot do krętego kanału wydrążonego w kamieniu.

Komosa zamachnął się, odczekał chwilę, żeby nie chybić i cisnął odrąbane ramię w pysk najbliższego konia.

Ręka zaczepiła o zęby i zawisała na nich na moment, gdy paszcza się zatrzasnęła, a potem kiedy szczęki znów się rozwarły, znikła w kamiennym przelyku. Komosa i inni przywarli do ściany. Konie wciąż się zbliżały... potem zwolniły, dudniący tętent przycichł, po czym zupełnie ustał i rumaki zatrzymały się ledwie półtora metra od wejścia. Coś zachrząściło pod stropem. Jeden z ludzi Corvusa spróbował podnieść bramę i tym razem mu się udało.

Sophia obróciła się gwałtownie i uderzyła Ninę w twarz, tak że ta aż poleciała na posadzkę. Rozwścieczony Chase rzucił się na Sophię, lecz natychmiast nadział się na lufy karabinów.

- Jeśli jeszcze raz coś przemilczysz - syknęła Sophia do Niny - nie tylko zabiję Eddiego, ale najpierw na twoich oczach pokroję go na kawałki. Jasne?

Nina splunęła krwią.

- Jak słońce - stęknęła.

- Dobra. A teraz wstawaj. Przed nami jeszcze trzy pułapki. - Sophia zamyśliła się, po czym spojrzała na Chase'a. Jej twarz rozjaśnił złośliwy uśmiech. - Zdjąć mu kajdanki - rozkazała.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytał Corvus. Sophia uśmiechnęła się szerzej.

- Ręce będą mu potrzebne.

Nina wstała, przyciskając dłoń do rozciętej wargi.

- Co to niby znaczy?

- Mobilizuję cię do jak najlepszej i najszybszej pracy - odparła Sophia. - Ponieważ od tej pory to Eddie będzie szedł przodem. Jeśli popełnisz błąd... on zginie.

## 22

**K**tórędy teraz? - powiedział Chase do mikrofonu przy słuchawkach. Kręty tunel znów się rozwidłał. - W prawo czy w lewo?

- W lewo - usłyszał głos Niny.

- Na pewno?

- Przystaniesz wreszcie się dopytywać? Tak, na pewno.

- Tak tylko sprawdzam. - Zrobił krok w głąb korytarza, a potem obejrzał się za siebie.

Komosa obserwował go z odległości sześciu metrów, zaciskając palce na kolbie srebrzystego pistoletu Browning z laserowym celownikiem. Za nim Chase widział światła latarek reszty grupy.

Komosa dał mu znak pistoletem, żeby szedł dalej. Chase spojrzał na niego z gniewem, a potem ruszył w głąb tunelu.

Wkrótce jego latarka oświetliła nową przeszkodę.

- Okej, wygląda mi to na następną pracę - oznajmił. - Co powinno być następne na liście?

Chwila ciszy, a potem Nina odparła:

- Jabłka Hesperyd. Chase przewrócił oczami.

- Co? Teraz zaatakują mnie gigantyczne jabłka?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać, Eddie - wtrąciła się drwiąco Sophia. -

Włóż tam.

Zerknął do tyłu i zobaczył, jak uśmiechnięty Komosa celuje w niego z pistoletu. Prychnął i wszedł do komory.

W przeciwieństwie do podłużnych komnat, w których jak dotąd znajdowały się pułapki, ta miała plan kwadratu. Podłoga była wyłożona ciemnymi i jasnymi płytami każda około półtora metra szerokości - w szachownicę. Przypadało ich po dziewięć na rząd, przy czym te w rogach były jasne. W połowie odległości od narożników do środka komnaty na jasnych płytach wznosiły się kolumny wyrzeźbione tak, by przypominać drzewa; na czubku każdego z nich na wysokości ramienia dorosłego człowieka wisiała metalowa klatka. W głębi komnaty stała postać, w której nawet Chase mimo ograniczonej wiedzy o mitologii rozpoznał Atlasa dźwigającego na barkach sklepienie niebieskie. Tu firmament przedstawiała duża kula z miedzi albo brązu. Zza pleców Atlasa aż na posadzkę opadała po łuku para szyn.

- Eddie, co widzisz? - spytała Nina. Chase opisał scenię.

- Ale nie widzę żadnych jabłek. Jak to jest w tej historii?

- Atlas strzegł ogrodu Hesperyd. Herkules nie mógł dosięgnąć jabłek sam, więc zaproponował, że potrzyma przez chwilę sklepienie niebieskie, a wtedy Atlas zerwie je dla niego.

Atlas je zerwał i uznał, że sam zgłosi się po nagrodę. Herkules skłonił go podstępem, by wziął z powrotem na barki firmament; powiedział, że chce poprawić sobie pelerynę, więc gdyby Atlas jeszcze przez chwilę raczył potrzymać niebiosa...

- Więc Atlas był głupi jak but. - Chase znów rozejrzył się po komnacie. - Glob wygląda na ruchomy, więc... aha, kapuję. Powinienem zepchnąć kulę, żeby Atlas mógł zerwać jabłka, a potem wtoczyć japo szynach z powrotem na jego barki, żeby przejść dalej.

- Wątpię, by posąg ożył i zerwał dla ciebie jabłka - powiedziała Sophia. - Musi chodzić o coś więcej.

- Wciąż pracuję nad tekstem - odezwała się znowu Nina. - Sądząc z opisu, zadanie przypomina to ze stajniami Augiasza: jest raczej łamigłówką, sprawdzianem przebiegłości, a nie siły, więc komentarz jest dłuższy niż w poprzednich przypadkach. Potrzebuję czasu, żeby spisać wszystkie litery, a potem przetłumaczyć tekst.

- Czasu mamy mało, doktor Wilde - niecierpliwił się Corvus. - Chase, podejdź do jednej z kolumn i zobacz, czy w klatce są jabłka.

- Wolałbym poczekać - odparł z irytacją Chase. Obejrzał się do tyłu. Komosa dał mu browningiem znak, by szedł dalej. - Ale to pewnie wykluczone, co? No dobra, idę po te jabłka.

Ruszył w kierunku pierwszej kolumny po lewej, stawiając stopę na ciemnej płycie...

- Eddie, stój! - wrzasnęła Nina przez radio, ale za późno.

Płyta zapadła się pod nim. Jedną krawędzią była przymocowana na zawiasach i pod jego ciężarem poruszyła się...

Chase zamachał rękami; latarka wypadła mu z ręki, gdy jedną dłonią chwycił się brzegu innej płyty. Palący ból przeszył jego ranną łopatkę, gdy na moment zawisł bezradnie, zanim z wysiłkiem uniósł drugą rękę i stękając, zdołał się złapać krawędzi płyty.

W słuchawkach usłyszał krzyk Niny.

- Nic mi nie jest! Nic mi się nie stało! - wysapał. - No, właściwie nic.

- Co się dzieje? - zapytała Sophia raczej z zainteresowaniem niż z troską.

- Płyta podłogowa jest na zawiasach i zapadła się, kiedy na niej stanąłem. - Chase odwrócił głowę, by przyjrzeć się krawędzi płyty naprzeciwko tej z zawiasami. Błaznane paski podtrzymujące ją od spodu wygięły się pod jego ciężarem.

- Zawsze mówiłam, że mógłbyś schudnąć parę kilo, Eddie - dogryzła mu Sophia.

- Cha, cha, bardzo, kurde, śmieszne. Wyciągnijcie mnie stąd.

- Zawiodłeś mnie. Nie jesteś w stanie wydostać się o własnych siłach? - powiedziała z wyrzutem.

- Byłbym, gdyby ten dupek nie przystawił mi włączonej wiertarki do łopatki! - Chase spojrział do tyłu i zobaczył, że Komosa wciąż czai się przy wejściu. - Ej, Srebrnocy! Pomóż mi, do cholery!

Komosa uśmiechnął się krzywo i ani drgnął. Za jego plecami pojawili się pozostali członkowie ekspedycji, z Niną na czele.

- Pomóż mu wreszcie! - zawołała. Corvus skierował światło latarki na Chase'a.

- Skoro sam wpadł, to niech się sam wydostanie. Dlaczego mielibyśmy mu pomagać?

Nina utkwiała w nim lodowate spojrzenie.

- Bo jeśli umrze, nie ma mowy, żebym przetłumaczyła z tego choćby jeszcze słowo. - Uniosła plik pergaminów, zaciskając mocniej kciuk. Część pierwszej karty się rozdarła. - Oj, ale ze mnie niezdara.

Sophia wyciągnęła pistolet, lecz Corvus uniósł ręce w pojednawczym geście.

- No dobrze, doktor Wilde. - Dał znak Komosie. - Pomóż mu wyjść. - Wyraźnie niezadowolony Nigeryjczyk wszedł do komnaty i wyciągnął Chase'a z dziury.

- Bóg zapłać, kolego - burknął z sarkazmem Chase, klękając na nieruchomej jasnej płycie, której się wcześniej chwycił. Zajrzał w głąb dziury. Jego latarka leżała trzy metry niżej... wśród powbijanych na sztorc wyszczerbionych prętów. - Jezu, jakbym na tym wylądował, potrzebowałbym czegoś więcej niż zastrzyku przeciwtężcowego.

- Jak możemy bezpiecznie przejść? - spytała Sophia, patrząc na przepisany grecki tekst w zeszycie Niny. - Czy wszystkie ciemne płyty są pułapkami?

- Tak, i niektóre jasne też - odparła Nina, zabierając jej zeszyt sprzed nosa. - Zobaczmy... O, Chryste, ależ to skomplikowane! - Zmarszczyła brwi i przeczytała tekst. - Dobra, chyba już wiem. Co druga jasna płyta w pierwszym rzędzie od lewej jest niebezpieczna. W drugim rzędzie zdradliwa jest co trzecia. W trzecim rzędzie wszystkie jasne płyty są bezpieczne. Potem powtarza się ten sam schemat: co druga, co trzecia. Wszystkie pozostałe powinny być bezpieczne.

- „Powinny” być bezpieczne? - spytał zaniepokojony Chase. Sophia wycelowwała w niego pistolet.

- Istnieje tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Klnąc pod nosem, Chase uderzył mocno butem w następną jasną płytę w rzędzie obok. Nie poruszyła się. Ostrożnie stanął na niej obiema nogami, a potem z trochę większą pewnością siebie przeskoczył na ukos na białą płytę, na której wznosiła się kolumna.

- Okej. Dostanę następną latarkę?

Komosa rzucił mu swoją. Chase złapał ją i dokładnie obejrzał metalową klatkę na szczycie kolumny.

- Tak, jest jabłko. - Szarpnął klatką, ale trzymała się mocno. - Lepiej sturlam tę kulę. Jesteś absolutnie pewna, że wiesz, które płyty są bezpieczne? - spytał Ninę.

Nina pracowała tak szybko, jak mogła, z czerwonym plastikowym segregatorkiem przyciśniętym do jednej ze stron rękopisu, świecąc na nią latarką, by spisywać następne litery.

- Wygląda na to, że tak.

- Okej, skoro jesteś pewna, to mnie to wystarczy. Jak mam teraz iść? Zapadła cisza; Nina rozpracowywała w głowie schemat.

- Dobra. Jeśli się nie mylę, to jasny kwadrat na ukos po prawej jest trefny. Chase sprawdził go obcasem. Płyta osunęła się lekko.

- Tak, nie pomyliłaś się.

- Okej. Idź na lewo. - Przeszedł ostrożnie na wskazany kwadrat. Płyta ani drgnęła. - Teraz pójdz w prawo, znowu w prawo i w lewo do drugiej kolumny, a później w lewo i w prawo do posagu.

Chase zastosował się do jej wskazówek, stąpając z kwadratu na kwadrat z uniesionymi lekko rękami, gotów w razie zapadnięcia się płyty chwycić się krawędzi innej. Nic takiego się nie stało. Dotarł do wysokiego na dwa i pół metra posagu Atlasa i podniósł wzrok na ogromną kulę. Pod nią, między barkami Atlasa, był jakiś mechanizm.

- Więc zepchnę kulę, a potem... - mruknął bardziej do siebie niż do Niny. - Aha, dobra. W ścianie są otwory. Zgadnij, w kształcie jakiego owocu są wycięte. Do trzech razy sztuka.

- Pewnie musisz umieścić w nich jabłka, po czym wepchnąć kulę znów na barki Atlasa - zasugerowała Nina.

- Tak, tego akurat się domyśliłem. To jak wariacka wersja *The Crystal Maze*. - Wyciągnął rękę, żeby pchnąć kulę. Mimo że była pusta, musiał się nieźle wysilić, zanim wreszcie drgnęła. - No, spadaj, do cholery!

Z dudniącym łoskotem kula ruszyła i stoczyła się po szynach, nabierając prędkości, zanim dotarła do zakrzywionego łuku na dole. Przeturlała się parę razy w tę i z powrotem, aż wreszcie się zatrzymała.

Chase zawrócił do najbliższej kolumny. Tym razem metalowa klatka otworzyła się bez problemu. Sięgnął do środka i ostrożnie wziął brązowe jabłko. U dołu owocu znajdował się występ w kształcie kwadratu, który - zdał sobie sprawę - pasował do otworu za Atlasem: prymitywny klucz.

Wrócił do posagu, włożył jabłko w odpowiedni otwór i obrócił je na próbę. Ruszyło się o ćwierć obrotu zgodnie z ruchem wskazówek zegara, a potem się zablokowało.

- Okej. Zdaje się, że działa.

- Weź pozostałe trzy - poleciała Sophia.



Chase mruknął z irytacją i ruszył z powrotem na szachownicę; przystanął przed jasnym polem w środkowym rzędzie.

- Dobra, Nino, czy ta płyta jest bezpieczna? Chwila ciszy, a potem:

- Tak. Później pójdz w prawo. Zrobił krok...

- Nie, nie, nie, stój, czekaj! - krzyknęła Nina. Chase odskoczył do tyłu, właśnie gdy płyta zapadła się z trzaskiem.

- Jezu! - stęknął. - Co się stało? Myślałem, że masz to opanowane!

- Przepraszam, przepraszam! Stoimy naprzeciw siebie. Chodziło mi o moją prawą. Czyli twoją lewą.

Chase parsknął mimowolnie śmiechem.

- Niby taka wykształcona, a nadal nie odróżnia prawej od lewej?

- No już, dobrze, przepraszam - bąknęła zakłopotana Nina. - Tak więc powinienes pójść w lewo i znowu w lewo, i dotrzesz do następnej kolumny.

- Na pewno?

- Tak!

- Na wszelki wypadek sprawdzam.

Słuchając podpowiedzi Niny, ostrożnie obszedł szachownicę; kiedy wziął wszystkie trzy jabłka, wrócił do posągu Atlasa. Po kolei wpasował jabłka do odpowiednich otworów. Kiedy obrócił ostatnie, usłyszał cichy trzask jakiegoś ukrytego mechanizmu: otwierający się zamek.

Teraz pozostało tylko wepchnąć ciężką kulę po szynach z powrotem na barki tytana. Chase musiał się przy tym natrudzić znacznie bardziej niż przy strąceniu jej w dół, lecz po paru minutach glob wtoczył się na swoje miejsce, wciskając ukryty w posągu przełącznik. Jedna z jasnych płyt w głębi komnaty zapadła się z głośnym łoskotem.

- No i co wy na to?! - zawołał triumfalnie Chase. Grupa ruszyła bezpieczną drogą na drugi koniec komnaty.

- Jedno zadanie z głowy - powiedziała Sophia obojętnie. - Jeszcze dwa do wykonania. Ruszaj się.

- Właśnie taka była za czasów naszego małżeństwa - zauważył Chase, zwracając się przez radio do Niny, choć doskonale wiedział, że Sophia też go słyszy. - Tylko oczywiście nie mordowała jeszcze z zimną krwią.

Nina lekko się uśmiechnęła.

- Postaraj się ograniczyć głupie komentarze do minimum, Eddie - rzuciła Sophia gniewnym tonem.

Chase wzruszył ramionami i zszedł do dziury pod płytą. Komosa odczekał chwilę, a potem zeskoczył za nim.

Dzięki wskazówkom Niny Chase pokonał następny labirynt krzyżujących się korytarzy i stanął u wejścia do kolejnej komnaty. Poświecił do środka latarką.

- Okej, widzę tu całe mnóstwo ostrych przedmiotów. O co chodzi w tej historyjce?

Nina dokończyła tłumaczenie odpowiedniego fragmentu.

- To musi być... pas Hippolity. Herkules musiał zdobyć magiczny pas Hippolity, królowej Amazonek. Ale wiedział, że gdyby spróbował zabrać go siłą, Amazonki zabiłyby go, zanimby uciekł, dlatego musiał obmyślić inny sposób. Co widzisz?

Chase wszedł ostrożnie do komnaty.

- Okrągłą salę o średnicy jakichś ośmiu metrów, dookoła pod ścianami stoją posągi kobiet trzymających włócznie i strzały. - Przyjrzał się dokładniej najbliższej rzeźbie; zauważył, że drzewce włóczni, którą trzyma, niknie w dziurze wydrążonej w ścianie. Wyciągnął palec. - Nie wiem, czy to działa...

Dotknął jej tylko leciutko, lecz włócznia wyskoczyła nagle z dłoni posągu, śmignęła na drugi koniec sali i uderzyła z impetem o ścianę. Ostry krzemienny grot się złamał.

W tym samym momencie z innej części sali wyleciała strzała.

Chase ledwo zdążył się uchylić, ale grot drasnął rękaw jego kurtki.

- Jasna cholera! Odwołuję to, co poprzednio mówiłem. Wiem, czy to działa - powiedział, wycofując się szybko.

Poszczególne pułapki były ze sobą zsynchronizowane, aby uniemożliwić uporanie się z każdą po kolei.

Zauważył, że inne włócznie i strzały leżą na podłodze; prawdopodobnie wystrzeliły samorzutnie wskutek drobnych zmian, jakie zaszły w komorze z biegiem lat. Lecz gdyby wszystkie pozostałe wystrzeliły jednocześnie, ten, kto znalazłby się wtedy w komnacie, zmieniłby się w poduszkę na szpilki.

Chase przyjrzał się posagowi stojącemu samotnie pośrodku sali.

- To jak Herkules zdobył ten pas? Jest tu jeszcze jedna rzeźba, która musi przedstawiać Hippolitę, i owszem, ona ma na sobie pas, a w każdym razie jego część. - Wyciosana w kamieniu kobieta niemal dorównywała wzrostem Atlasowi; stała na rozstawionych nogach, a ręce wzięła pod boki we władczej pozie. Na biodrach miała opaskę z brązu i srebra, jej część wyraźnie można było zdjąć.

Chase nie zamierzał jednak po prostu zerwać pasa, cały czas uważnie obserwował strzały i włócznie naokoło. Opisał rzeźbę Ninie.

- To co muszę zrobić?

- Mit ma różne wersje - odparła - ale najbardziej rozpowszechniona mówi, że Herkules przekonał Hippolitę do oddania pasa z własnej woli. Po prostu powiedział jej, do czego go

potrzebuje, a ona zgodziła się mu go ofiarować, albo dlatego, że pragnęła uniknąć walki, która mogła się źle skończyć dla ich obojga, albo dlatego, że się w nim zakochała. Tutaj znów pojawiają się różne wersje. - Zastanawiała się przez moment. - Powiedziałeś, że posąg stoi we władczej pozie?

- Tak, z rękami na biodrach. Tak jak ty stajesz nade mną, kiedy oglądam telewizję, a ty chcesz, żebym przestawił meble.

- Bardzo zabawne. Ale czy jest coś na podłodze przy jej stopach albo na nich samych?

Chase skierował latarkę w dół i stwierdził, że dobrze odgadła.

- Wygląda na to, że część stóp jest ruchoma, jakby tworzyły coś w rodzaju przycisku. Ale czekaj, co będzie, jak wszystkie strzały wystrzelą?

- Nie sądzę, żeby tak się stało. W opowieści chodzi o uległość: aby otrzymać to, czego potrzebował, Herkules musiał się ukorzyć przed Hippolitą. I chyba to właśnie trzeba zrobić tutaj...

- Masz namyśli...

- Na kolana, Eddie - odezwała się przez radio Sophia z nieskrywanym rozbawieniem. Czekaający przed wejściem Komosa zdusił wybuch śmiechu. - Wreszcie przyjmiesz wobec kobiety właściwą postawę. Ale poczekaj chwilę... muszę to zobaczyć.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz - mruknął Chase, gdy przebiegła przez korytarz, żeby zajrzeć do komnaty. Ukląkł i zdał sobie sprawę, że w posadzce pod jego kolanami znajduje się jeszcze jeden przycisk: gdyby po prostu stanął na stopach posągu, mechanizm by nie zadziałał.

Pochylił się do przodu, w krępująco uległej pozycji, i położył obie dłonie na kamiennych stopach.

- No dobra - westchnął, naciskając je - miejmy to już za sobą.

- Powinieneś zwrócić się do niej per „moja pani”! - zawołała Sophia, ale zignorował ją i podniósł wzrok, gdy usłyszał cichy zgrzyt metalu nad głową. Pas poruszył się nieznacznie. Chase wstał i dotknął go ostrożnie, obawiając się, że zaraz polecą na niego grad strzał i włócznie...

Nie, nie poleciał. Usłyszał natomiast ciche, lecz wyraźne skrzypnięcie, jakby napięła się cięciwa. Rozejrzał się. Z grotu włócznie w pobliżu posypała się cienka strużka kurzu, strząśnięta przez leciutką wibrację.

Pułapka była wciąż nastawiona.

Chase nieufnie potoczył wzrokiem po dziesiątkach wymierzonych prosto w niego krzemienych ostrzy, i dopiero wtedy uświadomił sobie, że zaschło mu w gardle. Przełknął ślinę, a potem skoncentrował się na pasie, ostrożnie kładąc na nim palce obu dłoni.

Żadnego dźwięku, żadna strzała nie świsnęła w powietrzu. Chwycił metalową opaskę mocniej i powoli pociągnął do siebie. Pas miał pod spodem wypustki, które zahaczyły o kamień...

Zgrzyt.

Chase zdrętwiał. Odgłos dobiegł z lewej strony. Wstrzymał oddech, powoli puścił pas i odwrócił głowę. Z grotu strzały wymierzonej prosto w jego twarz posypał się kurz.

Chase wygiął się, uchylając się przed ewentualnym strzałem, a potem zacisnął zęby. Zrobił wszystko, co powinien - jeśli kamienne Amazonki go zaatakują, to on i tak tego w żaden sposób nie powstrzyma. Zerkając jednym okiem na grot strzały, chwycił znowu pas i pociągnął.

Zakrzywiona metalowa opaska wysunęła się z przytrzymujących ją otworów. Włócznie i strzały dookoła pozostały nieruchome. Chase odetchnął z ulgą i wstał.

Już wcześniej zauważył wgłębienie w zamkniętych drzwiach po drugiej stronie okrągłej komnaty i nie zaskoczyło go, że pasuje kształtem do pasa. Wsunął w to wgłębienie bolce wystające ze starożytnej brązowej opaski i usłyszał szcęk zamka, gdy je docisnął. Następne, mocniejsze pchnięcie, i drzwi odchyliły się; po drugiej stronie biegł czarny tunel.

Komosa wszedł do komnaty, a Sophia za nim.

- Jeszcze tylko jedno zadanie do wykonania, Eddie - ponagliła. - Nie ociągaj się.

- A co potem? - zapytał Chase. - Zabijecie nas, gdy tylko dotrzemy do grobowca?

Sophia nie odpowiedziała, lecz coś w jej uśmiechu obudziło jego czujność. I zorientował się, że ona nie tylko zamierza zabić Ninę i jego, ale planuje też coś innego. Na pewno nic dobrego. Cokolwiek to było, zdawało się, że Komosa też jest w to wtajemniczony: widział to po jego minie okrutnego sadysty.

Ruszył w głąb tunelu, właśnie w chwili gdy Nina weszła do okrągłej komnaty. Potoczyła dookoła wzrokiem, zaciekawiona, lecz gdy przystanąła, by przyjrzeć się dokładniej jednemu z posagów, Corvus kazał jej iść dalej.

Nina się nie ruszyła. Pozostali członkowie ekspedycji stłoczyli się ciasno za nią.

- Mógłby pan chociaż pozwolić mi je obejrzeć. To niezwykle archeologiczne znalezisko.

- Przeszłość mnie nie interesuje - prychnął Corvus. - Tylko przyszłość. Idziemy dalej - nakazał swoim ludziom. Usłuchali, omijając całą grupą posąg Hippolity.

Głos Niny przepelniał sarkazm i pogarda.

- Nie wie pan, że kto nie wyciąga lekcji z wydarzeń z przeszłości, ten w przyszłości skazany jest na niepowodzenie...

Świst!

Oboje drgnęli, zaskoczeni, gdy coś mignęło w powietrzu; zaraz potem rozległo się zduszone rżenie, gdy jeden z mężczyzn osunął się na kolana. Przechodząc przez salę, przypadkowo trącił włócznię: poszybowała i wbiła mu się głęboko w klatkę piersiową... a razem z nią strzała z drugiego końca komnaty. Zacharczał i upadł do przodu tak, że strzała wbiła się jeszcze głębiej.

Nina odwróciła wzrok od ciała i spojrzała na Corvusa.

- Oto potwierdzenie. Eddie nauczył się, żeby tego nie robić, pięć minut temu.

Wszyscy spojrzeli z niepokojem na Corvusa, ktoś schylił się, by wziąć ekwipunek i broń nieszczęśnika.

- Zostaw go - rozkazał Corvus. - Zabierzemy go w drodze powrotnej. Uważając teraz o wiele bardziej, żeby ominąć z daleka oręż Amazonek, ekspedycja ruszyła dalej.

Chase szedł przodem, przy każdym rozwidleniu czekał na instrukcje od Niny, a ona spisywała tekst ukrytej wiadomości właściwie w biegu. Nie miał zielonego pojęcia, jakie niebezpieczeństwa czyhają w korytarzach, które ominęli, ale przestał się nad tym zastanawiać, gdy tylko dotarł do następnej komory.

Ostatnia praca Herkulesa. Cerber, strażnik Hadesu.

Zadanie pomyślane na wzór rumaków Diomedesa, lecz tym razem tylko jeden posąg miał stratować intruzów - ogromna rzeźba zajmowała całą szerokość pomieszczenia. Lecz to nie sam jej rozmiar ani para potężnych, ruchomych łap, którymi jak podejrzewał, posąg machał w górę i w dół, miażdżąc każdego, kto za bardzo się zbliżył, zwróciły uwagę Chase'a.

Zwróciły ją łby - w liczbie mnogiej. Cerber wyglądał jak szczególnie agresywny rottweiler, lecz z jego potężnego karku wyrastały aż trzy głowy, każda szeroka na ponad pół metra. W przeciwieństwie do rumaków Diomedesa psie pyski wyrzeźbiono z jednej bryły tak, by paszcze pozostały otwarte.

- Cholera jasna, Puszek Okruszek - zaklął przez radio Chase. - Jak powinno się postępować z gigantycznymi trzygłowymi psami?

- Herkules musiał z nim walczyć wręcz - odparła Nina. - Zadanie polegało na tym, żeby wyciągnąć Cerbera z Hadesu, więc Herkules chwycił go za środkowy łeb i po prostu wywlókł na zewnątrz.

- To psisko jest chyba odrobinę za duże, by je dokądkolwiek wywlec, a Hagrida nigdy nie ma w pobliżu, kiedy jest potrzebny. Czyli że powinienem sam zabawić się w Hulka Hogana, tak? - Jeśli łapy rzeczywiście poruszały się w górę i w dół, to zdawały się zbyt masywne, by robić to równie szybko jak końskie kopyta, które stratowały Bertillona. Gdyby więc wskoczył na jedną z nich, może udałoby mu się chwycić środkowy łeb, gdy łapa się uniesie... - No dobra. Idę.

Przemierzył podłużną komnatę, przygotowany na to, że przy następnym kroku posąg może „ożyć”... Zgrzyt!

Kamienna płyta osunęła się pod jego stopą o centymetr. Pod posadzką rozległ się stłumiony szcęk: łańcuchowa reakcja zwalniająca na koniec blokadę ukrytego mechanizmu.

Cerber ruszył do przodu, ciężkie łapy unosiły się po kolei na wysokość półtora metra, by rąbnąć z hukiem o posadzkę z taką siłą, że pękały płyty. Za plecami Chase'a opadła krata, odcinając mu drogę ucieczki. Posąg nacierał wolniej niż rumaki Diomedesa, lecz Chase miał tylko niewiele ponad minutę, by nie dać się zmiażdżyć.

Z obu łap wyrastały pazury zakrzywione jak bułaty. Jeszcze jedno zmartwienie. Z latarką w lewej dłoni zbliżył się do gigantycznego posągu, czekając na odpowiedni moment, by...

Hop!

Wskoczył na lewą łapę, gdy uderzyła z łoskotem o posadzkę, wzbijając obłok kurzu. Po chwili znów ruszyła w górę, unosząc go ku łbom Cerbera. Chase przygotował się, żeby złapać środkową głowę i jak najszybciej ją obrócić. Szło mu łatwiej, niż się spodziewał...

Ze łba po lewej stronie doleciał go dziwny odgłos, brzmiał podobnie do brzęku zastawy stołowej.

Chase natychmiast podniósł wzrok. Gliniane naczynie wielkości grejpfruta wyturlało się z głębi psiego łba na rozwartą dolną szczękę.

Chase przeskoczył z lewej łapy na prawą...

Naczynie rozbiło się, a ze środka, rozpryskując, wylała się jakaś ciecz. Chase poczuł, że parę kropel spadło mu na skórzaną kurtkę. W nozdrza uderzyła go ostra woń.

Z zakurzonego kamienia i z kurtki uniosły się z sykiem dymiące opary.

Kwas!

- Jezus, Maria! - Poświecił sobie latarką. Żrący płyn przepalił już zewnętrzną warstwę skóry, tak że z czarnej stała się paskudnie, cętkowanie brązowa, i przepalał następną.

A teraz, całym ciężarem uwieszony drugiej unoszącej się łapy, usłyszał nad głową następny brzęk - za chwilę z łba po prawej stronie spadnie następny pojemnik...

- Co jest? Co się dzieje?! - krzyknęła mu do ucha Nina.

- Pryska na mnie kwasem! - wrzasnął Chase, przeskakując z powrotem na lewą łapę, w chwili gdy drugi pojemnik roztrzaskał się o kły Cerbera i z pyska buchnęła piana.

- Według mitu jego ślina jest trująca!

- Mogłaś mi to powiedzieć wcześniej! - Prawa łapa łupnęła o posadzkę, rozsiewając wokół kawałki pogruchotanego kamienia. Lewa łapa zaczęła się znowu podnosić. Chase popatrzył w górę. Zorientował się, że to nacisk ciężaru ciała na unoszącą się kończynę uruchamia mechanizm, który zrzuca pojemniki z kwasem, a to oznaczało, że zaraz spadnie następna gliniana kula.

Z pyska nad jego głową wciąż skapywał kwas, opary drażniły mu nos i oczy. Zakasłał. Posąg pokonał już połowę drogi do przeciwległej ściany...

Środkowy łeb Cerbera szczyrzył na niego kły. W przeciwieństwie do tych po bokach wykuto go z innego kamiennego bloku i umieszczono w karku zwierzęcia.

Następne gliniane naczynie sturlało się z gardzieli... Chase rzucił się na środkowy łeb. Naczynie rozbiło się, wylewając żrącą ciecz.

Złapał się posągu, czując, jak kwas ochlapuje mu ramię i bok. Drobne kropelki zaczęły palić skórę lewej dłoni i głowy, gdy przycisnął twarz do kamiennego łba, starając się jak najlepiej

osłonić, ale wiedział, że to nic w porównaniu z bólem, który poczuje, gdy płyn przepali skórzaną kurtkę i zacznie wżerać się w żywe ciało.

A teraz utracił oparcie dla nóg, zawisł z ramionami zarzuconymi Cerberowi na kark.

Wygiął się, wierzgając nogami i odpychając się od piersi posagu; jedną ręką złapał psa za ucho i pociągnął z całej siły. Łeb ani drgnął.

- Cholera! - Rękaw mu się kopcił, opary były tak żrące, że ledwo mógł oddychać.

Trzy metry od tylnej ściany komory, dwa i pół...

Znów wierzgnął i rozbijał się tak, żeby lewym ramieniem złapać psi łeb od góry i obrócić go w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Palce zacisnęły się na drugim kamiennym uchu. Dwa metry od ściany.

Ostatnia szansa...

Chase wrzasnął i pociągnął za łeb, czepiając się stopami piersi posagu, żeby się o niego zaprzeć. Metr dwadzieścia, metr... Łeb się obrócił.

Obie gigantyczne łapy uderzyły z ogromną siłą o posadzkę, jeden z zakrzywionych pazurów ułamał się i uderzył z brzękiem o kratę w bramie. Cerber zatrzęsł się i znieruchomiał.

Chase puścił łeb, zeskoczył, zdarł z siebie kurtkę i cisnął nią o ziemię. Z ubrania buchały kłęby dymu, na lewym rękawie i plecach kwas wyżarł dziury. Chase zaczął gorączkowo wycierać koszulką oparzenia na głowie i rękach.

- Kurwa, ale pali!

Komosa i jeden z jego towarzyszy unieśli bramę. Pod środkowym łbem poruszyła się lekko kamienna płyta. Komosa przepchnął się obok Chase'a i kopnął ją, otwierając wyjście.

- Droga wolna - oświadczył.

Chase spojrział z żalem na kopnącą się kurtkę.

- Straciłem kurtkę, straciłem pistolet - poskarżył się. - To wcale nie był dobry tydzień. - Kiedy za plecami Sophii zobaczył Ninę, rozchmurzył się trochę. - Ale nie straciłem wszystkiego - powiedział do niej. Może się nie uśmiechnęła, lecz gdy go znów ujrzała, wyraźnie jej ulżyło.

Corvus zwrócił się do Niny.

- To już wszystko? To była ostatnia przeszkoda?

- Mam do przetłumaczenia jeszcze jedną stronę. Ale owszem, to był ostatni sprawdzian. Grobowiec Herkulesa jest tam. - Wskazała otwór w posagu.

Corvus już chciał do niego wejść, lecz Sophia przytrzymała go za ramię.

- Myślę, że przodem powinien iść nasz chłopiec roztropek z Yorkshire. Na wszelki wypadek.

Komosa szturchnął Chase'a lufą pistoletu. Zmęczony Anglik poczłapał do otworu.

- Chwileczkę! - zawołała Nina. - Wyślijcie mnie zamiast niego. Sophia prychnęła drwiąco.

- Wykluczone.

Nina zwróciła się do Corvusa.

- To jest moje odkrycie. Nie byłoby was tutaj beze mnie. Beze mnie nie wiedzielibyście nawet, że to miejsce w ogóle istnieje. Chcę jako pierwsza zobaczyć grobowiec.

Po chwili Corvus pokiwał głową. Sophia zmarszczyła brwi, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie.

- René...

- Jeśli doktor Wilde spróbuje zrobić coś głupiego, zabij Chase'a - polecił Komosie.

Nigeryjczyk uśmiechnął się złowieszczo do Chase'a, gdy ten podał Ninie swoją latarkę.

- Powodzenia - powiedział, gdy schyliła się i wsunęła do otworu.

Niski tunel wiódł pod posągami do komnaty za nim. Koła zębate, łańcuchy i ciężarki, które napędzały mechanizm Cerbera, były teraz ciche i nieruchome. Nina zignorowała je, kierując światło latarki na łukowatą bramę w głębi. Była znacznie większa niż poprzednie i bogato zdobiona srebrem, złotem i szlachetnymi kamieniami.

Nina podeszła do niej, zaświeciła do środka latarką, przestąpiła próg... I stała się pierwszym człowiekiem od tysiący lat, który wkroczył do grobowca Herkulesa.

## 23

**O** kurczę - szepnęła Nina.

Komnata grobowca była zbudowana na planie kwadratu o boku pięćdziesięciu metrów, ze sklepieniem w kształcie spłaszczonej kopuły, która wznosiła się ponad dziesięć metrów nad posadzką, podparta czterema filarami, między którymi, pośrodku, stał cokół. Potężne pochyłe przypory wznosiły się ukośnie od podłoża każdego filaru do podstawy kopuły w rogach, tworząc wielkie kamienne kliny dzielące to pomieszczenie.

Nie architektura jednak zaprzętała uwagę Niny, lecz to, co leżało w stosach pod ścianami, usypanych dosłownie na wysokość głowy.

Złoto.

I nie tylko - inne drogocenne kruszce zaśniły w świetle, gdy padło na nie światło latarki. Srebro, platyna, nawet ogniście czerwone *orichalcum*, stop miedzi i złota, z którego słynęła Atlantyda. Część była w formie sztabek, lecz większość stanowiły dzieła rąk jubilerów i złotników, które stworzyły nieskończoną różnorodność skarbów: duże i małe statuetki, puchary, tarcze, bransolety, diademy i korony, półmiski i przedmioty kultu, których nazw nawet ona nie mogła sobie przypomnieć...

Wśród tego bogactwa błyskały kamienie szlachetne przeróżnych barw, rozsypane niczym płatki śniegu. Choć sam grobowiec był mniejszy, to złożone w nim skarby przyćmiewały wystrój świątyni Posejdona, którą Nina odkryła półtora roku wcześniej. Nie potrafiła choćby w przybliżeniu obliczyć, ile to wszystko jest warte, ale z pewnością wiele miliardów dolarów.



Usłyszała za plecami echo kroków. Odwróciła się i zobaczyła Sophię i Corvusa, którzy weszli na czele ekspedycji do grobowca. Gdy tylko ujrzeli jego wnętrze, na ich twarzach odmalował się zachwyty.

- Mój Boże - sapnął Corvus - to więcej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Spójrzcie!

Nawet Sophia, ten jeden raz wydawała się pod wrażeniem tych wszystkich wspaniałości.

- Prawdziwy skarb - szepnęła, podchodząc bliżej, żeby przyjrzeć się jednemu ze stosów złota. - Prawdziwe bogactwo.

- Nino! - Chase przepchnął się obok Komosa, podbiegł do Niny i padł sobie w ramiona.

Komosa przyglądał im się chłodno, a potem popatrzył na Sophię, lecz ona była zbyt podekscytowana, by obchodziło ją, co robi jej eks mąż.

- Mój Boże, o mój Boże! Nic ci nie jest? - spytała Nina.

- Trochę mnie poparzyło, ale to nieważne - odparł Chase. - Dobrze, że tobie nic się nie stało.

Wciąż przytulona do niego, Nina po raz kolejny obrzuciła wzrokiem wnętrze grobowca; ludzie Corvusa rozeszli się po komnacie, a światła ich laterek tańczyły po górach złota. Otworzyła szeroko oczy, zdumiona tak wielkim przepychem.

- Jezu, to niewiarygodne! - Puściła Chase'a, odwróciła się, by obejrzeć całe pomieszczenie, i prawie podskoczyła z wrażenia. - Mój Boże, popatrz tylko! To... to podważa naszą wiedzę o starożytności! Grobowiec Herkulesa, prawie nietknięty. I spójrz na ten skarb! To prawdopodobnie największe archeologiczne odkrycie wszech czasów!

- Mówi się, że nie można zabrać bogactwa do grobu - powiedział Chase - ale Herkulesowi się udało.

- Prawdopodobnie nawet o nim nie wiedział. To wszystko hołd, dary od wdzięcznego ludu, który pragnął uczcić swego bohatera. - Uniosła latarkę i poprowadziła go do jednej z pochyłych ścian. Komosa podążał parę kroków za nimi, z pistoletem w dłoni. Wzdłuż ściany biegł misterny fryz wykonany z tysięcy drobnych różnobarwnych kafelków; tworzył cykl obrazów. - Widzisz, to sceny upamiętniające jego życie i przygody.

Chase popatrzył na obrazy.

- Herkules zabija jakiegoś faceta, Herkulesa zabija kilku facetów i parę psów, Herkules podczas... orgii. - Przyjrzał się tej scenie uważniej i uniósł brew. - Tak jakby gejowskiej orgii.

- Herkules miał tyle samo kochanków co kochanek - podkreśliła Nina. - I owszem, zabił mnóstwo ludzi, często z błahych powodów. Przyczynił się także do zdobycia Troi i masakry dokonanej na jej mieszkańcach, a to tylko jedna z wojen, w których wziął udział. Legendarny bohater jednej kultury jest dla innej krwiożerczym psychopata.

- Zabawne, że jakoś pominęli to wszystko w filmie Disneya, nie?

- A gdzie jest sam Herkules? - zapytał Corvus, odrywając wreszcie wzrok od skarbów i zwracając się do Niny. - Skoro to jego grobowiec, to gdzie jest on sam?

Nina wskazała na cokół między czterema filarami.

- Przypuszczam, że tam.

Na cokole spoczywał złoty sarkofag, a w nim posąg mężczyzny, także złoty.

Herkules.

Mityczny bohater w swej cielesnej postaci, wysoki i muskularny, z uniesioną triumfalnie głową. W jednej ręce trzymał maczugę, a przez ramię miał przewieszoną lwia skórę. U jego boku leżał kołczan ze strzałami. Wszystkie trzy złote rekwizyty były inkrustowane tysiącami kamieni szlachetnych: na maczudze tak, by przypominały sękate drewno, na lwiej skórze rozsiane tak, by oddawały szorstkość sierści, a grot każdej ze strzał wykonano z pojedynczego kamienia o ostrym szlifie.

Nina zauważyła, że rekwizyty są odrębnymi przedmiotami, które można zdjąć z głównego posagu...

Spojrzała na jedną z pochyłych przypór. Na szczycie, w narożniku znajdowała się mroczna wnęka, a w niej majaczył jakiś niewyraźny kształt. Zewnętrzne brzegi kamiennej skarpy były uniesione, tworząc jak gdyby tor.

- Eddie, popatrz tam - szepnęła i skierowała snop światła latarki w górę. Krąg światła przesunął się szybko po niszy: Nina nie chciała przyciągać do swojego odkrycia uwagi innych. We wnętrzu stał gruby kamienny dysk, który musiał ważyć co najmniej kilka ton.

- Pułapka? - spytał Chase.

Nina kiwnęła lekko głową, udając, że przygląda się złożonym zdobieniom sklepienia, podczas gdy w rzeczywistości oświetliła po kolei wnęki nad każdą z pozostałych przypór. Wszędzie były kamienne dyski.

Kiedy Corvus podszedł do sarkofagu, Nina wsunęła do segregatora ostatnią stronicę *Hermokratesa* i spisała ukrytą wiadomość. Jej oczy otworzyły się szerzej, gdy przeczytała całe zdanie, a potem szepnęła do Chase'a:

- Przygotuj się.

Pokiwał głową i rozejrzał się dookoła, sprawdzając, gdzie są pozostali członkowie ekspedycji.

- To lwia skóra, strzały i maczuga Herkulesa - powiedziała głośno Nina, gdy Corvus zbliżył się do cokołu. Wszyscy odwrócili się do niej, gdy podeszła do miliardera, podczas gdy Chase pomału się wycofywał. - Były symbolami jego mocy w tym samym stopniu co ciężarna fizyczna, z której słynął - wyjaśniała dalej. - Lwia skóra chroniła przed ciosami, strzały przebijały każdy pancerz, a maczuga mogła zmiażdżyć każdego wroga. Przypuszczam, że ze wszystkich skarbów w

grobowcu te trzy z osobna mają największą wartość pieniężną ze względu na maestrię wykonania i wielki koszt materiałów. Jeśli dodać do tego wartość historyczną to każdy z tych rekwizytów będzie wart więcej niż *Mona Liza* czy maska Tutenchamona. - Stała obok Corvusa, podczas gdy Chase podszedł do Komosay. - Trudno sobie wyobrazić, jak by to było wziąć do ręki coś tak wartościowego. Musiałoby to być niewiarygodne przeżycie. Oczy Corvusa pałały chciwością.

- Na pewno - zgodził się. Wdrapał się na cokół i obszedł sarkofag dookoła. Przez chwilę spoglądał w górę, prosto w twarz posągu, a potem wyciągnął rękę po jedną ze strzał...

Sophia krzyknęła „Stój!” i jednocześnie z trzaskiem odbezpieczyła pistolet, przyciskając lufę Ninie do skroni. Corvus znieruchomiał. Sophia wyrwała Ninie zeszyt.

- Nieźle - powiedziała lodowatym tonem. - Ale to, że starożytna greka nie jest moją specjalnością, nie znaczy, że oblałam z niej egzamin. Umiem jeszcze przetłumaczyć słowo „pułapka”.

Corvus odskoczył do tyłu, jakby poraził go prąd.

- Co?

Sophia odsunęła się od Niny, cały czas mierząc do niej z pistoletu.

- Nina ma z pewnością rację, że to trzy najbardziej wartościowe przedmioty w całym grobowcu, co także oznacza, że doskonale nadają się jako przynęta ostatniej pułapki. Żaden rabuś nie oparłby się pokusie... ale gdyby je wziął, uruchomiłby ostatnią pułapkę i zburzył grobowiec! Spójrz, co jest na szczycie przypór. - Wszyscy podnieśli latarki, oświetlając nisze. - Gdyby te kamienie się stoczyły, rozbiłyby filary i strop by się zawalił.

Corvus otarł czoło.

- Mój Boże! Zabiłaby nas wszystkich!

- Myślę, że miała raczej nadzieję, że w całym zamieszaniu uda im się uciec do wyjścia. Zobacz, Eddie podszedł blisko do Joego, żeby go zaatakować. - Komosa spojrział na Chase'a, uniósł pistolet i, wściekły, odskoczył do tyłu.

Chase wzruszył nonszalancko ramionami.

- No, cóż. Warto było spróbować.

- Ale się nie udało - wreszcie Corvus. - Zabić ich! Jego ludzie unieśli broń...

- Och, doprawdy, René - zaprotestowała Sophia z filuternym uśmiechem, dając im znak, żeby nie strzelali. - Nie powiesz im chociaż, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, żeby znaleźć grobowiec Herkulesa? Szkoda by było, gdyby umarli, myśląc, że chodzi tylko o pieniądze.

Corvus zmarszczył brwi.

- Nie jestem doktorem No ani Blofeldem, Sophio. Nie zamierzam tracić czasu na opowiadanie im o swoich planach, zanim ich zabiję.

Sophia wdrapała się na cokół i kręcąc uwodzicielsko biodrami, podeszła do niego, objęła go w pasie i oparła podbródek na jego barku.

- No, dalej. Wiem, że wprost nie możesz się doczekać, żeby komuś o tym powiedzieć. Nie krępuj się, zaimponuj im swoją wizją nowego ładu na świecie. - Zniżyła głos do zmysłowego szeptu. - Mnie zaimponowałeś.

Chase zakrztusił się, tłumiąc rechot, ale Corvus się uśmiechnął.

- Dobrze. Ale najpierw wydostańmy stąd te skarby. - Spojrzał w dół na jednego ze swoich ludzi u stóp cokołu. - Określiłeś już nasze dokładne położenie?

Mężczyzna skupił wzrok na ekranie palmtopa.

- Według nawigatora inercyjnego przemieściliśmy się sto siedemdziesiąt sześć metrów na zachód od wejścia.

Corvus wyglądał na zaskoczonego.

- Czyli znaleźliśmy się dokładnie po drugiej stronie pagórka!

- To nie pagórek. Grobowiec, labirynt, wszystkie pułapki powstały najpierw, a dopiero potem całość zasypano - wyjaśniła Nina. - Ten pagórek jest właściwie kopcem... i dlatego nie pasuje do topografii regionu.

Corvus podniósł wzrok na sklepienie.

- To znaczy, że wszystko nad nami jest dziełem człowieka?

- Owszem. Na tle innych dokonań starożytnej architektury nie wydaje się to może zbyt imponujące: wystarczyło po prostu nawieźć tu odpowiednio dużo ziemi i kamieni. To znacznie łatwiejsze niż budowa piramidy. Ale ważne było przede wszystkim to, co w środku.

Corvus zwrócił się znów do mężczyzny z komputerem.

- Skontaktuj się z ekipą na zewnątrz, niech podlecą helikopterami tak, żeby znaleźli się dokładnie nad nami. Jak głęboko pod ziemią jesteśmy?

Mężczyzna postukał rysikiem w ekran, dokonując obliczeń.

- Między stropem a powierzchnią jest chyba nie więcej niż metr ziemi. Może nawet mniej.

- Czyli że łatwo będzie się przebić. Możemy wykuć dziurę w stropie i użyć podnośnika z platformą, żeby zabrać stąd złoto. - Miliarder zadarł głowę, żeby dokładniej przyjrzeć się sklepieniu. - Przekaż odpowiednie instrukcje. Wywieziemy, ile tylko helikoptery udźwigną, a potem wrócimy z potężniejszym sprzętem po resztę.

- No więc, Auricu, po co ci to całe złoto? - zapytał drwiąco Chase. Corvus najwyraźniej nie zrozumiał aluzji do *Goldfingera*, mimo to stanął przy krawędzi cokołu, spoglądając z góry na Ninę i Chase'a. Sophia stanęła tuż za nim.

- Sophia miała rację: chcę stworzyć nowy ład. Świat, w którym ludzie tacy jak ja, elita, mogliby się bogacić i korzystać ze swojej władzy bez przeszkód stawianych nam przez

małostkowych biurokratów i populistycznych polityków z klapkami na oczach. Zamierzam stworzyć... - Przerwał i podniósł pompatycznie głos. - Nową Atlantyde.

Nina i Chase wymienili spojrzenia.

- Phi, wiem, już to przerabialiśmy - powiedziała Nina obojętnie. Corvus uśmiechnął się krzywo.

- To nie jest jakiś szaleńczy plan wielkiej czystki etnicznej, doktor Wilde. Jaki pożytek byłby z imperium gospodarczego, gdybyśmy wymordowali trzy czwarte potencjalnych klientów i siły roboczej? Nie, moja Atlantyda będzie inna. Będzie to nowa stolica świata.

- Przykro mi - odparła Nina, kręcąc głową - ale Nowy Jork nie odda tego tytułu bez walki.

- Londyn - poprawił ją Chase.

- Nowy Jork!

- Atlantyda będzie panować nad światem. - Corvus irytował się, że mu przerywają. - Będzie to zupełnie nowe miasto, dom najbogatszych i najpotężniejszych ludzi... których sam osobiście zaproszę. Miasto, z którego swobodnie będą mogli zarządzać swoimi globalnymi korporacjami, bez podatków, czyli tak, jak interesy powinno się prowadzić.

- Nie ma takiego kraju na ziemi, gdzie pozwolono by panu urządzić taki biznesowy raj. A może zamierzacie wykorzystać ten skarb, żeby kupić całe państwo? - Nina wskazała ręką na kosztowności wokół.

- Moja Atlantyda zostanie zbudowana tam, gdzie sugeruje sama nazwa - odparł Corvus. - Na Atlantyku. A mówiąc ściślej, w Atlantyku, pod wodą. Technologia, którą zastosujemy, już się sprawdziła przy budowie mojego domu na Bahamach i podwodnego hotelu w Dubaju. Teraz wystarczy tylko zastosować ją na większą skalę i zbudować miasto, w którym mogłyby żyć tysiące ludzi. W ten sposób powstanie najpotężniejsza społeczność w dziejach ludzkości.

- Aha, więc nie jesteś Goldfingerem - zakpił Chase. - Jesteś Strombergiem.

- Nie uda się wam - prychnęła Nina. - Naprawdę uważa pan, że rządy innych państw po prostu pozwolą swoim najbogatszym obywatelom przenieść się do jakiegoś samozwańczego miasta-państwa, żeby mogli się bawić w panów wszechświata bez płacenia podatków? Pierwszym gościem, który złoży wam domową wizytę, będzie marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych: przywita was gorąco tonowym ładunkiem głębinowym!

- ONZ w ekspresowym tempie uzna niepodległość Atlantydy - oświadczył Corvus, nie tracąc pewności siebie. - Mam mocne argumenty. Bomby jądrowe Yuena należą teraz do mnie. A nic w polityce międzynarodowej nie gwarantuje tak szybkich ustępstw, zwłaszcza ze strony Stanów Zjednoczonych, jak zagrożenie atakiem nuklearnym. Chase uśmiechnął się szeroko.

- Tyle że masz tylko jedną bombę, bo rozwaliłem fabrykę w Szwajcarii.

- Zniszczyłeś lasery, Chase. Nie fabrykę. Lasery są tylko komponentami, niczym więcej. Już zostały wymienione na nowe.

Chase'owi zrzęda mina.

- Aha. No to mamy przechłapanie.

- W takim razie po co najbogatszym ludziom na świecie skarb z grobowca Herkulesa? - zapytała Nina.

- Jako gwarancja finansowej niezależności - wyjaśnił Corvus. - Obecnie główne światowe waluty zawdzięczają swą wartość tylko obietnicom rządowym: czasy, gdy każdy dolar w banknocie wprowadzony do obiegu przez rząd Stanów Zjednoczonych odpowiadał określonej ilości złota w rezerwach federalnych, dawno minęły. Tak więc nie dość, że cała światowa gospodarka wspiera się tylko na wierze w pieniądź bez pokrycia, to jeszcze rządy wykorzystują swoją władzę nad walutą i rynkami giełdowymi do ataków na korporacje. Jeśli Komisja Giełdy i Papierów Wartościowych zawiesi obrót akcjami jakiejś spółki, to ta spółka i jej akcjonariusze w jednej chwili stracą wszystko: miliardy dolarów prysną jak bańka mydlana, bo firma utraciła wiarygodność. - Rozłożył ramiona, jakby chciał ogarnąć niewyobrażalne bogactwa wokół siebie. - Tymczasem to wszystko... cały ten skarb stanie się gwarancją atlantydzkiej waluty. Nasz pieniądź będzie miał pokrycie w rzeczywistym bogactwie, w złocie, które zachowuje swoją wartość bez względu na koniunkturę.

Nina patrzyła na niego z odrazą.

- A więc dysponuje pan największym archeologicznym znaleziskiem w historii i chce pan je wykorzystać po prostu jako rezerwę kruszcu? - Zmarszczyła brwi. - To oznacza, że pan i pańscy kumple miliarderzy moglibyście jeszcze bardziej się wzbogacić, gdybyście z rozmysłem spowodowali krach gospodarczy, sprzedając wszystkie swoje akcje: wartość waszych rzeczywistych aktywów relatywnie by wzrosła przy załamaniu rynków. Wtedy moglibyście wykorzystać te aktywa do wykupienia akcji po znacznie niższej cenie... Byłaby to największa spekulacja rynkowa wszech czasów!

Chase skrzywił się boleśnie.

- Nie rozumiem tego, co Nina właśnie powiedziała, ale brzmi to bardzo paskudnie.

- Bo to jest paskudne. W tym świecie bogaci się bogacą biedni biednieją a rządzą skrajności: jedynymi ludźmi, jacy nie zbankrutują podczas krachu, będą Corvus i ci, których zaprosi do swojego podmorskiego królestwa.

- Nic podobnego się nie stanie. - Corvus pokręcił głową. - Jestem w końcu biznesmenem. W interesie zarówno moim, jak i tych, których zaproszę do Atlantydy, jest tak zdrowy i prężny rozwój gospodarczy, że wszyscy moglibyśmy z niego korzystać. Nie zrobiłbym niczego podobnego.

- A ja owszem - odezwała się Sophia zza jego pleców.

Corvus odwrócił się do niej, zaskoczony... gdy kula rozerwała mu pierś.

Nina wrzasnęła, gdy Corvus runął z cokołu i rąbnął twarzą w kamienną posadzkę. Sophia uniosła pistolet do ust i zdmuchnęła dym.

- Tak długo czekałam, żeby to zrobić. Stary pompatyczny dureń.

- Cóż, ostrzegałem go, żeby nie spuszczał cię z oka - powiedział Chase. Zauważył, że wszyscy pozostali za ledwie drgnęli, słysząc strzał, lecz nie zareagowali. Nie byli więc ludźmi Corvusa, lecz Sophii i od początku dokładnie wiedzieli, co się stanie. - Dwaj martwi mężowie w jeden tydzień? To chyba rekord.

- Wkrótce będzie ich trzech, Eddie - odparła Sophia.

Na twarzy Komosy pojawił się uśmiech, brylant w zębie zabłysnął równie olśniewająco co skarby w grobowcu.

- Czy to znaczy, że mogę ich teraz zabić? Sophia pokręciła głową.

- Będzie chyba sprawiedliwie, jeśli to ja zabiję Eddiego. Ze względu na dawne czasy. Ale najpierw obowiązek, a potem przyjemność: musimy się zabrać do ładowania tego złota. Eddie, Nino, usiądźcie. To może trochę potrwać. - Zeskoczyła z cokołu. - Joe, pilnuj ich.

Nigeryjczyk przestał się uśmiechać, lecz wykonał polecenie, każąc Chase'owi i Ninie usiąść plecami do jednego ze stosów kosztowności.

- W takim razie co ty zamierzasz zrobić z tym wszystkim? - spytał Chase Sopię.

- René był megalomanem i idealistą - odparła, patrząc z pogardą na zwłoki męża. - Takie połączenie cech charakteryzuje szczególnie skłonność do urojeń. Jego plan i tak by się nie powiódł: zgromadzenie w zamkniętej przestrzeni tylu aroganckich, nadmiernie ambitnych ludzi z rozbuchaną potrzebą rywalizacji byłoby najlepszą receptą na katastrofę. Mój plan jest trochę bardziej realistyczny.

- A mianowicie jaki? - zapytała Nina. Sophia się uśmiechnęła.

- Żeby sparafrazować dwóch moich świętej pamięci mężów, nie jestem czarnym charakterem z filmów z Jamesem Bondem. Dlatego nie powiem. - Podeszła do mężczyzny z palmtopem, który rozmawiał właśnie przez radio. -

Jak wygląda sytuacja?

- Helikoptery właśnie lądują - odparł. - Potem za pomocą sonaru znajdą najlepsze miejsce do przebicia stropu.

- Świetnie - ucieszyła się Sophia i zwróciła się do reszty swoich ludzi. - Zajmijcie się złotem. Bierzcie najpierw sztabki: będą najłatwiejsze w transporcie.

Zaczęli wykonywać polecenie.

- Cóż, tym razem nie poszło nam zbyt dobrze - zauważył Chase, przyglądając się, jak ekipa Sophii układa sztabki złota na podłodze przy cokole.

- Wciąż żyjemy - przypomniała mu Nina. Podniosła dużą złotą czarę i przeczytała wyryty na jej boku grecki napis. - „Ku czci potężnego Heraklesa, naszego zbawcy i przyjaciela”. Hm... Szkoda, że nie może pomóc nam teraz. - Postawiła czarę obok Chase'a i wzięła do ręki brylant. Nie była specjalistką, ale po rozmiarach odgadła, że musi mieć co najmniej pięć karatów. Wart dziesiątki tysięcy dolarów. - To niesamowite. Herkules naprawdę istniał, nawet jeśli jego czyny wyolbrzymiono później w legendach. A ludzie musieli go niezwykle wysoko cenić, skoro złożyli mu taki hołd. To znalezisko archeologiczne dorównuje odkryciu Atlantydy.

- Tak, ale też nikomu o nim nie opowiesz - zauważył z zalem. Ścisnęła brylant w dłoni, oparła się o Chase'a, i wzięła go za rękę. Wkrótce usłyszeli nad głową stłumiony łoskot, gdy na zewnątrz odpalono niewielki ładunek wybuchowy, który posłużył jako źródło dla sonaru, by odbite fale dźwiękowe pozwoliły zorientować się, jak gruba jest warstwa piasku i kamieni pokrywająca strop grobowca. Po dłuższej chwili przekazano Sophii wyniki, a mężczyzna z komputerem stanął kilka metrów od cokołu.

- Oczyszczyć to miejsce - rozkazała Sophia.

Jej ludzie szybko przesunęli najbliższy stos kosztowności dalej i odeszli na bezpieczną odległość. Po paru minutach rozległa się głośna detonacja. Z dziury w sklepieniu posypały się kamienne bryły, rozbijając się z łoskotem na posadzce. Do grobowca wpadł promień oślepiającego słońca, a złoto rozblęskło, jakby stanęło w płomieniach.

Ekipa przy grobowcu użyła znowu sonaru, by sprawdzić stopień naruszenia konstrukcji stropu. Kiedy upewniła się, że nie grozi to zawaleniem, poszerzyła otwór kilofami i młotami. Do komnaty znów posypały się kamienie. Wkrótce wyrąbano w sklepieniu dziurę trzy na dwa metry. W snopie dziennego światła zatańczyły niewyraźne cienie ludzi ustawiających dźwig, a potem do grobowca spuszczonego metalową platformę.

- Dobra robota, chłopcy - pochwaliła Sophia. - Zaczynajcie ładować złoto. Jak dużo helikoptery udźwigną? Oczywiście przy założeniu, że w drodze powrotnej będzie pięciu pasażerów mniej.

- Około pięciu tysięcy czterystu kilogramów każdy - odparł mężczyzna z komputerem po dokonaniu szybkich obliczeń. - Do wyniesienia tej ilości złota trzeba będzie opuszczać platformę dwadzieścia trzy razy.

- W takim razie bierzmy się do roboty.

Obserwowała, jak sztabki ładowano na platformę, aż wreszcie ktoś u góry krzyknął, że podnośnik więcej nie udźwignie. Z elektrycznym wyciem silnika platforma uniosła się powoli, zasłaniając światło, gdy dotarła na powierzchnię. Ludzie w grobowcu zaczęli znosić następne sztabki, przygotowując je do załadunku, podczas gdy ci na górze transportowali pierwszą partię do helikopterów.



- Naprawdę niezły widok - powiedziała Sophia do Chase'a, gdy stanęła obok Komosy. - Dwadzieścia milionów dolarów w złocie na jednej małej platformie. A to dopiero początek.

- Powinnaś była sprowadzić czerwone, białe i granatowe minicoopery zamiast śmigłowców - zauważył oschle Chase. - No i co teraz? To wszystko? Zabijecie nas?

Sophia wydobyła pistolet.

- Tak, chyba już najwyższa pora. Wstawaj! - Chase wykonał rozkaz, ale machnięciem ręki dała mu znak, żeby znowu usiadł. - Nie, nie. Najpierw ona.

Nina podniosła się, zaciskając pięści.

- Nino, nie! - zawołał Chase.

- W porządku, Eddie - odparła, spoglądając hardo na Sophię. - Wykluczone, żebym dała się zabić na kolanach. Nie zamierzam klęczeć przed tą suką.

Sophia zmrużyła oczy.

- Uprzedzałam, co ci zrobię, jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie suką.

- Tak? No to dawaj, suko!

Z warkotem silnika znów opuszczono platformę, lecz Sophia tego nie zauważyła, gdy powiedziała z gniewem do Komosy:

- Joe, daj mi swój nóż.

Nina spojrzała Chase'owi w oczy i to wystarczyło, by nawiązać porozumienie. Chase przesunął się nieznacznie.

Komosa przestał obserwować więźniów; sięgnął po nóż w pochwie przy pasie. Sophia niecierpliwie wyciągnęła lewą rękę, pistolet w jej dłoni odchylił się lekko... a wtedy Nina zaatakowała, rozcinając jej policzek ostrą krawędzią brylantu ściśniętego między palcami. Sophia stęknęła z bólu i przyłożyła dłoń do policzka. Gniew błysnął jej w oczach, a że emocje były silniejsze niż rozum, zapomniała o pistolecie.

Lecz Komosa nie zapomniał o swoim. Obrócił się gwałtownie, by strzelić do Niny...Chase poderwał się i cisnął ciężką złotą czarą niczym dyskobol. Nie w Sophię ani w Komosę, lecz ponad przyporą w posąg Herkulesa. Naczynie uderzyło z brzękiem o maczugę i, zdeformowane, odbiło się od niej. Maczuga zachybotała się... a potem wypadła posagowi z ręki. I rozpętało się piekło.

Szczęk chowających się klinów, które podtrzymywały ciężkie dyski, zagłuszył zgrzyt kamienia o kamień. Dyski potoczyły się po przyporach, nabierając rozpędu.

Nina i Chase odepchnęli Sophię i Komosę, po czym popędzili do wyjścia z grobowca. Za ich plecami jeden z dysków uderzył w ciężki kawał gruzu na przyporze, zakołysał się na krawędzi i poleciał z hukiem na posadzkę.

Lecz pozostałe trzy sturlały się po wyznaczonych torach, uderzając w filary wokół sarkofagu...

Podstawy dwóch z nich natychmiast się roztrzaskały. W trzeciej dolny blok skalny został tylko częściowo rozbity, więc ledwo podtrzymywał całą kolumnę.

Ale nie mógł utrzymać jej długo.

Część stropu za cokołem runęła, kamienne bloki i tony luźnych kamieni i piasku, które go okrywały, zwały się na posadzkę, wstrząsając budowlą w posadach. Resztę sklepienia poprzecinały pęknięcia, wykuty otwór zaczął się powiększać, podczas gdy mrok grobowca przeszyły następne snopy światła, gdy w stropie pojawiły się mniejsze dziury.

Komosa, sparaliżowany strachem, otrząsnął się i wymierzył pistolet w uciekających Chase'a i Ninę... i wtedy zobaczył, że Sophia przeskakuje przyporę i pędzi w stronę platformy. Otwierając szeroko oczy ze zdziwienia, gdy zdał sobie sprawę, że go zostawiła, pognał za nią.

Klucząc między spadającymi kamieniami, Nina i Chase szybko biegli.

Sophia przemknęła obok swoich ludzi - chowali się, żeby uniknąć zmiżdżenia przez dysk, który runął z przypory - i wskoczyła na platformę. Załadowano już na nią sporo złotych sztabek, lecz zignorowała je i wcisnęła zielony guzik, żeby włączyć dźwig.

Platforma zaczęła się unosić. Sekundę później Komosa wylądował obok Sophii. Spojrzał na nią z wyrzutem, lecz zlekceważyła go i zabrała się do wyrzucania sztabek z platformy. Komosa połapał się, o co chodzi, i zaczął jej pomagać. Brzęk i dzwonięcie metalu uderzającego o posadzkę utonęły w huku spadających gładów.

Jeden z członków ekipy skoczył do góry i zawisł na platformie, szukając rękami oparcia. Sophia i Komosa wymienili spojrzenia, a potem równocześnie kopnęli go w twarz. Nieszczęśnik krzyknął i spadł na ziemię. Bez dodatkowego obciążenia platforma zaczęła wznosić się szybciej.

Przed Niną majaczył ciemny prostokąt wyjścia. Chase biegł tuż obok niej.

Kamienie nad ich głowami pękały z przerażającym trzaskiem. Następna część stropu oderwała się i skalne bloki spadły z łoskotem na posadzkę za ich plecami.

Uszkodzony filar w końcu się zawalił i po chwili sklepienie nad nim runęło w dół.

Jeszcze zanim platforma dotarła na powierzchnię, Sophia i Komosa wyskoczyli z niej i rzucili się biegiem w dół kamienistego zbocza, gdy pęknięcia za nimi rozszerzały się i łączyły niczym rozwierające się i połykające wszystko paszcze.

Platforma zniknęła znów pod ziemią z której się przed chwilą wyłoniła, a za nią wpadły dźwig i jeden z helikopterów - zachybotał się na krawędzi dziury i runął dziobem w dół w skłębiony wir pyłu i kamieni.

Bez jakiegokolwiek podpory to, co pozostało ze stropu, zawaliło się w jednej chwili: kwadrat o boku pięćdziesięciu metrów zapadł się z łąpaniem tak silnym, że jeden z ocalałych helikopterów przewrócił się na bok, a łopaty śmigła złamały się niczym suche gałęzie.

Chase i Nina uskoczyli w bok, gdy strop runął i nagle tony kamieni zasłoniły światło...

Sophia usiadła, zdyszana, i zmrużyła oczy, wpatrując się w chmurę kurzu. Krawędź krateru była zaledwie kilka centymetrów od jej stóp. Komosa też ledwie uniknął śmierci, padł na ziemię tak, że nogi wystawały mu poza krawędź wielkiej dziury.

- Jezu Chryste! - stęknęła Sophia, jak nigdy wytracona z równowagi. - Ten... ten pieprzony wariat! - Podniosła się niepewnie i odeszła na bezpieczną odległość od kwadratowego krateru. Próbowała zorientować się w sytuacji. Ogon jednego z helikopterów sterczał z gruzu. Po przeciwnej stronie dziury garstka ludzi, którzy się uratowali, tłoczyła się w popłochu przy jedynym ocalałym śmigłowcu.

Komosa podszedł do niej, ocierając pył z twarzy i łysej czaszki.

- Co teraz?

Sophia wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Cóż, po pierwsze będziemy potrzebować więcej helikopterów - odparła w końcu swoim normalnym, opanowanym głosem. - Ale złoto nadal można wydobywać, po prostu zajmie to trochę więcej czasu. A tak naprawdę nie muszę go od razu zabierać, wystarczy, że wiem, gdzie jest. Mimo to zamierzam jak najszybciej ściągnąć tu ekipę zaufanych ludzi, którzy poprowadzą prace. Nie chcę odwlekać realizacji planu.

Komosa zajrzał w głąb dziury. Połamane kamienne belki stropu sterczały z rumowiska niczym kości jakiegoś ogromnego zwierzęcia.

- A co z... tamtymi? Myślisz, że przeżyli? Sophia zmarszczyła brwi.

- Nawet jeśli tak, a mam szczerą nadzieję, że nie, i nawet jeśli uda im się wydostać przez labirynt na zewnątrz... i tak utkną na pustyni, z dala od cywilizacji, bez jedzenia, wody ani sprzętu, który pozwoliliby im przetrwać. Eddie to twardy zawodnik, ale nie aż tak. - Spojrzała znów na zniszczone helikoptery. - Na wszelki wypadek oprócz złota każ ludziom zabrać z wraków cały sprzęt, który mógłby ułatwić przetrwanie.

Komosa pokiwał głową i ruszył wzdłuż krawędzi dziury na drugą stronę. Sophia stała przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w krater.

- Żegnaj, Eddie - powiedziała, po czym odwróciła się i ruszyła za Nigeryjczykiem.

## 25

Chase otworzył oczy... i zobaczył tylko ciemność.

Wiedział jednak, że nie umarł, bo szwy na łydce bardzo go bolały.

Strop, który zawalił się za jego plecami, jakby wybuchła bomba, wypchnął falę sprężonego powietrza, która wyrzuciła Chase'a do przodu w momencie, gdy mijał pozłocaną bramę grobowca. W uszach wciąż mu dzwoniło, gdy podźwignął się na kolana. Gryzący kurz wdzierał się wszędzie, Chase zakasłał, osłaniając ręką usta i nos.

Gdy oczy przyzwyczyły się do mroku, ujrzał słaby promyk światła przedzierający się w wirującym pyłe przez kamienie i piach, które zasypały wejście.

Nie ma już grobowca Herkulesa, pomyślał. Wszystko w środku zostało na pewno zmiążdżone przez spadający strop. Nina bardzo się zmartwi...

- Nina! - wykrztusił, odzyskując w pełni przytomność. Zanim dobiegli do bramy, była obok niego... ale gdzie jest teraz?

Zaczął przeszukiwać po omacku gruz na posadzce, nie czując pod palcami niczego oprócz twardego kamienia i suchego, szorstkiego piasku. W mroku nie widział nawet własnych dłoni.

Ogarnął go lęk, zimna trwoga, jak czasem podczas walki, gdy narastała w nim pewność, że ktoś z jego jednostki nie wróci.

Ale to nie była walka. A na Ninie zależało mu bardziej niż na towarzyszu broni...

- Nina! - krzyknął na całe gardło, ale wciąż nie słyszał odpowiedzi. Zaczął szybko odgarniać kamienie, odrzucać je na bok w coraz bardziej rozpaczliwym poszukiwaniu czegoś, co nie byłoby zimne i twarde...

Palce musnęły miękką tkaninę. Koszula Niny.

Pod bryłą kamienia.

- Do diabła! - Chase zepchnął z niej pęknięty blok. Wciąż nic nie widział, lecz dotykając jej, zorientował się, że leży na plecach.

Nieruchoma.

- Niech to szlag - mruknął, sięgając do jej szyi, żeby sprawdzić puls. - Cholera, nie rób mi tego, no...

Nic...

- No, już!

Pod opuszką palca wyczuł tętno, słabe, ale jednak. Ogarnęła go ulga.

- Jezu, żyje! - wykrzyknął, zrzucając z niej resztę gruzu. - Nina, hej, ocknij się...

Szybko obmacał ją, szukając świeżych ran albo złamań. Wydawało się, że nie doznała poważniejszych obrażeń. Pochylił się, by sprawdzić, czy oddycha.

Nic.

Bez światła nie potrafił stwierdzić, dlaczego nie reaguje. Nie wiedział nawet, jak długo jest nieprzytomna, bo stracił poczucie czasu, gdy sam zemdlał. Mogło upłynąć zaledwie kilka sekund albo ponad minuta...

Rozpoczął reanimację. Nasadę dłoni oparł na mostku Niny i mocno ucisnął. Trzydzieści ucisków. Potem odchylił jej głowę do tyłu i zatkał dłonią nos, dwukrotnie wdmuchując powietrze w otwarte usta.

Nadal nic.

Z coraz większym strachem wykonał drugi masaż serca, starając się nie uciskać klatki piersiowej zbyt szybko. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści. Znow odchylił jej głowę, znow dwa oddechy... i z niepokojem czekał na reakcję.

Nina drgnęła konwulsyjnie, zachłystując się powietrzem. Chase chwycił ją za rękę.

- Nina! Słyszysz mnie? Nic ci nie jest?

Wzięła kilka głębokich, świszczących oddechów. Chase poczuł przyspieszone tętno, gdy ścisnął mocniej jej rękę.

- Eddie... - zdołała wreszcie wykrztusić.

- Nic ci nie jest?

- Wiesz co? - szepnęła.

- Co?

- To pierwszy raz od bardzo dawna, kiedy się całowaliśmy. Mimo że nie widział jej twarzy, wiedział, że się uśmiecha.

- No to teraz będzie drugi - powiedział, pochylając się nad nią.

- A tobie nic nie jest? - spytała, gdy się od siebie odsunęli.

- Właściwie nie - odparł. - Czekaj, wstaję. A ty też możesz wstać? Poruszyła ostrożnie nogami.

- Chyba tak.

Kurz już trochę opadł, lecz światło wciąż było tak słabe jak przedtem.

- Gotowa? - Kiedy usłyszał niepewne „tak”, wyprostował się i pomógł jej się podnieść.

- Ojej! - poskarżyła się. - Cholera by to wzięła! Kurczę! Aj, znowu boli mnie kostka.

- Oprzyj się o mnie - powiedział Chase, obejmując ją ramieniem w talii.

- Dzięki - stęknęła. - Ta podła suka. Niech ja ją dorwę, a tak jej nakopię, że się nie pozbiera.

- Rozejrzała się. W ciemności zobaczyła tylko słabe światełko. - Gdzie jesteśmy? To światło słoneczne?

- Tak, ale żeby się tamtędy wydostać, musielibyśmy się przekopać przez setki ton kamieni. Jesteśmy w komnacie z Cerberem.

- Więc zapadł się tylko sam grobowiec, a nie cała budowla?

- Tak sędzę.

- No to wciąż możemy stąd wyjść! - zawołała z entuzjazmem. - Wystarczy, że wrócimy przez labirynt tą samą drogą, którą przyszliśmy!

- Gdybyśmy cokolwiek widzieli, nie byłby to żaden problem, a tak może być cienko. No, chyba że ukryłaś w majtasach noktowizor.

Uderzyła go lekko w pierś.

- Nie zaczynaj. Musimy tylko trafić do komnaty Hippolity, tam znajdziemy latarkę. Jeden z ludzi Corvusa miał mały wypadek, kiedy już poszedłeś dalej. A kumple nie zabrali jego ekwipunku. Jak już będziemy mieli światło, wrócimy po prostu po śladach, jakie zostawiliśmy.

Tym razem Chase odezwał się z entuzjazmem:

- Miał radio?

- Pewnie tak. Ale nadajnik z małym zasięgiem, prawda? No, chyba że chcesz poprosić Sophię o podrzucenie nas jej helikopterem.

- Tym się nie przejmuj. Przypomnij sobie tylko, jak iść przez labirynt. Nie chciałbym przeżyć tego wszystkiego tylko po to, by skręcić w zły korytarz i wpaść do jakiegoś wilczego dołu...

Ku uldze Chase'a Ninie bezbłędnie udało się ich wyprowadzić z labiryntu.

Kiedy wreszcie wyszli z grobowca, słońce wisiało już nisko nad horyzontem. Wciąż było jednak piekielnie gorąco, a nad bezkresnymi wydmami drgało rozgrzane powietrze.

Nina została w cieniu u wejścia do grobowca, podczas gdy Chase ostrożnie wyszedł na zewnątrz z karabinem F2000, który zabrał martwemu mężczyźnie z komnaty Hippolity, na wypadek gdyby Sophia nakazała komuś, żeby na nich czekał. Nie zauważył jednak żadnych śladów życia poza odlatującymi owadami.

- I co teraz robimy? - zapytała Nina. - Do najbliższego miasta kawał drogi, a to - uniosła półlitrową butelkę wody, którą wzięli z komnaty Hippolity - raczej nam nie wystarczy. Chyba że znasz jakieś supertechniki przetrwania SAS?

- Mam coś lepszego - odparł Chase z przebiegłym uśmiechem; włączył radio i ustawił odpowiedni kanał. Popatrzył w niebo, gdy wcisnął guzik nadawania, i zaczął mówić do mikrofonu. Nina słuchała go z rosnącym zdumieniem. - Brawo, Romeo, Delta, Sierra, Whisky, Romeo, Delta. Dudy grają. Uwaga, jeszcze raz... - powtórzył dziwaczną wiadomość dwukrotnie.

Nina uniosła brwi z niedowierzaniem.

- A co to, do cholery, było?

- Kod ewakuacyjny Maca w MI-6 - wyjaśnił Chase. - Każdy szpieg ma taki, to coś w rodzaju ostatniej deski ratunku, wiadomość: „Jestem w gównie po uszy, wyciągnijcie mnie stąd”. Jak tylko ci w MI-6 ją usłyszą, zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby ewakuować nadawcę sygnału. A ponieważ nie jesteśmy w strefie wojennej ani w kraju szczególnie pilnie strzegącym swoich granic, mam nadzieję, że dotrą do nas bez większych problemów.

Nina wskazała na walkie-talkie.

- Ale jak usłyszą komunikat nadany z takiego gównianego radjyka?

- Nie usłyszą. Ale wychwyci go Narodowa Agencja Bezpieczeństwa w Stanach Zjednoczonych. Amerykańskie szpiony są zwykle jeszcze większymi złamasami od brytyjskich,

technologię jednak mają niesamowitą: mogą usłyszeć pierdnięcie wróbla na drugim brzegu Atlantyku. Ich satelity od razu namierzą, skąd wysłano komunikat, a ponieważ kapną się, że to brytyjski kod ewakuacyjny, dadzą cynk swoim kumplom z Vauxhall Cross. - Zmrużył oczy, spoglądając w ciemnoniebieskie niebo, jakby spodziewał się, że zaraz zobaczy przelatującego satelitę. - Będę powtarzać wiadomość co godzinę, ale prawdopodobnie już ją przechwycili. Musimy tylko czekać na pomoc.

- Wykorzystam to następnym razem, jak zabraknie mi forsy na taksówkę do domu - powiedziała Nina.

- Niestety, nie tym kodem. To jednorazówki. Ale warto wiedzieć, że jest coś takiego. - Wrócił w cień i usiadł obok Niny. - No to mamy trochę czasu. Chciałabyś o czymś pogadać?

- Chyba jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

- Właściwie - odezwał się Chase - nie sądzę, żebyś musiała cokolwiek mówić. Ale ja owszem. Przez ostatnie miesiące zachowywałem się jak kompletny dupek.

- Nie powiedziałabym „kompletny”... - Znów spojrzeli na siebie i się uśmiechnęli. - A ja też nie byłam raczej wzorem wyrozumiałości. Tak bardzo odbiło mi na punkcie poszukiwań grobowca Herkulesa, że nie zwracałam uwagi na nic... ani na nikogo... Co więcej, robiłam to z egoistycznych pobudek. Tylko dlatego, że nie mogłam ogłosić publicznie, że odkryłam Atlantydę, dostałam kręcka na punkcie czegoś, czym mogłabym się pochwalić. No i zobacz, dokąd nas to zaprowadziło.

- W końcu jednak znalazłaś grobowiec - przypomniał jej Chase.

- Cokolwiek jest teraz wart. Ale miałaś rację: wszystko inne zepchnęłam na dalszy plan. I jest mi przykro. Nie tylko z powodu całej afery z twoją podłą eks-żoną która kradnie złoto i zabija mężów.

Chase westchnął.

- Tak, mnie też jest przykro. Narobiłem bigosu, to moja wina. Gdybym nie poleciał na drugi koniec świata, żeby pomóc Sophii... Chryste. - Uderzył głową o skałę. - A wszystko to dlatego, że według mnie moja dziewczyna nie poświęcała mi dostatecznie dużo uwagi. Każdy normalny facet po prostu poszedłby z kumplami do klubu go-go, ale nie, ja musiałem rozpętać pieprzoną trzecią wojnę światową!

- Sophia miała rację - powiedziała smutno Nina, a Chase popatrzył na nią pytająco. - Rzeczywiście przestaliśmy się rozumieć. Ja dostałam obsesji na punkcie grobowca, ty czułeś się odstawiony na boczny tor... i nawet nie chodzi o to, że tego sobie nie mówiliśmy. Po prostu nie słuchaliśmy jedno drugiego.

- Cóż, teraz cię słucham. Mam tylko nadzieję, że nie jest za późno, żeby to wszystko naprawić.

- Myślę, że nie jest - powiedziała z optymizmem. - A ty?

- Uważam... - Głos załamał mu się od tłumionych emocji. - W grobowcu, po zawaleniu się stropu, był taki moment, kiedy bałem się, że cię straciłem. I... to była najgorsza chwila w całym moim życiu.

- Naprawdę? Pokiwał głową.

- Mieliśmy problemy, ale do diabła z tym. Jak tylko się stąd wydostaniemy, chcę wszystko naprawić. Za wszelką cenę.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Ja też. Za wszelką cenę. Nie chcę cię stracić po raz drugi. Pocałował ją w czoło.

- Super. W takim razie się zgadzamy.

- Po raz pierwszy od długiego czasu.

- Zbyt długiego. Więc postarajmy się, żeby tak zostało.

- Zgoda.

Chase roześmiał się cicho i pogładził ją po ręce.

- Teraz musimy tylko się stąd wydostać. Oby ci z MI-6 okazali się bardziej godni zaufania niż ostatnim razem.

Nina spojrzała na niego.

- Ostatnim razem? Uśmiechnął się.

- Długa historia.

- Chyba masz czas, żeby mi ją opowiedzieć - zauważyła, też się uśmiechając.

Zapadła noc.

Nina i Chase siedzieli przytuleni do siebie między skałami, osłonięci przed wiatrem. Gwiazdy nad ich głowami lśniły niemal nadnaturalnym blaskiem, migocząc niczym klejnoty w grobowcu Herkulesa. Nina przesunęła się, żeby je lepiej widzieć.

- Miałeś rację.

- W czym?

- Gwiazd nad Saharą. Rzeczywiście są niesamowite. Chase zachichotał, obejmując ją ramieniem.

- Kocham cię.

Nina popatrzyła na niego, miło zaskoczona.

- A to co za deklaracja?

- Uznałem, że jestem ci to winny. Powinienem był powiedzieć to już dawno temu.

Przytuliła się do niego.

- Lepiej późno niż wcale. Ja też cię kocham.



- Miło to słyszeć. - Uśmiechnął się, a potem potarł gołe ramiona. Dzienny upał był już tylko wspomnieniem, a temperatura obniżyła się tak bardzo, że dostał gęsiej skórki. - Boże, naprawdę brakuje mi mojej kurtki - pożalił się. - Służyła mi dobrze. Nigdy bym nie pomyślał, że zeżre ją kwas.

- Sprezentuję ci nową - zapewniła Nina.

- To już nie będzie to samo.

- Będzie lepsza, obiecuję. Uśmiechnął się.

- Czy to ma być przenośnia?

- Może... - Nagle poczuła, że Chase zeszywniał. - Co się stało?

- Coś słyszę. - Oboje wstali, a Chase wziął karabin i wyszedł z kamiennego tunelu.

Teraz Nina też to słyszała: miarowy warkot w oddali.

- Helikopter?

- Na to wygląda. Ale nie wiem, gdzie jest. - Wskazał na południe. - Widzisz światła nawigacyjne?

Nina obrzuciła wzrokiem horyzont, ale widziała tylko gwiazdy.

- A jeśli to Sophia? Uniósł karabin.

- To mam dla niej dwadzieścia naboju. I jeszcze dziesięć dla tego kolczykowanego sukinsyna.

Po chwili Nina zawołała:

- Tutaj!

Chase, który obserwował niebo na północy, podbiegł do niej i zobaczył mrugające światełka nisko nad horyzontem na południowym wschodzie.

- Leci tutaj. - Popatrzył na zbliżający się helikopter, zastanowił się, włączył reflektor na karabinie i wymierzył go w maszynę.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Jeśli to Sophia, prowadzisz ją prosto do nas.

- Nie wydaje mi się, żeby to był sikorski. Za mały. Ale ukryj się w wejściu do tunelu, na wszelki wypadek.

Przez następną minutę czekali z rosnącym niepokojem na helikopter. Nadlatywał coraz bliżej. Kiedy znalazł się czterysta metrów od nich, zwolnił, a potem zawisł nieruchomo i obrócił się do nich bokiem, wzbijając pod sobą tumany piasku. Chase przez lunetkę zlustrował pokład, lecz nikt nie mierzył do niego z żadnej broni. Śmigłowcem przyleciało tylko dwóch ludzi, na pewno nie Sophia ani nie Komosa. Na fotelu drugiego pilota zobaczył mężczyznę, który patrzył na niego przez lornetkę.

Chase opuścił karabin i zamachał. Helikopter podleciał bliżej.

- Chyba wszystko w porządku - zawołał do Niny - ale na razie się nie pokazuj!

Helikopter wylądował dwieście metrów dalej, Chase musiał osłonić oczy przed piaskiem. Z kabiny wyskoczył mężczyzna i z pochyloną głową pobiegł truchtem w kierunku wejścia od grobowca.

- Mac! - krzyknął. - Mac, to ty?

- O Chryste! - jęknął Chase. Głos wydał mu się znajomy, a gdy spojrzał w celownik, czując przy tym wielką pokusę, żeby pociągnąć za spust, nie miał już żadnych wątpliwości. - Stój, Alderley! Ze wszystkich ludzi, których mogli wysłać, musiało, do cholery, paść akurat na ciebie?

Mężczyzna stanął jak wryty.

- A niech mnie, Eddie Chase. - Prawą rękę wsunął pod kurtkę.

- Nawet o tym nie myśl - warknął Chase, unosząc broń i świecąc w pociągłą twarz faceta w średnim wieku, z wąsami, które przypominały mu gwiazdora porno z lat siedemdziesiątych.

Alderley podniósł ręce do góry.

- Wiesz, Chase, użycie kodu ewakuacyjnego SAS niezgodnie z przeznaczeniem jest poważnym przestępstwem. Więc jeśli gdzieś tam nie ukrywa się Mac, wpadłeś w niezłe kłopoty.

- To akurat żadna nowina. A Mac nie żyje.

- Co? - Alderley zdawał się przez moment szczerze wstrząśnięty, a potem zapytał podejrzliwie. - Ale ty go nie zabiłeś, co?

- Oczywiście, że nie, do cholery! Ale zabili go ludzie, przez których tu utknęliśmy.

- Jacy „my”? - zapytał Alderley, rozglądając się dookoła.

- Nino! - zawołał Chase. Nina wyjrzała ostrożnie z tunelu. - Alderley, to doktor Nina Wilde, kierownik badań Międzynarodowej Agencji Dziedzictwa Ludzkości przy ONZ. Nino, to Peter Alderley, szpieg z MI-6 i skończony kutafon.

- Dobry wieczór - powiedziała Nina, machając mu na powitanie. Alderley bez entuzjazmu odwzajemnił gest, wciąż trzymając ręce do góry. - Eddie, naprawdę zamierzasz nadal celować z karabinu do faceta, który przybył nam na ratunek?

- Przyleciałem na ratunek Macowi - sprostował Alderley. - A nie jakimś byłemu komandosowi, który ma się za Bóg wie kogo. Powinienem po prostu cię tu zostawić, Chase. Ratowanie tyłka prywatnej inicjatywie nie należy do moich zadań. Ale... - Spojrzał na Ninę. - Nie mogę zostawić damy w opałach, prawda?

- Dziękuję. Jestem bardzo wdzięczna. I Eddie też - dodała Nina. Chase tylko chrząknął.

- No, dobra - westchnął Alderley. - To zupełnie wbrew protokołowi, ale skoro już tu jestem, mogę zrobić dobry uczynek. Tylko pozbądź się tego karabinu, Chase. Nie chcę, żebyś przez całą drogę celował mi w plecy.

Ociągając się, Chase odrzucił F2000 na bok. Alderley wahał się przez moment, czyby nie sięgnąć po własną splotkę, ale w końcu opuścił ręce.

- A tak w ogóle, co tutaj robicie? - zapytał. - Niby rozciąga się tu tylko pustynia, ale kiedy przed wyruszeniem sprawdziłem najnowsze zdjęcia satelitarne, zobaczyłem cholernie duży dymiący krater i sterczący z niego ogon helikoptera!

- Pod tym wzgórzem znajdował się starożytny grobowiec - wyjaśniła Nina - ale się zawalił.

Alderley wycelował palcem w Chase'a.

- I jak przypuszczam, z jego przyczyny. Chase łypnął na agenta MI-6 spode łba.

- Kiedy wysadzam coś w powietrze, staram się przynajmniej minimalizować straty wśród cywilów.

- Dwie minuty - powiedział Alderley, przewracając oczami. - Aż dziw bierze, że wspomniałeś o tym dopiero po dwóch minutach.

Chase, wściekły, ruszył ku niemu, lecz Nina złapała go za ramię.

- Bez względu na to, jaki macie problem, mógłbyś może odłożyć to na później? Do momentu, gdy, no wiesz, nie będziemy już tkwić na pustyni?

- No dobra - odburknął zirytowany Chase.

- Świetnie. Panie Alderley? Możemy już lecieć?

Baza operacyjna Alderleya znajdowała się po drugiej stronie granicy, w południowej Tunezji, przy małej wieży wiertniczej na ponurej kamienistej pustyni.

- Wydobywamy tu gaz ziemny - wyjaśnił Alderley, kiedy wylądowali i zaprowadził Ninę i Chase'a do baraku, gdzie mieściło się jego biuro. - To tak naprawdę przykrywką, żebyśmy mogli mieć na oku, co dzieje się w sąsiedniej Libii, ale, to zabawne: trafiliśmy na bogate złoża. Zawsze jest miło, kiedy operacja wywiadowcza przynosi dochody.

- Super - rzucił Chase z przekąsem. - Będiesz mógł kupić następnego gównianego forda capri.

- Mark One 3000GT to klasyczny wóz! - zaprotestował Alderley i w jego głosie Nina usłyszała odruchową reakcję obronną. Kiedy się uspokoił, usiadł za biurkiem i zalogował się do komputera. - Dobra. A teraz sprawdźmy, czy w to, co opowiedzieliście podczas lotu, można wierzyć... - Przygarbił się, stukając w klawiaturę dwoma palcami.

Nina i Chase usiedli na małej, wysłużonej kanapie.

- To właściwie czym ten facet zalał ci za skórę? - spytała cicho. Chase łypnął gniewnie na Alderleya.

- SAS i MI-6 prowadzą czasem wspólne operacje, ze szpiegiem w roli kogoś w rodzaju nadzorcy. Mieliśmy za zadanie dorwać pewnego złamasa z Al-Kaidy, który ukrywał się w pakistańskiej wiosce. Była to tajna operacja, bo Pakistan należał niby do naszych sojuszników. W każdym razie wkroczyliśmy i capnęliśmy gościa bez żadnych problemów, ale potem ten kutas - wskazał Alderleya palcem - postanowił zatrzeć nasze ślady i wysadzić w powietrze pół wioski!

- To była zupełnie standardowa operacja pod fałszywą flagą, żebyśmy mogli oskarżyć Al-Kaidę o produkcję bomb na obszarze zamieszkanym przez cywilów i dzięki temu pozbawić ją poparcia w Pakistanie - rzucił Alderley protekcyjnym tonem, ledwie podnosząc wzrok nad klawiatury. - Zresztą wcale nie pół wioski, lecz najwyżej trzy chałupy, a mieszkańcy i tak pewnie sympatyzowali z terrorystami. Byłeś jedynym żołnierzem w oddziale, który miał coś przeciw.

- Tak. I założę się, że nos wciąż cię boli.

Alderley potarł nerwowo grzbiet nosa, na którym jak dopiero teraz zauważyła Nina, rysował się wyraźny wznórek: pozostałość po złamaniu.

- Tak czy inaczej, mam dla was dwie wiadomości. Chase usiadł prosto.

- Niech zgadnę. Dobrą i złą?

- No tak. Dobra wiadomość jest taka, że Mac nie zginął.

- Nic mu się nie stało? - zapytała Nina, podekscytowana.

- Nie, to nie tak. Wygląda na to, że wyskoczył przez okno tuż przed tym, zanim cały dom eksplodował. Jest w sypialni.

Nina złapała Chase'a za rękę.

- O, nie...

- A zła wiadomość, przynajmniej dla was dwojga, jest taka, że gdy tylko wpisałem wasze nazwiska do systemu, wyskoczyło całe mnóstwo rozmaitych ostrzeżeń. - Odchylił się do tyłu, kładąc prawą rękę na piersi, zaledwie parę centymetrów od kabury, która teraz wystawała spod marynarki. - Nie próżnowaliście. Kradzież diamentów, zabójstwo botswańskiego ministra gospodarki... Mac musiał pociągnąć za bardzo długie sznurki, żeby w ogóle sprowadzić was do Anglii. A potem wysadziliście w powietrze jego dom i zamordowaliście chińsko-amerykańskiego biznesmena!

- Nikogo nie zabiliśmy! - krzyknęła Nina, zanim się nad tym zastanowiła. - No, dobrze, może parę osób - sprostowała. - Ale to byli źli ludzie!

- Za wszystkim stoi Sophia Blackwood - dodał Chase. Alderley zmarszczył z powątpiewaniem brwi.

- Masz na myśli lady Sopię Blackwood?

- Tak.

- Twoją była żoną?

- A także była żoną Richarda Yuena. I René Corvusa, bo też dostał kulkę w serce, właśnie od niej. Choć mogę się założyć, że jeszcze tego nie ogłosiła. Ludzie mogliby nabrać podejrzeń, gdyby usłyszeli, że dwaj jej mężowie miliarderzy ponieśli śmierć w ciągu zaledwie czterech dni.

Alderley sprawdził to w komputerze i uniósł brwi.

- Zgadza się: piszą tutaj, że wzięła ślub z Corvusem nazajutrz po śmierci poprzedniego męża. Ale o zabójstwie Corvusa nic nie ma.

- Zrobiła to, żeby uzyskać kontrolę nad firmami ich obu - wyjaśniła Nina. - Yuen wykorzystywał uran, który potajemnie wydobywał w Botswanie, do produkcji bomb atomowych; zamierzał sprzedawać je terrorystom. Sophia zabiła go, żeby wyjść za Corvusa i żeby Corvus mógł stworzyć swoje wymarzone państewko z bronią nuklearną... ale potem jego też zamordowała!

- I teraz sama ma atomówkę. Problem w tym, że nie wiemy, dokąd ją zawiozła ani co chce z nią zrobić - oświadczył Chase.

- Coś, co ma związek z rynkami finansowymi - wtrąciła Nina. - Właśnie dlatego Corvusowi tak zależało na skarbach z grobowca Herkulesa, miały mu posłużyć jako zabezpieczenie. Sophia prawdopodobnie pragnie ich użyć w tym samym celu... ale z innych pobudek.

- Grobowiec Herkulesa, co? - Alderley wyduł wargi. - Tego greckiego boga?

- Właściwie półboga, bo stał się bogiem dopiero po śmierci...

- Myślę, że nie zależy mu na lekcji mitologii - przerwał jej Chase. Alderley popukał palcem w brodę.

- Wszystko to brzmi, hej, zupełnie wariacko. Kopalnie uranu? Bomby jądrowe? Starożytne grobowce? Herkules? - Zwrócił się do Chase'a: - A ty twierdzisz, że za wszystkim stoi twoja była żona?

- Mac nam uwierzył - odparł stanowczo Chase. - Zamierzał przekonać MI-6, żeby sprawdzili tę kopalnię uranu.

- Szkoda, że teraz tego nie potwierdzi. A może to właśnie dobrze, z waszego punktu widzenia. - Dłoń agenta MI-6 znów zsunęła się ku kaburze.

- Uwierzył nam na tyle, by zabrać nas z Afryki - zauważyła Nina. - I na tyle, by załatwić dokumenty, jakich Eddie potrzebował, żeby polecieć do Szwajcarii. Na pewno uda się panu uzyskać potwierdzenie tych informacji.

Nie spuszczać oka z Chase'a, Alderley pochylił się znów nad komputerem.

- No, rzeczywiście. I musiał odwołać się do tak zwanej przysługi za przysługę, żeby załatwić to tak szybko...

- Mac nam ufał - powiedziała błagalnym tonem Nina. - Gdyby pan też się na to zdobył, mielibyśmy szansę powstrzymać Sophię przed tym, co zamierza zrobić. Zanim odpali bombę atomową.

Alderleyem miotaly sprzeczne uczucia.

- Jej słowo przeciwko waszemu - odparł. - A szczerze mówiąc, jest znacznie bardziej wiarygodna niż wy dwoje. Ma tytuł szlachecki, należy do establishmentu... was natomiast ścigają za morderstwo!

- Tytuł szlachecki nie dowodzi niczyjej niewinności - obruszył się Chase. - Kilku lordów wylądowało już w pierdłu.

- Nawet jeśli wam wierzę, a nie składam żadnych deklaracji, nie wiem, co mógłbym zrobić. Gdybym powiedział MI-6, że siedzicie tu ze mną, kazaliby mi was aresztować.

- To im nie mów - zaproponował Chase. - Po prostu przekaz informację: Odkryłem coś, co sprawia, że MI-6 powinno sprawdzić, co Sophia robiła w Botswanie i Szwajcarii.

- Nie mogę tego zrobić bez wyjaśnienia, jak to odkryłem - nie ustępował Alderley - a jak tylko im to powiem, każą mi was aresztować i znajdziemy się znów w punkcie wyjścia!

- Na pewno jakoś mógłby nam pan pomóc - powiedziała Nina.

- Póki nie mam dowodu na to, co od was usłyszałem, obawiam się, że nie. Chase prychnął.

- Ogromny dymiący krater to dla ciebie za mało?

- Jeśli nie ma tam broni jądrowej, to za mało. Sam fakt, że uwierzył wam Mac, nie znaczy jeszcze, że da wam wiarę ktoś inny, a na razie usłyszałem tylko oskarżenia. To żaden dowód.

- A gdybyśmy dali panu dowód? - spytała Nina, zamyślona. Alderley odchylił się do tyłu.

- Biorąc pod uwagę, że na razie jesteście kompletnie niewiarygodni, dowodem, którego bym potrzebował dla MI-6, musiałaby chyba być bomba jądrowa z odciskami palców Sophii, przewiązana piękną kokardką.

- Zdobędziemy ją. Chase popatrzył na nią.

- Tak?

- No dobra, może bez kokardki. Ale jeśli znajdziemy Sophię, znajdziemy też bombę. A jeśli znajdziemy bombę, pan Alderley będzie mógł z nią zrobić, co trzeba.

- Jak Sophia będzie podróżować? - spytał Alderley.

- Jednym z prywatnych odrzutowców Corvusa. Pokiwał głową.

- Powinniśmy bez problemów ją namierzyć.

Nina zamachała niecierpliwie ręką, wskazując komputer.

- Proszę, niech pan się dowie!

- Jest w powietrzu - oznajmił Alderley parę minut później. - Wystartowała jakąś godzinę temu.

- Dokąd leci? - zapytał Chase.

- Według planu lotu... do Marsh Harbour. Na Bahamy.

- Bahamy? - Chase zamyślił się i zmarszczył brwi. - Właśnie tam Corvus zaprojektował swoje podwodne miasto.

Alderley znów sprawdził coś w komputerze.

- Prawie wszystkie statki handlowe Corvusa są zarejestrowane na Bahamach. - Jeszcze parę kliknięć. - I właśnie tam płaci swoje podatki jako stały rezydent.

- Jeśli ma na Bahamach dom, to prawdopodobnie właśnie tam Sophia zmierza - zdał sobie sprawę Chase. - Na pewno tym razem nie będzie się nas spodziewać. Gdybyśmy ją tam zdybali...

- Mógłby nam pan załatwić podróż na Bahamy? - spytała Nina. Alderley zamrugął z niedowierzaniem i cały się sprężył.

- Proszę? Mówi pani serio?

- Jak najbardziej. Cokolwiek Sophia chce robić na Bahamach, na pewno nie będą to kąpiele słoneczne.

- Ona próbowała zabić Maca - przypomniał mu Chase. - I prawie jej się udało.

Alderley w zadumie przyglądał wąsy.

- Gdyby nie Mac, w ogóle nie brałbym tego pod uwagę. Zobaczę, co da się zrobić. Chociaż nie wiem, czy cokolwiek załatwię - oświadczył.

- Cóż, Mac w cztery godziny zdobył dla mnie fałszywy paszport, bilety na samolot i plik banknotów, a nie był nawet pełnoetatowym pracownikiem MI-6, tylko konsultantem - zauważył Chase.

- Rozumiem aluzję. - Alderley zrobił lekko urażoną minę. - Ale będziesz mi wisiał naprawdę dużą przysługę, Chase. A jeśli coś pójdzie nie tak, po prostu powiem, że mnie do tego zmusiłeś. Jestem pewien, że uwierzą raczej mnie niż ludziom, którzy zamordowali botswańskiego ministra gospodarki.

- Nie zrobiliśmy tego! - jęknęła Nina. Chase wzruszył ramionami.

- Załatw to dla nas, a skołuję ci wszystkie części do forda capri, jakich kiedykolwiek będziesz potrzebować.

Alderley wreszcie się uśmiechnął.

- Uważaj, bo jeszcze się o nie upomnę. Ostatnio są zaskakująco drogie... Dobra, zrobię, co będę mógł. Ale choćbym stanął na głowie, i tak będziecie mogli odlecieć dopiero jutro, czyli że musicie spędzić noc tutaj. Aha, ta sofa jest jedynym zapasowym łóżkiem, więc ułóżcie się na niej wygodnie.

- Co za rozczarowanie - mruknął Chase z krzywym uśmiechem. - Pozwolisz damie spać na sofie, podczas gdy twoje łóżko będzie puste? Posiedzisz tu jeszcze długo, żeby wszystko załatwić.

Alderley, pokonany, skinął na drzwi w głębi biura.

- No dobra. Doktor Wilde, moje łóżko jest tam.

- Dziękuję. - Nina wstała.

Jej wdzięczność wyraźnie go udobruchała, lecz wyraz jego twarzy zmienił się, gdy Chase także wstał.

- A ty dokąd?

- Jak powiedziałem - odparł Chase, uśmiechając się szeroko - ty jeszcze długo posiedzisz. A ja i moja dziewczyna musimy nadrobić stracony czas. - Objął Ninę w talii.

Wyrwała mu się.

- On tylko żartuje - zapewniła przerażonego Alderleya.

- Taa, jasne - sapnął Chase, próbując znowu ją złapać.

- Nie, naprawdę! To nie jest czas ani miejsce.

- Czas nie mógłby być lepszy!

- Eddie! Poza tym pan Alderley pewnie będzie cię musiał jeszcze o coś zapytać.

- No dobra, dobra. - Chase wrócił na sofę, starając się nie zauważać zadowolonej miny Alderleya. - A ten odpowiedni czas to kiedy?

- Pomyślmy... może jak oczyścimy się ze wszystkich podejrzeń, znajdziemy bombę, schwytemy Sophię i pokrzyżujemy jej plany?

Chase strzelił palcami i uśmiechnął się drapieżnie do Niny.

- Zawsze warto mieć dobrą motywację.

- Jeszcze coś - powiedziała - jak już dostaniemy się na Bahamy, masz tam jakieś przyjaciółki, które mogłyby nam pomóc?

- Znam pewną... osobę - odparł. - Ale wolałbym nie oglądać jej w minispódniczce.

## 26

### Bahamy

Siedzący na stołku barowym Matt Trulli odchylił się do tyłu i popatrzył na Chase'a i Ninę niepewnie.

- Więc... mówicie, że mój szef miliarder był w rzeczywistości wariatem i megalomanem?

Chase pokiwał głową.

- Obawiam się, że tak - potwierdziła Nina.

- No, nie! - powiedział Trulli zgnębiony, pociągając solidny łyk z kufła.

- Może powinieneś pracować dla MADL - zasugerowała Nina. - Zarobki może nie są tak dobre, ale chyba jeszcze na żadnym zebraniu dyrekcji nie wspomniano o planach zawładnięcia światem.

- I teraz nie żyje? - spytał Trulli.

- Nie żyje - odparł Chase. - Moja była żona strzeliła mu w plecy.

- Kurczę. Dobrze, że ty jej nigdy tak bardzo nie wkurzyłeś, stary.

- Ooo, wkurzy się, gdy tylko zorientuje się, że wciąż żyjemy. Zwłaszcza gdy znajdziemy jej bombę atomową - zauważyła Nina.

Trulli omal się nie zakrztusił piwem.

- Bombę atomową?! - stęknął.



- Ciszej - ostrzegł Chase, rozglądając się po barze. Na szczęście żaden z wieczornych klientów nie zwracał na nich uwagi. - Tak, ma atomówkę. Dlatego teraz musimy znaleźć i Sophię, i bombę. Jak sądzisz, gdzie mogłaby być?

- Myślimy, że mogła się zatrzymać w domu Corvusa - dodała Nina. Trulli się uśmiechnął.

- Akurat doskonale wiem, gdzie to jest!

- Byłeś tam?

- Sam ten dom zbudowałem! Testowałem na nim rozwiązania, które miałem zastosować przy budowie podwodnego miasta: właśnie dlatego René mnie zatrudnił. Zamówił dom podwodny na głębokości co najmniej trzydziestu metrów; miałby się składać z modułów dających możliwość rozbudowy w większe osiedle. I co tu dużo mówić, coś takiego marzy się chyba wszystkim inżynierom morskim, odkąd jako dzieci rysowali kredkami łodzie podwodne. A był to projekt bez ograniczeń budżetowych, powinien zostać ukończony jak najszybciej, więc od razu zabrałem się do roboty. W ciągu roku udało nam się skonstruować działający prototyp - powiedział z dumą, po czym się spieszył. - Oczywiście, gdybym wiedział, po co mu to wszystko, może by mi się tak nie spieszyło.

- Muszę się dostać do środka - oświadczył Chase. - Szybko. Najlepiej dziś wieczorem. Możesz nam pomóc?

Trulli zrobił zboliałą minę.

- Z tego co mówisz, wynika, że twoja była nie należy raczej do dziewczyn, które interesują się eksperymentalnymi łodziami podwodnymi, więc bez względu na to, co się stanie, i tak prawdopodobnie stracę wkrótce pracę. A nie podoba mi się, że bawi się bombami atomowymi, więc... - Pociągnął łyk piwa. - Jasne. Czego ci potrzeba?

- Łódki i sprzętu do nurkowania. I wskazówek, jak się dostać do domu. Trulli się uśmiechnął.

- Załatwione, stary.

Łódź Trullego, pięciometrowa motorówka, nie wytrzymywała porównania z jachtem Corvusa, jeśli chodzi o rozmiar i luksusy, lecz przewiozła ich z kei w Marsh Harbour do wybrzeży wyspy Grand Abaco całkiem sprawnie.

Podwodny dom znajdował się trzy kilometry od brzegu: stworzona ręką człowieka wysepka pośród tysięcy naturalnych wysp Bahama. Tak jak góra lodowa, większa jej część była pod wodą, a to, co wystawało ponad powierzchnię, przypominało kapelusz grzyba, spłaszczony, by służyć jako lądowisko dla helikopterów - albo, jak zobaczył Chase, przez lornetkę, dla bardziej egzotycznych statków powietrznych.

- Ja piernicę.

Nina szturchnęła go w ramię, żeby dał jej lornetkę.

- Co to takiego? - zapytała.

- Samolot pionowego startu i lądowania - wyjaśnił Chase.

Na lądowisku stał beli 609 w barwach korporacyjnych Corvusa: kolorze czerwonym i granatowym. Choć kadłub był taki jak u zwykłych samolotów, podobieństwo kończyło się na skrzydłach. Na ich końcach znajdowały się pękate obrotowe gondole silników, teraz w pozycji pionowej, a nad nimi niemal śmiesznie duże śmigła. - Cywilna wersja ospreya, ni to samolot, ni to helikopter. Śmigła skierowane są do góry, żeby umożliwiły pionowy start i lądowanie, a gdy beli znajdzie się w powietrzu, przechylają się do przodu i funkcjonują jak normalny napęd samolotowy.

Nina oddała mu lornetkę.

- Skoro tu stoi, to pewnie Sophia jest w domu. Pytanie brzmi: jak długo w nim pozostanie?

- Gdyby chciała, mogłaby tam przebywać wiele tygodni - ocenił Trulli. - Dom ma własne generatory prądu, eksperymentalne konstrukcje wykorzystujące siłę fal i wiatru, a do tego tradycyjne agregaty z silnikami Diesla, no i oczyszczalnie wody. Można w nim mieszkać tak długo, jak długo wystarczy zapasów żywności.

- Nie sądzę, żeby zamierzała zostać tak długo - powiedział Chase, regulując sprzączkę szelek od butli tlenowej. - Cokolwiek zamierza zrobić, zależy jej na czasie.

- Jesteś pewien? - spytała Nina.

- Była moją żoną. Wiem, kiedy chce jak najszybciej się z czymś uporać. - Nina i Trulli wymienili znaczące spojrzenia i wybuchnęli śmiechem. - Nie, to nie tak, jak myślicie, bezczelne małpy! - Lecz sam też się uśmiechał, dopóki nie spojrzał przed siebie. Spowaźniał, gdy zaczął przyglądać się podwodnemu domowi w oddali.

Nina usiadła obok niego.

- Jak się czujesz?

- W porządku. Bark wciąż boli, ale to pestka.

- Nie, chodzi mi raczej... - Wzięła go za rękę. - O Sophię. Możliwe, że tam ją spotkasz.

Uśmiechnął się zimno.

- Na to liczę.

- Nie. - Pokręciła głową. - Nieprawda. Wiem, że nie. Eddie, możliwe... możliwe, że będziesz musiał ją zabić.

- Ona usiłowała zabić mnie. I ciebie. - Chase wyciągnął z pochwy nóż, przyglądając się jego ostrzu w świetle księżyca. - A to znaczy, że jest moim wrogiem. - Nóż świsnął złowroźnie, gdy chował go do pochwy. - Albo się podda, albo...

- Sophia nie jest jakimś uzbrojonym zbirzem - przypomniała mu łagodnie. - Na pewno byłbyś zdolny to zrobić?

Chase spojrział w bok; milczał. Nina już chciała znowu się odezwać, gdy umilkł warkot silnika. Oboje spojrzeli na Trullego.

- Co się dzieje? - spytał Chase.

- Podpłynąć bliżej byłoby niebezpiecznie - odparł Australijczyk. - Dzieli nas od nich zaledwie pół kilometra... przy bliższej odległości nabrałoby podejrzeń.

Chase pokiwał głową i włożył maskę. Potem wziął wdech przez ustnik akwalungu, żeby sprawdzić, czy działa. Usatysfakcjonowany, podszedł do burty.

- To spory kawałek do przepłynięcia - zauważyła Nina, wręczając mu aparat cyfrowy do robienia zdjęć pod wodą. - Dasz radę?

- Pół kilosa? Bez problemu.

- Eddie, ja... - nie dokończyła.

- Hej. - Dotknął jej policzka. - Niedługo wracam.

- Bez dwóch zdań. Albo sama się po ciebie wybiorę. - Przyciągnęła go do siebie i pocałowała długo i namiętnie, po czym odsunęła się, skrzywiona.

- Co jest? - zapytał.

- Smakujesz gumę.

Uśmiechnął się, włożył ustnik, pomachał im, po czym wychylił się tyłem za burtę i spadł z pluskiem do wody. Rozejrzał się i odpłynął, szybko znikając pod falującą powierzchnią morza.

- Do zobaczenia wkrótce - powiedziała cicho Nina.

Nawet ranny i poobijany, Chase szybko pokonał pięćsetmetrowy dystans, płynąc zaledwie metr pod powierzchnią. Kiedy znalazł się około stu metrów od celu, wynurzył się na chwilę, żeby zorientować się, gdzie jest, a potem zszedł pod wodę.

Dno morskie w miejscu, gdzie zbudowano dom, znajdowało się według Trullego na głębokości dwudziestu pięciu metrów. Australijczyk naszkicował Chase'owi eksperymentalny budynek: ciężka podstawa kotwicząca z betonu i stali, wysoka na pięć metrów, i tworząca szyb wieża, gdzie mieściły się winda, klatka schodowa oraz instalacje wszystkich systemów elektrycznych i podtrzymujących życie.

Oprócz tego pod wodą były jeszcze trzy piętra mieszkalne. Na rysunku Trullego przypominały obwarzanki i sprawiały, że cały dom wyglądał raczej jak jakaś stacja kosmiczna niż budowla podwodna. Górny i dolny poziom były takiej samej wielkości, środkowy natomiast nieco większy, lecz wszystkie zostały zaprojektowane w identyczny sposób. Każdy składał się z czterech sektorów mieszkalnych w kształcie grubego półksiężyca, które połączono czterema modułami odchodzącymi od centralnej wieży niczym szprychy koła.

Te piętra nie zaprzętały jednak na razie uwagi Chase'a. Najpierw musiał się skupić na swoim pierwszym celu: betonowej podstawie. Choć niektóre moduły na drugim poziomie mieszkalnym miały zamontowane śluzy powietrzne, to były one kontrolowane przez komputery, gdyż mieli z nich korzystać turyści, a system został zaprojektowany tak, by zminimalizować szkody spowodowane ludzką niekompetencją w obsłudze, albo jak ujął to Trulli: „żeby jakiś dureń nie mógł wcisnąć z ciekawości jakiegoś guzika i zalać wszystkiego wodą”. Przy próbie otwarcia każdej z tych śluz włączał się alarm.

Ale była jeszcze jedna śluza, włącz dla personelu technicznego umieszczony w podstawie budynku. I według Trulliego otwierało się go ręcznie. Niemonitorowane wejście.

Chase schodził coraz głębiej; gdy zbliżał się do budowli, przepływał obok wirujących ławic ryb, a jarzące się owale podobne do zwierzęcych ślepi stawały się coraz jaśniejsze. Kiedy się zbliżył na tyle, by dostrzec więcej szczegółów, mimo woli był pod wrażeniem. Z myślą o turystach Trulli zaprojektował w ścianach mnóstwo dużych okien z akrylu i mniejszych przezroczystych kopuł na stropach, przez które można było zajrzeć do wnętrza.

W jednym z modułów kogoś zobaczył. Zaciekawiony, ale ostrożny, podpłynął bliżej i zajrzał przez jedną z kopuł.

Do pomieszczenia z monitoringiem. Przy terminalu komputerowym siedział mężczyzna, drugi wszedł właśnie z kubkiem w dłoni, by zająć miejsce przy swoim stanowisku. Chase okrążył kopułę, żeby lepiej się przyjrzeć temu, co działo się w środku. Według jego rozeznania, nie było tam monitorów telewizyjnych. Wszystkie ekrany ukazywały tylko stan głównych systemów zapewniających budowli funkcjonowanie: zużycie energii elektrycznej, poziom tlenu w powietrzu i tak dalej. Żadnych kamer telewizyjnych. Przynajmniej jeden problem z głową.

Przyszło mu na myśl, że to doskonała okazja do przeprowadzenia rekonesansu. Odwrócił się i opłynął cały poziom, zaglądając przez każdą z kopuł po kolei.

Ani śladu Sophii i bomby. W pozostałych modułach sprawdzano prototypy hotelowych apartamentów w różnych konfiguracjach. Kiedy obejrzał pierwszy poziom, zszedł głębiej i powtórzył całą operację z drugim, największym. Moduły mieszkalne na tym poziomie zdawały się pełnić w większym stopniu funkcje techniczne: były tu śluzy powietrzne dla turystów i doki dla łodzi podwodnych. W pierwszym module zobaczył dwoje ludzi zajętych naprawą jakiegoś urządzenia, w drugim nie dostrzegł nikogo...

Zdrętwiał, gdy zajrzał przez kopułę w trzecim sektorze.

Sophia.

I nie tylko ona. Komosa też tam był... no i bomba.

Pomieszczenie przeznaczone pierwotnie na luksusowy prywatny apartament Corvusa wykorzystywano teraz jako magazyn. Sztaby złota zrabowane z grobowca Herkulesa leżały w

niskich stosach pod jedną z kulistych ścian, lecz przebywająca w pokoju trójka osób - oprócz Sophii i Komosy jeszcze mężczyzna z kozią bródką którego Chase widział wcześniej w fabryce Yuena w Szwajcarii - w ogóle na nie nie patrzyła. Cała ich uwaga skupiała się na bombie.

Facet z bródką klęczał przed nią jakby się modlił, ostrożnie wkładając urządzenie elektroniczne do prostokątnego wgłębienia w podstawie bomby. Urządzenie było zaopatrzone w malutki ekran i klawiaturę.

System uzbrajający.

Serce waliło Chase'owi jak oszalałe, z ustnika akwalungu przy każdym oddechu ulatywały pęcherzyki powietrza. Bez względu na to, do czego Sophia zamierzała użyć bomby, chciała to zrobić wkrótce.

Nie miał teraz wyboru. Nawet gdyby skorzystał z aparatu cyfrowego, to zanim wróciłby na łódkę, dotarł na ląd i wysłał Alderleyowi dość dowodów, by przekonać go do zgłoszenia sprawy MI-6, Sophia zdążyłaby się ulotnić. Dysponując samolotem, w ciągu trzech godzin mogła przetransportować bombę dokądkolwiek w promieniu półtora tysiąca kilometrów.

Tak więc musiał ją powstrzymać. Sam.

Wypukłość kopuły zniekształcała to, co widział w pokoju poniżej, lecz zobaczył, jak brodaty mężczyzna wstukował na klawiszach jakiś kod i na ekraniku pojawił się długi łańcuch cyfr. Szyfr pozwalający uzbroić bombę: zabezpieczenie. Nawet terroryści i państwa rozbójnicze nie chcieliby, aby jakiś zwykły zbir potrafił użyć ich nowej kosztownej zabawki.

Mężczyzna odwrócił się do Sophii i o coś zapytał. Gdy odpowiedziała, pokiwał głową i skupił uwagę znów na klawiszach, wstukując następne cyfry.

Chase widział je teraz wyraźnie. Godzina.

0845. Za piętnaście dziewiąta rano.

Jeśli Sophia zamierza zdetonować bombę w dużym mieście, właśnie wtedy na ulicach będzie najwięcej ludzi... a zakładając, że licznik został nastawiony na tutejszą strefę czasową, eksplozja nastąpi za niecałe jedenaście godzin.

Mężczyzna przekreślił kluczyk i ekranik zgasł. Potem wstał i podał kluczyk Sophii. Przyglądała mu się przez chwilę, a potem powiedziała coś, co wywołało uśmiech na twarzy Komosy. Zaciśnęła pięść na kluczyku i wyszła, znikając Chase'owi z oczu. Obaj mężczyźni podążyli za nią.

Musiał się tam dostać i unieszkodliwić bombę.

I tak zrobił aparatem zdjęcie pokoju: gdyby nie udało mu się do niego dostać, miałby przynajmniej dowód, który mógłby wysłać Alderleyowi. Później popłynął w dół, kierując się ku betonowej podstawie domu.

Minał trzeci poziom mieszkalny i wyciągnął zza pasa laskę światła chemicznego; przełamał ją, by zmieszać fluorescencyjne substancje w środku. W słabej pomarańczowej poświacie coś wyłoniło się z ciemności poniżej.

Podstawa.

Chase szybko odszukał właz służby - znajdował się dokładnie tam, gdzie powiedział Trulli. Starł cienką warstwę osadu i obrócił wystającą obręcz, żeby go rozhermetyzować. Komora poniżej, tak mała, że ledwie mogła pomieścić jedną osobę z butlą tlenową, została automatycznie zalana wodą, gdy zaczął otwierać klapę. Zszedł do środka.

Zamknął właz i sprawdził przyrządy sterujące służą. Jedna dźwignia była ustawiona do góry. Przesunął ją w dół i wszędzie wokół natychmiast wzbity się pęcherzyki powietrza. Woda wypływała na zewnątrz, w miarę jak do środka wpompowywano powietrze. Rozległ się niemal ogłuszający syk.

Chase wytrzymał hałas, krzywiąc się boleśnie, i odczekał, aż woda opadnie mu do kostek; wtedy odwrócił się do klapy włazu wewnętrznego, zaopatrzonej w taką samą obręcz jak pierwsza. Gdy tylko ucichł syk sprężonego powietrza, przekręcił ją, aż wodoszczelne zamknięcie puściło i klapa gwałtownie się otworzyła.

Po drugiej stronie znajdował się słabo oświetlony betonowy korytarz; po ścianach ściekała woda - nie ze szczelin w konstrukcji, lecz skroplona wilgoć z powietrza. W przejściu było zimno, gdyż w tej części domu nie przewidziano ogrzewania. Chase szybko zdjął ekwipunek do nurkowania i zostawił go przy włazie, by jak najszybciej móc go włożyć, kiedy tu wróci. Zabrał tylko nóż i aparat cyfrowy. Żałował, że nie ma pistoletu, ale tego akurat Trulli nie zdołał załatwić.

Metalowe włazy prowadziły do pomieszczeń po bokach, lecz nie one interesowały Chase'a; poszedł w głąb korytarza do okrągłej komory. Znalazł drabinkę i właz w suficie: wejście do centralnej wieży. Strząsnął z siebie jak najwięcej wody, po czym wspiał się po drabince i ostrożnie uniósł klapę.

Pomieszczenie w kształcie krzyża przypominało pokój z monitoringiem: było funkcjonalne, przy czym zaokrąglone powierzchnie nadawały mu futurystyczny wygląd stacji kosmicznej. Drzwi na końcach ramion prowadziły do korytarzy łączących wieżę z modułami mieszkalnymi na najniższym piętrze. W dwóch grodziach - Chase o tym wiedział - znajdowały się przewody elektryczne i systemy podtrzymujące życie, a w trzeciej winda.

Podszedł do czwartej - przejścia awaryjnego z drabinką - i ostrożnie otworzył właz, nasłuchując wszelkich odgłosów. Słyszał tylko łoskot pracującej maszynierii.

W stacji podwodnej przebywało co najmniej osiem osób - Sophia, Komosa, inżynier ze szwajcarskiej fabryki, czterej mężczyźni, których widział, i przypuszczalnie jeszcze pilot samolotu. Wiadomo, kto jeszcze? A on miał tylko nóż i własne pięści.

- Kaszka z mleczkiem - mruknął do siebie, gdy zaczął się wspinać.

Komora centralna na następnym pokładzie okazała się bliźniaczą kopią tej poniżej. Chase ostrożnie wysunął się z włazu i podszedł do drzwi tunelu prowadzącego do apartamentu Corvusa. Wyciągnął nóż, uchylił drzwi i zajrzał do środka.

Tunel był pusty. Na razie los mu sprzyjał.

Szybko przemierzył korytarz. Mały świetlik na końcu wychodził na morze, po prawej i po lewej stronie były następne drzwi. Skręcił w prawo, z nożem gotowym do zadania ciosu... W środku nikogo nie było. Sztaby złota połyskiwały w świetle lampek w suficie. Podobnie jak stalowa obudowa bomby. Bez podłączonego niedawno urządzenia elektronicznego wyglądała zupełnie tak samo, jak zapamiętał ją ze Szwajcarii.

Zajrzał w otwór na szczycie podstawy, między trzema stalowymi szynami podtrzymującymi cylinder, i dostrzegł srebrzystoszary połysk uranu. To był właśnie pocisk, który zostanie wypchnięty w górę, by połączyć się z większą masą materiału rozszczepialnego w cylindrze - ale teraz blokowały go dwa grube stalowe bolce. Zabezpieczenie, które miało zapobiec temu, by podczas transportu masy uranu nadmiernie się do siebie nie zbliżyły, co wprawdzie nie spowodowałoby wybuchu jądrowego, lecz doprowadziłoby do uwolnienia zabójczej dawki promieniowania. Przypuszczalnie bolce cofały się tuż przed detonacją.

Całość zaprojektowano tak, by zminimalizować groźbę przypadkowej awarii. Jaki byłby najlepszy sposób, by tę bombę trwale uszkodzić?

I sam sobie odpowiedział:

- Po prostu ją rozpierzdo!

Wsunął ostrze noża w szparę między elektroniczną skrzynką licznika a obudową, po czym przygotował się do podważenia jej i wyrwania razem z przewodami pod spodem...

Drzwi, którymi wszedł, otworzyły się gwałtownie.

Zerwał się na nogi. Wbiegło dwóch mężczyzn. Jeden w okularach w czarnej oprawce trzymał łom, drugi był nieuzbrojony.

Chase doskoczył do nich z uniesionym nożem.

- Załatw go, Gordon! - krzyknął facet bez broni. Okularnik zamachnął się... wystawiając na cios połowę ciała.

Chase skwapliwie wykorzystał okazję kopnął go mocno w kolano. Chrupnęła kość. Facet wrzasnął i się skulił.

Chase natarł na drugiego napastnika. Ten był lepiej wyszkolony technicznie od towarzysza, poruszał się zwinnie, żeby uniknąć kopnięć, z uniesionymi ramionami jako osłoną przed ciosem noża.

Chase zamachnął się nożem, mierząc mu w twarz - atak prosty, wręcz prymitywny. Facet uśmiechnął się drwiąco, gdy zablokował cios ramieniem... a wtedy Chase drugą ręką złapał go za nadgarstek i pociągnął do przodu.

Ostrze noża wbiło się w przedramię przeciwnika, przeszło między kośćmi na wylot, rozdzierając rękaw. Chase przekręcił nóż i wyszarpnął go z rany, rozrywając mięśnie, ścięgna i żyły. Z rany trysnęła krew.

Nie zdążył nawet krzyknąć, kiedy Chase wykonał półobrót i rąbnął łokciem w twarz pierwszego napastnika, łamiąc mu okulary i tłukąc nos na miazgę. Głowa okularnika odskoczyła do tyłu i uderzyła o ścianę. Osunął się bezwładnie na podłogę, pozostawiając za sobą krwawą smugę.

Drugi z mężczyzn rozpaczliwie ścisnął przedramię, usiłując zatamować krwotok; wył z bólu. Chase obojętnie zagłębił nóż w jego gardle. Jęk natychmiast ucichł. Nie czując nic z wyjątkiem pogardy, Chase przekręcił ostrze, przecinając tętnicę szyjną.

Facet brał udział w spisku, który miał na celu zdetonowanie bomby jądrowej, zasłużył więc na swój los.

Chase wyciągnął okrwawiony nóż. Przeciwnik osunął się na podłogę, drgał konwulsyjnie i krztusił się krwią.

Cała walka trwała zaledwie kilka sekund. Może wciąż jest czas, żeby uszkodzić zegar bomby, zanim zjawią się inni...

Stuk-puk. Stuk-puk.

- Och, Eddie - powiedziała Sophia z udawanym żalem, stając w drzwiach pomieszczenia - zostały mu już tylko dwa dni do emerytury!

Chase obrócił się i zobaczył, jak bije mu brawo. Towarzyszył jej Komosa z browningiem wycelowanym prosto w niego. Za ich plecami dostrzegł też inżyniera.

Wciąż miał w ręku nóż. Mógłby nim rzucić...

- Nawet nie próbuj - ostrzegł Komosa, odgadując jego myśli. Punkcik laserowego celownika zatańczył Chase'owi po twarzy, oslepiając go. Ociągając się, upuścił nóż na pokład.

- Sprawdź bombę - poleciła Sophia inżynierowi. - Muszę przyznać, Eddie, że jestem naprawdę zaskoczona, że cię znowu widzę. Zaimponowałeś mi. Czy Ninie też udało się przeżyć?

- Owszem, jest cała i zdrowa - odparł lodowatym tonem.

- Jaka szkoda. Mimo wszystko będę miała nauczkę: następnym razem nie uznam, że nie żyjesz, dopóki nie zobaczę zwłok.

- Nie będzie następnego razu, Sophio. To już koniec.

- Twój koniec też - wycedził Komosa. Świetlisty punkcik zsunął się Chase'owi na pierś, a potem znów podskoczył na twarz. - Czekałem na to, Chase. Gdzie posłać ci kulkę?

- Może w mały palec u nogi?



Komosa prychnął i wycelował Chase'owi prosto między oczy...

- Jeszcze nie - powstrzymała go Sophia. Komosa popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Sophio!

- Po prostu nie możesz beze mnie żyć? - zapytał z sarkazmem Chase. Pokręciła głową.

- Bynajmniej. Niczego innego bardziej nie pragnę, ale pozostaje faktem, że kiedy widziałam cię ostatnio, nie miałeś żadnego środka transportu, paszportu ani pieniędzy, a poza tym bladego pojęcia, dokąd się wybieram. A mimo to dwadzieścia cztery godziny później znów się zjawiasz. - Obrzuciła go zimnym wzrokiem. - Otrzymałeś pomoc. Rządową pomoc. Kto jeszcze wie, że tu jesteś, Eddie?

- Och, tylko MI-6, CIA, NSA, KLF i RSPCA. Wszyscy oni powinni tu wpaść za jakieś pięć minut.

- Nie wydaje mi się - odparła Sophia, krzyżując ręce na piersi. - Gdyby wiedzieli, że to - wskazała bombę - tu jest, już wysadziliby nas w powietrze. Komuś jednak powiedziałaś. Komu, Eddie?

Chase wzruszył ramionami. Komosa opuścił lufę pistoletu, celując mu laserem w krocze.

- Już ja zmuszę go do mówienia.

- Nie mamy czasu - oświadczyła Sophia. Spojrzała na inżyniera. - Heinrich! Czy bomba jest w porządku?

- Moim zdaniem, tak, lady Sophio - odparł.

- Tak z ciekawości - Chase grał na zwłokę - skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Uśmiechnęła się.

- Stacja ma bardzo nowoczesny system podtrzymywania życia, który ostrzega o każdym niespodziewanym wzroście poziomu dwutlenku węgla w powietrzu. Już pierwszy raz, gdy wypuściłeś powietrze z płuc, wiedzieliśmy, że ktoś jeszcze dostał się na pokład.

- Następnym razem będę wstrzymywać oddech.

- Jak sam zauważyłeś, następnego razu nie będzie. Nadal jednak chcę wiedzieć, komu opowiedziałaś o bombie. - Chase milczał. Sophia westchnęła, sięgnęła za plecy i wyciągnęła coś zza paska spodni. - Zawsze byłeś wkurzająco uparty, Eddie. Cóż, ponieważ zmusiłeś mnie do przyspieszenia realizacji mojego planu, będziemy musieli podjąć tę dyskusję później - i wycelowała w niego dziwnie wyglądający pistolecik.

- Ej, zaraz... - zaczął Chase, nim strzałka wbiła mu się boleśnie w brzuch. - O cholera...

Pochłonęła go ciemność.

- Coś się dzieje! - zawołała zaniepokojona Nina, gdy zobaczyła przez lornetkę jakieś poruszenie. Na lądowisku pojawili się ludzie, wyraźnie widoczni w blasku reflektorów. - O cholera, to Sophia! Wsiada do samolotu!

Przyglądała się uważnie, jak z podwodnego domu wyłaniają się następne postacie. Dwie z nich niosły coś niedużego, lecz ciężkiego.

- Psiakrew! To chyba bomba!

Łódka zakołysała się, gdy Trulli przeszedł na dziób.

- Jesteś pewna?

- Eddie mi ją opisywał. To musi być ona. Trulli spojrzał nerwowo w wodę.

- Jezu, mam nadzieję, że wy dostał się stamtąd bezpiecznie... Serce Niny zamarło.

- Nie - stęknęła. Zobaczyła roślę, barczystą sylwetkę: Komosa. Doskonale rozpoznała człowieka, którego bez wysiłku niósł na ramieniu. - O mój Boże, złapali go!

Patrzyła bezradnie, jak Komosa podchodzi do samolotu, bezceremonialnie wrzuca Chase'a do kabiny i sam do niej wsiada. Sophia oraz dwaj niosący bombę mężczyźni byli już na pokładzie. Niecałą minutę później drzwi się zamknęły i wielkie śmigła zaczęły się obracać.

Nina nie mogła absolutnie nic zrobić, pozostało jej tylko patrzeć, jak samolot unosi się pionowo w powietrze, gondole silnikowe przechylają się do przodu i maszyna obiera kurs na północ, szybko znikając jej z oczu.

- O Boże... - wyszeptała Nina. - Straciłam go.

## 27

Trulli mknął swoim land roverem discovery z Marsh Harbour wzdłuż wybrzeża.

- Jesteś pewien, że uda ci się dowiedzieć, gdzie zabrali Eddiego? - spytała Nina.

- Na dziewięćdziesiąt pięć procent. Wszystkie statki handlowe Corvusa są monitorowane przez GPS. Miejmy nadzieję, że samoloty też.

- A jeśli nie?

Australijczyk nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Skręcił w kierunku kompleksu budynków przemysłowych nad brzegiem. Drogę z przodu blokował szlaban ze stróżówką.

- Dobra - powiedział - postaraj się wyglądać na rozluźnioną. I może trochę wstawioną.

- Niby jakim sposobem?

Trulli zatrzymał wóz przed szlabanem. Z budki wyłonił się umundurowany strażnik.

- Cześć, Barney, jak leci? - przywitał go Trulli przyjacielsko.

- W porządku, panie Trulli - odparł strażnik. Nie wydawał się podejrzliwy, tylko zadowolony. - Co pana tu sprowadza o tej porze?

- Chciałem popływać sobie nocą z przyjaciółką - wskazał na Ninę - ale skapnąłem się, że zostawiłem kluczyki do łódki w pieprzonym biurze!

Strażnik spojrzał przez okno na Ninę. Zgodnie z poleceniem Australijczyka pomachała ochroniarzowi, jakby była wstawiona.

- Cześć.

Strażnik kiwnął jej na powitanie głową, a potem zwrócił się znów do Trullego.

- Nie zabawi pan długo, co?

- Skądże, stary! Wezmę klucze i spadamy. Potrwa to ledwie kilka minut. Barney się zastanowił.

- Pani powinna się wpisać na listę, ale... Dobra, skoro to tylko na chwilę.

- Równy z ciebie gość - rzucił Trulli. Strażnik uśmiechnął się i wszedł do budki. Podniósł szlaban i Trulli przejechał.

Zatrzymali się przy dużym budynku na końcu doku. Trulli wyskoczył z dżipa, ruszył do bocznych drzwi, a Nina za nim.

Mimo że sytuacja wymagała pośpiechu, Nina stanęła zdumiona, gdy włączył światło. Budynek okazał się krytym dokiem z ogromną bramą żaluzjową, która odgradzała basen od morza. Odcięta od fal woda była spokojna, nic nie mąciło jej powierzchni.

Ale tak naprawdę zaskoczyła ją łódź podwodna zawieszona w powietrzu na stalowych linach. Nina nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała. Przypominała raczej pojazd kosmiczny Hana Solo albo kapitana Kirka niż łódź.

Trulli nie zwrócił na łódź najmniejszej uwagi, dla niego był to sprzęt nie mniej zwyczajny niż krzesło.

- Idziemy na górę - powiedział do Niny i wszedł po schodach do pokoju na antresoli z widokiem na dok. Podążyła za nim do pomieszczenia, w którym stał duży stół kreślarski zavalony projektami. - Przepraszam za bajzel - mruknął zażenowany, zgarniając puste kubki po kawie z komputera na mniejszym biurku. Włączył maszynę.

- Co to takiego? - spytała Nina, wskazując na niezwykłą łódź za oknem.

- Hm? Och, to mój najnowszy projekt. „Wobblebug”. Nina omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Co?

- No, nie jest to oczywiście oficjalna nazwa. René chce go nazwać „Nautilus”, ale to zbyt pospolita nazwa dla łodzi podwodnej. Chociaż skoro on nie żyje, to pewnie już bez znaczenia... W każdym razie to łódź super-kawitacyjna.

- Co takiego?

- Bardzo szybka - wyjaśnił Trulli, zanim skupił uwagę znowu na komputerze. - Dobra, zalogujmy się... Świetnie, mam dostęp do sieci GPS. - Kilka kliknięć i na ekranie pojawiła się lista statków oraz samolotów Corvusa. - Pamiętasz, jaki ten samolot miał numer na ogonie?

Wpisał podany przez nią numer do okienka wyszukiwarki.

- Okej, jest monitorowany.

Zamiast listy na ekranie pojawiła się mapa. Nina rozpoznała kontur Bahamów i południową część wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, od Florydy po Wirginię. Od Great Abaco

biegła na północ linia kończąca się w odległości około dwustu pięćdziesięciu kilometrów od wybrzeża Południowej Karoliny. W najdalej wysuniętym na północ punkcie linii widniał żółty trójkącik z numerem rejestracyjnym samolotu.

- No, proszę. Kurs osiem stopni, prędkość ponaddźwiękowa, wysokość trzy tysiące pięćdziesiąt metrów - oznajmił Trulli.

- Dokąd lecą? - spytała Nina. - Pomniejsz obraz, żeby było widać większy fragment mapy.

Trulli kliknął i na ekranie pojawiła się teraz cała wschodnia Ameryka. Ninę przebiegł zimny dreszcz, gdy zdała sobie sprawę, dokąd prawdopodobnie samolot leci.

- O mój Boże - wyszeptała i przerzuciła papiery na biurku Trullego, szukając linijki. Potem przyłożyła ją do ekranu, żeby było widać przedłużenie obecnego kursu aż do punktu docelowego.

Zdenerwowała się jeszcze bardziej. Miała rację.

- O mój Boże! - powtórzyła głośniej.

- Jezu - sapnął Trulli, gdy też to zobaczył. Linijka przecinała Nowy Jork.

Dom Niny.

- Leci do Nowego Jorku - wydusiła, oszołomiona. - Wiezie cholerną bombę atomową do Nowego Jorku!

Trulli szybko wstukał na klawiaturze kilka komend i wyskoczyło okienko z dodatkowymi informacjami na temat samolotu.

- Nie, niemożliwe. Bell 609 nie ma takiego zasięgu, nawet z dodatkowymi bakami paliwa. Musi lecieć gdzieś indziej.

- Ale dokąd? - Spojrzała znów na mapę. - Jedynym innym miastem na kursie jest Atlantic City, ale po co detonować bombę atomową w New Jersey? Nikt by nawet nie zauważył! - Zastanawiając się gorączkowo, utkwiała wzrok w żółtym trójkąciku wskazującym, gdzie w tej chwili jest samolot Sophii... i Chase'a. - Możesz pokazać na tej samej mapie pozycje statków Corvusa?

- Których?

- Wszystkich.

Trulli zdziwił się, ale spełnił prośbę. Po paru sekundach pojawiło się wiele nowych znaczków. Kilka statków znajdowało się w pobliżu Bahamów, gdzie mieściła się główna siedziba Corvusa, a kilka innych w głównych portach Wschodniego Wybrzeża albo w ich pobliżu...

Jeden natomiast płynął zupełnie samotnie u wybrzeży Wirginii. Dokładnie na kursie samolotu Sophii.

Nina wskazała go palcem.

- To! Co to za jednostka? Trulli powiększył obraz.

- To „Władca Oceanu”!

Ninie przypomniała sobie przyjęcie, na którym poznała Sophię.

- Luksusowy jacht Corvusa?

- Tak. Płynie do Nowego Jorku z prędkością około dwudziestu trzech węzłów, więc jeśli ją utrzyma, powinien zawinąć do portu jutro rano, około dziewiątej.

- Ma na pokładzie lądowisko - zauważyła Nina. - Znajduje się w zasięgu samolotu Sophii? Trulli sprawdził.

- Tak.

- Więc tam leci, rozumiem. Gdyby spróbowała przelecieć nad miastem, siły powietrzne Stanów Zjednoczonych przechwyciłyby samolot, a na drogach są czujniki promieniowania radioaktywnego... ale może wylądować na pokładzie „Władcy Oceanu” i tak po prostu wpłynąć do nowojorskiego portu z bombą!

- Jezu - wymamrotał Trulli. - To co teraz robimy? Musimy kogoś powiadomić!

- Tak, ale kogo? Nie mogę zwrócić się do władz... jestem ścigana za morderstwo!

Australijczyk popatrzył na nią zszokowany.

- Co takiego?!

- Jestem niewinna! Ale nie mogę ot, tak zadzwonić do Agencji Bezpieczeństwa Krajowego... Corvus miał wysoko postawionych przyjaciół, nikt nie odważyłby się wysłać straży przybrzeżnej, żeby zatrzymała statek na podstawie anonimowego donosu.

- Corvus nie żyje - przypomniał jej Trulli.

- Tak, ale oni tego nie wiedzą. Poza tym gdyby zatrzymali statek... Sophia zabiłaby Eddiego. Na pewno. - Odwróciła wzrok od komputera i wyjrzała przez okno. - Muszę się dostać na ten jacht.

- Nie dogonilibyśmy go, nawet gdybyśmy mieli helikopter, a przecież go nie mamy: zasięg byłby za krótki, a prędkość za mała. Nie ma mowy, żeby to się udało - stwierdził Trulli.

- A w tym? - Wskazała wiszącą na linach łódź podwodną.

- Hę?

- W tym. Mówiłeś, że osiąga duże prędkości... jakie konkretnie?

- W teorii aż do czterystu węzłów, ale... - Trulli zdębiał, gdy zrozumiał, o co jej chodzi. - Wykluczone, to prototyp eksperymentalny! Jeszcze go nawet nie wypróbowałem!

- No to - odparła stanowczo Nina - teraz masz okazję.

- To naprawdę zły pomysł - oświadczył Trulli, gdy wcisnął guzik elektrycznego dźwigu. „Wobblebug” powoli zanurzył się w wodzie, jej powierzchnia zafalowała lekko wokół zaokrąglonego kadłuba.

- Przyjęłam do wiadomości. Jeśli zatoniemy, powiesz: „A nie mówiłem”.

- Zatonięcia akurat najmniej się obawiam. Raczej wybuchu.

Nina dokładniej przyjrzała się łodzi. Pod pewnymi względami przypominała jej pozbawiony skrzydeł myśliwiec odrzutowy. Dwa duże otwory wlotowe tuż pod dziobem, teraz zasłonięte

metalowymi żaluzjami, prowadziły do znacznie węższych dyszy na rufie. Sam dziób był jednak dziwnie stępiony, jakby ktoś odciął czubek - ona spodziewałaby się raczej ostrej, opływowej szpicy.

- Jak to? Że wybuchnie?

- Nazwałem ją „Wobblebug” między innymi dlatego, że strasznie trzęsie. No i oczywiście na cześć wobblebugów, samochodów z napędem parowym z pionierskich czasów automobilizmu.

- Ta łódź ma napęd parowy? - zapytała z niedowierzaniem Nina.

- Owszem. Ale bez kotłów na węgiel! - Wskazał otwory wlotowe. - Woda morska wpływa tędy, potem zostaje rozgrzana przez elementy elektryczne, a para wodna bucha z tyłu jak w silnikach raketowych. Niemal cały kadłub wypełniają ogniwa polipyrrolowe: to jedyne rozwiązanie, które daje dostateczną moc, oczywiście poza reaktorem jądrowym.

- Czekaj, twoja łódź może pędzić z prędkością czterystu węzłów tylko na parze wodnej? To dlaczego wszyscy jeszcze takimi nie pływają? Myślałam, że łodzie podwodne są dosyć powolne.

- Bo są. - Trulli zatrzymał dźwig i wskoczył na kadłub unoszącego się na wodzie „Wobblebuga”, żeby odcepić liny. Wskazał na stępiony dziób. - Ale jeśli dziobowi nada się właściwy kształt, po osiągnięciu pewnej prędkości występuje zjawisko superkawitacji: wokół kadłuba wytwarza się tunel powietrzny, który pozwala prawie całkiem wyeliminować opór wody. Rosjanie od ponad dziesięciu lat dysponują torpedami superkawitacyjnymi typu Szkwał, które bez problemu rozwijają prędkość dwustu pięćdziesięciu węzłów. - Kiedy już odcepił liny na rufie, ze zwinnością linoskoczka przeszedł po kołyszącym się kadłubie na dziób. - Nikt nie wykorzystał tej technologii przy budowie łodzi załogowych, ponieważ bardzo trudno odpowiednio zaprojektować samą bryłę.

- Aż wreszcie tobie się udało.

- Cóż, to się jeszcze okaże, prawda? - odparł z naciskiem Trulli. - Odczepił ostatnią linę, zeskoczył z łodzi i uruchomił dźwig.

Nina znów przyjrzała się „Wobblebugowi”.

- Ale przy założeniu, że się sprawdzi...

- Co jest dość ryzykownym założeniem...

- Powinno nam się udać dogonić „Władcę Oceanu”, na długo zanim dotrze do Nowego Jorku, tak?

- Owszem. Ale jest parę problemów... po pierwsze, będziesz musiała dostać się na pokład jachtu z „Wobblebuga”.

Nina zerknęła na podobne do klatek kontenery magazynowe, gdzie między innymi znajdowały się zwoje lin.

- Coś wykombinujemy.

- Ehe. Drugi problem w tym, że to tylko podróż w jedną stronę. Jeśli „Władcy Oceanu” nie będzie tam, gdzie się spodziewamy, to mamy przerąbane. Nie będzie odwrotu.

- Dlaczego?

- Żeby wystąpiła superkawitacja, łódź musi osiągnąć określoną prędkość. A do tego potrzebna jest rakieta. Prawdziwa rakieta, a nie odrzutowy silnik parowy.

Nina przyjrzała się jeszcze raz rufie. Między dwiema dyszami znajdował się trzeci, szerszy otwór.

- Rakieta?

- Tak. Na paliwo stałe, takich właśnie używa się do wystrzeliwania torped. Jak raz się ją odpali, nie można tego procesu przerwać... a trwa on tylko trzydzieści sekund. Jeśli łódź zwolni poniżej granicznej prędkości superkawitacyjnej, to już koniec. Nie można znowu przyspieszyć. Wprawdzie „Wobblebug” ma pomocnicze silniki sterujące, ale pozwalają płynąć tylko z prędkością dwudziestu węzłów. Maksimum dwudziestu pięciu, jeśli liczysz się z ryzykiem, że się przepalą.

- W tej chwili zależy mi tylko na tym, żeby ocalić Eddiego i nie dopuścić, by moje rodzinne miasto rozwalila bomba atomowa - oświadczyła Nina.

- Słusznie. - Trulli wyłączył dźwig, chwycił końcówkę kabla elektrycznego i odwinął go z rolki, gdy znów wszedł na kadłub. Otworzył właz. - Dobra. Ja wszystko przygotowuję, a...

- Panie Trulli! - Obejrzeni się za siebie i zobaczyli strażnika Barneya; szedł właśnie w ich stronę. - Wszystko w porządku?

- Eee... tak, stary - odparł mało przekonująco Trulli. - Wszystko gra. Tylko... no, tego... - Spojrzał na otwarty właz. - Chyba zostawiłem kluczyki w kabinie.

Barney zerknął na Ninę podejrzliwie, a potem minął ją i stanął na brzegu doku.

- Coś mi się widzi, że zamierza pan wypłynąć tym w morze. Trulli uśmiechnął się z miną niewiniątka.

- A cóż to znowu za pomysł!

- Wie pan, że Corvus musi wydać osobistą zgodę na każdy rejs. - Barney dotknął kabury z pistoletem. - Powinien pan zejść na ląd i... au!

Zatoczył się, a potem runął na ziemię. Gaśnica, którą dostał w głowę, upadła z brzękiem obok niego. Nina wzięła się pod boki i powiedziała do Trullego:

- To co, Matt? Możemy wypływać?

- Zmieniłaś się, odkąd cię poznałem - wymamrotał Australijczyk, po czym zniknął we włazie, ciągnąc za sobą kabel.

Piętnaście minut później nieprzytomny Barney został związany i zamknięty w jednym z okratowanych kontenerów, a brama na końcu doku się otworzyła. Od morza wiał zimny wiatr.

„Wobblebug” kołysał się na falach, a jego kadłub skrzypiał, ocierając się o grube gumowe zderzaki przymocowane do ścian doku.

Z włazu wychylił się Trulli.

- Dobra, gotowe. W każdym razie, w takim stopniu, jak to możliwe. Podłączyłem odbiornik GPS do komputera pokładowego, ale nie będzie działać, póki się nie wynurzymy, więc jeśli „Władca Oceanu” zmieni kurs, kiedy będziemy pod wodą niczego nie zdziałamy.

- Trzeba zaryzykować.

Trulli zdawał się wątpić w powodzenie wyprawy, mimo to wyciągnął do Niny rękę.

- No, dobra. Wskakuj na pokład. Ale ostrzegam, będzie trochę ciasno. Chwyła jego dłoni i weszła na łódź. „Wobblebug” przechylił się lekko pod dodatkowym ciężarem. Kiedy Australijczyk upewnił się, że Nina się nie poślizgnie, zniknął w kabinie, a Nina ostrożnie zeszła do włazu.

- Kurczę, wcale nie żartowałeś - jęknęła. W kabinie ledwo starczało miejsca dla jednej osoby, a co dopiero dla dwóch. Mały fotelik ledwo mieścił się za pulpitem, z którego wystawał ster w kształcie kierownicy. Obok deski rozdzielczej - mnóstwo rozmaitych wskaźników i przełączników - znajdował się monitor ciekłokrystaliczny z przymocowaną taśmą klejącą klawiaturą pod spodem. Trulli siedział już w fotelu, więc musiała wcisnąć się w wąską przesmyk z boku. - To gdzie mam usiąść?

- Obawiam się, że właśnie tam, gdzie jesteś. Będziesz się musiała położyć tak, żeby zmieścić się przy fotelu, z plecami przy ścianie.

- No, super.

- Wciąż chcesz to zrobić?

Nina wgramoliła się z trudem w ciasny kąt.

- Nie chcę. Ale muszę.

- Wiedziałem, że powiesz coś w tym stylu. - Trulli poprzestawiał przełączniki, sprawdzając rozmaite wskaźniki. - Okej, akumulatory są naładowane, a rakieta gotowa do odpalenia. Ostatnia szansa, żeby się wycofać. - Nina zmarszczyła gniewnie brwi. - No tak, wiedziałem.

Zamknął dokładnie właz. Potem wcisnął klawisz na klawiaturze i na ekranie pojawił się obraz doku przed nimi.

- Za mało miejsca na peryskop - wyjaśnił, gdy przesunął dźwigienkę o jeden stopień w przód. Przez kabinę przebiegły drobne wibracje, zamruczały silniki. Ściany doku na ekranie przesunęły się i zniknęły z ekranu monitora. W ciągu trzydziestu sekund „Wobblebug” znalazł się na otwartym morzu.

Trulli pchnął ster do przodu, jednocześnie przyspieszając. Nina chwyciła się mocniej fotelika, gdy łódź zaczęła schodzić pod wodę. Kadłub zaskrzypiał złowrogo.

- Jak głęboko będziemy płynąć? - zapytała z niepokojem.



- Superkawitację osiąga się najłatwiej w wodach wolnych od powierzchniowych turbulencji, więc prawdopodobnie zejdziemy na jakieś dziesięć, dwadzieścia metrów. Zależy od warunków w wodzie.

- Pływałeś już tą łodzią na takich głębokościach? Trulli zawahał się, zanim odpowiedział.

- Czy poczułabyś się lepiej, gdybym powiedział, że tak?

- O rany.

Otworzył kilka okienek na ekranie komputera, szybko przeglądając jedno po drugim.

- Okej. Nawigator inercyjny włączony, trasa zaprogramowana. Trzymaj się mocno, będzie zarzucało.

- Bardzo?

- Wiesz, jak zarzuca wagonikami naprawdę dużej kolejki górskiej?

- Eee, więc?

Uśmiechnął się do niej niepewnie i podniósł metalową osłonkę nad jednym z guzików.

- Znacznie bardziej. Dobra, na trzy!

Nina zacisnęła dłonie na foteliku jeszcze mocniej.

- Dwa!

Przywarła plecami do tylnej ścianki kabiny.

- Jeden!

I skrzywiła się...

- Odpalamy! - krzyknął Trulli, wciskając guzik. Reakcja była natychmiastowa.

Kabinę wypełnił huk podobny do grzmotu pioruna. Nagłe przyspieszenie wbiło Trullego w fotel. Nina wrzasnęła.

„Wobblebug” zatrząsł się gwałtownie, prując do przodu. Nina nie miała pojęcia, jak szybko się poruszają, i choć ryczał silnik raketowy, słyszała coraz głośniejszy syk wody opływającej kadłub.

- Teraz najtrudniejszy moment! - zawołał Trulli.

- To znaczy? - odkrzyknęła Nina. Rozpaczliwie pragnęła zatkać rękami uszy, lecz gdyby puściła się fotela, zaczęłoby nią rzucać po kabinie jak kuleczką w gwizdku.

- Muszę precyzyjnie zgrać wszystko w czasie! Paliwa raketowego starcza tylko na trzydzieści sekund, ale jeśli otworzę otwory wlotowe za wcześnie, ciśnienie wody będzie za małe i silniki się zakrzuszą!

- Za wcześnie? A co, jak otworzysz je za późno?

- Elementy grzewcze się stopią i łódź eksploduje!

- Super! - jęknęła Nina.

W kabinie za bardzo trzęsło, żeby mogła coś odczytać ze wskaźników, ale widziała rząd kolorowych lampek, które zapalały się jedna po drugiej. Najpierw niebieska, a potem po kolei kilka pomarańczowych, aż do pojedynczej lampki zielonej; za nią była czerwona - znów tylko jedna.

Druga czerwona pewnie nie zdążyłaby się zapalić, bo łódź by eksplodowała.

- Uwaga! - Trulli położył rękę na dźwigni. Pomarańczowa, pomarańczowa...

Nina znów się skrzywiła. Zielona.

Trulli pociągnął drążek mocno do tyłu.

Nina usłyszała metalowy szcęk, gdy przesłony zakrywające otwory wlotowe rozsunęły się i woda wdarła się do rozgrzanych silników. Rozległ się potworny syk i jakby jęk potępieńca...

„Wobblebug” znów poderwał się gwałtownie do przodu, przyspieszenie wcisnęło Ninę jeszcze głębiej pod ścianę. Nawet Trulli wrzasnął.

Silnik raketowy zaczął się krztusić, a potem, przerażająco nagle, umilkł, słychać już było tylko przeszywający, jednostajny syk napędu parowego. Przeciężenie związane z przyspieszeniem stopniowo się zmniejszyło, gdy łódź osiągnęła stałą prędkość.

Nina otworzyła oczy. Powoli dotarło do niej, że nie została rozerwana na strzępy.

- Jak... jak nam idzie? - wyjąkała.

- Sekundkę - odparł Trulli prawie tak samo zaskoczony, że żyją, jak ona. Łódź wciąż drżała, ale już znacznie mniej niż poprzednio. - A niech mnie, udało się! Płyniemy z prędkością prawie trzystu pięćdziesięciu węzłów! Rosja patałachy! Australia pobiła rekord! - krzyknął z zachwytem.

- A czy wszystko działa, jak powinno?

- Akumulatory wyczerpują się szybciej, niż się spodziewałem... pewnie dlatego, że na pokładzie są dwie osoby - powiedział Trulli zawiedziony. - Systemy podtrzymywania życia pobierają więcej energii.

- Ale uda nam się dogonić „Władcę Oceanu”?

- Chyba tak. - Spojrzał jeszcze raz w ekran. - Mam nadzieję.

- Ja też - szepnęła Nina.

## 28

### Ocean Atlantycki

Jeszcze zanim otworzył oczy, po jednostajnym kołysaniu Chase domyślił się, że jest na pokładzie statku.

Zorientował się też, że ma towarzystwo.

- Cześć, Sophio - stęknął.

- Znowu mi zaimponowałaś - powiedziała, gdy z trudem uniósł powieki, starając się zapanować nad nudnościami wywołanymi przez środek usypiający. Stała niecały metr dalej i patrzyła na niego z góry. Spróbował wstać, ale zorientował się, że ręce ma skute kajdankami, a

przez rurę biegnącą od podłogi po sufit pomieszczenia, zapewne ładowni, przełożony jest łańcuch. - Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Perfumy. Chanel. Twoje ulubione.

- Hm... - Postukała wysokim obcasem buta w podłogę. - Tak przy okazji, witaj na pokładzie „Władcy Oceanu”. Wygląda na to, że odziedziczyłam go po René. Szkoda, że nie nacieszę się nim zbyt długo. Cóż, wyższa konieczność.

Chase'owi wcale się to nie spodobało.

- Gdzie bomba?

- Blisko. Nie martw się. Wkrótce będziesz ją miał jeszcze bliżej. To spodobało mu się jeszcze mniej.

- O co w ogóle w tym wszystkim chodzi, Sophio? Co chcesz zrobić z tą bombą? I dlaczego?

Uniosła idealnie wyregulowaną brew.

- Właściwie to ja powinnam zadawać pytania. Kto pomógł wam wydostać się z Algierii? Możesz mi już powiedzieć: nawet ty musisz zdawać sobie sprawę, że jest teraz za późno, żeby mnie powstrzymać.

Chase przełożył rękę przez rurę, żeby spojrzeć na zegarek. Dochodziła druga w nocy - do zaplanowanej eksplozji niewiele ponad siedem godzin.

- Nie, jest jeszcze czas. Sophia westchnęła.

- Uparty... do końca. Naprawdę, Eddie. Joe sprawdził tę rurę, zanim cię do niej przykuł. Jest mocna jak skała. Mógłbyś się uwolnić tylko, gdybyś odgryzł sobie rękę. Kto ci pomógł?

Zignorował ją i chwycił za rurę. Przygotował się i szarpnął z całej siły. Tak, jak mówiła Sophia, była solidna i mocno przytwierdzona do ściany. Nawet nie drgnęła. Spróbował jeszcze raz, też bez skutku. Sophia cmoknęła językiem. Chase, pokonany, puścił rurę i usiadł na pokładzie.

- Przy martwym facecie, którego zostawiliście w komnacie z włóczyniami i strzałami, znaleźliśmy krótkofalówkę. Wezwałem MI-6.

Sophia wyglądała na speszoną.

- Ale nie miała dostatecznego zasięgu, żeby... Ach, tak, rozumiem. To pewnie jedna ze sztuczek Maca. Nie udało ci się jednak uzyskać wsparcia dowództwa, w przeciwnym razie już wkroczyliby do akcji.

- Może jeszcze to zrobią.

- Nie, nie zrobią. - Zaczęła wolno krążyć wokół niego, na jej wargach zadrgał triumfalny uśmiech. - Wciąż zapominasz, Eddie, że dobrze cię znam. Nigdy nie umiałeś kłamać.

- W przeciwieństwie do ciebie - odgryzł się.

- To użyteczna umiejętność, rzeczywiście. Żaden z moich mężów, łącznie z tobą nie zorientował się, że wykorzystuję ich do własnych celów.

- A co to za cele? Powiedziałem ci, co chciałaś wiedzieć, więc teraz mogłabyś mi się zrewanżować. Jesteś mi winna przynajmniej tyle.

Zmrużyła oczy.

- Niczego nie jestem ci winna.

- Z wyjątkiem życia.

Choć usiłowała to ukryć, zorientował się, że trafił w czuły punkt. Sophia przestała krążyć wokół niego i ruszyła do drzwi, jakby zamierzała wyjść z ładowni; nagle się jednak odwróciła.

- No, dobrze. Skoro naprawdę chcesz wiedzieć, to ci powiem. Niech sprawiedliwości stanie się zadość, zwłaszcza że jesteś za to przynajmniej częściowo odpowiedzialny.

- Niby jak?

Przykucnęła i spojrzała mu głęboko w oczy wzrokiem pałającym nienawiścią.

- To przez ciebie, Eddie, moja rodzina straciła wszystko, co miała. Został mi tylko tytuł szlachecki. Przez ciebie.

Chase usiłował zrozumieć, o co jej chodzi, ale bez skutku.

- Nie kapuję, Soph. Może jaśniej?

- Mój ojciec był z gruntu przeciwny naszemu małżeństwu.

- No, tak. Domyśliłem się tego bardzo szybko. Mniej więcej pięć sekund po tym, jak go poznałem.

- Nie - syknęła. - Nie masz nawet pojęcia. Pogardzał tobą byłeś dla niego nędznym robakiem.

Prychnął.

- Wobec tego nie czuję już takich wyrzutów sumienia, że dałem mu pod choinkę te tandetne spinki do mankietów.

Sophia aż podskoczyła.

- To nie jest zabawne, Eddie! - Przez chwilę myślał, że go kopnie, ale nie była na tyle głupia, by zbliżyć się do niego na wyciągnięcie ręki, nawet gdy był przykuty do rury. - Nigdy ci tego nie mówiłam, ale kiedy z tobą byłam, ojciec praktycznie mnie wydziedziczył, zakręcił kurek z pieniędzmi. A ty nawet tego nie zauważyłeś, bo tak bardzo przyzwyczyłeś się do byle jakiego życia, że nigdy do głowy ci nie przyszło, jak przez to cierpiałam.

- Więc to o to chodzi? Biedna bogata dziewczynka, bo tatuś zabrał jej karty kredytowe? - zadrwił.

I znów zdawało mu się, że go zaatakuje, ale rozum wziął górę nad złością.

- Nigdy nie rozumiałeś mojej rodziny, tego, co robiliśmy. Nasze inwestycje, nasz majątek to dzieło wielu pokoleń, wynik sumienności i zdobytego szacunku. To nam się należało, mieliśmy do tego święte prawo. Ale potem... - Skrzywiła się z obrzydzeniem. - Świat się zmienił. Nagle

szacunek i należne prawo przestały się liczyć. Wszystko zostało sprowadzone do czystej chciwości, samych pieniędzy, cyfr przesyłanych z komputera do komputera. Dziedzictwa ludzi szlachetnie urodzonych przepadały z winy jednego głupiego kwartalnego sprawozdania finansowego.

- Masz na myśli dziedzictwo swojego taty.

- Był chory! - krzyknęła. - Nie myślał trzeźwo, popełniał błędy. Nigdy by ich nie zrobił, gdybym była przy nim i mogła mu pomóc. Ale ponieważ za ciebie wyszłam, duma nie pozwoliła mu zwrócić się do mnie o pomoc... a kiedy to stado szakali z City i Wall Street zwęszyło słabość, rzuciło się na niego i go zniszczyło! Rozbili jego firmy i wyprzedali jedną po drugiej, żeby spłacić banki, maklerów i prawników: wszyscy oni się obłowili, a mój ojciec został z niczym! Ja zostałam z niczym!

- I wybuch bomby atomowej w jakiś sposób wszystko naprawi? - zapytał Chase. - Co, do cholery, zamierzasz przez to osiągnąć?

- Powiem ci dokładnie, co zamierzam osiągnąć - odparła zimno, odzyskując panowanie nad sobą. - Bogactwo ludzi, którzy zniszczyli mojego ojca, to fałszerstwo, iluzja opierająca się wyłącznie na wierze, że ich system działa. Zamierzam rozwiązać tę iluzję i zniszczyć system. Celem mojego ataku jest Nowy Jork, Eddie.

- Jezu Chryste!

Delektowała się przez chwilę jego wzburzeniem, po czym dodała:

- A konkretnie, centrum finansowe. O ósmej czterdzieści pięć, tuż przed otwarciem giełdy, „Władca Oceanu” znajdzie się na East River przy końcu Wall Street. Kiedy bomba wybuchnie, zmiecie z ziemi dolny Manhattan... a centrum światowych rynków pieniężnych legnie w gruzach. Kryzys finansowy po jedenastym września to pestka w porównaniu z tym, co stanie się dziś rano. Rynek amerykański kompletnie się załamie, a akcje na wszystkich giełdach na świecie gwałtownie spadną. Ludzie, którzy czerpią bogactwa i władzę wyłącznie z wiary w rynki finansowe, z kartek papieru i numerków w komputerach, stracą absolutnie wszystko. Tak jak z ich winy stracił wszystko mój ojciec.

- Podczas gdy ty wciąż będziesz miała złoto z grobowca Herkulesa? - domyślił się Chase.

Sophia pokiwała głową.

- Moi ludzie już się zabrali do tego. Nina miała absolutną rację: wartość rzeczywistego, fizycznego bogactwa ogromnie wzrośnie wskutek krachu finansowego. Odzyskam to, co mi się słusznie należy: majątek i status mojej rodziny.

- I w dupie masz całą resztę, tak? - warknął Chase. - Nie dość, że zabijesz dziesiątki tysięcy ludzi, kiedy bomba wybuchnie, to jeszcze narazisz na bankructwo miliony innych... Ucierpią nie tylko grube ryby, ale i zwykli ludzie.

- Czemu miałoby mnie to obchodzić? - prychnęła. - To tylko hołota.

- A ja? Czy to wszystko, czym dla ciebie kiedykolwiek byłem, hołotą? - Nie odpowiedziała, nie mogła nawet spojrzeć mu w oczy. - Co się z tobą stało, Sophio? - zapytał rozpaczliwie. - Jezusie, Maryjo, z zimną krwią strzelasz do ludzi, a teraz zamierzasz zdetonować pieprzoną bombę atomową! Jak, do jasnej cholery, zmieniłaś się w takiego potwora?

Teraz wreszcie na niego spojrzała.

- Zawdzięczam to tobie, Eddie. I naprawdę ci dziękuję, ze szczerego serca. Jeśli czegoś się od ciebie nauczyłam, to właśnie tego.

- Czego? Co ty, kurwa, chrzaniś?

Sophia podeszła bliżej, ale tak by być poza zasięgiem jego nóg i ramion, i przykucnęła.

- Moja rodzina zawsze miała władzę, Eddie, ale ten rodzaj władzy brał się z bogactwa i wpływów. A kiedy poznałam ciebie, kiedy uratowałeś mnie z obozu terrorystów... poznałam inną władzę. Władzę nad życiem i śmiercią.

Chase nie odpowiadał, mógł tylko słuchać, przerażony, gdy kontynuowała.

- Gdy wybiłeś do nogi bojowników Złotego Szlaku, pokazałeś mi, na czym polega prawdziwe egzekwowanie władzy. Niestrudzone dążenie do celu, bez litości. Każdy, kto stanie na drodze do tego celu, musi zginąć.

- Kompletnie ci odbiło - wykrztusił. - Wkroczyłem tam, żeby cię uratować. Zabijałem tylko tych ludzi, którzy próbowali zabić nas.

- Nie oszukasz ani siebie, ani mnie - warknęła. - Miałeś rozkaz ich wytepić, Eddie. Nie przegonić albo schwytać, tylko wymordować. Byłeś mścicielem, zabójcą. I nie czułeś niczego, kiedy do nich strzelałeś, dźgałeś ich nożem i podrzywał im gardła. Widziałam cię w akcji. Nigdy tego nie zapomnę... bo pokazałeś mi, jaka muszę się stać. Dążyłeś do celu, egzekwowałeś władzę. Dokładnie tak, jak ja teraz.

- Brałem udział w misji wojskowej, której celem było oswobodzenie obywateli brytyjskich z rąk terrorystów - odparł Chase. - Natomiast ty dopuszczasz się ludobójstwa dla osobistego zysku... i z głupiej, dziecinnej zemsty!

- Możesz sobie gadać, co chcesz! - Poderwała się z krzykiem. - To ty mnie stworzyłeś! Wszystko to stało się przez ciebie! - Obróciła się na pięcie i stukając obcasami, pomaszerowała do drzwi. - Joe! - zawołała. - Wnieś ją!

- Nie rób tego, Sophio! - Chase ledwie ustał. Przykuty do rury, mógł się poruszać tylko kilkadziesiąt centymetrów w każdą stronę.

- Zacząłeś to wszystko w momencie, gdy się spotkaliśmy - oświadczyła złowrogo. - Sprawiedliwości stanie się zadość, jeśli będziesz tu również, gdy wszystko się skończy. - Komosa i inżynier z bródką weszli do ładowni, niosąc bombę. Sophia wskazała drugi koniec pomieszczenia, daleko od Chase'a. - Tam.

Dwaj mężczyźni ostrożnie postawili bombę na pokładzie. Komosa miał jakiś przedmiot zawieszony na pasku przez ramię. Chase myślał, że to broń, lecz później zorientował się, co to takiego: nitownica z długimi na piętnaście centymetrów bolcami przytykającymi do otwartego magazynka u góry. W metalowej podstawie bomby były trzy otwory umieszczone w równych odstępach. Komosa przystawił końcówkę nitownicy do pierwszego z nich i nacisnął przycisk. Rozległ się ostry świst rozprężanego gwałtownie gazu i nit przebił się z brzękiem przez pokład. Jeszcze dwa strzały i bomba została na trwale do niego przytwierdzona. Komosa odłożył nitownicę.

Sophia podeszła do bomby, wyjęła z kieszeni kluczyk, wsunęła go do zamka i przekręciła, rzucając Chase'owi pogardliwe spojrzenie. Ekranik rozświetlił się, pokazując czas detonacji: 0845. Sophia wcisnęła guzik odliczania.

Siedem godzin, dwie minuty, siedemnaście sekund.

Szesnaście.

Piętnaście...

Wyciągnęła kluczyk, lecz ekran nadal pokazywał mijające sekundy.

- Chyba wyjdę na górny pokład i wyrzucę klucz do morza - powiedziała, żeby rozdrażnić Chase'a, zanim ruszyła do drzwi. Obaj mężczyźni podążyli za nią. - A tak przy okazji, Eddie, licznik posiada mechanizm zabezpieczający. Jeśli ktoś spróbuje zatrzymać go bez klucza, bomba wybuchnie. Pomyślałam sobie, że powinieneś to wiedzieć.

- Żegnaj, Chase. Miłego życia wiecznego - pożyczył mu Komosa, błyskając swoim brylantowym uśmiechem.

Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem.

Chase znów pociągnął za rurę, a potem ją kopnął, wciąż bez powodzenia. Zdesperowany przyłożył więc do niej łańcuch kajdanek i szarpnął z całej siły. Z nadgarstków popłynęła krew, gdy stalowe obręcze wbiły się w ciało, lecz kajdanki okazały się zapięte zbyt ciasno, by zdołał przecisnąć przez nie dłonie.

Ale próbował dalej. Nie miał wyboru.

- Jesteśmy prawie na miejscu! - oznajmił Trulli, przekrzykując ciągłe wycie silników. - Tak przynajmniej myślę.

Zdrętwiała i obolała od leżenia w niewygodnej pozycji przez dwie godziny Nina odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Jak to „myślisz”?

- Nawigacja inercyjna nie jest tak dokładna jak GPS. Zwłaszcza gdy łodzią tak trzęsie. W najgorszym przypadku możemy być dziesięć kilometrów od miejsca, gdzie zdaje się nam, że jesteśmy.

Nina dotknęła wisiorka na szyi.

- Miejmy nadzieję, że będzie jednak lepiej. To co teraz? Trulli przyjrzał się wskaźnikom.

- Przede wszystkim muszę wyprowadzić nas z pędu superkawitacyjnego tak, żebyśmy nie zostali zmiążdżeni jak ropucha na autostradzie!

Nina zrobiła wielkie oczy.

- Czekał, co? Zmiążdżeni? Wcześniej nie mówiłeś nic o zmiążdżeniu!

- Nigdy wcześniej nie płynąłem tak szybko! - wyjaśnił Trulli. - Nie wystarczy, że po prostu wyłączę silniki, bo gdy tunel superkawitacyjny się zapadnie, łódź napotka taki opór wody, jakbyśmy rąbnęli w ceglany mur. Muszę najpierw zwolnić do bezpiecznej prędkości, a dopiero później wyłączyć silniki parowe. - Poprawił ustawienie kilku przełączników i chwycił dźwigenkę gazu. - Dobra. Spróbujemy...

Nina złapała się fotela.

Trulli odciągnął dźwignię lekko w tył. Odgłos wyjących silników, według Niny, nie zmienił się, lecz „Wobblebug” wpadł w wibracje, kołysząc się na boki jak wijący się wąż.

- Coś złego się dzieje? - zapytała.

- Oby nie! - Trulli znów przesunął dźwignię. Tym razem ryk silników nieco przycichł, lecz kołysanie nie ustąpiło, wręcz stało się silniejsze. - Zwolniliśmy do trzystu węzłów. To działa!

- A co z tym drganiem? - Nina dostała choroby morskiej, ale nie przestawała myśleć, że nudności to w tej chwili najmniejszy z jej problemów.

- Nie wiem, dlaczego tak się kolebiemy... mam nadzieję, że drgania same ustaną! - Znów pchnął dźwignię. - Dwieście osiemdziesiąt, dwieście siedemdziesiąt... No, dalej, mały! Dwieście pięćdziesiąt... Tylną częścią łodzi zarzuciło gwałtownie na bok, najpierw w jedną, a zaraz potem w drugą stronę. Trulli zaczął szybko manipulować przy sterach, gdy rufa łodzi rozkołysała się jak serce dzwonu.

- Merdamy ogonem! - krzyknął.

- Co?

- Rufa obija się o ściany tunelu superkawitacyjnego! Jeśli nie uda mi się tego opanować, tunel się zapadnie!

Trulli usiłował wyrównać kurs „Wobblebuga”. Łódź uderzyła o krawędzie wiru wokół kadłuba jeszcze kilka razy, zanim kołysanie zaczęło słabnąć. Australijczyk zredukował prędkość jeszcze bardziej.

- Myślę, że się... Łup!

Coś oderwało się od kadłuba i ze zgrzytem zniknęło za nimi.

- Co to, do cholery, było? - zapytała Nina.



- Straciliśmy statecznik! - Ster drgnął Trullemu w rękach. - Będę musiał zaryzykować hamowanie na zmywie... bez względu na wszystko, trzymaj się mocno!

Nina nie miała pojęcia, co zamierzał właściwie zrobić, lecz z tonu głosu domyśliła się, że będzie to prawie tak niebezpieczne jak doprowadzenie do zapadnięcia się tunelu superkawitacyjnego. Chwyciła się kurczowo fotela, kiedy Trulli przesunął jedną z dźwigni...

Żaluzje we wlotach wody zamknęły się z trzaskiem.

Na chwilę wycie silników ucichło niemal zupełnie, gdy odcięty został dopływ wody do rozżarzonych do czerwoności elementów grzewczych. Ostatnie chmury pary wodnej wystrzeliły z dysz... a potem deszcz pęcherzyków powietrza tworzący „ściany” tunelu został zassany do dysz, kiedy ciśnienie w komorach silnikowych gwałtownie spadło.

Bez wody, która pochłonięłaby nadmiar ciepła, temperatura elementów grzewczych skoczyła do góry. Morska piana chlusnęła w rozżarzony metal, natychmiast zmieniając się w parę...

Trulli przesunął dźwignię w przeciwną stronę.

Żaluzje otworzyły się i sprężona para buchnęła z otworów wlotowych, przebijając się przez falę superkawitacyjną tworzoną przez stępiony dziób łodzi. Tunel natychmiast się zapadł, lecz „Wobblebug” zdążył przeciąć wzburzoną masę wody, która zadziałała jako strefa buforowa, wyhamowując łódź, zamiast ją roztrzaskać.

Lecz „Wobblebug” przepłynął przez tę strefę w ledwie sekundę...

Choć Trulli miał zapięty pas, rzuciło nim na ster, gdy łódź uderzyła w ścianę wody. Gdyby Nina nie trzymała się fotela z całych sił, rąbnęłaby głową o przednią grodzie. Coś w kabinie urwało się i uderzyło w pulpit. Światła zamrugały, a ułamany kawał metalu odbił się z brzękiem od ściany...

Łódź zwolniła.

Trulli jęknął z bólu, gdy spróbował unieść rękę do dźwigni gazu.

- O, cholera! - wydusił. - Nino, pomóż mi szybko!

Mimo nadwreżonych mięśni ramion Nina się wyprostowała.

- Co się stało? Australijczyk się skrzywił.

- Chyba złamałem sobie zebro! Nie mogę dosięgnąć dźwigni gazu... pociągnij ją do tyłu, wyłącz silniki parowe!

Błyskawicznie wykonała polecenie. Syk pary wodnej w komorach ucichł, ustały też wibracje kadłuba. W „Wobblebugu” zapadła cisza.

- Dzięki - stęknął Trulli. - Dobrze, zatrzymaliśmy się i właściwie nic nam się nie stało. A to już coś. - Mrużąc z bólu powieki, obejrzał uszkodzone urządzenia i wskaźniki. - Ale łódź nie popłynie już zbyt daleko. Oba otwory wlotowe są zniszczone i prawie nie mamy prądu.

- Bardzo się poobijałeś? - spytała Nina. Znow skrzywił się z bólu.

- Przez jakiś czas nie będę grał w tenisa. Muszę sprawdzić na GPS, gdzie dokładnie jesteśmy. Widzisz tę dźwignię u góry? - Nina pokiwała głową. - Pociągnij za nią. Wtedy opróżnimy zbiorniki balastowe i wynurzymy się na powierzchnię.

Wstała, starając się zachować równowagę, i pociągnęła za dźwignię. Łódź zadrżała, gdy sprężone powietrze wypchnęło ze zbiorników wodę. Po chwili poczuli inne kołysanie - fal Atlantyku uderzających o kadłub.

Trulli zaczął niezdarnie stukać jedną rękaw klawiaturę, ból w klatce piersiowej uniemożliwiał mu ruchy drugim ramieniem.

- Dobra, mamy sygnał... jest. Kurczę, wcale nie zbczyliśmy z kursu tak bardzo.

Nina spojrzała na ekran, gdy wyświetliła się mapa.

- Gdzie jesteśmy?

- U wybrzeży Marylandu. Około dwustu dziewięćdziesięciu kilometrów od Nowego Jorku.

- A gdzie jest „Władca Oceanu”?

- Daj mi chwilę, sprawdzę, czy uda mi się uzyskać połączenie satelitarne. Na morzu trudno raczej o hotspot...

Nina czekała z niepokojem najpierw na to, aż komputer połączy się z siecią Corvusa, a potem, aż Trulli się zaloguje. W porównaniu z tym, jak szybko uzyskali dostęp do danych w biurze, połączenie satelitarne wydawało się nieznośnie powolne.

- Mam cię! - zawołał wreszcie Trulli. Na ekranie pojawił się żółty trójkącik określający obecną pozycję jachtu. - Jest jakieś cztery kilometry za nami, trochę dalej od brzegu. Nie zmienił kursu i ciągle płynie z prędkością dwudziestu trzech węzłów.

- Możemy go dogonić?

- Jeśli silniki pomocnicze kompletnie się nie popsują, to tak. I jeśli się pospieszymy. - Wskazał jeden ze wskaźników. - Akumulatory są prawie na wyczerpaniu. Zostało nam prądu na jakieś dziesięć minut. Ale musisz mi pomóc w sterowaniu. Nie mogę wszystkiego zrobić jedną ręką.

Nina wpatrywała się w trójkącik na mapie, tak blisko od ikonki oznaczającej ich własną pozycję.

- Eddie...

Zacisnęła z determinacją zęby.

- Powiedz mi, co mam robić.

Sophia stała na mostku kapitańskim „Władcy Oceanu”, spoglądając przed siebie. Światła w pomieszczeniu przygaszono na noc, lecz i tak nie było specjalnie na co patrzeć. Statek znajdował

się około pięćdziesięciu kilometrów od brzegu i jak okiem sięgnąć, otaczał go tylko bezkres atramentowoczarnych wód Atlantyku; w górze na niebie, świeciły gwiazdy.

Odwróciła się do mężczyzny obok, kapitana Lenarda. Załoga „Władcy Oceanu” liczyła zwykle czterdzieści osób, lecz na czas tego rejsu została zredukowana do pięciu ludzi, którzy na krótko przed dopłynięciem do Manhattanu mieli się ewakuować samolotem pionowego startu i lądowania stojącym na lądowisku za mostkiem.

- Nie pojawiło się ponownie?

- Nie, proszę pani - odparł Lenard, Francuz o stalowoszarych oczach. - Cokolwiek to było, chyba zniknęło na dobre.

Sophia popatrzyła podejrzliwie na ekrany radarów, a potem znów wyrzała przez boczne okno. Parę minut wcześniej coś pojawiło się na radarze niemal dokładnie przed jachtem, a potem jakby rozplynęło się w powietrzu. Obiekt był zbyt duży jak na jakieś dryfujące szczątki statku albo ładunku, a z uwagi na misję „Władcy Oceanu” wszystkie nietypowe okoliczności traktowano jako potencjalne zagrożenie.

Ale gdyby to był statek, wciąż widzieliby go na radarze, a Lenard zdążył już wykluczyć, by był to peryskop łodzi podwodnej...

- Szukajcie dalej - poleciła. - Jeśli znów się pojawi, powiadomcie mnie natychmiast. Będę w swojej kabinie.

- Tak jest, proszę pani. - Lenard spojrzał z zazdrością na stojącego z tyłu Komosę, gdy Sophia skinęła na olbrzyma, by z nią poszedł, a potem odwrócił się znowu do ekranu radaru.

Obiekt, który pojawił się na radarze „Władcy Oceanu”, był teraz znacznie bliżej, niż kapitan mógłby przypuszczać. Z pomocą Niny Trulli zanurzył „Wobblebuga” na głębokość niecałych dwóch metrów, biorąc kurs prosto na jacht. Z dwoma osobami przy sterach kabina sprawiała wrażenie jeszcze bardziej ciasnej.

- Przepraszam - powiedziała znowu Nina, gdy niechcący trąciła Trullego łokciem.

- Nie szkodzi. Przynajmniej tym razem nie trafiłaś w złamane żebro. - Trulli zerknął na ekran monitora. Na tak małej głębokości komputer pokładowy wciąż odbierał sygnał GPS, a mapa pokazywała pozycję „Wobblebuga”: niecałe dwieście metrów od „Władcy Oceanu”. Łódź podwodna znajdowała się niemal dokładnie na kursie ogromnego jachtu i płynęła w tym samym kierunku, a „Władca Oceanu” prędko ją doganiał. - Dobra. Już się do nas zbliża. Ustawię się przy jego bakburcie, a potem wynurzę się i spróbuję płynąć z taką samą prędkością jak on.

- Ile będziemy mieć czasu?

- Niewiele. Łodzie podwodne są wolniejsze na powierzchni i będę musiał przegrzać silniki, żeby w ogóle nadażyć za jachtem. A nawet jeśli się nie przepalą, bardzo szybko zabraknie energii. No i jest jeszcze jeden problem.

- Jakżeby inaczej - jęknęła Nina. - Jaki?

- Przy falach, jakie wzburza to monstrum płynące z prędkością dwudziestu trzech węzłach, przez właz będzie się lała woda. Mnóstwo wody.

- Zaraz, mówisz, że nasza łódź zatonie?

- Nie wróci już do macierzystego portu bez względu na to, co się stanie - stwierdził Trulli z żalem. - No cóż. Przynajmniej dobrze się nam przysłużyła.

Nina popatrzyła na niego z niepokojem.

- Ale co z tobą?

- Nie przejmuj się mną. Kiedy już wyjdiesz, wydostanę się z kabiny.

- Ze złamanym żebrem?

- Życie byłoby nudne bez wyzwania, nie? - Ścisnął jej ramię. - Tylko przedostań się na ten statek, dobrze? Znajdź Eddiego, rozbrój bombę i powstrzymaj tę szajbniętą babę!

Odwróciła się na tyle, na ile pozwalała ciasna kabina, i pocałowała go w czoło.

- Dzięki, Matt.

- Nie ma sprawy. Jeśli z tego wyjdę, po prostu pamiętaj o tej ofercie pracy, okej?

Uśmiechnęła się.

- Jesteś pierwszy na mojej liście.

Symbole „Wobblebuga” i „Władcy Oceanu” na ekranie niemal nakładały się na siebie, a oprócz wycia silników odrzutowych łodzi Nina słyszała teraz nowy dźwięk: niski rytmiczny łoskot potężnych silników Diesla. Jacht był już bardzo blisko.

Trulli pokręcił sterem i wynurzył powoli łódź.

- Dobra. Już pora! Zacznij otwierać właz, ale nie do końca. Unieś klapę, dopiero jak ci powiem.

Nina zaczęła kręcić metalowym kołem, podczas gdy Australijczyk podpłynął bliżej jachtu i przełączył monitor na odbiór obrazu z kamery zamontowanej na kadłubie. Ekran był niemal zupełnie ciemny, a widoczność ograniczała dodatkowo rozbryzgująca się woda, lecz nad falami po prawej stronie widać było okrągłe świetliste plamki.

Iluminatory. „Władca Oceanu” płynął obok nich, łoskot potężnych silników brzmiał jak pomruk monstrualnego kota.

„Wobblebug” podskoczył na fali wzburzonej przez kadłub statku. Nina przywarła do grodzi, z trudem utrzymując równowagę. Trulli jedną ręką usiłował zapanować nad sterem. W ciemności przesuwały się kolejne iluminatory...

- Dobra, otwieraj! - krzyknął.

Pchnęła klapę do góry. Lodowata woda natychmiast chlusnęła do środka, po chwili byli już cali mokrzy. „Wobblebug” podskakiwał na falach, a za każdym razem, gdy w nie uderzał, do kabiny wlewały się kaskady spienionej wody.

Nina chwyciła zwój liny, który zawiesili przy włazie, niezdarnie weszła na górę i usiadła na kadłubie. Przy prędkości ponad dwudziestu węzłów zimny wiatr natychmiast przeszył przemoczone ubranie niczym lodowy sztylet.

Na prawej burcie ogromny kadłub „Władcy Oceanu” wznosił się nad wodą niczym góra stali. Najniżej położony tylny pokład znajdował się ponad trzy metry nad powierzchnią.

Trzymając się jedną ręką otwartej klapy, Nina odwinęła kawałek liny z umocowanym na końcu hakiem. Jeśli się jej poszczęści, hak zaczepi się na słupku albo relingu tylnego pokładu.

Jeśli się poszczęści...

O „Wobblebuga” rozbiła się następna fala. Nina była już przemarznięta do szpiku kości. Woda wlała się do kabiny. Światła w środku zamrugały.

- Kończy się prąd! - ostrzegł Trulli. - Silniki się przegrzewają, a te fontanny wody jeszcze pogarszają sytuację!

- Podpłyn bliżej! - krzyknęła. Chwyciła hak i się przygotowała.

Łódź podwodna zbliżyła się do „Władcy Oceanu”. Skłębiony kilwáter utrudniał rzut hakiem, dziób „Wobblebuga” to unosił się cały nad wodę, to spadał w doliny fal. Nawet trzymając się klapy włazu, nogami zaczepionymi o krawędź otworu, z trudem utrzymywała się na kadłubie.

Jacht przepływał obok nich szybko, tylny pokład był coraz bliżej.

Nina się zamachnęła. Biorąc pod uwagę prędkość, z jaką poruszał się statek, mogła liczyć na tylko jedną próbę...

We wnętrzu kabiny błysnęła błękitna iskra i światła zgasły.

- Cholera! - krzyknął Trulli. - Utraciliśmy...

Nina rzuciła hak.

Wysokim łukiem poleciał w kierunku tylnego pokładu, ciągnąc rozwijającą się ze świstem linę...

I odbił się od jednego ze słupków, po czym spadł w kipieli między statkami.

Nina patrzyła na to ze zgrozą, wreszcie prędko wciągnęła linę z powrotem. Hak zadzwonił o kadłub łodzi. O dziób rozbiła się kolejna fala, właz stał się okrągłym wodospadem, który szybko zalewałabinę. Silniki „Wobblebuga” zamierały, a „Władca Oceanu” oddalał się coraz szybciej.

Znów chwyciła hak i wysunęła się do końca z włazu, balansując na zaokrąglonym kadłubie. W kabinie Trulli usiłował wstać z fotela, zalewany strumieniami wody.

Rufa jachtu przemknęła obok Niny. Zobaczyła skłębioną pianę ze śrub wznoszącą się, by ich pochłonać i wciągnąć „Wobblebuga” pod wodę...

Znów rzuciła hak.

Tym razem przeleciał nad relingiem na tylny pokład, zanim zaczął się zsuwać ku rufie, w miarę jak „Władca Oceanu” się oddalał. Dziób „Wobblebuga” zanurzył się w spienionej kipieli... Lina się napięła.

Nina ledwie zdążyła ją złapać, zanim, wyrzucona z łodzi, wpadła do wody za ogromnym jachtem.

Trulli tylko do połowy wychylił się z włazu, gdy „Wobblebug” runął dziobem w dół, rufa znalazła się nad powierzchnią, po czym cała łódź zniknęła pod falami, tym bardziej ciężka, że kabinę zalała woda. Przez chwilę błyskały błękitne iskry spień w masywnych akumulatorach, a potem ocean znów pociemniał.

Nina nie miała czasu zastanawiać się, co z Australijczykiem. Krztusząc się i kaszląc, kiedy lodowata woda obryzgiwała jej twarz, zaczęła podciągać się na linie. Z trudem się jej trzymała, gdy waliły w nią kolejne fale zimnego czarnego oceanu.

Najpierw jedna ręka. Potem druga.

I tak, powoli, zbliżała się do rufy jachtu. Za każdym razem, gdy ojej ciało rozbijała się spieniona fala, czuła, jakby jakaś siła ściągała ją w dół. Dłonie zgrabiały jej z zimna, pozostał tylko ból. Niecały metr...

Zachłysnęła się, gdy wszędzie wokół zawirowała masa drobnych kropelek. Potrząsnęła głową, bo piekły ją oczy. Rufa jachtu była pionową ścianą pomalowaną na biało stali.

Lecz zobaczyła coś obok siebie, nad środkową linią...

Drabinka!

Prowadziła do basenu, którego dno obniżano, gdy jacht cumował. Lecz Niny nie obchodziło, do czego ta drabinka służy... wiedziała tylko, że tam jest i że może jej dosięgnąć.

Z nową energią wspinała się po napiętej linie, aż wreszcie dotarła do kadłuba; uderzyła barkiem o metal. Czując palący ból w mięśniach, wynurzyła się z wody i nogami odbiła się od rufy w kierunku drabinki.

Zrobiła to zbyt wolno. Wpadła znów do wody, rozkołysane fale chwyciły ją niczym szpony, jakby chciały zawlec ją w głębiny na pewną śmierć. Z rozpaczliwym okrzykiem podciągnęła się wyżej i spróbowała znowu.

Tym razem wyłoniła się jakieś dziesięć centymetrów nad kipiela. Z butami ślizgającymi się po mokrym metalu, ruszyła w poprzek rufy. Lina wrzynała się jej w dłonie. Drabinka była tylko pół metra dalej, z każdym kroczkiem... bliżej, coraz bliżej...

Nina zawisała na jednej ręce i chwyciła się drabinki, równie mokrej i śliskiej jak kadłub. Zgrabiałe palce nie mogły znaleźć zaczepienia. Poczowała, że nie utrzyma już dłużej liny...

Ostatkiem sił odbiła się nogami od rufy, krzycząc ze strachu i wściekłości...

Palce zacisnęły się na szczelbu.

Przez chwilę ledwo mogła w to uwierzyć. Potem zmobilizowała się, rozhuśtała i zawisała na drabince ze stopami w wodzie. Podciągnęła się i zdołała złapać następny szczebel.

Dygocąc na całym ciele, wisiała tak przez prawie minutę, aż w zdrętwiałych palcach wróciło czucie. Wreszcie zebrała się w sobie i mimo bólu wspięła po drabince, szczebel po szczeblu.

Wycieńczona padła na tekowy pokład, jej włosy i ubranie ociekały wodą. Gdyby ktokolwiek ją teraz zaatakował, nie stawiałaby najmniejszego oporu.

Ale pokład był pusty. Powoli uniosła głowę. Nad sobą zobaczyła gondole silnikowe i ogon samolotu pionowego startu i lądowania.

Ten widok dodał jej sił i otuchy. Jeśli jest tu samolot, to na pokładzie musi być także Sophia. I Chase.

Podźwignęła się i stanęła na drżących nogach. O ironio! Zorientowała się, że stoi niemal dokładnie w tym miejscu, gdzie pokłóciła się z Chase'em podczas imprezy Corvusa, dawno temu. Tym razem nie zjawiała się tu jednak, żeby się z nim kłócić, tylko żeby go uratować.

Przesunęła dłońmi po przemoczonym ubraniu, wyciskając wodę, a potem wyżeła rozczochrane włosy. Tylny pokład mógł być pusty, lecz na „Władcy Oceanu” pracowała załoga, a mokre ślady w korytarzach wzbudziłyby podejrzenia nawet u najgłupszego marynarza.

Już trochę bardziej sucho, ruszyła do najbliższych drzwi, próbując przypomnieć sobie rozkład jachtu. Ktoś powiedział jej, że ma sto metrów długości i sześć pokładów. Dość kabin, by pomieścić ponad czterdziestu pasażerów, no i całą załogę.

Mnóstwo pomieszczeń do przeszukania.

Nagle przypomniała sobie o Trullim i wyjrzała za rufę. Nie miała pojęcia, czy udało mu się wydostać z łodzi, zanim zatoneła. Przez chwilę zdawało jej się, że na ciemnym bezkresnym morzu mignęło jej światełko, ale potem zniknęło.

- Mam nadzieję, że ci się udało, Matt - szepnęła, ściskając w rękę wisiołek. Potem ostrożnie uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

Zobaczyła salon z fotelami obitymi kremową skórą i z niedużym barkiem. Pusto. Wkradła się do kabiny, przyjemne ciepło uzmysłowiło jej, jak bardzo zmarzła w wodzie. Zadrzała, rozcierając ramiona, i przystanęła, żeby zastanowić się, co teraz zrobić.

Po pierwsze: znaleźć Chase'a. Kiedy go uwolni, będą mogli wspólnie stawić czoło następnym problemom: zlokalizowaniu i rozbrojeniu bomby; potem rozprawią się z Sophią i ludźmi, którzy jej pomagają.

A gdzie szukać Chase'a? Był więźniem, więc najprawdopodobniej umieszczono go gdzieś pod kluczem. Na pewno nie w żadnej kabinie, bo wszystkie przypominały raczej pokoje hotelowe, które można otworzyć od środka. Może w jednej z ładowni?

Musiała skądś zacząć, równie dobrze od dolnego pokładu. Plansza z planem statku, która wisiała za barkiem, wskazywała drogi ewakuacyjne i schody. Nina szybko podeszła do drzwi na końcu salonu. Po drugiej stronie znajdował się pusty korytarz.

Nasłuchując przez chwilę kroków z przodu, Nina poszła korytarzem, aż dotarła do schodów. Już miała po nich zejść, gdy usłyszała oprócz niskiego warkotu silników coś jeszcze.

Jęk?

Dobiegł z pokładu wyżej. Nina ostrożnie wspięła się po schodach, przystanęła w połowie drogi na górę i nastawiła uszu. To głos mężczyzny, być może cierpiącego. Chase?

Stała nieruchomo, z niepokojem czekając, czy znów się odezwie.

A jakże.

- No, nie... - mruknęła ze złością, gdy zrozumiała, co właściwie usłyszała. Tak, to był jęk, ale nie bólu. A teraz dołączył do niego inny, kobiety wijącej się w rozkoszy. Sophia! I Komosa. - Mam nadzieję, że oboje złapią syfa!

Nina uznała, że Sophia raczej nie zmusza Chase'a do oglądania swoich miłosnych igraszek, i ruszyła w dół. Rzut oka na następną planszę z planem statku upewnił ją, że znalazła się na najniższym pokładzie, z maszynownią przy rufie i ładowniami bliżej dziobu.

Założyła, że w maszynowni są ludzie, pobiegła więc w przeciwnym kierunku, żeby sprawdzić wszystko po kolei. Za pierwszymi drzwiami znalazła tylko schowek pełen środków czystości, a za drugimi pralnię. Niezrażona, szła dalej od drzwi do drzwi, aż dotarła prawie na sam dziób; wtedy skręciła w wąski korytarzyk prowadzący ku prawej burcie i ruszyła drugim przejściem ku rufie. Ładownie pełne tekturowych pudeł ułożonych jedne na drugich, chłodnia...

Jedne drzwi były zamknięte.

Zdętwiała w obawie, że mogła kogoś zaalarmować, kiedy szarpała za klamkę. Ale słyszała tylko warkot silników. Nacisnęła klamkę jeszcze raz, wciąż bez skutku, a potem zapukała lekko w drzwi.

- Eddie! - powiedziała tak głośno, jak tylko się odważyła. - Eddie, jesteś tam?

Cisza. A potem:

- Oczywiście, że jestem, Sophio: przykułaś mnie kajdankami do pieprzonej rury!

Nina stłumiła okrzyk radości. Chase żyje!

- Nie, to ja, Nina!

Znów cisza. Po chwili Chase znów się odezwał, głosem pełnym niedowierzania:

- Jak, do cholery, się tu dostałaś?



- Wyjaśnię później. - Przypomniała sobie, że w jednym ze schowków, do których zajrzała, były narzędzia. Cofnęła się tam i wzięła łom. Wróciła do drzwi zamkniętej ładowni. - Nic ci nie jest?

- Sikać mi się chce, ale oprócz tego...

- Nic ci się nie stało - mruknęła, gdy wetknęła ostrą końcówkę łomu między drzwi a ościeżnicę i mocno nacisnęła. Drewno zaskrzypiało i pękło z trzaskiem, a potem coś odpadło z łoskotem i drzwi odskoczyły.

Nina wparowała do ładowni, omal się nie przewracając, i zobaczyła Chase'a: stał przy ścianie z rękami przykutymi do rury. Nie krył radości, że ją widzi.

- Wielkie nieba, to naprawdę ty!

- Mówiłam, że po ciebie przyjdę - odparła z uśmiechem. Przytulili się do siebie na tyle, na ile pozwalała na to rura między nimi. Chase uniósł nadgarstki.

- Dobra, zdejmij mi te pieprzone kajdanki i możemy się zabrać do rozbierania bomby.

- Wiesz, gdzie jest? - spytała. Chase wskazał na drugi koniec ładowni. Obejrzała się za siebie i cofnęła gwałtownie o krok, gdy zobaczyła bombę niecałe trzy metry dalej.

- Nie próbuj przy niej majstrować: Sophia powiedziała, że wtedy od razu wybuchnie, a coś mi się zdaje, że tym razem nie skłamała.

Nina uniosła łom, szukając jak najlepszego miejsca, by rozerwać łańcuch.

- Może wyrzucimy ją po prostu za burtę?

- Biedne rybki bardzo by ucierpiały - powiedziała Sophia, stając w drzwiach.

Nina odwróciła się i zamachnęła łomem, kiedy zobaczyła, że Sophia, z rozwianym włosom i lekko zaczerwienionymi policzkami, celuje do niej z pistoletu. Komosa stał obok niej, ubrany tylko w skórzane spodnie; też miał broń, podobnie jak starszy mężczyzna w białym mundurze.

- Cholera jasna!

- Muszę przyznać, Nino, że zaskoczyłaś mnie jeszcze bardziej niż Eddie, gdy przyłapałam go w mojej bazie podwodnej. - Sophia przerwała i zrobiła zamyśloną minę. - „Moja baza podwodna”. To brzmi bardzo bondowsko, no nie?

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem? - spytała ponuro Nina.

- Parę minut temu odebraliśmy sygnał SOS tuż za nami. Komputer pokładowy podpowiedział nam, że to jedna z naszych jednostek, a ściślej mówiąc, z jednostek należących do René: ta idiotyczna łódź podwodna, na której budowę wyrzucił tyle pieniędzy.

- Nie wiem, czy wyrzucił - odparła Nina. - Okazała się całkiem niezłą inwestycją. Dzięki niej tu jestem.

- I nie wyjdzie ci to raczej na dobre - stwierdziła Sophia. Razem z Komosa weszła do ładowni i kazała Ninie odłożyć łom. Nina niechętnie wykonała polecenie i podniosła ręce do góry. -

Kiedy zidentyfikowaliśmy łódź, od razu domyśliłam się, że to twoja sprawka. Nikt inny nie byłby tak zdesperowany. Potem jeden z członków załogi znalazł mokre ślady stóp na dywanie w saloniku przy rufie, więc po prostu poszliśmy za nimi.

Nina prychnęła.

- Dobra robota, Sherlock Holmes byłby z ciebie dumny. - Spojrzała na Komosę, zauważyła pot połyskujący na jego nagim torsie, a następnie obrzuciła wzrokiem Sophię w rozchełstanym ubraniu. - Tak mi przykro, że musieliście przerwać miłosne igraszki.

- Uuu, nawet nie chcę o tym słyszeć - jęknął Chase. Sophia się uśmiechnęła.

- Cóż, Eddie... koniec walki, o której zawsze tyle głędzisz, wreszcie nadszedł. Skuj ją - poleciła Lenardowi, wskazując na Ninę. Kapitan wyjął z kieszeni kajdanki i zbliżył się, jakby zamierzał przykuć ją do rury razem z Chase'em. Wtedy Sophia nakazała: - Nie, z dala od niego. Tam. - Wycelowała palec w inną biegnącą pionowo rurę w drugiej części ładowni.

- Nie możemy ich po prostu zabić? - burknął Komosa, wyraźnie rozdrażniony.

Sophia pogładziła go po piersi.

- No, już, już, Joe. Wiem, że na to czekałeś, ale chcę mieć przyjemną świadomość, że pierwszymi osobami, które zginą w wybuchu, będą mój eks-mąż... i ta jego suka.

- Wiesz co - mruknął Chase, gdy Lenard przykuł Ninę kajdankami do rury - nawet najbardziej zgorzkniałym byłym żonom wystarcza, że porobią swoim eks dziury w kroku. Rozwalenie całego miasta pieprzoną atomówką to stanowczo przesada!

- Żegnaj, Eddie - powiedziała Sophia i odwróciła się do drzwi. Lenard podniósł łom i podążył za nią.

Komosa odczekał chwilę, a potem zbliżył się i rąbnął Chase'a pięścią w twarz, tak że Anglik aż się zatoczył.

- Mój prezent pożegnalny - oświadczył Nigeryjczyk i wyszedł.

- Dobrze się czujesz? - spytała Nina.

Chase wypluł krew... i ząb: trzonowiec, który zaczął się ruszać w Botswanie, w końcu został wybity.

- Cóż, oszczędził mi wizyty u dentysty. To prezent wart co najmniej dwieście dolców.

- O Boże - jęknęła cicho Nina. Usiadła na podłodze w swoim przemoczonym ubraniu i spojrzała na bombę. - Ona rzeczywiście to zrobi, prawda? Rzeczywiście wysadzi w powietrze Nowy Jork.

- To wcale nie takie pewne - odparł Chase. - Bez względu na to, co Sophia mówi, to nie koniec. Wciąż mamy czas, żeby coś zrobić. Musimy dalej walczyć.

Nina zadzwoniła kajdankami o rurę.

- Jaki pomysł?

- Cóż... - Popatrzył na rurę. Kiedy siedział sam w ładowni, wypróbował wszelkie sposoby wyrwania się na wolność, jakie przyszły mu do głowy. Bez powodzenia. Rura była zbyt solidnie przymocowana do ściany, kajdanki zbyt twarde. - Właściwie to nie. A ty masz jakiś?

Nina pokręciła głową przybita, a potem spróbowała przybliżyć się do Chase'a. On zrobił to samo, lecz z rękami przykutymi do rur nie mogli się dotknąć nawet stopami.

- Nie - wymamrotała i nagle wezbrała w niej złość. - Nie, do diabła, nie! - Zamachała nogami, rozpaczliwie pragnąc go dotknąć, ale stał za daleko. - A niech to! - Skapitulowała, odsuwając się i kuląc przy rurze, żeby ukryć łzy.

- Nino... - szepnął smutno Chase. W tej chwili chciał tylko przytulić ją i pocieszyć, lecz nawet to zostało mu odebrane.

Odwrócił się i spojrzał na bombę. Licznik tykał, nieubłaganie odmierzając sekundy.

Niecałe siedem godzin do wybuchu...

## 30

### Nowy Jork

Zapowiadał się piękny dzień.

Słońce wznosiło się coraz wyżej nad wschodnim horyzontem, a bezchmurne niebo zmieniało barwę z czerwonej na błękitną. Wyraźne cienie budynków przecinały rozległe dzielnice wielkiego miasta, a ściany wieżowców w centrum lśniły złocistym blaskiem.

Nowy Jork zdążył się już w pełni obudzić. O wpół do dziewiątej na ulicach tworzyły się korki i w powietrzu rozbrzmiewała poranna pieśń Manhattanu: ryk klaksonów. Ludzie tłumnie tu przybywali, było ich pełno na wszystkich piętrach każdego z biurowców. Finansowa stolica świata przygotowywała się do kolejnego dnia pracy.

Jedenaście kilometrów na południe od Manhattanu masywna konstrukcja mostu Verrazano Narrows, łączącego Brooklyn i Staten Island, wyznaczała linię oddzielającą Atlantyckie od nowojorskiego portu. Dziesiątki statków przepływały pod nim codziennie i rzadko który budził większą ciekawość.

„Władca Oceanu” był jednym z nich.

Sophia stała na mostku i obserwowała, jak jej jacht płynie w górę Narrows i omija brzeg brooklyńskiego Bay Ridge. Z przodu leżała wyspa Governor's rozświetlona porannym słońcem.

- Wieżowce wyglądają tak, jakby płonęły, prawda? - zauważył Komosa z nutką podziwu.

Sophia się uśmiechnęła.

- Wkrótce rzeczywiście spłoną. Lenard odwrócił się do niej.

- Autopilot został ustawiony i włączony, proszę pani. Statek popłynie trasą wyznaczoną za pomocą GPS aż do East River, a potem skręci w stronę lądu tuż przed detonacją. Nawet jeśli

weźmiemy poprawkę na siłę prądów znoszących, znajdzie się nie więcej niż pięćdziesiąt metrów od brzegu.

- Dobrze - odparła Sophia. - Im bliżej, tym lepiej. Myślę, że pora się zbierać. Kapitanie, niech pan zabierze załogę do samolotu. Joe... - Uśmiechnęła się. - Zmieniłam zdanie. Zejdź do ładowni i zabij Eddiego.

Twarz Komosa rozjaśnił złośliwy uśmiech.

- Z przyjemnością. A co z kobietą?

- Zostaw ją.

- Na pewno? - spytał, zaskoczony.

- Chcę, żeby śmierć Eddiego była tak szybka i bezbolesna, jak to możliwe. Jestem mu winna przynajmniej tyle. Ale ona... chcę, żeby cierpiała. - Uniosła dłoń, dotykając głębokiego zadrapania na policzku. - Niech spędzi ostatnie minuty życia, patrząc na martwe ciało swojego kochanka. Jej z kolei to jestem winna.

Komosa wyciągnął spod skórzanej kamizelki srebrnego browninga.

- Załatwione.

- Szybko i bezboleśnie - powtórzyła mu, gdy wychodził z mostka, a ćwieki na głowie załśniły w słońcu. - Startujemy, jak tylko samolot będzie gotowy. Nie spóźnij się.

- Nie spóźnię - zapewnił z uśmiechem.

Na ekranie zegara pojawiły się cyfry 00:10:00, a potem nieubłaganie wskazywał kolejne odliczane sekundy.

- Cóż - powiedział Chase - teraz byłaby dobra pora na jakieś ostatnie pomysły.

- Obawiam się, że żadnych nie mam - odparła ponuro Nina.

Wcześniej wypróbowali wszelkie sposoby, które przychodziły im do głowy, żeby wyswobodzić się z kajdanek, lecz jedynym rezultatem były poranione i pokrwawione nadgarstki.

Chase zadzwonił łańcuchem o rurę.

- Zaczynam żałować, że nie posłuchałem sugestii Sophii.

- Jakiej?

- Żebym odgryzł sobie rękę. Nina blado się uśmiechnęła.

- Dość ekstremalne.

- Sytuacja też jest ekstremalna.

- Wygląda na to, że często się w takie ładujemy. Pokiwał głową.

- No, wiele razem przeszliśmy, prawda? Ale...

Coś w jego głosie, ton wyznania, sprawiło, że wyprostowała się.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - zapytała cicho.

- Cóż, chyba już pora, prawda? - Wskazał bombę. - Chciałem tylko powiedzieć, że chociaż mieliśmy pewne problemy... ostatnie półtora roku z tobą było najlepszym okresem w moim życiu. Żałuję tylko, że tego nie doceniałem i zachowywałem się jak samolubny dupek.

- Och, Eddie... - Posłała mu smutny, współczujący uśmiech. - Nie tylko ty zachowywałeś się samolubnie. Ja też mam to na sumieniu. Ale zdarzały nam się również naprawdę wspaniałe chwile, prawda?

- Jasne. Stanowiliśmy zgraną parę.

- Dobrze się dobraliśmy.

- Doskonale.

- Mm-hmm.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

- Ja... eee... - zaczął Chase.

- Tak? - spytała.

- Nic.

- Nie, mów. Jak sam stwierdziłeś, pora jest odpowiednia.

- Racja. - Przez chwilę zbierał myśli. - Od dłuższego czasu chcę ci zadać pewne pytanie.

Nina domyślała się jakie.

- No to... pytaj. Znów wskazał bombę.

- Cóż, teraz to już chyba raczej bez znaczenia, prawda?

- Pewnie tak. - Westchnęła. - Ale...

- Co?

- Myślę, że wiesz, jaka byłaby moja odpowiedź.

- Chyba tak. - Uśmiechnął się, a potem zachichotał.

- Co cię tak śmieszy?

- Właśnie coś sobie uświadomiłem. Gdybyśmy to jednak zrobili i postanowili połączyć nazwiska, nazywalibyśmy się Wilde-Chases, Dzikie-Pogonie. Bardzo odpowiednio.

- Dopiero teraz zdałeś sobie z tego sprawę? - Nina też się roześmiała. - Mnie przyszło to do głowy półtora roku temu!

Chase uniósł brew.

- Pomyślałaś o tym od razu, jak się spiknęliśmy?

- Cóż, nie zaprzeczę! Oboje się roześmiali. Wtedy otworzyły się drzwi.

Chase i Nina wyprężyli się, gdy do ładowni wkroczył Komosa z pistoletem w dłoni.

- To niezupełnie to, czego się spodziewałem - zakpił. - Ale mogę szybko to naprawić.

- Nadal tu jesteś? Sophia już cię rzuciła, co? - dogryzał mu Chase.

- Właściwie, zlitowała się i poprosiła, żebym skrócił twoje cierpienia. - Komosa stanął między Chase'em a Niną w bezpiecznej odległości. - Za chwilę odlatuję razem z nią. Wybrała sobie dobry punkt widokowy na Staten Island.

- Tak, stamtąd najlepiej widać wysypiska śmieci - docięła mu Nina.

- Więc Sophia wreszcie pozwoliła ci nas zabić? - zapytał Chase.

- Nie - odparł Komosa, biorąc go na muszkę - tylko ciebie. Chce, żeby doktor Wilde w ostatnich minutach życia jak najbardziej cierpiała.

Nina przeraziła się, lecz zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Komosa ciągnął dalej:

- Ale mam lepszy pomysł. Chcę, żebyście oboje cierpieli, a zwłaszcza ty, Chase. Więc strzelę ci w brzuch. Przez ostatnie minuty życia będziesz zwijał się z bólu... a ty - spojrzał na Ninę - będziesz musiała stać bezradnie i patrzeć.

Wycelował Chase'owi w brzuch.

- Nie należy mi się żadne ostatnie słowo? - warknął Chase.

- Tylko: „aargh!”

Z cichym trzaskiem odwiódł chromowany cyngiel...

Łańcuch zazgrzytał o rurę, gdy Chase zaatakował, próbując kopnąć Komosę. Zaskoczony Nigeryjczyk zrobił krok w tył, mimo że był poza zasięgiem ciosu.

Opanował się, znów wymierzył w Chase'a, uśmiechnął się... i poleciał do przodu, gdy Nina kopnęła go obiema nogami w plecy.

Upadła ciężko na podłogę ze skutymi rękami wyciągniętymi nad głową. Komosa zatoczył się, ale szybko odzyskał równowagę...

Łup!

Chase wyskoczył do góry i rąbnął go tak mocno, że żuchwa olbrzyma pękła na pół między dwoma przednimi zębami. Kość z trzaskiem przebiła dziąsło i wargę.

Nigeryjczyk wrzasnął, z ust trysnęła mu krew, gdy Chase wylądował na pokładzie z głową na wysokości jego klatki piersiowej.

I zacisnął zęby na okrągłym srebrnym kolczyku w lewym sutku Komosy. Szarpnął z całej siły, ciągnąc przeciwnika w stronę rury, dopóki kolczyk nie oderwał się razem z krwistym kawałem mięsa.

Zakrwawiony Chase wypluł srebrną ozdobę i obrócił się, by złapać skrepowanymi rękami pistolet. Odchylił lufę, starając się wyrwać przeciwnikowi broń.

Lecz mimo bólu Komosa dochodził do siebie. Z rozwartymi ustami i pękniętą szczęką śliniąc się i brocząc krwią uniósł ramię... Wyżej, coraz wyżej.

Chase ścisnął pistolet w obu dłoniach, ale był bezradny, gdy olbrzym podniósł go w powietrze. Rąbnął klatką piersiową w rurę i poczuł, jak stopy odrywają się od podłoża. Ściągnął

Nigeryjczyka napięły się pod skórą niczym stalowe liny, a żyły nabrzmiały, gdy wydał z siebie gulgoczący ryk wściekłości. I odchylił się, żeby zadać cios...

Chase zorientował się, że nigdy nie uda mu się wyrwać Komosie pistoletu: chwyt Nigeryjczyka był tak mocny, jak stalowy uścisk imadła.

Zmienił więc taktykę: wepchnął lewy kciuk pod cyngiel i palcem wskazującym nacisnął spust. A że nadgarstki miał niemal złączone, łańcuch kajdanek był luźny, podwinął go drugim kciukiem, jednocześnie coraz mocniej przyciskając palec Komosy...

Bum!

Kula rozerwała łańcuch, powyginane ogniwa rozsypały się po ładowni.

Choć Chase miał teraz wolne ręce, wciąż nie puszczał pistoletu - gdyby to zrobił, Komosa natychmiast by go zastrzelił. Wisząc nadal na uniesionym ramieniu Nigeryjczyka, wbił mu kolano w krocze.

Komosa zrobił unik, wyginając biodra. Rura zasłoniła Chase'owi cel i kolano prześlizgnęło się tylko po udzie. Tymczasem Nigeryjczyk zaatakował. Chase próbował uniknąć ciosu, lecz Nigeryjczyk rąbnął go z całej siły pięścią w brzuch.

Anglik stęknął, uderzenie wypchnęło mu powietrze z płuc. Prawa ręka ześliznęła się z pistoletu. Gdy Komosa cofnął się gwałtownie, Chase zawisł w powietrzu.

I uderzył głową w rurę. Rozległ się głuchy trzask kości. Gwiazdy zatańczyły mu przed oczami, igły palącego bólu przeszły czaszkę. Jeszcze raz ścisnął lewy kciuk...

Czekająca niecierpliwie na lądowisku Sophia obejrzała się gwałtownie przez ramię, słysząc stłumiony huk następnego wystrzału. Potem wskoczyła do kabiny.

- Startujemy! Szybko!

Ludzie na pokładzie popatrzyli na nią zaskoczeni.

- A co z Komosą? - zapytał pilot.

- Startuj! - wrzasnęła. - Zabieraj nas stąd natychmiast! Drugi wystrzał mógł oznaczać tylko jedno: coś poszło nie tak...

Kula uderzyła w ścianę. Przyprawiające o mdłości zawroty głowy i dzwonięcie w uszach sprawiały, że Chase nie potrafił się obronić, gdy Komosa rąbnął jego lewym nadgarstkiem w rurę: próbował w ten sposób zmusić go, by puścił pistolet.

Następny cios. Coś chrupnęło. Palce zaczęły mu się ześlizgiwać z chromowanego metalu...

Przez mgłę bólu zobaczył zakrwawioną twarz Komosy. Wal w oczy, podpowiadały instynkt i doświadczenie.

Za daleko. Komosa miał dłuższe ramiona niż on.

Pozostało mu tylko jedno...

Z rozpaczliwym wysiłkiem Chase szarpnął prawą ręką, by kciukiem uderzyć w pistolet.

Tym razem mierzył jednak nie w cyngiel, lecz w umieszczony za nim przycisk zwalniający magazynek.

I magazynek wypadł z trzaskiem. Dopiero wtedy Chase po raz trzeci pchnął lewym kciukiem spust, wystrzelivując nabój, który został w komorze, zamachnął się i kopnął magazynek na drugi koniec ładowni. Odbił się o ściany w pobliżu Niny i spadł ze szczękiem na podłogę.

Komosa wybałuszył oczy z wściekłości. Znów uderzył nadgarstkiem Chase'a o rurę. Tym razem ból okazał się zbyt duży, Chase rozwarł uścisk i upadł na plecy.

Wreszcie nie był przykuty do rury i mógł się swobodnie poruszać, ale teraz akurat marna to była pociecha, bo rozwścieczony Komosa rzucił się na niego.

Nigeryjczyk zamachnął się, żeby zdzielić go pistoletem w głowę. Chase w ostatnim momencie osłonił się rękami, lecz Komosa nie dał za wygraną i trafił w końcu w czaszkę. Głowa Chase'a odskoczyła do tyłu, uderzając w podłogę.

Stęknął. Jak przez mgłę widział stojącą dwa i pół metra dalej bombę z zegarem wciąż odliczającym sekundy. Z daleka usłyszał ryk silników: samolot wystartował z lądowiska i oddalał się szybko.

Komosa wstał i rozejrzał się: gdzie magazynek? Dostrzegł go i ruszył chwiejnym krokiem w stronę Niny.

Zobaczyła, jak Chase obrócił się na bok i zaczął powoli, z bólem, czołgać się do bomby. Bez względu na to, co zamierzał zrobić, musiała dać mu więcej czasu.

Nie mogła dosięgnąć magazynka rękami. Ale nogami tak...

Nina wykorzystała rurę jako oparcie dla stóp, odbiła się i kopnęła magazynek; poleciał aż na drugi koniec ładowni właśnie w momencie, gdy Komosa pochylił się, by go podnieść. Nigeryjczyk coś wybełkotał, brocząc krwią z ust, a potem kopnął ją mocno w brzuch, zanim ruszył znowu po magazynek.

Chase dopełznął do bomby. Złapał za pionowe szyny i się podciągnął.

Komosa złapał magazynek i wsunął go z powrotem do pistoletu. Cyngiel przesunął się w przód, by załadować następny nabój do komory. Nigeryjczyk się odwrócił. Chciał wziąć Chase'a na cel... Tymczasem on już do niego mierzył.

- Nawet nie próbuj. To na nit! - warknął Chase i strzelił z nitownicy.

Z głuchym hukiem piętnastocentymetrowy stalowy bolec świsnął w powietrzu. Zaprojektowany tak, by przebijać metal, nit nie napotkał żadnej przeszkody, gdy przeszył Komosie klatkę piersiową i serce, zanim wbił się w grodz. Przyszpilony niczym motyl w gablocie Nigeryjczyk wpatrywał się przez chwilę w Chase'a z niemym zdziwieniem, po czym rzeżąc,



przestał oddychać. Głowa opadła mu do przodu, strumień krwi z okrągłej dziurki w piersi płynął wraz z krwią tryskającą z ust.

Pistolet upadł z łoskotem na pokład.

- Okropne! - jęknęła Nina.

- Należało się skurczybykowi - odezwał się słabym głosem Chase, upuszczając opróżnioną nitownicę.

- Nie, miałam na myśli twój dowcip. Roześmiał się, przynajmniej tak to zabrzmiało.

- Nic ci nie jest?

- Nie przejmuj się mną. Ale co z bombą? - Popatrzyła na nią, mrużąc oczy, żeby odczytać cyfry na ekranie. - O mój Boże! Zostało już tylko sześć minut!

Chase'owi udało się znaleźć w sobie siłę, żeby podźwignąć się na nogi. Zataczając się, podszedł do trupa Komosy i podniósł pistolet.

- Musisz pobiec na mostek i wysłać sygnał ostrzegawczy, na kanale szesnastym. Potem zawróć statek i odpłyn jak najdalej od lądu.

- A ty?

- Spróbuję unieszkodliwić to cholerstwo, zanim wybuchnie! Napnij łańcuch.

Wypełniła polecenie.

- Wydawało mi się, że mówiłeś coś o mechanizmie przyspieszającym eksplozję!

Chase drżącymi dłońmi przystawił lufę pistoletu do łańcucha, jak najdalej od rąk Niny.

- Muszę coś zrobić! - Strzelił. Łańcuch pękł, nadgarstki Niny odskoczyły od siebie. - Biegnij, szybko!

Spojrzała z niepokojem na jego pokrwawioną twarz i wybiegła z ładowni. Chase dowlóknął się do bomby.

- No dobra, co my tu mamy? - Na ekranie zaświeciło się: 00:05:22. - Pięć minut na rozbrojenie atomówki, zanim wybuchnie. Da się zrobić. Taa.

Opierając się o górny cylinder, zajął w otwór w stalowej podstawie. Grube bolce, które przytrzymały pocisk z materiału rozszczepialnego, już cofnęły się w głąb obudowy. Wsunął tam dłoń w nadziei, że uda mu się wyłuskać uran spomiędzy szyn, lecz elementy były zbyt precyzyjnie dopasowane, żeby wcisnąć między nie choćby paznokieć.

Skoro nie może wyciągnąć pocisku, to może dałoby się go zablokować...

W pękającej od bólu głowie kołatały mu się strzępy wiadomości zapamiętanych z odpraw w SAS. W bombie tego typu oba ładunki materiału rozszczepialnego powinny znajdować się w odległości co najmniej dwudziestu pięciu centymetrów od siebie, by nie dopuścić do przedwczesnej reakcji i emisji promieniowania. Dlatego konieczna była wolna przestrzeń między podstawą a cylindrem.

Gdyby więc udało się ją czymś zapchać...

Nina wbiegła zdyszana na mostek.

Tak jak się spodziewała, nikogo na nim nie było: wszyscy odlecieli samolotem. Przerazona, w szerokich oknach zobaczyła znajomą panoramę dolnego Manhattanu: po lewej stronie zieleń Bartery Park i górującą nad starymi, ceglanyymi budynkami szklaną Freedom Tower, a po prawej przystań promów i South Street Seaport, pozbawione wyrazu drapacze chmur centrum finansowego, które tworzyły lśniąca w słońcu ścianę za linią brzegową. „Władca Oceanu” skręcał łagodnie: kierował się w górę East River.

Podbiegła do koła sterowego. Statek płynął oczywiście z włączonym automatycznym pilotem; gdyby udało jej się go wyłączyć i zawrócić jacht do portu...

Zakręciła kołem, lecz statek nie zmienił kursu. Sterowanie odbywało się elektronicznie, koło nie było mechanicznie połączone z samym sterem, a rządził nim komputer pokładowy.

- Cholera jasna! - Rozejrzała się dookoła, szukając wyłącznika automatycznego pilota. Nie znalazła go, wszędzie widziała tylko rzędy wyświetlających niezrozumiałe informacje monitorów.

Radio...

Przynajmniej łatwo je było znaleźć: słuchawka z przyciskiem włączającym mikrofon na zwiniętym kablu. Obróciła jedno z pokręteł, aż na ciekłokrystalicznym ekraniku pojawiła się liczba „16”, a potem wzięła słuchawkę.

- Mayday, mayday, mayday! Tu „Władca Oceanu” u brzegów dolnego Manhattanu. Na pokładzie jest bomba jądrowa! Powtarzam, tu jacht „Władca Oceanu” wysyłający komunikat mayday, na pokładzie znajduje się uzbrojona bomba jądrowa, wybuchnie za cztery minuty!

Zaczekała na odpowiedź. Upłynęło kilka sekund i nic, tylko cichy szum elektrostatyczny. Już miała spróbować ponownie, gdy odezwał się zdenerwowany męski głos:

- „Władco Oceanu”, tu Straż Wybrzeża. Muszę poinformować, że wysyłanie fałszywego komunikatu mayday jest przestępstwem federalnym zagrożonym karą do sześciu lat pozbawienia wolności i grzywną dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

- Dobra, dobra, jak sobie chcecie! - prychnęła. - Ruszcie tu swoje dupski i aresztujcie mnie, tylko się pośpieszcie, bo nie mogę zatrzymać statku!

Cisza.

- Powiedziała pani... bomba jądrowa? - spytał mężczyzna.

- Tak! Bomba jądrowa! Bom-ba! Mamy w ładowni Hiroszimę i nie wiemy, jak ją rozbroić! Wezwijcie Agencję Bezpieczeństwa, powiadomcie prezydenta, zadzwońcie, do kogo, trzeba, tylko zróbcie to w ciągu czterech minut!

W tle odezwał się jakiś inny głos i połączenie się urwało. Nina przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

- No, szybko, szybko, zróbcie coś... Wreszcie nadeszła odpowiedź.

- „Władco Oceanu”, ogłaszamy alarm i stan pełnej gotowości!

- Bogu dzięki!

- Ale jeśli mówi pani prawdę... to w cztery minuty nic właściwie nie da się zrobić. Sami musicie coś wymyślić.

Nina utkwiała wzrok w słuchawce.

- No, bardzo jesteście pomocni! Wielkie dzięki! - Rzuciła ją na konsolę i pobiegła do ładowni. - Eddie! Mamy problem!

Chase usłyszał przez ścianę krzyk Niny.

- Nic nowego - mruknął do siebie.

Wziął to, co mógł znaleźć w ładowni, czyli pistolet Komosy oraz nitownicę, i usiłował zapchać nimi przestrzeń między szynami, żeby zablokować drogę uranowego pocisku. Ale było tego za mało. Chociaż udałoby się w ten sposób uniemożliwić pociskowi połączenie się z materiałem rozszczepialnym w cylindrze i nie dopuścić do powstania masy krytycznej, obie porcje uranu nadal zbliżyłyby się do siebie na tyle, by wyemitować ogromną dawkę promieniowania, która nie tylko zabiłaby jego i skaziła cały jacht, zmieniając go w dryfujący w pobliżu jednego z najgęściej zamieszkałych miast świata radioaktywny wrak, lecz byłaby prawdopodobnie dość potężna, by narazić ludzi na łodzi na chorobę popromienną.

Potrzebował czegoś więcej. Ale ładownia była pusta. Tylko on i bomba.

I trup Komosy...

Zerknął na licznik. Trzy minuty.

Już mniej.

Wstał, czując narastający ból w czaszce, i chwiejnym krokiem przemierzył ładownię. Pokład zdawał się uginać pod nim niczym guma, jakby siedł po trampolinie. Podejrzewał, że ma wstrząśnienie mózgu, lecz nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Wyciągnął ręce i chwycił Komosę za barki, usiłując zdjąć go z nitu, którym był przygwożdżony do ściany.

Z rany w klatce piersiowej pociekła ciemna, kleista krew, lecz ciało tylko drgnęło. Nit utkwiał między żebrami.

Do ładowni wbiegła Nina.

- Eddie! - zawołała, gdy zobaczyła, jak szarpie się z trupem. - Co ty wyprawiasz?

- Pomóż mi go ściągnąć!

- Po co? - zapytała, lecz po chwili zauważyła pistolet i nitownicę wetknięte między szyny łączące obie części bomby i zrozumiała, o co mu chodzi. - Czekaj, chcesz zapchać otwór nim? Co to ma być, *Weekend u Berniego*?

- Nie mamy nic innego! Chodź i mi pomóż. Ile czasu nam zostało? Nina spojrzała na licznik.

- Dwie minuty!

Podbiegła do niego i tłumiąc obrzydzenie, chwyciła Komosę za ramię. Chase złapał za drugie.

- Okej, gotowe, ciągnij! - wykrzyknął.

Oboje zaparli się nogami o ścianę i odchylili do tyłu, ciągnąc z całych sił. Głowa Komosy zakołysała się bezwładnie, z rozdziawionymi ustami. Gdzieś z głębi klatki piersiowej dobyło się paskudne mokre chrupnięcie, lecz ciało wciąż tkwiło przybite do grodzi.

- Facet jest wrzodem na dupie nawet po śmierci! - wściekał się Chase. - Dobra, ciągnij!

Zaparli się jeszcze raz. Znow rozległ się ten sam mokry odgłos, lecz tym razem towarzyszyło mu suche trzaśnięcie.

- No, dalej! - krzyknął Chase do nieboszczyka. - Oderwij się wreszcie, sukinsynu...

Z trzaskiem łamanego zebra Komosa wreszcie runął na podłogę. Nina i Chase stracili równowagę i przewrócili się razem z nim. Nina wrzasnęła, gdy zwaliste cielsko upadło na nią, a martwa dłoń wylądowała na jej twarzy niczym ogromny, mięsisty pajak. Strząsnęła ją z obrzydzeniem.

Chase wygramolił się spod trupa, a potem ściągnął go z Niny.

- Szybko, mamy tylko... - Zerknął na licznik. - Cholera! Mamy tylko minutę!

Chwycili Komosę za nadgarstki i zaczęli wlec go na drugi koniec ładowni. Za wolno. Dwa metry wzrostu i potężna muskulatura - Nigeryjczyk był bardzo ciężki. Nina obejrzała się przez ramię i popatrzyła na zegar.

Pięćdziesiąt sekund...

- Czy te... wszystkie... ćwieki... są z ołowiu?! - wystękał Chase, posuwając się w ślimaczym tempie do przodu. Bomba była dwa metry dalej, półtora metra, metr...

Czterdzieści sekund...

- Dobra! - sapnął, upuszczając wreszcie zwłoki z łoskotem obok bomby. - Wepchnij jego ramiona między szyny, musimy zablokować co najmniej trzydzieści centymetrów! - Przykucnął i złapał Komosę za rękę, usiłując wcisnąć ją między stalowe pręty. Nina starała się zrobić to samo z drugą ręką.

Trzydzieści sekund...

Chase chwycił palce Nigeryjczyka i spróbował przeciągnąć całą rękę między szynami. Ręka ani drgnęła.

Ramiona Nigeryjczyka były zbyt grube.

- Niech to szlag! - jęknął Chase. Złapał nieboszczyka za łokieć, usiłując wepchnąć ramię głębiej w otwór. Nina starała się mu pomóc.

Bez powodzenia. Tylko kilka centymetrów przy samym nadgarstku wchodziło między szyny, a potem potężne mięśnie się klinowały. Dwadzieścia sekund...

Nina chwyciła znowu za drugie ramię i udało jej się wepchnąć między szyny dłoń i nadgarstek... ale nic więcej. Odskoczyła do tyłu i zaczęła desperacko kopać Komosę w łokieć, próbując wbić ramię głębiej, lecz na próżno.

Dziesięć sekund...

- Kurwa, kurwa, kurwa! - klął Chase, gdy na ekranie zaczęły migać liczby jednocyfrowe. Nawet z pistoletem, nitownicą oraz obiema dłońmi Komosy między szynami pocisk z uranem za bardzo zbliży się do cylindra. Potrzeba czegoś więcej - czegoś, co miałoby co najmniej dziesięć centymetrów grubości.

Ale nie było już niczego.

Oprócz...

Pięć sekund.

- Odsuń się! - krzyknął do Niny, odpychając ją od bomby. Trzy, dwa...

Z rykiem rozpaczony Chase wepchnął między szyny własne lewe ramię.

Jeden...

Zero!

Ładunek wybuchowy pod pociskiem z uranu eksplodował. Gdy buchnął dym, walec z gęstego uranu-235 wielkości puszek konserw wyskoczył do góry niczym pocisk artyleryjski; sunąc z impetem po szynach; uderzył w nitownicę oraz pistolet i porwał je ze sobą.

Potem cały ładunek uderzył w martwe dłonie Komosy - chrupnęły miażdżone kości - i pomknął dalej. Prosto w Chase'a.

Chase napiął wszystkie mięśnie, przygotowując się na ból... lecz nawet nie wyobrażał sobie, że będzie tak straszny. Jego przedramię rąbnęło w spód cylindra, a obie kości złamały się, gdy pocisk ruszył dalej na spotkanie z głównym ładunkiem uranu...

I się zatrzymał.

Niewiele ponad dwadzieścia pięć centymetrów od cylindra.

Zawisł tak na moment, a potem spadł z powrotem do otworu w podstawie, wzbijając kłęby gryzącego dymu. Sprasowana nitownica runęła za nim i oblała się z łoskotem o pokład. Nawet specjalnie obrabiana stal pistoletu wygięła się od siły uderzenia.

Ręce Komosy zmieniły się w zmiążdżoną krwawą masę i opadły bezwładnie na pistolet.

Z oczami łzawiącymi od dymu Nina podczołgała się do Chase'a.

- Eddie! O Jezu, Eddie! Co z tobą?

Blady jak ściana, bardzo powoli i ostrożnie wsunął prawą rękę między szyny, by podeprzeć lewy nadgarstek, a potem jeszcze delikatniej wyciągnął obie ręce. Nina zakryła dłońmi usta, przerażona, gdy ujrzała jego ramię: sterczała z niego naga kość, z rany płynęła krew.

Wyszeptał coś, ale nie usłyszała co.

- Eddie, jestem tu, jestem - zapewniała, pomagając mu podtrzymywać zmiążdżoną rękę. -  
Co mówisz?

Tym razem powiedział głośniej:

- Skoro... sprawa załatwiona... chyba się kimnę. Zamknął oczy i jego ciało zwiotczało.

Nina wciąż go podtrzymywała, chroniąc jego ramię.

- Dobrze, zdrzemnij się. - Pocałowała go w policzek.

Tuliła go tak aż do momentu, gdy do ładowni wpadła wreszcie ekipa ratunkowa w żółtych kombinezonach ochronnych.

## 31

No - odezwał się Chase, gdy Nina pomogła mu wejść - dobrze być wreszcie w domu.

- Myślałam, że nie podoba ci się to mieszkanie - zauważyła złośliwie.

- Wiesz co? Póki ty ze mną jesteś, moglibyśmy mieszkać nawet w pieprzonej jaskini, a nie miałbym nic przeciw.

- Tak, jasne. O ile ta jaskinia miałaby kablówkę. A tak przy okazji... - Wskazała na wieszak za drzwiami.

Na posiniaczonej twarzy Chase'a pojawił się uśmiech zachwyty.

- O, ja chrzanię! Ale super! - krzyknął, widząc nową kurtkę z czarnej skóry. Pocałował Ninę.

- Dziękuję. Szkoda, że jeszcze przez jakiś czas nie będę mógł jej nosić... - Uniósł lewe ramię w gipsie na temblaku.

- Ale będzie na ciebie czekać.

- Fantastycznie. A nie kupiłaś mi może jeszcze nowego wildeya? Uśmiechnęła się.

- Nie musisz sobie niczego wynagradzać, Eddie.

- Ba!

Roześmiała się i poprowadziła go na kanapę.

Upłynęło sześć dni, odkąd ich uratowano i zabrano z pokładu „Władcy Oceanu”, sześć dni hospitalizacji i badań stopnia, w jakim ich ciała zostały napromieniowane, który okazał się w obu przypadkach bezpieczny dla zdrowia... i sześć dni intensywnych przesłuchań przez Agencję

Bezpieczeństwa i FBI. Liczni agenci doszli wreszcie do przekonania, że Nina i Chase nie brali udziału w spisku bombowym, lecz raczej go udaremniłi, i w końcu wypuszczono ich do domu.

Z tego co słyszeli, skontaktowano się z rządami Szwajcarii i Algierii, aby można było obejrzeć fabrykę Yuena i pozostałości grobowca Herkulesa. Nawiązano również kontakt z rządem Botswany, po części po to, by zabezpieczyć kopalnię rudy uranu przed wszczęciem dochodzenia ONZ... ale także, ku ogromnej uldze Niny i Chase'a, by wycofano zarzuty morderstwa przeciwko nim.

Co więcej, na szczęście uratowano Marta Trullego. Zdołał wypuścić awaryjną boję świetlną „Wobblebuga”, zanim włożył kamizelkę ratunkową i wydostał się z tonącej łodzi. Parę godzin dryfował na falach Atlantyku, dopóki nie znalazł go helikopter Straży Wybrzeża. Oprócz złamanego żebra cierpiał na hipotermię, ale lekarze nie wątpili, że w pełni wyzdrowieje.

Nie wyjaśniono tylko tego, co stało się z Sophią. Po opuszczeniu jachtu jej samolot wylądował na Staten Island w pobliżu mostu Verrazano Narrows, skąd mogła bezpiecznie oglądać eksplozję; gdy jednak okazało się, że bomba nie wybuchnie, samolot znowu wystartował i wziął kurs na lotnisko JFK. Jego podejrzany lot i brak planu rejsu zaalarmował służby kontroli lotów, maszyna więc pośpiesznie wylądowała w szczerym polu na skraju dzielnicy Queens i została tam porzucona. Później dwóch z pasażerów zatrzymano w skradzionym samochodzie, lecz po innych - w tym Sophii - zaginął wszelki ślad. Sophia stała się teraz obiektem największego międzynarodowego polowania od czasu Osamy Bin Ladena. Po zorganizowaniu bliskiego powodzenia zamachu - chciała zdetonować bombę jądrową w Nowym Jorku - zasłużyła sobie na miano najbardziej poszukiwanego przestępcy w Ameryce.

Chase już miał oprzeć nogi o szklany blat stolika, lecz zreflektował się, gdy spojrzął na Ninę.

Uśmiechnęła się.

- Śmiało. No, wiesz: ten jeden raz. W końcu ocaliłeś Nowy Jork i w ogóle. Popatrzyl na swoją unieruchomioną lewą rękę.

- Tak. Powinienem sobie sprawić odpowiednią koszulkę: „Ocaliłem Nowy Jork i dostałem tylko ten gips”...

Nina pocałowała go, a potem weszła do kuchni.

- Jestem pewna, że dostaniesz nagrodę, jak tylko sprawa przestanie być taką tajemnicą. Podać ci coś?

- Strzeliłbym sobie browarka. Ale może być kawa, jeśli nie ma piwa.

- Już się robi - szepnęła, wyjmując z lodówki torebkę z ziarnami kawy.

- A propos tajemnic, co się stanie z grobowcem Herkulesa? Powiedzieli ci, czy będziesz mogła ogłosić swoje odkrycie?

- No, mam nadzieję! Chociaż myślę, że musi minąć trochę czasu, zanim wszystko zostanie załatwione. - Wsypała ziarna do młynka. - Rząd Algierii chce objąć nad wykopaliskami pełną kontrolę. Założę się, że w oczach stanął im obraz dolara, jak w kreskówkach z królikiem Bugsem, kiedy usłyszeli, że mają na swoim terytorium skarb wart miliardy dolarów. MADL może mieć kłopoty z namówieniem ich do rozpoczęcia wykopalisk.

- Cóż, przynajmniej tym nie będziesz się musiała zajmować. - Chase zerknął na nią niepewnie. - Czy jednak na pewno?

Uśmiechnęła się do niego i włączyła młynek.

- W tej chwili to wykluczone. Jestem na urlopie. I ty też. To oficjalna decyzja MADL.

- To mi się podoba. - Wyciągnął się wygodnie i już miał położyć nogi na stole, gdy ktoś zapukał do drzwi. - Cholera by to wzięła. Ani chwili spokoju.

- Otworzę - powiedziała Nina.

- Nie, w porządku. - Chase wstał. - Pozbędę się natręta, a ty miel tę kawę. Poczłapał przez pokój i otworzył drzwi...

Stała w nich Sophia z pistoletem w dłoni. Zanim Chase zdążył zareagować, strzeliła.

Metalowa strzałka wbiła mu się w pierś. Stęknął z bólu i wyszarpnął ją... Chwilę później ręka mu zadrżała, gdy paraliżująca toksyna rozlała się po ciele. W spazmatycznych drgawkach runął na podłogę, uderzając gipsem w drewniany parkiet, a w uniesionej dłoni wciąż ścisnął strzałkę.

Sophia cisnęła pneumatyczny pistolecik na podłogę i gdy zatrzasnęła za sobą drzwi, wyciągnęła spod płaszcza czarny automat.

- Cześć, Eddie - syknęła, przechodząc nad nim. - Nina! Nie mogę powiedzieć, że miło mi cię znowu widzieć... ale zaraz zrobi się miło.

Wycelowwała w Ninę, każąc jej wyjść z za kuchennego blatu. Nina niespokojnie zerknęła na stojak z nożami, gdy go mijała.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegła ją Sophia, podchodząc bliżej.

- Co zrobiłaś Eddiemu?! - zapytała Nina, spoglądając na Chase'a.

- Nie martw się, żyje. I będzie żył jeszcze przez kilka minut. Chciałam, żeby to zobaczył.

Nina stanęła pośrodku salonu.

- Co zobaczył?

Sophia stanęła tuż przed nią.

- Żeby zobaczył, jak umierasz, ma się rozumieć. Boże! - Rozejrzała się z pogardą po mieszkaniu. - Nie masz pojęcia, jak bardzo tobą gardzę, ty pospolita amerykańska suko. Mogę zrozumieć, że żywisz do niego coś w rodzaju miłości zmieszanej z kultem bohatera, ale co on widzi w tobie, zachodzę w głowę. Nawet ktoś tak pozbawiony klasy jak on zasługuje na coś lepszego.



- Nie kocham Eddiego jako bohatera - odparła Nina. - Kocham go za to, jakim jest człowiekiem. Choć ty nigdy tego nie pojmiesz.

- Och, zamknij się - wycedziła Sophia, unosząc broń i celując w Ninę. - Eddie, mam nadzieję, że to widzisz. Zaraz zabiję tę twoją wywłokę. Co o tym myślisz? - Na ułamek sekundy zerknęła z ukosa na Chase'a...

Wtedy Nina ją zaatakowała.

Złapała Sophię jedną ręką za ramię, uskakując jednocześnie z linii strzału, podczas gdy drugą wytrąciła jej broń. Pistolet uderzył w podłogę, ostrą krawędzią odbijając kawałek lakierowanego drewna, po czym wpadł pod stolik.

Zaskoczona Sophia wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym spojrzała na Ninę i uśmiechnęła się drwiąco.

- O, ćwicyłaś z Eddiem samoobronę, co? - Błyskawicznym ruchem wolnej ręki chwyciła Ninę za ramię. - Ale ja też. - Przyciągnęła ją gwałtownie do siebie i podstawiła jej nogę.

Nina potknęła się i runęła na podłogę, obok afrykańskiej rzeźby. Stare sińce zapiekły nowym bólem. Spojrzała w oczy leżącemu przy drzwiach Eddiemu, lecz nie mógł jej pomóc.

Sophia podbiegła do stolika i schyliła się po pistolet.

Nina poderwała się i rozejrzała, szukając broni. Znalazła...

Sophia właśnie zacisnęła dłoń na rękojeści pistoletu, gdy dostała drewnianą rzeźbę w plecy. Cios był tak mocny, że głowa rzeźby oderwała się i przeleciała, podskakując, przez pokój. Zanim Sophia zdążyła zareagować, Nina znów się zamachnęła, tym razem trafiając ją w bark. Sophia zachwiała się i upadła, znów wypuszczając broń z ręki.

Nina uniosła drewnianą rzeźbę, gotowa uderzyć Sophię w głowę...

Angielka wierzgnęła, kopiąc ją tuż nad kolanem. Nina poleciała do tyłu, zawadziła o krawędź stołu i runęła na blat. Szkło rozprysło się pod nią i tylko dzięki temu, że wyciągnęła ramiona, zawadziła o ramę stołu i nie wyładowała na ostrych odłamkach.

Chwytnąjąc się za bark, Sophia wstała, szukając wzrokiem pistoletu. Leżał po drugiej stronie pokoju, przy drzwiach balkonowych. Rzuciła się po niego.

Nina osunęła się z bólem ze stolika i przycupnęła na kolanach wśród potłuczonego szkła, czując, jak z ran na plecach zaczyna płynąć krew. Spojrzała na Sophię...

Angielka miała pistolet!

Nina skoczyła za kuchenny blat, gdy Sophia zaczęła strzelać. Trzy pociski trafiły w blat, odłamując kawałki marmuru. Nina obila się o szafeczkę przy ścianie, drzwiczki otworzyły się i ukazał się zestaw środków czyszczących na półkach.

Złapała plastikową butelkę ze spryskiwaczem, gorączkowo odkręciła nasadkę...

Sophia z uniesioną bronią podeszła do kuchni. Dostrzegła z boku jakiś ruch i odwróciła się, żeby strzelić...

Z otwartej butelki trysnęła struga płynu, gdy Nina cisnęła nią w Sophię. Bielinka chlusnęła Angielce na pierś. Sophia zdążyła unieść ramię, żeby osłonić twarz, lecz nawet w rozcieńczony w kuchennym środku do mycia chlor podrażnił jej nozdrza. Sophia zaczęła się dusić, zatoczyła się, kaszląc i trąc oczy.

Nina wyskoczyła zza kontuaru i rozejrzała się, czym jeszcze mogłaby się bronić. Zobaczyła figurkę Fidela Castro, pomyślała, że rzuci nią w Sophię, lecz po chwili zmieniła zdanie, wyszarpnęła z kontaktu wtyczkę ekspresu do kawy i cisnęła nim w Angielkę. Ciemny obłok zmielonej kawy wzbił się w powietrze, gdy ekspres uderzył Sophię w prawe ramię, wytrącając jej z ręki pistolet. Angielka cofnęła się i wpadła na skórzany fotel.

Nina złapała duży nóż do mięsa i wybiegła zza kontuaru. Gdyby udało jej się zdobyć pistolet...

Sophia, z zaczerwienionymi i łzawiącymi oczami, zobaczyła ją, ściągnęła z fotela poduszkę i uniosła ją niczym tarczę, gdy Nina ją zaatakowała. Skórzane obicie rozdarło się i ukazała się żółta gąbka.

Pistolet leżał na podłodze między nimi. Sophia uderzyła Ninę ciężką poduszką w twarz i pierś, zmuszając ją do cofnięcia się o krok. Potem przykucnęła, wyciągnęła rękę...

I wtedy Nina kopnęła pistolet - poleciał na drugi koniec pokoju i wylądował niecały metr od Chase'a.

Lecz on nie mógł go dosięgnąć...

Sophia rąbnęła Ninę pięścią w brzuch, a potem z impetem uderzyła ją w twarz rozdartą poduszką. Nina dźgnęła na oślep nożem, gdy zatoczyła się do tyłu, lecz Sophia zrobiła unik i chwyciła ją za nadgarstek. Drugą ręką zaczęła wykręcać Ninie palce.

Nina wrzasnęła, gdy chrupnęło jej w stawach, a zakończenie nerwowe rozpałił ból. Wypuściła nóż z dłoni.

Wciąż wykręcając jej palce, Sophia zamachnęła się i walnęła ją łokciem w skroń, dwa razy. Nina upadła zamoczona na fotel.

Sophia wzrokiem poszukała noża. Ale leżał między szklanymi odłamkami pod stołem, więc ruszyła po pistolet.

Nina usiadła, kręciło jej się w głowie. Zobaczyła Sophię biegnącą po pistolet.

A za nią leżał Chase. Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Potem odwrócił wzrok, ale popatrzył nie na Sophię...

Tylko na swoją wyciągniętą rękę.

Nina natychmiast zrozumiała, czego od niej oczekuje.

Rzuciła się za Sophią, właśnie gdy ta podniosła pistolet i obróciła się, żeby strzelić...

Nina zastosowała chwyt za łydki. Sophia zachwiała się, upadła do tyłu i nadziała się na igłę w zaciśniętej dłoni Chase'a.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze strachu, gdy poczuła na plecach ukłucie i uzmysłowiła sobie, co się z nią za chwilę stanie.

- Nie! - wrzasnęła. Okrzyk przerodził się w zdławione sieknięcie, gdy trucizna zaczęła działać.

Nina puściła jej nogi i wyszarpnęła z jej drżącej dłoni pistolet. Odrzuciła broń na bok, a potem spojrzała przerażonej Angielce w twarz.

- Pomóż... - zdołała wyszeptać Sophia. - Błagam... zastrzyk...

- Masz antidotum?

- Tak... w pistolecie na strzałki... - Wskazała porzuconą broń.

Nina podniosła pistolecik i mu się przyjrzała. Pod lufą znajdowała się mała metalowa rurka. Otworzyła zatyczkę i przechyliła pojemnik, nadstawiając dłoń, żeby złapać to, co się w nim znajdowało. Strzykawka.

Sophia patrzyła na nią błagalnie, prosząc oczami o pomoc, lecz Nina spojrzała na nią lodowato.

- Módl się, żeby starczyło dla dwóch osób - wycedziła, unosząc strzykawkę. - Bo jeśli nie, to po prostu usiądę sobie i popatrzę, jak umierasz... suko.

- No tak - powiedział Chase, przyglądając się pokojowi z kanapy - mieszkanie jest rozpieprzone.

- Wiesz co? - odparła Nina, tuląc się do niego. - Miałeś rację. Rzeczywiście nie jest w naszym stylu. Możemy się przeprowadzić do fajniejszego. I tańszego.

- Ale prawdopodobnie przepadła nam kaucja. Wskazała dziury po kulach w blacie.

- Hm, tak myślisz?

Antidotum zadziało, już po trzydziestu sekundach Chase mógł się znowu ruszać. Ninę korciło, żeby nie dawać tego, co zostało, Sophii, lecz on ją do tego przekonał - wcześniej jednak wziął pistolet.

Zaalarmowany sąsiad zadzwonił po policję, gdy tylko usłyszał strzały; wkrótce funkcjonariusze przybyli na miejsce zdarzenia i zobaczyli związaną Sophię na kanapie oraz Ninę triumfalnie trzymającą ją na muszce pistoletu. Gdy niedługo potem zjawili się agenci FBI i Agencji Bezpieczeństwa, doszło do sporu o zakres jurysdykcji, a zwłaszcza o to, kto powinien aresztować najgroźniejszą terrorystkę w kraju. Szybko jednak zapadła decyzja, że sprawa zostanie rozstrzygnięta już po tym, jak Angielka znajdzie się za kratkami. Sophia rzuciła Ninie i Chase'owi

ostatnie nienawistne spojrzenie, gdy zakuto ją w kajdanki i wyprowadzono. A Nina i Chase mogli teraz przyglądać się zrujnowanemu mieszkaniu.

- To co - sapnął Chase, obejmując ją prawym ramieniem - są jeszcze jakieś szanse na tę kawę? - Nina wskazała palcem pogruchotany ekspres na podłodze. - Ech, chyba nie. Dlaczego rzuciłaś akurat ekspresem, a nie Fidelem? Mogłaś się wreszcie pozbyć paskudnego skurczybyka.

- Nie jest aż taki zły. Pomyślałam, że dam mu drugą szansę. Chase zrozumiał aluzję.

- Zresztą to może nawet lepiej. Po kawie przez całą noc nie mógłbym zasnąć.

- Znam lepszy sposób, żeby nie spać - powiedziała znacząco Nina. Chase uniósł złamaną rękę.

- Co, w tym stanie?

- Och, możesz sobie po prostu leżeć, a ja zajmę się całą resztą. Widzisz? Nowa pozycja.

Popatrzyli na siebie, a potem oboje wybuchnęli śmiechem, odreagowując wreszcie napięcie.

- O Boże - westchnął w końcu Chase. - Nie mogę uwierzyć, że nam się udało. Choć tyle się wydarzyło, wciąż żyjemy. Wciąż tu jesteśmy.

- Wciąż razem.

Zajrzał jej w oczy i się uśmiechnął.

- Tak. Wciąż razem. Znowu razem.

Nina sprawiała wrażenie, jakby chciała coś dodać, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała.

- Co? - zapytał.

- Tak sobie myślałam...

- O czym?

- O tym twoim pytaniu. Kiedy byliśmy na statku, powiedziałaś, że nie ma większego sensu.

- Tak?...

- Cóż, teraz nie jesteśmy już na statku.

- Ale oboje wiemy, jaka byłaby twoja odpowiedź - zauważył Chase z przebiegłym uśmiechem.

- A jakże! Mimo to... - Uśmiechnęła się do niego. - Mimo to wciąż chcę, żebyś mnie zapytał.

- Serio?

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent.

- No, dobrze. - Chase podniósł się niezdarnie, a potem ukląkł przed nią na jedno kolano.

Skrzywił się, gdy odezwały się rany odniesione w walce. - O, jasny gwint. Ale zabolą.

Nina uniosła brew rozbawiona.

- To nie są akurat słowa, które miałam nadzieję usłyszeć z ust ukochanego mężczyzny klęczącego na jednym kolanie...

- To co powiesz na te? Nino Wilde... - Wziął ją za rękę, zajął jej głęboko w oczy, a potem bardzo poważnie i szczerze zapytał: - Wyjdiesz za mnie?

Uśmiechnęła się, udając przez chwilę, że się zastanawia. Ale Chase miał rację.

Oboje znali odpowiedź.